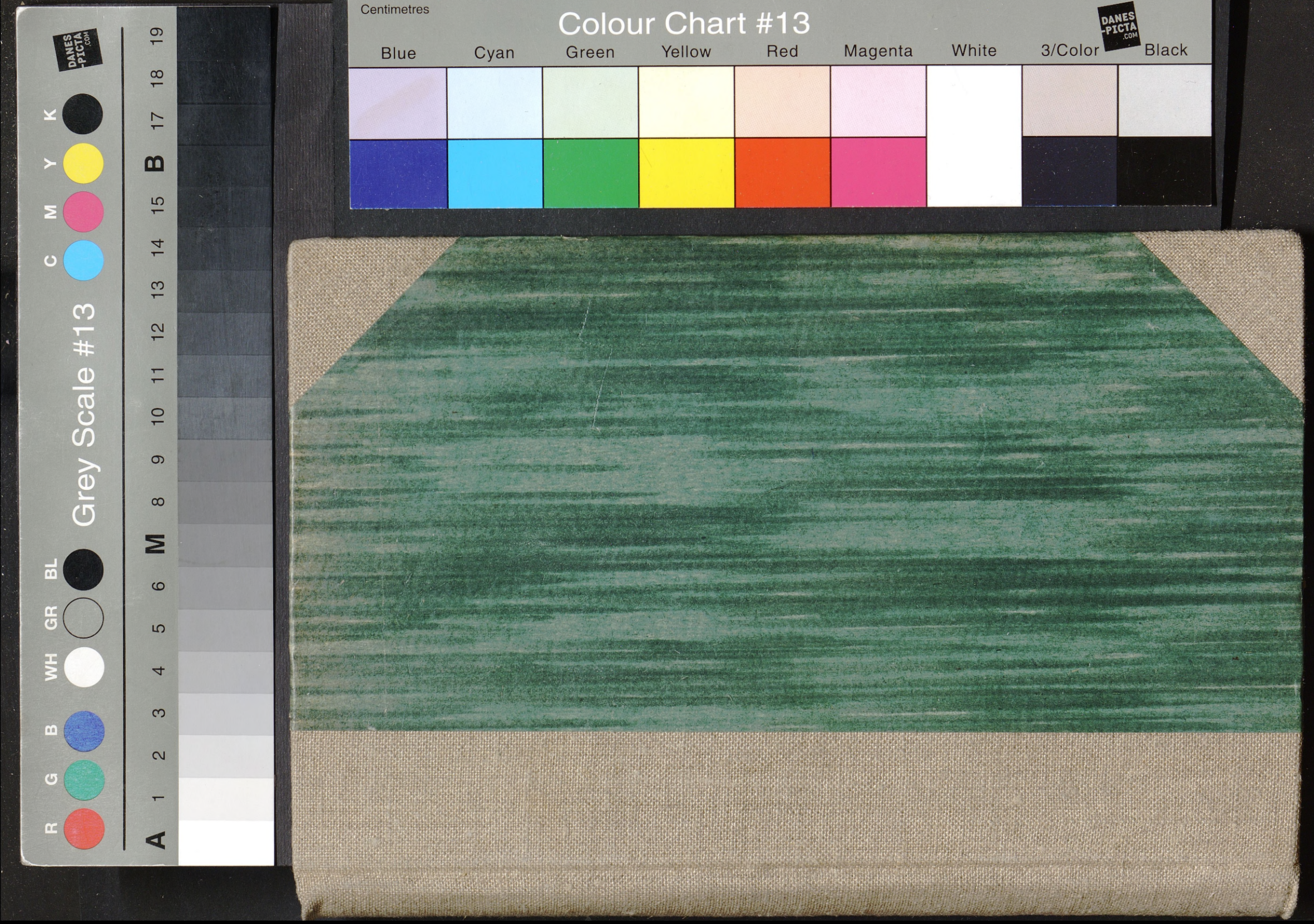
Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

DANES-PICTA.COM

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black



DANES-PICTA.COM

C M Y K

Grey Scale #13

A 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 B

R G B WH GR BL

MYŚL POLITYCZNA

Z KSIĘGI

DZIEJÓW CIERPIEŃ i PRACY

przez

Jerzego Moszyńskiego.

TOM II.

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI »CZASU« FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1895.

Biblioteka Wojsk. Akad. Poł.
42083/2
im. F. Dzierżyńskiej

NAKŁADEM AUTORA.

CZĘŚĆ TRZECIA.

»Tedy jeźliby wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus, albo ondzie: nie wierzcie. Albowiem powstaną fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy i czynić będą znaki wielkie i cuda, tak iżby w błąd zawiedzeni byli (jeźli może być) wybrani. Otom wam opowiedział. Jeźliby tedy wam rzekli: Oto na puszczy jest, nie wychodźcie: oto w tajemnych gmachach, nie wierzcie.« (Ewangelia u św. Mateusza R. 24).

I.

Chcąc zrozumieć wypadki 1863 roku, trzeba się koniecznie cofnąć myślą do duchowego wpływu, jaki wywarła na społeczeństwo polskie wojna roku 1831-go. Konieczność ta skłoniła mię do opuszczenia chronologicznego porządku w kwestyi, która w rzeczywistości ze względu na swój logiczny związek całkowicie należy do nieszczęsnej epoki ostatniego powstania.

Jakeśmy to już powiedzieli, zaczęte uliczną burdą kadetów i studentów powstanie listopadowe, przybrało przez nieszczęśliwy zbieg okoliczności i przez brak wytrawnego politycznego sądu w przewodnich warstwach naszego społeczeństwa, rozmiary poważnej dziesięciomiesięcznej regularnej wojny narodowej.

Znakomite zdolności Chłopickiego, jako naczelnego wodza, które się ujawniły pod Grochowem, w czasie jego improwizowanej komendy przy pierwszem zetknięciu się z nieprzyjacielem, następnie genialne strategiczne zdolności Prądzyńskiego, niepoślednie zdolności gene-

rałów, takich jak Chrzanowski, Dembiński, Kicki, Chłapowski, Dwernicki, Skarzyński, Łubieński; takich oficerów jak Bem, Piątka itd. — sprawiły, że mimo szalonej różnicy politycznej potęgi i sił militarnych, kampania nie tylko trwała nad wszelkie przewidywanie długo, ale co więcej, armia polska zdołała bezustannie krzyżować plany Dybicza, ale kilkakrotnie, jak np. po bitwie pod Wielkiem Dembem i podczas wyprawy na gwardyą, wprowadziła nieprzyjaciela w tak niebezpieczną matnią, że tylko dzięki nieudolności i brakowi energii Skrzyneckiego, zdołał się on z niej wywikłać i odnieść stanowcze zwycięztwo pod Ostrołęką. Nie jest moim zamiarem rozstrzygać w tej chwili kwestyi strategicznej, czy armia polska mogła była odnieść w obydwóch tych wypadkach stanowcze zwycięztwo nad rosyjską lub nie, bo rozbiór ten nie pomieściłby się w ramach tego pisma. W roku przyszłym zacznę wydawać pamiętniki jenerała Prądzyńskiego, t. j. właściwie mówiąc napisaną przez niego historyą wojny 1831 roku, do których dołączę nietylko cały materyał oryginalnych dokumentów, ale nadto zestawienie zdań o pojedyńczych aktach kampanii, zarówno naszych jak obcych historyków — będzie więc mógł czytelnik sam sobie o tem wyrobić swoje własne zdanie.

Do mego celu wystarcza zaznaczenie, że zarówno armia jak główni aktorowie wojny poszli po skończeniu kampanii 1831 roku na emigracyą, z najgłębszem przeświadczeniem, że zwycięztwo było możliwem, a przeświadczenie to znalazło poparcie nawet u niektórych obcych wojskowych pisarzy. Oczywiście, że przy zupełnym u nas braku zdolności do trzeźwego oceniania sytuacyi politycznej, nikomu nie przychodziło na myśl zastanawianie się nad skutkami zwycięztwa, chociażby nawet takowe było odniesionem. Wierzono w to święcie,

jak w Ewangielią, że zwycięztwo armii polskiej musi doprowadzić do niepodległości Polski, którą uważano naiwnie za niezbędny warunek równowagi europejskiej i cieszono się nadzieją, że dość będzie Austryi zaproponować kandydaturę tronu polskiego, by skłonić ją do oddania Galicyi i do popierania sprawy polskiej.

Nigdy nawet myśl podobna nie przeszła nikomu przez głowę, żeby n. p. Książe Metternich w życzliwości swojej dla powodzeń oręża polskiego, nie miał przejść po za granice zadowolenia z chwilowego upokorzenia Rosyi i po za usiłowanie związania tejże na długie lata, pod grozą polskich tryumfów, z polityką austryacką. — Tego nie rozumiano oczywiście, że w razie rzeczywistych powodzeń i usiłowań, zmierzających do niepodległości polskiej, trzebaby jeszcze przejść przez walkę z pruską i austryacką armią. Wiedziano tylko to jedno, że Królestwo Kongresowe, a więc kraik liczący wówczas niespełna cztery miliony mieszkańców, z którego w dodatku zaraz z początku kampanii blizko trzecia część zalaną została przez wojska rosyjskie, a więc była dla celów powstania straconą, przy bardzo nieznacznej, bo tajnej i utrudnionej pomocy Księztwa Poznańskiego i Galicyi, mogło się przez blizko rok opierać całej ogromnej potędze państwa rosyjskiego.

To też nie dziwota, że ostateczny pogrom powstania 1830 roku nosił na sobie więcej cechę tryumfu jak klęski polskich aspiracyi. Uchodzący do Paryża sejm polski i polskie wojsko, nie szło ze spuszczoną głową pokonanego, ale z dumą moralnego zwycięzcy, który — jak sądziła ówczesna nasza emigracya — odsłonił przed Europą militarną i polityczną słabość Rosyi, który udowodnił, że Polska ma dostateczną siłę do utworzenia

zapory, broniącej europejską cywilizacyą przed nawałą Wschodu.

W takim stanie umysłów, musiała się wywiązać na obczyźnie pełna rozgoryczenia polemika pomiędzy rozmaitemi czynnikami ruchu, i to tem zjadliwsza i niebezpieczniejsza, że pozbawiona zupełnie związku z rzeczywistością, a więc puszczona na cztery wiatry dowolnych kombinacyi i przypuszczeń. Najtęższe umysły i charaktery, nie umiały się uchronić od bujania po tem bezdennem morzu złudzeń. Powiedzmy szczerze. że żal rozsadzał serca, poił goryczą umysły, wysilał się, by wyszukać winowajcę lub zrzucić z siebie winę na drugich. Z tego powodu najpiękniejsze czyny wojennej sławy, zamiast tworzyć krzepiący na przyszłość dorobek narodu, stały się źródłem jego dezorganizacyi społecznej i przyszłych jego nieszczęść.

Takie czyny wojenne, jak atak pod Wielkiem Dębem czterech pułków kawaleryi jenerała Skarzyńskiego, rozbijających z nienacka kilkunastotysięczny korpus Rosena, lub jedyny w historyi wojennej marsz z Litwy jenerała Henryka Dembińskiego, który swój korpusik, złożony z półtrzecia tysiąca ludzi, potrafił szczęśliwie przeprowadzić przez 120 mil po litewskich płaszczyznach, pomiędzy kilkudziesięcioma tysiącami wojska rosyjskiego, wśród bezustannych z niem utarczek: stały się dla naszej przyszłości nasieniem najstraszniejszych illuzyi i najokropniejszych klęsk narodowych.

Już w Bolimowie jenerał Dembiński upojony zasłużoną sławą swego czynu, wyrobił w sobie mniemanie, że niechybnym jest sposobem zadania Rosyi stanowczej klęski, opuszczenie Warszawy i pomaszerowanie z trzydziestotysięczną armią na Litwę. Nie potrzeba być na to wytrawnym strategikiem, żeby

zrozumieć, że myśl ta była wręcz utopią, bo przemykać się na przestrzeni 120 mil i szybko operować pomiędzy przeważającemi siłami nieprzyjacielskiemi, może korpusik parutysięczny, który łatwo może się zaprowiantować w żywność bez magazynów, który napadając na pierwszy lepszy transport nieprzyjacielski, może odnowić swój zapas amunicyi, który może użyć do szybkiego posuwania się powózek i koni chłopskich, jak to robił jenerał Dembiński, który wreszcie może się łatwo rozprószyć się i ukryć; ale nie trzydziestotysięczna armia, opuszczająca Warszawę, a więc swoją jedyną podstawę strategiczną i mająca wówczas zamiast niej całą ośmdziesięciotysięczną armią Paszkiewicza na swoich tyłach, oprócz sił rosyjskich, któremi Litwa była obsaczoną. Nie mylę się twierdząc, że gdyby plan Dembińskiego był się utrzymał, to w dziesięciu dniach cała armia musiałaby była być rozbitą i wziętą do niewoli. Przedłużyć swoją egzystencyą, zresztą bez widoków powodzenia t. j. zwycięztwa, mogłaby była tylko pod warunkiem, gdyby się rozpierzchła na kilkanaście małych oddziałów, z których każdy miałby na swem czele człowieka z energią, siłą woli i partyzanckiemi zdolnościami Dembińskiego. Wiemy jednak, że takiego drugiego, nie tylko nie było w Polsce, ale kto wie czy i na świecie całym. Herman Kunz Major a. D. w wydanej w Berlinie historyi Polsko-Rosyjskiej wojny 1831 (p. t. Der Polnisch-Russische Krieg von 1831 Berlin 1890) twierdzi że:

> »Marsz Dembińskiego z Kurzan do Warszawy, jest w swoim rodzaju arcydziełem wojny partyzanckiej« (str. 140), że »Dembiński przez wyborny swój odwrót z Litwy zdobył sobie imię« (str. 218).

Jenerał Dembiński więc, mierząc innych łokciem własnej swojej energii i znajomości rzeczy, przekonanym

był, że w planie jego tkwiła jedyna deska zbawienia dla rozbitej nawy sprawy narodowej i najsilniej był przekonanym, że tylko zazdrość i czarna intryga jenerała Prądzyńskiego przeszkodziła mu ją uratować.

Na emigracyi zawrzała więc zjadliwa polemika, z której wśród gwałtownych osobistych napaści, utrwalało się wśród społeczeństwa polskiego przekonanie, uważane jako nieulegający wątpliwości pewnik, że każdy Polak jest urodzonym żołnierzem, że dosyć dla niego mieć najmniejszy zawiązek kadr wojskowych, by z pod ziemi naraz wydobywać tysiące i krocie tysięcy wojowników, którzy nie potrzebują ani zapasów wojennych, ani żywności, bo te w każdej chwili wytworzą sobie w swoim własnym kraju, ani też uzbrojenia, bo te znaną polską odwagą i poświęceniem wywalczą sobie na nieprzyjacielu.

»Dla czegoż tedy,« — zapytuje Mochnacki w swem »Powstaniu Narodu Polskiego w r. 1830 i 1831 (w Paryżu 1834) — »skoro jesteśmy tym narodem, który przetrwał taką próbę losu, który nie tylko nie zginął po stracie udzielności politycznej, lecz tyle sił rozwinął pod obcem jarzmem, dla czegóż pytam się, przez powstanie nasze, nieumieliśmy zostać potęgą polityczną północy?«

»Wyraz *nieumieliśmy*, zdaje się być najwłaściwszy w tej mierze. Nie niemogliśmy, ale nie umieliśmy! Naród wszystko może; lecz nie wie wszystkiego. W ostatniej n. p. wojnie nie znał sił swoich i nieprzyjacielskich. Pierwsze zbyt nisko, drugie zbyt wysoko szacował, za przykładem swych naczelników, którym tego błędu, tej niewiadomości przebaczyć nie można. Z tej jednej przyczyny wszystko opacznie się działo od początku do końca.«.... (t. I str. 6).

»W tym całym przeciągu czasu, który upłynął od podziału Polski do dni naszych, panuje jedno ważne zdumiewające faktum, jest to owe niezaprzeczone, stopniowe rozwijanie się siły narodowej w powstaniach, tak dalece, iżby sądzić

można, że Polsce z każdego upadku w usiłowaniach odzyskania straconej niepodległości, coraz nowej przybywało mocy.« (str. 8—9).

Pojęcie to, że Polsce tylko umiejętności brakowało, by wybić się z pod obcego jarzma, że nieudane usiłowania tego wybicia się wzmagały siłę narodową, stało się po r. 1831 dogmatem, wspólnym wszystkim stronnictwom emigracyi naszej, który każde z nich stósownie do swoich szczególnych zasad na swój sposób komentowało.

Stronnictwo poważnej emigracyi pod widomą głową księcia Adama Czartoryskiego, przekonanem było, że przyczyną nieudawania się powstań jest to

»że powstawaliśmy nie w porę, że zrywaliśmy się zawsze albo za wcześnie, albo za późno, a powodem tej nieumiejętności wybrania właściwej chwili jest okoliczność, że nie zrywa się u nas nigdy cały naród, a tylko pojedyncza jego garstka, reszta zaś później dopiero popiera bodajby wyraźnych szaleńców« [1].

Z gorliwością więc niesłychaną rozwinęło stronnictwo Czartoryskich i Zamoyskich, olbrzymi zasób sił moralnych i materyalnych, by nietylko zapewnić sprawie polskiej uznanie, ale nawet osiągnąć wpływ na europejską politykę, łudząc się, że przez to stanie się ono panem wypadków i uchroni naród, by nie był niemi znienacka zaskoczonym. Starało się ono podciągnąć cały naród pod swój tajemny rząd, by w chwili stanowczej mieć możność powołania go pod broń, by w poświęcenia świętej dumie poprowadzić lud do bitwy.

[1] Aer, przedmowa do historyi powstania listopadowego przez Barzykowskiego t. I. str. XLVII.

Ogromną rolę odegrała w tej epoce polska poezya, która będąc wyrazem ogólnych cierpień, boleści i złudzeń, chwytała swoją świetną formą chore umysły społeczeństwa polskiego i napawała je żądzą wielkich czynów, wpajając w nie przekonanie, że bezsilny naród może jeżeli tylko zechce dojść do niedościgłego politycznego celu niepodległości swojej ojczyzny.

Wobec tego zapoznania logiki praw natury rządzącej społeczeństwem ludzkiem, do rozpaczy i zbrodni a nie do zwycięztwa pędziła naród wojenna surma głosząca:

»A kto z was w boju żywota dokona,
Wliczy swe imie pomiędzy imiona,
Na których wzmiankę, pochlebstwem pijani
Zwykli się trzeźwić, zwykli drżeć tyrani.
Kto z was ojczyzny z więzów nie wybawi
Zginie — lecz tyle synom swym zostawi
Sławy, nadziei, że staną się zdolni
Rozerwać jarzmo i umierać wolni.
Walka o wolność, gdy się raz zaczyna,
Z ojca krwią spada dziedzictwem na syna;
Sto razy wrogów zachwiana potęgą,
Skończy zwycięztwem... Grecya jest księgą,
W której wiekami stoi wypisano:
Że klęska wolnych jest świata wygraną.«

Podczas gdy Adam Mickiewicz kazał narodowi mierzyć siły na zamiary, Zygmunt Krasiński dyktował Bogu prawa, w których, prawdę objawienia Bożego, prawdę rządów Bożych na ziemi, robił zawisłą od zmartwychpowstania Polski. Utrzymywał on że:

»W podobnym, analogicznym stosunku dzisiaj mają się do siebie, nadchodzący postęp historyi i Polska; — koniecznym pierwszego warunkiem drugiej zmartwychwstanie! Gdzież więc musi najwierniej odbić się świadomość tegoż

postępu? gdzież najżywiej zajaśnieć przewidzenie tej przyszłości? zaprawdę w Polsce.«

»Trzeba było śmierci naszej; trzeba będzie naszego wskrzeszenia — na to, by słowo Syna człowieczego, wieczne słowo życia, rozlało się na okręgi społeczne świata. — Właśnie przez naszą narodowość umęczoną na krzyżu historyi, objawi się w sumicniu ducha ludzkiego, że sfera polityki musi się przemienić w sferę religijną — i że Kościół Boży na tej ziemi, to nie tylko to lub ono miejsce, ten lub tamten obrzęd, ale cały planeta i wszystkie jakiekolwiek być mogą stosunki tak osobników jak narodów między sobą!«

»Domini est terra, et plenitudo ejus orbis terrarum et universi qui habitant in eo.« (Psal. 24—1). »Oczywiście tu nastąpi w sumieniu ludzkiem rozszerzenie obecności Bożej. — Pan, w całej sferze politycznej, kędy dotąd go nie było, przytomnym się stanie; a narzędziem jego opatrzności do tego nikt inny — jedno naród Polski.«

»Jedno z dwojga — albo święta przyszłość ludzkości przepada, albo warunkiem jej dopełnienia się jest życie Polski. — Słowo jedyne, słowo Chrystusowe, albo żadnych dalszych owoców nie wyda, albo gwałt zadany temu świętemu słowu, dalej trwać nie może. — Taką jest prawda, ale prawda nie już interesu świeckiego, jedno Bożego — przeto nazywam ją religijną! — Ona musi ściślej jeszcze połączyć (religare) ziemię naszą z Niebem!«

»Niechaj się o niej sumienie każdego Polaka przekona, niech pojmie myślą co dotąd czuł sercem tylko, a zrozumie i wiedzieć będzie, *że tylko przez Polskę zdoła* się zasłużyć na ziemi i *zbawić duszę nieśmiertelną*, bo tylko w Polsce i przez Polskę, zacząć się opatrznie może nowy okres w dziejach świata. — Od tego zaś postępu zależy *coraz wyższe dopełnianie się Objawienia* Chrystusowego w ludzkości!« (Przedświt, Paryż 1862 str. 18—19).

Oto był wyraz uczuć, które uchodziły wówczas i niestety teraz jeszcze nieraz uchodzą, za najczystszy wyraz miłości ojczyzny, opartej na miłości Boga. W spo-

łeczeństwie, które od kilkadziesięciu lat jęczało w niewoli antychrześciańskiego przewrotu, które dało się jak dziecko upowić w sidła massoneryi, nie znalazł się prawie ani jeden człowiek, któryby pojmował że:

»o tym prawdziwie pisano jest od świętego Męczennika Cyprana: Żadne towarzystwo nie może być wierze z niewiarą«

któryby wspomniał na to co:

»W owych dniach Piotr, napełniony Duchem Świętym, rzekł do nich: Książęta ludu i starsi słuchajcie: Jeśli my dziś sądzeni jesteśmy o dobrodziejstwo przeciw człowiekowi niemocnemu, przez coby ten był uzdrowiony, niechże wam wszem jawno będzie i wszystkiemu ludowi Izraelskiemu: że przez Imię Pana naszego, Jezusa Chrystusa Nazareńskiego, któregoście wy ukrzyżowali, którego Bóg wzbudził od umarłych, przez tegoż ten stoi zdrowy przed wami. Ten jest kamień, który jest odrzucony od was budujących, który się stał na głowę węgła. I nie masz w żadnym innym zbawienia. Albowiem *nie jest pod niebem inne Imię dane ludziom, w którembyśmy mieli być zbawieni.*« (Lekcya z dziejów Apostolskich R. 4. w 8—12).

Zamiast zwrócić naród polski do Boga, zamiast poddać go Jego woli i wyrokom, podłożył Zygmunt Krasiński podwalinę buntu przeciwko woli Bożej, pragnąc z kościoła katolickiego zrobić podwalinę pod ołtarz, na którym Boga ofiarowałoby się bożyszczowi polskich aspiracyi i mrzonek.

On to położył węgielny kamień pod ułudny gmach tych uczuć i pojęć, które w kościele katolickim szukają tylko bezpiecznej fortecy dla fałszywych apetytów narodu naszego, które chciałyby z niego zrobić narodowe polskie prawosławie, mające za najwyższy swój cel doprowadzenie Polski do niepodległego bytu.

Skutki tego poniżenia świętej, powszechnej wiary Chrystusowej do rzędu prostego politycznego narzędzia były nieobliczone, zarówno z powodu moralnego rozstroju, który wprowadziło ono w nasze społeczeństwo, jakoteż ze względu na kompromitowanie katolickiej prawdy i katolickiego Kościoła w obec nieprzyjaciół jego.

Kto nie umie lub nie chce prawdy widzieć, ten tylko może zapoznawać spustoszenie, wywołane przez ten kierunek w sercach i sumieniach ludzkich.

On to zrobił stronnictwo porządku w Polsce zupełnie bezsilnem w obec apostołów przewrotu, odebrawszy mu bowiem podstawę bezwzględnego poddania się woli Bożej, sprowadził je na grunt, na którym oni byli panami położenia. Nie można fałszem walczyć przeciwko fałszowi. Zygmunt Krasiński nakazując każdemu Polakowi wierzyć, że nieśmiertelną swoją duszę zdoła zbawić »*tylko* przez Polskę,« stał się zaprzeczeniem wiary Chrystusowej, która zbawienie obiecuje tylko przez zasługi i śmierć krzyżową Syna Bożego i zawiązał duchowe pokrewieństwo z naczelnikiem przewrotu europejskiego: z Mazzinim, który jak się dowiadujemy z jego biografii

»nie chciał założyć sekty, ale religią patryotyzmu;« [1])

a pokrewieństwo to odtąd ciężyło kamieniem na dalszych losach narodu.

Nie dziwota, że szatański duch materyalizmu, wylęgły w podziemiach międzynarodowego przewrotu — który w nocy 29 listopada rzucił nikczemnie przyszłość kraju na pastwę nieprzyjaciół, a nikczemniej jeszcze

[1]) Biographie de Mazzini par M-me E. Ashurst Venturi Paris 1881 str. 51.



skalał pospolitą zbrodnią sztandar narodowy, który następnie ściśnięty żelazną dłonią Chłopickiego, zgłuszony hukiem dział, nurtował podle po klubach Honoratki, wyczekując jak hiena na tą pożądaną chwilę, gdy sprawa narodu zacznie trącić trupem, by rzucić się nań wraz z wrogiem i szarpać jej zbolałe członki, by broczyć we krwi niewinnej w nieszczęsnym dniu 15 sierpnia i zadać sprawie powstania ostatnie śmiertelne pchnięcie w serce — uczuł się zupełnie swobodnym na obczyźnie widząc, że stronnictwo porządku samo dobrowolnie zaciąga się pod znak nowej wiary, głoszonej przez Mazziniego.

Strojąc się w sławę walecznej naszej armii i posiwiałych w boju jenerałów, mogły teraz te szakale przewrotu i anarchii odgrywać bezpiecznie rolę bohaterów, bez obawy przed niedyskretnem pytaniem, dla czego na bruku warszawskim, a nie na polach Grochowa, Wawru, Wielkiego Dembego, Igań, Stoczka lub Ostrołęki dają wyraz swojej miłości ojczyzny?

Ci bohaterowie mordu bezbronnych znaleźli dopiero w Paryżu właściwe sobie pole działania. Tam mogli oni bezkarnie czernić ludzi, którzy swojem męztwem utrzymywali przez dziesięć miesięcy całą potęgę rosyjską w szachu, tam mogli wmawiać w łatwowiernych, że dla tego tylko przepadła sprawa narodowa, że ich niedopuszczono do wywarcia terroryzmu na szlachcie i do pociągnięcia mas ludu do walki. A im więcej ubiegało czasu od orężnej walki, im nowsze warstwy młodzieży, nie biorącej w niej udziału, wchodziły w życie, tem łatwiej było o łatwowiernych, którzy nie zdołali zdać sobie sprawy z tego, że powołanie tych mas było wręcz niemożliwem, bo broni nie starczyło nawet na tych, którzy stali w szeregu, a wojna 1831 roku, szczególniej zaś bitwa pod Kaźmierzem wykazała do-

statecznie, że już wobec ówczesnej broni palnej, straciła kosa zupełnie swoje znaczenie.

Zresztą świeże te pokolenia, mając tylko z ołowianymi żołnierzami do czynienia, nie pojmowały tego, że powołane te masy ludu trzebaby było wyżywić, a zkądżeby się wzięło na to środków w kraju ubogim w brzęczące kapitały, gdyby się było całą roboczą siłę zgoniło z kosami do obozu? Jako środek do wywołania tego poruszenia mas ludu, głosili ci apostołowie piekła uwłaszczenie tegoż. Świetna to reforma, ale potrzebuje koniecznie spokoju, by narodowi przynieść korzyści a nie klęski. Gdyby się jej chwycono podczas kampanii 1831 r., to sprowadzonoby w ciężkich czasach wojennych, jeszcze cięższe gwałtowne przejście z gospodarstwa pańszczyźnianego na parobczane, a przesilenie to w takiej chwili podjęte, musiałoby wywołać niewypłacalność wszystkich właścicieli ziemi t. j. szlachty, a więc miałoby było tylko ten skutek, że odciętoby było jedyne źródło podatkowe, z którego rząd narodowy czerpał zasoby i fundusze na utrzymanie wojska narodowego i na prowadzenie wojny.

Nie ma najmniejszej wątpliwości, że w tym wypadku powstanie nie byłoby się było utrzymało nawet przez parę miesięcy, bo te masy ludu, z głodu i nędzy byłyby się rozlazły, mszcząc się na kraju rabunkiem za bezużyteczne oderwanie ich od codziennej pracy. — To są jednak względy, z któremi przecież nie mogą się rachować doktrynerzy rewolucyjni, gdy się rozchodzi o utrzymanie rewolucyjnego »principium.«

Ojcem tej demokratycznej szkoły był Joachim Lelewel. Doktryner zasad demokratycznych, fanatyczny sekciarz przwrotu społecznego, ten zły duch kierujący warszawską Honoratką, ten moralny sprawca mordów

15 sierpnia — stał się na emigracyi głównem ogniskiem, około którego skupiały się wszystkie męty emigracyjnego społeczeństwa. Pod jego piórem krystalizowały się i wzrastały do powagi narodowych dogmatów, wszystkie podłe, zawistne i szalone teorye anarchii społecznej. Nie od rzeczy będzie przytoczyć tu parę charakterystycznych próbek, dających wyobrażenie o kierunku tego pierwszego ludowego apostoła. W swojej historyi Polski (»Histoire de Pologne« 1844) pisze on co następuje pod tytułem:«

»Powstanie, rewolucya.«

»By rozszarpana od tak dawna, przez następujące po sobie rozbiory, Polska mogła zjednoczyć swe odrośle (tronçons) i odbudować swój byt, trzeba jej do tego niepodległości i wolności, coraz to większego postępu w równości korzystania z praw. Nie może uzyskać pierwszych, nie podnosząc jednocześnie drugich. Najpewniejszym środkiem dojścia do niepodległości jest narodowe powstanie; zdobycie prawa równości i polepszenie bytu mogą się tylko spełnić przez reformę, albo przez rewolucyę społeczną. Ci którzy myślą, że można dojść do szczęśliwego skutku narodowego powstania, bez pomocy rewolucyi, kompromitują ciężko sprawę ojczyzny. Jeżeli są ludzie, których mało obchodzi niepodległość kraju, którzy nie wchodzą w to co za pan narzuca im jarzmo, byle tylko pozwolono im wyzyskiwać bez przeszkód ludzi niższego stanu, byle tylko napychali z powodzeniem swą chciwą sakwę, możnaż się dziwić, że ci, którzy nie mają żadnej nadziei polepszenia swego stanowiska społecznego przez odbudowanie niepodległości, pozostają obojętnymi i bezczynnymi widzami. Cała Polska liczy dwadzieścia milionów ludności, a w tej poważnej liczbie, ogromna większość oczekuje najrozmaitszych ulepszeń. Dopokąd nie zapewni się jej korzystania ze wszystkich praw i ze wszystkich społecznych dobrodziejstw, ułatwiających postęp, żadne powstanie nie może być uwieńczonem powodzeniem. Gdyby cały lud, ożywiony nadzieją lepszej przyszłości, powstał jak jeden mąż,

nie byłoby tak licznych i strasznych armij, których by on nie zmiażdżył w narodowej wojnie, roznieconej na wszystkich punktach dawnej Polski. Ten potężny lud wyrzuciłby ze swego kraju rządy niemieckie i moskiewskie i nie dozwoliłby królom i cesarzom nakładać obcego jarzma. Bo choć sąsiedni królowie, którzy rozebrali kraj, dowodzą milionom poddanych, żaden z nich nie mógłby wyrwać je z domowych ognisk i rzucić je na Polskę; oni mogą tylko wprowadzić do niej tysiące żołnierzy. Czegóż jednak mogłyby dokonać najliczniejsze i najlepiej wyćwiczone zgraje tam, gdzie miliony ludzi, spojone tą samą myślą, ujawniają swą wolę. Ale na to, by uciśniony lud popchnąć do walki, trzeba go zaelektryzować wielką ideą, trzeba żeby każda jednostka miała pewność zdobycia w walce wolności, własności, równouprawnienia, bez których nie może być społecznych ulepszeń. Otóż badając stan społeczny rozebrany od tylu lat Polski, odkrywa się w niej masę zapór, które zarówno przeszkadzają powstaniu, jak rewolucyi, a w ostatnich czasach przyczyniły się do osłabienia i wywrócenia jednej i drugiej. Biorąc się do dzieła odrodzenia, pierwszem staraniem będzie usunięcie ich. Są w Polsce warstwy ludności na rozmaitych stanowiskach, które oczekują przedewszystkiem ulepszeń społecznych.« (t. I str. 329).

Ktoby był ciekawym, jakiego rodzaju przeszkodę wypada przedewszystkiem usunąć, niech przeczyta w dalszym ciągu ustęp zatytułowany:

»Szlachta i mieszczaństwo.«

»Szlachta i mieszczaństwo, stanowiąca mniej więcej trzecią część ludności, tworzyli za rzeczypospolitej dwa odrębne stany, z których każden miał swoje prawa i swe odrębne sądownictwo. Chociaż rabusie, którzy podzielili Polskę, zachowali linię graniczną wzajemnego ich stosunku, dzielącą dawniej te dwie warstwy ludzkości, pomimo tego łączę je w tej samej kategoryi, ponieważ w Królestwie zrównane pod względem praw, zresztą zbliżone wszędzie do siebie związkami rodzinnemi, więcej oświecone jak inni

mieszkańcy i ożywione tą samą miłością ojczyzny, tak szlachta jak mieszczaństwo są zarówno gotowe do poświęceń dla odzyskania niepodległości i zdobycia reform społecznych, zarówno dla siebie jak dla reszty ludności. One są tą częścią narodu, która zawsze rozpoczynała i dawała hasło do wszystkich ruchów, które wybuchały w Polsce; i dotąd w ich łonie skupia się cała narodowa działalność. Jest jednak kilka zapór, przeszkadzających temu odłamowi społeczeństwa do zgromadzenia dostatecznej siły i do wyzyskania w działaniu całej potęgi, której wymagałby tryumf sprawy narodowej. Do tych przeszkód trzeba przedewszystkiem policzyć nędzę, w którą popadły miasta wschodnie, spekulacye przemysłowe wielkiej ilości cudzoziemców, osiedlonych po miastach zachodnich; następnie brak oświaty pomiędzy mniej zamożnymi mieszkańcami chat wiejskich; wreszcie źle zrozumiany interes bardzo zamożnych właścicieli ziemskich, ich egoizm, a szczególniej ambicya i intrygi arystokracyi, która za nic nie mając szlachtę i mieszczaństwo, stara się tylko o zachowanie swych przywilejów i o wyniesienie się nad innych. Ona to, silna swym wpływem, zdołała zawsze narzucić swe przodownictwo w każdym powstańczym ruchu, w celu zahamowania go i nadania mu fałszywego kierunku; ona wchodzi w sojusz z królami, nieprzyjaciółmi Polski, knuje dyplomatyczne intrygi, prowadzi do przepaści sprawę narodową i topi ją w otchłani.« (Ibidem t. II str. 133—134).

Naturalnie, że ponieważ rozwój tych idei społecznych miał ciągle progresywnie wzrastać, a więc z biegiem lat nie zadawalniała się emigracyjna nasza samą zawiścią do arystokracyi, ale rozciągała ją w czułem swojem sercu również na szlachtę.

Wciąganie ludu do rewolucyi jakiemibądź sposobami, stało się hasłem polskiej partyi przewrotu. Jako najprostsze środki do celu, uważano obiecywanie chłopu uwłaszczenia, w nagrodę za chwycenie za broń i namawianie go do wyrżnięcia szlachty, gdyby się ta zechciała sprzeciwiać zniesieniu pańszczyzny.

Rzeź szlachty stała się ideałem tego stronnictwa i ideałem wcale korzystnym dla niego, bo za jednym zamachem usuwano groźnego swoją wyższością moralną i społeczną współzawodnika w przewodzeniu odrodzeniu ojczyzny, następnie wyciągano chłopa ze zwykłej jego apatyi, rozbestwiając go mordem i rabunkiem, a wreszcie, w razie nieudania się przedsięwzięcia, stawiano odtąd tegoż chłopa w nieprzyjaznym stósunku do zaborczego rządu, bo jak przypuszczano, każdy regularny rząd zmuszonym będzie tłumić i karać wybuch społecznego przewrotu, a więc przez to samo wywoła ferment niezadowolenia ludu względem siebie.

W tym jednak względzie przerachowano się, bo nie wiedziano, że Austryą rządził podówczas nie regularny rząd, oparty na zasadach chrześciańskich, ale rząd Księcia Metternicha, który zacierał tylko ręce z radości, patrząc jak paryzcy emisaryusze pouczali otwarcie lud polski, że panowie są ich ciemiężycielami, których mają prawo w imię miłości ojczyzny zgładzić z tego świata i zabrać ich ziemię. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że kanclerz Austryi wiedział o tej publicznie prowadzonej propagandzie mordu, skoro wiedzieli o niej wszyscy, skoro zawczasu przed spełnieniem strasznej zbrodni rzezi, wołał z rozpaczą Zygmunt Krasiński:

»Przeciw piekłu podnieść kord!
Bić szatanów czarny ród
Rozciąć szablą krwawy knut
Barbarzyńskich w świecie hord!
Lecz nie nęcić polski lud
By niósł szlachcie polskiej mord!
Marne wrzaski — próżne mowy —
Z krwi i z błota — stary świat!
My do innych idziem lat,
Promień z Niebios spadł już nowy!

»Gdy z kolebki duch się budzi,
Niemowlęctwem wolnych ludzi
Giliotyna i grabieże!
Dzieciom luby wściekły gniew!
I w wylaną bratnią krew,
Wierzą ciemne, w ślepej wierze!
Nie wolności dotąd człowiek,
To wolności wstało zwierze!
Lecz czas łuskom odpaść z powiek —
Czas już przejrzeć Boga wolę!
Czas anielski podjąć trud,
Czas odrzucić wszelki brud,
I tem samem znieść niewolę!«

»Nie jest czynem — rzeź dziecinna!
Nie jest czynem — wyniszczenie!
Jedna prawda boska, czynna,
To przez miłość przemienienie!
Jeden tylko, jeden cud,
Z szlachtą polską, polski lud,
Jak dwa chóry — jedno pienie!
Wszystko inne, złudą złud!
Wszystko inne, plamą plam
I Ojczyzna tylko tam!« —
. . . . . .

Jakiś niepojęty szał zaćmiewał oczy najszlachetniejniejszych serc, które dawały się łapać na najpowszedniejszą frazeologią szalbierzy dawnej Honoratki, gotując kałużę krwi bratniej dla nieszczęsnej naszej ojczyzny. Do szalbierzy więc łączyli się ślepi fanatyczni doktrynerzy rewolucyjni, którzy szczerze w to wierzyli, że zbawienie kraju polega na rozpasaniu namiętności ludu.

W odpowiedzi na »psalm miłości« Zygmunta Krasińskiego z zapałem i ironią odezwał się Juliusz Słowacki:

»Podług ciebie, mój szlachcicu,
Cnotą naszą, znieść niewolę.
Ty przemieniasz ziemską dolę
W żywot ducha na księżycu
Głosem dziecka wołasz: czynu!
Czynu, czynu naród czeka,
Lecz ty wiesz, bez ducha gminu.
Jaka słaba pierś człowieka...
Lecz drżysz, gdy z ducha gminu
Błyśnie w ogniach twarz człowieka!..
Drżysz, gdy od kos ukraińskich
Długi, smętny brzęk zaleci
Do Warszawy — gdzie was dzieci,
Straszy teraz twarz Kilińskich«...
. . . . . .
Wichr przeleciał i wyszumiał
I legł martwy... a ja wstaję;
Bo ojczyznę mą w łańcuchu
Widząc, miałem tę pokorę,
Żem żadnego nie klął ruchu...
Czuł gorących — bo sam gorę«,. .
. . . . . .
»Kiedy gore świat cierpieniem,
Kiedy wzbiera czynu fala,
On się kładzie sam kamieniem,
Na ruch ludzki nie pozwala,
Chce zawrócić w stare łoże
Nowe fale, rzeki Boże;
Do zbolałych serc nie wnika
Gromu ludu nie ma w dłoni,
Ale w uszy formą dzwoni,
Albo dzwoni — albo syka.
Jego dźwiękiem, jego mową
Nie odetchnie pierś szeroka,
Nie pomyśli jego głową,
Skier nie weźmie z jego oka;
Tylko nędzne ujrzy płachty,
Zamiast wieszcza, sztandar jego,

I krzyk: »Na Boga żywego!
Ty kto jesteś? nie rżnij szlachty!«

»Któż i gdzie zagroził nożem?
Któż i gdzie ci stanął sporem?
Możeś spotkał się z upiorem,
Z całem dawnem Zaporożem?«

Jeszcze odpowiedź ta nie doszła była do rąk autora trzech psalmów, gdy krew polskiej szlachty zbroczyła ziemię pod nożem, kosą i piłą galicyjskiego chłopa.

Od czasu jak »list szlachcica polskiego« w tak potężny sposób napiętnował księcia Metternicha, jako moralnego sprawcę rzezi 1846 roku, utarło się to pojęcie zarówno w historyi jak w tradycyi naszego narodu. Nie myślę oszczędzać ówczesnego kanclerza Austryi i jego część winy odsłonię w całej nagości na podstawie faktów i własnych jego pamiętników, ale miłość prawdy nie pozwala mi utaić, że pomysł i propaganda rzezi wyszła wprost z demokratycznego stronnictwa polskiej emigracyi i dla tego na nią musi spaść główny ciężar tej ochydnej zbrodni.

Próbkę, jak wyglądała propaganda rewolucyjna między ludem w Galicyi, znajdujemy w numerze 2-gim wydawanego w Krakowie »Dziennika Rządowego Rzeczypospolitej Polskiej« z dnia 27 lutego 1846 roku w artykule zatytułowanym:

»Rewolucya i lud«

...»W Galicyi mówią« — czytamy w nim — »że włościanin najgorszy, że przez rząd zdemoralizowany, sprawie rewolucyjnej niechętny. O! nie jest to prawdą, ja żyłem z ludem Galicyjskim, pracowałem z nim konspiracyjnie i ogłaszałem mu rewolucyą społeczną«... »we wszystkiem zdeptany, sponiewierany wieśniak miałżeby wierzyć tyranom,

miałżeby podnieść oręż na ich wezwanie? O! dziwna, dziwna to łagodność naszego ludu, że uraz wszelkich zapomina i że srogo się nie pomścił na tych, którzy go tak długo deptali i bezcześcili«...

»Przemów doń jasno a wymownie, żeby cię pojął i zrozumiał, przemów jego serdeczną, prostą mową, wieśniak polski z całą duszą rzuci się w objęcia rewolucyi. Widziałem, z jakim zapałem lud do konspiracyi przystępował w Poznańskiem; widziałem w Tarnowskiem Mazurów, w Samborskiem Rusinów, jak całą duszą chwytali rewolucyjną sprawę i apostołowali ją dalej między swojemi gromadami; widziałem wczoraj jak osławiony przez tępych samolubów lud okolic Wieliczki przyjmował wybuchem rozkoszy ogłoszenie rewolucyi społecznej i zniesienie poddaństwa. O kochajcie tylko lud i głoście mu rewolucyę społeczną, a uwierzy wam, a pójdzie za wami choćby w piekło. Kochajcie lud i jasno mu wypowiedzcie, i faktem okażcie, że rewolucya dla naszego dobra dokonana, a pójdzie i sam opowiadać będzie ewangelią rewolucyjną«

»A cóż to za potęga, co za zapał ogarnie cały naród, gdy w siermięgach, od wsi do wsi apostołowie przebiegać i apostołować będą wolność. Lud i rewolucya, to dwa pojęcia nieoddzielne, i nie miałżeby lud nasz wierzyć w rewolucyą, ukochać ją całem sercem, gdy rewolucya jest apoteozą ludu?

(podpisano) Edward Dembowski.

Jeżeli zaś mógłby kto wątpić, że rzeź szlachty jest tem słowem apostolstwa rewolucyjnego, które Dembowski i jemu podobni opowiadali, to niech raczy przeczytać napisaną przez niego w dniu 25 lutego 1846 r. odezwę, którą podsunięto dyktatorowi Tyssowskiemu do podpisu, że »wolno drukować«; wydrukowano rzeczywiście i rozpuszczono już kilkadziesiąt egzemplarzy, gdy mój ojciec przeczytawszy ją na rogu ulicy, zwrócił na nią uwagę Tyssowskiego, który pobiegł sam do drukarni, rozrzucił czcionki i kazał spalić egzemplarze, które się jeszcze nie rozeszły. Brzmi ona jak następuje:

»Ludu polski! Dokonaną została rewolucya i powstanie, — które po całym kraju się szerzy. — Celem powstania jest dobro ludu, dobro każdego mieszkańca ziemi polskiej. Dlatego, wołą narodu całego powstającego jest, ażeby wszyscy ludzie równymi, i braćmi odtąd byli i na zawsze pozostali.«

»Ta ziemia, z której dotąd odrabialiście pańszczyznę, płacili czynsze i daniny, zostaje na zawsze własnością, z której nigdy nic nikomu odrabiać ani płacić nie macie. — Ci włościanie, którzy gruntów nie mają żadnych, będąc komornikami, parobkami lub wyrobnikami, będą po ukończeniu walki o niepodległość uposażeni staraniem rządu narodowego z dóbr narodowych, a nasamprzód ci, którzy w wojnie się odznaczą.«

»Dla rzemieślników i ludzi niepracujących w roli założone będą warsztaty rządowe, w których każdy pracujący, przynajmniej dwa razy większą niż dzisiaj otrzymywać będzie płacę, aby i rzemieślnik z nędzy podźwignięty, za godziwą pracę, godziwie utrzymać mógł rodzinę swoją. — Wszelkie przywileje i tytuły księstwa, hrabstwa, szlachectwa zniesione zostały — aby odtąd nie było panów i poddanych, lecz wszyscy sobie równi i jednych praw używający bracia. Słowem, dobro każdego człowieka a w szczególności ludu ma rewolucya Polski na celu. Każda własność szanowana, a praca sowicie wynagrodzoną będzie. Podatki umniejszone są, sól tańsza i wszystko ku dobru ludu skierowane.«

»Bracia! Nieprzyjaciele nasi, którzy nas gnębili, Austryacy cesarscy, Prusacy i Moskale, pozwolili was uciskać i sami uciskali, a nadto bojąc się, abyście się o prawa własne nie upominali — i pańszczyzny nie znieśli, straszyli was, że będziecie wyrzynani i uciskani przez rewolucyę. Postrachy te są płonne, bo rewolucya wolność nam wszystkim przynosi, *ktoby was gnębił i do pańszczyzny przymuszał, tego śmiercią karze,* również jak i tego, ktoby na was rzeź lub rozbój dokonywał. To Niemcy sami i Moskale wyrzynać was i uciskać chcą.«

»Rewolucya polska jest, powtarzamy, dla dobra ludu. Oddajmy Bogu, co Boskiego; chłopu, co chłopskiego, t. j.

Bogu cześć i służbę wierną i wytrwałą Ojczyźnie, a chłopu grunt, wolność i wszystko co na tej ziemi jest dobre.

»Odtąd wszyscy jesteśmy chłopami, wszyscy równymi, wolnymi, panów i szlachty już nie ma, a czy kto w sukmanie się rodził, czy na pańskim dworze, dziś jest sobie równy.«

»Braci naszych Żydów i innych różnowierców, którzy po swojemu Boga chwalą, także za równych nam uważamy i ucisku na nich żadnego nie dokonamy, ale wszyscy w jedności i miłości walczyć będziemy z wrogami za nasze żony, nasze dzieci, za nas samych, za grunta nasze i za wolność i równość i za zniesienie wszelkiego poddaństwa, pańszczyzn i przywilejów, za to wszystko dobre co nam Rzeczpospolita polska daje, a co nam cesarscy Austryacy, Prusacy i Moskale wydrzeć zechcą, chcą nas w poniżenie i poddaństwo znowu ujarzmić.«

»*Ludu polski! Gdyby ktokolwiek chciał od was zniesionych rewolucyą pańszczyzn, czynszów lub danin żądać, takowego natychmiast śmiercią ukarać możecie.*«

»Gdyby kto, na was włościanie słowami obelżywemi śmiał wywoływać lub bił was, lub jakobądź uciskał, tego natychmiast do władz rządowych rewolucyjnych odstawcie, a ukaranym natychmiast będzie, albowiem pamiętajcie, żeśmy odtąd wszyscy bracia, wszyscy równi, wszyscy chłopi, że rewolucya polska, tylko dla dobra ludu się odbywa. Broniąc rewolucyi, bronimy samych siebie, naszej własności przez rewolucyę nam nadanej i naszej wolności.«

»Niemcy, Moskale, chcą nas rznąć i ujarzmić — popokażmy, że godnymi synami jesteśmy Boga i Rzeczypospolitej Polskiej.«

»Kościół, Matka nasza, widząc jak święta jest sprawa Rzeczypospolitej Polskiej — i jak ta sprawa będąc dobrem ludu, jest zgodną z wolą Boga, — daje wieczny odpust wszystkich grzechów każdemu, kto za sprawę ojczystą walczyć będzie. Bóg zbawi każdego, kto jest Polakiem: Amen.«

Tak więc dwa wręcz przeciwne bieguny polskiego społeczeństwa podały sobie rękę we wdrażaniu w naród tego nowego polskiego dogmatu wiary, że Polak

»tylko przez Polskę zdoła się zasłużyć na ziemi i zbawić duszę nieśmiertelną.«

Ten sojusz w bluźnierstwie najopłakańsze wywołał skutki, rozbił bowiem w kraju wszelką poważną i uczciwą opinią, która w imię jedności narodowej czuła się w obowiązku pokrywać swoją powagą i bronić zarówno przed krajem jak przed Europą najwstrętniejszych działań, inscenowanych pod hasłem miłości ojczyzny przez partyą międzynarodowego przewrotu.

Dość rzucić okiem na wydawane z urzędu odezwy rządu narodowego polskiego w 1846 roku, aby się przekonać, że nie różniły się bynajmniej duchem i treścią od tej, której druk kazał dyrektor rozrzucić, a wydrukowane egzemplarze zniszczyć.

W dniu 22 lutego 1846 roku ukazał się

»Manifest Rządu Narodowego Rzeczypospolisej Polskiej do Narodu Polskiego«

podpisany przez Ludwika Gorzkowskiego, Jana Tyssowskiego, Aleksandra Grzegorzewskiego i sekretarza rządu Karola Rogawskiego.

Po szumnym wstępie zaczynającym się od słów:

»Polacy! Godzina powstania wybiła«

następuje pełny głębokich myśli program:

...»Jest nas dwadzieścia milionów« — wołają ci panowie — »powstańmy razem jak jeden mąż, a potęgi naszej żadna nie przemoże siła, będzie nam wolność, jakiej dotąd nie było na ziemi, wywalczymy sobie skład społeczeństwa, w którym każden podług zasług i zdolności z dóbr ziemskich będzie mógł użytkować, a przywilej żaden i pod żadnym kształtem mieć nie będzie miejsca, w którym każden Polak znajdzie zabezpieczenie dla siebie, żony i dzieci swoich, w którym upośledzony od przyrodzenia na ciele lub na

duszy, znajdzie bez upokorzenia nieochybną pomoc całego społeczeństwa, w którym ziemia dzisiaj przez włościan warunkowo tylko posiadana, stanie się bezwarunkową ich własnością, ustaną czynsze, pańszczyzny i wszelkie tympodobne należytości bez żadnego wynagrodzenia, a poświęcenie się sprawie narodowej z bronią w ręku będzie wynagrodzone ziemią z dóbr narodowych.«

Gdyby kto mógł po tych słowach wątpić o czysto komunistycznym duchu tego manifestu, to znajdzie potwierdzenie w następnych odezwach tegoż samozwańczego rządu, któremi tenże wskazuje praktyczne zastósowanie ogłoszonych w manifeście zasad do rozmaitych gałęzi życia społecznego.

I tak

»w protokole spisanym w dniu 22 lutego 1846 roku o godzinie 8-mej wieczorem przez niżej podpisanych w celu objęcia Rządu Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej«

czytamy co następuje:

...»Przybierając do grona rządowego obywatela z Polski Kongresowej, któren władzę przyjmuje, podajemy sobie więc nawzajem ręce i poprzysięgamy w obliczu Boga i narodu polskiego, iż władzę rewolucyjną tak długo wykonywać będziemy, dopóki cała Polska wyjarzmioną nie będzie, iż za środek do tego celu uznajemy poruszenie całego ludu przez zniesicnie przywilejów i nadanie bezwzględnej własności ziemi dzisiaj przez włościan warunkowo tylko posiadanej, iż za wszelkie następstwa dzisiejszego czynu odpowiedzialność przyjmujemy i każdego, ktoby się nowym postanowieniom odważył sprzeciwiać, za zdrajcę Ojczyzny uważać i stosownie z nim postępować będziemy, tak nam Boże dopomóż! — Sekretarzem naszym mianujemy Karola Rogawskiego. W dowód czego nasze własnoręczne podpisy:

(podpisano): Ludwik Goczkowski. Jan Tyssowski.
Alexander Grzegorzewski.
Sekretarz: Karol Rogawski.

W dniu 26 lutego 1846 roku wydaje dyktator następującą odezwę do rzemieślników polskich:

»Ogłaszam Wam bracia rzemieślnicy do prac publicznych w rekwizycyę wziętym, że płaca nasza za wyroby, będzie dwa razy większą niż była za czasów niewoli wam zwykle dawana.«

(podpisano) J. Tyssowski,
Edward Dembowski.

Prasa urzędowa wzięła na siebie zadanie rozwiązania teoretycznego wątpliwości całego przedsięwzięcia.

»Polacy!« — czytamy w nr. 1 Dziennika Rządowego z dnia 26 lutego 1846 roku — »nadeszła chwila stanowcza, jednoczcie się i zapomnijcie o wszystkich zatargach, mając zawsze przed oczyma zgubną niezgodę, która udaremniła tylokrotnie wysilenia nasze. Pomnijcie na okropności, jakie pociąga za sobą upadek bytu politycznego, a pewny jestem, że staniecie jak niezwyciężona falanga Macedońska i odrodzi się duch narodu, tak znany całemu światu. — Wszakże Rzymianie mieli tylko dwie mile kwadratowe obwodu i niespełna cztery tysiące mieszkańca, a jednak stali się panami całego starożytnego świata; dlaczegożby naród polski nie miał odzyskać swego bytu, byle go tylko *szczerze zapragnął*. Polacy! nie lękajcie się nieprzyjaciół i idźcie w ślady Leonidasa na czele garstki dzielnych Spartanów.«

Jak widzimy, krakowscy mężowie stanu z roku 1846 pierwsi położyli podwalinę pod dzisiejszą teoryą nowej szkoły historycznej krakowskiej, której historyczną logikę z synowską czcią zachował p. Michał Bobrzyński w poglądach swoich na tok naszych dziejów.

»Nakreślmy jednak« — twierdzi on — »położenie nasze geograficzne w najczarniejszych barwach, to i tak nie przyznamy mu rozstrzygającego w dziejach naszych wpływu. Czyż obronniejszem było położenie Prus, które z kilku od-

dzielonych od siebie obcemi państwami prowincyj składały się i wznosiły? Czy korzystniejszem było położenie Moskwy zapomnianej zupełnie w pośrodku puszcz północnej Europy, otwartej na wszystkie strony napadom barbarzyńskiej dziczy, torującej dopiero krwawemi bojami przystęp do Inflant, to jest do zachodniej cywilizacyi? Czy więc Polska, oparta o góry Sudeckie i Karpackie, panująca i pośrednicząca między dwoma morzami: Bałtykiem i Czarnem, gdyby do tych naturalnych granic *chciała była dotrzeć,* mogła się była na swe położenie geograficzne tak dalece skarzyć, aby mu aż swój upadek przyspieszyć? (B. t. II, str. 347).

Nie ulega wątpliwości, że Polska panów Tyssowskich, Grzegorzewskich i Dembowskich miała szczerą wolę i pragnienie dojść do zalecanych przez pana Bobrzyńskiego granic, i to właśnie stanowi jej wyższość, że zamiast bałamucić całe pokolenia niedorzecznemi mrzonkami, dowiodła ona w kilku dniach czynem nonsensu swoich teoryi; a z pewnością nie na tych ludziach cięży odpowiedzialność, że krwawe doświadczenia dziejów spływają po naszych umysłach jak woda po opoce. Kto wątpi w silną wolę dojścia do tych granic, u mężów stanu z 1846 roku, niech weźmie w rękę numer 2 Rządowego Dziennika z dnia 27 lutego 1861, a dowie się od pana Edwarda Dembowskiego:

»Jak daleko postąpiła rewolucya nasza w swem rozwinięciu?... Cóż dla dobra narodu stało się przez dzień jeden upłyniony? O bardzo — bardzo wiele, bo rewolucya na niewzruszonej stanęła podstawie — szerzy się i umacnia — i naród powstawszy z martwych, młodzieńczą zakwitnął siłą.«

»Wewnątrz, władze prawie wszystkie postanowione i uorganizowane, ujmują kraj w silny rewolucyjny porządek, — ludowi wolność głosząc — i zmieniając całą przestrzeń w jedną wielką armię, i w jeden wielki militarny warsztat.«

»Broń, mundury, obuwie i inne rekwizyta wojskowe, wyrabiają się jak najspieszniej. Ludu przeszło 5000 czeka na zamku Krakowskim, aby się w armię regularną powstańczą zmienić. — Ministerstwa ukonstytuowane, czynność swą jak najenergiczniej rozwijają.«

»Teatr wojny naszej, w dwie się rozciąga strony, ku dawnej Kongresowej Polsce i w Galicyą. W obu tych kierunkach rewolucya sięga zwycięzką ręką, a dyktator mianował już komisarzy powiatu w Galicyi: Bocheńskiego i Wadowskiego — a w Szkalbmierskim, Stopnickim i Proszowskim zamianowany już organizator powstania.«

»Jeśli pomyślemy sobie, że wschodnia Galicya i Poznańskie spółcześnie z nami powstało — że lud Żmudzki dzielny, Moskala wytępia — że Ukrainiec dziarski Kozaczyznę porusza, i przeciw carowi za Dniepr przerzuci — że to za prawdę pojmujemy, uczujemy, że sprawa nasza silniej stoi, niż kiedykolwiek, że sprawie naszej sił tylko przybywać może.«

»O niemałej potędze rewolucyjnego rozwinięcia, świadczy spełznięcie zręcznie ułożonego przez Ob. Michała Wiszniewskiego zamachu na dyktatorską władzę. Wszystkie rewolucye wywołują zwykle oddziaływanie, które je niszczy w zarodzie. W dzisiejszem naszem powstaniu, nawet kontrrewolucya okazała się bezsilną.«

Do takich to aberacyi umysłowych dochodzi naród, gdy uwierzy w to, że przyszłość jego od jego własnej tylko zależną jest woli.

Wszechwładna ta wola narodowa dokonała swego. Praktyczny zmysł chłopa galicyjskiego zrozumiał lepiej od pana Dembowskiego, że rząd polskiej rewolucyi nie może mieć pieniędzy na wystawienie armii, którąby mogła wydrzeć trzem mocarstwom polską ziemię i oddać ją chłopu, skoro wszystkie dobra narodowe mają być rozdane chłopom, skoro podatki mają być zmniejszone, a rzemieślnikom ma być dawaną podwójna płaca. Z całego więc apostolstwa zrozumiał tylko jedną

rzecz, że wolno mu rżnąć panów, gdyby wymagali od niego pańszczyzny.

Podczas więc, gdy w Krakowie odbywała się bolesna parodya powstania, w której pan Grzegorzewski musiał aż do Michałowic docierać, by się przekonać, że z dwustoma obdartusami nie potrafi pokonać Rosyi, w Galicyi polała się potokami krew szlachty polskiej pod nożem chłopa polskiego.

A jednak w imię solidarności narodowej komitet centralny francusko-polski, zostający pod wpływem poważnej emigracyi polskiej w Paryżu, nie zawahał się w ogłoszonym »Memoryale polskim« ogłosić w całości manifestu rządu narodowego Rzeczypospolitej polskiej do narodu polskiego, nie wahał zsolidaryzować się z nim i stanąć w jego obronie!

Skoro społeczeństwo zejdzie z drogi prawdy Bożej, gdy bić zacznie pokłony Molochowi ojczyzny, gdy miłość chrześciańską zastąpi zawiścią i chęcią zemsty, to losy narodu oddane są na cztery wiatry nizkim namiętnościom, a tego nikt obliczyć i przewidzieć nie zdoła, czy w przepaść zagna go zawiść społeczna, co

... »przyuczy dzieci małe
Wierzyć w mord jak w chwałę!
»Wezmą sztylet mdłe panienki
Jak różę do ręki
Powie siostra: »bracie weź!!
»Bo zbawieniem rzeź!!«

Czy zawiść ta ubierze się w szaty miłości ojczyzny i wołać nie przestanie:

»Bierzcie szable — sierpy, kosy —
Dać żniwiarzom wszystkim grunt
Rozpłomienić święty bunt; —

Lecieć będą, lecieć kłosy,
Ziemię zbroczy gęsty wróg.
Twierdz i więzień prysły mury —
Duchem zatlon, ogrom zgorze
Jak suchego siana stóg!
A patrzący wiecznie z góry,
Nie odwróci twarzy Bóg!«

Bo twarz swoją odwróci Bóg miłości, który powiedział Piotrowi:

»Obróć kord swój na miejsce jego, albowiem wszyscy którzy miecz biorą, mieczem poginą« (St. Mat. R. 26, 27).

II.

Galicyjskie wypadki 1846 roku wywarły stanowczy wpływ na dalszy rozwój polskiego narodowego bytu, stwarzając we wszystkich dzielnicach Polski nowe prądy i nowe a odrębne warunki życia.

Dotychczas jak widzieliśmy od czasu upadku Napoleona I, cały nasz naród jak długi i szeroki śpiewał potulnie zaintonowaną mu przez Kongres Wiedeński pieśń patryotyczną, której treścią była nienawiść do Rosyi i dążenie do wydostania się z pod jej panowania przy spodziewanej pomocy Austryi, Prus, a przedewszystkiem Francyi. — Złudzenia te podtrzymywał zręcznie książe Metternich. Widzieliśmy już jak w 1831 roku zacierał ręce, spodziewając się upokorzenia Rosyi i patrząc na pogłębianie się przepaści między nią a Polakami.

Po upadku listopadowego powstania, skorzystał on z ultra konserwatywnego fanatyzmu cesarza Mikołaja I, żeby popychać go do coraz to większego ucisku Polaków, żeby wmówić w niego, że wszelkie koncesye dla nich są poprostu gromadzeniem prochu w kuźni. Znając on usposobienie polskie, rachował na to na pewne, że im więcej srożyć się będzie ucisk, tem niezadowolnienie więcej będzie nurtowało w narodzie przeciwko Rosyi, która będzie skrępowaną politycznie polską fermentacyą.

Rok 1831 uśpił w księciu Metternichu wszelkie obawy, by konspiracye polskie mogły się obrócić przeciwko Austryi, która pomimo swojego fatalnego systemu rządowego, nie miała jednak ani knuta, ani Sybiru, ani prawosławia, któreby prześladowało katolickie uczucia Polaków.

Z tego więc widocznie powodu patrzał on spokojnie na propagandę polskiej emigracyi, rachując, że ona Rosyi a nie Austryi przyczyni kłopotu. Przerachował się jednak tym razem.

Żelazna ręka cesarza Mikołaja I zgniotła w samym zarodku wszelkie próby rewolucyjnej propagandy i nie dopuszczała do kraju prawie wieści o niej. — Wtedy to emigracya, chcąca koniecznie swoje powietrzne panowanie nad Polską zaznaczyć jakimś czynem, przez który mogłaby wypróbować wartości swoich rewolucyjnych doktryn, obrała sobie za pole eksperymentalne Poznańskie, Kraków i Galicyą. Książe Metternich spostrzegłszy się w ostatniej chwili, że hodowany przez niego przeciw Rosyi szakal, szczerzy naraz swoje spruchniałe zęby przeciwko ręce, która go trzyma na sznurku, uczuł wściekłość człowieka, któremu wymyka się z ręki latami przygotowywane pociągnięcie na politycznej szachownicy, któremu wydzierają straszaka na Rosyą, którym dotąd swobodnie kierował. Jednem słowem, jego zagrożony interes, jego podrażniona próżność, jego zraniona miłość własna, wszystko złożyło się na to, żeby pobudzić w jego sercu uczucie strasznej zemsty, żeby doprowadzić go do postanowienia zabicia raz na zawsze polskiego żywiołu w Galicyi.

Że książe Metternich rozumiał doskonale, iż siedlisko rozruchów leży po za krajem, że rewolucyonistom nie rozchodzi się o wywalczenie niepodległości polskiej,

ale o dokonanie przewrotu społecznego, dowodzi tego najlepiej depesza wysłana przez niego 20 lutego 1846 r. do Apponyego, w której wyraźnie mówi, że:

....»Senat i uczciwi mieszkańcy Krakowa są zagrożonymi śmiercią i rabunkiem, a chociaż przedsięwzięcie nosi na sobie cechę szaleństwa, to pomimo tego jest ono nie mniej praktycznem następstwem planów, do których dążą spiskowcy.«... [1])

....»Sprzysiężenie podąża widocznie po drogach komunizmu i szuka poparcia w broni terroryzmu. Emigracya polska, która długo rozdzieloną była na dwa stronnictwa, jedno arystokratyczne, a drugie demokratyczne, ulega dziś wspólnemu losowi rewolucyi. Partya umiarkowana nie może wziąść góry nad więcej postępową, a ta ostatnia znowu podda się rozkazom tych, którzy zechcą jeszcze dalej się posunąć. Uderzającem jest tylko, że przewodnicy partyi arystokratycznej maczają dziś ręce w przedsięwzięciach komunistów. Wysunięcie przez jedno ze stronnictw emigracyjnych idei demokratycznych, nie dających się zupełnie zastósować do ludu słowiańskiego, takiego jak polski, musiało koniecznie mieć jako skutek wyrodzenie się ich w komunizm, to jest w rabunek własności i morderstwo właścicieli« (Ibidem t. VII str. 194).

Widział również książe Metternich, że importowany ten z Francyi ruch komunistyczny jest słomianym ogniem, sam utrzymuje bowiem w depeszy z dnia 18 marca 1876, wyprawionej do Apponyego że:

»Dwa fakta zapiszą się w historyi: jednym jest niepojęta lekkomyślność, z którą emigracya polska przystąpiła do wykonania zarówno tak szerokiego, jak w illuzyach poczętego planu; drugim jest opór ludu, na który natrafiły połączone stronnictwa arystokracyi i demokracyi. Czemże jest demokracya bez ludu?« (Ibidem t. VII str. 202).

[1]) Memoires laissés par le Prince de Metternich t. VII str. 143.

A pomimo tego zamiast wzmocniwszy załogę galicyjską kilkoma batalionami piechoty i kilkoma szwadronami jazdy, zgnieść w kilka godzin tą szajkę szaleńców, lub nie dopuścić jej do wybuchu, jak to zrobił w Królestwie cesarz Mikołaj I — wolał przypatrywać się spokojnie książe Metternich powszechnie znanej propagandzie mordu i zawiści i być bezczynnym widzem dzieła krwi i zniszczenia dokonywującego się na szlachcie polskiej. Własne jego słowa dowodzą, że szlachtę i arystokracyą polską szkalował on świadomie, przed światem, by módz przed nim zasłonić całą ohydę swojego własnego postępowania.

> »*Polonizm*« mówi on »jest tylko formułką, słowem, kryjącem po za sobą rewolucyą w najbrutalniejszej swojej formie; jest on rewolucyą w swej osobie, a nie jej odłamem, dowodzą tego znane objawy polskiej emigracyi. Polonizm nie wypowiada wojny trzem mocarstwom, będącym w posiadaniu dawnych polskich krajów; on wypowiada ją wszystkim istniejącym instytucyom, on apostołuje wywrot wszystkich podstaw, na których opiera się społeczeństwo; zwalczanie go zatem nie jest tylko zadaniem trzech mocarstw, ono jest obowiązkiem, narzucającym się wszystkim mocarstwom [1]).

To przecież jasną jest rzeczą, że człowiek mający takie wyobrażenie o

»polonizmie«

musi chyba świat cały uważać za bardzo naiwny, jeżeli myśli, że mu wytłomaczy, iż arystokracya i szlachta polska połączyła się rzeczywiście z demokratyczną emigracyą, wypowiadającą wojnę wszystkim instytucyom,

---

[1]) Memoires laisses par le Prince de Metternich t. VII str. 211.

apostołującą wywrót wszystkich podstaw społecznych, a w pierwszym rzędzie apostołującą wywrót własności i rzeź właścicieli.

Książe Metternich uwiklał się tu sam w matnią swojego własnego fałszu. Albo rzeczywiście szlachta cała i arystokracya polska brała udział w ruchu 1846 r. a w takim razie ruch ten nie mógł być socyalnym, lecz politycznym, a socyalnym zrobił go tylko książe Metternich; albo nie brała w nim udziału, była mu w swoim ogóle przeciwną, ruch zaś, jak to w rzeczywistości miało miejsce, ograniczał się do garstki szaleńców zbałamuconych przez emigracyą, a w takim razie rząd Austryi miał obowiązek niedopuścić do rozlewu niewinnej krwi, stanąć w obronie zagrożonego porządku społecznego, a tego nie zrobił, tylko dla tego, bo w widokach Księcia leżało zniszczenie szlachty.

Trzeciej drogi wyjścia nie ma z tej matni.

Metodą działania księcia Metternicha względem Polaków, było głoszenie osobistych zasad wręcz przeciwnych swoim zamiarom i postępowaniu. Kanclerz Austryi czychał tylko na pozór, by módz zająć Kraków i Galicyą. Utrzymywał on, że

»w Galicyi potrzeba rozwinięcia żywiołu germańskiego.«

»Pod tem rozwinięciem, nie rozumiem tego co wyraża zazwyczaj słowo *germanizować*. Rasa nie może się inaczej przeistoczyć, jak tylko pod wpływem zupełnie wyjątkowych warunków. Rozwinięcia żywiołu germańskiego trzeba szukać *w nim samym*, we wpływie jaki on wywiera swojem znaczeniem, swoją cywilizacyą we właściwem znaczeniu tego słowa. Środki do osiągnięcia tego celu zasadzają się na ułatwianiu nabywania dóbr szlacheckich (dominialnych) przez Niemców, na podniesieniu niemieckiego mieszczaństwa, na rozszerzaniu używania niemieckiego języka przez wychowanie i innemi drogami« (Ibidem t. VII str. 214).

Wobec tego ciekawąby było rzeczą wiedzieć, jak wygląda germanizowanie w zwykłem tego słowa znaczeniu, które stara się przeistoczyć rasę? Jak wyglądałby system rządu, gdyby książe Metternich nie poczuwał się był do obowiązku zwierzania się przed Apponyim, że:

»Ja nie jestem z tych, Panie Ambasadorze, którzy nie rachują się zupełnie z poczuciem narodowości; nie tylko uznaję to uczucie, ale nawet mam dla niego szacunek. Nie rozumiem tylko nieużywania rzeczy, które same w sobie zasługują na cześć tam, gdzieby użytek ich był pożytecznym, a nadużywania ich tam, gdzie ich zastósowanie jest bezgranicznie głupiem. Ten wypadek właśnie zachodzi co do polskiego ducha narodowego. Wielkie państwo ginie tylko samobójstwem, i Polska taką śmiercią zginęła. Dzisiaj gdy państwo już nie istnieje, obudził się patryotyzm polski, a emigracya robi co może, by zmusić mocarstwa do wyjęcia z pod prawa nawet samego imienia Polski.

Myśl moja zarówno jest szczerą i skłonną do współczucia, jak zgodną zupełnie z duchem i systemem naszego rządu, który opiera się właśnie na poszanowaniu narodowości. Jakież to skargi mogli Polacy przeciwko nam podnieść (!!) (Ibidem t. VII str. 197).

Wielka szkoda, że dziennik księżnej Melanii z tego czasu jest nad wszelki wyraz lakonicznym i nie odsłania nam już naiwnie rzeczywistej myśli mężowskiej — kryjącej się pod tym atakiem dyplomatycznej czułości i szczerości — jak to uczynił w r. 1831. Lakoniczność ta jednak, milczenie prawie zupełne o strasznych wypadkach galicyjskich, które wstrząsały całą Europą, dowodzi, że książe Metternich świadomie dopuściwszy do rzezi szlachty polskiej, nawet żonie skąpych tylko i fałszywych udzielał o niej wieści.

Cała wzmianka o wypadkach galicyjskich zawiera się w dzienniku księżnej Melanii w tych kilku słowach:

»Marzec«

»Nadeszły wiadomości z 18 lutego o powstaniu wybuchłem w Krakowie, które od pierwszej chwili miały poważny charakter (!!).....

»Pierwsze chwile były najcięższe. Brak było wojska, niczego nie przewidziano, a teraźniejsza organizacya nie pozwalała zupełnie na posłanie posiłków. Zaraz z początku doniesiono, że jenerał austryacki, który wszedł do Krakowa na wezwanie rządu tego wolnego miasta, został pobitym przez powstańców a nawet zmuszonym przez nich do odwrotu na Podgórze; powstańcy opanowali także kopalnie soli i kasę w Wieliczce. Wszystko to działo się już podczas gdy tu niemyślano jeszcze o czem innem jak o wysłaniu posiłków wojskowych i amunicyi. Publiczność była oburzoną, a jak to powiedziałem, pierwsze chwile były bardzo przykre. Pierwszą uspakajającą wiadomością było, że podpułkownik Benedek przybył do Wadowic; wyższy ten oficer, na czele chłopów z okręgu, rozpędził w mgnieniu oka te nędzne zgraje, które udawały bohaterstwo, ale które zachowały się z niegodnem tchórzostwem, uciekając za pierwszym strzałem«..... (Ibidem t. VII str. 148).

Nie mogąc więc tym razem korzystać z naiwnej szczebiotliwośei księżnej Melanii, musimy zwrócić się do faktów i do ścisłego rozbioru własnych słów księcia Metternicha, by z nich wyciągnąć prawdę kryjącą się po za dyplomatyczną frazeologią.

Poucza nas tu książe Metternich, że szanuje polskie uczucia narodowe, ale pod warunkiem, żeby użytemi były w sposób pożyteczny a nie głupi. Główną cechą głupiego użycia patryotyzmu jest mianowicie — zdaniem jego — użycie go nie w taki sposób, który oburza przeciwko sobie wszystkie trzy mocarstwa. A więc gdyby ten patryotyzm skierował się był przeciwko jednemu z nich n. p. przeciwko Rosyi, to mógłby nie być wcale tak bezgranicznie głupim. Wiemy przecież z ust księżnej

Melanii, że książe uważał takie skierowanie się go w 1831 roku, nie tylko za rzecz wcale nie głupią, ale co więcej za wydarzenie dla Austryi nader szczęśliwe i mądre, dające jej wspaniałą polityczną pozycyą! Głupota więc i zdrożność tego patryotyzmu polega, zdaniem jego jedynie tylko na tem, że opuścił on pożyteczne stanowisko osłabiania Rosyi, a śmiał się zwrócić na Austryą, która opiera się na poszanowaniu własności i przeciw której Polacy nie mieli żadnych skarg do podniesienia!

To przeniewierstwo polskie wymagało tem straszniejszej zemsty, że powiedzmy to otwarcie, Galicya była ze wszystkich części Polski najnonsensowniej przyczepionym szmatem ziemi do Austryi.

Kraj ten opierający się całą swoją długą i odkrytą granicą o ziemie polskie, będące od rozbioru, pod panowaniem rządu rosyjskiego, stanowi niby skrawkę sztuki, wyciętą niezgrabnie i bezmyślnie ręką nieudolnego krawca, który znalazł się naraz w posiadaniu długiego i wązkiego kawałka sukna, z którego nie da się wykroić ani kontusza, ani kapoty, ani fraka, ani nawet spencera.

Naturalna konfiguracya kraju, bieg wód, gór i płaszczyzn, zarówno jak odwieczna tradycya przeszłości i rozwoju, łączą ten kraj organicznie z Królestwem Polskiem i Podolem i dla których Warszawa stanowi naturalne centrum społecznego życia.

Podczas gdy Księztwo Poznańskie po przyłączeniu do Prus zyskiwało przynajmniej podstawę ekonomicznego swojego życia przez możność swobodnego korzystania z biegu i ujść Wisły; podczas gdy przed prowincyami polskiemi przyłączonemi do Rosyi otwarła się wraz z wrotami Wschodu, świetna przemysłowa i handlowa

przyszłość; Galicya znalazła się po rozbiorze Polski w położeniu ekonomicznem wprost rozpaczliwem, którego ani nie chciał, ani nie był wówczas w możności złagodzić rząd austryacki. Sztucznie więc trzeba było przyfastrygować Galicyą do nowego wiedeńskiego centrum, ale cóż za wartość może mieć martwa siła ściegu wobec żywej potęgi narodowego organizmu, przyciągającego ten biedny kraj do naturalnego jego ogniska: do Warszawy.

W czasach, w których cywilizacya nie posunęła się tak daleko jak dziś, by wytworzyć sztuczne środki, któreby rzeczywiście połączyły ten skrawek ze stolicą Austryi, rząd jej musiał żyć pod ciągłą grozą, że przy pierwszej sposobności skrawek ten zerwie nędzną nitkę polityczną i połączy się znów z Polską zakordonową, z którą łączą go arterye jego rzek i muszkuły jego geograficznego położenia. Niebezpieczeństwo to wzrastałoby oczywiście w miarę, o ileby zgoda między Rosyą a Polską przydała jeszcze do tej atrakcyi materyalnej, żywą duchową siłę przyciągania. Ztąd pochodzi, że — od chwili, jak za Aleksandra I-go Rosya zaczęła pracować nad zjednaniem polskich poddanych — niedopuszczenie do tegoż i prucie nawiązanych nici zgody, stało się przewodnią myślą Austryi w sprawie polskiej. Każdy ruch Polaków, chociażby z najmętniejszego płynący źródła, wymierzony przeciwko Rosyi, był dla Austryi zawsze tylko słusznym objawem uczuć narodowych polskich, bo był dla niej pożytecznym. Ale biada narodowi, jeżeliby najmniejsza garstka szaleńców i przybłędów poważyła się rozpocząć chociażby najsłabszą akcyą przeciwko Austryi, chociażby taką śmieszną parodyą powstania, jaka się odgrywała w Krakowie w 1846 r., którą ostatecznie paroma kompaniami regularnego woj-

ska, można było z łatwością uśmierzyć. Wtedy nie cofano się przed żadnemi środkami, by narodowość polską w Galicyi zgnębić i wytępić. Zemsta rządu nie znała w tym wypadku żadnych granic.

To było powodem, dla którego rząd Austryi, prowadzony przez księcia Metternicha, pozwalał szerzyć się agitacyi rewolucyjnej w Galicyi, dopokąd przypuszczał, że wymierzoną jest ona przeciwko Rosyi, a pozwalał rozbestwionym chłopom rżnąć przez trzy dni szlachtę polską, gdy się przekonał, że jako hasło rewolucyjne wystawiono walkę przeciw austryackiemu rządowi.

Tracąc bowiem nadzieję złączenia organicznego Galicyi z Austryą, wysilał się on, by ją zabić i trupa przynajmniej połączyć z Monarchią.

Zezwoliwszy przez swoją bezczynność, a nawet przez podżeganie swoich biórokratów, na dokonanie strasznego mordu na setkach niewinnych ofiar, starał się on potem, dla osłonięcia ochydy swojego postępowania, spotwarzyć ofiary, na których skrupiła się potrójna zawziętość: emigracyjnych apostołów rewolucyi, rozbestwionego chłopa galicyjskiego i austryackiego kanclerza.

Książe Metternich nie cofał się przed żadnym fałszem, by całe odium rzezi zrzucić na pomordowanych. Do tego celu równie dobrem było mu proste kłamstwo, jak przeistaczanie lub generalizowanie natury faktów, nadające lada frazesowi wagę wypadków światowych.

W dyplomatycznych więc swoich listach kreśli on cały akt oskarżenia przeciwko polskiej szlachcie, sławiąc dobroczynne działanie względem ludu instytucyi austryackich, zaprowadzonych po rozbiorze kraju w Galicyi i wskazuje na straszny ucisk ludu wiejskiego przez szlachtę, z którego dopiero austryacka administracya miała ten lud wyrwać!

»Między instytucyami naszego Cesarstwa« — powiada on — »jak najbogatszemi w swoich skutkach, wystarczy gdy wspomnę o instytucyi zwanej pod nazwiskiem *Urbanium* i o prawach rządzących administracyą cyrkułów (Kreisämter). Ich bezpośrednie i wzajemne działanie oddaje niższą warstwę ludności wprost pod protekcyą Monarchy, który przez to samo jest stróżem praw chłopów i spokojnego używania przez nich swojej własności. Z tego powodu, nie podejrzywając nigdy ani zamiarów rządu pod tym względem, ani też zamiarów bezpośrednich ajentów najwyższej władzy, uważa ich przeciwnie lud jako prawdziwych protektorów swojego spokoju i pokojowych swoich uciech. Nie ma władzy więcej ogólnie przez lud szanowanej, jak władza naczelników ich okręgów; dowiodły tego właśnie co wypadki.«

»Klasy wyższe w Galicyi, ze znanemi i czcigodnemi wyjątkami, oddały się sprawie rewolucyi; a lud właśnie dokonał sprawiedliwości nad konspiratorami. Wspomnienie nędznego bytu, w którym się znajdowali chłopi pod dawnym polskim rządem, nadużycie władzy, którego dopuszczali się względem nich mali właściciele szlacheccy, zwani pod nazwą *szlachciców*, i zaniedbanie, w którem zostawiali go wielcy właściciele, zrujnowani po większej części przez polityczną grę, a których ruina gniotła poddanych ciężarami nie do wytrzymania, te to wspomnienia sprzeciwiają się temu, by chłop zapragnął przywrócenia stanu rzeczy, do którego masa ludu ma wstręt.«

»Skoro *imię Polaków*, zwyczaje i obyczaje narodowe nie doznały żadnego szwanku pod rządem austryackim, ludność zatem odrzuciła podniety do *politycznej polskości*, idei zaś komunizmu nie zrozumiała ona zupełnie; gdyby ją zaś była zrozumiała, to zrobiłaby była z nią sobie także sprawiedliwość.«

»Jakżeż emigracya polska, Panie Ambasadorze, nie zdała sobie sprawy z tego stanu rzeczy w swoich rachubach? Wystąpiła ona, jakto już raz o ile mi się zdaje powiedziałem, a co potwierdziły wypadki, jak sztab zabierający się do wojny bez wojska! Odwoływała się ona do uczuć, których nie było w ludzie, i poświęciła z tą chwilą zuchwałej pyszałkowatości

jedyną klasę, która była dostępną temu wezwaniu« (Ibidem t. VII str. 198—199).

»Krajem, na który lojalny opór, stawiony ponętom klas wyższych, przez lud galicyjski, wywarł wielki wpływ, są Węgry....« (Ibidem t. VII str. 200).

»Stroną szczęśliwą wypadków, jest zawód, którego doznali ci, którzy pod bezkarnością asylum, wdali się w przedsięwzięcie, graniczące z szaleństwem i głupotą; pobudzanie do rzezi jest rzeczą, która nigdy nie powinna odgrywać żadnej roli w jakiemkolwiek przedsięwzięciu. Gdyby szczęście nie było się obróciło przeciwko spiskowcom, tysiące ofiar niewinnych byłoby padło pod sztyletami i morderczą bronią, którą tak zwani patryoci włożyli w rękę ludu, który umiał obrócić tą broń na obronę swojego spokoju i wolał przystać na to, by dawni jego tyrani uważali go za głupiego niewolnika, jak iść za wezwaniem nieświadomego liberalizmu« (Ibidem t. VII str. 201).

Dosyć przeczytać to sprawozdanie, by z niego samego osądzić, do jakiego stopnia rząd zapoznał elementarne obowiązki, ciążące na każdej władzy, na każdym rządzie, który ma szacunek dla samego siebie.

Przedewszystkiem widzimy, że to straszne sprzysiężenie, które książe Metternich chce przedstawić jako ogarniające całą szlachtę i arystokracyą polską z niewieloma tylko wyjątkami, ograniczało się w rzeczywistości podług własnych słów jego, wyłącznie do gromady szalonych emigrantów, stanowiących sztab bez wojska, które wdało się w przedsięwzięcie głupie i szalone, a więc nie mogące przedstawiać poważnego niebezpieczeństwa. Jak to już raz powiedziałem, temu przecież nikt nie może uwierzyć, żeby cała szlachta galicyjska chciała lud pobudzać do rzezi przeciwko samej sobie. Do ruchu odbywającego się pod tem hasłem mógł się przyłączyć jeden lub drugi niedowarzony stu-

dent uniwersytetu, lub szalona jaka pałka szlachecka, ale ogół szlachty łączyć się z nim nie mógł i nie łączył się. Zresztą cóż może być łatwiejszego dla rządu, mającego władzę w ręku, jak zamknąć swoje granice dla emigracyi, która ten ruch importowała do kraju? Dla czegoż nie zrobił tego książe Metternich? dlaczego dopuścił agitacyi emigracyjnej w Galicyi, o którą tak gorzkie robił wyrzuty Francyi? Utrzymuje książe Metternich, że lud w obronie swojego spokoju, użył broni przeciwko patryotom, którą ci mu sami włożyli w ręce. Fakt ten o tyle jest tylko prawdziwym, że gdy gromadka powstańców zaczęła namawiać chłopów do połączenia się z nimi, ci odpowiedzieli, że gotowi to uczynić, jeżeli na dowód, iż nie chcą im nic złego uczynić, oddadzą im swoją broń. Młodzi zapaleńcy, w których agitatorzy wmówili fałszywe wyobrażenie, że lud tylko czeka na to, by się z nimi połączyć, poszli za ich wezwaniem i wtedy chłopi uzbroiwszy się oddaną im bronią, rozpoczęli straszną rzeź bezbronnych, rzucając się potem na jeden dwór po drugim i mordując najlepszych nawet panów, za których głowę dostawali od naczelnika cyrkułu pieniężną zapłatę,

Książe Metternich chce wmówić w Europę, że to straszny ucisk chłopa przez szlachtę był głównym powodem rzezi. Przecież o miedzę w Krakowskiem i w Królestwie, taki sam chłop z tej samej krwi i kości odrabiał taką samą pańszczyznę, takiemu samemu szlachcicowi polskiemu, a pomimo tego rzeź nie postała nawet w myśli jego, a w Wolnem Mieście

> »w smutnym tym dramacie Kraków odegrał rolę śmieszną« (Ibidem t. VII str. 204).

Książe Metternich wprawdzie utrzymuje że:

»W Królestwie Polskiem były tylko słabe próby. Konspiracya umieściła to Królestwo na drugim planie. Pomimo tego wyszło tam na jaw bardzo zasługujące na uwagę usposobienie ludu. Świeżo chłopi przytrzymali spiskowców i odstawili ich do głównych centrów administracyi.«

Nie chce on jednak wiedzieć o tem, że żelazna administracya Cesarza Mikołaja I, nie tylko nie miała ani chęci, ani sposobności polowania z chłopską naganką za spiskowcami, ale przeciwnie dotąd utrzymuje się tradycya między tym ludem, jak podczas rzezi galicyjskiej łapały w Królestwie organa władzy każdego chłopa galicyjskiego, który się poważył przejść granicę Królestwa Polskiego i smagały go batami w Miechowie i w innych powiatowych miastach.

Jeżeli zaś w Galicyi mógł być większy ucisk pańszczyzniany, jak w Krakowskiem, w Królestwie Polskiem lub w Księztwie Poznańskiem, to winna temu była nie galicyjska szlachta, lecz rozpaczliwe stósunki ekonomiczne, które spadły na Galicyą przez przyłączenie jej do Austryi. Podczas gdy części Polski zajęte przez Rosyą i Prusy, zyskiwały warunki bytu ekonomicznego, których im nie dostawało za rządów niepodległej Rzeczypospolitej polskiej, Galicya dostała się w stósunki, wśród których brak możności ekonomicznego rozwoju, na który zginęła Polska, stokroć się jeszcze spotęgował.

To było powodem bankructwa i ruiny majątkowej galicyjskiej szlachty, a nie wdanie się w polityczną grę, jak to fałszywie przedstawia książe Metternich. To bowiem chyba ślepy przyzna, że szlachta z pod zaboru rosyjskiego, przez którą przeszła cała nawała wojen Napoleońskich, dziesięciomiesięczne wysiłki i zniszczenia wojny 1831 roku i jako jej następstwa: kontrybucye i konfiskaty licznych majątków, hurtowne deporta-

cye na Sybir i hurtowna emigracya z kraju, przez stokroć cięższe przeszła cięgi, a mimo tego nie była zrujnowaną.

Rozpaczliwe ekonomiczne położenie Galicyi, zaostrzone gniotącym systemem podatkowym i zawiścią austryackiej biórokracyi do szlachty t. j. do jedynej warstwy społecznej, reprezentującej moralny i materyalny dorobek kraju, zubożyło ją i jako konieczne następstwo sprowadziło nędzę ludu, bo zamożność tegoż zawsze i wszędzie zależy od ogólnej zamożności bytu klas zamożnych.

Wyrażenie zaś o »*lojalnym oporze*« chłopa galicyjskiego, mordującego przez trzy dni swoich bezbronnych panów i rabującego ich dwory, jest do tyla samo przez się wymownem, że chyba nie potrzebuje komentarza.

Chcąc wytłómaczyć niecne swoje postępowanie, opowiada on kłamliwie, że:

»Gdy przyszła chwila działania, spiskowcy zgromadzili gminami chłopów, do czego mieli prawo jako panowie gruntów zwanych u nas domenami i wystąpili przed nimi z bronią w ręku, ustrojeni w kolory polskie. Mieli oni do nich przemowę i obiecywali im uwolnienie od ciężarów podatkowych, pod warunkiem, że chłopi natychmiast za nimi pójdą.«

»Gdzie chcecie nas prowadzić i w czyje imię robicie nam obietnice?« »oto było ogólne pytanie zrobione spiskowcom przez chłopów. Na ich odpowiedź, że obiecują im usamowolnienie w imieniu *odbudowanej Polski* i w swojem własnem imieniu, odpowiedzieli chłopi, że w ich oczach nie miało żadnej wagi to, czego nie obiecywał cesarz. Oświadczono im, że rozchodziło się o napadnięcie na siedziby cyrkułów, by zdobyć kasy publiczne i pozbyć się wszystkich tych, którzy nie są Polakami; chłopi oświadczyli na to, że że nie myślą dać się popchnąć do zbrodniczych czynów.

Spiskowcy kazali dać w skórę najwięcej upornym, a gdy ten środek gwałtu nie podziałał w taki sposób, jak się tego spodziewali ci którzy go użyli, zabili kilku chłopów wystrzałami z pistoletów. Ten szalony czyn miał dla mas znaczenie sygnału. Rzuciły się one na napastników i zrobiły ich niezdatnymi do walki.....« (Ibidem t. VII str. 203).

Oczywiście, iż do tej opowieści zużytkował książe Metternich znany fakt, że gdy straszna lawina rzezi płynęła od dworu do dworu, w paru miejscach szlachta zamiast poddawać pokornie swoje gardła pod noże i kosy rozbestwionego chłopstwa, zjechała się w kilkanaście osób, uzbroiła w broń myśliwską, zabarykadowała we dworze i stawiła skuteczny opór strasznej tej krwi nawałnicy. Wiadomem jest, że wszędzie, gdzie tylko szlachta miała dość czasu i energii, by zorganizować zbrojny opór, krwiożercza żądza chłopstwa rozbijała się o niego jak o opokę. Mordy szerzyły się tam tylko, gdzie szlachta ufając dobrym uczuciom swojego ludu, zamiast odrazu stawić mu czoło, wdała się w próby działania na jego zmysł moralny. — W dobrach Dzikowskich hrabiego Tarnowskiego, chłopi stanęli sami w obronie swoich dziedziców, przeciw napadającym obcym bandom, ale to zdaje mi się jest unikatem, wśród tych strasznych dni lutowych.

Do jakiego stopnia, rząd austryacki z księciem Metternichem na czele, zrobił się wspólnikiem tej strasznej rzezi, dowodzi tego najlepiej bezkarność, którą zachował wobec wołających o pomstę do nieba zbrodni mordów, rabunku i niesłychanego pastwienia się nad niewinnemi ofiarami. Chyba nie można się spotkać z niczem moralnie i politycznie wstrętniejszem, jak wywnętrzanie się księcia Metternicha w tej kwestyi przed

hr. Apponyi'm, ambasadorem austryackim w Paryżu w ogłoszonej już tu depeszy z marca 1846 r.:

»Rząd, Panie hrabio, zdaje sobie sprawę z obowiązków, które ciążą dziś na nim, a te są z wielu względów trudnemi do wypełnienia. Surowa sprawiedliwość będzie się rozkazująco domagała, by dać przykład; niemożliwemby było cofnąć się przed tem: lud byłby tem urażonym, a powaga władzy ucierpiałaby przez to. Setki majątków są bez właścicieli i administratorów; trzeba będzie zasiać i uprawić pola, a majątki będą musiały być pilnowanemi. Całe okolice pozbawione są pasterzy; trzeba temu zaradzić. Chłopi powrócili jakby na skinienie rószczki czarodziejskiej do spokojnej pracy; nie dopuszczają się żadnych zdrożności w opuszczonych majątkach; przytrzymują nawet rabusiów i oddają ich wraz z ich łupem naczelnikom cyrkułów. Podobna wierność i zmysł porządku zasługują na pochwałę, a dać ją nie jest rzeczą łatwą w interesie porządku i hierarchii społecznej, tak silnie nadwyrężonej w tej części cesarstwa« (Ibidem t. VII str. 199).

Jako zadośćuczynienie tej rozkazującej, domagającej się o swoje prawa sprawiedliwości, dał książe Metternich sowitą dożywotnią pensyą, Szeli, głównemu hersztowi rzezi, a portret jego umieścił w swojej książęcej rezydencyi.

III.

Widzieliśmy, że straszne klęski rozbioru naszej ojczyzny rzuciły pierwsze ziarna politycznego rozumu w szlachetny umysł ks. Adama Czartoryskiego. Niestety ziarna te padając na słaby grunt woli, żadnych nie wydały owoców. Brak siły, i mocnej wiary w swoje przekonania, sprawił, że ten pierwszy przedstawiciel rachującej się z rzeczywistością polityki, szedł całe swoje życie wbrew swojej własnej myśli, wbrew swojej własnej trzeźwości politycznej, a nawet wbrew swojemu własnemu sercu, bo wbrew swojemu pojęciu wiary Chrystusowej. Człowiek, który wypisał na swoim sztandarze, że:

> »Katolicyzm nie powinien być z miłości ojczyzny, ale patryotyzm z miłości Boga« [1]),

w politycznem swojem działaniu bił całe życie pokłony przed bożyszczem patryotyzmu, pokrywając swoją powagą najwstrętniejsze jego objawy. Wola ogółu była dla niego wszechwładną potęgą, w obecności której milczeć powinny rozum i sumienie. Na inny zupełnie grunt, bo na żelazną, nieugiętą wolę Aleksandra Wielopolskiego, padły nieszczęścia 1846 roku.

---

[1]) Patrz ks. Adam Czartoryski podczas powstania listopadowego, napisał L. Gadon. Kraków, 1892.

Wśród dymu pożarów, wśród kurzu krwi bratniej, wśród nikczemności ówczesnego systemu rządowego w Galicyi, wśród strasznej rozterki serc i sumień polskich, wśród szaleństwa i zbrodni jednej połowy emigracyi, wśród nieudolnych usiłowań drugiej jej części, do zakrycia grozy tych zbrodni przed Europą, do osłonięcia płaszczem miłości ojczyzny bezwstydnej ich nagości, wśród ogólnego rozprężenia i upadku na duchu, padł potężny protest listu »*szlachcica polskiego do księcia Metternicha*,« który zagrzmiał jakoby grom, wylatujący z chmurnego niebios sklepienia. I był on czemś więcej jak protestem, bo był świadectwem danem prawdzie, bo był najtrzeźwiejszym programem politycznym, na jaki się Polska kiedykolwiek przedtem zdobyła.

Z po za tego potężnego jęku boleści, wydartego ze zbolałego serca szlachcica polskiego, którego każda zgłoska pisana jest krwią, niewinnie wymordowanej szlachty polskiej, tryska niezrównana potęga prawdy, niepojęta trzeźwość politycznego sądu, zapuszczająca się śmiało aż na samo dno dziejowych i społecznych konieczności, rozdzierająca silną dłonią grubą oponę złudzeń, nagromadzonych przez trzy ćwierci wieku niewoli, oponę rzuconą nam w oczy przez podstępnych nieprzyjaciół naszego bytu, i po raz pierwszy z tego krwi potoku wyłania się myśl, poparta wolą szukania na gruncie rzeczywistości podstaw dla życia i rozwoju naszego narodu.

Dokument ten przytaczam tu w całości, gdyż streszcza on w sobie wiernie siedmdziesięcioletnią niedolę naszego życia pod austryackiemi rządami, bo kreśli wierny obraz naszego społecznego rozstroju, który posłuży nam do zrozumienia nie jednego objawu dzisiejszego naszego życia w Galicyi; bo z siłą nieprzepartą

prawdy wskazuje on nam, gdzie szukać kałuży, z której sączy się zgniły potok rewolucyjnego patryotyzmu, mającego do dziś dnia swoich epigonów; bo on wypowiada ostre prawdy ówczesnemu rządowi Austryi, które dziś rządom innych państw wartoby przypomnieć; bo on wreszcie daje nam poznać dno duszy tego samotnego olbrzyma, którego wypadki 1863 roku wyrwały z wiejskiej samotności i zrobiły go jednym z głównych czynników nieszczęsnej tej epoki.

List ten brzmi jak następuje [1]):

»Per quindecim annos, grande mortalis aevi spatium, multi fortuitis casibus, promptissimus quisque saevitia principis interciderunt; pauci, ut ita dixerim, non modo aliorum, sed etiam nostri superstites sumus.«

»Tacitus.«

»Mości Książe!

»Już od miesiąca porusza Europę wiadomość o wypadkach galicyjskich, opinia nie może dotąd zdać sobie z nich sprawy; każdy dzień przynosi coraz to straszniejsze szczegóły, które wystawiają na próbę i osłabiają wszelką wiarę i wszystkie pojęcia naszego wieku. Nie wystarcza tu zwykła miara wypadków; doznaje się wrażenia, że w jednej części monarchii austryackiej spełnił się fakt, wychodzący po za ramy ustalonego porządku społecznego.«

»Na pierwszą wieść o rzezi, oczy Europy zwróciły się na ciebie Mości Książe. Przywykła od dawna szanować w tobie jeden z filarów, jednego z ojców porządku europejskiego, czuła ona potrzebę usłyszeć twoje słowo. Wyglądano od ciebie rozwiązania zagadki, by módz osądzić, co w tych wypadkach trzeba kłaść na karb charakteru narodowego, zastarzałych stósunków między społecznemi warstwami kraju,

[1]) Letre d'un Gentilhomme Polonais sur les Massacres de Gallicie adressée au Prince de Metternich. Paris 1846.

a co trzeba przypisać wpływom twojego systemu, podburzaniu twoich agentów? Wyrzekłeś to słowo: Zrazu sama potworność faktów spełnionych czyniąc je nieprawdopodobnemi, zdawała się chronić je przed wrogiemi sądami. Pomimo tego przeczułeś prędko, że wybuchną oskarżenia całego cywilizowanego świata, i by nie być oskarżonym, pospieszyłeś się z wystąpieniem w roli oskarżyciela. Pozwól, że w uroczystej rozprawie, która wytoczoną jest przed trybunałem cywilizowanych narodów, potomności i historyi, podniesie się także głos w imieniu tej szlachty, na której dokonano egzekucyi bez kata, bez sądu, bez obrony, bez aktu oskarżenia i bez zbrodni; że podniesie się on z łona tej szlachty, której czoło piętnujesz hańbą, zanim miała czas oddać ostatnią posługę zwłokom swoich braci. Będzie to głos nieznany i bezsilny, bo głos jednego z tych, którym nie zostawiasz ani ojczyzny, ani czci, ani teraźniejszości, ani przyszłości; której nawet przeszłość bryzgasz, a która przeciw ciężarowi twojego słowa, imponującego już przez same twoje stanowisko, może rzucić tylko na wagę, ciężar prawdy, przypieczętowanej krwią licznych ofiar.«

»Ostatnie wypadki powstania w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, w Krakowie i w Galicyi zrodziły się z porywu kliki nierządu społecznego, która mianuje się stronnictwem demokratycznem emigracyi. Stronnictwo zwane arystokratycznem, jak również ten czcigodny odłam emigracyi, który stojąc po za stronnictwem, jest równie dalekim od szaleństwa jednych, jak od małostek drugich, nie brały w niem zupełnie udziału. Ruch zrodzony z tak mętnego źródła, ogarnął pokrewne mu żywioły społeczeństwa polskiego także w innych państwach. Szlachta brała w nim udział tylko powierzchownie; urzędnicy, oficyaliści, pewna liczba dzierżawców, młodych ludzi, kilku dawnych wojskowych niższych stopni, kilku zrujnowanych właścicieli, oto kontyngens, którego ona dostarczyła. Ludzie zamożni i z pewnem społecznem stanowiskiem wzięli w nim udział bardzo nielicznie. Większa część szlachty, osobistości poważne i wpływowe w kraju, zamożni właściciele ziemscy, również jak wielka własność, nietylko wstrzymali się, ale nawet

byli wykluczonymi od wszelkiego współudziału w tych projektach, o których dowiedzieli się dopiero przez publiczne pogłoski, i głośno je potępiali. Przeciwko temu twierdzeniu, napróżno chcianoby wysuwać ostatnie wystąpienie księcia Czartoryskiego i jego deklaracyą na korzyść tych ruchów. To wystąpienie, nie mające żadnego uznania, nabrało dopiero znaczenia, gdy rząd austryacki zdobył się na zręczny krok, by je wziąść na seryo, w celu użycia go za argument popierający oskarżenie przeciwko ogółowi szlachty polskiej. Deklaracya księcia Czartoryskiego, nietylko że nie jest wyrazem sympatyi kraju, ale nawet nie jest wyrazem prawdziwych uczuć księcia, tak samo też wielka część dobrze myślących Polaków, potępiała ten dynastyczny melodram, nie wyrażający bynajmniej myśli kraju, grany przez tyle lat przez to stronnictwo, z pewnością wbrew rzeczywistym zamiarom tego czcigodnego starca, którego kompromitowano w ten sposób. Ani jeden ajent tego stronnictwa nie zjawił się w tych ostatnich ruchach, a trudnąby była pomyłka co do powodów tej deklaracyi. Osoby stojące obok księcia, czując, że powaga ich jest zachwianą przez wypadki, których z góry ani nie upoważniły, ani ich nie znały, starały się przynajmniej udawać protektorów tego, czego nie wywołały. Stwierdzonem jest dzisiaj, że liczba osób, które zaczęły ruch w Krakowie, nie przekroczyła dwustu; przed nimi to usunął się jenerał Collin i milicya krakowska, złożona z austryackich żołnierzy. Odtąd rzeczpospolita z ludnością przechodzącą stotrzydzieści tysięcy dusz, znalazła się opuszczoną, oddaną samej sobie.«

»Przypatrzmy się teraz, jak się ugrupowały rozmaite żywioły społeczne w tym kraju. To co szczerze należało do tego ruchu i ukonstytuowało się w rząd, było złożonem tylko z wyrzutków wszystkich warstw. Poważny ogół społeczeństwa, ogromna większość szlachty i właścicieli ziemskich, przemysłowców, uczonych, trzymała się na uboczu. Oni to po dwakroć, najprzód po ustąpieniu waszego wojska, następnie po ustąpieniu powstańców, uorganizowali się w tymczasowy komitet; oni również ustanowili straż bezpieczeństwa, której się zawdzięcza zupełny porządek, który nie przestał panować między ludnością podczas tych smutnych

dni. Jeżeli pozwoliwszy takiej zgrai ukonstytuować się w rząd, narazili się na zarzut braku odwagi cywilnej; to trzeba to kłaść na karb tego, że wojsko wasze rozbroiło ich przed swojem ustąpieniem. Złożyli oni dowód poświęcenia, znosząc dla dobra publicznego afronta prawodawcze od wszechwładnego lokajstwa, zanim nie przyszła kolej na znoszenie obelg ze strony waszych śledztw i wybryków waszej załogi.«

»A jakże zachował się lud wiejski? Czyż ci chłopi rżnęli tych ze szlachty, którzy wzięli udział w rozruchach? Czyż zarżnęli tych księży, którzy podle opuszczeni podczas tej klęski przez swojego pasterza biskupa Łętowskiego, pozbawieni kierownictwa i rad, połączyli się z tym ruchem bądź dobrowolnie, bądź pod przymusem? Zachowanie się tego poczciwego ludu było tak prostem i tak zdrowem, jak zdrową jest ich wiara, ich obyczaje i naturalne popędy serca; pozostały one w harmonii z uczuciami innych warstw społecznych. Chłopi byli zupełnie obojętnymi, odmówili wszelkiego współudziału. Jednakże nie zaniedbano żadnego rodzaju ponęty: sypano im hojną ręką obietnice zupełnego uwłaszczenia, zniesienia pańszczyzny bez wynagrodzenia i obiecywano podział dóbr. Lud ten pozostał zimnym; obietnice te przyjął nawet nie z niedowierzaniem, on przyjął je z pogardą; czuł on, że pochodziły one od ludzi, którzy niczego nigdy nie mając, nie rozumieli się na sztuce dawania; i pojmował to swoim prostym rozumem, że w gruncie rzeczy nie daje niczego, kto daje za wiele.«

»Któż Mości Książe nie byłby z tobą w zgodzie, gdy mówisz o bezecnym końcu powstania krakowskiego? To rozwiązanie stoi w wybornym stósunku do całej akcyi. Szlachta polska odrzuca wszelkie wspólnictwo z autorami tych zamieszek, w których dostrzega się tylko nieobecności jej współudziału; nadaremnie szukałoby się w nich honoru, uczuć i sposobu postępowania, któremi odznaczaliśmy się po wszystkie czasy. Stronnictwo przewrotu społecznego, ujrzało wreszcie spełnienie się swych marzeń. Działało ono samo, wyłączając przedewszystkiem tą szlachtę tak znienawidzoną i tak spotwarzoną. Krakowskie to stronnictwo, dało w swoich ajentach świadectwo swojej siły i swojej

wartości. Wszystko w nich było niewolniczem, nawet ich sposób pojmowania wolności, którą zrozumieli jako obsypywanie obelgami i uciemiężenie tych, którzy byli w czemśkolwiek wyższymi od nich. Widziano ich działanie, kraj osądził ich, tylko niesmak pozostał po nich. Z przyszłemi pokoleniami obrachują się później, spytają się one ich, na czyją korzyść podkopali ten związek przyrodzony zaufania i synowskiego przywiązania pomiędzy szlachtą a jej chłopami, który jest prawdziwie słowiańskim spadkiem naszych ojców.«

»W ostatnich ruchach galicyjskich stoimy także wobec tych samych swojskich pierwiastków, szlachty i chłopa; lecz te, o ile się zdaje, są rozdzielonemi i stłumionemi przez ustanowione przez was władze i przez wasze wojsko. Skądże pochodzi, że te dwa pierwiastki, pozostawione samym sobie nie rzuciły się na siebie w Krakowie, podczas gdy u was, ztarły się z sobą, a zderzenie to wywołało sceny pełne grozy, których echo długo brzmieć będzie w komnatach starożytnego gmachu waszego cesarstwa.«

»Stósunki pomiędzy panem a chłopem, miały w dawnym polskim ustroju charakter patryarchalny: Była to wspólność bytu i interesów, pracy i zajęć, podobna wielce do życia rodzinnego. Nie było praw ani kodeksu, któreby regulowały te stósunki, tak samo jak nie istnieją przepisy określające stósunki między rodzicami a dziećmi. To społeczeństwo polegało na zwyczajach, w których odbijała się łagodność charakteru, zachodnich Słowian; rządziło się ono wpływem chrześciańskiej moralności, tak potężnej w tych czasach żarliwością i pobożnością; to też ksiądz miejscowy, przedstawiający interesa religii, był koniecznym i czczonym członkiem tej wielkiej rodziny. Chłop był uwolnionym od wojskowej służby, szlachta zaś płacąc małe podatki, używając bardzo prostych sposobów uprawy roli, nie przeciążała swoich poddanych powinnościami dworskiemi. Byli dobrzy i źli panowie, tak samo jak w rodzinach spotyka się dobre i złe obejście; stan chłopa, chociaż w ogólności pomyślny, był bez politycznej gwarancyi, a tem samem podlegał samowoli. Nie istniały instytucye powściągające nadużycia pana, ale obyczaje zaradzały im po większej części. To też w osta-

tnich czasach rzeczypospolitej nie widzi się ani rzezi, ani wojen domowych między szlachtą a chłopami. Wojny, które wrzały w prowincyach wschodnich i ruskich, miały powody religijne. Twierdzenie, że pomiędzy ludem polskim po wsiach, przechowuje się tradycya dawnych pańskich okrucieństw, jest wręcz przeciwnem prawdzie.«

»Ten rodzaj stósunków pomiędzy obydwoma warstwami społecznemi, hamował tem mniej dalszy postęp, że w Rzeczypospolitej Krakowskiej, w dobrach narodowych, jakoteż w majątkach duchownych, dokonanym został wykup pańszczyzny, co otwierało chłopom w majątkach szlacheckich, nadzieję blizkiego usamowolnienia. Również w Królestwie Polskiem, gdzie stósunki pana do chłopa zachowały także pod panowaniem rosyjskiem swój słowiański pierwotny charakter, stopniowy postęp do lepszego bytu społecznego, nie napotyka na żadne przeszkody. Za przykładem rządu, który zgodził się na wykup pańszczyzny w jednej części swoich dawnych dóbr, wkładając ten obowiązek na donataryuszów, którym te dobra były oddanemi, wielu ze szlachty, szczególniej pomiędzy wielkimi właścicielami, dokonało także wykupu pańszczyzny.«

»Jakaż zaś była działalność austryackiego systemu na te pierwotne polskie stósunki społeczne? Patrz Książe, do jakiego stopnia doktryny twoich skrybów są tutaj fałszywemi. Przechwalają oni wasze urządzenia wiejskie lub agrarne i administracyjne; rozpływają się nad zbawiennym ich wpływem na lud galicyjski; a gdy trzeba wytłómaczyć przerażonej Europie zbydlęcenie tych mas, to oskarżasz wtedy Mości Książe szlachtę polską o zdemoralizowanie ludu.«

»Jeżeli szlachta polska odpowiedzialną jest za stan moralny galicyjskiego chłopa, jeżeli ona przez te siedmdziesiąt lat przewodniczyła życiu tego ludu, to cóż się tedy stało z tem waszem wybornem prawodawstwem, którem się przechwalacie? A więc wasz siedmdziesięcioletni system był bezsilnym. Jest to jednak zarzut nader ciężki przeciw rządowi monarchicznemu; przecież te wasze prawa panowały wszechwładnie, szlachta nie jest więc odpowiedzialną za teraźniejszy stan chłopa, i wasz to system obdarł chłopa z uczciwo-

ści, skrzywił jego charakter do tego stopnia, że aż go zrobił niewdzięcznym, dzikim i bezbożnym.«

»Czy wolisz Mości Książe być bezsilnym, czy też krzewicielem zepsucia? Dowiodę wam, że w Galicyi byliście jednym i drugim, zaczęliście od długoletniego szerzenia zepsucia, zakończyliście na bezsilności.«

»Wasze zarządzenia ustaliły wprawdzie ustawami stósunki poddaństwa, ale zachowały tylko suchy i obdarty z ciała szkielet dawnych stósunków pod tytułem patrymonialnej sprawiedliwości, którą dziedzic obowiązanym był wykonywać za pomocą najemnych i po większej części zepsutych wyręczycieli; majątek nieruchomy, posiadany przez chłopa, nie mógł być przez dziedzica naruszonym i pod tym względem stanowisko pierwszego było lepiej zawarowanem przeciw pańskiej samowoli. Jednakowoż na tem zatrzymały się te przepisy. Nie usamowolniły one chłopa, utrzymały pańszczyznę, ale wprowadziły dokuczliwe rozporządzenia dla regulowania najdrobniejszych nawet szczegółów, któremi tylko obyczaj może rządzić. Otworzono szerokie pole zjadliwości i samowoli urzędników cyrkułu; drobiazgową i pedantyczną legalnością zastąpiono wrodzoną i religijną czcią otoczoną moralność pierwotnych stósunków, spór stał się nieustającym. To co w dawnym porządku rzeczy, było z jednej strony niespożytem źródłem szlachetnych i podniosłych uczuć dla pana, z drugiej strony synowskiego szacunku, poświęcenia i zaufania dla chłopa, stało się stopniowo źródłem wzajemnej nieufności, chciwości, zazdrości i wszelkiego rodzaju złych namiętności. Zburzywszy aż do ostatniej cegły dawną powagę pana, poruczono mu nowe i wstrętne czynności urzędowe, których wykonywanie było niezgodnem z naturą dawnych stósunków, z narodowym charakterem i z krajowemi zwyczajami, a mianowicie: pobory na korzyść skarbu, uciążliwe podatki, któremi przygnieciono chłopa, i rekrutowanie.«

»A na kogoż przeszło dziedzictwo po dawnych panach? Bynajmniej nie na oświeconych urzędników, odznaczających się swojem moralnem zachowaniem się, jak się to stało w Prusach. Wasze prawodawstwo zrodziło w Galicyi ową kastę prywatnych urzędników, tak nazwanych mandataryu-

szów sądowych, z których zepsuciem, przewrotnością i wstrętnym stanem moralnym nic na świecie nie da się porównać. Będąc jednocześnie oficyalistami pana i urzędnikami rządowymi, odkryli oni sekret, by płaszczenie się połączyć z zuchwałością. Dodać do tego trzeba działalność pokątnych pisarzy, niższych urzędników, biórowych ajentów należących do administracyi waszych cyrkułów; wreszcie całą tą zgrają zawdzięczającą swoje życie i rozrost spaczeniu stósunków pomiędzy panem a chłopem. Ci nędznicy ciągną środki swojego bytu z wewnętrznej rozterki pomiędzy szlachtą a jej poddanymi i jątrząc ich zawiść, wyzyskują ją pod ochroną waszych ustaw. Wasi urzędnicy cyrkułowi, zawsze same tylko wyrzutki klasy urzędniczej waszej monarchii, mieli za szczególne swoje powołanie wzniecanie zawistnych uczuć chłopa do swojego pana, i urzeczywistnienie na tej obiecanej ziemi wszystkich zasad tej tajemniczej wiedzy, która streszcza się w słowach: »Divide et impera.«

»Proboszcz wiejski, który w dawnym porządku rzeczy, pracował w imię religii, nad uszlachetnieniem wzajemnych stósunków, coraz to więcej został pomijanym, a któż to odziedziczył wpływ księdza? Bynajmniej nie dobrze uposażone i mądrze zorganizowane szkoły początkowe; jest to bowiem znanym i godnym uwagi faktem, że po większej części w Galicyi jest brak szkółek wiejskich. Bazgracze waszego prawa powiedzą może jeszcze i tu, że szlachta polska przeszkodziła rozwojowi tych zakładów. Jakżeż się to dzieje, że wasze ustawy tak potężne do obdzierania szlachty z jej odwiecznej powagi społecznej, do burzenia wszelkiej opiekuńczej władzy, która podnosiła i popierała moralność ludu, były bezsilnemi tylko wtedy, gdy chodziło o zastąpienie ich przez nowe wpływy zastósowane do postępu społecznego? Potwarzą jest twierdzenie, żeby szlachta polska miała kiedykolwiek tamować zamiary rządu względem wykształcenia ludu. Często sama pod tym względem napotykała na trudności. Czyż władze pruskie w Księstwie Poznańskiem miały kiedykolwiek sposobność do skarżenia się na szlachtę polską, że ta opierała się zakładaniu szkół wiejskich? Czyż nie jest wiadomem, że po za działaniem rządu, powstało w tej pro-

wincyi towarzystwo, złożone w znacznej części ze szlachty, mające na celu niesienie pomocy biednej młodzieży, poświęcającej się naukom bez względu na ich stan i pochodzenie? Ależ to stowarzyszenie uważanem jest za zbrodnią; taka jest bowiem względem nas niemiecka sprawiedliwość: że doktorowie dawnego austryackiego prawa oskarżając nas o własne swoje grzechy, zarzucają nam, żeśmy zatamowali wykształcenie ludu, podczas, gdy doktorowie nowego prawa pruskiego potępiają nas za to, żeśmy zanadto starali się o to wykształcenie, żeśmy im wydarli zasługę dokonania siłą tego, do czegośmy ochoczo przykładali się.«

»Jest to najtrafniejszem powiedzeniem Montesquieu'sza, że nie powinno się robić tego ustawami, co można zrobić przez obyczaje. Stósunki pańszczyźniane, trzeba albo zostawić pod panowaniem obyczajów, nie tykając ich ręką prawodawcy, tak, jak się to dziś jeszcze dzieje pod rządem rosyjskim; albo też trzeba je zupełnie rozwiązać za wynagrodzeniem, tak jak się to stało w Prusach, gdzie chłop jest tylko sąsiadem dawnego swojego pana i nie ma w majątkowych sprawach nic z nim do rozwikływania. W tym tylko ostatnim wypadku ustawodawstwo agrarne lub wiejskie jest na swojem miejscu, zasługuje na tą nazwę, gdyż może być silnem, jasnem i ścisłem. Wasze Jozefińskie prawodawstwo, nie burząc dawnego gmachu, odejmuje mu wszystkie podpory, pozwala mu od siedmdziesięciu lat rozwalać się cegła po cegle, nie wznosząc niczego na jego miejsce.«

»W Prusach, przed dojściem do usamowolnienia, ogłoszono niektóre przepisy dla uregulowania pańszczyzny i ustalenia stanowiska chłopa; były one umiarkowanemi, ściśle zastósowanemi do stanu przejściowego; były one bez ukrytych myśli. Wasze ustawy wiejskie były niezmiennemi podczas całego trwania waszego rządu; ustanowiły one jako trwały stan to, co zaledwie było znośnem jako przejście. Dodajmy do tego, że te niezmienne prawa zrobiły niemożliwemi prawie wszelki postęp, wszelką poprawę tych smutnych stósunków za pośrednictwem umowy pomiędzy panem i jego pańszczyźnianym poddanym. To tłumaczy, dlaczego Galicya, pomimo dobrych chęci wielu właścicieli, jest najwięcej zaco-

faną prowincyą polską pod względem wykupu pańszczyzny. Trafiali się w Galicyi panowie, którzy walczyli przeciwko temu zjadliwemu i jątrzącemu duchowi nowego porządku rzeczy; tacy, którzy przez nadzwyczajne wysiłki i poświęcenia zdołali się mu oprzeć i zachowali nadal poszanowanie, a nawet uwielbienie swoich chłopów; stało się to nie wskutek waszych ustaw, ale na przekór tymże. A przecież i ci nawet, w ostatnich tych wypadkach, ulegli losowi wszystkich innych; wyszukiwano z upodobaniem najlepszych panów, by ich wymordować.«

»Galicya była krajem, najwięcej znurtowanym przez emisaryuszów emigracyjnego demagogicznego stronnictwa, bo wiedzieli oni, że jest ona ziemią obiecaną, na której cudownego doznają powodzenia. A to dlatego, że wpływ waszego prawodawstwa na stósunki pana do chłopa, spotyka się z dążeniami tego stronnictwa. I któż mógłby się temu dziwić? Również jak oni chcieliście zetrzeć społeczeństwo polskie: oni na korzyść komunizmu, wy na korzyść władzy. W prowincyach polskich, poddanych rządowi rosyjskiemu, nie rozpoczął się nawet proces pomiędzy panem a chłopem, nie rozbudziły się apetyty mas, nie przyjęły się tam przewrotne doktryny: W Księstwie Poznańskiem proces został rozstrzygniętym, skończonym od dawna, chłopi podniesieni do znaczenia stanu politycznego, ujrzeli swoje społeczne położenie jasno określonem i zapewnionem; zostawszy obywatelami przestali być poddanymi swoich dawnych panów. Tylko w Galicyi wywiązała się waśń, uwieczniona przez waszych ajentów; wasze ustawodawstwo nie przecięło węzła, nie zdało sobie ono sprawy ze stanu chłopa: jego stanowisko było nieokreślonem dla niego samego; pozostając poddanym pana, przeszedł on pod władzę waszych starostw, nie rozumiał ani tego czem już nie był, ani tego czem się stał, ani tego czem ma być; a tymczasem wkrótce otworzyło się dla żarłocznych apetytów tych mas szerokie i ponure pole. Emisaryusze komunizmu z zasady, naczelnicy waszych cyrkułów z zawiści do imienia polskiego i ze strachu, pchali bez ustanku ten lud ku przepaści po pochyłości, na której postawiło go wasze prawodawstwo.«

»Galicyjskie stronnictwo komunistyczne rekrutowało się przedewszystkiem w tej klasie prywatnych urzędników, w tym pasożycie zepsucia dawnych stósunków pomiędzy panem a chłopem. Jeżeli oprócz tego klasa szlacheckich właścicieli ziemskich i duchowieństwa, dostarczyła temu stronnictwu o wiele większego zastępu jak w innych polskich prowincyach, to jest to również skutkiem miejscowych stósunków. Chociaż za dawnych polskich czasów, to życie publiczne, któremu oddawali się nasi ojcowie, te sejmy, te konfederacye, te wojny, sprowadzały anarchiczną gorączkę, to jednak były one potężną sprężyną do wyrobienia w łonie tej wszechwładnej szlachty, duszy dumnej, twardej, szlachetnej, przedsiębiorczej i poświęcającej się, która zyskała nam szacunek współczesnych, nawet w naszych nieszczęściach. Czyż szlachta nasza nie zapalała się do oświaty, czyż chciwie nie przyswajała sobie wszystkiego, co postęp naszego wieku przynosił wielkiego i pięknego? Poświęcając się bezustannie dla ojczyzny, nigdy nie zniżyła się do błądzenia po złych doktrynach; przeciwnie pragnęła ona przywrócenia porządku, ze wszystkiemi jego społecznemi skarbami. W miejsce tych szlachetnych zajęć, nastąpiło dla niej u was życie marne codziennych sprzeczek i dokuczliwości, podsycanych przez zawistnych powierników waszych ustaw. Wasze szkoły publiczne, zacofane pod wieloma względami, powołane do wychowywania dzieci takich ojców, nie mogły zapełnić ich duszy potężnemi dążeniami, ani też dostarczyć stósownego pożywienia ich gorącemu pragnieniu czynu. Przez tą właśnie moralną próżnią dostały się aż do nich przewrotne zasady. Zresztą zarówno wasi starzy uczeni, jak demagogiczni ideologowie rzucali przeciwko tej szlachcie tyle oskarżeń, tyle wyrzutów, że niektórzy z niej zaczęli sami wątpić o sobie, o prawowitości swojego społecznego stanowiska, że aż poczuwając się do obowiązku zrzeczenia się go, zeszli do otchłani, by się odrodzić w potoku, uważanym za ostatni wyraz postępu naszego wieku. Nie idąc bynajmniej za osobistym interesem, albo za przewrotnem wyrachowaniem, jak to wmawiasz w nich Mości Książe, byli oni po większej części w dobrej wierze, szlachetne uczucie rzuciło ich w objęcia

błędu. Ogromna większość naszej szlachty została wierną swojemu stanowisku. Zachowując, jak to zawsze czynili, odwagę swojego posłannictwa, nie zaparli się go nigdy, starają się godnie je spełnić. Ostatnie wybryki nieznacznej garstki, świeże odsłonięcie szkarady partyi przewrotu społecznego, rozbudziły tylko w nich poczucie własnych obowiązków. Tak jest, nie przestaniemy zapewniać o tem, zarówno burzycieli działających w imię anarchii, jako też burzycieli działających w imię władzy.«

»Część tego, co się powiedziało, odnosi się także do galicyjskiego duchowieństwa. Do waszych teologicznych wydziałów, do waszych seminaryów, wdarła się za cesarza Józefa niemiecka filozofia z końca zeszłego wieku, z całą bezpłodnością swojego racyonalizmu. Ten ferment pozostał w nich. Wsteczne tendencye następnych rządów zamknęły te zakłady dla późniejszego postępu prawdziwej nauki. Większa część świeckiego duchowieństwa straciła dawną prostotę swojej wiary, nie osiągnąwszy wiary oświeconej rozumem. Następstwem tego był duch powątpiewania i obojętności, który przed pewną częścią tegoż duchowieństwa otworzył wrota dla wszystkich przewrotnych zasad. Opustoszało miejsce, które w ich sercu powinno było być zajętem przez pobożność i zdrowe chrześciańskie nauki, w zamian otworzyło się obszerne pole dla działania wszystkich złych namiętności, wszystkich złych zasad. Zamiast zreformować to świeckie duchowieństwo, którego umysłowy i moralny stan stanowi w katolickim kraju prawdziwy posiew religijnego i chrześciańskiego życia, rząd wasz zakładał w Galicyi klasztory Jezuitów i kongregacye zależne od nich. Prędko doświadczyliście tego, czy egzaltacya niektórych jednostek zastępuje brak pobożności w masach. Wielu czcigodnych księży nie dało się pociągnąć temu zepsuciu. Wielu z nich, po rozpoczęciu rzezi, widząc porzucony bez obrony porządek społeczny, wystąpiło w imię religii, by powstrzymać wybujanie zbrodni; zostali oni pomordowanymi jako nieprzyjaciele cesarscy. Czyż wiesz Mości Książe, wielu godnych księży wzięło do ręki krzyż, bez politycznej myśli, w tej procesyi wyszłej z Krakowa, jedynie z powodu poczucia swoich najświętszych

obowiązków, w nadziei zwrócenia złoczyńców na drogę Pana naszego. Nie jest ci tajnem wielu z tych nowych rycerzy krzyżowych zostało zabitych na Podgórzu, lub wrzuconych do Wisły przez żołnierzy tego jenerała, który dopiero wtedy odnalazł swoją odwagę.«

»Ten stan wszelkiej społecznej dezorganizacyi (są to słowa użyte przez ciebie Mości Książe w depeszy, w której mówisz o terytoryum Krakowa) zwracał na siebie w Galicyi od dawna uwagę ludzi dobrze myślących i przejmował ich obawą o przyszłość; wszyscy czuli konieczność nowego wdania się prawodawcy w stósunki pana do chłopa; stany galicyjskie zebrały się na podanie do rządu formalnego żądania w tym względzie. Znałeś Mości Książe wybornie ten stan kraju; dowodem tego depesza twoja cytowana przez P. Guizot'a w dniu 13 marca, w której powiadasz: »Obawiam się powstania chłopów przeciwko szlachcie, boję się, żeby zagmatwania społeczne nie pogłębiły dla nas trudności politycznego położenia.« Ale zamiast ograniczać się do wyrażenia swoich obaw we Francyi, dlaczego równocześnie Mości Książe nie wyraziłeś swojej woli w Galicyi? Ustawa reformująca stósunki agrarne, byłaby daleko więcej skuteczną dla uspokojenia umysłów i zapobieżenia rozruchom, jak wszelkie zarządzenia, wymyślone po dokonanym fakcie, chociażby z największą mądrością prawodawczą. Dlaczegoż więc nie spieszyliście się z zadośćuczynieniem żądaniom galicyjskich stanów? Musieliście mieć do tego bardzo silne powody, by w ten sposób postępować. Nadto rząd Galicyjski znał od dawna działalność emisaryuszów i zamiary spiskowców; znano dzień naznaczony dla rozpoczęcia ruchu, i zawiadomiono o nim naczelników cyrkułów.«

»Dlaczegoż więc nie postąpiono tak, jak to zrobił rząd pruski? Dlaczego nie zapobieżono ruchowi, aresztując spiskowców? W Prusach rządowi sprawiedliwego i wspaniałomyślnego króla nie zależało na tem, by pomnażać liczbę ofiar. Wy zaś przeciwnie, coście uczynili? Wydaliście rozkazy co do uzbrojenia chłopów, co do sposobu, w jaki te masy mają się zachować względem swoich panów. Zamiast rządzić, spiskowaliście znowu na swoją rękę. Cóż robią ci

w ten sposób nastrojeni chłopi w czasie pierwszego wybuchu zamieszek, wywołanych przez spiskowców zaledwie w kilku miejscowościach Galicyi? Ci z waszej szkoły pochodzący chłopi, nie ograniczają się, jak to zrobili chłopi krakowscy, do opierania się i niepoddawania się naciskowi szlachty i namowom niektórych księży, oni zwracają się do urzędników monarchy, oni od was żądają rozkazów. Cóż im odpowiedzieli naczelnicy cyrkułów? Czyż przypomnieli im, że pomsta publiczna, ściganie, sąd winnych jest prawem zwierzchności, że wkraczając w zakres działania krajowej sprawiedliwości, wkraczają również w nietykalny zakres majestatu króla, naturalnego protektora wszystkich warstw swoich poddanych? Bynajmniej. Nie tylko, że nie powiedzieli im tego, że nie zalecili im ścisłego ograniczenia się do oporu, lecz władze wasze zaleciły im czynne działanie, chwytanie swoich panów i dostawianie ich bez względu na to w jaki sposób. A uważajcie, że nie utrzymuję tu wcale, że obiecywano z góry nagrodę mordercom; gdyby to zrobiono, a fakt ten nie jest jeszcze dostatecznie sprawdzonym, to w całości wszystkiego, czego się dopuścił rząd przeciwko naszemu szczepowi, byłoby to zaledwie godnem wspomnienia. W mgnieniu oka spełniono te rozkazy. Dzieło lat siedmdziesięciu w kilku dniach wydało owoce, a wozy przepełnione trupami, rannymi i jeńcami, przyprowadzono do miast okręgowych.«

»Czyż wasze władze łapią winnych, czyż karzą ich za przywłaszczenie sobie czynności, należących do krajowej sprawiedliwości? Nie. Wasi naczelnicy cyrkułów przyjmują z urzędu ciała ofiar, wraz z protokółami morderstwa składanemi przez morderców, a w nagrodę ich prawomyślności i ich gorliwości wypłacają im taksę za tak dostawiane głowy. Wiadomość o tego rodzaju stósunkach pomiędzy władzą a chłopami, wieść o danej nagrodzie szerzy się wszerz i wzdłuż kraju. Żaden szlachcic nie jest odtąd ani winnym, ani niewinnym, ani podejrzanym, ani niepodejrzanym, żaden pan nie jest odtąd ani dobrym ani złym, te zanadto drobne różnice znikają. Wtedy to jak to powiadasz Mości Książe, można było ocenić działalność waszych wybornych instytu-

cyi. Wsie rzucają się na zamki, na dwory szlacheckie, na probostwa; całe rodziny wraz z domownikami padają pod dłonią dzikich zgrai, przebiegających kraj. Czyż wasze wojsko, stanęło podczas tej rzezi w obronie porządku publicznego i władzy zapoznanej? Gdzież tam. Wasi wojownicy, wasi weterani przypatrują się tym wybrykom, jakoby walce gladyatorów, a nawet w wielu miejscach, zgraje te pod dowództwem waszych żołnierzy, maszerują razem z oddziałami waszych legionów pod temi samemi pełnemi sławy sztandarami!«

»Nie będę powtarzał aż nadto znanych szczegółów, ale nie mogę przemilczeć o poważnej rodzinie Boguszów i jej głowie, 87-letnim starcu, pod którego ruiną skupiają się niejako losy naszego kraju. Znał on Polskę przed zamachami, popełnionemi przeciwko niej. Nie słyszał w tych stronach nigdy o rzezi szlachty przez chłopów. Widział swoją ojczyznę konającą i zmarłą. Gdy będąc osobiście w służbie ostatniego swojego króla, przeżył wyrok śmierci wydany na Polskę, słyszał jak go usprawiedliwiano dobrodziejstwami, które miały spłynąć odtąd na wszystkie warstwy społeczne, pod kierunkiem silnego, cywilizowanego i ojcowskiego rządu; a tymczasem, na schyłku swoich dni, bez żadnej winy, bez żadnego zarzutu, u celu swojej karyery, znaczącej się honorem, widzi on jak pastwią się nad jego synami i nad wszystkimi mu blizkimi, widzi jak na cześć bożyszcza, które zabójcy śmią nazywać cesarzem, rżną w koło niego tą szlachtę, która go czciła jak ojca. Pewnie przyjął on śmierć, nie jako nieszczęście, ale jako dobrodziejstwo, a w tej ostatniej chwili musiał na nowo odczuć boleść, której doznawał przy stracie ojczyzny; musiał uczuć, że wraz z Polską zarówno dla niego jak dla tej starożytnej, niegdyś tą krainą władającej szlachty, zniknęło wszelkie bezpieczeństwo ludzkiego spółeczeństwa; zwracając swoją duszę do Boga, i zwracając się ku przeszłości, skonał zapewnie w blasku dawnej polskiej dumy świecącej na jego latami pooranem, a dziś morderczem żelazem zbroczonem czole. Sprawcą zagłady całego tego dworu, był uwolniony złoczyńca, osławiony w tych opłakanych rozruchach, jako jeden z głównych przewódzców ruchu; pomiędzy nim a tarnowskim cyrkułem wytworzyły się ciągłe stó-

sunki, a człowiek ten przechwalający się sam ilością zamordowanej swoją dłonią szlachty, przez długi czas nie przestał być w styczności z cesarskimi urzędnikami. Przez wywrot, nie powiem wszystkich zasad, ale najprostszych myśli, zdrowego rozsądku nawet, wywrót, dla którego brakuje słów w mowie ludzkiej, tego Szelę podniesiono do godności urzędowego zabójcy, temu złoczyńcy, jako takiemu nadano publiczny charakter.«

Może powiecie: »To było jedynym środkiem do zachowania wam tego kraju.« Mości Książe, zejdźmy do podziemi, w których spoczywają kości waszych monarchów; tam ze śmiałością chrześciańskiego sumienia spróbujmy rzucić pytanie: czy godziło się za tą cenę zachowywać Galicyą ich dynastyi?... Słyszycie, jak te groby zadrgały; pierwsze wznoszą się cienie wielkiej i nabożnej cesarzowej; przerażona postać Kaunitz'a zjawia się wam także... i one odpowiedziały.«

»Ale nareszcie błysnął nad Galicyą promień światła. Naczelnik cyrkułu w Wadowicach ogłasza 28 lutego proklamacyą, w której zaleca chłopom oszczędzanie *osób niepodejrzanych*. Tak więc rozróżnianie winnego od niewinnego, sprawiedliwości publicznej od morderstwa, zostało, i nadal pozostaje wymazanem, rozróżnia się tylko pomiędzy podejrzanymi i niepodejrzanymi!«

»Ależ któż są ci podejrzani, i względem kogo są nimi? Nie ogłoszono list proskrybowanych; rozwścieczony motłoch ma rozsądzać, kto należy do kategoryi podejrzanych. Złoczyńcy, pobudzeni tym aktem, uprawniającym ich dzieło, prowadzą je dalej: ci, którzy byliby zginęli jako szlachta, giną jako podejrzani; a okrzyk: Niech żyje cesarz brzmi ciągle.«

»Cóżeś Mości Książe robił wówczas w Wiedniu? Nie czując się na siłach, by zgnieść nieporządek społeczny, obrałeś drogę, żeby go nie potępić, żeby go uznać i zatwierdzić. Ogłosiłeś tą pamiętną odezwę Cesarską z 12 marca, w której *dziękujesz* prawomyślnemu ludowi galicyjskiemu za jego wierność względem monarchy, zalecając mu poprostu powrót do zwykłych zajęć. Manifest ten, jako wyrażenie wdzięczności

dla winowajców, jest czemś więcej jak amnestyą; a jeżeli brakuje mu tej nazwy, to tylko dlatego, że wobec Europy, nie byłoby wygodnem nazwać rzecz po imieniu. Jednocześnie podziękowałeś Mości Książe waszemu wojsku za odwagę, waszym urzędnikom za ich przytomność umysłu. I lepiej jeszcze, w tej depeszy, na którą odpowiadamy, apoteozujesz rzeź, wynosisz ją do rzędu wielkich społecznych zasad, wystawiasz ją jako uczczenie tajemnic legitymizmu. Tak więc rząd austryacki towarzyszy tej katastrofie na wszystkich stopniach jej rozwoju. Wasz zepsuty rząd, wasza nienawiść do narodowości polskiej, której szlachta była zawsze główną podporą, przygotowują klęskę; podłość waszych urzędników wywołuje ją i pozwala na jej spełnienie. Słabość wasza zmusiła was do płynięcia z prądem; wpadając z niemocy w niemoc, ujrzeliście się wspólnikami zbrodni; wpadając z jednej konieczności w drugą, doszliście do uświęcenia tej zbrodni.«

»Nie tu jednakże kres działania waszego rządu. Rozwijacie nareszcie energią, ale przeciw komu? i na Boga! jaką energią? Znowu energią słabego, energią wyrzutów sumienia, tą energią, która pastwi się nad powalonym przeciwnikiem, która się sroży przeciw minionemu niebezpieczeństwu. Siłę pokazujecie w waszych śledztwach, w waszych oskarżeniach, w zajęciu zbrojnem miasta, które się samo rozbroiło. Potrzeba wam na to zwiększenia liczby winnych i rozciągłości spisku, żeby wytłómaczyć odwrót jenerała Collina z Krakowa, odwrót, który odżywił w polskim ludzie pewne wspomnienia wojennej sławy z roku 1809. Duch ożywiający twoją depeszę Mości Książe, w której potępiasz ogół naszej szlachty, i uważasz bunt krakowski jako wrzącą rewolucyą, jest skazówką tendencyi, pod których wpływem będą działały komisye śledcze. Dochodzenia należały z prawa do Lwowa; wy przenieśliście ich siedlisko do Krakowa. W Galicyi działalność waszych sędziów śledczych wydaje się bardzo prostą; nie macie prawdopodobnie dużo winnych do wyśledzenia; szczęśliwym wypadkiem, w rzezi winnych i niewinnych, musiała ona także dosięgnąć winnych, o ile się tacy między nimi znajdowali. Śledztwa te więc zamkną

się w tem, co miał Napoleon na myśli, mówiąc o kimś: »Jest to jeden z tych podłych, którzy plują w twarz trupa.« Ale w Krakowie, w tej Rzeczypospolitej, nie dopuszczonej jeszcze do dobrodziejstw waszych instytucyi municypalnych, wasze położenie będzie więcej zawiłem. Tutaj jesteście powołani do tworzenia winnych właśnie między tymi, którzy przez swoje stanowisko byli wyłączonymi od wszelkiego współudziału; między tymi, których, sądząc po waszem drżeniu w Galicyi, moglibyście się bać, i z tego powodu pragniecie znaleźć w nich zbrodniarzy. We Lwowie rozchodzi się tylko o usprawiedliwienie Szeli, w Krakowie trzeba będzie poniekąd go zastąpić.«

Dlaczegoż to, Mości Książe, nie widzę już u twojego boku, tyloletniego twojego przyjaciela, pana de Gentz'a, sławnego komentatora Burke'go. Prosiłbym go w tych okolicznościach, by wstawił się za sprawą szlachty polskiej i wskazał ci, własnemi słowami wyznania politycznej wiary całego twojego życia, że w naszem nieszczęściu zelżonym jest ten legitymizm, w imię którego właśnie co dopełniłeś naszej ruiny. Czyż zrujnowanie szlachty w Galicyi ogranicza się do tych, którzy zginęli? Czyż ci co przeżyli, są jeszcze czemśkolwiekbądź? Gdy cała warstwa mieszkańców czuje się oddaną na łaskę i niełaskę drugiej, gdy narażoną jest codziennie na słuchanie bezkarnych pogróżek, na znoszenie obelżywej pogardy; skoro w ten sposób jej stanowisko jest bez żadnej pewności, jej przyszłość zachwianą; gdy prawie wszyscy jej członkowie stali się zbiegami lub wygnańcami, to wówczas nie zaważy ona już wcale na wadze równowagi społecznej, nie jest już niczem sama w sobie. Czyż wasze prawo rozciąga się tak daleko, żeby wam pozwalało obracać w niwecz jeden stan państwa na korzyść innych stanów, lub na korzyść władzy, jej zamiarów, jej obaw, a co więcej, niweczyć jeden stan przez drugi, powalić szlachtę przez chłopów pod pozorem czuwania nad interesami tronu? W chwili, gdy po raz pierwszy położyliście rękę na bycie Rzeczypospolitej polskiej, ta szlachta, którą dziś obracacie w ruinę, była prawdziwym, prawym władzcą kraju. Powaga królewska, lud wiejski, mieszczaństwo, wywierały dopiero w drugim rzędzie

wpływ na równowagę tego politycznego ciała. Wy wzięliście zarówno część króla, która mało co wartała, jako też polityczne wszechwładztwo, z którego ta szlachta musiała się wyzuć. Gdybyście byli udział waszego cesarza rozszerzyli chociażby jak najdalej, gdybyście byli doszli do ostatnich granic jego zakresu, to bylibyście w swojem prawie. Szlachta ta jednak wyzuwszy się ze swojej politycznej władzy, pozostała stanem państwa obok innych stanów; tu zaczyna się jej uprawnienie. Byliście nawet w prawie ograniczyć położenie społeczne tej szlachty i doprowadzić jej niegdyś wyłączne stanowisko do rozmiarów odpowiadających współczesnemu bytowi innych warstw. Ta szlachta, w ostatnich czasach swojego panowania, sama pchnęła społeczeństwo polskie po tej pochyłości, otwierając, wyłączonym dotąd klasom, drogę do stopniowego usamowolnienia, która po upływie przebieżonego od tej chwili czasu, mogłaby była je bardzo zbliżyć do tego postępu, którego brak zarzucają nam dzisiaj, chociaż inni wówczas także zaledwie o nim myśleli. Nasze uprawnienie jako głównego stanu w państwie, ta podstawa historyczna naszych praw w Galicyi, przeważa nad waszem. Nasze rody posiadały od niepamiętnych czasów te spustoszone dziś dwory; co zaś do waszej władzy u nas, pamiętamy wybornie datę tego pargaminu, który ją stworzył, znamy doskonale treść jego tytułów. Zachwialiście w nas zasadę, na której polega również byt wszystkich innych stanów państwa, byt całego waszego społeczeństwa i władza waszego monarchy. Tak jest, podczas wypadków galicyjskich widziano, jak wasz legitymizm, ku większej swojej chwale, pożerał własne swoje członki.«

»Gdy we Francyi podniosła się ta wielka i potężna demokracya, która rumieniłaby się była za nędzną dzisiejszą demagogią, i gdy zabiła szlachtę, stało się to nie z zaparciem się zasad, ale jako wynik nowego porządku rzeczy, ta sama zasada zwaliła tron. Wówczas zagrała gilotyna, bez zawiści i obelg, w imię nowego społeczeństwa, a w koło niej brzmiała Marsylianka, jako hymn przyszłości. Przyszłość ta nie kazała na siebie czekać, otwarła się przed całym światem; wielu ze szlachty, przeżywszy ruinę swoich braci, przy-

szło odrodzić się u tego nowego źródła i w dobrodziejstwach społecznych, których używali wraz ze wszystkimi współobywatelami, znalazło wynagrodzenie za poniesione straty; Nowa sława, której byli także uczestnikami, podniosła ich honor, ich dawne wspomnienia. Ale cóż wy postawiliście w miejsce dawnego porządku rzeczy, którego niszczycie ostatnie gwarancye? Zasadami, które wyznajecie ustami, wy chcecie przeciągnąć ten porządek rzeczy, podczas, gdy czyny wasze krwawy im kłam zadają. Dumnie postępujecie naprzód tą samą drogą, dotknięci najcięższą chorobą rządu, bo kłamstwem względem siebie samego.«

»Jakąż to przyszłość otwieracie dla tej złamanej szlachty? Podłe głosy brzmiące po waszych przedajnych dziennikach, to Marsylianka waszych Brant'ów, waszych Breindl'ów, waszych Benedek'ów, waszych Szelów, to śpiew waszego nowego przymierza z galicyjskiemi szajkami. Zepchniecie tą szlachtę w poprzednie stanowisko, któreście jej zrobili, stanowisko, zbogacone nową zniewagą, i każecie nam wlec bezczynny żywot, zastósowany do waszego systemu, żywot bez celu, bez wyższości, bez sławy, bez wybawienia.«

»Kilkakrotnie, Mości Książe, wyznawałeś w swoich notach, w swoich deklaracyach, w swoich protokółach, w swoich traktatach, na tym wielkim Kongresie Wiedeńskim, szacunek dla narodowości polskiej; do czego doszła ona w twoich rękach? Od dawnych lat miałeś same pieszczoty i obietnice dla naszego ludu wiejskiego, a same wyrzuty i nagany dla szlachty polskiej. Zdawałoby się więc, że to w ludzie tkwiła nasza narodowość, będąca przedmiotem twoich względów. Ale tymczasem, przesączając kropla po kropli w umysł ludu swoją szczepową cudzoziemską zawiść, doszedłeś do wytłómaczenia mu, że nie jest polskim, że Polską była tylko szlachta, i że ta szlachta była zarówno nieprzyjacielem ludu jak Niemców. Pozostaje więc sama tylko szlachta w tem sanctuarium narodowości, tak szanowanej przez ciebie. A więc! w tym dniu krwawej pańszczyzny kazałeś szlachtę polską wydrzeć jak chwast z pola twoim prawomyślnym chłopom i od tej chwili, Mości Książe, kalasz nazwą polonizmu to, co było dotąd narodowością polską. Raz przecie, powiedz nam, po-

wiedz nam w dobrej wierze, gdzie jest ta narodowość, dla której tylokrotnie okazywałeś swój szacunek?«

»Daremną rzeczą byłoby to ukrywać, że fakt dokonany w Galicyi, jest od rozbioru Polski, najważniejszym wypadkiem dla wschodniej Europy. Wówczas rozebrano wielkie państwo; było to rozbiorem zewnętrznym, rozdarciem terytoryalnem; żywioły składające to społeczeństwo zostały nietkniętemi, cios nie dosięgnął serca narodu. Żyła tam jeszcze ta narodowość kochanka Europy, tak protegowana następnie jej sympatyami, tak skutecznie broniona jej rozprawami! Ona bowiem nie ograniczała się do samej mowy; ta mowa była nam drogą, jako brzmienie, jako naturalny organ uczuć, najskrytszych myśli, marzeń, wspomnień całego naszego ludu. A cóż było ożywczem i świętem źródłem tego wszystkiego, stanowiącem geniusz narodowy? Była niem ta ścisła i tradycyjna spójnia pomiędzy szlachtą a ludem wiejskim; były niem obyczaje, zwyczaje; były niem te wszystkie piękne natchnienia, to wzajemne zaufanie i te wszystkie czyny sławy, w których promieniała niespożyta dusza narodu. Pod wpływem oddawna przez was przygotowanych środków, których wypadki galicyjskie są tylko ostatnim wynikiem, naród ten wreszcie uległ zgniliźnie, został rozłożonym na swoje pierwiastki. Od chwili jak szlachtę i chłopów, te dwa członki wielkiej rodziny, podniecono i rzucono jednych na drugich, od chwili jak to społeczeństwo rozdziera własne swoje trzewia, nie ma już więcej polskiego narodu. Doniosłość wypadków galicyjskich nie ogranicza się do okolic, będących teatrem rzezi, nie ogranicza się nawet do granic tej prowincyi; nie, nie na nich kończy się działanie waszego czynu. Moralny wpływ jego przeciska się wszędzie, gdzie tylko jest szlachta i chłop polski. Odkąd ta złowroga nowina obiega nasze równiny, ponury żal zawisnął nad krajem. Nieszczęsne wieści, zwykła zapowiedź smutniejszej rzeczywistości, której każdy radby nie dać wiary, przebiegają te okolice. Dawne zaufanie rozprężone, sąsiedztwo pana i chłopa zmienia się w zasadzkę, a pokój ma na sobie wszystkie znamiona rozgorączkowania, towarzyszącego zawieszeniu broni. Ręka dobroczynności lodowacieje, wstrzymana przez

obawę, by dobry uczynek nie stracił swojej czystości, stając się kiedyś okupem; poświęcenie obdartem jest ze swojej wartości przez podejrzenie, które się z niem łączy, a wdzięczność straciła swoją swobodę przez obawę, by jej nie posądzono o słabość. Sen nasz zmienia się w zmorę, naszemu czuwaniu towarzyszy groza, a dnie nasze stały się jednym ciągiem okrutnego niepokoju. Ojciec rodziny, robiąc wieczorem krzyżyk na czole swoich dzieci, w głębi swojego serca żegna się z niemi tajemnie. Szlachcic uzbroiłby się, gdyby mu zostawiono broń do obrony, a uczciwy chłop drży na myśl, tej fatalności, która mogłaby popchnąć go do naśladowania przykładu, któryście mu dali. W kraju, w którym życie oddawna straciło swoją wartość, a pogarda śmierci przeszła w zwyczaj, ciągła obawa owładnęła umysłami; nie obawiają się bynajmniej zgonu, ale drżą na myśl śmierci z ręki swoich, z ręki tych, których uważają za swoje dzieci. To było naszą, polską, zwyczajową nazwą naszych chłopów, zanim pod waszym ojcowskim rządem nie nauczyli się mordować tych, których do dziś dnia nazywali swoimi ojcami. Tak jest, wydarliście nam ich serca i nauczyliście złowrogiej tajemnicy, jak je nam wydzierać.«

»Nigdy, o nic na świecie, nie widzieliście nas błagających: Dzisiaj udajemy się do waszej łaski. Mówią w Galicyi, że lubicie patrzeć na naszą śmierć: odbierzcie nam życie, ale na Boga, przyjmijcie je jako okup tego coście nam wydarli; weźcie nasze głowy, ale nim je zetniecie, oddajcie nam miłość naszych chłopów, a gdy nas będziecie zabijali, nie czyńcie już tego ich rękoma. Nie będziemy już do was mówili więcej o naszej dawnej ojczyźnie, skoro mówicie, że pamięć o niej jest zbrodnią; nie będziemy wam mówili o traktatach, skoro nie lubicie przypominania wam waszych zobowiązań. Ale na Boga, przenieście to na sobie, żebyśmy wam mówili jedynie o samej tylko narodowości, albo jeżeli to słowo was drażni, żebyśmy wam mówili o tem, co możecie nazwać jak się wam podoba, o tem czemś, o tym bycie, którym moglibyście nam pozwolić kierować, bez wglądania weń: nie byłoby o nim mowy w żadnych rozprawach parlamentarnych, Europa nie znałaby go była lub niezrozumia-

i nikt z tego powodu nie mógłby był was niepokoić. Ten byt był drobnostką, na którą nie warto było zwracać uwagi, a przecież ta drobnostka była dla nas wszystkiem, co nam zostało z dawnych naszych skarbów i z dziedzictwa ojców. Wydarliście nam życie z tym ludem i wśród tego ludu, dla niego i przez niego. Tym bytem było życie wiejskie; zabiliście nam życie wiejskie, to jedyne życie publiczne, jedyną ojczyznę, która nam zostawała. Oddajcie nam ją, oddajcie nam serca chłopów. — Niestety! wiemy dobrze, że już ich nie będziemy mieli. Wyście je skonfiskowali na korzyść cesarza. Mówisz Mości Książe, żeś zrobił z nich szeroką podwalinę tronu. Od lat siedmdziesięciu rozszerzacie tą podstawę, a z dnia na dzień wtłaczacie nas w siebie samych, tak, że zostawiacie nam jako jedyną podstawę naszego bytu rozpacz, która też jest wszystkiem, co nam pozostało z naszej narodowości.«

»Otwiera się przed nami obrachunek z Austryą w odwiecznych księgach Opatrzności; a nowa jego stronnica, Mości książe, zacznie się twojem imieniem.«

»Na schyłku długiego i pełnego sławy zawodu, przed wstąpieniem do grobu, pośliznęły się we krwi twoje nogi. Jest to krew potomków tej szlachty, która niegdyś przelewała swoją pod szańcami Wiednia. Z wieżyc starożytnego zamku naszych królów, który zamieniacie na cytadelę, co noc na horyzoncie obramowym Karpatami, widać jeszcze łunę pożaru, pochłaniającego wsie nasze. Ale wpatrując się w przyszłość, czyż nie widzisz tej innej łuny, tej krwawej smugi, która wychodząc z twoich rąk, rozpościera się nad głowami szlachetnego i starożytnego rodu Rudolfa Habsburskiego i Maryi Teresy, jakoby płonący obłok, zapowiadający piorun i pożar?«

»Tych, którzy w tem dziele, byli zanadto potulnemi narzędziami, ogarnie po rozpasaniu zbrodni, niemy spokój wyrzutów sumienia, spotkają się z upiorem swoich ofiar, którym nie kazałeś Mości książe dać przebaczenia udzielonego przez ciebie mordercom. Na imię Bogusza, Kotarskich, Reyów, każdy Polak z czcią uchyli swoją głowę. Te wdowy, te sieroty, które ich przeżyły, znajdą u każdego

Słowianina, będącego uczciwym człowiekiem, przytułek i cześć. Będą one siostrami i dziećmi każdego z nas. Proch ich nóg zaszczytem będzie dla każdego domu. Krzyk ich przekleństw, który brzmiał już w przerażonych uszach jednego z członków waszej cesarskiej rodziny, pomiesza się z jękami skruchy morderców. Przyjdzie nareszcie chwila, w której uwolnieni z waszych więzień kryminaliści, przestaną być kierownikami i stróżami tego zbłąkanego ludu. Ten lud prosty, ale niegdyś uczciwy i pobożny, wyrodzony w morderców przez wasz rozkładający system rządowy i przez wpływ waszych ajentów, odnajdzie na dnie swojego sumienia tego Boga, który jest zarówno waszym jak naszym, a o którym kazaliście mu zapomnieć dla oddania usługi cesarzowi. Wasza amnestya nie obmyje jego sumienia. On będzie się czuł zbrodniarzem i wykiętym, a palec sprawiedliwości Bożej, działając na jego instynkt, odkryje mu tego, kto go popchnął do zbrodni. Do tego źródła wzniesie się kiedyś jego zawiść całą potęgą jego wyrzutów sumienia. Uczucie nowych krzywd rozdmucha z popiołów odwieczną nienawiść naszej słowiańskiej rasy przeciwko Niemcom; nienawiść ta ożywi się jeszcze więcej i zwróci się przeciwko Austryi, daleko świętsza jak kiedykolwiekbądź. Rzeź galicyjska nie przestanie żyć w pamięci polskich szczepów, pokolenie poda je pokoleniu, przez nasze domowe gawędy, przez pieśni naszych wieszczów, a łącząc się ze wspomnieniem tylu innych austryackich okrucieństw, tradycya ta toczyć się będzie jak grom pomiędzy słowiańskiemi narodami, od jednego szczepu do drugiego. — Czyż Opatrzność nie powoła kiedyś mściciela, który uzbroiwszy się temi wszystkiemi nieszczęściami, wszystkiemi obelgami, zawiściami, dumą tłumioną, przekleństwami, boleściami, wspomnieniami, zaprzęże do swojego rydwanu, te odwieczne jędze piekła; rzuci je nadrogę przeznaczenia, by rozniecić zemstę sprawiedliwą, długo w ludzkiej żyjącą pamięci? Czyż stopy mściciela daleko od waszych wrót? Czyż dalekim jest do nas ten, któremu będzie dozwolono połączyć rozprószone członki słowiańskich ludów, których nowy gmach będą wzbogacały teraz szczepy polskie niezmiernemi swojemi zasobami.«

»Roztopienie polskiej narodowości jest tylko jednem stadyum tego ważnego faktu, dokonywującego się w tej części Europy: to dopiero połowa dzieła. Czyż myślicie, że dla narodowości niemieckiej zyskacie grunt, który nasza narodowość straciła?«

»Przecież w Krakowie widziano po raz pierwszy wzajemne uniesienia narodowości polskiej, ginącej pod ciosem zadanym jej przez was i narodowości rosyjskiej, przybiegającej na jej wezwanie. Dobrze jest to znanem, że przerażenie, którem byli przejętymi mieszkańcy Krakowa przed zajęciem ich territorium przez połączone wojska, nie było bynajmniej wynikiem dziesięciodniowych rządów, których błahość wykluczała grozę. Nie, to wrażenie odnosiło się do was, przybycia Rosyan zawezwano przeciwko okropnościom galicyjskim, któremi powrót waszego wojska zagrażał Rzeczypospolitej. Czyż te ogólne objawy sympatyi, ten krzyk radości, z którym ich przyjęto, nie brzmiały w waszych uszach jak śpiew weselny ślubu, z którego zupełnie nowa ma się zrodzić przyszłość? Tak samo jak galicyjskie wypadki znalazły swój oddźwięk w Krakowie, również na odwrót wieść tego przybycia i tego przyjęcia odezwała się echem w Galicyi, i już widzieliśmy, czy tam nie przyniosła owoców. Wielu ze szlachty, uciekając przed rozpasaniem waszych prawomyślnych chłopów, oddało się pod opiekę władz rosyjskich. Sposób w jaki Rosyanie zachowali się w Krakowie, nie jest odosobnionym faktem; zachowanie się ich na innych punktach, zupełnie było z nim zgodnem. Trzeba dodać do tego kary wymierzane galicyjskim chłopom, którym wasze władze, zazwyczaj tak surowo broniące przejścia granicy, nie wzbraniały dostania się do Królestwa Polskiego, dla robienia tamże propagandy rzezi. Tu również należy surowe ukaranie kilku chłopów z Królestwa, którzy zakażeni tą zarazą, schwycili i przyprowadzili do urzędu właścicieli ziemskich, wydających się im podejrzanymi, co u waszych starostów było dostatecznem, by uprawnić gwałty. Szlachta polska uznała to też z wdzięcznością, że władze w Królestwie bardzo czujnie tego przestrzegały, by nie dopuścić

w dziennikach krajowych niczego, co by tchnęło nienawiścią, potwarzą lub pogardą tej szlachty. Z drugiej strony, wiadomość o negocyacyach prowadzonych z Rzymem, przyczyniła się do uspokojenia umysłów w tej ważnej sprawie wolności sumienia.«

»Zapewne, że rząd rosyjski jest surowym dla szlachty polskiej, ale Romanow jest zanadto dobrym szlachcicem, by dozwolić nawet przeciw swoim nieprzyjaciołom, na rzeź sobie podobnych; jest on zanadto sumiennym, by chwycić się zniszczenia ich, jako środka zapobiegawczego, a zanadto człowiekiem honoru, by obsypywać obelgami swoje ofiary. Samowładzca, rozciągający równą władzę nad wszystkiemi warstwami swoich poddanych, nie uśmierza nigdy buntów jednej ich części przy pomocy zasadzek uknutych z ich resztą. Tak samo jak wy i razem z wami, zrzucili Rosyanie z tronu naszego króla, nasze instytucye, nasze wolności: porządek społeczny zostawiają nietkniętym; żelazną dłonią, wykonywują oni pomstę publiczną przez swoje prawne organa i nigdy mordercom nie odstąpili wszechwładzy swojego cara. Ich surowy system pogardza dwulicowością; nie udają oni łagodności. Nie potrzebują oni pewnych wspomnień sławy wojennej, zdobytej na naszych pobojowiskach, zacierać względem nas, wojennemi okrucieństwami przeciw bezbronnym biedakom. Część naszych dawnych zwyczajów znajduje w ich oczach łaskę, jako relikwie słowiańskiej narodowości.«

»Wasze postępowanie w Galicyi, w której użyliście krwi za cement szerokich podwalin waszej potęgi, nie jest faktem odosobnionym. Podczas gdy tam wyrzynano naszych braci, depesza twoja Mości książe, dała w Niemczech hasło do innego rodzaju rzezi, t. j. do tej codziennej zawziętości, która prawie we wszystkich organach tego, co powinnoby być w Niemczech opinią publiczną, rzuca się na nasze wspomnienia, na naszą chwałę i na nasz honor. Proszę mi tego nie brać za złe, stałeś się u siebie popularnym, od czasu jak nas obrażasz. Potwarze najniedorzeczniejsze i pełne zniewagi dla szlachty polskiej, znajdują w Prusach codzień więcej wiary nawet pod samym nosem władz krajowych. A wiecie o tem dobrze, czy mamy jakie środki do obrony,

szczególniej w waszych i pruskich dziennikach, w których napaście nie ustają. Wasze germańskie instytucye odebrały nam głos zawczasu przed rozprawą: *Memoriam quoque ipsam cum voce perdidissemus, si tam in nostra potestate esset oblivisci quam tacere.*« Nawet mój głos, który pierwszy podnosząc się z głębi naszego kraju, musiał nareszcie wybuchnąć, tylko pod ukryciem anonimu mógł się poważyć na wywalczenie sobie posłuchu.«

»Wszystko składa się na dokonywanie się zmiany w usposobieniach Polaków względem Rosyi; nowa przygotowuje się przyszłość; my musimy obrać jakąś stałą drogę. Zebrawszy się na męzkie postanowienie, może być że z bólem serca, my musimy zastąpić ten chaotyczny i awanturniczy szlak, którym do dziś dnia bieżyliśmy, postępowaniem trzeźwem, wytkniętem nam przez wypadki. Zamiast trawić się, żebrząc u zachodu stanowiska, porachowawszy się ze swojem własnem sumieniem, możemy stworzyć sobie przyszłość na przeciwnym biegunie i utorować sobie drogę do samych wnętrzności tego ogromnego mocarstwa. Będąc coraz to bardziej bezsilnymi, by jako ciało polityczne, jako kraj, stać się panami swojego przeznaczenia, możemy do tego osiągnąć nową siłę jako jednostki tej samej rasy. Często widziano, że pierwiastki przeznaczone do uzupełnienia się, do wzajemnego łagodzenia i powstrzymywania się, na to szarpały się w długoletnich antagonizmach, by znaleźć w unii wspólne swoje przeznaczenie. Czyż nie to dzieje się z dwoma słowiańskiemi narodami toczącemi z sobą dotychczas zawziętą bratobójczą walkę; a okrucieństwa innoplemieńców, czyż nie mogłyby posłużyć do przyspieszenia dnia opamiętania, do kiełkowania w nich jedności słowiańskiej, w poczuciu której będą mogły zgasnąć ich namiętności? Surowości rządu, ciążącej na nas w Rosyi, jesteśmy w połowie sami winni. Czyż nie zaczniemy dążyć do tego dobrowolnie, co dotąd przyjmowaliśmy tylko z musu, czyż nie uznamy z własnej woli tej konieczności, która dziś narzuca nam pęta jako buntownikom? Z chwilą gdy przestaniemy uważać się za niewolników, nasz pan, pomimo swojej woli, stanie się naszym bratem.«

»W państwie rzymskiem, wraz z wyróżnianiem się ras i z buntowniczym duchem prowincyi, zatarła się również surowość rządu i pycha prokonsulów; wówczas nazwa Rzymianina, stała się zbiorową, służącą do oznaczenia tej ogromnej łączności wszystkich narodowości, wszystkich stanów, wszystkich interesów, wszystkich dziejów tychże prowincyi. Podbici Grecy wywierali ogromny wpływ na bieg cywilizacyi i na losy tego cesarstwa, a gdy to podzieliło się właśnie z powodu swojego ogromu, stworzyli oni sobie osobne państwo w cesarstwie Konstantynopolitańskiem, któremu znaczna część ludów słowiańskich zawdzięczała początek swojej cywilizacyi, w tem cesarstwie, do którego odbudowania mogą być kiedyś powołanymi Słowianie, by dokończyć dzieła Jana Sobieskiego i na nowo krzyż zatknąć na kościele świętej Zofii. Prowincye Nadbałtyckie nie tylko mają dla Rosyi znaczenie jako kraj, jako polityczny organizm, lecz oprócz wzrostu materyalnej siły, który jej przyniosły, wywierają one jako żywioł niemiecki, poważny wpływ na jej losy; następnie dają jej możność do mięszania się w sprawy Niemiec, którego znaczenie da się kiedyś we znaki. Zniszczenie odrębnego charakteru tych prowincyi, obdarłoby cesarstwo ze wszystkich tych wpływów. Siły cesarstwa wzmogłyby się niesłychanie przez naszą pomoc moralną. Wzmocniłoby się ono na zewnątrz, lecząc się z tej gorączki, którą nasz opór podżywia w jego łonie. Wzbogaciłoby się ono całym zasobem sił moralnych i umysłowych naszej rasy, której wpływ na jego losy nie dałby na siebie czekać. Kto wie, czy cierpienia wewnętrzne społeczeństwa rosyjskiego nie uśmierzyłyby się kiedyś przez zlanie się z niem żywiołu polskiego; a wtedy może wspólne nasze słowiańskie społeczeństwo wzbiłoby się wyżej, stałoby się bogatszem i lepszem jak każda z dzisiejszych odrębnych narodowości, którąby ono miało połączyć w swojem łonie. Wreszcie przez nas zyskałoby cesarstwo wpływ na wszystkie krainy zamieszkałe przez naszych braci i z nim nowy urok dla reszty słowiańskich ludów południa i zachodu.«

»Bez wątpienia, że szlachta polska będzie wolała podążać z Rosyą na czele słowiańskiej, młodej, potężnej i pełnej przyszłości, cywilizacyi, jak wlec się popychaną, pogar-

dzaną, nienawidzoną, bezczeszczoną, na szarym końcu waszej cywilizacyi zgrzybiałej, dokuczliwej i zarozumiałej. W nagrodę wszystkiego tego cobyśmy przynieśli Rosyi, ona otworzyłaby dla naszego szczepu szerokie pole dla pracy społecznej i dla spraw rzeczywistych i ważnych, które wypełniłyby rozpaczliwą próżnią dzisiejszego naszego położenia. Nasz stan moralny niewolnika i żebraka zarówno nas poniża jak rozdrażnia. W gorączkowej i bezczynnej pogoni za nieuchwytną przyszłością, w obojętności na bezpowrotnie uciekającą teraźniejszość, nasze zdolności marnieją, nasz rozum się krzywi, nasze uczucia nikczemnieją, a żółć, którą zaprawianym jest nasz chleb powszedni, zakaża w nas godność natury ludzkiej. Piękne rysy charakteru polskiego ulegają rozkładowi: widzimy, że miejsce pięknych przymiotów naszych ojców, podniosłości ich duszy, ich miłości bliźniego, ich szlachetnej ambicyi, zabiera zuchwalstwo, podłość i zawiść. Nawet ich wady wyradzają się w nas: miejsce imponującego wiru ich niezgody zajmują u nas zawiść i nędzne nasze swary. Nasze polityczne życie jest bezpłodnem słowem, które pochłania resztę sił naszych. Brzęczenie naszych swarów przywłaszcza sobie nazwę opinii publicznej; bo w rozbiciu, wyrazy naszej pięknej mowy opuszczają także swoje stanowisko i przestają odnosić się do rzeczywistych pojęć. Dusze wybrane pomiędzy nami, ci pasterze zbłąkanej trzody, trawią się w wysiłkach olbrzyma; żal i śmierć zmiata je przedwcześnie. Serca wysychają, umysły kwaszą się, a obraz prawdy zaciemnia się coraz więcej pośród nas. Nadzieja sama nawet wyradza się: Matki karmią swoje dzieci żółcią i krwią, a zakażenie pożerające ich ojców, zawczasu osłabia ich wątłe dusze, które w oczach naszych zanikają, w pośród epoki bogatej w umysłowe i społeczne zdobycze. Nie za długo one także będą się błąkały w poszukiwaniu tego, za czem myśmy napróżno gonili!... Nie — wściekłość zapełniająca wiekami serce tylu pokoleń nie jest, nie może być z woli Bożej, a zarówno ojczyzna dla nas, jak legitymizm dla was, nie może być bożyszczem, któremuby trzeba poświęcać wielkie sprawy ludzkości i odwieczne zasady porządku społecznego.»

»Czyż długo jeszcze będziemy mieli dostateczną wartość, żeby módz zrobić z siebie dar godny przyjęcia? Czyż długo jeszcze, będziemy uzdolnionymi do wywierania zbawiennego moralnego wpływu, zamiast być tylko zdolnymi do przyjmowania wszystkich zarodków zarazy? Czyż dalekim jest ten dzień, w którym zdziesiątkowana szlachta polska, prowadząc za sobą rozbitki tego ludu, który wlecze ona jeszcze za sobą; z dumą, ale tłumiąc w sobie bijące serce, będzie mogła powiedzieć cesarzowi rosyjskiemu: »Oddajemy się tobie, jako najszlachetniejszemu z naszych nieprzyjaciół. Dotąd należeliśmy do ciebie jako niewolnicy, na podstawie podboju i terroryzmu i za nic mieliśmy wymuszone na nas przysięgi: dzisiaj zdobywasz nowy tytuł panowania nad nami. Łącząc odtąd nasze losy z losami cesarstwa, oddajemy się tobie jako ludzie wolni, którzy mają odwagę uznania się zwyciężonymi; czynimy to z własnej swojej woli, bez sztucznych objawów, bez wyrachowania, lecz z serca i z przekonania. Stajesz się dzisiaj także dla nas tym, kim byłeś już pomimo nas, panującym z łaski Boga, którego wyrokom, objawionym przez los naszego ludu, poddajemy się. Zostawiamy po za sobą wszystkie te łachmany, jedyne nasze mienie, te sympatye zwodnicze, na któreśmy rachowali, tą tanią wymowę, te gwarancye i to wszystko co ludzie ustrajają nadętym tytułem prawa narodów, te strzępy szaty, w którą miłosierdzie Europy raczyło nas upowić, ale które źle pokrywają rany i skazy naszego poranionego ciała. Nie, my nie cofamy się przed pierwszem prawem twojego cesarstwa: my nie stawiamy warunków; sam osądzisz, kiedy będziesz mógł zwolnić względem nas surowość twoich ustaw; bez zastrzeżeń więc; ale dostrzeżesz jedną prośbę, prośbę milczącą, zapisaną ognistemi zgłoskami w naszych sercach; tą jedną i jedyną prośbę: Nie daj ujść bezkarnie zbrodni popełnionej przez obcych na braciach naszych w Galicyi, i w wytoczonej z nich krwi, nie zapominaj krwi słowiańskiej wołającej o pomstę.«

»Skoro wypadki galicyjskie przyczyniły się do otwarcia nam wreszcie oczów, a więc niewinna krew naszych braci

nie poszła na marne ani dla nas, ani dla naszych dzieci jak również dla dzieci waszych ofiar.« Ale i dla was samych nie płynęła ona napróżno.«

»Gdy ręka Fryderyka II, kładąc podstawę wielkości Prus, pchnęła je na drogę postępu społecznego, panowanie jego było dla tej monarchii początkiem nowej ery; drogą tą stąpali następnie późniejsi mężowie stanu, światli królowie, a kraj ten nie cofał się nigdy przed reformami społecznemi,, a pod niejednym względem dawał ich przykład. — U was, Józef II, niecierpliwy naśladowca wielkiego Fryderyka, był faktem odosobnionym, szczęśliwym przypadkiem dla swego państwa. Jego prawodawstwo, którego jeden z głównych działów stanowią ustawy o stósunkach agrarnych, wszędzie obudziło, podrażniło apetyty, źle później zaspokojone przez bezczynność następujących po sobie rządów. Uważano za punkt honoru w Austryi, by stawać sztorcem do każdej reformy. Dzieło cesarza Józefa, zgniecione w swoim rozwoju, zamiast stać się pierwiastkiem postępu i siły, stało się robakiem toczącym wasz gmach społeczny. Te same wypadki obnażyły zarówno rozkład naszej narodowości jak bezrząd waszego państwa. W innych prowincyach, gdzie nie ma szlachty polskiej, nie przyszło jeszcze do rzezi szlachty, ale wszędzie macie szlachtę, która się obawia, ludy które żywią nadzieje i wichrzą dookoła rządu, nie umiejącego na czas robić ustępstw. To, czego odmówiliście w Galicyi na prośbę kraju, dacie wkrótce zaledwie rozbrojonym zgrajom morderców. Poznano teraz drogę, na której uzyskuje się dobrodziejstwa. Za niewiele lat zapłacicie zaległości ulepszeń społecznych i reform, zapłacicie je z lichwą i jeszcze raz szlachetna krew szlachty polskiej otworzy waszym ludom drogę zbawienia. Tak więc wszędzie, przy waszych domowych ogniskach jakoteż na waszych granicach; zarówno w tem co wchodzi w zakres waszego przewidywania, jak w tem, co go przekracza; w ustępstwach wydartych wam, jak w karze którą sprawiedliwość Boża może wam przeznaczać, doświadczycie prawdy tego powiedzenia waszego poety;«

»*Das Blut ist ein besonderer Saft.*«

»Wierzaj mi Mości Książe, że za sposób, w jaki z nami postąpiłeś, nie przestanę być twoim nieprzyjacielem aż do końca dni moich; ale chcę nim być otwarcie i prawomyślnie, będę nim po szlachecku i cieszyłbym się gdybym mógł zachować dla ciebie pod innemi względami osobisty szacunek i uszanowanie, z którem z dawna byłem ci oddany.«

»15 kwietnia 1846.«

IV.

Do społeczeństwa, które nie rozumiało innego bodźca do działania jak namiętności rasowe, którego miłość ojczyzny polegała wyłącznie na pałaniu zawiścią do nieprzyjaciół tejże, przemówił Wielopolski jego własnym, jedynie zrozumiałym temuż językiem. Groza, żal i oburzenie rozdzierające to wielkie serce, zabrzmiały nie niską, płaską i zawistną zemstą, ale pomstą, o którą głos wołał do nieba, o którą zwrócił się szlachcic polski do jednego z tych, którym miecz pomsty włożyła w dłoń Opatrzność.

Po za tym jednak przerażającym jękiem boleści, kryła się myśl spokojna, trzeźwa i wielka. Genialny ten umysł umiał w tej chwili opanować wyssane z mlekiem matki namiętności narodowe, dosięgnąć wzrokiem samego dna przepaści, w której jęczała jego ojczyzna, przejrzeć konieczność historyczną i wyciągnąć rękę zgody do monarchy, którego cały naród uważał za największego wroga Polski.

Pierwszy to raz znalazł się w Polsce człowiek, który zrozumiał, że przyszłość narodu nie można opierać na nadpowietrznych mrzonkach, lecz trzeba ją oprzeć bez zastrzeżeń na twardym gruncie rzeczywistości. Zrozumiał to Wielopolski, że siła naszego narodu tkwi nie w polityce, ale w prawdzie wiary kato-

lickiej i na niej opartym ustroju społecznym, i dlatego wyciągając rękę do cesarza Rosyi, zaznaczył jednak odrazu, że w tej kwestyi nie wyrzeka się zastrzeżenia.

To a nie inne znaczenie ma następujący ustęp listu:

»Szlachta polska uznała to też z wdzięcznością, że władze w Królestwie bardzo czujnie tego przestrzegały, by nie dopuścić w dziennikach krajowych niczego, coby tchnęło nienawiścią, potwarzą lub pogardą tej szlachty. Z drugiej strony, wiadomość o negocyacyach prowadzonych z Rzymem przyczyniła się do uspokojenia umysłów w tej ważnej sprawie wolności sumienia.«

Pojął to Wielopolski, że jeżeli zjednoczenie Polski pod jednemi rządami nie jest w ogólności prostą, nieniewykonalną utopią, jak to teraz się okazało, to tylko przez Rosyą dokonanem być może. Całego jednak przyszłości bytu narodowego nie stawiał na tą jedną zwodniczą kartę, lecz sięgnął śmiało po to ogniwo łączności narodowej, którego osiągnięcie nie jest zależnem od politycznego bytu, którego nie przetrawi zawiść nieprzyjaciela, którego nie rozerwie różność politycznych dróg, po ogniwo miłości, spajającej szlachtę polską z polskim ludem.

Przeczuwał, że chwila niedaleka, w której Rosya będzie musiała przeprowadzić reformę włościańską, a ta zmusi ją do uchwycenia za dłoń, którą do niej wyciągnął w imieniu szlachty polskiej.

Myśl Wielopolskiego była za wielką, za potężną, zanadto wnikającą w historyczną konieczność przyszłości, żeby mogła być przyjętą na razie.

Cesarz Mikołaj schwycił za miecz, ale nie dla pomsty za przelaną krew szlachty galicyjskiej, ale dla uratowania monarchii Habsburgów zachwianej, aż do swych posad przez rewolucyą węgierską.

Społeczeństwo polskie rzuciło na Margrabiego kamieniem jako na odstępcę i zaprzańca sprawy narodowej.

Próbował wtedy Wielopolski, czy przyszłości narodu nie da się złączyć z losem Słowian austryackich, lecz przekonawszy się o małych widokach tego kierunku, usunął się w wiejskie zacisze Chrobrza, gdzie w potężnym jego umyśle skrystalizował się cały zasób rozumu politycznego, który Bóg Polsce dał do rozporządzenia.

Nie wątpił on ani na chwilę, że chwila przyjść musi, w której monarcha Rosyi podejmie wspaniałą myśl zgody z Polakami, a naród polski zrozumie to, że przyszłość buduje się na ziemi a nie na lodzie. Niestety nie pomylił się tylko co do pierwszej połowy swojego przypuszczenia, druga połowa rachunku chybiła najzupełniej.

Nie zdawał on sobie dostatecznie z tego sprawy, że cała Polska jak długa i szeroka bez różnicy barw i odcieni politycznych wyznań, siedziała już wówczas na wozie rewolucyi, zaprzęgniętym szalonemi rumakami emigracyi, których lejcami szarpała to Francya, to Austrya, to Prusy, to Anglia, to Włochy, to wreszcie międzynarodowa konspiracya, słowem szarpał kto chciał dla chwilowych swoich celów i widoków.

List szlachcica polskiego do księcia Metternicha, był strzałem alarmowym, który rzucił popłoch zarówno w szeregi emigracyi polskiej, jak pomiędzy kierowników polityki austryackiej, którzy korzystając z tej chwilowej wspólności wrażeń, umieli ją zacieśnić w stanowczej chwili, robiąc z emigracyjnego polskiego patryotyzmu podatne narzędzie do wykopania przepaści pomiędzy Polakami a Rosyą.

Potrzeba tej przepaści z biegiem lat coraz to gwałtowniej występowała, gdy zaczęła się zwolna pruć nić tradycyjnej przyjaźni austryacko-rosyjskiej. Już w wojnie 1849 okazał się zupełny brak sympatyi rosyjskiego ludu do Austryi. Ciekawy pod tym względem współczesny obraz podaje nam pan Andrzej Edward Koźmian w liście pisanym z Dobrzechowa w dniu 7-go października 1849 roku [1]).

»Jeżeli ta wojna« — pisze on — »posłużyła do połączenia obydwóch rządów, to bynajmniej nie przyczyniła się do obudzenia w obydwóch narodach, a przynajmniej w obydwóch wojskach, współczucia i przyjaznych skłonności. Oba wojska stanąwszy obok siebie i poznawszy się, znienawidziły się. Nie można sobie wystawić, do jakiego stopnia ta nienawiść dochodzi, kiedy przeciwnie dla zwyciężonych unoszą zwycięzcy najprzychylniejsze uczucia. Po poddaniu się Goergeja, wojskowi rosyjscy żyli jak najprzyjaźniej z węgierskimi, za każdem spotkaniem się, w każdem miejscu, w każdej chwili z Austryakami następowały spory, kłótnie, pojedynki. I ten to jest podobno jeden z powodów, dla którego cofnięte zostały nawet te wojska, które w pokonanym kraju zimować miały. Sami Muzułmani z Kaukazu rozkochali się w kraju i w mieszkańcach; w ich mowie znajdowali podobieństwo do swojej mowy. Przypominali sobie wspólność rodu, powitali się jak krewni. Głos krwi przemówił. Postępowanie wojsk rosyjskich było wzorowe i tu w powrotnym pochodzie, nikt się na nie nie może uskarżać. Dla obywateli tutejszych byli oni niezwykle uprzejmi.«

Zanim jednak dla rządu austryackiego otwarła się sposobność do schwycenia za polski patryotyzm w celu pokrzyżowania polityki rosyjskiej, książe Metternich wytężał tymczasem wszystkie siły swojego rozumu, by

[1]) Listy Andrzeja Edwarda Koźmiana 1829—1864, tom II część pierwsza str. 47. Lwów 1894.

żywioł polski w Galicyi pognębić, zdruzgotać i uczynić bezsilnym.

Podany przez niego w roku 1846 projekt zniweczenia i zgermanizowania Galicyi przeżył jego karyerę polityczną [1]) i był przez jego następców wykonanym co do joty z prawdziwie niemiecką pedanteryą i zaciekłością.

We własnoręcznej swojej nocie, napisanej po rzezi galicyjskiej, przeznaczonej do urzędowego użytku pod tytułem »uwagi i aforyzma odnoszące się do położenia w Galicyi,« rozmyśla on nad tem:

»1° Jakiego działania wymagają w Galicyi okoliczności?
2° Jakich względów rząd nie powinien przeoczyć, z uwagi na możliwe oddziałanie na inne części Cesarstwa, środków zastósowanych w Galicyi?«

W odpowiedzi na te pytania rozwija książe Metternich cały system środków do zgermanizowania Galicyi. Nie będę przytaczał całej tej noty dosłownie, tembardziej, że już powyżej cytowałem cały jeden wielce charakterystyczny jej ustęp, przedstawiający czego potrzeba dla rozwoju żywiołu germańskiego w Galicyi. Przytoczę więc tu już tylko dosłownie parę ustępów, dowodzących potrzeby rozdziału Galicyi na dwa rządy, to jest Galicyi zachodniej i Galicyi wschodniej.

»Sama natura i ludność« — twierdzi książe Metternich — »zdają się wskazywać ten podział biegiem Sanu. Rasa zamieszkująca zachodni jego brzeg jest mazurską; zajmująca zaś wschodni jego brzeg jest ruską; obydwie różnią się wyznaniem i obyczajami.«

»Lwów leży bardzo daleko od stolicy Cesarstwa, a nawet od najdalszych zachodnich obwodów Galicyi; ostatnie

[1]) Książe Metternich wziął dymisyą 13 marca 1848 roku.

wypadki dowiodły, że łatwo powstają z tego kłopoty, które koniec końcem, odsłaniają *brak siły rządu*« ...

»Mówiłem już o narzucającej się konieczności wzmocnienia w Galicyi żywiołu *germańskiego*. Nie waham się przypomnieć Waszej Cesarskiej Mości jednego faktu, na którym można się oprzeć, by prędzej dojść do zamierzonego celu. Dawne Księstwo Oświecimskie i Zatorskie stanowiło część integralną Szląska i wskutek układów 1815 roku, wliczonem jest jako takie do krajów konfederacyi germańskiej.«

»W razie, gdyby Wasza Cesarska Mość podzielił Galicyą na dwa rządy, narzucałoby się pytanie, jakie miasto byłoby najwłaściwszem jako siedziba rządu w zachodniej części tej prowincyi. Zdaje mi się, że najkorzystniejszą stolicą byłby *Cieszyn*. Gdyby się połączyło na nowo Cieszyn i Zator ze Szlązkiem, to objęłoby się tą zmianą Wadowice, a rząd, któryby miał swoją siedzibę w Cieszynie, mógłby przyjąć nazwę Szląska i zachodniej Galicyi, przez co nazwa rządu Morawii i Szląska, ograniczonąby została do tej pierwszej prowincyi« (Mett. tom VII, str. 212—215).

Wszystkie te czułe i troskliwe zabiegi kanclerza Austryi znalazły zostósowanie w tej strasznej epoce, która nastała dla Galicyi pomiędzy rokiem 1848 a 1859. Widzimy więc, że system zawiści nie różnił się niczem prawie od tego, który panuje od trzydziestu lat w Królestwie Polskiem, na Litwie i na Ukrainie. Jeżeli ówczesny rząd austryacki, będąc sam katolickim, nie posunął się do otwartego zaprzeczenia prawdzie katolickiej wiary, to za to umiał z katolicyzmu zrobić wstrętne narzędzie germanizacyi i zepsucia moralnego, obsadzając biskupstwa ludźmi takimi jak biskup Puchalski w Tarnowie, któremu wszystko jedno było, czy był już prekonizowanym przez Ojca świętego lub nie, skoro już brał swój »*Gehalt*«; lub jak biskup Gałecki, administrator dyecezyi Krakowskiej, który utrzymywał, n. p.

że »*może sobie wierzyć, kto chce*« w świadectwa kuryi rzymskiej, stwierdzające autentyczność relikwii.

Jeżeli ten rząd nie burzył wprost i otwarcie prawa własności, będącego drugą główną podstawą organizacyi społecznej, to za to zachwiał w ludzie wszelkie jej poczucie, rozniecając przez swoją administracyą zawiść chłopa przeciwko szlachcie, jątrząc przez swoje ustawy rany zadane zgodzie społecznej przez rzeź 1846 roku, pielęgnując przez swoje sądownictwo w sumieniu chłopa wszelkie złe i podłe instynkta zazdrości i chciwości na cudze mienie.

Zresztą germanizacya szkół, sądownictwa, administracyi, rozdwajanie wszystkiego i wszystkich, dążenie do zupełnego przetrawienia duchowego i materyalnego społeczeństwa polskiego, stanowiły system kubek w kubek podobny do dzisiejszego rosyjskiego. Nie wydawano wprawdzie ukazów znoszących prawa własności w celu wyniszczenia szlachty polskiej, bo wynaleziono sobie inne skuteczniejsze, a mniej hałasu robiące środki. Nie zadawalniając się desperackiem ekonomicznem położeniem Galicyi, które wynikało, jakeśmy to wyżej powiedzieli, z samego faktu przylepienia jej do Austryi, wysilano się jeszcze na ustawy, któreby nie dopuściły rozwinięcia się w niej żadnego bogactwa, żadnego przemysłu, i oddawały ją na łaskę i niełaskę austryackiego i czeskiego przemysłu, robiąc z niej pole nieograniczonego wyzysku, tą »małą Azyą« dla reszty Austryi.

Nie potrzebowała wówczas Austrya kłopotać się czeską omladiną, lub młodoczechami, bo Galicya była dla ich protoplastów tą obiecaną ziemią patryotyzmu czeskiego, polegającego przedewszystkiem na robieniu interesów, na cudzej nędzy i nieszczęściu. We wscho-

dniej Galicyi przynajmniej udało się dojść do władzy Gołuchowskiemu i powstrzymać do pewnego stopnia tą czeską powódź, która w zachodniej jej części zalała wszystkie urzędy i posady wypierając z nich Polaków. Nie dziwota, że dzisiejsi ich synowie, przekonawszy się, że w Austryi musi teraz każden u siebie starać się o chleb powszedni, wzdychają czule do Rosyi, nie mogąc odżałować, że nie są uczestnikami tej sowitej słowiańskiej biesiady, którą sobie w Polsce urządziła biórokracya czynowników rosyjskich.

Gdy nad Galicyą srożył się w ten sposób system Metternichowskiej zawiści, Mikołajewskie rządy rosyjskie za kordonem nie folgowały również ani na chwilę w ucisku.

W jednem Księztwie Poznańskiem pozwolono przynajmniej czuć i myśleć po polsku, co nie przeszkadza, że podsuwając lekkomyślności polskiej ponętę łatwych pożyczek bankowych, wysadzano ją coraz to częściej z rodzinnych majątków, nie ustając także ani na chwilę w staraniach się o jak najskuteczniejsze zgermanizowanie kraju.

Były to bez wątpienia najcięższe chwile, przez które przechodziła Polska jako całość.

Wśród tej ciężkiej, gniotącej, zrozpaczonej atmosfery padły pierwsze gromy z czarnych chmur kwestyi wschodniej 1853 r.

Rozważając epokę wojny krymskiej, trudno uchronić się od pytania, dla czego emigracya, nieustająca ani na chwilę od r. 1831 w zabiegach swoich wywołania powstania w Polsce, nie obrała do tego chwili, w której wszystkie siły rosyjskie borykały się przez dwa lata z koalicyą Anglii, Francyi, Turcyi i Sardynii, mającą w dodatku po za swojemi plecami przychylną

neutralność Austryi, gotowej do zmienienia jej w razie potrzeby w zbrojną pomoc?

Zazwyczaj odpowiada się na to, że przeszedłszy przez dwadzieścia parę lat przez gnębiący mikołajewski system, kraj upadł zupełnie na duchu, zwątpił w swoje siły, stracił energią do czynu, a emigracya nie miała czasu, by tego ducha rozbudzić i przygotować zbrojne powstanie.

Mojem zdaniem, podobne sądy rozpowszechniane u nas bardzo ogólnie, grzeszą wielką powierzchownością i nie wytrzymującą światła krytyki. Rok 1859—1863, wykazał nam najdowodniej, że społeczeństwo nasze było podobnem do silnie udeptanego a wilgotnego stoga mieszanki, któremu nie potrzeba było nawet iskry, by za najmniejszym dostępem powietrza wybuchnął płomieniem żar tlejący w jego wnętrzu. Również brak przygotowania, t. j. uzbrojenia kraju, nie mógł być rzeczywistym powodem wstrzemięźliwości dla emigracyjnych rewolucyonistów, bo przecież przez ćwierć wieku swojej działalności, uzbrojenie uważali oni zawsze za rzecz małej wagi, a powstanie 1863 rozpoczęli z gwoździami na kijach lub z zardzewiałemi myśliwskiemi rusznicami; a nie ulega wątpliwości, że łatwiej chyba byłoby było przemycać broń do kraju w czasie zawieruchy europejskiej wojny, w której wir Rosya została porwaną, jak w spokojnych czasach 1863 roku, w których graniczące z nią państwa, chociażby dla samej międzynarodowej przyzwoitości musiały konfiskować przeznaczone dla powstańców transporta broni i amunicyi.

Emigracya nasza — a nie robię tu różnicy między Czartoryskimi a Mierosławskim — nie wywołała w r. 1854 powstania polskiego, z tej prostej przyczyny, bo była ślepem narzędziem obcej polityki, która wówczas nie

widziała żadnego interesu w pociągnięciu za sznurek polskiego patryotyzmu.

Nie było wówczas ani jednego mocarstwa, któremuby powstanie w Polsce mogło być na rękę.

Francyi i Anglii zależało przedewszystkiem na wciągnięciu Austryi do koalicyi, a przynajmniej na przyjaznej jej neutralności. Cel ten można było osiągnąć o tyle, o ile celem wojny było niedopuszczenie Rosyi do Konstantynopola, łączył się on bowiem z żywotnemi interesami Austryi. Poruszenie sprawy polskiej stawiało stósunek polityczny mocarstw na gruncie zupełnie nieobliczalnym. Gdyby Austrya chciała się była awanturować w sprawę polską, to oczywiście spadłby był na nią cały ciężar kampanii lądowej, po której alboby musiała dzielić się w razie powodzenia zdobyczą z Prusami, albo też — co prędzej można przypuszczać — miałaby Prusy na karku. Oczywiście, że wspólne zajęcie polskich prowincyi przez Austryą i Prusy, a więc wzmocnienie tych dwóch mocarstw nie mogło się uśmiechać Napoleonowi, który był już związany pozytywnemi zobowiązaniami do wydarcia Austryi włoskich prowincyi, a zdobycie granicy Renu na Prusach założył sobie jako główny cel swoich dążeń.

Również nie mogło się uśmiechać Anglii wypchnięcie Rosyi do Azyi, tej bowiem rozchodziło się tylko o przeszkodzenie Rosyi do opanowania Dardanelów, a nie o zbliżenie jej środka ciężkości ku granicom Indyi, które w takim razie na poważne byłyby wystawione niebezpieczeństwo.

Pan Julian Klaczko, bez wątpienia najbystrzejszy badacz dyplomacyjnej akcyi mocarstw, odnoszącej się do Polski, mówiąc o negocyacyach 1863 roku w tych słowach określa ten historyczny pewnik:

»Anglia może życzyć sobie zmniejszenia się wpływu moskiewskiego w Azyi i pod tym względem wojna krymska zadowolniła ją do pewnego stopnia; ale jeżeli się rozchodzi o potęgę cara w Europie, to przyklaskuje ona tejże, widząc w niej zbawienną przeciwwagę przewagi francuskiej...« »jest to nieszczęsną fatalnością dla Polski, że nie może ani zmartwychwstać ani umrzeć i że ten stan wiecznego konania dogadza właśnie wybornie Anglii i Austryi. Zupełne wygaśnięcie uczuć polskich byłoby rzeczywiście niekorzystnie widzianem zarówno w Wiedniu jak w Londynie; Rosya stałaby się za silną, a co najważniejsza zbliżenie się między nią a Francyą stałoby się wówczas zupełnie możliwem« [1]).

Dla Austryi podejmowanie wojny przeciwko Rosyi z Prusami na karku, było rzeczą wręcz niemożliwą, nawet gdyby Mierosławski wraz z Langiewiczem i Kurowskim na pomoc był jej podążył. Zresztą dodajmy, że Napoleon mając na myśli przyszłe starcia z Austryą i Prusami nie mógł życzyć sobie zupełnego osłabienia Rosyi, która dla tych planów mogła być jedynym możliwym jego sprzymierzeńcem w przyszłości. Lecz nie tylko polityczne, ale także i czysto strategiczne względy przemawiały za nieporuszaniem sprawy polskiej, która zrobiwszy z wojny morskiej wojnę czysto lądową, odebrałaby państwom sprzymierzonym w stósunku do Rosyi te korzyści i tą wyższość, jakie dla morskich potęg tkwiły w walce nadbrzeżnej. Rozumiały to one wybornie, a najlepiej rozumiała to Austrya, na którą musiałby spaść główny ciężar lądowej wojny.

»W teraźniejszej wojnie pomiędzy mocarstwami zachodniemi a Rosyą — pisze książe Metternich w swoich pamiętnikach — wchodzą w grę czynniki, polegające na uży-

[1]) »Revue des deux Mondes« 1864. str. 662. »Deux négaciations de la diplomatie Pologne et Danemark 1863—1864 par Julian Klaczko.

ciu zasobów, których dawniej nie znano. Zasoby te wytworzyła para i bezustanne ulepszanie artyleryi i wszelkiego rodzaju broni. Para wywiera zupełnie odrębny wpływ na operacye morskie; zapewnia ona tymże swobodę i pewność ruchów, która im brakowała, a której korzyści okazywały się w wyprawie podjętej przez morskie mocarstwa w kampanii 1854 roku. Potęga tej nowej siły, którą rozporządzają morskie mocarstwa, a którą udowodniła obecna kampania, nie mogłaby być zastósowaną w wojnie pomiędzy Austryą i Rosyą, a więc *w wojnie lądowej*, i w żadnym razie nie mogłaby ona nadać stanowczej przewagi. Wynik wojny pomiędzy państwami czysto lądowemi, może być tylko rozstrzygniętym przez bitwy stoczone wewnątrz tych monarchii, to jest daleko od ich granic i przez ich finansową i wojskową potęgę. Wojna pomiędzy Austryą i Rosyą, nawet gdyby pierwsza popartą była czynną pomocą konfederacyi niemieckiej, wymaga użycia innych środków, jak operacye na morzu Bałtyckiem albo Czarnem.«

»Jeżeli Austrya widziałaby się zmuszoną do podobnej wojny, to trzeba, żeby wyczerpała wszystkie środki pojednawcze i dostała od swoich sprzymierzeńców zapewnienia nietylko materyalnej, ale co więcej moralnej natury. Dla osiągnięcia tego celu, trzeba przedewszystkiem znać bardzo dokładnie co chcą i albo czego niechcą osiągnąć od Rosyi ewentualni przyjaciele jako warunki »*sine qua non*«....[1])

W dniu 2 grudnia 1854 roku przystąpiła wprawdzie Austrya do koalicyi, ale widać już z samego zastrzeżenia sobie swobody działania w tymże traktacie, że bynajmniej nie chodziło jej o czynne wystąpienie, ale o wywarcie nacisku na Rosyą i doprowadzenie do prędszego zawarcia pokoju.

O sprawie polskiej mógł wieczorami marzyć Napoleon III, ale na jawie wiedział on dobrze, że podnie-

[1]) Memoires laissés par le Prince de Metternich t. VIII. str. 383—384.

sienie jej rozbiłoby koalicyą, a Austryą i Prusy albo przerzuciłoby na stronę Rosyi, albo połączyłoby z sobą.

Nie ma wątpliwości, że wszystkie mocarstwa drżały w głębi serca z obawy, by jaki nieprzewidziany wypadek nie wywlókł na prawdę sprawy polskiej i nie wprowadził nieobliczonych trudności i zawikłań do akcyi, która nie miała innego celu jak niedopuszczenie Rosyi do Konstantynopola. Do jakiego stopnia obawiano się w Austryi wywleczenia tego wilka z lasu, tego między innemi dowodzi, że n. p. Książe Metternich w pamiętnikach swoich, mówiąc o tej epoce, nie wspomniał ani razu nawet nazwy Polski. Ta obawa wprowadziła niejasność i chwiejność postępowania dyplomacyi podczas całego trwania wojny Krymskiej, a charakterystyczny obraz tego nieokreślonego grania w polityczną ciuciubabkę

> »zawiera *Gazeta austryacka* z 3 września 1855 r., z powodu podróży Królowej angielskiej do Paryża w następującym ustępie: »Nie można zaprzeczyć ważności zbliżenia się pomiędzy Anglią i Francyą, które widać w tej demonstracyi. To gorączkowe zbliżenie się dowodzi, *że każdy z tych dwóch Rządów dąży do zupełnie innego celu, którego w swojem przekonaniu nie może sam osiągnąć.* Gdyby bowiem cel był wspólnym, to nie potrzebowanoby robić tyle hałasu z porozumienia się, panującego między dwoma krajami i przystrajać swojej szczerej przyjaźni tyloma frazesami. Gdyby cel był wspólnym, to byłoby można oddawna go określić, gdy tymczasem do dziś dnia nikomu nie udało się jeszcze wytłómaczyć prawdziwej przyczyny dzisiejszego przesilenia. Jasno wyrażona myśl byłaby prawdopodobnie od dawna urzeczywistnioną, gdyż tylko na podstawie takiej myśli może się udać przerobienie przyjaciół dyplomatycznych na prawdziwych przyjaciół. Walka przeciwko Rosyi taka jak dotąd, nie jest dostatecznem wytłómaczeniem, bo Sebastopol

nie wart jest ceny, którą już zapłacono i którą trzeba będzie jeszcze zapłacić.«

»Te uwagi« — zauważa Książe Metternich — »są zupełnie zgodnemi z prawdą, a fakta przytoczone zawierają w sobie uzasadniony zarzut przeciwko podpisaniu przez gabinet austryacki aktu z 2 grudnia 1854. Czyż gabinet ten wiedział wtedy *czego chciały dwa morskie mocarstwa?* Nie mógł tego wiedzieć, bo tajemnica dotąd nie jest wyjaśnioną. Z powodu tej niewiadomości, gabinet cesarski zastrzegł sobie formalnie w traktacie pewną swobodę działania. Wobec tego rodzaju zastrzeżenia zawarty traktat nie ma wartości przymierza. Nic dobrego nie może wyniknąć z podobnego położenia! (Mett. t. VIII. str. 600).

Wobec tego co się powiedziało wyżej

»ze strony Napoleona III czynione ciągłe usiłowania, aby wciągnąć sprawę polską w zakres rozgrywających się wypadków« [1])

nie miały innego znaczenia jak rozbudzenia w narodzie polskim ułudnych nadziei, któreby pozwoliły zużytkować go za narzędzie do przyszłych planów cesarza Francyi, między któremi wojna z Austryą o Włochy pierwsze zajmowała miejsce.

»Do nich należało utworzenie legionu polskiego w Turcyi, przedsięwzięte przez Książąt Czartoryskich w porozumieniu z cesarzem Napoleonem. Cesarz popierał myśl legionu, który wzrosnąć miał do 30,000, aby jak wojsko piemonckie włoską, on sprawę polską przedstawiał. Cesarz polecił rządowi swojemu dostarczenie dla tego legionu mundurów, radził przecież, aby wymódz na Anglii, iżby go wzięła na swój żołd« [2])

---

[1]) Rzecz o roku 1863. Stanisław Koźmian t. II. str. 62.
[2]) Ibidem str. 62.

W czasie wojny krymskiej jednak narzędzie to było dla wszystkich niedogodnem i dla tego Napoleon

»w rozmowie z Ks. Adamem Czartoryskim przestrzegał, aby nie zrywać się do powstania, gdyż Francya nie będzie mogła w żaden sposób przyjść mu z pomocą, skoro sprzymierzeńcy nie zechcą dotknąć się sprawy polskiej« [1])

Również

»Hr. Buol, austryacki minister spraw zewnętrznych oświadczył w Paryżu, że Austrya obstaje przy zasadzie postawionej na początku wojny; obrony Turcyi bez jakiejkolwiek zmiany, w stanie posiadania europejskim« [2]).

Jedna tylko Anglia umiała z tego narzędzia wyciągnąć na razie praktyczne dla siebie korzyści i dla tego

»kiedy jenerał Władysław Zamoyski usiłował skłonić lorda Palmerstona do wzięcia legionu polskiego na żołd angielski, ten z początku niechętnie powitał to żądanie, lecz po namyśle z otwartością, która liczyła chyba na znane polskie niezachwiane złudzenia; »Zresztą dobrze. Wywieszenie sztandaru polskiego uczyni Rosyę skłonniejszą do zawarcia pokoju« [3]),

Położenie to nie zniechęcało Księcia Adama Czartoryskiego, który w tej epoce nie szczędził

»wielkich wysileń«... »aby za pomocą dziennikarstwa obudzić nieco zajęcia« w Paryżu dla sprawy polsklej [4]).

Powtarzam, że sprawy polskiej nikt sobie nie życzył wywoływać, wszyscy się jej bali, prosta więc rzecz, że skoro żaden z reżyserów polskiego patryotyzmu nie

---

[1]) Ibidem t. II. str. 63. [2]) Ibidem t. II. str. 64. [3]) Ibidem t. II. str. 63. [4]) Ibidem t. II. str. 61.

miał interesu w pociągnięciu za sznurek tego dyplomatycznego manekina, to oczywiście że wisiał tenże bezwładnie i spokojnie na swoim paryzkim kołku przez cały przeciąg krymskiej kampanii. Dopiero w 1860 r. przypomniano sobie o nim w Europie i kto tylko chciał, szarpał nim na wszystkie strony stósownie do swoich celów i widoków.

Wojna krymska odniosła cel, którego życzyła sobie Europa t. j. Anglia, Francya i Austrya. Zagrodziła bowiem na dłuższy czas Rosyi drogę Konstantynopola. Pozornie odniósł największy tryumf polityczny Napoleon III.

W tym blasku pierwszorzędnego w Europie stanowiska, zabierał się Napoleon III do urzeczywistnienia zobowiązań zaciągniętych wobec rewolucyonistów włoskich. W poczuciu własnej potęgi cesarz Francuzów nie wpadł jeszcze w lekceważenie swoich przeciwników, lecz przeciwnie rozumiał, że chcąc sobie zapewnić powodzenie na polu bitwy, trzeba je umieć wszechstronnie przygotować i nie pominąć żadnego czynnika, który je może ułatwić.

Wojna Krymska ułatwiła mu to zadanie. Wciągnięciem Austryi do platonicznej akcyi przeciwko Rosyi, skompromitował on ją wobec tejże, przez co odosobnił ją zupełnie, bo przecież ta Austrya nie mogła liczyć na pomoc Prus, które tylko ręce zacierały z radości na myśl jej kłopotliwego położenia. Zresztą wiemy już — jak to wykazałem w tomie I-szym, że Rosya wyczerpana przez krymską wojnę do ostatnich granic, pragnęła teraz tylko spokoju, spokoju za jakąbądź cenę i wiedziała dobrze o tem, że zarówno ze względu na zewnętrzne niebezpieczeństwa, jak ze względu na Polaków tylko przyjazne stósunki z Francyą mogą jej ten pokój zabezpieczyć.

Pomimo tak korzystnego położenia, chciał jednak Napoleon III swoje szanse jeszcze więcej ubezpieczyć i dla tego nie pogardził myślą naprowadzenia Austryi kłopotów wewnętrznych.

W przededniu wojny włoskiej cesarz Napoleon zawezwał do siebie admirała La Ronciére le Noury i zleciwszy, aby się z ministrami nie znosił, wręczył mu list do Aleksandra II, w którym oświadczył, iż zezwoli na przyłączenie Galicyi do do Rosyi, pod warunkiem, że ta wyda wojnę Austryi« ... »Cesarz Aleksander z pewnem zdziwieniem, nawet oburzeniem odrzucił tę propozycyę, mówiąc, że na tę drogę wejść nie może i nie chce« [1]).

Zawczasu również zwrócił się Napoleon o pomoc do międzynarodowej rewolucyi.

»Na rok przed wybuchem wojny — powiada Kossuth w swoich pamiętnikach [1]) — gdy jeszcze dyplomacya nie marzyła o niej, porobiono kilku członkom węgierskiej emigracyi, przebywającym na kontynencie zwierzenia o tajemnych zwiastunach burzy, w celu zawiadomienia mię o nich. Następnie znowu dano mi znać z drugiej i trzeciej ręki w pierwszej połowie grudnia 1858 r., że wojna jest nieuniknioną, i zrobiono mi nadzieję pomocy w broni i pieniądzach. Ważniejszem od tych *macań, nie mogących służyć za podstawę do poważnych postanowień, były stósunki* jenerała Klapki z hrabią Cavourem i księciem Napoleonem, którzy zawiązali z nim formalne układy« ...

Dnia 7 grudnia 1858, Daniel Iranyi... doniósł mi, że Mierosławski, polski jenerał wygnaniec, przybył do niego z misyą od Księcia Napoleona by dał mu do dyspozycyi Węgra, któryby udał się do Włoch dla przekonania się o sile i usposobieniu węgierskich pułków, wojna bowiem z Austryą jest

---

[1]) »Rzecz o roku 1863-cim t. II, str. 77. [2]) Souvenirs et Ecrits de mon excil par Kossuth. Paris 1880 str. 76.

nieuniknioną. Plan — mówił był taki: Piemont odstąpiłby Austryi Sabaudyą i Nizzę, a w zamian otrzymałby Medyolańskie aż po Mincio. Gdyby Austrya po zdobyciu Medyolańskiego, przystała na wywłaszczenie, to wówczas zawartoby pokój z nią, nie pchając rzeczy dalej. Wprawdzie mówił on, nie ma mowy ani o rozbiorze cesarstwa austryackiego ani mianowicie o Węgrzech, ale gdybyśmy mogli doprowadzić do dezercyi pułki węgierskie, utworzonoby legion węgierski pod dowództwem Klapki; od nas więc tylko zależałoby nadanie innego toku wojnie« ...

»Co do mnie zresztą odpowiedziałem na zwierzenia polskiego jenerała poprostu, że ze względu na to jak się rzeczy przedstawiają, nie uważam wcale, żeby było w naszym interesie dać się użyć do poszukiwania, a następnie do wyjawnienia stanu pułków węgierskich rozłożonych we Włoszech. Zresztą od samego początku tych stósunków uważałem za stósowne zwrócić uwagę moich przyjaciół na ten fakt, że trzeba postępować z jak największą roztropnością, aby nie dać się wyzyskać dla prostej dywersyi, która bez najmniejszego pożytku dla naszej ojczyzny. nie miałaby innego celu, jak doprowadzenie Austryi do łatwiejszego zrzeczenia się Lombardyi z obawy straty Węgier, najcenniejszej ze wszystkich jej prowincyi« ...

Mówiłem: »My Emigracya możemy pomagać, ale nie możemy zbawić kraju. Naród sam tylko może dojść do tego rezultatu. Nie mamy prawa wciągania go w bezowocne nieszczęścia; nie mamy prawa nadużywania położonego w nas przez naród zaufania... *Zasługiwalibyśmy na rozstrzelanie jako zdrajcy, gdybyśmy szafowali mieniem i krwią węgierską, czy to na korzyść ambicyi cesarskich dla prostej dywersyi*, czy na korzyść innych interesów, obcych naszej sprawie« ...

»Punkt wyjścia, na którym stanąłem, był następujący: do tego, żeby w razie wojny naród nasz brał w niej udział, trzeba, żeby sprawa magyarska zajęła miejsce w kombinacyach jako cel współczesny i ściśle współrzędny z celem głównym; jako gwarancyą tego warunku trzeba, żeby cesarz Francuzów wysłał do Węgier armią nie na wybrzeża mor-

skie, ale wgłąb kraju tak, żeby sztandar francuzki był rzeczywiście zaangażowanym w obronie sprawy magyarskiej; ukazaniu się sztandaru francuzkiego w naszym kraju powinna towarzyszyć proklamacya, przez którą Napoleon indentyfikuje swoją sprawę z węgierską niepodległością. Takie były warunki, od których nie odstąpię za żadną cenę.«

Zgodziliśmy się. Jenerał widział się rzeczywiście 17 lutego z cesarzem, który mu obiecał zająć się poważnie sprawami Węgier.

W tymże czasie rozpoczęło się wzburzenie polityczne w Węgrzech i pierwsze zawiązki studenckich związków w Galicyi, które wobec tego co się powiedziało wyżej, wymierzonemi były przeciwko Austryi, a których początek nie był wcale samorodnym, jak to chcą chórem przedstawić nasi polscy historycy, ale sztucznie przez ajentów Mierosławskiego rozdmuchiwanym.

»Pan Mierosławski — czytamy w »Rocznikach polskich« z dnia 19 lutego 1859 r. (t. III. str. 131) — jest dotąd uznaną — acz nie zawsze przyznaną i dla własnych nawet zwolenników nieraz meduzyjną — głową czynnego, ruchliwego stronnictwa, a głos jego ostatni odbił się echem entuzyazmu, zachwytu w pewnej części dorastającej generacyi, w której złożone przecież losy naszej przyszłości.«

Rząd austryacki wiedział o tem dobrze i dla tego z największą energią starał się przeciąć nawiązującą się nić tych tajnych związków. Robiono w Krakowie wówczas częste rewizye u młodzieży uniwersyteckiej. Jedną taką pamiętam u naszego domowego nauczyciela. Zresztą spisek nie nabrał w tym kierunku większego znaczenia w Galicyi, zarówno z powodu czujności rządu austryackiego, jak niezawodnie dla tej prostej przyczyny, że Napoleon III zwrócił przedewszystkiem swoje oczy na Węgry, a Galicyą pozo-

stawiał chyba jako ostatnie posunięcie na politycznej szachownicy. Na razie bowiem wobec odmowy Aleksandra II-go na propozycyą zajęcia Galicyi, wszelkie ruchy polskie były mu nawet nie na rękę, bo mogłyby wywołać sprawę polską i utrudnić dobre porozumienie z Rosyą, które było teraz tem potrzebniejszem cesarzowi Francuzów, że Anglia dokładała wszelkich starań, by przeciągnąć Rosyą na swoją stronę i pokrzyżować włoskie plany Napoleona III-go.

»Instrukcye otrzymane przez pana I. Crampton ambasadora angielskiego w Petersburgu — powiada Kossuth [1]) — były ułożone w tym duchu. W nocie odnoszącej się do tego rząd Wielkiej Brytanii mówi, że »pomimo przyjaznego usposobienia objawianego stale od końca ostatniej wojny przez Rosyą względem Francyi i pomimo ciągłego rozgoryczenia charakteryzującego jej stósunek do Austryi, rząd Jej Kr. M. Królowej Wiktoryi spodziewa się zawsze, że rząd Petersburgski nie odmówi swojego poparcia Anglii dla obrony ogólnego pokoju Europy«... Odpowiedź kanclerza rosyjskiego na ten komunikat była równie otwartą jak znakomitą. Mówił on:

Rosya pragnie z pewnością pokoju, a nawet potrzebuje go dla rozwoju wielkich wewnętrznych reform, które teraz przeprowadza (wyzwolenie chłopów); ale muszę to otwarcie panu powiedzieć, że nie możemy ważyć tą samą wagą Francyi i Austryi. Stósunki nasze z Francyą są serdeczne, podczas gdy stósunki z Austryą dalekiemi są od tego, a nie widzę nawet najmniejszych widoków, aby się miały poprawić.... »Niech pan pamięta, że chociaż pragnę i to pragnę szczerze utrzymania pokoju, nie mówię panu jednak, że nie wzięlibyśmy żadnego udziału w starciu, gdyby na nieszczęście stało się co do tego inaczej. Pod tym względem zachowajmy sobie zupełną swobodę działania.«

Nienawiść do Austryi wytworzyła nawet sztuczną sympatyą Rosyi dla Węgier, której ślad znajdujemy

[1]) Souv. et Ecr. par Kossuth str. 109.

w rozmowie Jana Ludvigha, przyjaciela Kossutha, z pewnym ministrem rosyjskim w Brukseli.

Minister zapewniał p. Ludwigh'a, jako o pewnym fakcie, że:

»w całej Rosyi sympatya dla Węgrów jest niewątpliwą; ale co jeszcze więcej było niewątpliwem, to rodzaj pogardy dla Austryi«... »Węgry niepodległe nie są krótko mówiąc przeciwnemi interesom rosyjskim, byleśmy się prowadzili rozsądnie i nie podnosili sprawy polskiej. To pewne także, że Rosya nie zajmie się więcej ratowaniem Austryi; nie jest już w jej interesie zachowywanie tej politycznej mięszaniny.«

Oczywiście, że gdyby pokusy te płynące od dwóch tak potężnych mocarstw jak Francya i Rosya przed niechybnem wypowiedzeniem wojny Austryi padły były nie na węgierskiego czerwieńca ale na trzeźwego polskiego konserwatystę, naprzykład na pana Stanisława Koźmiana, to byłby sobie i nam wytłómaczył, że choć

wiedział, że powstanie nie mogło być na rękę cesarzowi Napoleonowi, że go nie tylko nie doradzał, ale odradzał, przecież tak wielką była wiara w niego, tak zresztą uzasadnionem przekonanie, iż nie tylko sprzyja odrodzeniu Polski, ale że się niem zajmuje i obejmuje je postawioną przez siebie zasadą narodowości, iż przypuszczał wraz z wielu innymi, że w krytycznej chwili nie opuści jej, a mniemał, że podoła zadaniu, raczej tak dalece ufał w jego przewagę i wszechpotęgę, że się nad możnością nie zastanawiał, a tak przekonany był o jego wyższości umysłowej, iż wierzył, że bezskutecznie sprawy nie podniesie. Dla tego w następujący sposób rozumował. Powstanie jest zgubnem, przecież rozstrzygającem będzie zachowanie się wobec niego cesarza Napoleona. Wiem, że dziś po nabytych doświadczeniach — pisze dalej pan Koźmian — w obecnym nastroju umysłu rzec można:

»Trzeba było powiedzieć sobie odrazu, na nic i na nikogo oglądać się nie potrzeba. Wojna o Polskę jest niemożliwą, wojny takiej, pomimo zamiarów w sprawie polskiej Napoleona III, nie będzie; nie wywoła jej odradzane, bezrozumne powstanie. Cesarz Napoleon choćby chciał, nie zdoła podnieść oręża. Zatem — powstanie jest i pozostanie największem dla narodu nieszczęściem, stanie się przyczyną klęski stanowczej.«

»Mijałbym się z prawdą — ciągnie dalej autor »Rzeczy o 1863 r.« — wprowadzałbym rozmyślnie w błąd, gdybym twierdził, ze zdolny byłem zarówno jak moi przyjaciele wówczas, podobnego rozumowania. Rzecz się miała wprost przeciwnie. Tak trzeźwo zresztą sądzić o położeniu mogą tylko ludzie oceniający wypadki po ich spełnieniu, z punktu widzenia czasów, w których żyją, nie zaś tych, w których zaszły zdarzenia. Taki sąd nie jest jasnowidzeniem historycznem, lecz prorokowaniem przeszłości« (t. I. Str. 3—4).

Na szczęście dla Węgier Kossuth nie był krakowskim konserwatystą, ale czerwonym rewolucyonistą węgierskim, a chociaż nie zgadzam się ani z jego przekonaniami, ani z celem do którego dążył, to jednak muszę mu oddać sprawiedliwość, iż miał tą zdrową logikę, która mu wskazywała, że chcąc celu dopiąć, trzeba koniecznie mieć w ręku środki po temu i że miał na tyle sumienia, iż wiedział, że na błahe obietnice Napoleona III, Wiktora Emanuela, Cavoura i ministra rosyjskiego nie ma się prawa wtrącać swojego narodu w przepaść, na której dnie może zostać tylko kałuża krwi skrzepłej i ruina przyszłości kraju.

I to sumienie pozwoliło mu zachować zdrowy umysł polityczny wśród nasuwanych mu pokus, który panu Koźmianowi podoba się nazywać ironicznie »*prorokowaniem przeszłości.*«

Ten węgierski czerwieniec miał od kolebki dla swojego narodu te same wybujałe pretensye, które żywił

każdy z nas dla swojego, dokąd twarda rzeczywistość nie zaczęła nas pouczać o ich płonności.

»Racyonalne rozwiązanie kwestyi wschodniej« — jego zdaniem — »powinno mieć za podstawę istnienie niepodległych Węgier. W braku tej niepodległości przypuszczalny rozkład cesarstwa tureckiego nie doprowadziłby do wolności ludów, ale tylko do rozszerzenia wpływu rosyjskiego. Nie należy nam zciągać uwagi Rosyan na znaczenie sprawy węgierskiej; bo chociażby nawet gabinet petersburgski przez niechęć do Austryi był dzisiaj gotów patrzeć obojętnie na to, że Napoleon wyciąga do nas rękę, to obawiałbym się, żeby ta obojętność nie ustała z chwilą, w którejby się Rosyanie przekonali, że niepodległe Węgry mogłyby zatamować ich ambicyą stania się gwiazdą, w około której ludy wschodnie kręciłyby się jak satelici« (Str. 112).

Kossuth przecież także miał wiarę w potęgę i szczere zamiary Napoleona. »*Stósunki które miałem z cesarzem z powodu Węgier*« — pisze on w przedmowie — (str. XVII)

»opierałem ze swojej strony na wspólności interesów. Co do cesarza, jestem przekonanym jeszcze dzisiaj, że był on szczerym w swoich oświadczeniach sympatyi dla sprawy węgierskiej; jestem przekonanym, że nie chciał poprostu żartować sobie z nas, a przecież jak to obaczymy, gdyby był chciał, nie byłoby to dla niego niemożliwem«...

»Ach! pisze na str. XXV. — był przecież naturalny środek ciężkości, około którego mogły się grupować słowiańskie ludy Wschodu. Był kraj mający dziesięć wieków historyi, kroczący śmiało pomimo przeszkód po drodze cywilizacyi, mający uświęcone wiekami granice, ludność pochopną do zachwycania się szlachetnemi sprawami; zdolny do wzięcia w swoje własne ręce odbudowania jedynej zapory, mogącej zasłaniać Europę przed światem rosyjsko-słowiańskim, którą jest zmartwychwstanie Polski! Tym środkiem ciężkości były, powinny być Węgry.«

A pomimo tej wybujałej pretensyi dla swojego kraju, która jest jakby fotografią przedmów do polskich politycznych rozpraw, pomimo wiary w potęgę i dobrą wiarę Napoleona, przecież gdy w dniu 29 marca 1859 Cavour oświadczył panu Sarvadyemu przyjacielowi Kossutha, że:

»Sprzymierzeni nie mogą posłać wojska do Węgier, trzeba porozumieć się wam z Rumunami i działać z tej strony,«.... »damy wam pieniądze i broń, ale armii nie damy wam« (str. 112),

to w odpowiedzi na to Kossuth w wydanej w Londynie w dniu 25 marca 1859 r. deklaracyi wyraźnie ostrzega, że:

»Jeżeli ten, kto się zwróci do Węgier, nie będzie miał ich zaufania, to naród nie ruszy się. Inaczej mogłoby może przyjść do częściowych rozruchów (chociaż o tem wątpię), ale nigdy do rewolucyi. Co zaś do rozruchów, to byłyby one ruiną Węgier; robiłyby tylko ofiary, bez żadnego skutku, a zanadto kocham moją ojczyznę, krew moich ziomków zanadto jest cenną w moich oczach, żebym miał pozwolić na daremny jej rozlew. Rozruchom więc przeszkodzę. Mam możność i obowiązek przeszkodzenia i zrobię to«... (str. 117).

»Kilkakrotnie publicznie wypowiedziałem, że ktokolwiek zechce wypowiedzieć wojnę Austryi, czy to cesarz, czy król samowładny, czy sułtan, chrześcianin lub Turek, znajdzie on we mnie sprzymierzeńca gotowego do współdziałania w imię narodu, byle mi tylko dano dostateczne gwarancye, że nie chce się igrać z moim narodem, dla ułatwienia jakiegokolwiek przedsięwzięcia, którego cel obcym jest jego interesom, ale, że od początku niepodległość Węgier będzie przyjęta jako cel wojny równorzędny z innemi celami i że także od samego początku wojna rozpoczętą zostanie podług takiego planu operacyi i w ten sposób skombinowanemi środkami, że wywalczenie niepodległości Węgier może być

rozsądnie uważanem jako bezpośredni cel wojny, którego dopięcie zależnem już by tylko było od energii i współdziałania narodu«...

»Narodowość węgierska nie może *spaść do tego stanu, w którym się niestety znajduje*, godna lepszego losu *narodowość polska*«...

Nie powinno się starać o powstanie Węgier przed tem, niż armia francuska znajdzie się rzeczywiście na Węgrzech i to armia dość znaczna, by wzbudzić zaufanie i służyć za oparcie narodowej organizacyi. Żeby Węgry powstały, na to trzeba, żeby sztandar francuski zaangażował się faktycznie na Węgrzech...

»Niestety zarówno w Paryżu jak w Turynie robią sobie illuzye, by nie powiedzieć więcej. Zdaje się, że wytłómaczono sobie błędnie zapewnienia sformułowane bez mojej wiedzy i bez dostatecznej jasności«...

»Oznajmiam więc, że jeżeli nie stanie porozumienie się ze mną na podstawach równie korzystnych dla interesów sprzymierzonych mocarstw jak dla Węgier, to honor, patryotyzm, odpowiedzialność, moralność wkładają na mnie obowiązek czuwać nad tem, by ojczyzny mojej nie wciągnięto do przepaści« (str. 119).

Na tem stanowisku wytrwał następnie Kossuth w rozmowie, jaką miał z Napoleonem 3 lipca 1859 roku w Valeggio. Na zapytanie cesarza

»Czy pan zawsze jesteś zdecydowanym nie powoła pod broń waszego narodu bez posłania francuskiego korpusu expedycyjnego?« (str. 294).

odpowiedział on, że:

»Silniej niż kiedykolwiek. Dwie rzeczy są tego powodem: albo ruch nie byłby dość silnym z powodu złej organizacyi, a wtedy Austryacy zgnębiliby powstanie, nim Najjaśniejszy Pan mógłbyś posłać posiłki, a wówczas Węgry, chociażby wkroczyła armia francuska, nie ruszyłyby się przez długie lata; albo też ten ruch od samego początku objawiłby

się z taką siłą, że przerażona Austrya opuściłaby Weronę. Włochy zawarłyby pokój za jakąbądź cenę i rzuciłyby całą swoją armię na nas, powołując, gdyby się okazała potrzeba Prusaków na pomoc, którzy mając do czynienia tylko z nami, a nie z Waszą Cesarską Mością na pewnoby poszli za tem wezwaniem. Wielkie interesa są w grze Najjaśniejszy Panie. Rozchodzi się o życie narodu. Wielka jest moja odpowiedzialność. Muszę mówić otwarcie. Na wypadek, gdyby sztandar francuski nie był zaangażowanym na terytoryum węgierskiem, Austrya ofiarowałaby Włochom pokój taki, jakiego pragniesz Najjaśniejszy Panie, Ty przyjąłbyś go, a biedna moja ojczyzna, stałaby się opuszczoną ofiarą«...

W rezultacie tych pertraktacyi przystał wreszcie Kossuth na formowanie węgierskiego legionu z wziętych do niewoli żołnierzy austryackiej armii. Zanim się legion ten uformował, pokój został zawartym, i to zawartym na tych warunkach, o których wspominał Mierosławski.

Najdziwniejszem jest w tej sprawie — mówi Kossuth (str. 131) — że pomimo zawarcia tajemnych traktatów, pomimo manifestów obiecujących oswobodzenie Włoch od Alp po Adryatyk, pomimo negocyacyi zawiązanych z nami, które wskazywały na zamiar ostatecznego zniszczenia potęgi austryackiej, rezultat był — słowo w słowo — ani większy ani mniejszy, lecz taki jak go przepowiadał polski jenerał Mierosławski mojemu przyjacielowi p. Danielowi Jarany'emu 7 grudnia 1858 roku. — Polski wygnaniec umiałby więc lepiej czytać hieroglify »osobistej polityki« jak dyplomacya całej Europy!

Chociaż Kossuth nie uniknął skompromitowania jednostek skłonionych do dezercyi, to jednak nie dopuścił do wepchnięcia całego kraju w przepaść i złożył dowód, że nawet wtedy, gdy się ma błędne pojęcia co do roli, którąby się chciało w świecie naznaczyć swojemu narodowi, nawet wtedy, gdy do dopięcia celu

nie przebiera się w środkach, prawdziwa miłość ojczyzny, pałająca żądzą poświęcenia dla niej siebie a nie drugich, daje umysłowi ludzkiemu nietylko »prorokowanie przeszłości,« ale jasnowidzenie teraźniejszości, t. j. zaznacza granice, po za które honor i sumienie nie pozwalają wychodzić w działaniu.

Nie jest moim zamiarem idealizować Kossutha. Bezwątpienia, iż późniejsze działanie jego było tego rodzaju, że mogło było naród popchnąć do najniebezpieczniejszych przedsięwzięć, nie wątpię jednak, że skoro ten naród znalazł w sobie później dostateczną siłę do oparcia się pokusom rewolucyi, jeżeli z całą męzką energią wstąpił śmiało na jedyne pole rozumnego działania, jakie się przed nim otwarło, to zawdzięcza to niezawodnie w znacznej części Kossuthowi, który zaraz w pierwszej chwili budzenia się narodowych zachcianek, nie popchnął go do tego zgubnego kierunku i postawił tak trzeźwe i twarde warunki zrewolucyonizowaniu Węgier, że myśl zbrojnego ruchu musiała sama przez się upaść pod ich brzemieniem.

V.

Punkta pokoju podpisane w Villafranca wywołały ogromne wzburzenie zarówno we Włoszech jak w międzynarodowej rewolucyi i stworzyły w Europie zupełnie nową polityczną sytuacyą.

»Właśnie widziałem hrabiego Cavoura« — pisze Klapka do Komitetu narodowego z Turynu w dniu 13 lipca 1859 — »Podał się do dymisyi. Oburzonym jest do najwyższego stopnia postąpieniem cesarza. Przedewszystkiem ks. Napoleon chciał pokoju, skarżąc się na Włochów i Węgrów; wziął na siebie sformułowanie punktów przedugodowych w głównej kwaterze austryackiej. — Wszyscy tu są jakby piorunem rażeni. Cesarz obiecał zająć się legionem. Koniecznie potrzebnem jest przybycie dwóch członków Komitetu dla uregulowania tej sprawy, bo przy tym toku idei nie mamy tu nic do roboty. — Zużytkowano nas dla zastraszenia Franciszka Józefa, aby wypuścił jak najprędzej Lombardyą. — Po spotkaniu się w Villafranca, Napoleon nie chciał nawet przyjąć hrabiego Cavoura. Oto jest położenie [1]).

Jeszcze większemu oburzeniu dał wyraz Cavour w słowach wyrzeczonych do Kossutha w obecności Piétri'ego [2]):

[1]) Souvenirs et Ecrits de mon exil par Kossuth. Paris 1880 str. 316.

[2]) Ibidem str. 319.

»Ja panu to mówię« — rzekł — »i mówię w obecności pana[1]) (a mówić w obecności pana wychodzi na jedno co mówić przed cesarzem): Do tego pokoju nie przyjdzie! Ten traktat nie będzie wykonanym. Wezmę za jedną rękę Solaro della Margerita, za drugą Mazziniego, gdyby tego było potrzeba! Zrobię się konspiratorem! (uderzając się w piersi). Zrobię się rewolucyonistą! A traktat ten nie będzie wykonanym. Nie, milion razy nie! Nigdy, nigdy! A więc! rzekł po przerwie, podczas której Pietri milczał, spuściwszy głowę, cesarz Francuzów odchodzi ztąd, niechże sobie idzie. Ale ja i pan, panie Kossuth, zostajemy. Nie prawdaż? Zrobimy we dwóch to, czego nie śmiał dokonać cesarz Francuzów. Przebóg nie zatrzymamy się w połowie drogi.«

Odpowiedź: Rachuj na mnie panie hrabio.

Ta ważna deklaracya hrabiego Cavoura była prologiem do tego, co zaszło między nami w miesiącu wrześniu 1860 roku. Ale fatalność prześladowała mój biedny kraj!

Cavour umarł na wiosnę 1861 roku[2]).

Nie umarła jednak żądza Włoch do pomszczenia się za doznany zawód w swoich nadziejach, nie umarła myśl Victora Emanuela, by odtąd przeprowadzać jedność Włoch bez Francyi i przeciwko Francyi. Podczas, gdy rząd włoski wyczekiwał tylko chwili, kiedy się będzie mógł połączyć z najzaciętszym nieprzyjacielem Francyi i Austryi, by wydrzeć tej ostatniej Wenecyą i położyć koniec władzy świeckiej papieża, partya rewolucyjna tymczasem nie przestała robić wysiłków, by wzniecić pożar w Europie, podburzając to Węgrów w celu osłabienia Austryi, to znów Polaków w celu niedopuszczenia do zawiązania się przymierza francusko-rosyjskiego, a więc izolowania Francyi i zrobienia jej bezsilną wobec włoskich zachcianek.

[1]) Pietri'ego.

[2]) Ibidem str. 319.

Jak się później przekonamy, w kwestyi niedopuszczenia francusko-rosyjskiego przymierza za pomocą kwestyi polskiej, spotkały się zamiary rewolucyonistów włoskich z zamiarami Prus, Austryi i Anglii, tak, że odtąd prawie cała cywilizowana Europa, łącząc się z podziemnemi nurtowaniami międzynarodowego przewrotu, zaczęła pracować nad naszą zgubą. To też w tejże samej chwili, gdy Mazzini zaciągał sieci na zgubę Polski, padł strzał do naszej przyszłości ze strony Prus, który był pierwszym objawem późniejszego prusko-włoskiego przymierza.

»W dniu 2 kwietnia 1859 roku, członek izby deputowanych w Berlinie, poseł pleszewski, Niegolewski, wystąpił do rządu z interpelacyą tej treści: że w końcu lipca i na początku sierpnia zeszłego 1858 roku, rozrzucono w Poznaniu między niższą, przeważnie rzemieślniczą warstwą ludności, mnóstwo proklamacyi, datowanych z Londynu dnia 23 maja 1858 roku, wzywających Polaków do powstania przeciw Rosyi i malujących w jaskrawych barwach ucisk, jakiego naród polski w Królestwie Kongresowem doznaje od rządu rosyjskiego. Otóż Niegolewski utrzymywał, że proklamacye te nic wspólnego nie miały z Londynem, zkąd jakoby miały pochodzić, ale że drukowane były w Poznaniu, w drukarni niejakiego Deckera i spółki. Zebrał nawet szczegółowe dane, że we wzmiankowanej drukarni poczęto proklamacye owe składać dnia 18 lipca, a na drugi dzień je skończono, że wogóle odbito ich trzysta egzemplarzy, że drukowano je podług formularza istotnie w Londynie wydanego. Rozsyłano je potem pocztą do różnych osób, nieraz po pięć lub sześć egzemplarzy. Charakter pisma na kopertach miał według Niegolewskiego, wielkie podobieństwo do pisma pewnego urzędnika policyjnego w Poznaniu« [1]).

»Po odejściu wszystkich robotników — opowiada Niegolewski — Zoern (zarządzający drukarnią) wręczył zecerowi

[1]) Historya dwóch lat 1861—1862 przez Z. L. S. t. I, str. 291.

Lehmannowi drukowany papier (był to egzemplarz proklamacyi londyńskiej) z wezwaniem, aby wedle niego czcionki tym samym charakterem i w tej samej formie ustawił. Lehmann pracował nad tem aż do godziny 11-tej wieczorem i ukończył za pozwoleniem Zoerna stawianie czcionek następnego dnia rano, w niedzielę, dnia 19 lipca około godziny 7. Za pracę tę otrzymał Lehman dwa razy tak wielką jak zwykle zapłatę. W poniedziałek rano między 6 a 7 wzięto zecera Gustawa Parzyńskiego do pomocy, aby tenże wspólnie z Lehmannem zajął się korektą. Przy tem powiedziano im, że nowy oddruk musi mieć toż samo pismo, tęż samą ilość wierszy z nie mniejszą i nie większą ilością zgłosek, te same odstępy pomiędzy pojedynczemi wierszami, i że nawet wszystkie błędy w formie i przecinkowaniu zachować należy, ażeby przedruk nawet w najdrobniejszych szczegółach do oryginału był podobnym. Zarazem nie tylko ich do jak najściślejszego milczenia zobowiązano, lecz zamknięto ich także podczas pracy w pokoju, leżącym za tak zwaną salą niemieckich gazet, mającym okna na podwórze wychodzące, oddaliwszy poprzednio robotnika, który tam suszeniem wilgotnego papieru był zajęty. Tego samego dnia powierzono druk preserowi Oskarowi Fischer, który jeszcze w tym samym dniu, również przy drzwiach zamkniętych, w tymże pokoju 150 egzemplarzy, w ogóle w czterech przestankach około 300 egzemplarzy odcisnął. Wszystkich robotników, których tak do składania jak i do drukowania użyto, zobowiązano powtórnie do milczenia« [1]).

»Gdy się wieść o tych proklamacyach rozeszła, mówił dalej interpelant, gazety niemieckie pochwyciły ją, ogłosiły, zdobiąc w różne dodatki i nie szczędząc narzekań na niespokojne i ideami rewolucyjnemi przesiąknięte umysły polskie. Zaraz też prezydent policyi w Poznaniu Bärensprung, rozesłał do władz cztery okólniki drukowane, datowane 23 lipca, mówiąc o wzburzeniu umysłów w sąsiedniem Królestwie Polskiem, o możebności nagłego tam powstania i po-

[1]) »Hist. dwóch lat 1861—1862«, tom I, str. 292 (w przypisku).

lecając wielką baczność i ostrożność. Okólniki te miały charakter poufny« [1]).

»W okólnikach rzeczonych Bärensprung między innemi pisał: »*zmiany w systemie administracyi sąsiedniego państwa*, wywołały tamże we wszystkich warstwach nader żywe poruszenie umysłów. Mianowicie w dawniejszych prowincyach polskich, nie tylko tam, gdzie ogół ludności jest pochodzenia polskiego, *ale i w guberniach odleglejszych, gdzie tylko szlachta ziemię posiadająca do tej należy narodowości*, okazuje się widoczne rozdrażnienie, które się we wszystkich kwestyach życia obywatelskiego, mianowicie zaś w tych, które się tyczą kierunku narodowego i polityczno-liberalnego objawia« [2]).

W ten to sposób od pierwszej zaraz chwili Prusy starały się z jednej strony rozbudzić narodowe namiętności między Polakami, z drugiej zaś strony starały się wpoić przekonanie w rząd rosyjski o zgubnych skutkach »*zmiany w systemie administracyi*« wysuwając groźbę zaburzeń na Litwie i na Ukrainie.

Niestety w tak krytycznej chwili zabrakło nam w kraju zupełnie stronnictwa, któreby rozumiało, że naród tylko własnemi siłami może się podnieść z upadku, a siły te rozwijać można tylko na podstawie uszanowania praw Boskich i ludzkich, na gruncie rzeczywistego życia, a więc przyjmując za podstawę działania polityczne stósunki, wytworzone przez Opatrzność, historyą i własne grzechy nasze. Widzieliśmy już jak fałszywy kierunek patryotyzmu doprowadził poważną część społeczeństwa do poddania się pod panowanie partyi przewrotu w 1846 roku.

Toż samo zjawisko odsłonił nam rok 1848 i dlatego nie widziałem potrzeby na tym drugim fakcie do-

[1]) Ibidem tom I, str. 292.

[2]) Ibidem tom I, str. 292 (w przypisku).

wodzić tej samej prawdy, że jeżeli stronnictwo ludzi uczciwych czuło w głębi sumienia całą grozę robót międzynarodowej rewolucyi i nawet czynem starało się im przeszkadzać, to w idei poddało się już wtedy kierunkowi rewolucyonistów w imię solidarności narodowej, i pokrywało swoim płaszczem zbrodnicze i ohydne działania tychże, biorąc przez to na swoje barki ogromny ciężar odpowiedzialności przed przyszłością za nieszczęścia, które ten kierunek ojczyźnie naszej gotował. Oczywiście, że taka abdykacya w idei nie mogła w nieskończoność uchronić konserwatystów od zastósowania do niej swoich dążności a zwolna i swojego działania. Ani się opatrzyło stronnictwo poważne i chrześciańskie, jak stało się prostem narzędziem partyi przewrotu międzynarodowego.

Stronnictwo rewolucyjne, na którego czele w Polsce stał Mierosławski, obdarzone długoletnią rutyną spiskowych działalności, rozumiało to dobrze, że po 1846 i 1848 roku nie uda się im uczciwych i poważnych ludzi wciągnąć wprost do swoich robót, że zresztą te roboty pod swoją właściwą firmą byłyby niemożliwemi, ze względu na czujność rządów. Z szatańską więc przewrotnością postanowiło wprowadzić rozkład w zakres działania otwartej organicznej pracy, który po roku 1856 zaczął się odkrywać przed polskiem społeczeństwem. System ten był stale używanym przez międzynarodową rewolucyą przy wszystkich knowaniach, których Europa była teatrem pomiędzy 1846 a 1866 rokiem.

W pismach Kossutha znajdujemy ważną co do tego faktu wskazówkę w liście pisanym z Londynu dnia 19 sierpnia 1859 roku (str. 304).

»Wczoraj — pisze on — pan L. »jedna ze znakomitości dzisiejszych w Węgrzech, przyjechawszy tu w tych dniach, przyszedł do mnie i opisał mi w następujący sposób stan ojczyzny«...

»Po otrzymaniu nowiny o wzięciu Lussinu, wszyscy od piętnastoletnich dzieci aż do sześćdziesięcioletnich ludzi, byli gotowymi do złapania za broń i połączenia się z francuską armią. Co prawda jednak, że rachują więcej na Rosyą. Pewien ajent rosyjski przebiega ciągle kraj; i wszędzie znajduje echo. Jeden z biskupów katolickich powiedział, że przyjąłby z całą dyecezyą wyznanie greckie, gdyby przez ten krok mógł pozyskać względy mocarstwa, mogącego oswobodzić kraj od Austryaków«...

»Towarzystwa rolnicze są jedynemi instytucyami tolerowanemi przez Austryaków. Teraz ich liczba wzmaga się, tak, że każdy komitat ma po jednem; będą to kadry rządu narodowego, reprezentują one komitaty«...

»Hrabia Apponyi i baron Samuel Josika oświadczyli w początku wojny Franciszkowi Józefowi, że kraj dojrzał do rewolucyi i że zrobi powstanie, jeżeli nie dostanie koncesyi. Franciszek Józef podziękował im, oświadczając, że tym razem koncesye są niemożliwemi, bo usprawiedliwiłyby skargi rządu Sardyńskiego. P. L. dodaje, że on i jego przyjaciele oznajmili na to Apponyi'emu, że jako koncesye, trzebaby im co najmniej zupełnego urzeczywistnienia idei unii personalnej. Ale przekonany jestem, że czas koncesyi przeszedł, każden Węgier wierzy, że wkrótce wybuchnie inna wojna przeciwko Francyi albo Rosyi, i że czy to ta czy tamta dadzą więcej jak Austrya; więcej jednak spodziewają się od Rosyan jak od Francuzów. Nie ma niezgody pomiędzy narodowościami. Kroaci i Serbowie są przyjaciółmi Węgrów, bo wiedzą, że tylko Węgrzy mogą ich oswobodzić od Austryi.«

Cóż to za szalone podobieństwo do naszej nieszczęsnej historyi pomiędzy 1856 a 1863 rokiem, z tą jednak na korzyść Węgier różnicą, że w stanowczych chwilach węgierski rewolucyonista zrozumiał, że nie ma prawa na podstawie czczych obietnic Napoleona III

wtrącać swojego narodu w przepaść, a konserwatyści węgierscy, chociaż nie wahali się igrać z płomieniem rewolucyi, to przecież stanęli jak jeden mąż obok Deaka, gdy ten podniósł sztandar dobijania się o przyszłość na gruncie istniejących stósunków, i nie tłómaczyli światu i narodowi, że są igraszką fatalności, która pchała ich koniecznie do rewolucyi.

Zużytkowanie religii i towarzystw rolniczych dla celów rewolucyi było też i u nas wytyczną linią w działaniu spiskowców.

Ile jest dziś opisów i historyi nieszczęsnego naszego ruchu, wszystkie starają się ostatecznie wykazać, że wszystko co się działo, działo się bezwiednie, samoistnie pod wpływem tylko ucisku rosyjskiego i rozbudzonych samemi wypadkami europejskiemi nadziei. Z jedynym, jeżeli się nie mylę wyjątkiem »*Historyi dwóch lat,*« która od samego początku wykazuje wpływ Mierosławskiego na zawiązanie się spisków polskich, spotykamy się prawie wszędzie z najsilniejszą protestacyą, jakoby Mierosławski wywołał polskie związki, a równocześnie z grobowem milczeniem o stósunkach tego ostatniego z Mazzinim[1]), któremu przecież podlegał jako członek »*młodej Europy*,« t. j. związku międzynarodowej rewolucyi.

I tak czytamy w »Wydawnictwie Materyałów do Historyi powstania 1863—1864« [2]), że:

»Pokolenia ówczesnych działaczy powstańczych nie brały żadnych natchnień z zagranicy, nie szły za podmu-

[1]) Wyjątek stanowi pod tym względem p. Henryk Lisicki w dziele p. t. »Antoni Zygmunt Helcel« tom II str. 89.

[2]) Wydawnictwo Materyałów do Historyi powstania od roku 1861—1864. Lwów 1888, tom wstępny. Słowo wstępne str. XVII.

chem zagranicznych, rewolucyjnych haseł, nie czyniły z nich sztandaru swego, ale z własnego ducha snuły pomysły dróg, któremi pragnęły one dojść do odbudowania utraconej niepodległości... Bez przygotowań, bez propagandy *najzupełniej samorzutnie powstał,* rozwinął się, rozszerzył ruch narodowy, ruch tak zwany manifestacyjny, podnoszący ogromnie poziom moralny narodu; rozkrzewił on uczucie miłości ziemi rodzinnej, które pod wieloletnim uciskiem, uspionem już najzupełniej zdawało się« [1]).

W temże samem dziele czytamy również, że:

»Pierwszą, nierozgłośną manifestacyą, będącą wszakże znaczącą zapowiedzią chwili, stał się śpiew hymnu: »Boże coś Polskę,« co się rozległ w malutkim ubożuchnym kościółku w Zabużańskich okolicach. Działo się to 20 maja (n. st.) 1859 roku. *Objaw to uczuć manifestujących się na zewnątrz, wcale nieprzygotowany, samorzutnie* on się ukazał, zarówno jak i pierwszy śpiew religijno-narodowy, który usłyszano na cmentarzu w Warszawie, o trzynaście miesięcy później, na pogrzebie generałowej Sowińskiej, wdowy znanego z bohaterskiego zgonu obrońcy Woli (w roku 1831)«[1]).

A jednak toż samo »Wydawnictwo« na każdym kroku samo wskazuje nam niewątpliwe ślady związku zachodzącego od samego początku pomiędzy zawiązkiem ruchu polskiego a Mierosławskim. Z tego »Wydawnictwa« dowiadujemy się, n. p. że:

»W poufnej rozmowie z Gutrym przedstawiono mu stan Litwy i proszono o rozmówienie się z Mierosławskim, aby ten powstrzymał agitacyą; Gutry wówczas był z nim w bardzo dobrych stosunkach«... »W końcu proszono Gutrego, aby się starał choć o dwa lata przewłoki, do ukończenia sprawy włościańskiej« [2])

[1]) Wyd. 1863—1864, tom wstępny Słowo wstępne str. XVIII.

[2]) Wydawn. 1863—1864 tom wstępny str. 137 Litwa przed rokiem 1863.

również że:

»Muchanow kazał aresztować guwernera w instytucie szlacheckim Andrzeja Sikorskiego, którego zabrali (24 stycznia 1861) wraz z wierszami i pismami patryotycznemi, jakie miał pod suknem na biórku, na tej zasadzie, że aresztowany (16 stycznia 1861) uczeń Adam Rzeszotarski pisał do niego list z Paryża z wiadomością, iż się tam zapoznał z Mierosławskim« [1].

Nie mniej widzimy, że:

... »uwięziono«... »Aleksandra Bonzewicza, magazyniera kolei żelaznej (11 stycznia 1861) za posiadanie zabronionych książek, Ignacego Sterzyńskiego, literata (20 lutego) za rozsyłanie listów bezimiennych, Henryka Sykłuwskiego w Lublinie, subjekta handlowego za wybijanie okien, Antoniego Nassalskiego, akademika za listy bezimienne i posiadanie proklamacyi Mierosławskiego i zbieranie składek« [2].

W agitacyjnem swojem działaniu nie ustawał ani na chwilę w ciągu ruchów ten polski ajent Mazziniego.

»Mierosławski starał się, chociaż napróżno, utworzyć legion polski we Włoszech, a przynajmniej kontyngens polski w legionie międzynarodowym i w tym celu odwiedził Garibaldego (grudzień 1860)«...

... »Szkoła sztuk pięknych w 1860 roku rozpoczęła manifestacye, któremi bez planu, uczucie mając za jedyną wskazówkę, kierowała aż do 27 lutego 1861 roku.«

»Szkoła agronomiczna, w której przewodził Drohomirecki, była drugiem ogniskiem ruchu. Niezależnie postępowała, ale nie brała inicyatywy.«

»Akademicy medyczni stanowili trzecie ognisko, zależne od Mierosławskiego z Paryża. Demokratyczny ten jenerał, odepchnięty przez ludzi doświadczonych, wysyłał ajentów

[1]) Wydawn. 1863—1864 tom wstępny str. 148 Dzieje Delegacyi Warszawskiej w 1861 roku przez Agatona Gillera.

[2]) Ibidem str. 155.

swoich pomiędzy studentów. Jedni, jak Józef Kremer, zbierali w jego imieniu składki to na legiony, na broń, na szkoły; inni wiązali młodzież w kółka konspiracyjne. Dopiero jednak od czasu, kiedy Jan Kurzyna i Adam Asnyk emigrowali do Francyi wskutek zajścia o egzamina z władzą Akademii medycznej, a pierwszy został pomocnikiem i głównym powiernikiem Mierosławskiego, wpływ konspirującego jenerała stał się znacznym, bo Kurzyna został pomocnikiem i głównym powiernikiem jego. Ajentem jego między studentami był Karol Majewski, człowiek umysłu poważnego i ambitnego, lecz chwiejnego. Około niego grupowali się akademicy i inni zwolennicy Mierosławskiego. Ogłaszając potrzebę rewolucyi, nie mieli jednak nie tylko *planu, lecz woli i umiejętności jej wywołania*« [1]).

Miał je za nich Mierosławski, jak tego dowodzi broszura,

»O powstaniu polskiem i o wolności powstania.«

»Jedyną dla nas publiczną powinnością — pisze ta broszura wydana w Paryżu [2]) — jedynym polem pracowania dla kraju jest: konspirować i powstawać; czy wojna czy pokój, wciąż konspirować; i choćby najważniejsze przed nami stały zadania. nie czekać, nie zwlekać, ale powstawać«.... (t. III, str. 411).

»Administracyę narodową urządzi konspiracya, czyli tak zwane kadry powstańcze«... (str. 412).

»Kadry mają także jak wiadomo, wypatrywać stosownej chwili do wydania walki; skoro zaś takowa nadejdzie, trudno, aby dobrze przygotowane powstanie miało się nie udać. Przypuszczamy, że wybuch wywołany w kilku punktach udał się tylko w jednym. Jakież jest następstwo tego udania się? Oto powstanie spycha nieprzyjaciela, oczyszcza

[1]) Wyd. 1663—1864. Tom wstępny str. 144—146. Dzieje Delegacyi Warszawskiej w 1861 r. przez Agatona Gillera.

[2]) Patrz Roczniki polskie t. III. str. 410., artykuł pisany 3 września 1854 r.

za sobą pewną przestrzeń kraju i rozrządza samowładnie wszystkiemi resursami onego. Jeżeli władza będzie energiczną to całą ludność oswobodzoną zrewolucyonizowawszy do dna zamieni ją na wojsko, a wszystkie zasoby oswobodzonego kraju na broń i amunicyą i to tak prędko i tak dobrze, aby powracający zdobywca spotkał już na drodze swej armią narodową, gotową przyjąć go w żelazne uściski. Mając armię, chociażby niewielką, zadanie upraszcza się, bo schodzi do warunków zwykłej wojny, zależnych najzupełniej od zdolności wodza.« (t. III. str. 415).

Tak więc widzimy, że już w 1859 r. odsłoniły nam roczniki polskie cały zarys konspiracyi Mierosławwskiego, który niestety pomimo swojej niedorzeczności nie był projektem, ale rzeczywistością, przeprowadzoną z całą konsekwencyą szaleństwa i złej wiary.

Jednocześnie jednak w tychże samych rocznikach znajdujemy obrok patryotyczny, którym karmiła »poważna« emigracya nieszczęsne to społeczeństwo.

Pod datą 23 kwietnia 1859 r. (t. III. str. 222) czytamy w »Rocznikach Polskich« co następuje:

»W chwili gdy kreślimy te wiersze, losy Europy się ważą i przeważają na stronę wojny. Z obawą przez szczęśliwych, z utęsknieniem przez uciemiężonych, w swych początkach wyglądana, wojna ta jest szczytną w swych podnietach, jak w skutkach nieobrachowaną. Ale jakiekolwiek ścieśnione granice by jej chciano i umiano nadawać, to placem boju zawsze będzie wielki świat chrześciański i jeśli nie o ziemię, to zawsze potrąci o duszę Polski.«

»Bo duszą Polski jest prawo i sprewiedliwość: Prawo Boże nadane narodom do samodzielnego bytu i sprawiedliwość wymierzona ludom według ich zasług w cywilizacyi i chrześciaństwie i według ich godności i wytrwania w męczeństwie. Gdziekolwiek prawo i sprawiedliwość stają do boju, duch Polski jest z niemi, i o nas, choć bez nas, głosi

wszelka myśl szlachetna, wszelkie słowo twórcze w punktach Europy objawione.«

»A wielkie twórcze to słowo narodowości, które po raz pierwszy Francya jako przyczynę i cel groźnego boju, podnosi, gardząc grabieżą, nie garnąc zdobyczy, na nieprawym ciemiężcy, prawego tylko żywota dla umęczonego narodu dochodząc! W świętości zadania, w bezinteresowności pobudek, w rozwadze i przezorności z jaką Cesarz Francuzów tę sprawę prowadzi, — zyskując sobie nawet najmniej chętnych i najbardziej podejrzliwych, spokojem i cierpliwością przywodząc wroga do rozpaczliwego wyzwania, stanowczo wreszcie odrzucając sprzymierzeńców gorączkowych, a burzących — w tem wszystkiem czerpamy otuchę, że Boska Opatrzność pobłogosławi rozpoczętemu dziełu i wiemy z góry, ze serca polskie towarzyszyć mu będą z gorącemi modłami i ufnem dziękczynieniem.«

»I jest czemu ufać, jest za co dziękować, gdy po raz pierwszy, w sprawach europejskiej polityki, dobro uciemiężonego kraju staje się nietylko narzędziem, ale hasłem wojny i warunkiem pokoju. Jest czemu ufać, jest za co dziękować, gdy Francya na polu dyplomatycznem i nawet na polu walki domaga się żywota wołoskiego i włoskiego, i w notach i aktach swoich powtarza Europie wciąż to słowo narodowości, tak mało dotąd znane kongresom, acz tak drogie i święte ludom. Pierwsze to złote ogniwa wielkiego łańcucha dziejów, który i sprawę naszą objąć musi; znaki to nowego porządku rzeczy, nowego zakonu świata, — prejudykata, do których i my się odwoływać będziemy mogli w naszym z łupieżcami procesie!«

»A w takim razie łatwo nam będzie czekać cierpliwie i cierpliwie znosić, jeśli rozpoczęta sprawa przy otwarciu swem a nawet i w dalszym przebiegu nas bezpośrednio nie dotknie i o nas zamilczy. Łatwo nam będzie i to przeboleć, jeśli Francya przez wzgląd na cel najbliższy względną się okaże dla tego, który najpotężniejszym i najzaciętszym jest z naszych wrogów. Tego spokoju i wyrozumienia w potrzebie, wymaga po nas już sama godność nasza. Kiedy Francya, tak szczytny dając przykład bezinteresowności, że wszelkich

dla siebie zrzekając się korzyści, domaga się tylko zbawienia drugich, to my Polacy, przynajmniej tą chwilową potrafimy okazać bezinteresowność, że naszą tak słuszną z innych miar drażliwość, poświęcim dobru bliźniej sprawy, z którego ostatecznie i dla nas niechybne wypaść muszą korzyści.«

»Lecz abyśmy ich w danym czasie nie uronili, stójmy dziś twardo przy naszych narodowych zadaniach i krajowej pracy. Niechaj oczekiwanie dalekich wypadków nie odwodzi nas od sumiennego i gorliwego pełnienia naszych codziennych obowiązków i wobec wielkiego dzieła wieku, do którego jeszcze nie wezwani, nie upuszczajmy żadnej bieżącej chwili, która nas do trudu wzywa. Pamiętajmy o tem, że jeśli Piemont teraz cały świat zajmuje, to dla tego, że przez dziesięć lat sobą się zajmował, kiedy świat o nim zdawał się zapominać i że dopiero w skutek pielęgnowanej wewnątrz siły, przyszła mu pomoc z zewnątrz. Słońce Austerlitzkie dziś się wznosi nad Alpami. w opatrznym swym biegu zejdzie i na pola lechickie. Nim zejdzie, siejmy przyszłej Polski siew...«

Nader jest to ciekawym objawem, że czerwoni przemilczają lub wypierają się stósunków swoich z międzynarodową rewolucyą, zupełnie w ten sam sposób jak biali w rodzaju pana Koźmiana radziby zatrzeć wszelkie ślady przyjaźni swojej z czerwonymi. Robi się to w imię dobra sprawy polskiej i dla rozjaśnienia prawdy historycznej! To też nie dziwota, że podług wszystkich oficyalnych narodowych sprawozdań spisek miał powstać ni ztąd ni zowąd z niewinnych stowarzyszeń studenckich i to stowarzyszeń samorodnych, towarzystwo rolnicze, zawiązane tylko dla myślenia o rozrzucaniu nawozu, miało być niewinnym barankiem wciągniętym niespodziewanie i bezwiednie do politycznego działania przez sam rząd rosyjski i przez rozruchy uliczne; jak również sam rząd rosyjski miał zro-

bić kościół katolicki bezwiednym wspólnikiem ruchu przez ucisk i nietolerancyą religijną i t. d. i t. d.

Otóż wszystkie te twierdzenia są najzupełniejszym fałszem, bałamucącym prawdę historyczną, a za nią zdrowe pojęcia narodu.

Towarzystwo rolnicze od samego początku miało cele rewolucyjne, ale zużytkowanem było przez poważną partyą rewolucyjną białych i to pobudzało czerwonych konspiratorów do najgłębszej ku niemu zawiści, którą w następujących słowach kreśli »*Historya dwóch lat*« (tom I str. 191).

> »Dla czerwieńców« »zohydzenie w oczach polskich zachodu, było tylko manewrem, podjętym w tym celu, by pracę organiczną oplwać, nazwać zgubą jako naśladownictwo Zachodu i zachwiać nakoniec Towarzystwem rolniczem, które przez swą organizacyą i liczbę stanowiło bardzo niebezpieczną dla warcholskich zamysłów przeszkodę. Ponieważ Towarzystwo propagowało pracę około dobrobytu krajowego, a tym sposobem według czerwieńców hołdowało zgniłym, epizierskim ideom Zachodu«...
>
> »Głupie pszczoły, wołał Mierosławski, mówiąc o Towarzystwie rolniczem, zamieniamy nasze płuca w retortę, by w nich pędzić miody dla cara bartnika!«

Przekonamy się jednak, że te »głupie pszczoły,« — t. j. poważne stronnictwo patryotyczne — nie samego miodu, nie samej pracy organicznej szukały w towarzystwie rolniczem.

VI.

Będąc synem Piotra Moszyńskiego, od kolebki żyłem w uczuciach, pragnieniach i myślach, których lepsza przyszłość kraju była jedyną treścią, jedynym ziemskim celem życia, jedyną nadzieją szczęścia. Dzieciństwo i młodość moją spędziłem w towarzystwie mojego brata Emanuela, Jana Tomkowicza, Kazimierza Straszewskiego, Dobrzańskich, słowem między ludźmi, którzy krwią i śmiercią swoją stwierdzili wszyscy, że ojczyznę kochali nad życie. Młodszy o kilka lat nich należałem jednak do ich codziennego prawie towarzystwa. Myśl o kraju, o jego przyszłości, były najulubieńszym tematem naszych rozmów. Nadzieja, że przyjdzie chwila, w której wsiądziemy na koń nieść życie w ofierze ojczyźnie, że odnowimy sławę walecznych wojowników listopadowego powstania, była wiarą niezachwianą naszego życia. Stósownie do swojego usposobienia, każdy z nas choć nieraz innemi drogami, ale zawsze do tego samego celu, planował sobie podążać. Podczas gdy ja nie ustawałem prosić mojego ojca, żeby mię oddał do szkoły wojskowej, a trafiwszy na stanowczy jego opór do zaciągania się do *austryackiej* armii, nie traciłem nadziei, że wcześniej lub później zdobędę środki do

zostania kiedyś polskim wodzem, brat mój rzuciwszy się w czytanie Lelewela, przejął się jego teoryami i utrzymywał, że tylko rewolucyjny terroryzm może zbawić ojczyznę.

Od 2-giej klasy gimnazyalnej chodziłem publicznie do szkół, byłem przodownikiem mojej klasy i żyłem bardzo ściśle nietylko z moimi kolegami, ale znałem także doskonale wszystkich uczni klas wyższych.

Otóż zaręczyć to mogę, że nigdy ani razu nie zdarzyło mi się usłyszeć, czy to w najbliższem mojem otoczeniu rodzinnem, czy też od którego z moich kolegów, jakiejkolwiek propozycyi lub nawet myśli co do zawiązania tajnego związku patryotycznego.

Wierzyliśmy, że żyjemy na to, by walczyć i ginąć za ojczyznę, by pracą do tej walki przygotowywać się by stanąć może nawet kiedyś na jej czele, ale to pewna, że nigdy nie postała w umyśle żadnego z nas zuchwała myśl, by będąc studentami zorganizować się w celu narzucenia tej walki krajowi.

Hasło tej myśli wyszło bez najmniejszej wątpliwości z Paryża, za pośrednictwem rozrzucanych pomiędzy młodzieżą uniwersytecką broszur i odezw Mierosławskiego, oraz za pośrednictwem ajentów, których tenże stwarzał sobie w kraju lub też do kraju nasyłał; samorodnem nie było ono, co zresztą jest nawet psychologicznie niemożliwem. Mierosławski działając bezpośrednio na młodzież w kraju, wiedział doskonale o tem, że poważna część społeczeństwa, pozostająca pod wpływem Księcia Adama Czartoryskiego i jego stronnictwa, dąży wolniejszem tempem, ale po tej samej drodze — do tego samego co on celu i zrobi wszystko, czego sobie partya przewrotu życzy, lub co mu podsunie.

»Bezpośrednim skutkiem pobytu cesarskiego — czytamy w historyi dwóch lat [1]) — było zatwierdzenie Towarzystwa rolniczego. Tymowski w komitecie ministrów przeprowadził statut, o czem już w grudniu 1857 r. wiedziano w kraju. Sprawiło to powszechną radość. »Kuryer Warszawski« nader rozpowszechnione pisemko brukowe, wołał: »Kreślimy te kilka słów, aby nie spóźniać słusznej radości, jakiej kraj cały wdzięcznością przejęty, dozna na wiadomość o tym nowym dowodzie szczodrobliwej łaski najjaśniejszego Pana i dobroczynnych zamiarów Wysokiego rządu, pod którego światłym sterem, pożyteczne, dobro kraju na celu mające usiłowania zacnych obywateli, tak pożądany odnoszą skutek.«

W rzeczywistości radość była nietylko w kraju, lecz w całej Polsce wielką, ale z innych płynąca pobudek. Nie zapomnę nigdy jak otrzymawszy o tem wiadomość, wpadł mój ojciec do mnie i do mojego brata, cały rozpromieniony, opowiadając nam o założeniu Towarzystwa rolniczego w Warszawie i dodając, że Towarzystwo to będzie zostawało w ścisłym związku z towarzystwem krakowskiem i z naukowem towarzystwem poznańskiem i w ten sposób stworzy się szkielet ogólnej polskiej organizacyi, która będzie kierowała przygotowaniem narodu do powstania, do którego musi się kiedyś korzystna nadarzyć sposobność.

Miałem wówczas lat 9, ale wiadomość ta podana mi z tak poważnego źródła zrobiła na mnie ogromne wrażenie i zostawiła niezatarte piętno w mojej pamięci. Wiadomość ta zaczerpnięta od mojego ojca, który był

[1]) »Historya dwóch lat« (t. I, str. 157). Trudno pojąć, zkąd p. Włodzimierz Milowicz zasięgnął wiadomości, że »Towarzystwo rolnicze zawiązane jeszcze za panowania Mikołaja przez hr. Andrzeja Zamoyskiego.« Dziwna rzecz, że wydawnictwo materyałów do Historyi powstania 1863—1864, wywieszając tak poważny tytuł przeoczyło tak grubą pomyłkę. (Patrz tom IV. zeszyt I. str. 11).

w stósunkach ze wszystkiemi osobistościami znakomitemi zarówno w kraju jak na emigracyi, nadała wówczas luźnym marzeniem dziecka o przyszłości kraju, po raz pierwszy ściślej określone ramy.

Pod wpływem tej to wiadomości, prosiłem ojca o oddanie mię do szkoły wojskowej i nie mogłem pojąć odmowy, równie jak w parę lat później nie mogłem pojąć, dla czego mój ojciec skłonił swojem naleganiem młodych Dobrzańskich po wojnie 1859 r. do wystąpienia z wojska. Mnie się zdawało zawsze, że kto pragnie celu, ten musi pragnąć środków do niego, a nie zapieram się, że bardzo długi czas uważałem niepodległość ojczyzny za jedyny cel dążeń narodowych.

Trzeba było długich lat życia pracy i doświadczenia, żeby wreszcie przyjść do pojęcia nie tylko o zwodniczości, ale nawet o szkodliwości tego celu, który będąc tylko czczem hasłem, odwraca energią i wolę narodu od pracy nad podniesieniem się swojem.

Twierdzę to stanowczo, że konspiracya była wprost od samego początku narzuconą krajowi, a obrawszy sobie przedewszystkiem uniwersytecką i gimnazyalną młodzież za cel swojej zdobyczy, nie gardziła nawet wciąganiem do »działania« studentów z najniższych klas gimnazyalnych.

Pierwszą próbą wciągnięcia młodzieży szkolnej do rewolucyjnych demonstracyi była majówka studentów z gimnazyum św. Anny na Bielanach urządzona w roku 1860-tym.

Byłem wówczas w trzeciej klasie. Wymaszerowaliśmy z Krakowa o 5-tej z rana z muzyką wojskową na czele. Przybywszy na Bielany, weszliśmy do kościoła ojców Kamedułów dla wysłuchania nabożeństwa. Między młodzież gimnazyalną wmięszało się wielu

słuchaczy uniwersytetu, oraz ludzi zupełnie obcych i nieznanych. W całem zgromadzeniu panował jakiś nastrój niezwykły, jakieś głuche krążyły wieści, każdy czuł, że dzień dzisiejszy będzie świadkiem jakiegoś niezwykłego zdarzenia, mającego wybić piętno na dalszem życiu młodzieży, Naraz po skończonem nabożeństwie, w chwili, gdy ksiądz zaintonował hymn za cesarza, od stopni wielkiego ołtarza zabrzmiał ponury hymn »z dymem pożarów« i płynął zwolna i złowrogo aż do wielkich drzwi kościoła, wyrywając z tysiąca piersi jęki żalu, boleści i nadziei. Po wyjściu z kościoła, rozpoczęły się zwykłe studenckie zabawy, głównie udana wojna pomiędzy dwoma obozami. Późnym wieczorem ustawiliśmy się w kolumnę i z muzyką wojskową na czele wracaliśmy do Krakowa. Pomiędzy nami uwijali się wtedy ci nieznani panowie, obiecując, że niedługo poprowadzą nas w bój za niepodległość ojczyzny.

Kto oni byli, nie wiedziałem wówczas. Dziś dzięki uprzejmości jednego z moich znajomych, który wówczas był uczniem wyższych klas w gimnazyum św. Anny, mogę podać następującą wiadomość:

> »Co do Narcyza Jankowskiego, — pisze mi tenże — znałem go sam, bywał on bowiem w Krakowie i już w r. 1860, a może i wcześniej żył w kołach akademickiej młodzieży — był on jednym z pierwszych agitatorów. Piękny to był i ujmującego wzięcia człowiek. Ja podówczas byłem jeszcze w szkołach gimn. pamiętam między innemi, że na naszej majówce w r. 1860 na Bielanach uwijał się między nami i pytał czy będziemy śpiewać, fakt jednak, że mieliśmy śpiewać przed jego namową«....

Wchodząc do Krakowa, zabrzmiała pieśń »jeszcze Polska nie zginęła,« z którą przeszliśmy wzdłuż całego

miasta. Muzyka wojskowa natychmiast nas opuściła, a za to przyłączyły się do nas znaczne tłumy publiczności wyszłej na nasze spotkanie.

Tenże Narcyz Jankowski, jak się dowiadujemy od pana Agatona Gillera [1])

»był dymisyonowanym porucznikiem, którego Austryacy wydali moskalom z Krakowa 19 stycznia 1861, jako podejrzanego przez rząd moskiewski o stósunek z partyą Mierosławskiego o zamiar wywołania powstania.«

Z tegoż samego źródła dowiadujemy się, że

»Demel jak i Konstanty Szyszkowski, uczeń zakładu machin w Zwierzyńcu był aresztowany (10 listopada 1860) z powodu znajomości z Narcyzem Jankowskim.«

Zważywszy, że wydanie to Jankowskiego Rosyi było ze strony rządu austryackiego krokiem bardzo surowym i pociągającym dla tegoż emisaryusza następstwa bardzo poważne, musimy to brać za skazówkę, że jak to wyżej powiedziałem, te pierwsze ruchy w Krakowie miały widocznie na celu Austryą a nie Rosyą i były wypływem, tej

»głównej myśli mężów stanu, która w przyszłości — zdaniem Mazziniego — nie będzie więcej polegała na szukaniu sposobów do osłabienia swojego sąsiada, ale przeciwnie będzie pchała wszystkich do postępu przez wspólną pracę, do zachęcania postępu każdego dla wspólnej wszystkich korzyści.«

»Dla rozszerzenia tych idei, które miały później kiełkować, zjednoczył i otoczył się Mazzini wygnańcami nie-

[1]) Wydawnictwo Materyałów do Historyi powstania 1863—1864 r. Lwów, tom wstępny str. 157. (W dalszym ciągu będę cytował to źródło tylko wyrazem »Wyd. 1863—1864«).

mieckimi, francuzkimi, włoskimi i polskimi i założył towarzystwo tajne na wzór »Młodych Włoch,« któremu nadał nazwę »Młodej Europy.« W tym celu ułożył wyznanie zasad opartych na wierze w postęp ludzkości, wyznanie, które miało się przemienić w czyn przez stowarzyszenie wolnych ludów i pod natchnieniem powszechnej moralności« [1]).

Trzeba przyznać, że w owym czasie zarówno »Roczniki Polskie« będące organem »Hotelu Lambert« jak »Czas,« ten najpoważniejszy, krajowy organ polskiego konserwatywnego stronnictwa, prześcigały się w popieraniu planów Mazziniego.

»Nie myślimy winszować francuzkiemu żołnierzowi, że bohaterski, ani Napoleonowi, że zwycięża: nie winszuje się słońcu. że świeci....«

wołają w upojeniu radości »Roczniki Polskie« z dnia 11 czerwca 1859 r. (t. III. str. 304).

»Ale winszujmy Włochom ich męztwa i jedności, winszujemy przedewszystkiem szlachetnym mieszkańcom Medyolanu, że rozważnie i godnie cierpieć a odważnie i skutecznie powstać potrafili. Wstrzymali się od bezpłodnego wybuchu, ale gdy chwila stanowcza nadeszła, nie czekali aż obcy im wrota odwalą i sami je na rozcież swym otworzyli wybawicielom.«

Takiemi narkotykami karmiło kraj poważne bióro polskiej dyplomacyi w Paryżu!

»Czas« nie pozostał w tyle w utrzymywaniu narodowej solidarności. Gdy bowiem w lecie tegoż roku włoska partya rewolucyjna zabrała się do urze-

[1]) Biographie de Mazzini Par Mme E. Ashurst Venturi Paris 1881. (W dalszym ciągu będę cytował to źródło tylko słowami Biogr. de Mazzini str. 55).

czywistnienia swojego programu napadając na Neapol i państwo kościelne, poważny »Czas« krakowski takie powziął dla tego ruchu współczucie, że aż otrzymał następujące napomnienie:

Nr. 638.

Do Redakcyi dziennika »Czas.«

»Ponieważ dziennik »Czas« oddawna już przedstawiając stan polityczny we Włoszech, ustawicznie sprzyjanie powstaniu wybuchłemu przeciw legalnym rządom okazuje, i w ogóle dążności niezgodne z interesem państwa uporczywie przeprowadzać usiłuje, przeto Wysokie c. k. Prezydyum Krajowe znalazło się być spowodowanem, rozporządzeniem z dnia 20 sierpnia r. b. do L. 2368 praes. Redakcyi dziennika tego w myśl § 22. prawa drukowego z dnia 27 maja 1852 roku ostrzeżenie udzielić«....

Kraków, dnia 22 sierpnia 1860 r.«

»Z c. k. Dyrekcyi Policyi« [1]).

Tymczasem nieszczęsną sprawę polską można było przyrównać do kija, którym każdy chciał bić swojego przeciwnika. Przyjaciele więc i nieprzyjaciele uchwycili go za obydwa końce i dotąd nim szarpali, dokąd go nie potrzaskali na drobne kawałki.

Wśród tego ogólnego zamętu na politycznej arenie Rosya wyczerpana wojną krymską i wchodząca na drogę reform wewnętrznych, zbliżała się wprawdzie do Francyi, ale nie myślała bynajmniej zrywać przyjaznych stósunków z Prusami, zadawalniając przez to obydwa prądy objawiające się w społeczeństwie rosyjskiem. Podczas, gdy tendencye francuzkie były ideałem budzącej się demokratycznej Rosyi, cała partya niemiecka,

[1]) Nr. 192 »Czasu« z 23 sierpnia 1860.

która w owym czasie nie straciła jeszcze swojego dominującego znaczenia, grupowała się obok sympatyi pruskich.

»Od chwili — pisze książe Emil Wittgenstein [1]) — jak dziś rano nadeszła wiadomość o pokoju, wszyscy są pewni, że Napoleon przed upływem dwóch lat zetrze się z Prusami. Ale tu jednogłośnie utrzymują, że honor Rosyi wymaga tego, by nieść pomoc temu dobremu sprzymierzeńcowi i odeprzeć Francuzów, gdyby mieli ochotę na Ren.«

Za to nienawiść do Austryi za nieprzyjazne względem Rosyi stanowisko podczas wojny krymskiej łączyła z sobą obydwa rosyjskie stronnictwa. To też nie mając zamiaru czynnie przeciwko Austryi wystąpić, nie powstrzymała się Rosya od nieprzyjaznych demonstracyi w tym kierunku.

Położenie Austryi stawało się coraz to krytyczniejszem, w chwili bowiem, gdy zarysowywał się coraz wyraźniej jej antagonizm z Rosyą, stała ona wobec Europy w zupełnem odosobnieniu.

»Sądząc z listów z Petersburga« — czytamy w »Czasie« z dnia 16 lipca 1859 roku — »widzimy, że w Rosyi mówiono wiele o wojnie, lecz mało czyniono do niej przygotowań. Mimo, że wszystkie dzienniki rosyjskie i głos powszechny w całej Rosyi wielką niechęć objawiał względem Austryi, jednak rząd rosyjski wszedłszy pod pewnym względem na drogę wewnętrznych reform, nie chciał przerywać ich biegu, szczególniej toku bardzo ważnej dla kraju sprawy włościańskiej, nietylko mięszaniem się w wojnę, ale nawet uzbrojeniami na większą stopę i demonstracyami na seryo. Albowiem uzbrojenia i demonstracye pociągnęłyby były za sobą

[1]) Souvenirs et correspondance de Prince Emile de Sayn-Wittgenstein-Berlebourg list do żony z 13 lipca 1859 r. (Sst. 397).

wielkie koszta i nowe pobory wojskowe, gdy skarb i ludność szczególniej w prowincyach zachodnich, wycieńczone były, w ostatniej wojnie i zaledwo paroletnim pokojem do normalnego stanu powracały. Słowem Rosya jako państwo wojskowo uorganizowane mogła prowadzić wojnę, wojna ta jednak sprowadzała ją lub wstrzymywała w drodze wewnętrznych reform i była jej nie na rękę, będąc zawcześnie rozpoczętą.«

»Cokolwiek bądź wiele mówiono, lecz tylko mówiono za wojną i armia bardzo jej pragnęła, a nawet gwardyi przyobiecano, że na przypadek wojny, użytą będzie zaraz na początku działań, a nie w ostatniej rezerwie, jak zwykle dotychczas.«

»Co się tyczy demonstracyj, były one bardziej pozorne, gdyż jakkolwiek parę korpusów skoncentrowano w Besarabii i na Podolu, korpusy te pod względem stanu batalionów i szwadronów pozostały na stopie pokojowej, jak to pisaliśmy; dopiero w ostatnich czasach gdy wojna groziła przybraniem wielkich rozmiarów, zaczęto zajmować się kompletowaniem pułków w tych korpusach urlopowanymi żołnierzami, jednak małą tylko część ich powołano, a poboru zupełnie nie zarządzono, chcąc w ostatecznym jedynie razie użyć tych środków przerywających powrót ludności do normalnego stanu.«

»Jak przed wojną zaproponowała Rosya Kongres, tak i w czasie wojny zamierzała proponować swoje pośrednictwo, a nawet podobno stawić ultimatum, jak to względem niej w 1854 r. uczyniono. Lecz szybkie zakończenie wojny, bezpośrednio pomiędzy stronami wojującemi, przeszkodziło zapewne temu krokowi«....

Austrya więc odtąd znalazła się pod groźbą potężnego sąsiada, który stykał się z nią stumilową, rozciągłą i nieobronną linią na wschodniej granicy, z drugiej strony od północy przyciśniętą była polityką Prus, czyhających tylko na sposobność, by przy pomocy Rosyi wyprzeć ją z Niemiec; od południa wreszcie nurtowaną była propagandą Rosyi, rozpościerającej coraz to

więcej swój wpływ na tureckich Słowian. W dodatku wojna włoska wywołała wewnątrz państwa objawy groźnego niezadowolenia i agitacyi, podsycanej przez urażonych w swoich nadziejach rewolucyonistów włoskich. Sieć tajemnych knowań rozciągnięta na Wenecyą, Węgry i Galicyą, stanowiła dla Austryi bardzo poważne niebezpieczeństwo.

VII.

Nazajutrz po klęsce 1859 roku, położenie Austryi było prawdziwie rozpaczliwem. Wyniszczona finansowo i ekonomicznie, znurtowana do gruntu rewolucyjnemi robotami na wewnątrz, złamana militarnie, zagrożona ze wszystkich stron z zewnątrz, nie mogła ona dalej toczyć się po dotychczasowej drodze: bezmyślnego metternichowskiego absolutyzmu i narodowego ucisku, reprezentowanego wówczas przez ministeryum Bacha. Znalazła się więc wobec nieubłaganej konieczności do szukania swojego zbawienia w zupełnem wewnętrznem przeobrażeniu się.

W dniu 15 lipca 1859 roku podpisanym został w Luksenburgu manifest cesarza Franciszka Józefa I do ludów Austryi, który przedstawiwszy powody i przebieg wojny, w te do nich odzywa się słowa:

»Pomimo gorącego i na wdzięczność zasługującego udziału, jaki słuszna sprawa Nasza znalazła w większej części Niemiec tak u rządów jak i u ludów, najdawniejsi nasi i najnaturalniejsi sprzymierzeńcy uporczywie wzbraniali się uznać, jak wysokie znaczenie w tej wielkiej kwestyi dziennej spoczywało.«

»Austrya przeto musiałaby odosobniona stawiać czoło przyszłym wypadkom, których groźność z każdym dniem wzrastać mogła.«

»Skoro przeto honor Austryi przez bohatyrskie wysilenia walecznej jej armii wyszedł nienaruszony z bojów tej

wojny, postanowiłem, ulegając względom politycznym ponieść ofiarę dla przywrócenia pokoju i potwierdzić punkta przedugodne ułożone do jego przygotowania, jak skoro nabyłem przekonania, że przez bezpośrednie porozumienie się z Cesarzem Francuzów, uchylające wszelkie mięszanie się państw trzecich, dały się pod każdym względem mniej niekorzystne otrzymać warunki, aniżeli po przystąpieniu do układów trzech mocarstw nie mających udziału w wojnie, oczekiwać było można po ich propozycyach pośredniczących popieranych moralnym naciskiem ich zgody.«

»Niestety, nieuniknioną było rzeczą wyłączyć większą część Lombardyi z ogółu cesarstwa.«

»Za to miło będzie Mojemu sercu, gdy ujrzę zapewnione napowrót ludom Moim błogosławieństwa pokoju, są mi one podwójnie drogiemi, albowiem użyczą Mi potrzebnego wywczasu, aby odtąd poświęcić bez przerwy całą uwagę i troskliwość pomyślnemu rozwiązaniu zadania Mi postawionego, jakiem jest ustalenie trwałe wewnętrznego dobrego bytu Austryi i jej zewnętrznej potęgi przez stósowne rozwijanie jej duchowych i materyalnych sił, tudzież przez odpowiednie ulepszenia w prawodawstwie i administracyi.«

»Jako ludy Moje stały Mi wiernie przy boku w owych dniach ciężkich doświadczeń i ofiar, tak, aby i teraz z uprzedzającą ufnością wspierały pomocą swoją dzieło pokoju i tym sposobem dopomagały do urzeczywistnienia chętnych zamiarów Moich.«

»Walecznemu wojsku Memu objawiłem już w oddzielnym rozkazie dziennym Moje uznanie i wdzięczność jako wódz i pan jego.«

»Ponawiam mu dziś wyraz tych uczuć, gdy mówiąc do ludów Moich, synom tych ludów wyszłym w bój za Boga, cesarza i ojczyznę dziękuję za udowodnioną ich odwagę bohatyrską, — a tych niezapomnianych towarzyszy broni, którzy na nieszczęście nie powrócili już z boju, z tęsknotą wspominam.«

Laxenburg, dnia 15 lipca 1859.

Franciszek Józef, w. r.[1]).

[1]) Patrz »Czas« Nr. 163 z dnia 19 lipca 1859 roku.

Zapowiedziane tym manifestem reformy stały się podwaliną nowego wewnętrznego ustroju Austryi.

Pierwszym krokiem nowego systemu było, że:

»Ministeryum spraw duchownych i oświecenia wydało rozporządzenie z dnia 8 sierpnia b. r., w moc którego ogłoszoną zostaje zmiana postanowienia zawartego w piśmie cesarskiem z dnia 9 grudnia 1854 pod względem ograniczenia języka niemieckiego jako wykładowego po wszystkich gimnazyach, wyjąwszy lombardzko-weneckich. — Rozporządzenie to brzmi:

»J. C. K. Ap. Mość najwyższem postanowieniem z dnia 20 lipca 1859 raczył dozwolić najłaskawiej, aby po gimnazyach, w tych okolicach, gdzie ludność przeważnie innego aniżeli niemieckiego używa języka, odstąpić od prawidła powszechnego, wyrażonego w piśmie odręcznem J. C. Mości z dnia 9 grudnia 1854, w moc którego językiem wykładowym w klasach gimnazyalnych ma być wszędzie przeważnie język niemiecki; ocenienie zaś środków dydaktycznych, które obok obowiązkowej we wszystkich klasach nauki języka niemieckiego użytemi być mają, aby uczniów doprowadzić do tego, by po skończeniu gimnazyum umieli mówić i pisać po niemiecku, powierzone ma być tym, których obowiązkiem jest piecza nad dotyczącem gimnazyum, i którzy ustanawiają przy nim nauczycieli. Natomiast utrzymuje się w mocy swej przepis, że znajomość języka niemieckiego i biegłość w poprawnem użyciu jego wymaganą ma być rzeczywiście, a przeto winna być przy ustnych i piśmiennych egzaminach dojrzałości sprawdzaną, tak z tego przedmiotu jako i z innych przedmiotów naukowych. Wobec rozporządzenia tego przestają obowiązywać także przepisy wydane rozporządzeniem z dnia 1 stycznia 1855, tyczące się stósunku językowego po gimnazyach węgierskich, chorwackich słoweńskich, siedmiogrodzkich i serbskich, a nie będące w zgodzie z pomienionem rozporządzeniem.« (podpis) »H. Thun w. r.[1]).

[1]) Patrz »Czas« Nr. 192 z dnia 23 sierpnia 1859 roku.

Wobec silnego postanowienia cesarskiego do wprowadzenia Austryi na nową, sprawiedliwą drogę rozwoju, wobec tej pierwszej szczerby, jakiej Metternichowski system germanizacyjny doznał w wyż cytowanem rozporządzeniu, nie mogło się dłużej utrzymać u steru ministeryum Bacha.

W dniu 21 sierpnia 1859 roku podpisał cesarz dymisyą tegoż jako prezesa ministrów i ministra spraw wewnętrznych, oddając pierwszą z tych godności hr. Rechbergowi, dotychczasowemu ministrowi spraw zagranicznych, polecając mu nadal kierownictwo tegoż wydziału; na ministra zaś spraw wewnętrznych powołując hr. Agenora Gołuchowskiego, który od dziesięciu lat był namiestnikiem Galicyi wschodniej i w najcięższych czasach bronił ją, o ile mógł, przed powodzią czesko-niemieckiej biórokracyi[1]).

To też nominacya ta, dająca Galicyi gwarancyą szczerości zamiarów monarchy, wywołała w całym kraju najżywszą radość.

W dniu 25 sierpnia 1859 roku wydał Gołuchowski reskrypt do wszystkich rządów namiestniczych, który przytaczam w całości, gdyż daje jasne wyobrażenie o nowych zapatrywaniach rządu na sprawy wewnętrzne Austryi. — Brzmi on jak następuje:

»Zaufaniem J. C. Kr. Ap. Mości powołany na posadę Ministra spraw wewnętrznych, objąłem dziś kierunek czynności i poddając się temu zadaniu zarówno trudnemu jak zaszczytnemu, oczekuję najniezawodniej, iż u panów Naczelnikow krajowych znajdę gotowe i najsilniejsze wsparcie.«

»Przedewszystkiem trzeba z pospiechem jak najgorliwszej służby przyłożyć rękę do wykonania reform prawodawczych i administracyjnych zapowiedzianych manifestem cesar-

[1]) Patrz »Czas« Nr. 193 z dnia 24 sierpnia 1859 roku.

skim z dnia 15 lipca b. r., a które przez wzgląd na dotychczasowe doświadczenia okazały się niezbędnie potrzebnemi, aby w dążeniu ku postępowemu rozwojowi pomyślności narodowej uczynić zadość uzasadnionym potrzebom i oczekiwaniom ludności, a wogóle utrwalić stałą i silną administracyę, odpowiednią interesowi jedności monarchii, zarazem jednak uwzględniającą, o ile tylko można, właściwości każdego kraju koronnego i zapewniającą takowym znaczenie.«

»Stan finansowy państwa i ciążąca potrzeba równoważenia budżetu, wymagają najzupełniejszej i najpilniejszej baczności, albowiem uporządkowany stan finansowy stanowi warunek zasadniczy porządnego gospodarstwa.«

»Pod tym względem liczę z bezwarunkowem zaufaniem na najskuteczniejszą pomoc panów Naczelników krajowych, iżby za poruszeniem wkrótce tego przedmiotu, wszystkie te okoliczności wzięte były pod rozbiór jak najdojrzalszy, które dozwalają uprościć organizm władz, tudzież bieg czynności urzędowych, a skutkiem tego zaprowadzić oszczędności w budżecie.«

»W dalszym kierunku zamiarem jest zaspokoić uczuwaną od wielu lat potrzebę, urządzając niebawem stósunki akatolików, jakoż równie spiesznie rozwiązując pytanie względem stanowiska cywilnego izraelitów, odnośnie do stosunków prowincyonalnych; następnie przez organiczny układ stósunków gminnych z uwzględnieniem właściwego stanu każdego kraju koronnego i przez odpowiednie o ile można rozciągłe przekazanie pewnych czynności obecnie przez władze odbywanych, na prywatne organa autonomowe; nakoniec, przez utworzenie i wprowadzenie w życie reprezentacyj stanowych z osobna po krajach koronnych, położyć najważniejsze podstawy życia politycznego, odpowiednio do wymagań czasu i stopnia oświaty ludów.«

»Ażeby szczególne właściwości każdego kraju koronnego pod względem narodowości, przyrodzonych obyczajów i stosunków miejscowych pod wzmiankowanemi względami należycie ocenione były, obok ścisłego przeztrzegania interesu jedności monarchii, powinnością będzie panów Naczelników krajowych, starannie baczyć na prawdziwe w pomie-

nionym kierunku potrzeby, wypływające z rzeczywistego stanu rzeczy, a zebrane przez siebie w tej mierze doświadczenia przy składaniu mających się zażądać opinii nad zamierzonemi reformami, przedłożyć wyraźnie, z otwartą szczerością, a wedle okoliczności także bez zawezwania podać do wiadomości Ministerstwa.«

»Skoro pożądany skutek kroków mających się przedsiębrać zależy od odpowiedniego i w duchu c. k. rządu wykonanego spełnienia takowych, przeto muszę nadewszystko szczególny kłaść nacisk na doskonałe usposobienie i najgorliwszą obowiązkową pomoc wszystkich organów, i poczytywać za jeden z pierwszych i niezbędnych obowiązków urzędnika publicznego, by tenże był wyobrazicielem interesu rządu w każdej okoliczności, a przeto tak w urzędzie jako i za urzędem był tylko wyrazem tych zapatrywań się, które nie wykraczają przeciw zaprzysiężonej wierności służbowej.«

»Władze i urzędy powołane są do kierowania ludnością w interesie prawnego porządku i udzielania jej nieograniczenie opieki prawem przepisanej; dalszym przeto istotnym obowiązkiem każdego urzędnika jest zachowywać się w zetknięciu ze stronami po ludzku, swobodnie i tak, aby obudzać w nich zaufanie. Osobliwie przełożeni władz i urzędów obowiązani są pod tym względem kierować swoimi podwładnymi i być im przykładem.«

»Zmiany rządu najskuteczniej przez to popierane będą, gdy słuszne i uzasadnione wymagania stron znajdą zaspokojenie obok powinnego pospiechu i gotowości, a wogóle, gdy zaufanie ludności towarzyszyć będzie działalności władz i takową wspierać.«

»Każda okoliczność, nie nakazana przeważnemi interesami rządu, a która zdolną jest wywołać uzasadnioną niechęć, ma być w przyzwoity sposób uchyloną, skoroby zaś zachodziła potrzeba wyższego w tym celu wpływu, powinna być poddaną przełożonej władzy.«

»Szczególnie zaś urzędnicy, a osobliwie przełożeni władz, którzy w skutku braku taktu lub nieudolności stali się niemiłymi i nie dorównywują piastowanej przez siebie posadzie, mają być albo we własnym swoim zakresie urzędowa-

nia oddaleni przez przeniesienie lub inne prawne usunięcie z miejsca, gdzie się narazili, albo też jeśliby zachodziła potrzeba wyższego zarządzenia w tej mierze, ma być o tem doniesione Ministerstwu, przyczem nie należy spuszczać z uwagi, że zdarzające się przeciw takim urzędnikom zażalenia winny być uzasadnione na rzeczywistem przekonaniu się, ażeby z drugiej strony nieusprawiedliwioną nie powodować się surowością.«

»Zalecane jednak uprzejme i ludzkie obchodzenie się ze stronami nie powinno wyradzać się w uległość lub słabość ze szkodą służby; ważnym przeto również obowiązkiem jest władz, aby nieuprawnione wymagania odmawiano w sposób pouczający, nie mniej jednak stanowczy, aby prawomocne rozporządzenia wprowadzone bywały w wykonanie stanowczo, z godnością i powagą; w przypadkach zaś oporu, aby silnie, wytrwale i energicznie przeciw takowym występować.«

»Upraszam w tym duchu poczynić stósowne wogóle przypomnienie urzędnikom konceptowym, tudzież przełożonym władz i urzędów podrzędnych, a nadto tym ostatnim polecić, aby podobnież objaśnili podwładne sobie personale przeznaczone do służby wykonawczej.«

»Przy tej sposobności upraszam następnie, aby urzędników nie dość biegłych w języku krajowym jak najusilniej napomnieć, by w jak najkrótszym przeciągu czasu pospieszyli się z nabyciem onego.«

»Kończąc, spodziewam się z pewnością, iż J. W. Pan zgodzi się na to, iż ze względu na stanowisko naczelnika kraju, jako najwyższej w kraju zwierzchności, reprezentującej Rząd J. C. Kr. Ap. Mości, niezbędną zdaje się być rzeczą, aby wzniosłe to stanowisko utrzymywanem było niezmiennie, z należytą oględnością i konsekwencyą, albowiem tylko jednolita, z odpowiednią siłą i godnością prowadzona, a na zaufaniu ludności oparta administracya, zdolną jest dokonać trwale zamierzonego urządzenia i umocnienia społecznego i prawnego stanu rzeczy w cesarstwie«[1]).

[1]) Patrz »Czas« Nr. 219 z dnia 24 września 1859 roku.

W październiku powołano mężów zaufania do obrad nad nową ustawą gminną [1]).

Dnia 3 września upoważniło ministeryum spraw wewnętrznych panów: Władysława ks. Sanguszkę, Karola Larisza, Henryka hr. Wodzickiego, Leona Gołaszewskiego, Franciszka Trzecieskiego, Józefa hr. Załuskiego, Walentego Miliewskiego, Kazimierza hr. Starzyńskiego, Wincentego Kirchmajera, Wincentego hr. Bobrowskiego, Edwarda Homolacza i Wiktora hr. Lanckorońskiego do założenia towarzystwa ubezpieczeń ogniowych [2]), robiąc w ten sposób pierwszą szczerbę w systemie oddania Galicyi na bezwzględny wyzysk finansistów niemieckich, którym dawne rządy rzuciły Galicyą na pastwę.

W dniu 29 kwietnia 1860 roku ogłosiła Gazeta Wiedeńska zniesienie administracyjnego podziału Galicyi, Krakowa i Bukowiny i połączenie napowrót tych ziem pod jedno namiestnictwo urzędujące we Lwowie [3]).

---

[1]) Patrz »Czas« Nr. 234 z dnia 12 października 1859 r.
[2]) Patrz »Czas« Nr. 282 z dnia 8 grudnia 1859 roku.
[3]) Patrz »Czas« Nr. 100 z dnia 1 maja 1860 roku.

VIII.

Tymczasem między mocarstwami europejskiemi zaczęły się coraz to wyraźniej zarysowywać antagonizmy, które do wyrównania potrzebowały marnie wylanej krwi polskiej. Z powodu zajęcia Sabaudyi przez Francyą

»Anglia zachowała głęboką urazę i wkrótce lord Russell złożył w parlamencie złowrogą deklaracyą, że jego państwo nie może się odłączać od reszty narodów europejskich, że musi być ciągle gotowem do działania z innemi państwami, jeżeli nie chce narażać się na groźne wiadomości dziś o tym zaborze, a jutro o innym.«

»Dnia 4 maja 1860, książe Gorczakow zwołał u siebie zebranie ambasadorów wielkich mocarstw, w celu zbadania wraz z nimi »bolesnego i niepewnego położenia chrześcian Bośni, Hercogowiny i Bułgaryi«... Dnia 20 maja »wicekanclerz nastawał na zebranie konferencyi w celu zmiany postanowień traktatu paryzkiego« [1]).

»Zmiany zaszłe w południowych Włoszech sądzi gabinet peterburski w nocie do księcia Gagarina w Turynie (10 października 1860 r.) więcej jak ostro, mówi on o »odwiecznych prawach, bez których nie może istnieć w Europie ani porządek, ani spokój, ani bezpieczeństwo« i oskarza rząd sardyński, że postępuje wraz z rewolucyą, by otrzymać po niej spadek.«

[1]) Revue des deux Mondes 1864 (str. 312). Deux negociations de la diplomatie européenne. Pologne et Danemark 1863—1864 par Julian Klaczko. (Dla krótkości będę odtąd cytował to źródło: R. d. d. M. Klaczko).

Wśród tych okoliczności odbył się

»w Toeplitz zjazd pomiędzy cesarzem austryackim a regentem pruskim, na którym postanowiono zjechać się z cesarzem rosyjskim w Warszawie. Car zgodził się na ten zjazd [1])... »Książe Gorczakow zasięgał wiadomości od rządu francuskiego, do jakiego stopnia mógłby tenże popierać za mierzone przez Rosyą usiłowania do zapobieżenia przesileniu zagrażającemu Europie« [2])... Gabinet Tuilerysjski odpowiedział przez *memorandum,* które miało być wręczonem monarchom zgromadzonym w Warszawie«... »*Memorandum* zawierało kategoryczne zobowiązanie nie dawania żadnego poparcia Piemontowi, w razie gdyby Austrya została napadniętą w Wenecyi; oprócz tego utrzymywało w zupełnej mocy aneksyą Sabaudyi, nawet wówczas, gdyby Piemont stracił kraje nabyte po za układami w Villafranca i w Zurichu« [3]).

»Przez ten zjazd trzech monarchów Północy nie osiągnięto żadnego pozytywnego skutku, co najwięcej, zamieniono poglądy na wypadek podniesienia sprawy polskiej; zupełnie jednak nie udało się Austryi usiłowanie skłonienia Rosyi do wspólnej akcyi w sprawach włoskich.«

»W rzeczywistości, cesarz Aleksander przybył do Warszawy tylko w zupełnie partykularnym celu; nie chciał on tam zawiązywać ani koalicyi, ani zgody, ale poprostu chciał pokazać swój wpływ i zrobić demonstracyą swojej siły«... »Z drugiej strony był rad, że może Francyi dać uczuć wagę swojej przyjaźni i dać jej do zrozumienia, że usługi jego mają teraz daleko większą wartość, a może i cenę«...

»Nazajutrz po zjeździe warszawskim przymierze francusko-rosyjskie zaczyna się jasno zarysowywać, i nabierać poważnych kształtów, niekiedy nawet niepokojących Europę. Rosya pragnęła gorąco tego przymierza. Było ono jej marzeniem. Dla przypodobania się Francyi chętnie i prędko

---

[1]) R. d. d. M. Klaczko rok 1864 str. 313.
[2]) Ibidem rok 1864 str. 314.
[3]) Ibidem rok 1864 str. 314.

zapomniała ona o okólniku do księcia Gagarina i nietylko uznała Włochy, ale nawet skłoniła Prusy do ich uznania«[1]).

Nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że i cesarz Franciszek Józef I przybył do Warszawy w celu zupełnie innym, jak to było ogłoszonem oficyalnemu światu. Jeżeli car rosyjski chciał dać uczuć Francyi wagę swojego przymierza, to głównym celem gabinetu wiedeńskiego było zyskanie nie tyle przyjaźni Prus i Austryi, jak sympatyi polskiej ludności i danie Rosyi pierwszego ostrzeżenia, że w politycznej tece Austryi znajduje się karta, która może pokrzyżować wszystkie plany dyplomacyi rosyjskiej, liczącej na niewzruszoną potęgę francusko-rosyjskiego przymierza. W wilią więc wyjazdu na zjazd warszawski w dniu 23 października 1860 roku nadał cesarz Franciszek Józef I konstytucyą swojej monarchii następującym manifestem[2]):

Do Moich Ludów!

»Kiedym na tron przodków Moich wstąpił, monarchia była łupem gwałtownych wtrząśnień.«

»Po bardzo bolesnych dla Moich ojcowskich uczuć walkach, zaszła w Moich krajach jak i prawie we wszystkich gwałtownie wstrząśniętych ziemiach stałego lądu Europy potrzeba przedewszystkiem ściślejszego skupienia władzy rządowej. Wymagało tego dobro publiczne i bezpieczeństwo większej części spokojnych mieszkańców monarchii; wzburzone namiętności i bolesne wspomnienia najświeższej przeszłości nie dopuszczały swobodnego ruchu żywiołów, niedawno jeszcze bój nieprzyjacielski z sobą toczących.«

»Chciałem powziąść wiadomość o życzeniach różnych krajów monarchii i z tego powodu patentem Moim z dnia 1 marca b. r. ustanowiłem i powołałem Moją zwiększoną Radę państwa.«

---

[1]) R. d. d. M. Klaczko 1864 str. 315.

[2]) Patrz »Czas« Nr. 243 z 23 października 1860.

»Zważywszy wręczone Mi przez nią przedstawienia, spowodowany się być widziałem wydać i ogłosić na dniu dzisiejszym dyplom tyczący się zarówno prawnopolitycznego ukształtowania monarchii, tudzież praw i stanowiska pojedyńczych królestw i krajów, jak również ponownego zabezpieczenia, ustalenia i reprezentowania prawnopolitycznego ogółu monarchii.«

»Wypełniam Mój obowiązek monarszy, wiążąc tym sposobem *pojednawczo wspomnienia*, prawne pojęcia i prawne wymagania Moich krajów i ludów z istotnemi potrzebami Mojej monarchii, a pomyślny rozwój i wzmocnienie instytucyj przezemnie nadanych, albo też napowrót do życia powołanych, powierzając z zupełną spokojnością dojrzałej roztropności i patryotycznemu zapałowi Moich ludów. Spodziewam się, że ich błogiemu zakwitnięciu sprzyjać będzie opieka i łaska Wszechmocnego, w którego ręku spoczywają losy książąt i ludów, i który nie odmówi błogosławieństwa swego głęboko i sumiennie rzetelnej ojcowskiej pieczołowitości Mojej.«

Wiedeń, dnia 20 października 1860.

Franciszek Józef w. r.

Reformy zapowiedziane manifestem określił bliżej następujący

»Dyplom Cesarski«

»względem uporządkowania wewnętrznych stosunków prawno-politycznych monarchii.«

»My Franciszek Józef I, z bożej łaski Cesarz Austryacki; Król Węgierski i Czeski, Król Lombardzki, Wenecki, Halicki i Włodzimirski, Ilirski; Arcyksiąże Austryacki i t. d. i t. d. czynimy niniejszem wiadomo każdemu«:

»Gdy sławnej pamięci poprzednicy Nasi w mądrej troskliwości swojej starali się w Naszym najjaśniejszym domu ustanowić pewną stałą formę dziedzictwa, porządek następstwa ostatecznie i niezmiennie ustalony przez niegdy Jego Ces. Król. Ap. Mość Cesarza Karola VI w dniu 19 kwietnia 1713 roku doprowadzony został do skutku przez ustawę polityczną, zasadniczą i domową, znaną pod imieniem sankcyi

pragmatycznej a przyjętą przez właściwe Stany różnych królestw i krajów Naszych i w mocy będącą.«

»Na niewzruszonej prawnej podstawie naznaczonego porządku dziedzicznego, tudzież zgodnej z prawami i swobodami pomienionych królestw i krajów nierozdzielności i nierozłączności rozmaitych części swoich, monarchia austryacka rozprzestrzeniona i wzmocniona od owego czasu skutkiem traktatów na prawie publicznem i prawie narodów opartych, znalazłszy wsparcie i pomoc w wierności, przywiązaniu i waleczności ludów swoich, zwycięsko pokonała cisnące się na nią niebezpieczeństwa i napaści.«

»Dla dobra Naszego domu i Naszych poddanych, obowiązkiem jest Naszym monarszym, strzedz potęgi monarchii austryackiej i bezpieczeństwo jej opatrzyć jasno i nie dwuznacznie rękojmiami stałych stosunków prawnych i zgodnego współdziałania. Takie tylko instytucye i stosunki prawne, które historycznemu poczuciu prawnemu, istniejącej rozmaitości Naszych królestw i krajów, tudzież wymaganiom ich nierozdzielengo i nierozłącznego związku zarówno odpowiadają, mogą w pełnej mierze rękojmi tych dostarczyć.«

»Mając na względzie, że żywioły wspólnych urządzeń organicznych i zgodnego współdziałania rozszerzyły się i umocniły przez równość Naszych poddanych w obliczu prawa, przez zaręczoną wszystkim wolność obrządków religijnych, przez niezawisłą od stanu i urodzenia zdolność do urzędów, przez obowiązek wszystkich zarówno wiążący, wspólny i równy pod względem służby wojskowej i podatków, przez uchylenie pańszczyzny i zniesienie wewnętrznych odgraniczeń cłowych; — zważywszy dalej, że wobec skupienia władzy państwa we wszystkich krajach stałego lądu Europy, wspólne wykonywanie najwyższych zadań państwa stało się dla bespieczeństwa Naszej monarchii i pomyślności pojedynczych jej krajów koniecznością, — spowodowani zostaliśmy dla zrównoważenia istniejących dawniej różnic między Naszemi królestwami i krajami, tudzież w celu stosownego uporządkowania udziału poddanych Naszych w prawodawstwie i administracyi, postanowić i rozporządzić na podstawie sankcyi pragmatycznej i w moc Naszej wszech-

władności, jako stałą i nieodwołalną ustawę zasadniczą państwa mającą służyć za prawidło dla Nas samych, jako też dla prawych następców Naszych w rządzie, co następuje.«

»I. Prawo wydawania, zmieniania i znoszenia ustaw wykonywanem będzie przez Nas i Naszych następców jedynie za współdziałaniem sejmów prawnie zgromadzonych, a względnie za współdziałaniem Rady państwa, do której sejmy wysyłać będą oznaczoną przez Nas liczbę członków.«

»II. Wszystkie przedmioty ustawodawstwa, odnoszące się do praw, obowiązków i interesów, które wspólnemi są wszystkim Naszym królestwom i krajom, mianowicie ustawy względem monet, pieniędzy i kredytu, w rzeczach cła i handlu; następnie co do zasad banków wypuszczających w obieg bilety; ustawy co do zasad poczt, telegrafów i kolei żelaznych; co do sposobu i porządku powinności służby wojskowej, mają być na przyszłość w Radzie państwa i wraz z nią rozbierane i za jej współdziałaniem załatwione stósownie go konstytucyi, jako też nakładanie nowych podatków i opłat, następnie podwyższanie istniejących podatków i taryfy opłat, szczególniej zaś podwyższanie ceny soli i podejmowanie nowych pożyczek, stosownie do postanowienia Naszego z dnia 17 lipca 1860; podobnież konwersya istniejących długów państwa i sprzedaż, przemiana lub odłużanie nieruchomego majątku skarbowego, ma być zarządzanem jedynie za przyzwoleniem Rady państwa; — nakoniec sprawdzanie i ustanawianie budżetu rozchodów państwa na rok przyszły, tudzież sprawozdanie zamknięcia obrachunków państwa i rezultatów rocznego obrotu finansowego, ma się odbywać za współudziałem Rady państwa.«

»III. Wszystkie inne przedmioty ustawodawstwa, nie zawarte w pomienionych punktach, załatwiane będą odpowiednio do konstytucyi we właściwych sejmach i wraz z takowemi, a to w królestwach i krajach należących do korony węgierskiej w duchu dawniejszych ich konstytucyj, w innych zaś Naszych królestwach i krajach, w duchu ich ordynacyj krajowych i stosownie do takowych.«

»Gdy jednak, wyjąwszy krajów korony węgierskiej, pod względem również takich przedmiotów ustawodawstwa, które

nie należą do wyłącznej kompetencyi całej Rady państwa, przez długi szereg lat wspólne dla wszystkich innych krajów Naszych odbywało się traktowanie i rozstrzyganie, przeto zastrzegamy sobie, aby podobne również przedmioty traktowane były ze współudziałem Rady państwa obok zawezwania radców państwa z tychże krajów.«

»Wspólne obrady mogą i wtedy nastąpić, jeżeli właściwy sejm zażąda tego i o to wniesie ze względu na przedmioty nie zostawione kompetencyi Rady państwa.«

»IV. Ten dyplom cesarski ma być natychmiast złożony do archiwów Naszych królestw i krajów, a w swoim czasie wciągniętym być winien w zbiory praw krajowych w tekście autentycznym i językach krajowych. Następcy nasi mają tenże dyplom natychmiast po swojem na tron wstąpieniu w podobny sposób zaopatrzyć swoim podpisem cesarskim, i wygotować go do pojedynczych królestw i krajów, gdzie takowy ma być wciągnięty do zbioru praw krajowych.«

»W dowód czego położyliśmy Nasz podpis, daliśmy przyłożyć Naszą pieczęć cesarską i rozkazaliśmy dyplom ten przechować w Naszem archiwum domowem, nadwornem i rządowem.

»Dan w Naszem głównem i stołecznem mieście Wiedniu dnia 20 października 1860 roku, panowania Naszego dwunastym.«

»Franciszek Józef w. r.«

Hr. Richberg w. r. Z najwyższego rozkazu

Bar. Ransonnet w. r. [1]).

»Dyplom cesarski« — czytamy w »Czasie« z dnia 24 października 1860 — »względem uporządkowania wewnętrznych stosunków prawnopolitycznych monarchii, jak nie mniej listy cesarskie przywracające prawa i swobody krajom koronnym ją składającym, a zwłaszcza Węgrom i krajom korony węgierskiej, biorą za podstawę prawo historyczne i zgodne z nim prawa i swobody różnych narodowości czyli królestw i krajów z monarchią połączonych. Jego Cesarsko Królewsko Apostolska Mość ogłosić kazał ów manifest przed

[1]) Patrz »Czas« Nr. 243 z dnia 23 października 1860 r.

wyjazdem swoim do Warszawy. Europa więc ma przed oczyma ów ważny akt monarszy, według którego sądzić może o stanowisku, jakie wobec niej Austrya na zjeździe warszawskim zajmuje«...

To też od tej chwili widzimy zupełny zwrot w zapatrywaniach najpoważniejszego organu prasy polskiej, który wziął na siebie otwarcie rolę austryackiego agenta, podburzającego Polaków zakordonowych do nieprzebłaganej nienawiści do Rosyi, do odrzucenia wszelkich ustępstw, któreby Rosya chciała im zrobić, do odpychania stanowczo ręki, którąby do zgody chciała ku nim wyciągnąć.

Zaraz w dniu 31 października 1860 roku rozpoczął »Czas« swoją kampanią przeciwko wszelkiej ugodowej polityce względem Rosyi.

»Kiedy cesarz Aleksander na tron wstąpił« — czytamy w korespondencyi warszawskiej tegoż dziennika datowanej 27 października:

... »i pierwszemi postanowieniami swemi zdawał się zapowiadać ulgę dla nieszczęśliwej ludności, kiedy po śmierci księcia Paszkiewicza, Warszawa poczynała oddychać, a nieograniczona władza policyi tajnej i komisyi śledczej zachwiała się, zdawało się biednym mieszkańcom Królestwa Polskiego, że nowa nastaje era, że 25-letni stan bytu wyjątkowego pod rządem wojennym raz się zakończy. To też kiedy cesarz Aleksander po wstąpieniu na tron odwiedził Warszawę, gruchnęły pogłoski, że powróci Królestwu konstytucyę z roku 1815, że zniesie cenzurę i t. d. Na ten odgłos ożywiło się miasto, zbiegły się tłumy na powitanie nowego monarchy, wznosiły się nawet okrzyki, a choć nie wychodziły z piersi *głębiej widzących*, ale zawsze wydały je usta poczciwe i prostoduszne. »Żadnych marzeń o przeszłości,« wyrzekł wówczas cesarz Aleksander, i w istocie znikło marzenie, lecz nie o przeszłości, ale że z nowem panowaniem nowa nastaje era dla mieszkańców Królestwa; *i lepiej się stało, że znikło takie marzenie*«...

Nie zaniedbały tej praktycznej akcyi i pruskie dzienniki, które także uważały patryotyzm polski za bardzo pożyteczne narzędzie do rzucenia Rosyi w objęcia Prus.

»Korespondent do *Schlesische Zeitung* w liście z dnia 23 t. m. pisze między innemi co następuje:

... »Polacy na czas trwania konferencyj cofnęli się od wszelkiego publicznego ukazywania się. Szlachta, która przy podobnej sposobności przed dwoma laty była w mieście, wyjechała teraz na wieś i ogołociła uroczystości dworskie z tego blasku, który nie może być zastąpionym przez żaden surogat«...

»Co noc« — pisze tenże następnego dnia — rozlepiają tu plakaty, które przestrzegają Polaków, aby nie brali żadnego udziału w uroczystościach. Policya śledzi sprawców i przedsiębierze aresztowania« [1]).

Nie zabrakło też i na »poważniejszych« wskazówkach sympatyi austryackich dla sprawy polskiej, które miały do reszty zawrócić głowę poważnym reprezentantom polskiej dyplomacyi, zgrupowanej około »Hotelu Lambert.«

»W jesieni 1860 roku« pisze p. Stanisław Koźmian — »książe Władysław Czartoryski wracał z Galicyi. Minister stanu hrabia Gołuchowski, bawiący w Baden pod Wiedniem, zawezwał tam księcia, mówiąc, że w Wiedniu nie mógłby go przyjąć. Książe udał się do ministra, hrabia Gołuchowski rzekł do niego: »Cesarz Franciszek Józef jest dobrze dla Polaków usposobiony; są żywioły do załatwienia sprawy, może na podstawie *secundo genitурae* austryackiej, ale trzebaby przedtem koniec zrobić z Wenecyą, oddając Austryi w zamian Bośnię i Hercogowinę. Dalmacya, bez tych krajów, jest dla nas posiadłością niepewną. To jest szosa nad morzem. Niech cesarz Napoleon zgodzi się na to, w celu

[1]) Patrz »Czas« z dnia 28 października 1860 roku.

ostatecznego porozumienia, niech przyszle zaufanego adjutanta na manewra, z mocą prowadzenia układów; nie trzeba, aby rzecz przechodziła przez ministrów, winna być załatwioną wyłącznie z cesarzem i ze mną.« Książe Czartoryski, przybywszy do Paryża zdał z tej rozmowy sprawę cesarzowi Napoleonowi. Cesarz wysłuchał księcia niechętnie: — »Ach! — rzekł — zawsze liczycie na tę Austryę. Zobaczycie, że nas wszystkich zawiedzie.« Raptem dodał: — »Jaki piękny dzisiaj czas.« — »Tak jest — odrzekł książe — i proszę Najjaśniejszego Pana o pozwolenie przejścia się po ogrodzie tuilleryjskim.« Ukłoniwszy się wyszedł« [1]).

Że cała ta poufna misya w owych okolicznościach była obrachowaną tylko na słabe mózgi polskie, a nie na naiwność Napoleona III, to rzecz jasna jak słońce. Bo jakże Napoleon mógłby uwierzyć, że Austrya zechciałaby się na seryo rzucać w to ryzykowne przedsięwzięcie teraz, skoro w daleko korzystniejszych warunkach podczas wojny krymskiej nie czuła się na siłach do sprostania jego ogromowi i niebezpieczeństwom?

---

[1]) »Rzecz o roku 1863,« Stan. Koźmian t. II str. 78.

IX.

Tak więc niedościgłemi wyrokami Opatrzności dwa państwa, od których zależał głównie narodowy byt Polski zmuszonemi były twardą dziejową koniecznością szukać zgody z Polakami, a nawet na niej oprzeć dalszy społeczny i polityczny swój rozwój. Niestety nie dorośliśmy ani w jednem, ani w drugiem, do wysokości zadania do którego powoływała nas historya, zapoznając zaraz od pierwszej chwili pewnik, że politykę można prowadzić tylko na stałym gruncie rzeczywistości, i tą tylko trzeba brać za jedyny punkt wyjścia, jeżeli się chce dojść do jakiegokolwiek praktycznego wyniku swoich dążeń, jeżeli zamiast korzyści nie ma się swojem działaniem przynieść szkody wspólnej wszystkim Polakom ojczyźnie. Nikomu nawet na myśl nie przyszło w Galicyi, że wychodząc w swoim politycznym kierunku i dążnościach po za jej granicę, starając się rozciągnąć wpływ swój po za kordon, traci się tem samem wszelką samodzielność swojego własnego działania i przeszkadza się tym zakordonowym braciom do zdobycia tej cząstki samodzielności, tej części pola do pracy i rozwoju, która im przypadła w udziele. Nikt tego nie przypuszczał, że zapoznając tą prawdę, Galicya robiła z siebie ślepe narzędzie polityki austryackiej, nie mającej obowiązku

rachować się z losem ludów, żyjących po za jej granicami.

»Dnia 13 grudnia 1860 roku Gołuchowski ustąpił miejsca Schmerlingowi. W Galicyi panowało.... wielkie zniechęcenie i zmęczenie w zwierzchnich warstwach społeczeństwa; obok uczucia, że coś zrobić wypada, uczucie niemocy; były zachcianki działania, lecz nie miano planu, ani wyraźnego celu. Z dołu napierało stronnictwo ruchu, podżegane przez ajentów włoskiego i węgierskiego sprzysiężenia, tudzież przez spiski warszawskie.«...

»Z przeróżnych pobudek przyszło do wystosowania listu otwartego do obywateli zasiadających w radzie państwa. Myśl wyszła podobno z Krakowa; istniały dwa projekta listu, jeden »zalecający się żywością uczuć i wykończoną formą,« drugi »z większą napisany miarą i dowodzący redakcyą, jak koniecznem jest przywrócenie języka w szkołach.« Ten ostatni przyjętym został. Upominał się o »nietykalne utrzymanie charakteru i znamion narodowości nam przez Boga nadanej,« mianowicie »aby mowa polska była językiem wykładowym w szkołach i uniwersytetach, aby na ziemi ojczystej wszelkie czynności władz sądowych i administracyjnych w języku krajowym prowadzone były; aby rozporządzenia rządu pod powyższemi względami wydane, w ich ogłoszeniu i wykonywaniu przed dotychczasową dowolnością władz zabezpieczone zostały; aby w zapowiedzianej dla naszych ziem organizacyi okręgów i prowincyi całej, w zgromadzeniach tej organizacyi odpowiednich, mowa nasza przyrodzona była uznaną za urzędownie właściwą (sic); aby nasze usiłowania w dźwiganiu narodowej naszej oświaty, literatury, sztuki, doznawały swobody, a nawet opieki i pomocy rządu; aby troskliwość o zachownnie naszych tradycyi i pamiątek, nie były podawane jako objaw przewrotnych dążności«....

»Wraz z patentem październikowym, ukazał się list cesarski do Gołuchowskiego, wzywający go o przedsięwzięcie reorgnnizacyi uniwersytetu jagiellońskiego »z uwagą na wymagania nauki, potrzeby mieszkańców i dawniejsze urządzenie uniwersytetu za czasów rzeczy pospolitej krakowskiej;«

tudzież o wprowadzenie do szkół języka wykładowego polskiego, — a to »po wysłuchaniu zdania ludzi fachowych i osób świadomych dawniejszych i nowych stósunków.« Wierny swej metodzie Gołuchowski sprowadził do Wiednia kilku profesorów, z pominięciem ludzi niezawisłego stanowiska. Po tych doświadczeniach istniała obawa, jak się później pokazało słuszna, że w przeprowadzeniu reforma znowu odwleczoną i zwichniętą zostanie. Wystąpił więc Helcel z broszurą »O kwestyi językowej,« w której rzecz rozebrał ze stanowiska prawnego, pedagogicznego i historycznego, i wykazał niesprawiedliwe postępowanie władz w tej mierze. »Kończę z pośpiechem, — powiada w przymówieniu, — bo spieszyć każe ostatnia godzina, w której jeszcze rzecz moja przydać się na co może.« Takich heroicznych środków używać trzeba było, dla poparcia sprawy od tak dawna rozbieranej i urzędownie rozstrzygniętej.«

»Tajemnica okrywająca projekta i działania rządu, wzniecała także obawę, iż zapowiedziany statut prowincyonalny dla Galicyi, skąpsze jej jeszcze niż innym krajom udzieli przywileje. Od Adama Potockiego wyszła myśl wysłania deputacyi z adresem, życzenia kraju streszczającym. Gołuchowski przyjęcia deputacyi odmówił, a odmowa wypłynęła z rządowej metody i z całego sposobu myślenia Gołuchowskiego. Odłożono więc adres na lepsze czasy; niebawem gwiazda ministra stanu chylić się poczęła ku zachodowi. Z Wiednia miano dać znać, kiedy nadejdzie chwila stosowna do wystąpienia. Na zebraniu u Helcla, Adam Potocki wyłożył zarys swego programu i wyjechał do Paryża, umówiwszy się wprzód, że Mann napisze w tym duchu artykuł do »Czasu,« a Helcel przygotuje projekt adresu.«

»Program Potockiego wypowiadał rzecz zupełnie nową w Polsce: zasadę autonomii narodowej; co stanowiło jego wielką zaletę i główną wartość. Pod mianem autonomii narodowej, obejmował sejm, z wyborów wychodzący i władzą prawodawczą opatrzony; język polski w szkole, sądzie i urzędzie; obsadzenie wszelkich urzędów krajowcami. Słabą jego stroną było to, że zawczasu nie wymieniał jakie sprawy na-

leżeć mają do sejmu, dokąd sięga władza prawodawcza sejmu«....

»Polacy dotąd w aktach publicznych upominali się tylko o niepodległość w historycznych granicach; samo przemilczenie niepodległości w każdym głosie do rządów zwróconym, poczytywanem było za milczące uznanie rozbiorów i przyjęcie przedawnienia praw do niepodległego bytu. Żeby nie wejść w kolizyą z samym sobą i z opinią powszechną, należało uczynić zastrzeżenie, iż Galicya upominając się o samorząd, nie zrywa z tradycyą, nie wypiera się wspólności narodowej z innemi częściami ojczyzny i nie wyrzeka się praw, jakie Polsce przemoc odjęła. Z tego źródła wypłynęła inna słaba strona programu, że nie opierał się na prawnej podstawie«.... »Polacy znajdowali ją w akcie końcowym kongresu wiedeńskiego; stypulującym na rzecz poddanych polskich trzech mocarstw: instytucye narodowe«....

»O traktacie wiedeńskim wspominać nie chciano, pod pozorem, że Polacy powołując się na umowę międzynarodową, podział Polski ustanawiającą, wyrzekliby się *implicite* prawa do niepodległości i rozbiory ze swej strony uświęcili.«

»Nazajutrz po dymisyi Gołuchowskiego, wyszedł ów projektowany artykuł w »Czasie,« (z dnia 15 grudnia 1860) »mający drogę krajowi wskazać; zarazem wyszło na jaw, jak w politycznem działaniu sama myśl dobra nie wystarcza. Artykuł streszczał program i nawet słowa Adama Potockiego powtarzał, ale z redakcyjną, nie koniecznie szczęśliwą przyprawą«....

»Żądania te streszczały słowa: »Żąda Galicya autonomii narodowej«....

»Artykuł miał uczynić wielkie wrażenie. Poczęto wszędy radzić o potrzebie deputacyi i adresu; radzili także i przyjaciele Adama Potockiego, z nimi Helcel. Udecydowano wysłać do Lwowa uproszoną osobę, aby inicyatywa publiczna z tamtąd wyszła, i wskazać tylko główne punkta: autonomię sejm, język, powołanie krajowców na urzęda, w artykule »Czasu« wymienione, z usunięciem ustępu o konstytucyjnej wolności, który Helcel nazywał umizgiem do liberalnej partyi niemieckiej. Wtenczas wystąpił jeden z redaktorów Czasu, —

narada odbywała się w pomieszkaniu Manna, — i sprzeciwił się punktacyi. *Czas* — odrzekł — *wywiesił chorągiew, około niego wszyscy gromadzić się powinni, gdyby cokolwiek innego postanowiono, jak cały artykuł Czasu, naród uważaćby to musiał za partyą*, a wtedy ulica stałaby się groźną. Ulicę chce Czas opanować, więc nie można tylko z całym artykułem Czasu jechać do Lwowa i do Wiednia. Cztery godziny spierano się de lana caprina, bo nawet propozycya, aby słowa literalnie z artykułu wyjęte, w punkta zestawić, nie uzyskała jednomyślności. Wynieśliśmy przekonanie — powiadał Helcel — że ci, *co niby chcą ulicę opanować*, aby ją od szaleństw wstrzymywać, *ci tylko nas chcą opanować*, powtarzając dawny manewr *teroryzowania ulicą, z którą rzeczywiście mają stósunki.* — Skończyło się na niczem i wysłańcy wyjechali do Lwowa bez Instrukcyi [1].«

Tak to wyglądała pierwsza poważniejsza próba zrobiona przez redakcyą »Czasu« do zuchwałego uchwycenia w swoje ręce samowładnej dyktatury nad opinią i działaniem kraju. Ta to dyktatura miała z czasem doprowadzić biedne nasze społeczeństwo w tą bezdeń moralnego upadku, wśród której atrament zastępuje krew, bibuła drukowana sumienie, a idyotyczne hasła pracę myśli i serca w nieszczęsnym narodzie, ogłupiałym bezimiennemi rządami próżnych a nadętych dziennikarzy, nie wzdrygających się przed żadnem kłamstwem, żadnym fałszem i przed żadną nikczemnością.

»Roczniki Polskie« gorliwie poparły akcyą *Czasu* w artykule datowanym 29 grudnia 1860 r.

»Dziennik ten...« czytamy w t. IV. na str. 442 — »równie przezornie jak dobitnie stawia żądania Galicyi. W artykułach tych domaga się przedewszystkiem autonomii

[1]) Henryk Lisicki, Antoni Zygmunt Helcel 1808—1870. t. II. str. 89—98.

narodowej i bez względu na wszelką ogólną reprezentacyą monarchii w Wiedniu, osobnego dla Galicyi sejmu; domaga się języka polskiego w szkołach, sądownictwie i administracyi i chce aby władza krajowa, właśnie dla tego aby była silną, polskim urzędnikom została oddaną. Silną ona być może, słowa są »Czasu,« tylko wtedy, kiedy jest poważną; dotychczasowe postępowanie urzędników galicyjskich musiało tylko dla niej obudzić wstręt i pogardę. Żądania te »Czas« opiera nietylko na naturalnem każdego narodu prawie do rodzinnego rozwoju i samorządu, ale na czemś daleko jaśniejszem i rozumialszem dla ludzi stanu i nierównie więcej Austryą, *w obec Europy obowiązującem, na międzynarodowych traktatach,* które Galicyi odrębne stanowisko w urzędzie posiadłości habsburgskich nadały. Czytelnicy »Czasu« mogą być tylko wdzięczni dziennikowi, że w takiem upomnieniu się o autonomią, nie stawia Galicyi w tej naturalnej wprawdzie ale bezbronnej nagości, w której naprzeciw korony austryackiej stoi np. Styrya lub Karyntya, to jest w stosunku, co wszystko robi zawisłem od cesarskiej woli i *nawet nadziei i powodu nie zostawia dla zagranicznej, na europejskich zobowiązaniach opartej interwencyi*« (!).

Stronnictwo poważnych ludzi nie zapomniało o tej ostatniej przestrodze, wręczając w dniu 4-tym stycznia 1861 r. ministrowi stanu Schmerlingowi w Wiedniu, dokument następującej osnowy:

»Ekscellencyo!«

»W okólniku do Namiestników prowincyj wydanym, oświadczyłeś Wasza Ekscellencya swoją gotowość i chętność do przyjmowania objawów prawych opinii publicznej; a otwartość w przedstawieniu stósunków i okoliczności, uważać raczyłeś za pierwszą męzkiego charakteru potrzebę. Stawające dziś przed Waszą Ekscellencyą grono obywateli Galicyi i Krakowa, przychodzi właśnie z objawem żywym publicznej opinii w ich krainie. — Od czasu przydzielenia tej części dawnej Polski do Monarchii austryackiej, zanoszone przed tron i przed ministrów Jego C. K. Apostolskiej Mości przed-

stawienia i życzenia mieszkańców onejże, przechodząc przez pośrednictwo nieprzychylnych władz krajowych, często chybiały celu swego. Korzystamy więc z rzeczonego oświadczenia Waszej Ekscellencyi, gdy pozbawieni od lat kilkunastu wszelkich właściwych organów, przez które byśmy imieniem narodu do władz najwyższych Państwa przemawiać mogli — użyć musimy tego najprostszego, naturalnego tylko środka, osobistego wystąpienia przed Waszą Ekscellencyą, jako wysłańcy nie przez wybory wprawdzie powołani, lecz przez głos niemal powszechny wznoszony z każdego zakątka naszej ojczyzny. Choć bez mandatu formalnego, przybywamy tu przecież w tym danym razie, jako wierni tłómacze opinii publicznej w Galicyi i Krakowie, bo nasze oświadczenia już dziś dowodnie w ziomkach naszych najsilniejsze poparcie znalazły.«

»W okólniku swym rzeczonym zapowiedziałeś Wasza Ekscellencya, iż w krótkim przeciągu czasu ogłoszonemi zostaną ustawy organiczne odnośne do instytucyj w najwyższym Jego C. K. Mości manifeście wskazanych. Zanim takie ustawy co do krainy naszej wydane będą, życzeniem jest jej mieszkańców, życzeniem może nawet i zamysłom Waszej Ekscellencyi odpowiedniem, aby Minister Jego C. K. Apostolskiej Mości, który swe polityczne zasady rządzenia w tak poważnym konstytucyjnym sposobie objawił, poznał bezpośrednio główne zasady politycznej niejako wiary ogromnej ich większości.«

»W tej to myśli mamy zaszczyt przełożyć Waszej Ekscellencyi, — iż mieszkańcy naszej krainy, obu dobrowolną unią przed wiekami połączonych rodów polskiego i ruskiego, pomimo losu, który spotkał całość niegdyś ich ojczyzny polskiej, nie odstąpili i nie *odstąpią nigdy od swoich wiekuistych i przedawnionemi być nie mogących praw historycznych* swej narodowości, która się na zrządzeniu Opatrzności opiera. Dla nas *owa podzielona trójca Polski, jest zawsze tylko jedną i tą samą osobą dawnej matki naszej; — a z naszemi braćmi nad Wartą i Wilią, jednej krwi jedno tętno wspólne w sercu mamy.* Ministrowi katolickiego Monarchy, z którego świetnej dynastyi dziewięć królowych na tronie

Piastów zasiadało, możemy to nasze uczucie tem otwarciej wyznać, iż gdybyśmy je kryli, świat by nam nie wierzył, — i nieszczęśliwym nawetby szacunku odmówił.«

»Gdy tedy Wasza Ekscellencya, na te uczucia naszego narodu, i na jego stare a często piękne dzieje wspomnisz, to bez wątpienia uznasz, iż i my jesteśmy taką historyczno-polityczną indywidualnością narodową, o jakiej na niedawnej Radzie Państwa twierdziła większość, iż przy organizacyi Monarchii zapomnianą być nie może; — że i w nas jest to historyczno-prawne poczucie. któremu według słów dyplomu Jego C. K. Apostolskiej Mości, instytucye i stósunki prawne odpowiedniemi być powinny.«

»Choć tedy podobne żądania już przez ojców naszych do poprzedników Jego C. K. Apostolskiej Mości zanoszone, bez skutku pozostały, choć i my tak długo milczeć musieliśmy, — to przecież jak dawniej, tak i dziś niepomijamy tej sposobnosci, przełożyć to Waszej Ekscelencyi właśnie przed wydaniem statutów organicznych, — iż gdy Marya Teresa a później Cesarz Franciszek przyznawać nam chcieli prawo daleko wyższe, niż najzupełniejsza nawet autonomia, to tem samem widocznem jest, iżby nam ta, która się z ogólnych wyrazów okólnika Waszej Ekscellencyi wynikać zdaje, bynajmniej wystarczyć nie mogła. Wszak nawet *traktaty europejskie*, choć względem mniemanego wiecznego pokoju poświęciły Polski, i choć bez nas o nas stanowiły, — nie poświęciły ciało nigdy jej ducha, lecz *stypulowały jego narodowe tchnienie we wszystkich trzech częściach*, — i żądały dla nas odpowiednich temu duchowi instytucyj. — Wasza Ekscellencya uznać raczysz, że w tem położeniu, żadna się inna Monarchiii Austryackiej nie znajduje prowincya; — i choćby już tylko na tem, oprzeć zdołasz swe przekonanie o potrzebie prawdziwie samorządczego organizmu krainy naszej; — a zarazem niesłuszności jakiegobądź nowego politycznego rozkawałkowania Galicyi, któreby się sprzeciwiało integralności takiego nawet *status quo*, w ktorem owa część Polski w posiadanie Austryi przeszła. Rozdział taki byłby tylko nową, lecz zawsze płonną próbą przytłumienia ducha narodowego i jedności

Polaków, potężną indywidualność, w dziejach zaznaczoną, składających.«

»Z takiego to prawego dążenia do samorządczej organizacyi kraju naszego, wynika, że sejm prowincyonalny krainy naszej jeden i wspólnej dla całej Galicyi i Krakowa, złożony na podstawie rzetelnej wyborczej reprezentacyi narodu, a więc nie doradczy tylko, remonstracyjny, lub postulatowy, lecz w przedmiotach tyczących się każdego moralnego i materyalnego interesu mieszkańców stanowczy, — dla nas jest niezbędnym. Gdyby bowiem ogólny jakiejbądź formy unitarny Parlament Monarchii, w którym i my udział braćbyśmy musieli, interesa Galicyi i Krakowa w najżywotniejszych kwestyach narodowości naszej, w kwestyach naszego zwyczaju, obyczaju, oświaty majątku publicznego instytutów krajowych miał być rozstrzygającym, — toby zaiste polityczne cele pewnej części parlamentu germańską dążnością przejętej — jak innych niegermańskich, tak i w naszym elemencie, — Rzeszy niemieckiej obcym, — najsilniej uzasadniony opór znalazły.«

»Lecz w prowincyi naszej nawet w stanowczym takim Galicyjskim Sejmie reprezentowanej, nie byjoby istotnego samorządu, gdyby godności kościelne obu krajowych obrządków i publiczne urzędy wszystkich gałęzi administracyi, sądownictwa i wychowania publicznego, nie były powierzane ziomkom naszym. Waszej Ekscellencyi wiadomo najlepiej, bo i to w swym okólniku wyrazić raczyłeś, — iż prawdziwa siła sterującego Rządu, główną swą podporę ma w zaufaniu, jakie u ludów wzniecają organa władzy rządzącej. Nie będziesz więc zapewne Wasza Ekscellencya wątpił, iż współradcy pełniący ową władzę w krainie naszej, w każdym razie wzbudzając w niej to większe zaufanie, o które dotychczasowe organa nie dbały, do większej siły porządku publicznego przyczynić się mogą.«

»Już zaś z tego wynika konieczna potrzeba, aby u nas język krajowy był używanym przez władze krajowe nie tylko wtedy, gdy się do ludności naszej odzywają, lecz i do wewnętrznego po wszystkich dykasteryach traktowania spraw

publicznych. — Że zaś język polski bogaty, giętki wielowiekowem ćwiczeniem we wszystkich gałęziach literatury do najwyższego stopnia ukształcony, językiem wykładowym we wszystkich edukacyjnych zakładach kraju, co rychle uznanym zostanie, — i że językowi ruskiemu wszelkie prawa uzdolnieniu jego odpowiednie, niezwłocznie przyznanemi będą, — tego się po przedsięwzięciu już w tej mierze z woli Monarchy przez poprzedniego ministra stanu przygotowawczych kroków, — i po jawnych oświadczeniach Waszej Ekscelencyi w okólniku — tem bardziej spodziewać się możemy. — Uważasz to Wasza Ekscellencya za jedno z najwyższych zadań Rządu, by usiłowaniom każdego pojedyńczego narodu zostawić bezpośrednie wzmaganie się umysłowego jego zasobu do wydania żyznych plonów w obszerniejszych sferach, przyczem i ze skarbów naukowych obcym językiem podanych, swobodnie i dobrowolnie korzystać potrafi. A gdy wasza Ekscellencya oznajmiasz, iż Rząd najwyższych celów umiejętności nigdy z oka nie wypuści, — to zapewne przyznać raczysz, iż do tych celów naród nasz właśnie wtedy tylko dojść może, gdy jego młodzież ucząca się, będzie sobie miała wykładaną umiejętność w jej rodowitym języku, w którym od kolebki nauczyła się myśleć i pojmować.«

»Te to stósunki i okoliczności, tę główną treść i artykuły politycznego wyznania i opinii publicznej w kraju naszym; przyszliśmy Waszej Ekscellencyi wynurzyć, nie w duchu niepodobnej opozycyi przeciw rozporządzeniom rządowym, których jeszcze nie znamy, — lecz owszem w celu należytego oświecenia zwierzchniczej Władzy Państwa, której w chwili tak ważnej na szczerem objawieniu stanu rzeczy naszych wiele zależeć może.«

»Racz Wasza Ekscellencya te nasze z winnem uszanowaniem podane przedstawienia wziąść na łaskawą uwagę, a uwzględniając to, co nam jest w każdym razie z ziemskich dóbr najświętszem, — narodowość, — przyczynić się w przedsiębranych dalszych krokach swego wysokiego politycznego działania, do pomyślniejszych losów narodu naszego, — który, — iż niegdyś Monarchii austryackiej i ca-

łemu chrześciaństwu nie małą z krwi swojej oddał przysługę, tego przynajmniej w Wiedniu zaprzeczyć nie można.«

Kraków 31-go grudnia 1860« [1]).

Pan Stanisław Koźmian podaje nam w dziele swojem p. t. »Rzecz o roku 1863-cim« (t, II. str. 43), że

»adres napisał Zygmunt Helcel, a legenda mówi, że w nocy, przed ostatnią jego redakcyą, przybył do Krakowa Aleksander Wielopolski i przepędził ją w mieszkaniu Helcla.«

Legenda ta wydaje mi się pozbawioną podstaw, trudno mi bowiem przypuścić, żeby tak trzeźwy umysł jak Margrabiego, który w owym czasie musiał już wyczekiwać tylko otwarcia się pola do działania politycznego w Królestwie Polskiem, chciał zaczynać akcyą od podcięcia sobie samemu nóg. Gdyby jednakże legenda była prawdziwą, to krok ten byłby największym politycznym błędem Margrabiego.

Podczas gdy przygodna ta reprezentacya Galicyi nie chcąc

»odstąpić nigdy od dwóch wiekuistych i przedawnionemi być nie mogących praw historycznych swej narodowości,«

stwierdziła, że dla niej

»owa podzielona trójca Polski, jest zawsze tylko jedną i tą samą osobą dawnej matki naszej. a z naszymi braćmi nad Wartą i Wilią, jednej krwi jedno tętno wspólne w sercu mamy«

i podpisała przez tą frazeologią cyrograf, robiący z naszej ojczyzny narzędzie, które odtąd Austrya miała wyzyskać do wszelkiego rodzaju eksperymentów swojej zagra-

[1]) »Czas« Nr. 4. z 5 stycznia 1861 r.

nicznej polityki, jednocześnie czerwona konspiracya wytężała wszystkie swoje siły, by wobec tego nowego pola autonomicznego życia, nie pozwolić Galicyi ograniczenia się na niem, lecz wepchnąć ją koniecznie na szerokie morze ogólnej sprawy polskiej.

Partya zagorzalców rozwinęła gorączkową agitacyą, by zaraz od pierwszej chwili poddać poważnych ludzi pod swoją komendę. W sali redutowej miało się odbywać walne posiedzenie pod prezydencyą mojego ojca, na którem miano wybrać deputacyą, do zawiezienia powyższego adresu do Wiednia.

Pamiętam, że pierwszy raz w tym dniu doszedłem do celu ówczesnych moich marzeń; wystąpiłem w białej krakusce, w czamarze i szerokich hajdawerach włożonych w buty i uszczęśliwionym byłem, sądząc, że w nich odżyła we mnie wielkość moich przodków. Idąc rano z książkami pod pachą do 3-ciej klasy gimnazyalnej, której byłem uczniem, nie przeczuwałem, że dzień ten ma stanowić dla mnie pierwszy udział w czynnem politycznem życiu, że przeznaczonem mi było w tym dniu stanąć w opozycyi z moim ojcem, z księciem Adamem Sapiehą, z Franciszkiem Smolką i innymi znakomitymi w kraju mężami, którzy mieli obradować nad pierwszym politycznym krokiem Galicyi. W chwili, gdyśmy o 11-tej rano tłoczyli się hurmą z gimnazyum św. Anny, zjawił się przed niem praktykant adwokacki pan Stanisław Biesiadecki, ubrany także w czamarze, rogatywie i nieodzownym orle polskim na brzuchu i wydał nam to poważne hasło: »*Panowie chodźcie wszyscy za mną do sali redutowej.*« Oczywiście, że panowie ci jednasto- i dwunastoletni nie pojmowali o co idzie, ale zrozumieli, że jakaś ważna względem kraju przypadła im rola i tłumnie podążyli za swoim

przywódzcą, którego pierwszy raz w życiu widzieli. W sali redutowej ustawił nas pan Biesiadecki pod piecem i wydał rozkaz, że gdy poprosi o głos i zwróci się do nas z żądaniem, by pana Smolkę obrać przez aklamacyą jako jedynego deputata mającego zawieźć adres do Wiednia, my mamy aklamować, to jest krzyczyć tak głośno i tak długo, żeby przekrzyczeć zwolenników deputacyi, złożonej z trzech osób a mianowicie z Księcia Adama Sapiehy, z pana Aleksandra Dzieduszyckiego i pana Franciszka Smolki.

Rozkaz wykonaliśmy sumiennie, krzyczeliśmy tak głośno Smolka! Smolka! że zagłuszyliśmy dzwonek prezydującego, a wrzeszczeliśmy tak długo, dokąd nareszcie nie ochrypliśmy, a ojciec mój zirytowany do najwyższego stopnia nie kazał nas wszystkich wyrzucić za drzwi.

Taka była pierwsza próba współdziałaniu młodej Polski w poważnem politycznem działaniu, do którego nie omieszkała partya rewolucyjna zaprawiać jej już od początku 1860-go roku, utrzymując młodzież szkolną w ciągłej agitacyi.

Nabożeństwa patryotyczne sypały się za nabożeństwami, a dla większego podniesienia ducha organizowano od czasu do czasu akta sprawiedliwości narodowej, z których najgłośniejszym było napadnięcie inspektora Czerkawskiego na ulicy św. Anny.

Wszystkie te objawy budzącego się patryotyzmu, były od samego początku z góry obmyślane i uorganizowane i odbywały się zawsze na daną komendę. — Widocznie, że z obawy, by era konstytucyjna nie wciągnęła kraju do poważnej legalnej pracy, partya rewolucyjna robiła co mogła dla przeszkodzenia tejże.

Ani na chwilę wątpić nie można, że ruch ten in-

scenowanym był tą samą ręką, która pisała »*O powstaniu polskiem i o możliwości powstania.*«

Bezstronność jednak nakazuje nam stwierdzić, że »Czas« ten najpoważniejszy organ konserwatystów polskich od samego początku stał na straży solidarności narodowej i nie tylko nie usuwał się od podniecania do ulicznych objawów patryotyzmu, od używania kościoła za środek do politycznych agitacyi, ale co więcej, sam pierwszy podniecił młodzież krakowską do wykonania aktu sprawiedliwości narodowej na osobie inspektora szkół p. Czerkawskiego w dniu 29 listopada 1860 roku, stając się przez to wspólnikiem, jeżeli nie nauczycielem tego systemu, który zakwitnął w trzy lata później w instytucyi wieszających żandarmów, stanowiącej największą hańbę powstania 1863-go roku.

Fakt to jest tak ważny, że musimy mu się dokładnie przypatrzyć.

Równocześnie z dyplomem cesarskim, który wyżej podałem, wydał Najjaśniejszy Pan następujące pismo do Ministra stanu hr. Gołuchowskiego:

»Kochany Hrabio Gołuchowski!

»Ażeby co do języka wykładowego na uniwersytecie krakowskim, z uwagi na jego dawniejsze urządzenie, zanim Kraków z państwem Mojem połączony został i ze względu na wymagania uzasadnione ówczesnem jego stanowiskiem, zarządzić odpowiednie celowi pogodzenie życzeń w tym kierunku objawionych, wraz z ogólnemi interesami wyższego wykształcenia i z uznanemi potrzebami ludności, polecam Ci, abyś po wysłuchaniu zdania ludzi fachowych i innych osób ze stosunkami pomienionego uniwersytetu obeznanych, jak najrychlej przedłożył Mi swoje wnioski nad krokami, jakie potrzebne będą.«

»Gdy następnie, postanowienie w piśmie mojem odręcznem z dnia 9-go grudnia 1854 r. wyrażone, co do stó-

sownego uwzględnienia języków krajowych w wykładzie naukowym po gimnazyach Moich Królestw Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem wykonane były w sposób niezupełnie czyniący zadosyć potrzebom ludności, przedstawisz Mi po zasiągnięciu zdania ludzi fachowych obu narodowości na podstawie przepisów kierowniczych w pomienionem piśmie odręcznem naznaczonych, właściwe wnioski, przyczem oraz pod dojrzałą weźmiesz rozwagę te zmiany, jakieby się przy urządzeniu nauk w wyższych i niższych szkołach realnych, ze względu na język wykładowy, prawdziwie potrzebnemi okazały.«

»Wiedeń, dnia 20 go października 1860 r.«

»Franciszek Józef w. r. [1]).

Wskutek tegoż pisma cesarskiego zawezwani zostali do Wiednia

»członkowie uniwersytetu, dla przedłożenia wniosków i zdań swoich p. Ministrowi Stanu, Rektor Bartynowski, dziekan Dr. Dietl, prof. Dr. Fierich, prof. Dr. Majer prezes Towarzystwa Naukowego, bibliotekarz prof. Dr. Stroński« [2]).

Panowie ci powrócili do Krakowa wcześniej, a

»pozostał tam tylko sekretarz Uniwersytetu Dr. Weigel, jak również dyrektorowie i profesorowie szkół gimnazyalnych, którzy z kolei po uniwersytecie mają czynić przedstawienia swoje« [3]).

Po powrocie ich do Krakowa dnia 27 listopada rozeszła się po mieście wieść, że inspektor Czerkawski, zapytany o zdanie co do zniesienia języka niemieckiego jako wykładowego w gimnazyach, miał

---

[1]) »Czas« Nr. 243 z 23 października 1860 r.
[2]) »Czas« Nr. 268 z 22 listopada 1860.
[3]) Ibidem.

się wyrazić, że uważa za najstósowniejsze pozostawienia tej sprawy *in statu quo*. W skutek tych wieści pojawił się następujący artykuł w *Czasie* z 29-go listopada 1860 r.:

»Kraków 28 listopada.«

»Wczoraj wrócili z Wiednia Dr. Czerkawski inspektor szkół, dyrektorowie gimnazyów tutejszych Dr. Klemensiewicz i X. Bielikowicz, tudzież profesor instytutu technicznego Dr. Brzeziński, którzy zawezwani byli, w myśl listu odręcznego JCMci z dnia 20 października do p. Ministra Stanu do dania opinii swojej co do urządzenia szkół w Galicyi, a osobliwie co do języka wykładowego w szkołach. Jakie były przedstawienia ich w tej mierze, *o tem same tylko krążą dotąd wieści, których zgodność zadziwiająca nie pozwala nam o prawdzie wątpić.* Pomówimy o nich obszerniej, a tymczasem nadmienimy, że dziś po skończeniu godzin szkolnych w gimnazyum św. Anny o godzinie 11-tej wypuszczono tylko uczniów klas niższych, a potem zamknięto bramę gmachu szkolnego, zapowiadając w każdej z czterech klas wyższych z osobna, że się odbywać będzie w niej inspekcya. *Tym sposobem wzbroniono uczniom gimnazyum św. Anny znajdować się na żałobnem nabożeństwie odprawianem w kościele ich w rocznicę zgonu Adama Mickiewicza.* Nabożeństwo wszakże za duszę nieśmiertelnego wieszcza odprawiało się jawnie z dozwoleniem władzy właściwej. Że ten a nie inny był cel zatrzymania uczniów w zamknięciu, to ztąd wnosić wolno, że Dyrektor gimnazyum wstrzymywał jeszcze o 12-tej godzinie przed kościołem uczniów, aby nie szli na nabożeństwo. Wypadek ten sprawił w całem mieście bardzo przykre wrażenie, którego bliżej określać *na teraz* nie chcemy. Kilku znakomitych obywateli, mających synów w tej szkole, udało się w skutku tego do p. Radzcy Dworu Wukasowicza, przedstawiając mu *smutne następstwa, jakieby mogły wyniknąć z tego niewczesnego drażnienia młodzieży szkolnej.* Pan Radzca dworu oświadczył, iż nic nie wie o takowem postępowaniu władzy szkolnej i uważa je za niewłaściwe, skoro nabożeństwo odbywało się z wiedzą zwierzchności

i przyrzekł bliżej w to wejrzeć.« (Czas Nr. 274, 29 listopada 1960 r.).

Skutek tego artykułu nie kazał długo na siebie czekać.

Dnia 29 listopada odbyło się wielkie nabożeństwo w kościele Panny Maryi na pamiątkę listopadowego powstania hymn »z dymem pożarów« był oczywiście jego zakończeniem. Cała młodzież ucząca się wzięła w tem nabożeństwie udział. Zarówno powyższy artykuł »Czasu,« jak patryotyczne śpiewy w kościele wywołały silne wzburzenie w umysłach młodzieży, z którego korzystając rewolucyjni agitatorzy powzięli zamiar napadnięcia i obicia inspektora Czerkawskiego, gdy będzie szedł popołudniu do gimnazyum.

O planie tym powiedział mi mój brat przed samem wyjściem do szkoły popołudniu. Na szczęście spóźniliśmy się trochę tego dnia i nie braliśmy udziału w tym haniebnym napadzie, który dokonywał się właśnie w chwili, gdyśmy skręcali na ulicę św. Anny. Widziałem tylko zdaleka grad lecących kamieni, setki uderzających lasek i dowódzcę tego bohaterskiego czynu niejakiego Piekosińskiego — jak powiadano — studenta techniki ubranego w czerwoną czapkę i szafirową czamarę. On to, opowiadali mi koledzy, pierwszy zbliżył się do Czerkawskiego i uderzając go laską przez głowę miał powiedzieć: »masz za twoje statu quo.« Na to hasło rzuciła się na niego zgraja złożona ze stukilkudziesięciu akademików, techników i gimnazyastów i biła nieszczęśliwą ofiarę dotąd, dokąd starczyło kijów i kamieni i dokąd policya nie rozpędziła rozpasanej tłuszczy.

Warto przeczytać, jak potężny wyraz oburzenia znalazł »Czas« po tym nikczemnym napadzie. W 276

numerze tegoż dziennika z dnia 1 grudnia 1860 czytamy co następuje:

»Dzisiejsza urzędowa Krakauer Zeitung pisze:«

»Smutny wypadek zdarzył się tu wczoraj popołudniu. Radzca szkolny Czerkawski idąc o godzinie 2-giej popołudniu do gimnazyum św. Anny napadnięty przez tłum, który się zbiegł i znieważono go czynnie. Śledztwo przeciw sprawcom jest rozpoczęte.«

Czyż ta lakoniczność nie najlepszym dowodem, że poważny »Czas« z całą świadomością podburzał młodzież do tego bezecnego czynu?

Najwięcej jednak zadziwiającym jest faktem, że napad na Czerkawskiego pozostał zupełnie bezkarnym. W gimnazyum św. Anny, którego studenci wzięli tłumny udział w tym akcie narodowej sprawiedliwości, nie próbowano nawet robić jakichbądź dyscyplinarnych dochodzeń. Piekosiński o ile sobie przypominam wyjechał najspokojniej do Węgier i nie wiem czy w ogólności pociąganym był do jakiejkolwiek odpowiedzialności. W »Czasie« nie mogłem się doszukać żadnego śladu jakiejkolwiek sprawy sądowej przeciwko niemu.

W tym fakcie bezkarności tak wielkiego i zuchwałego występku młodzieży, musimy uznawać jeden dowód więcej, że od czasu zjazdu warszawskiego zmieniła się zupełnie taktyka rządu austryackiego, względem ruchów polskich.

Rząd ten występując z energią przeciwko ajentom międzynarodowej rewolucyi, działającym w Galicyi przeciwko Austryi, trzymał się systemu bezwzględnej tolerancyi względem ruchów, których nici schodziły się w redakcyi »Czasu.« Pismo to oddało się już od końca października zupełnie widokom wiedeńskiego gabinetu,

zmierzającym do krzyżowania rosyjskiej polityki zapomocą kwestyi polskiej.

Od tej chwili występują do gry politycznej w Krakowie trzy czynniki, które nie przestały się z sobą ścierać, aż do samego końca nieszczęsnych wypadków 1860—1864-go roku, a mianowicie: Partya Mierosławskiego słuchająca rozkazów Mazziniego i pracująca na korzyść zjednoczenia Włoch i zajęcia Rzymu przez Włochów; następnie Redakcya »Czasu« oddana widokom rządu austryackiego, który wziął sobie za główne zadanie niedopuszczenie zgody Polaków z Rosyą; wreszcie partya poważnych ludzi, których »Czas« był nominalnie organem, t. j. partya stronników »Hotelu Lambert,« która potępiając wszelkie gwałtowne działanie chciała wyzyskać pole legalnej konstytucyjnej pracy, otwierającej się przed Galicyą i przed Królestwem, by wzmódz siły narodowe i zrobić naród zdolnym do *udanego powstania* przy pierwszej sposobności, którą by nastręczyły zawikłania europejskie.

Rozchodzenie się dróg organu opinii konserwatywnej, t. j. redakcyi »Czasu,« z rzeczywistą opinią poważnych ludzi, reprezentowanej tylko pozornie przez ten dziennik, daje się od samego początku spostrzegać w pośród ruchów 1860—1864 r.

Pamiętam n. p. jak mój ojciec potępiał stanowczo napad na Czerkawskiego, który jak to widzieliśmy »Czas« przygotowywał swoim podburzającym artykułem, a po dokonanym fakcie sankcyonował go przez swoje znaczące milczenie.

Młodzież szkolna wprowadzona przez »Czas« na drogę wymierzania doraźnej sprawiedliwości nie powstrzymywała się w pół drogi. Co chwila odbywały się od tego czasu »bicia szpiegów« spisujących przy wyj-

ściu z kościoła nazwiska studentów śpiewających pieśni putryotyczne na mszy studenckiej i tym podobne egzekucye. W lutym 1862 r. studenci 6-tej gimnazyalnej klasy, mszcząc się za odmówienie promocyi kilku studentom przez profesora Hülsenbecka, napadli go z nienacka wieczorem na ulicy i zbili nielitościwie, zadając mu nawet parę ran w głowę.

Warto posłuchać z jaką względnością wyraża się o tym wstrętnym czynie organ konserwatystów polskich »Czas.«

»Bióro korespondencyjne wiedeńskie Scharfa« — czytamy w kronice »Czasu« z dnia 6 lutego 1862 r. — udzieliło dziennikom wiedeńskim następujący telegram z Krakowa z d. 3 b. m.: »W skutku popełnionego świeżo zamachu na profesorze Hülsenbeck nakazano zamknięcie szóstej klasy gimnazyalnej. Mają niezawodne istnieć poszlaki, że zamach nie był, jak się z początku domniemywano, wypływem osobistej złośliwości, ale owszem formalnie uorganizowanego spisku pomienionej klasy.«

»Rzeczywiście« — pisze »Czas« — »z zakazu nadesłanego od rządu namiestniczego ze Lwowa szósta klasa gimnazyum św. Anny w Krakowie została zamkniętą chwilowo, a wpisy do niej uczniów odbywać się mają ponownie, w tym zapewne celu, aby część uczniów z niej wyłączyć. *Jakie pobudki to zamknięcie spowodowały, tego my wiedzieć nie możemy.* Że twierdzenie w powyższej depeszy zawarte jest nader wątpliwe, to ztąd wnosimy, że gdy śledztwo o napaść i pobicie profesora Hülsenbecka toczy się sądownie, zatem nie można przed ukończeniem tego śledztwa utrzymywać, aby istniał w klasie 6-tej formalny spisek.«

»O pobiciu prof. Hülsenbecka nie wspomnieliśmy w piśmie naszem, *głuche tyko o niem mając wieści* i czekając z tego powodu, co tutejsza gazeta urzędowa o tem doniesie. Stósunki bowiem nasze nie sięgały tam gdzieby można było o tym wypadku powziąść jaką pewną wiadomość. Ale i gazeta urzędowa poprzestała tym razem na

powtórzeniu korespondencyi z Krakowa umieszczonej w *Vaterland*, która takie podała była szczegóły, iż mogły one pochodzić od naocznego tylko świadka. Może będziemy mieli *sposobność* podniesienia innym razem całej tej sprawy, lecz wtedy chyba, gdy dochodzenie sądowe ukończy się, a nawet gdy sprawa ta utraci swoją cechę osobistą. *Dziś dodamy ten tylko szczegół, iż prof. Hülsenbeck jest zdrów i chodzi po mieście.*«

Przyznać to chyba każdy musi, że tego rodzaju artykuł o tak wstrętnych czynach młodzieży szkolnej, jest poprostu ich aprobatą. Mogę tu tylko dodać, że do dnia 1-go marca nie znalazł »Czas« *sposobności do podniesienia innym razem całej tej sprawy*, a przypuszczam, że i później jej nie szukał.

W kilka dni po napadzie na prof. Hülsenbecka, uczniowie klasy piątej, do której i ja należałem, okazali swoje niezadowolnienie jednemu z profesorów tupaniem i hałasami. Nadszedł dyrektor Klemensiewicz, lecz hałasy nietylko nie ustały, ale się zdwoiły. Wskutek tego zamknięto także piątą klasę na tydzień, poczem złożono sesyą profesorów dla ukarania winnych. Całe wyższe gimnazyum hurmą podążyło do kancelaryi dyrektora. Ten zamknął się, ale na usilne nalegania, przyjął wreszcie deputacyą złożoną z trzech uczniów 8-mej klasy, na czele której stanął Majewski i obiecał im solennie, że będzie się starał jak najoględniej postąpić. Tymczasem na sesyi postanowiono wydalenie po kilkunastu uczni z piątej i szóstej klasy. Oburzenie między młodzieżą było ogromne, postanowiono zbić znowu dyrektora. Wiadomość o zamiarze rozeszła się szybko po całem mieście. Mój ojciec obawiając się, żebym się nie wmięszał do tego bezecnego czynu, wywiózł mię na

ostatki do Przeworska do Księcia Jerzego Lubomirskiego.

Cytuję ten szczegół znowu jako dowód, jak dalece uczucia i postępowanie poważnych ludzi w Krakowie różniły się od opinii »Czasu« tego najpoważniejszego konserwatywnego organu.

Należąc do wydalonych, uczyłem się przez to półrocze w domu. Do obicia dyrektora Klemensiewicza nie przyszło, gdyż tenże przez dłuższy czas nie ruszał się z domu bez konwoju wojskowego, który mu towarzyszył wszędzie z nałożonemi bagnetami. Potem ucichły trochę namiętności przeciwko niemu i na szczęście uniknął biedny dyrektor grożącego mu niebezpieczeństwa.

X.

Podczas gdy w Krakowie zbierały się w ten sposób groźne chmury, które potem miały wywrzeć stanowczy wpływ na nieszczęsne losy naszej ojczyzny, w Warszawie tymczasem również dokonywała się podziemna praca dwóch konspiracyi, a mianowicie: Mierosławskiego i »Hotelu Lambert.« Pierwsza z nich opierała się na Mazzinim, druga na wierze w Napoleona III-go. Tendencye austryackie w Warszawie, nie stworzyły sobie osobnego wybitnego obozu, lecz zużytkowały do swoich celów partyą rewolucyjną Mierosławskiego, która na warszawskim gruncie nie tylko że nie stanowiła dla Austryi żadnej groźby, ale przeciwnie była dla jej widoków bardzo użytecznem narzędziem. Poparcie tych widoków wziął na siebie »Czas« krakowski, łącząc się na bruku warszawskim zupełnie otwarcie z agitatorami międzynarodowego przewrotu. Czy w tej pierwszej epoce ruchów warszawskich, wpływał na nie rząd austryacki także wprost i bezpośrednio przez swoich agentów prowokacyjnych, to dopiero przyszłość będzie mogła wykryć.

Stronnictwo pana Andrzeja Zamoyskiego i Towarzystwa rolniczego łączyło się duchowo, ze stronnictwem poważnych ludzi w Krakowie tylko za pośrednictwem »Hotelu Lambert,« który jednakże sam nie miał jasno

określonego sposobu działania. Jego skazówki miały więcej charakter doraźnej prywatnej wymiany nadziei, jak rzeczywistego kierownictwa politycznego.

Te dwa odłamy konserwatyzmu polskiego w Królestwie i w Galicyi, miały wprawdzie wspólny cel doprowadzenia narodu do niepodległości; następnie wspólny plan podążania ku temuż celowi przez pracę organiczną t. j. przez wzmacnianie sił moralnych i ekonomicznych kraju; wreszcie wspólną wiarę w Napoleona III, który był dla nich tym przepowiedzianym przez Mickiewicza wybrańcem:

»Z matki obcej; krew jego, dawne bohatery:
A imię jego czterdzieści i cztery«....

który miał skruszyć całun śmierci rozpostarty nad Polską i do nowego wyświetlonego powołać ją życia; ale nie były z sobą złączonemi żadnym stałym organicznym związkiem. Przeciwnie zaś konspiracya czerwona miała jasno wytknięty cel i świadome tegoż kierownictwo w Mierosławskim, którego ręka dała się czuć w stronnictwie ruchu od samego tegoż zawiązku.

»P. Agaton Giller powiada — że »Jan Kurzyna i Adam Asnyk emigrowali do Francyi wskutek zajścia o egzamina z władzą akademii medycznej, a pierwszy został pomocnikiem i głównym powiernikiem Mierosławskiego«... »Ajentem jego między studentami był Karol Majewski« [1]).

Autor Historyi dwóch lat 1861—1862« [2]) w tych słowach kreśli nam rozwój ruchów warszawskich:

---

[1]) Wydawn. 1861—1864. t. II. wstępny str. 145—146.
[2]) Tom I. str. 311—319.

»W Warszawie tworzyło się mnóstwo kół i kółek... ...»Najważniejsze koła: akademików i Jankowskiego wzrastały z każdym dniem w siłę, konsolidowały się i organizowały coraz lepiej i ściślej. W kole akademików po ucieczce za granicę Kurzyny, pojawiła się na jego miejsce nowa osobistość, której zbiegły powierzył przewodnictwo. Osobistością tą był Karol Majewski, człowiek młody, pochodzący ze znanej w Warszawie rodziny, która wydała kilku znakomitych prawników. Uczył się wtedy w Berlinie i na wieść o otworzeniu w kraju Akademii medycznej wrócił do Warszawy, gdzie wśród młodzieży odrazu zajął bardzo wybitne stanowisko«... »Gorący patryota, w tem znaczeniu, w jakiem wówczas uważano patryotyzm, nie miał jednak zdecydowanych przekonań co do tego, jaką drogą Polska może i winna być zbawioną. Ogrom tego zadania i ogrom odpowiedzialności olśniewał go i wprawiał w stan ciągłego wahania się między stronnictwem skrajnie-rewolucyjnem Mierosławczyków i Jankowskiego, między Millenerami [1]) Jurgensa i partyą Klemensowczyków [2]), partyą pracy organicznej. Zdawało mu się, że wszędzie leży cząstka prawdy i dla tego wszędzie miał stósunki«... »Majewski nie zajął w ruchu nigdy tego pierwszorzędnego stanowiska, jakie winien był zająć przez swe zdolności, niezwykłą inteligencyą i charakter osobisty.«

»Bądź co bądź, w tej chwili, w połowie 1859 r., stał on niejako na czele koła akademików po ucieczce Kurzyny. Przedewszystkiem dość luźne części stowarzyszenia uorganizował on w jednę całość spójną. Na wzór trójek kijowskich i petersburgskich, wprowadził piątki i dziesiątki, i nad każdą ustanowił osobnego naczelnika. Do biblioteki sprowadził z zagranicy nowe broszury, pamflety i świstki emigracyjne z odcieniem najczerwieńszego rewolucyonizmu. Między obu

---

[1]) Millenerami nazwali czerwoni stronnictwo Jurgensa, ponieważ utrzymywali, że zamierza ono zrobić powstanie za tysiąc lat.

[2]) Klemensowczykami zwano stronnictwo p. Andrzeja Zamoyskiego od majątku Klemensowa, w którym powstała pierwsza myśl założenia Towarzystwa rolniczego.

kołami: akademików i Jankowskiego, nie różniącemi się zresztą prawie wcale co do swych przekonań, były ciągłe stósunki, ale«... »koła te stały oddzielnie, szły osobno«...

»Jankowski, człowiek wytrawny w tego rodzaju podziemnych robotach, zamierzył wszystkie koła złączyć ze sobą«... »Robił to zresztą nie bez wpływu Mierosławskiego, który chciał mieć w Warszawie jakieś ciało, do którego mógłby się udawać w razie potrzeby i rozkazywać mu, bo chciał on zawsze rozkazywać z bezpiecznego kąta w Paryżu, jako urodzony dyktator Polski«...

»Najważniejszem było koło Jurgensa. Zbliżył się więc do niego Jankowski«... »ale ostatecznie przekonali się obaj przewodnicy, że zlanie... jest niemożebne«... »Jankowski chciał przygotowywać powstanie; Jurgens uważał, że wszelka akcya dążąca do powstania jest na teraz przedwczesną i zgubną«...

»Po kilku naradach deputowanych obu stron, Jankowski widząc, że nie przekona Jurgensa i nie pociągnie go ku sobie, przerwał pertraktacye i zwrócił się ku akademikom«...

»Rozpoczęto pertraktacye; wybrano z obu stron delegatów«... »Ze strony akademików stawili się trzej bracia Frankowscy, Stanisław, Jan i Leon«... »Karol Nowakowski«.., »Rafał Krajewski«.., Jan Banzemer i Lewenhardt«... Od koła Jankowskiego wydelegowano Dehnela«... »Prócz niego wskład deputacyi wchodzili dwaj synowie obywatelscy: Stanisław Krzemiński i Julian Wereszczyński«...

»Po długich, nieraz krzykliwych debatach, większością głosów zadecydowano zlanie się obu kół i utworzenie komitetu pod dziwaczną nazwą »Kapituły warszawskiej.« Do Kapituły wybrano: Jankowskiego, Dehnela, Krzemińskiego Wereszczyńskiego i Majewskiego«...

»Mierosławski nasłał«... »do kraju mnóstwo broszur, świstków ulotnych, pieśni patryotycznych, portretów swoich, Kościuszki i Kilińskiego.«

»Kapituła zawiązała z Mierosławskim stósunki za pośrednictwem Kurzyny.«

»Kapituła spostrzegła wkrótce, że na posiedzenia jej zjawia się i Adam Asnyk, najgorętszy z gorących zjawiają

się i Frankowski i Nowakowski, zresztą kto chciał i nie chciał boć przecie szło o ojczyznę, a do decydowania o jej losach, każdy się czuł upoważnionym. To co Jankowski, Dehnel i Majewski zamierzali uczynić przez zorganizowanie zwierzchniego jakiegoś ciała to jest powstrzymać młodzież od natychmiastowego wybuchu i rozpocząć poważne przygotowania stało się prawie niemożebnem, *wobec nacisku różnych samorodnych czerwieńców*«...,

Czy wszyscy ci czerwieńcy byli tak samorodnymi, jak to przedstawia autor »Historyi dwóch lat?« Czy nie było między nimi poprostu ajentów zagranicznych państw? To pytanie trzeba zostawić w zawieszeniu do czasu, aż wszystkie tajne źródła staną się kiedyś dla badań historycznych dostępnemi.

»Kapituła toczyła uparty spór z emigracyą, a właściwie z Mierosławskim. Majewski twierdził, że nie Kapituła ma otrzymywać rozkazy od Mierosławskiego, ale raczej ten ostatni od niej«...

»Mierosławskiego najoczywistsze, najlogiczniejsze wywody przekonać nie mogły.«

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w rzeczywistości wpływ »młodej Europy« Mazziniego, był od początku duchem, unoszącym się nad tym pozornym chaosem »samorodnych« spiskowców polskich.

»Gdy Garybaldi zadawał cios po ciosie staremu porządkowi rzeczy w państwie obojga Sycylii«... »zdawało się, że poczyna się wielka jutrznia odrodzenia świata.« »W kraju z chciwością czytano gazety, powtarzano każdą wieść, zachwycano się zwycięztwami, ubierano się w czerwone, garibaldyjskie koszule, pasy i buty wysokie, noszono w spinkach portrety wodza włoskiego, ozdabiano niemi ściany salonów obok Kościuszki i Księcia Józefa, przeklinano Burbonów i zapowiadano rychły zgon tyranii i upadek despotów. Po uli-

cach Warszawy i wszystkich nieomal miast i miasteczek, włóczyło się mnóstwo Włochów w bandyckich, kalabryjskich kapeluszach, z katarynkami, które wygrywały nieustannie marsz Garibaldiego i prawdziwy kult tego wodza, rozpowszechniały po Polsce«...

Jankowski »dla porozumienia się z Mierosławskim w sprawie legionu zagranicznego i w sprawie interesów rewolucyjnych, a głównie dla urządzenia stałej i pewnej komunikacyi między Warszawą i Francyą wyjechał z kraju. Był w Paryżu u Mierosławskiego i wróciwszy, jeździł jakiś czas z Poznania do Krakowa i odwrotnie, zawiązywał tam stowarzyszenia, tworzył koła i kółka. Jego częste podróże zwróciły uwagę władz austryackich; poczęto go śledzić i w końcu przyaresztowano go na komorze granicznej w Szczakowy, gdy wracał z Poznania do Krakowa. Znaleziono przy nim różne kompromitujące go papiery, choć starał się niektóre podrzeć, a nawet kilka połknął, lecz i z tych, jakie ocalono, policya austryacka przekonała się, że tworzą się w granicach dawnej Polski związki w celu zbrojnego powstania. Kilkanaście osób w Krakowie, przeważnie młodzieży szkolnej aresztowano i wysłano do domu, a Jankowskiego po długiej korespondencyi między naczelnikiem policyi krakowskiej, Wukachowiczem, a konsulem austryackim w Warszawie Ledererem i prezesem komisyi śledczej w cytadeli, margrabią Pauluccim wydano w ręce rosyjskie i w końcu 1860 r. [1]) przywieziono do cytadeli warszawskiej«...

»Jankowski po długiem siedzeniu w cytadeli zesłany został na Sybir, gdzie dostał pomięszania zmysłów i koło 1867 r. umarł.«

»Kapituła warszawska, pozbawiona swego przewodnika, nie miała już siły do stawienia czoła burzliwym falom uderzającym w nią z coraz większą wściekłością.«

---

[1]) P. Agaton Giller twierdzi, że wydanie Jankowskiego miało miejsce 19 stycznia 1861 r. (Wydawn. Mat. 1863—1864 tom wstępny str. 158.

Dnia 9 czerwca 1860 r. skorzystała konspiracya z pogrzebu jenerałowej Sowińskiej, by urządzić w Warszawie pierwszą większą demonstracyą. Ciekawą jest rzeczą, że wiadomość o tejże podał »Czas« [1] dopiero w dniu 17 czerwca, a więc aż po ośmiu dniach i to trzymając się ściśle strony faktycznej, bez najmniejszej od siebie uwagi lub wycieczki przeciwko rosyjskiemu rządowi. Fakt ten zdaje się potwierdzać moje spostrzeżenie, że dopiero od czasu zjazdu warszawskiego t. j. od końca października 1860 r. dostał »Czas« wskazówkę i swobodę do popierania rozruchów warszawskich i rozbudzania nienawiści Polaków przeciwko Rosyi.

»W końcu stycznia 1861 r. przyaresztowano Karola Majewskiego i osadzono w cytadeli [2]«... »Po ośmiodniowem więzieniu w cytadeli, został z niej w początkach lutego uwolniony«.... »Zdołano zetknąć ze sobą Jurgensa i Majewskiego, którzy dotąd mało się znali i krzywo na siebie patrzyli z powodu różnicy swych przekonań politycznych. Porozumienie między tymi dwoma ludźmi nastąpiło dość szybko«... »Szło jeszcze o owładnięcie młodzieżą szkolną, która stanowiła główny kontyngens, główne źródło drobnych manifestacyj ulicznych. W tym celu przybrali oni Władysława Gołemberskiego, nauczyciela gimnazyum, za pośrednictwem którego spodziewali się uzyskać wpływ na młodzież szkolną.«

»Tak ukonstytuowany tryumwirat postawił sobie przedewszystkiem pytanie: co robić należy? Jurgens domagał się zupełnego przerwania manifestacyi, których cel został już osiągnięty, duch w narodzie obudzony i które teraz całkiem są niepotrzebne. Majewski zgadzał się na to, ale utrzymywał pod wpływem delegatów uniwersyteckich, że wobec walnego zebrania Towarzystwa rolniczego należy urządzić jeszcze jedną wielką manifestacyą, któraby wciągnęła toż

[1]) »Czas« Nr. 137 z 17 czerwca 1860 r. w »Kronice.«
[2]) »Historya dwóch lat« t. II. str. 4.

Towarzystwo do ruchu i zmusiła je do czynnej, politycznej działalności [1]).

Wciągnięcie Towarzystwa rolniczego do ruchu, z dwóch względów było ważnem dla stronnictwa rewolucyjnego. Przedewszystkiem czuli oni dobrze to, co potem w r. 1864 wypowiedział z całą otwartością Parezo dyrektor dziennika rewolucyjnego »l'Avanguarelia« w liście do Mazziniego, a mianowicie, że

»bez umiarkowanych nie możemy nic innego zrobić, jak rzucić kilka bomb w miastach. Oni, i tylko oni jedni, mogliby zrobić rewolucyą« [2]).

Następnie wchodziła tu w grę sprawa uwłaszczenia włościan, która jak wiemy uważaną była przez polskie rewolucyjne stronnictwo od czasów listopadowego powstania jako niechybna recepta do poruszenia mas ludu i do wywalczenia niepodległej Polski.

Majewski ze swojego stanowiska, bardzo dobrze ocenił położenie i słuszne miał przekonanie, że tylko nadzwyczajne wypadki, mogą sprowadzić pana Andrzeja Zamoyskiego z drogi, którą postanowił tenże prowadzić naród do zbawienia.

Droga obrana przez Pana Andrzeja Zamoyskiego była sama w sobie zupełnie zgodną ze zasadami zdrowego rozumu. Niestety ciasnym i bezrozumnym był cel, do którego dążył, bo bezrozumnym musi być zawsze każdy cel działania ziemskiego *a priori* wysnuty, z wyjątkiem jedynego celu dążenia do prawdy. Zrobiwszy z idei niepodległości Polski dogmat, niepo-

[1]) »Hist. dwóch lat« t. II. str. 6—7.

[2]) Un roi un conspirateur Victor-Emmanuel et Mazzini par Auguste Boullier, Paris 1885 str. 86.

dlegający żadnej dyskusyi, musiał on oczywiście dołączyć do niego artykuły wiary, że niepodległa Polska jest niezbędną dla równowagi i szczęścia Europy, że zatem ta Europa wcześniej lub później samą koniecznością logiki historycznej będzie zmuszoną do jej odbudowania. Zupełnie więc zgodnie z tą swoją polityczną wiarą, uważał on za pierwszy patryotyczny obowiązek każdego dobrego Polaka pracę nieustanną nad wzmożeniem sił narodowych, zarówno ekonomicznych jak moralnych, pragnąc by ten naród mógł wystąpić zgodną swego przeznaczenia siłą, gdy kiedyś Europa sprawę jego podejmie; a zaraz za następny obowiązek unikanie wszystkiego, coby mogło zachwiać wiarę narodu w jego niepodległą przyszłość, coby go mogło związać na stałe i dobrowolnie z jakiemkolwiek z państw rozbiorowych; w związaniu takiem bowiem dopatrywał się zrzeczenia i zaparcia się przyszłości, którą sama Opatrzność narodowi naszemu naznaczyła w dziejach ludzkości. Teorya ta, stawiając narodowi cel przechodzący o wiele własne jego siły, łudząc go nadzieją przyszłej niepodległości, odejmowała mu przez to samo wszelką samodzielność działania w teraźniejszości i oddawała go na łaskę i niełaskę tej Europy, na którą, zdaniem ludzi podzielających te pojęcia, sam Bóg włożył obowiązek odbudowania niepodległej Polski. Prosta więc rzecz, że Zamoyski czując zupełną niemoc Polski do samodzielnego wywalczenia sobie niepodległego bytu, a wierząc w to, że Europa wcześniej lub później musi go ofiarować naszej ojczyźnie, uważał każde przygotowanie do zbrojnego ruchu, za zupełnie bezcelowe i za narażające tylko swobodny rozwój duchowych i materyalnych sił narodu.

W logicznem więc następstwie tych poglądów nie szukał on wcale w rozwiązaniu kwestyi włościańskiej

sposobu do chwilowego pobudzenia ludu polskiego do walki z »Moskalem,« ale raczej chodziło mu przedewszystkiem o to, by to społeczne przesilenie odbyło się jak najspokojniej, z jak największem uwzględnieniem ekonomicznych i moralnych potrzeb zarówno chłopa jak szlachty, a więc z jak najmniejszem zamąceniem pojęć prawa własności u polskiego ludu, z jak najmniejszem zachwianiem zgody społecznej.

Główny dogmat wiary w niepodległość Polski, w konieczność tejże dla dobra a nawet życia Europy, był także dogmatem czerwieńców i stanowił ogniwo łączące te dwa prądy umieszczone na dwóch przeciwległych biegunach naszych narodowych aspiracyi.

Czerwieńcom jednak, nie wystarczała sama tylko wiara w podjęcie sprawy polskiej niepodległości przez Europę, im się zdawało, że mogą oni zmusić Europę zbrojnem powstaniem do walki o Polskę i na tej kruchej podstawie czuli się oni w prawie zmuszania kraju do porwania za broń.

Wiara w ten dogmat niezbędności zmartwychwstania niepodległej Polski dla równowagi europejskiej była u jednych i drugich tak silną, że starczyła ona im za zupełną gwarancyą dobrej wiary mocarstw we wszelkich z temiż stósunkach, a w ciągu czterech lat polskich ruchów, żadnemu z polskich mężów stanu, czy to czerwonych czy białych nie przyszło ani razu na myśl — jak się później przekonamy — powiedzieć gabinetom europejskim, zachęcającym do ruchów lub do przeciągania powstania: »dobrze wytrwamy, jeżeli zaręczacie, że nas nie opuścicie i dostawicie nam do Królestwa« sto lub dwakroć sto tysięcy karabinów.

Główną winą za nieszczęścia kraju, winą obciążającą zarówno białych i czerwonych, było — raz jeszcze

to powtarzam — postawienie za główny cel dążeń narodowych ideału niedościgłego, przewyższającego o całą nieskończoność własne siły narodu, a więc wypuszczenie przyszłych jego losów, z własnych swoich rąk, a puszczenie ich na los szczęścia i na dowolność gabinetów europejskich, które też nie omieszkały tej naszej ciasnoty i szaleństwa wyzyskać bez litości dla własnych swoich celów. Pomimo pozornego rozsądku stronnictwa pana Andrzeja Zamoyskiego, główna wina nie przestanie na niem ciężyć, działanie bowiem czerwieńców, było koniecznem i nieuniknionem następstwem fałszywego celu, który »Biali« postawili narodowi.

Czerwoni wywieszając hasło, że kto chce celu ten musi chcieć także środków do niego, byli logicznymi w swoim obłędzie i dla tego wcześniej lub później musieli poddać »białych« pod swoje panowanie, czego też nie omieszkali uczynić. Konspiracya rzeczywista, rewolucyjna musiała zwyciężyć konspiracyą duchową, ograniczającą swoją polityczną działalność do wyczekiwania zawikłań europejskich.

»W dniu 21 lutego, rozpoczęło się zebranie Towarzystwa rolniczego.« »Osób zebrało się 789, a więc zaledwie trzecia część członków Towarzystwa. Wielu zjawiło się, zwłaszcza młodzi w czamarkach, konfederatkach i butach wysokich, manifestując tym sposobem swe czerwone, patryotyczne uczucia i sympatyą ku ruchowi. Wśród szlachty, dumnych i okazałych postaci, zasiadło także kilku chłopów, wybranych niedawno na członków Towarzystwa«... »Zjawił się i Muchanow, który ze swą wiekuistą nieufnością do Towarzystwa, nie opuścił ani jednego posiedzenia« [1]).

Nieufności tej trudno się dziwić, skoro:

[1]) »Hist. dwóch lat« t. II. str. 11.

»Znalazło się tu także wielu członków kółek rewolucyjnych, którzy pod rozmaitemi pozorami brali udział w posiedzeniach dla tego, by kontrolować czynności Towarzystwa, popychać je w razie potrzeby ku pożądanej decyzyi, grozić lub przeszkadzać tym, którzyby śmieli oponować.«

»Komitet wiedział o tem, jak również i o tem, że wśród zebranych znajdują się głowy zapalone, zwolennicy czerwieńców i radykalnych przewrotów społecznych; ponieważ oni jednak byli w mniejszości, sądził, że potrafi sobie z nimi dać radę«...

»Ważność jednak chwili, przyspieszone tętno pulsu narodowego, odbiło się i na mowie prezesa hr. Andrzeja Zamoyskiego, jaką powitał zebranych. Nikt więcej od nas mówił, nie czuje ważności naszego posłannictwa, zwłaszcza przy obecnej sprawie oczynszowania włościan; obojętne z naszej strony postąpienie, lekceważenie obowiązków, byłoby niepojęciem stanowiska obywatelskiego w naszym kraju. Odwołał się do odwagi i wytrwałości zgromadzonych, »bo powątpiewanie, wahanie się, zrażenie, biorą czasem niektórzy za niepodobieństwo wykonania, za niemoc.«

»Utrzymywał, że dla dusz podniosłych heroizm jest istotnem szczęściem, jest obowiązkiem; nazywał potrzebę załatwienia kwestyi włościańskiej heroizmem dla tego, że bez ofiar się nie obejdzie i że pomimo tych ofiar sama kwestya powinna być jednomyślnie rozstrzygniętą. Chciał by stósunki między dworem a chatą były przyjazne, że należy wyjaśniać chłopu istotne jego korzyści, chronić go przez to od zgubnego wpływu »rozbudzonych w nim zachceń;« że jednomyślność doda nowego blasku Towarzystwu, że »dziś przedstawia ono kraj,« że na niem leży ciężka odpowiedzialność, że mimo to »ono dojrzało do tego.«

»Mowa ta świadczyła,«... »że komitet Towarzystwa ze swym prezesem na czele, chce utrzymać obrady wyłącznie na polu oczynszowania«... »Zaraz na pierwszem posiedzeniu, komitet głosował za oczynszowaniem, a następnie skupem czynszów i w konkluzyach swoich zaproponował przez usta Franciszka Węglińskiego: »aby przez właściwie obmyślaną operacyą kredytową skup czynszu, na celu mającą, włościa-

nie po ich oczynszowaniu, doprowadzeni byli do własności posiadanych gruntów«...

»Hr. Tomasz Potocki, Dyonizy Skarzyński i kilku innych (Barski, Mittelszted, Kurtz, Gruszecki, Kłobukowski), czuli potrzebę do załatwienia kwestyi włościańskiej odrazu, za jednym zamachem, tak, żeby już nikt później, ani Czerwoni ani Moskale, nie potrzebowali do niej wracać, kuć z niej miecza na kark całego narodu i przyszłości polskiej«...

»U Potockiego co wieczór prawie, zgromadzali się ci z pomiędzy członków Towarzystwa, którzy chcieli uwłaszczenia, oraz wybitniejsi przedstawiciele mieszczaństwa warszawskiego. Naradzano się wspólnie, co czynić, jak występować na sesyach, jak się wzajemnie popierać.«

»Gdy więc komitet wystąpił ze swym projektem oczynszowania a potem skupu czynszów, niektórzy członkowie pod wpływem wyżej wymienionych osób wystąpili przeciw temu, uznając projekt Komitetu za niedostateczny.«

»Tomasz Potocki na czwartem posiedzeniu sekcyi ogólnej, dnia 24 lutego, określał tą kwestyą bliżej. Uznając postanowienie uwłaszczenia jako fakt wielkiej doniosłości, uczynił wniosek: »dla uświetnienia tak radykalnego przeistoczenia warunków ekonomiczno-społecznych kraju,« ażeby zebranie uchwaliło, by czynszów już istniejących oraz tych, które powstać mają, nie kapitalizować na 5, tylko na 6 procent, t. j. ażeby mnożyć nie przez 20, lecz przez $16^2/_3$. Tym sposobem właściciel ziemski czynił ofiary ze swego mienia, jeżeli to ofiarą nazywać się godzi, bo odstępował na rzecz uwłaszczonych $^1/_6$ części wartości szacunkowej, oddanego im na własność gruntu. Wniosek ten jednomyślnie przyjęto, i musiano go przyjąć pod presyą, jaką wywierali na zgromadzonych rozrzuceni po sali agitatorzy i opinia publiczna.«

»Komitet z Zamoyskim, naprawdę przerażeni byli tym ruchem, jak mówili rewolucyjnym, objawiającym się wśród stawarzyszonych«...

»Zamoyski wołał: »że wielkie zadania ludzkości sam Bóg stawia;« »pamiętajmy, abyśmy nic takiego nie popełnili, przez co byśmy zasłużyli, aby być nieszczęśliwymi.« Komitet gorliwie popierał swego prezesa«... »Po długich

i gorących, choć nigdy z granic umiarkowania nie wychodzących debatach, dnia 27 lutego, t. j. w chwili, gdy na ulicach Warszawy rozgrywały się pierwsze sceny krwawego dramatu, konkluzya Komitetu została przyjęta, z tym dodatkiem przez Tomasza Potockiego zaproponowanym: »aby wybraną została delegacya, z dziesięciu członków złożona, któraby na podstawie skapitalizowania czynszów w stósunku sta do sześciu, bezwłocznie zajęła się ułożeniem stósownego projektu i dalszem jego poparciem.«

»Jakkolwiek postanowienie to nie było po myśli Zamoyskiego, jednakże uległ większości opinii Towarzystwa, jak to zawsze zwykł był czynić, ilekroć jego zdanie nie zgadzało się ze zdaniem ogółu większości« [1]).

W czasie tych to narad postanowili czerwieńcy wyzyskać rocznicę bitwy grochowskiej dla urządzenia krwawej demonstracyi, któraby zmusiła Towarzystwo rolnicze do połączenia się z ruchem rewolucyjnym. W dniach więc 25, 26 i 27 lutego stoczyli szaleni czerwieńcy walną bitwę ze stronnictwem ludzi poważnych i rozumnych, która zakończyła się ich stanowczem nad tymi ostatnimi zwycięztwem.

»Gdy — w dniu 26 lutego — tam, na rynku staromiejskim żandarmi szarżowali i lud bili, Mikołaj Epstein, należący do znanej rodziny bankierskiej, doniósł o tem zebranym członkom Towarzystwa: »Panowie! — zawołał, wbiegając na salę, — my tutaj spokojnie siedzimy i obradujemy, kiedy na Starym Mieście krew braci się leje!« Słowa te wstrząsnęły wszystkimi; poczęto się zrywać i wołać: »Chodźmy! gińmy razem!« Prezes Andrzej Zamoyski wstrzymał cisnących się do wyjścia zimnemi słowami: »Obowiązkiem naszym tutaj pozostać.« I pozostano i radzono do godziny ósmej wieczorem« [2]).

---

[1]) »Historya dwóch lat« t. II. str. 11—16.

[2]) »Hist. dwóch lat« t. II. str. 31—32.

Czerwieńcy więc postanowili »żeby nazajutrz dnia 27 lutego powtórzyć manifestacyą« [1].

»Gdy na ulicach rozgrywały się bolesne sceny, w Towarzystwie rolniczem właśnie na wniosek hr. Tomasza Potockiego uchwalono uwłaszczenie; do zgromadzonych dochodził ponury, głuchy szum burzy wrzącej na ulicy, przebiegał po nich dreszcz niepokoju. Ten i ów wychodził, żeby zobaczyć co się dzieje i wracając przynosił coraz groźniejsze, dziwniejsze wieści. Muchanow zjawił się na posiedzeniu mówiąc do Zamoyskiego, że przyszedł dzielić z Towarzystwem grożące mu od agitatorów niebezpieczeństwo. Szeptano sobie, że kozacy lud biją, tratują po ulicach, że sceny odbywają się straszne, barbarzyńskie, najazd Mongołów przypominające. Coraz większy niepokój ogarniał zebranych; siedzieli jak na rozżarzonych węglach. Poczęły się nakoniec odzywać głosy, że niepodobna, by Towarzystwo obojętnie się zachowywało wobec okropnych wypadków, dziejących się pod jego bokiem; że trzeba wybrać deputacyą i posłać do Zamku, do namiestnika; żądać cofnięcia wojsk, ustępstw dla kraju. Zrazu lękliwe, pojedyńcze te głosy, powoli zwiększały się, stawały się liczniejsze; żądania wyraźniejsze i bardziej stanowcze. Zamoyski słuchał tego, słuchał, nakoniec powstał, i począł mówić... Lecz nie wypowiedział jeszcze nawet kilku słów, gdy nagle z trzaskiem otworzyły się drzwi i do sali wszedł, a raczej wniesiony został przez przyjaciół, członek Towarzystwa Józef Narzymski, zamożny obywatel z Płockiego, znany w tej dobie całej Warszawie hulaka i utracyusz, który z czasem miał zająć bardzo wybitne stanowisko w literaturze ojczystej. Brał on czynny udział we wszystkich manifestacyach, znalazł się i w ostatniej i został zbity przez kozaków batami pod kolumną Zygmunta. Przyjaciele przywieźli go dorożką i stękającego, zbroczonego krwią wnieśli na salę posiedzeń, usadzili w krześle i poczęli opowiadać zebranym i zdziwionym niezmiernie tem zjawiskiem, całą historyą Narzymskiego. Scena była niesmaczna i miała charakter teatralny, więc Zamoyski wysłuchawszy dość długiego, szcze-

[1] Ibidem t. II. str. 32.

gółowego i gorącego opowiadania, zapytał się tonem chłodnym i posępnym: »czegóż więc panowie chcecie?« Na to otaczający Narzymskiego odrzekli, że chcą, żeby do Zamku była wysłana deputacya któraby przedstawiła namiestnikowi istotny stan rzeczy, napaść wojska na bezbronnych, zbezczeszczenie świętości, poranienie wielu osób, przechodniów nic nie winnych i żądała obrony przed taką napaścią. Na to hrabia Zamoyski, zawsze zachowując swój ton chłodny i posępny, odparł, że Towarzystwo nie ma prawa mięszać się do zarządu miasta, że dla tego rodzaju spraw są specyalne instytucye, np. ratusz, gdzie właściwie trzeba było odprowadzić ranionego, a nie tutaj, na salę posiedzeń Towarzystwa.«

»Słowa te nacechowane delikatną i pańską ironią, mówiącą wyraźnie, że sędzią awantur ulicznych jest policya, niepodobały się większości zgromadzonych. Przecież on obywatel, wołano, nasz kolega, a nawet członek naszego Towarzystwa. Czyż godzi się nie ująć za niego?«

»Jeżeli pan Narzymski jest obywatelem i naszego Towarzystwa członkiem, zauważył lodowatym tonem Zamoyski, to powinien się tu znajdować na posiedzeniu, a nie mięszać się między ulicznikow i awanturować z wojskiem. Gdyby tu był, byłby cały.« Wyrazy te wywołały powszechne niemal oburzenie. Podniosło się mnóstwo głosów, że przyjaźń i związki z rządem moskiewskim winny mieć dla każdego dobrego Polaka pewne granice; że są obowiązki wyższe od obawy skompromitowania się wobec władzy; że są chwile, w których wszyscy, do jakiegokolwiek należeliby stronnictwa i obozu, powinni ponosić ofiary. Zamoyski spokojnie wysłuchał tej burzy i zniósł te dotkliwe pociski, a gdy się nieco uciszyło, odrzekł, że nie obawa kompromitacyi przed władzą, ale prosta przyzwoitość nakazuje mu danie odmownej odpowiedzi tym panom; że gotów jest jechać do Zamku sam jeden, gdyby tego wymagały okoliczności, ale deputacyi nie wyszle; że co się tyczy jego uczuć patryotycznych, to te dobrze są znane ogółowi. W końcu gorąca, angielskim pokostem lodu pokryta, dobra jego polska krew rozgrzała się nieco, i zawołał: »chcecie, żebym ja przewodniczył burdzie? nigdy!«

»Podniosła się jeszcze większa wrzawa. Jedni popierali zdanie prezesa, inni domagali się wysłania natychmiast deputacyi, gdyż inaczej wszystko skończy się jakąś katastrofą, a wtedy nie czas będzie na pertraktacye. Zamoyski jeszcze raz chciał mówić, wzywał do porządku, dzwonił, ale napróżno. Żądano, żeby już nie deputacyą wysłać, ale żeby całe Towarzystwo gremialnie wyruszyło do Zamku. Nacisk był tak silny, że Zamoyski zawsze poddający się żądaniu większości, z widocznym jednak wstrętem zgodził się na to i ogłosił zamknięcie posiedzenia. Wszyscy zebrani wyruszyli z sali sesyonalnej. Na dziedzińcu jednak, już koło czterech lwów zamykających wejście do pałacu, Zamoyski rozmyślił się, przedstawił otaczającym go, że lepiej będzie rozejść się i zawrócił na lewo do swego mieszkania. Część zebranych poszła za nim, a część pod wodzą Marcelego Karczewskiego, obywatela z okolic Sieradza, człowieka już niemłodego, mimo to zapalonej gorącej głowy, udała się na prawo, ku miejscu manifestacyi« [1]).

Tak wyglądał pierwszy akt abdykacyi Towarzystwa rolniczego przed wolą wszechwładnego spisku.

Reszty dokonała śmierć pięciu ofiar, które krwią swoją podpisały cyrograf na niechybną zgubę kraju.

W chwili gdy przed Galicyą zaczęła świtać swoboda autonomiczna, gdy w Królestwie dokonywały się się najważniejsze dla przyszłości naszej społeczne przeobrażenia, zostawała już niestety ojczyzna nasza w szponach podwójnej konspiracyi: czerwonej, pędzącej ją do powstania natychmiast i białej, zdecydowanej porwać za broń za pierwszym strzałem armatnim, który zagrzmi w Europie.

Wobec nieustającego podżegania narodu do nieprzejednanej nienawiści względem Rosyi zarówno przez Mierosławskiego, jak przez »Hotel Lambert,« zarówno

---

[1]) »Hist. dwóch lat« t. II. str. 42—45.

przez Mazziniego, jak przez dyplomacyą dworu wiedeńskiego, zarówno przez tajne pisma spiskowców, jak przez konserwatywny »Czas;« wobec wreszcie nie dwuznacznego zaznaczenia w adresie Galicyi cechy nieszczęsnej ogólnopolskiej polityki, wyrywającej się poza granice tegoż kraju i polegającej na niczem nie opartej nadziei czynnej austryackiej interwencyi w sprawy polskie, ruch patryotyczny w Królestwie Polskiem, inscenowany z coraz to większą zuchwałością, doprowadził wreszcie do rozlewu krwi w Warszawie, na którym przerwaliśmy pierwszy tom niniejszej pracy.

Kraków, 13 stycznia 1895 r.

ERRATA.

Na str. 75 w wierszu 1 od dołu, zamiast niezrozumia- czytaj niezrozumiałaby.

Na str. 111 w wierszu 1—2 od góry, zamiast »Austrya opuściłaby Weronę. Włochy zawarłyby pokój za jakąbądź cenę i rzuciłyby« czytaj: »Austrya opuściłaby Weronę, Włochy, zawarłaby pokój za jakąbądź cenę i rzuciłaby.«

Na str. 131 w wierszu 5 od dołu, zamiast trzeciej klasie, czytaj: drugiej klasie.

CZĘŚĆ CZWARTA.

„Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamając, dla mnie. Radujcie się i weselcie się: albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech“ (U św. Mat. R. 5.).

I.

Wzburzone fale wypadków 27-go lutego 1861 r. wyrzuciły z chroberskiego zacisza potężną postać margrabiego Aleksandra Wielopolskiego na poważną polityczną widownią. Ufny w niepospolitą potęgę swojego umysłu, świadom zewsząd piętrzących się trudności, nie uląkł się ich, bo dostrzegł bystrym swoim wzrokiem, że nadeszła historyczna chwila, w której polityczne i społeczne położenie zmusza zarówno Rosyą jak Polaków do zgody i wzajemnych ustępstw. Wiedział on, że chwilę tą można zmarnować, ale żadna wola ludzka nie zdoła jej powstrzymać lub odroczyć. Hasło usamowolnienia włościan zostało już przez rząd rzuconem. »Usamowolnić zaś chłopa, t. j. zerwać dawny patryarchalny stósunek między szlachcicem a chłopem, a nie zapewnić temu szlachcicowi miejsca w rządzie i ustroju politycznym kraju, to znaczy uczynić ze szlachcica rezydenta lub pasożyta, a z chłopa zdobycz dla

pisarzy gminnych i innych społeczeństwa wyrzutków« [1]). Margrabia przywiózł z sobą do Warszawy następujący projekt adresu, przygotowany jeszcze w dniu 11 lutego 1861 roku:

»Najjaśniejszy Panie!«

»Panowanie W. C. Kr. Mości wszyscy Polacy, poddani Jej, powitali z uczuciem nadziei, jako zwiastujące epokę łaski, ufności i pojednania. Kiedy, N. Panie, od wstąpienia Swego na tron, po raz pierwszy wśród nas przebywając, w pamiętnym owym dniu 15 (27) maja 1856, w około Dostojnej Swojej Osoby nas zgromadziłeś, raczyłeś nam zapowiedzieć dwa wielkie dobrodziejstwa: dla osób rozleglejszą amnestyę, dla kraju zachowanie nadanych nam instytucyj. Te słowa, N. Panie, znalazły wdzięczny odgłos w sercach wszystkich Twoich poddanych w Królestwie Polskiem.«

»Pierwsze z tych wspaniałomyślnych przyrzeczeń zostało już w części ziszczone: zapomnieniem przeszłości i pozwoleniem powrotu do rodzinnych ognisk, udzielonem znacznej liczbie naszych wychodźców.«

»Innemi jeszcze zbawiennemi zaprowadzeniami odznaczyły się nowe rządy.«

»Z pomiędzy stolic biskupich, osieroconych przez lat wiele, niektóre osadzone zostały: czyn ten przejął nas otuchą co do sprawy dla nas najdroższej, co do wiary naszych przodków.«

»Do nowych W. C. Kr. Mości dobrodziejstw liczymy z wdzięcznością przywrócenie szkoły Lekarskiej, odnowienie Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i założenie Towarzystwa Rolniczego.«

»Wszakże od lat czterech Władze Królestwa Polskiego nie ziściły jeszcze uroczystych słów W. C. Kr. Mości o instytucyach krajowych, a przewłoka ta zdawałaby się nieograniczenie przedłużać stan rzeczy tymczasowy, w jakim

[1]) Patrz »Kilka słów z powodu porozbiorowych aspiracyj politycznych Narodu Polskiego« napisał Jerzy Moszyński str. 64.

kraj pod względem swojego prawa publicznego od lat trzydziestu zostaje.«

»Do niedogodności najdotkliwszych położenia naszego, liczymy niedostatek jakiegobądź uprawnionego organu, za pomocą którego kraj byłby mocen wykonywać prawo nieocenione, z istoty rządów monarchicznych płynące, prawo niepożyte poddanych zbliżenia się do swego Władcy, z uszanowaniem przedkładania Mu dolegliwości i próśb swoich. Niedostatkowi temu nie zaradza u nas zaprowadzenie Marszałków szlachty, którzy nie są obieralnymi, a samą już nazwą urzędu swego pozbawieni mocy wyobrażania wszystkich klas społeczności. Błagamy W. C. Kr. Mość, abyś ze względu na to czasowe nieistnienie urzędowego organu, raczył nam wybaczyć, co w obecnym kroku naszym być może niezwykłego. Bolesna nasza dola zniewala nas do niego, a czyn ten ważny: iż W. C. Kr. Mość w owym dniu do nas, jako w ciało zebranyeh, bezpośrednio odzywać się raczyłeś, zdaje nam się uprawniać obraną przez nas drogę.«

»Kongres Wiedeński utrzymując bolesny podział terytoryalny naszej ojczyzny, ubezpieczył moralnie narodową naszą jedność. W położeniu, jakie rozmaitym częściom dawnej Polski naznaczył, Królestwo podległe dziś berłu W. C. Kr. Mości, we względzie instytucyj politycznych i narodowych w przednim umieszczone jest rzędzie.«

»Ustawa Konstytucyjna, nadana nam przez tego Władcę, rozporządza w dwóch pierwszych swoich przepisach, zgodnie z osnową traktatu Wiedeńskiego, że Królestwo Polskie jest na zawsze połączone z Cesarstwem Rosyjskiem i że stosunki cywilne i polityczne, które mu są naznaczone, jakoteż związki to połączenie ustalić mające, objęte są tą ustawą«.

»Podstawa naszego prawa publicznego uwiecznioną jest w pamięci słowami, któremi N. Cesarz Aleksander I odezwał się do nas w r. 1818 przy otwarciu pierwszego Sejmu Królestwa. »Odrodzenie Wasze, rzekł ten wielki Monarcha, określone jest uroczystemi traktatami, uświęcone Ustawą Konstytucyjną. Nienaruszalność tych zewnętrznych zobowiązań i tego prawa zasadniczego zapewnia odtąd Polsce miejsce zaszczytne między narodami europejskiemi«.

»Prawo nasze zasadnicze umocnione zostało przyznaniem Dostojnego Poprzednika W. C. Kr. Mości, udzielonem w pierwszych latach Jego panowania; zyskało także współudział narodu, wykonywany przez lat piętnaście, za pośrednictwem ciał politycznych«.

»Zaszły wypadki roku 1830. W prawości uczuć naszych, w przekonaniu oraz, ze odpowiemy tem samem wzniosłym W. C. Kr. Mości widokom, rzucamy zasłonę na powody tego poruszenia; nastąpiła po niem trzydziestoletnia spokojna i cierpliwa uległość w czasach indziej głębokiemi wstrząśnieniami naznaczonych. Wśród tego, pokolenie nowe wzrosło z Tobą, N. Panie, i obok Ciebie, pokolenie nieodpowiedzialne za uczynki swoich Ojców, gorzkiemi ich zawodami wyuczone«.

»Mniemamy, N. Panie, że Ustawa Konstytucyjna z r. 1815 nie jest zniesiona. Manifest i Statut Organiczny z r. 1832 nie obejmują żadnego wyraźnego, ją uchylającego rozporządzenia«.

»Wprawdzie Manifest ogłasza zaprowadzenie nowego kształtu Rządu, a Statut przepisuje, że prawa i ustawy wszystkie, rozporządzeniom jego przeciwne, znoszą się. Wszakże od samego początku N. Cesarz Mikołaj ustanowienie nowego kształtu Rządu w zawieszeniu pozostawił, a przed jakiembądź Statutu wykonaniem, przepisy jego późniejszemi postanowieniami zniesione zostały.«

»Co się tyczy zarządu centralnego i miejscowego, głosi Statut, iż Królestwo Polskie mieć będzie Rząd osobny, zastosowany do miejscowych swych potrzeb (art. 1); że rozmaite gałęzie administracyi zawiadywane będą osobno od innych części Państwa (art. 16); że Oświecenie Publiczne i Sprawy Duchowne należeć będą do Komisyi Spraw Wewnętrznych (art. 35). Przepisy te zostały zniesione dekretem z dnia 20 listopada (2 grudnia) 1839, odłączającym Oświecenie publiczne od Komisyi Spraw Wewnętrznych, a poddającym je pod nazwę Okręgu Warszawskiego, z osobnym kuratorem na czele, pod władzę Ministra Oświecenia Narodowego w Cesarstwie.«

»Rozporządzenia Statutu (art. 28), i o Izbie Sądu Najwyższego (art. 67) zostały uchylone dekretem z 6 (18) września 1841, zaprowadzającym w Warszawie IX i X Departament Rządzącego Senatu Cesarstwa i Ogólne Zebranie tychże Departamentów.«

»Przepisy Statutu o Komisyach Wojewódzkich (art. 40) zostały uchylone dekretami z 27 lutego (7 marca) 1837 i z 9 (21) sierpnia 1844, znoszącemi Komisye i ustanawiającemi pięć Gubernij w miejsce ośmiu Województw«.

»Co się tyczy udziału kraju w sprawach publicznych, Statut znajduje się zniesiony przez rozmaite dekreta, pociągające za sobą ujmę jego rozporządzeniom, tak, iż żadne zgromadzenie obradujące w istnieniu jego nie uczestniczyło. Tymto sposobem rozporządzenia o Zebraniach szlachty i Zgromadzeniach gminnych, niemniej o Radach wojewódzkich, które to ostatnie przez szlachtę i gminy wybierane być miały, powołanych do obradowania o sprawach miejscowych (art. 42—52), zastąpione zostały dekretem z dnia 31 maja (12 czerwca) 1849, który w osobach Marszałków, utworzył reprezentantów szlachty samej, niewybieralnych i nieobradujących ani między sobą, ani ze szlachtą, za której reprezentantów są uważani. Tym to również sposobem rozporządzenia o Stanach prowincyonalnych i o ich obrębie działania, znajdują się zniesione. Statut organiczny bowiem ustanawiał Zgromadzenie Stanów, mające z głosem doradczym obradować o sprawach ogół obchodzących (art. 53); zarazem przepisywał, że podatki i ciężary publiczne, jakie do r. 1830 istniały, będą i nadal tymże samym sposobem pobierane. Liczne dekreta i postanowienia zniosły w skutku tę część Statutu, już to zaprowadzając ważne zmiany w układzie opodatkowania, jak mianowicie dekret z dnia 29 grudnia 1848 (10 stycznia 1849), mocą którego podatki gruntowe powiększone zostały; już to stanowiąc albo o prawodawstwie Cywilnem i Kryminalnem, jak dekret z dnia 20 grudnia 1847 r. (1 stycznia 1848) ogłaszający nowy Kodeks kryminalny, albo li też o poborze wojskowym i innych ważnych przedmiotach, wszystko to bez zwoływania Stanów.«

»To zdaje się okazywać, iż Dostojny Poprzednik W. C. Kr. Mości nie przypisywał Statutowi z roku 1832 mocy prawa politycznego, ostatecznie obowiązującego. Statut ten przeto nie mógł czynić ujmy Ustawie Konstytucyjnej, przez N. Cesarza Aleksandra I za nienaruszalną ogłoszonej.«

»W dopełnieniu wielkiego dzieła Swego, Monarcha ten »chcąc, jak dyplom Jego wyraża, do najwyższego naukowego stopnia doprowadzić oświecenie narodowe«, założył w Warszawie Uniwersytet Królewski, i z funduszów edukacyjnych dostatecznie uposażył. Dostojny Poprzednik W. C. Kr. Mości tę Szkołę Główną zaszczycił nazwą Uniwersytetu Królewsko Aleksandryjskiego. Dyplom ten N. Cesarza Aleksandra I nie został również zniesiony, mniemamy więc także, iż zupełną moc swoją zachowuje.«

»N. Panie,«

»Niewykonanie Prawa zasadniczego z roku 1815 wszelkiej rękojmi nas pozbawia; niepokoi kraj, w prawach, dążeniach, uczuciach swoich dotknięty: dobroczynna ręka W. C. Kr. Mości może sama jedna wybawić nas z udręczeń przechodniego tego położenia.«

»Skoro, N. Panie, w wysokiej Twej mądrości uznać raczysz, iż czas już jest powołać nas do narad nad dobrem pospolitem, nieodłącznem od dobra służby W. C. Kr. Mości, z wdzięcznością i poświęceniem odpowiemy wezwaniu Monarchy. Z rzędu spraw krajowych, silnie umysły zajmujących, ośmielamy się zwrócić ojcowską W. C. Kr. Mości pieczołowitość na najgłówniejsze.«

»Oczynszowanie włościan, za danym w dobrach koronnym przykładem, uczyniło było w dobrach prywatnych znaczne postępy: więcej jak połowa dóbr przyjęła już była to urządzenie. Wśród tego zaszły o stosunkach właścicieli z osadnikami ustawy, z których powstające prawodawstwo wyjątkowe w następstwach swych postęp oczynszowania zatamowało. W Guberniach Zachodnich raczyłeś W. C. Kr. Mość co do ważnego tego przedmiotu zasięgnąć rady zgromadzeń szlacheckich. U nas postępowanie, do form prawa zasadniczego zastosowane, mogłoby znakomicie przyczynić

się do przeprowadzenia tego zbawiennego środka, pod względem którego Rządowi W. C. Kr. Mości prawe nasze współdziałanie udzielić jesteśmy gotowi.«

»Kodeks Napoleona jest od roku 1807 prawem cywilnem naszego kraju i drogie nam jest to prawodawstwo od pół wieku będące ogniwem, sprawę naszej narodowości z cywilizacyą europejską spajającem. Pod wpływem tego to prawodawstwa, opiekuńczego nad wszelkim postępem, ukształciły się zwyczaje nasze i życia cywilnego stosunki. Wszelako prawa te z dnia na dzień wystawiane są na zmiany bez naszego współudziału i często przez postanowienia Władzy Administracyjnej, które to postanowienia budowę Kodeksu w zamęt wprawiają. Niepewność praw, skutek ciągłych przemian, wzrasta niedostatkiem wszelkiej szkoły prawa, którąby powołaną była utrzymać naukę na równi z mądrem tem prawodawstwem, przez Księstwo Warszawskie Królestwa w dziedzictwie przekazanem. W takim niedostatku głębszej znajomości prawa, wymiar sprawiedliwości rządzony jest w znacznej części duchem rutyny.«

»Współcześnie z prawodawstwem Księstwa, Szkoła Prawa i Administracyi założona była w Warszawie; pod Rządem następnym została ona, wraz ze Szkołą Lekarską, wcielona do pięciu wydziałów Uniwersytetu Warszawskiego.«

»Od czasu zawieszenia wykładów w Uniwersytecie, wyschło źródło wyższego naukowego ukształcenia w narodzie; daje się to boleśnie uczuć we wszystkich gałęziach służby publicznej. Ludzi niegdyś głębokiemi naukami wyćwiczonych, śmierć z pośrodku nas zabiera, próżnia za niemi nie zapełnia się; posady rządowe coraz więcej są zajmowane przez osoby, którym obce są prawa, obyczaje, wspomnienia kraju, zagrożonego przez to wyzuciem z godności położenia swojego między narodami.«

»Wykład nauk gimnazyalny w zakładach publicznych, co do liczby niedostatecznych, nierówno dla każdej klasy przystępnych, nie ma należytego względu na potrzeby kraju, na język ojczysty i na nauki klasyczne, a w niedostatku Szkoły Głównej narodowej, pozbawiony jest prawdziwej

swojej podpory. Nauczanie elementarne cierpi przez brak zdatnych nauczycieli dla ludu.«

»Zapewniona nam była wolność druku, której nadużycia miały być prawem ukrócane. Wszelako uprzednia surowa cenzura tłumi w kraju swobodny ruch myśli, wyklucza wszelki rozbiór spraw publicznych, a przy niedostatku jakiegobądź ciała obradującego, czyni niepodobnem wszelkie zdrowe i normalne umysłowe rozwinięcie, i naraża duchy młodzieńcze zwłaszcza, na pokątne działanie anarchicznych i przewrotnych teoryj.«

»Pomimo zapewnionej tolerancyi i równości, i wbrew duchowi prawa cywilnego, Żydzi nie przestają być celem osobnego wyjątkowego prawodawstwa; urządzenia skarbowe i administracyjne wzbraniając im pewnych tranzakcyj i niektórych sposobów zarobkowania, tamują zlanie się ich interesu z interesem kraju, będącego od wieków ich ojczyzną.«

»W myśl rozporządzeń prawa zasadniczego, reprezentacya narodowa obradować ma nad powiększeniem i zmniejszeniem podatków i wszelkich ciężarów publicznych, nad zmianą jakiejby wymagały, i nad najlepszym i najsprawiedliwszym sposobem ich rozkładu. Jednakże bez współdziałania kraju, podatki gruntowe znajdują się znacznie powiększone, a inne ciężary nowo nałożone.«

»N. Panie!«

»Błagamy uniżenie W. C. Kr. Mość, abyś rozkazać raczył zastosowanie instytucyi, przez N. Cesarza Aleksandra I nam zapewnionych.«

»Z czasów odległych, z tych co poprzedziły przeciąg ostatnich lat trzydziestu, racz, Najjaśniejszy Panie, w Swojej wspaniałości pomnieć tylko na naszą dawną chwałę i nasze nieszczęścia, a w Swojej sprawiedliwości racz na równej ważyć szali dobro Swojego państwa, z którem Królestwo złączone jest przez swoją Konstytucyę, oraz prawa i potrzeby narodu Polskiego, a niechaj Najwyższa Opatrzność wynagradzając Waszą Cesarską i Królewską

Mość za ukojenie cierpień naszych, pełnem chwały obdarzy Ją panowaniem.«

»W. C. Kr. Mości«
»wierni poddani.« [1])

»Przyjechawszy do Warszawy, Wielopolski usiłował obznajmić z treścią swego adresu wybitniejszych członków Komitetu i samego Towarzystwa Rolniczego. W jego mieszkaniu, w hotelu Angielskim przy ulicy Wierzbowej, odbywały się częste, prawie nieustanne narady, w których nieomal wszyscy członkowie Komitetu nie gremialnie, ale pojedynczo brali udział. Wielopolski mówił im, jak należy podać adres; że ma tego dokonać nie Towarzystwo rolnicze, ale szlachta jako korporacya; że należy go zanieść do namiestnika z podpisami, »choćby przyszło za to przespać się w cytadeli.« Większość aprobowała myśl i sam adres, zgadzała się na niego, przyrzekała nawet poparcie, byli jednak i tacy, którzy, trzymając się ściśle taktyki przyjętej przez Komitet, że wszelki udział czynny w sprawach publicznych był zależny od gremialnej decyzyi Komitetu, wstrzymywali się z wygłaszaniem swego zdania przed »obcym«, jak mówili. Zamoyski wiedział o tych posiedzeniach w hotelu Angielskim, ale trzymał się od nich zdaleka. On nie chciał adresu, nie chciał Polski wymodlonej lub wyproszonej, ale powstającej siłą własnej tęgości i dojrzałości.«

»Do mieszczaństwa, do Kronenberga, J. I. Kraszewskiego i innych udawał się z adresem syn margrabiego Zygmunt, czytał go i oświadczał, że jeżeli trzeba będzie, to on sam pojedzie z nim do Petersburga i wręczy go cesarzowi. Słuchano, chwalono, żądano zmian tu i owdzie, ale jak między Klemensowczykami [2]), tak i u mieszczaństwa sprawę tę chłodno i z wyraźną powściągliwością traktowano.«

»Wielopolski był zanadto bystrym człowiekiem, by nie widział, że ostatecznie adres jego nie bardzo się podoba....« »Ci, którzy synowi jego w Krakowie przyrzekli, że przy-

[1]) Aleksander Wielopolski II, str. 24—30. Kraków, 1878.
[2]) Tak zwano stronników Andrzeja Zamoyskiego.

jadą do Warszawy i poprą myśl ojca, nie zjawili się wcale, a wypadki szły szalonym pędem naprzód, i nakoniec wybuchła krwawa katastrofa dnia 27 lutego, deputacye do Zamku, pozorne zgodzenie się namiestnika na podanie adresu, i wreszcie, późno w noc debaty nad tym adresem u Zamoyskiego.«

»Wówczas to Tomasz hr. Potocki, wielki adorator Wielopolskiego i zwolennik jego adresu, osobistość nie bez wpływu na Komitet i samo Towarzystwo,«... »posłał do hotelu Angielskiego z prośbą, by Wielopolski dał adres, a on, Potocki, odczyta go na zebraniu u Zamoyskiego i będzie się starał wyjednać jego przyjęcie. Wielopolski zrazu miał zamiar sam pojechać na rzeczone zebranie i dlatego też odrzekł posłowi, że »ja i mój adres jesteśmy nierozdzielni,« ale po pewnym namyśle, wiedząc o swej olbrzymiej niepopularności, dzięki której osobiste jego pojawienie się mogło stanowczo zaszkodzić adresowi, zgodził się na projekt Potockiego i pojechał do niego z adresem w kieszeni. Potocki, który miał u siebie kilku szlachty, przyjął margrabiego w innym pokoju, rozmówił się z nim krótko i ruszył na zebranie do Zamoyskiego, zostawiając u siebie margrabiego, który postanowił czekać na rezultat.«

»Adres Wielopolskiego w Komisyi redakcyjnej nie był nawet czytany, i pomimo gorącej obrony Potockiego, po długiej, nużącej i upartej dyskusyi, został przez większość odrzuconym. Przedewszystkiem deputowani mieszczaństwa oznajmili, że gdyby obywatele ziemscy zdecydowali się podać adres na poglądach margrabiego oparty, w takim razie pisać ten akt będą sami, gdyż Warszawa udziału w nim nie weźmie. To oświadczenie poparli także członkowie szlacheccy Komisyi redakcyjnej (Kurtz, Ludwik Górski, Edmund Stawiski). Śród zebranej szlachty u Zamoyskiego wiadomość, że Potocki proponuje przyjęcie projektu Wielopolskiego, wywołała odrazę powszechną. Umysły były tak rozgorączkowane, że niejaki Teleżyński, szlachcic z Hrubieszowskiego, zawołał: »niech temu ręka uschnie, kto podpisze adres!« [1])

[1]) Historya dwóch lat 1861—1862 t. II, str. 75—76.

»Grupa, najbliższa Zamoyskiego«... »stanowczo oponowała przeciw projektowi margrabiego, już dla tego samego, że oponowali oni w ogóle przeciw podawaniu adresu jakiegokolwiekbądź...« »Wołali oni, wszelkie sformułowanie żądań polskich, jest zdradą sprawy ojczystej; adres jest niczem innem jak tylko prośbą, a prośba jest pewnym rodzajem umowy z wrogiem, pewnemi kajdanami nałożonemi na sumienie, kompromisem, z istniejącym stanem rzeczy. Niczego nie żądać, o nic nie prosić, jest najdogodniejszem i najuczciwszem postępowaniem dla Polaka.«

»Ta grupa, stojąca najbliżej Zamoyskiego, gdy ten, jak to zawsze czynił, ustąpił żądaniom większości i zgodził się na podanie adresu, nie chciała oczywiście ani słyszeć o projekcie Wielopolskiego. Jeżeli już mamy podawać adres, mówili, to trzeba, żeby on miał formę możliwie luźną, żeby niczego w nim nie żądać, a za to wszystkiego się domagać...«

»Stawicki wziął się zaraz do pisania adresu,...« »o godzinie 5-tej rano Zamoyski wszedł na salę zapełnioną obywatelami ziemskimi i odczytał tekst polski adresu.« [1])

»N. Panie!«

»Wypadki zaszłe obecnie w Warszawie, stan wzburzenia umysłów, jaki je wywołał i jaki po nich nastąpił, głębokie uczucie boleści przejmujące wszystkich, powodują nas w imieniu kraju zanieść do Tronu Waszej Cesarsko-Królewskiej Mości prośbę, w nadziei, że szlachetne serce wysłucha głosu nieszczęśliwego narodu.«

»Wypadki te, od których opisu wstrzymujemy się, *nie są wybuchem społecznych namiętności* jakiejś pojedynczej warstwy narodu; są one jednomyślnym i gorącym objawem tłumionych uczuć i niezaspokojonych potrzeb. Długoletnie cierpienia narodu od wielu wieków wolnemi instytucyami rządzącego się, pozbawienie go nawet wszelkiego organu legalnego, za pomocą którego mógłby bezpośrednio przemawiać do tronu i objawiać swoje życzenia i potrzeby, postawiły kraj w tem położeniu, *że ofiarami tylko* może głos podnieść; dlatego też poświęca ofiary.«

---

[1]) Historya dwóch lat 1861—1862, t. II, str. 78—79.

»W duszy każdego mieszkańca tego kraju bije silne poczucie odrębnej wśród ludów europejskich narodowości. Poczucia tego ani czas, ani wpływ rozlicznych wypadków zniszczyć, ani nawet osłabić nie zdołał. Wszystko, co je obraża i nadwereża, do głębi wstrząsa i niepokoi umysły.«

»Widzi kraj z boleścią, że gdy potrzeba ta nie została zaspokojoną, powstał ztąd brak zaufania, nieodzownego w stosunkach między rządzącymi a rządzonymi.«

»Zaufanie to nie wróci, póki użycie gwałtownych a bezskutecznych środków represyjnych nie ustanie.«

»Kraj ten, równający się niegdyś stopniem cywilizacyi z innemi krajami Europy, nie przyjdzie do rozwinięcia swych moralnych i materyalnych zasobów tak długo, dopóki zasady płynące z ducha narodu, jego tradycyi i historyi, nie będą przeprowadzone w Kościele, w prawodawstwie, w wychowaniu publicznem, zgoła w całym społecznym organizmie.«

»Życzenia tego kraju tem są gorętsze, że *w rodzinie ludów europejskich* on tylko już jeden pozbawiony jest tych warunków bytu, bez których żadna społeczność dojść nie może do poznania celów, dla których ją Opatrzność do życia powoła.«

»Składając wyraz cierpień i gorących życzeń naszych u stóp tronu, ufni we wspaniałomyślność Monarszą, odwołujemy się z zupełną wiarą do głębszego uczucia sprawiedliwości Waszej Cesarsko-Królewskiej Mości.«

»Warszawa 27-go lutego 1861 roku [1]).«

Tak wystylizowany adres był raczej podpisaniem stanowczej abdykacyi na rzecz międzynarodowej rewolucyi, jak aktem dobijającym się o swobody polityczne dla Królestwa Polskiego. Twierdząc, że świeże wypadki *nie są wybuchem społecznych namiętności jakiejś pojedynczej warstwy narodu*, stronnictwo ludzi poważnych zdecydowało się, dawnym przodków obyczajem, pokryć płaszczem swojej powagi i solidarności narodowej ma-

[1]) Aleksander Wielopolski. Kraków 1876, t. II, str. 38—39.

chinacye europejskiego przewrotu. Ale czyż można spodziewać się było czego innego po stronnictwie, którego głowa, pan Andrzej Zamojski, na zapytanie księcia Gorczakowa, co wypada mu uczynić dla uspokojenia umysłów, nie zawahał się odpowiedzieć: *pójdzie sobie precz* („*allez vous en*“ [1]).

...»Nazajutrz, gdy... Wielopolski... przeczytał adres Stawiskiego, i gdy mu proponowano, by się podpisał na nim, stanowczo odmówił, wołając, że »adres większości dla mnie za ciasny, ja się w nim zmieścić nie mogę...«

...»Z pewnym głębokim smutkiem i zniechęceniem, z poczuciem, że źle się zaczyna dziać w kraju, że nie zdołano jak należy skorzystać z chwili jedynej, jaka się już nigdy nie przydarzy, margrabia Wielopolski opuścił Warszawę udając się (d. 1 Marca t. j. w Piątek) do Chrobrza, głosząc, że się do niczego mięszać nie chce, w gruncie zaś rzeczy zamierzając rozpocząć akcyą na własną rękę [2].«

Położenie zrobiło się we wszystkich kierunkach i dla wszystkich, nad wszelki wyraz poważnem i niebezpiecznem. Jedna tylko konspiracya święciła bez przeszkód publicznie swój niesłychany tryumf we wspaniałym pogrzebie pięciu poległych ofiar i w moralnych rządach miejskiej delegacyi.

Wszystko co Polska miała najwybitniejszego, najznakomitszego, z książętami Kościoła na czele, biegło bezwiednie, jak bezrozumne stado owiec, bić pokłony przed bożyszczem europejskiej rewolucyi.

Na adresie »przedewszystkiem podpisał się arcybiskup Fijałkowski »w imieniu duchowieństwa«, potem z pewną

[1]) Hist. dwóch lat, t. II, str. 58.
[2]) Ibidem, t. II, str. 81.

niechęcią i wyraźnem wahaniem Zamoyski...« [1]). »Na oryginale było ogółem podpisów 127« [1]).

Protestacyą przeciw rządom rosyjskim dokumentowano:

»gremialnem podaniem się do dymissyi wszystkich marszałków szlachty, za których przykładem poszli: hrabia Kosakowski, prezes heroldyi; hr. Maurycy Potocki, szambelan dworu; Łuszczewski, ojciec znanej poetki Deotymy, dyrektor wydziału przemysłu w komisyi spraw wewnętrznych; hr. Aleksander Przeździecki i baron Edward Rastawiecki, jako członkowie heroldyi, nakoniec Piotr Kobylański, pomocnik prokuratora ogólnego zebrania senatu. W podaniach swoich, jeżeli nie mówili otwarcie, to kazali się domyślać, że nie chcą służyć rządowi, który się splamił krwią bezbronnych« [2]).

Największą jednak gwarancyą dla świetności tryumfu konspiracyi, była sama treść adresu, która stanowczo wykluczała wzięcie go przez cesarza za podstawę do udzielenia krajowi jakichkolwiek ustępstw. To pewna bowiem, że pierwszym dogmatem międzynarodowej rewolucyi jest bezustanne jątrzenie społeczeństwa przeciwko rządowi i niedopuszczenie do jakiejkolwiek między niemi zgody. Ktoby o tem wątpił, niech sobie przeczyta list Mazziniego, pisany z Londynu do Tomasza Emeryego, przeszło pół wieku temu, t. j. dnia 2 września 1839 r.

»Ta bezczynność zresztą« — pisze on — w którą popadły *Młode Włochy* była ciężkim błędem: bo nawet, gdyby wszelka nadzieja powodzenia była w tej chwili zamkniętą, to agitacya przeszkodziłaby przynajmniej austryackiej amnestyi

[1]) Hist. dwóch lat, t. II, str. 83.
[2]) Ibidem t. II, str. 85.

i utrzymywałaby u nas system terroryzmu, który sam jeden tylko może wywołać przeciwdziałanie« [1]).

To też położenie namiestnika Królestwa Polskiego stało się nad wszelki wyraz trudnem, gdy

»przed południem 28 Lutego deputacya złożona z arcybiskupa Fijałkowskiego, Andrzeja hr. Zamoyskiego, Władysława hr. Małachowskiego, Kronenberga i Szlenkiera oddała w Zamku adres księciu Gorczakowowi, zaopatrzony w kilkanaście tysięcy podpisów, które miano jeszcze parę dni zbierać na osobnych arkuszach« [2]).

Stanął on tu pomiędzy alternatywą nieprzyjęcia adresu i za tem idącej represyi, a więc ukoronowaniem najgorętszych życzeń spiskowców; a alternatywą przyjęcia go, a więc uprawnienia kroku nielegalnego i dania powodu do posądzeń, że rząd ustępuje pod wpływem pressyi ulicznych rozruchów. Nie dziwota, że

»Gorczaków, otrzymawszy adres z rąk Fijałkowskiego, okazał widoczne zakłopotanie. Długo namyślając się, trzymał pismo w ręku, aż wreszcie rzekł: »adresu przyjąć nie powinienem, ale... zobaczymy...« »Przeczytał go raz, ale wzruszenie nie pozwoliło mu go zrozumieć, bo czytać począł powtórnie, a ustęp, w którym jest mowa o braku zaufania do rządu, głośno powtórzył, poczem rzekł tonem urywanym, pełnym wahania: »adresu przyjąć nie powinienem, ale... go przyjmuję... biorę przez to na siebie wielką odpowiedzialność... i zapewniam panów, że go dzisiaj jeszcze do Petersburga odeślę i poprę o ile możności.« Nie odesłał jednak zaraz, ale natychmiast doniósł o tem cesarzowi drogą telegraficzną. Adres ten nazwał on prośbą, mieszczącą w so-

[1]) Lettres intimes du Joseph Mazzini par D. Melegari. Paris, 1895, str. 205—206.

[2]) Hist. dwóch lat t. II, str. 94.

bie »wyrażenia ogólne, bardzo liberalne, dążące do nadania Królestwu Polskiemu rozmaitych praw.« Twierdził, że petenci oświadczyli mu, iż przedłożenie tej prośby monarsze, dopomoże niemało do uspokojenia umysłów, zaręczał nakoniec, że w mieście jest spokojnie. W odpowiedzi na to, tegoż jeszcze wieczoru (28 Lutego), cesarz telegrafował do namiestnika, że »jeżeli prośba rzeczywiście jest tej treści, o jakiej wspominał Gorczaków, to nie należało jej przyjmować. W każdym razie, kończył swą depeszę Aleksander, teraz nie czas na ustępstwa i ja nie dopuszczę żadnych« [1]).

»Gorczaków, nie śmiejąc już teraz posłać wprost do cesarza adresu, a uważając, ze względu na uspokojenie umysłów, za rzecz konieczną przedstawienie go cesarzowi, chwycił się drogi pośredniej i przesłał kopię adresu ministrowi wojny...«

»Na to... tegoż samego dnia otrzymał telegram brzmiący surową naganą z zamiarem nie ustępowania ani na krok jeden. »Oświadcz pan z mocy służącej panu władzy, że prośba podana na moje imię, z powodu nieprzyzwoitości i niewłaściwości zawartych w niej żądań, zwraca się bez skutku. Donieść mi telegrafem nazwiska pięciu osób, które wraz z Fijałkowskim podawały prośbę. Czy zaburzenia w Warszawie miały odgłos na prowincyi?« [2]).

»Gorczaków...« »postanowił wziąć śmiałą i niezwykłą między jenerałami rosyjskimi, rządzącymi u nas, inicyatywę i wyjednać dla Polski pewne reformy. Zdawało mu się, że ustępstwa dane Polsce położą koniec zgubnemu ruchowi« [3]).

Namiestnik wspierany radami Enocha, który jak twierdzi autor »Historyi dwóch lat« (t. II, str. 122) »*był znowu echem poglądów Wielopolskiego*,« wynalazł jedyny możliwy sposób zabezpieczenia kraju od bezwzględnej repressyi, do wyrwania stronnictwa pana

---

[1]) Hist. dwóch lat, t. II, str. 95—96.

[2]) Ibidem t. II, str. 118—119.

[3]) Ibidem t. II, str. 120.

Andrzeja Zamoyskiego ze szponów spiskowców i do wydarcia tymże owoców odniesionego zwycięztwa, a sposobem tym było nadanie Królestwu Polskiemu koncesyi za pośrednictwem jedynego prawie Polaka, który nie pochylił dumnego swojego czoła przed Molochem rewolucyi, który nie chciał podpisem swoim na adresie, wystawiać sobie świadectwa politycznego swojego ubóstwa. Tym Polakiem był Margrabia i na niego też zwróciły się oczy namiestnika.

Cokolwiek się dziś mówi między epigonami Towarzystwa rolniczego i Białego Komitetu o niepolityczności lub złej wierze tego wyboru, *drażniącego* tylko rozbudzoną samowiedzę narodu, ziębiącego jego patryotyczne nadzieje i ideały, może jedynie tylko służyć za płaszcz osłaniający z czcią nagość własnej swojej politycznej nieudolności, własnej swojej a bezmyślnej abdykacyi przed międzynarodową rewolucyą i własnego swojego krótkowidzenia co do światowych stósunków politycznych. To pewną jest rzeczą, że kto chciałby strącić Wielopolskiego z wyżyn, na jakie wyniosła go w owej chwili potęga jego rozumu i serca, kto chciałby podać w wątpliwość dobrą wiarę i szczerość zamiarów księcia Gorczakowa, za to, że go do władzy przedstawił, a cesarza za to, że go zatwierdził, ten z pewnością nie dla prawdy i przyszłości ojczyzny, ale dla fałszu i swojej pracuje próżności.

Fakt, że Margrabia zdołał się utrzymać nieskalanym i niezawisłym od międzynarodowej rewolucyi, że sam jeden pośród ogólnego potopu i zamętu zdołał silną swoją dłonią utrzymać pomost zgody pomiędzy Polską a Rosyą, pozostanie zarówno po wszystkie czasy największym dowodem jego genialności, jak dowodem dobrej wiary i szczerości księcia Gorczakowa i cesarza

Aleksandra II pozostanie fakt, że jego wybrali na sternika skołatanej polskiej nawy.

Tego, że w całym zastępie naturalnych przodowników narodu naszego, nie znajdzie się prawie ani jeden człowiek, któryby zechciał skorzystać z otwartych wrót dla wycofania się ze szponów Mazziniego, Mierosławskiego et consortium; tego, że nie znajdzie się prawie ani jeden człowiek, obdarzony dość wielką miłością ojczyzny, któraby mu rozświeciła prawdziwe jej dobro, że nie znajdzie się ani jeden człowiek dość rozumny, by módz trzeźwo sądzić o politycznem położeniu Europy i o tem, czego od niej spodziewać się może nasz naród, tego z pewnością nie mógł i nie miał prawa wówczas przypuszczać ani Margrabia, ani książę Gorczaków, ani Cesarz.

Wysławszy 2 marca Karnickiego do cesarza w celu przedstawienia stanu rzeczy w Królestwie Polskiem, *upoważnił* namiestnik

»Enocha do wybadania Margrabiego, czyby nie był skłonny przyjąć urzędu dyrektora głównego w mającej powstać Komisyi wyznań i oświecenia publicznego.«

»Jakoż Enoch wysłał uwiadomienie odpowiednie do Wielopolskiego, który je otrzymał d. 5 marca wraz z zaproszeniem do Warszawy, w którem korespondent mówił, że czyni to na skutek wyraźnej woli namiestnika. Margrabia natychmiast wyjechał do Warszawy, gdzie stanął nazajutrz d. 6 marca, i oczywiście naprzód zobaczył się z Enochem. Tegoż samego jeszcze dnia Enoch zawiózł Margrabiego do Zamku do namiestnika, który się go zapytał, czyby nie przyjął stanowiska dyrektora mającej się utworzyć Komisyi wyznań i oświecenia publicznego. Wielopolski objawił chęć służenia krajowi, ale pod pewnemi warunkami. Wogóle zachowanie się jego, jego postać olbrzymia, olimpijskiego Jowisza twarz, jego mowa pełna niewzruszonej logiki, barwna, niepozbawiona sarkazmu i ironii, a przytem pewnego ro-

dzaju poezyi, wywarła silne wrażenie na Gorczakowa. Nazywał go »mężem stanu w całem znaczeniu tego słowa« (l'homme d'état par excellence). Pertraktakcye toczyły się dość długo, a dla wygodniejszego i szybszego ich przeprowadzenia, Margrabia zamieszkał stale w Zamku....« [1])

»Po całotygodniowych sporach, d. 14 marca Gorczaków i Wielopolski ostatecznie się porozumieli. Program, skreślony przez Margrabiego zawierał następujące koncesye:

»1. Ustanowienie Komisyi wyznań i oświecenia publicznego z powierzeniem jej dyrektorstwa Wielopolskiemu;«

»2. Przywrócenie uniwersytetu Aleksandryjskiego;«

»3. Zniesienie Komisyi kodyfikacyjnej w Petersburgu;«

»4. Zniesienie urzędu marszałków szlachty (urzędu niecierpianego przez demokratycznie usposobiony kraj);«

»5. Utworzenie »jako organu potrzeb i życzeń kraju,« ciał następujących: a) rady senatorskiej, b) rady walnej, c) rad obywatelskich wojewódzkich; d) zgromadzeń okręgowych i gminnych, e) rady municypalnej w Warszawie. Wszystkie te ciała miały być zwołane w ciągu 1861 r.;«

»6. Przywrócenie podziału kraju na ośm województw;«

»7. Rozwiązanie Towarzystwa Rolniczego i ustanowienie na jego miejsce Komisyów rolniczych po województwach;«

»8. Zniesienie departamentów warszawskich senatu, i ustanowienie w ich miejsce dwóch izb: cywilnej i kryminalnej sądu najwyższego z prezesem, mającym tytuł podkanclerza;«

»9. Ustanowienie, w miejsce ogólnego zebrania departamentów senatu, Rady stanu, jako wyższej instancyi administracyjnej, której podlegliby byli dyrektorowie Komisyi.«

»10. Nadanie nowym instytucyom pieczęci z herbem Królestwa i mundurów w kolorach narodowych« [2]).

W dniu 9 marca 1861 r. wyprawił cesarz Aleksander II następujące pismo do księcia Gorczakowa:

[1]) »Hist. dwóch lat«, t. II, str. 182—183.

[2]) Ibidem, t. II, str. 185—186.

»Mości książę, Michale Dymitrowiczu!«

»Czytałem prośbę, którąś mi przesłał. Powinienbym uważać ją za nieistniejącą i niedoszłą, z powodu, że kilka osobistości, pod pozorem nieporządków ulicznych, przywłaszczają sobie prawo potępiania z własnego swojego upoważnienia, całego postępowania rządu.«

»Poświęcam całą moją troskliwość ważnym reformom, których domaga się w mojem cesarstwie bieg czasu i rozwój interesów. Moi poddani w Królestwie są przedmiotem równej z mojej strony życzliwości. Nic, coby mogło zapewnić ich pomyślność, nie znajduje mnie i nie znajdzie mnie obojętnym. Dowiodłem im już, że pragnę powołać ich do współudziału w dobrodziejstwach i użytecznych stopniowych ulepszeniach. Trwam w tych samych intencyach i uczuciach. Mam prawo rachować na to, że nie zostaną one sparaliżowanemi przez niewczesne lub przesadne żądania, niezgodne z dobrem moich poddanych. Wypełnię wszystkie moje obowiązki.«

»W żadnym razie, nie będę tolerował materyalnych nieporządków; nie buduje się niczego na tym gruncie. Wysiłki, któreby w nich szukały oparcia, z góry wydałyby same na siebie wyrok; zniweczyłyby całe zaufanie i spotkałyby się z mojej strony z surowem potępieniem, cofnęłyby bowiem kraj z drogi regularnego postępu, na której jest mojem niezmiennem życzeniem go utrzymać.«

(podpisano) »Aleksander« [1]).

Za staraniem wysłanego do Petersburga Kretkowskiego, a szczególniej bawiącego tam już Karnickiego, wyżej podany program Wielopolskiego otrzymał zgodę cesarską.

»Gorczaków otrzymawszy dnia 25 marca depeszę telegraficzną od cesarza, że koncesye zostały zatwierdzone i że

[1]) »Affaires de Pologne Exposé de la situation« ...»communiqué au Membres du Senat et du corps Legislatif par les soins du prince Czartoryski. Paris 1863.«

ukaz o nich wysłany będzie nazajutrz wraz z Płatonowem i Karnickim, zażądał d. 26, by mu cesarz pozwolił ogłosić treść koncesyi. Gdy przyszła odpowiedź tegoż dnia, zgadzająca się na to żądanie, zaraz nazajutrz ukazało się w gazetach streszczenie koncesyi, a mianowicie, że w miejsce Okręgu naukowego warszawskiego i wydziału duchownego w Komisyi spraw wewnętrznych, ustanowiona zostaje Komisya rządowa wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Dyrektorem głównym prezydującym w tej Komisyi mianowany Aleksander hr. Wielopolski margrabia Myszkowski z miejscem w Radzie administracyjnej Królestwa. Postanowiona ogólna reforma szkół i utworzenie wyższych zakładów naukowych, a między niemi i szkoły prawa; ustanowienie Rady stanu Królestwa, do składu której wchodzą dygnitarze duchowni i znakomici obywatele kraju; ustanowione zostają po guberniach Rady z wyborów. oraz takież rady po powiatach i urzędy municypalne w mieście Warszawie i w główniejszych miastach Królestwa.«

»Wkrótce potem ogłoszony został sam ukaz cesarski« [1]).

Ukaz ten brzmi jak następuje:

»Z Bożej łaski«
»My Aleksander II«
Cesarz i samowładca Wszech Rosyi, Król Polski, Wielki Książę Finlandzki etc. etc. etc.

»W ciągłej troskliwości o dobro poddanych Naszych Królestwa Polskiego, pragnąc rozwinąć i ulepszyć Instytucye tego kraju, postanowiliśmy i stanowimy:

»Artykuł 1.«

»W miejsce Ogólnego Zebrania Warszawskich Departamentów Rządzącego Senatu przywróconą zostaje Rada Stanu Królestwa Polskiego.«

»Artykuł 2.«

»W Radzie Stanu zasiadać będą:«

[1]) »Historya dwóch lat« t. II, str. 247—248.

»1) Dyrektorowie Główni Komisyj Rządowych i Kontroler Jeneralny Prezydujący w Najwyższej Izbie obrachunkowej, jako Członkowie tej Rady z urzędu.«

»2) Członkowie powołani przez Nas do stałego lub czasowego zasiadania w tejże Radzie, z grona Biskupów lub wogóle wyższego Duchowieństwa, nie mniej z pomiędzy Prezesów Władz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i Prezesów Rad Gubernialnych, oraz inne osoby podług Naszego uznania.«

»Celem przedstawienia objaśnień co do wzniesionych pod rozbiór Rady Stanu projektów prawa, Rząd wyznaczać będzie Delegatów.«

»Artykuł 3.«

»Do atrybucyi Rady Stanu należą:«

»1) Przedmioty, które ulegały dotąd rozpoznaniu Ogólnego Zebrania Warszawskich Departamentów Rządzącego Senatu.«

»2) Rozpoznanie rocznego budżetu dochodu i wydatków Królestwa.«

»3) Rozpoznawanie sprawozdań Zwierzchników różnych gałęzi administracyi z działań ich, w powierzonych im wydziałach, oraz doniesień Kontrolera Jeneralnego względem rewizyi rachunków.«

»4) Rozpoznawanie przedstawień Rad Gubernialnych, co do potrzeb i dobra Gubernii.«

»5) Rozpoznawanie zanoszonych do Rady próśb i skarg na nadużycia urzędników i na naruszenie przez nich ustaw.«

»Artykuł 4.«

»W Radzie Stanu prezyduje Namiestnik Nasz w Królestwie. Gdyby Namiestnik był nieobecny, lub nie mógł osobiście w Radzie zasiadać, w miejscu jego prezyduje jeden z członków tejże Rady, szczególnie do sprawowania tego obowiązku przez Nas powołany.«

»Artykuł 5.«

»Ustanowioną zostaje Komisya Rządowa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Królestwie Polskiem,

pod prezydencyą Dyrektora Głównego, który z urzędu będzie członkiem Rady Administracyjnej.«

»Artykuł 6.«

»Wydział Spraw Duchownych w Komisyi Rządowej Spraw Wewnętrznych, wraz z zostającemi przy nim oddziałami służby, odłączony zostaje od tej Komisyi, i wcielony w skład Komisyi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.«

»Artykuł 7.«

»W każdej Gubernii i w każdym Powiecie Królestwa ustanowione zostają osobne obieralne Rady Gubernialne i Powiatowe, pod prezydencyą osób, jakie z pomiędzy członków wybranych Rząd do tego powoła.«

»Artykuł 8.«

»Przedmiotami narad w Radach Gubernialnych będą potrzeby i dobro Gubernii, jako to: rozwinięcie rolnictwa krajowego przemysłu i handlu, komunikacye lądowe i wodne, opieka nad ubogimi, szpitale, zakłady dobroczynne i więzienne, jak niemniej roboty użyteczności powszechnej.«

»Rady Gubernialne mogą zanosić przedstawienia do Rządu względem takowych potrzeb i dobra Gubernii.«

»Artykuł 9.«

»Rady Gubernialne zwoływane będą raz do roku. Dzień zebrania i czas trwania obrad oznaczone będą w akcie zwołania.«

»Artykuł 10.«

»Zakres udziału Rad Powiatowych w interesach miejscowego zarządu, oznaczony będzie niezwłocznie osobnem postanowieniem.«

»Artykuł 11.«

»Naradom Rad Gubernialnych i Powiatowych obecni będą Komisarze Rządowi. Przedstawienia Rad Gubernialnych objęte będą w piśmie złożyć się mającem Komisarzowi.«

»Artykuł 12.«

»W Warszawie i innych znaczniejszych miastach Królestwa ustanowione zostają Rady Municypalne, których członkowie będą obieralni.«

»Artykuł 13.«

»Do Rady Municypalnej należy zarząd gospodarczy miasta, ułożenie i przedstawienie do potwierdzenia Rządu etatu dochodów i wydatków miasta, przedsięwzięcie w granicach jej władzy, środków do zewnętrznego urządzenia miasta, dozór nad miejskiemi instystutami publicznemi, niemniej rozpoznawanie wszelkich interesów przesłanych do jej wniosków przez władze rządowe.«

»Artykuł 14.«

»Namiestnik Nasz w Królestwie przedstawi nam projekta organizacyi i dalszego rozwinięcia wyżej oznaczonych Instytucyj.«

»Artykuł 15.«

»Wykonanie niniejszego Ukazu, który ma być w Dzienniku Praw zamieszczony, Namiestnikowi Naszemu w Królestwie polecamy.«

»Dan w Petersburgu dnia 14/26 marca 1861 r.«

»Przez Cesarza i Króla Minister Sekretarz Stanu«
»J. Tymowski.«

»Zgodne z oryginałem: Minister Sekretarz Stanu«
»(podp.) J. Tymowski« [1]).

Biorąc w swoją rękę władzę, widział niezawodnie Margrabia trudności i niebezpieczeństwa, które się ze wszech stron piętrzyły nad jego głową. Brak bezwzględnego zaufania monarchy, konieczna opozycya zagrożonych rosyjskich sfer biurokratycznych i wojskowych,

[1]) Aleksander Wielopolski II, Kraków, 1878, str. 59—62.

konieczna niechęć do jego osoby dyplomacyi austryackiej z powodu listu »szlachcica polskiego« do księcia Metternicha, a większa jeszcze niechęć Austryi i Prus do systemu zaprowadzającego zgodę pomiędzy Polakami a Rosyą, wreszcie rozszerzona po kraju spiskowa organizacya. wszystko to były sterczące skały, które musiał zwalczyć i usunąć z drogi Margrabia, jeśli miał nawę polską do szczęśliwszej doprowadzić przyszłości.

Łatwo dziś panu Stanisławowi Koźmianowi i innym jemu podobnym wyroczniom, pomiędzy jednym papierosem a drugim, wydawać wyroki ze swojego redakcyjnego trójnoga, że Margrabia, który

> »umiał tak dzielnie, tak mądrze, skutecznie, stawiać cesarzowi i władzom rosyjskim warunki swoich rządów, niezawodnie powinien był postawić jako pierwszy, danie mu wszelkich do rozporządzenia środków, dla ubezwładnienia tajnego spisku, w przeświadczeniu, że bez tego, dzieło jego przyszłości nie miało, on sam zmarnowanym dla społeczeństwa zostanie....« »Albo wtedy także nie rozumiano, że nie narzędzia spisku i tych, których teroryzował, najpierw usunąć należy, lecz sam spisek unicestwić trzeba; albo też temu głównemu zadaniu nie podołano i nie sprostano. W jednym i drugim wypadku, krytyka polityczna musi to systemowi za główny powód niepowodzenia przypisać« [1]).

Daleko jednak trudniej wniknąć w istotne przyczyny dlaczego tak a nie inaczej się stało, a tem trudniej, jeżeli głębsze badanie rzeczy musi się skrupić na naszej miłości własnej, na własnej naszej próżności, wykazując zupełną nieudolność naszą lub stronnictwa, z którem jesteśmy związani. Dla każdego człowieka zabierającego się w dobrej wierze do wyświecenia

[1]) Stanisław Koźmian »Rzecz o roku 1863«. Kraków, t. I, str. 281.

prawdy, nie starającego się puszczać na fakta historyczne sztucznych świateł, by niemi złagodzić szkaradę własnego postępowania, niewątpliwą jest rzeczą, że Wielopolski zabierając się do dzieła ratowania ojczyzny, wierzył w to, że ta ojczyzna nie jest geograficzną lub słownikową fikcyą, ale że rzeczywiście są w niej ludzie stworzeni na obraz i podobieństwo Boże, obdarzeni duszą, sercem, wolną wolą i rozumem, że są w niej ludzie, którzy ojczyznę swoją dostatecznie kochają, by zrozumieć, co jest dla jej dobra w pewnej chwili niezbędnem, gdy im się na to oczy otworzy. Gdyby Wielopolski był o tem zwątpił, gdyby był z góry wiedział, że takich ludzi w całym naszym kraju niema, że ta część narodu, która w każdem społeczeństwie powinna stanowić siłę rozumu i woli, jest trzciną kołysaną przez wichry, niezdolną wznieść się ponad ciasne kółko swoich patryotycznych zachcianek i swojej próżności, to oczywiście, że nie byłby przyłożył ręki do ratowania narodu i społeczeństwa, zupełnie już rozłożonego — społeczeństwa nieistniejącego już wcale.

Zabierając się do dzieła, miał Wielopolski tą szlachetną illuzyą, że naród polski żyje t. j., że pomimo tego, że jest znurtowanym spiskiem od dołu, u góry jednak posiada jeszcze żywioły, które chwycą się pracy społecznej, gdy im się otworzy do niej pole, które otrzęsną się z pętów spisku, skoro tylko poda się im do tego rękę, które poprą z całą usilnością władzę, gdy ta dostanie się pierwszy raz od lat trzydziestu w ręce Polaka. Na to miał prawo Margrabia rachować, jeżeli cokolwiekbądź miało być wyratowanem z powodzi i na to bezwątpienia rachował.

Gdyby pan Andrzej Zamoyski nie był się skarżył, że Margrabia każe nam wsiadać do powozu, a nie chce

nam powiedzieć, dokąd nas myśli zawieść, lecz gdyby otwarcie stanął był przynajmniej z poważną częścią Towarzystwa rolniczego przy Wielopolskim, to spisek straciwszy tak poważną moralną i materyalną podporę, byłby przez to samo łatwiejszym do zwalczenia, a przeciwnie stronnictwo ludzi poważnych, opierając się o władzę, zyskałoby stokrotnie zarówno na czynnej, jak odpornej sile.

To niezawodnem, że zarówno Wielopolski jak każdy inny Polak dochodzący w tak ciężkich warunkach do władzy, miał prawo rachować na poparcie poważnej części narodu, i nie w nurtującej konspiracyi, ale w kwestyi zdobycia zaufania cesarza, musiał zawsze upatrywać największy szkopuł dla przyszłości swojego działania.

Że trudności spiętrzyły się w odwrotnym stósunku, że zdobywszy zupełne zaufanie cesarza, stworzywszy sobie zwolenników w rosyjskiem społeczeństwie, Wielopolski runął pod obuchem konspiracyi i europejskiej dyplomacyi, to wina za to spada wyłącznie i jedynie na przewodnie warstwy naszego narodu, a głównie na pana Andrzeja Zamoyskiego i Towarzystwo rolnicze.

II.

Chwila, w której Aleksander Wielopolski sięgał po władzę w Królestwie Polskiem, była bezwątpienia jedną z najważniejszych w życiu Europy. Wszystkie polityczne, społeczne i moralne sprawy cywilizowanego świata podążały szybkim krokiem do swojego rozwiązania. Pytanie *Być albo nie być* cisnęło się z coraz to większą natarczywością we wszystkie dziedziny życia ludzkości.

Na całej linii toczyła się nieustanna i zacięta walka. Od jej wyniku miało zależeć, czy Europa wyjdzie z tej próby pogańską lub chrześcijańską, czy w jej ustroju politycznym weźmie górę konstytucyonalizm, cezaryzm, republika lub anarchia, czy Europa będzie francuską, niemiecką lub kozacką, czy wreszcie Rosya będzie europejską lub azyatycką.

Mogą sobie materyaliści lekceważyć spory i walki religijne, mogą je uważać za anachronizm, za zabytek średniowiecznego barbarzyństwa, ale niemniej nie przestanie być faktem, że wszelkie walki, zarówno pojęć jak armii, toczą się ostatecznie zawsze o pojęcia religijne, które nie przestaną być nigdy główną treścią ducha i serca ludzkiego. Jedni walczą o prawdę swojej wiary, inni walczą wiarą jako narzędziem swoich politycznych celów, ale struna wiary musi brzmieć bez

przerwy przy każdej ludzkiej walce, przy każdem ludzkiem działaniu.

Jedną z prawd wiary objawionej ludzkości przez Boga i głęboko wyrytej na dnie praw natury jest łączność rodu ludzkiego. Tak zwana reformacya nadwyrężyła naturalne ogniwa moralnej łączności, którą Bóg przykuł do opoki Piotrowej, a rewolucya francuska stargała ostatnie szczątki politycznej jedności cywilizowanego świata, ostatnie zabytki międzynarodowego prawa. Powstał chaos i to najgorszy z chaosów, bo chaos w próżni. Nie było narodu, nie było ludu, któryby za ideał swoich dążeń narodowych, nie uważał wszechświatowego panowania. Luźne te dążenia postanowił zjednoczyć i wyzyskać na korzyść swojej ojczyzny Mazzini. Zjednoczyć Włochy, zrobić je potężnemi, postawić je na czele wszystkich cywilizowanych, zjednoczonych ludów, oto była myśl, za którą gonił on aż do grobowej deski. Pierwszą jednak przeszkodą do wykonania tych ponętnych projektów, było państwo kościelne, stojące na zawadzie politycznemu zjednoczeniu Włoch, i był Kościół katolicki, szanujący indywidualizm narodowy. Temu więc Kościołowi wypowiedział Mazzini walkę na życie i śmierć.

»Ludy« — głosił on — »nie mają innego pana jak Boga i innego prawodawcy jak prawo« [1]).

Ma się rozumieć, że z zastrzeżeniem, że ten Bóg zgodzi się na jego teorye, ogłosi lud włoski wybranym swoim ludem, a Mazziniego zrobi Mojżeszem tegoż. Nie czekając aż się to spełni, Mazzini ogłosił się sam

[1]) »Biographie de Mazzini par M-me E. Ashurst Venturi« Paris 1881.

apostołem nowej politycznej religii, która miała zadać śmiertelny cios przestarzałemu katolicyzmowi.

»Żywiłem zawsze cześć Rzymu — powiada on — Dwa razy życie wypracowało się w tych murach. Dlaczegoż nie miałby powstać trzeci Rzym, z którego wyszłaby szersza jedność, która zaprowadzając zgodę pomiędzy ziemią i niebem, pomiędzy prawem i obowiązkiem, rzuciłaby hasło łączności nie jednostkom lecz ludom?«

»A hasło to nauczyłoby ludzi wolnych ich rzeczywistego powołania tu na ziemi« (str. X).

Ideał ten szczęścia ludzkiego miała wcielić w siebie *Młoda Europa* t. j. tajne stowarzyszenie, którego głównym celem było utrzymanie w ludach europejskich bezustannego rozdrażnienia i wydarcia im z serca wiary katolickiej.

Wielbiciel Mazziniego i wydawca jego listów, w następujących słowach opisuje założenie tej wszechświatowej konspiracyi.

»Wspaniały pomysł *Młodej Europy*, kiełkował już w umyśle tego młodego dwudziestosześcioletniego człowieka, który nie wyszedł jeszcze nigdy po za swoją rodzinną prowincyą. To też, gdy Mazzini zmuszonym był wybierać pomiędzy wygnaniem lub internowaniem w piemonckiej mieścinie, nie zawahał się on. Pojechał do Francyi, która pociągała go jako ziemia wolności i podążył połączyć się z proskrybowanymi z r. 1821-go, do których przyłączyło się wkrótce mnóstwo młodych ludzi, biorących udział w ruchach i konspiracyach zawiązywanych we wszystkich stronach Włoch, do których dała hasło rewolucya 1830 r. Mazzini stworzył pomiędzy temi różnorodnemi żywiołami zgodność wspólnej wiary politycznej.« (str. X) [1].

[1]) »Lettres intimes du Joseph Mazzini publiées« par D. Melegari, Paris 1895.

»Niepowodzenie drugiej wyprawy Sabaudzkiej, pozostawiło w duszy wygnańców włoskich wrażenie klęski nie do powetowania....« »W tej to epoce założył Mazzini *Młodą Europę*, związek trzech ludów, które nie wywalczyły sobie jeszcze narodowości: Włoch, Polski i Niemiec. Akt konstytucyi podpisanym został w Bernie w 1834 r.... [1])

»Wydalony ze Szwajcaryi zdecydował się Mazzini szukać przytułku w Anglii wraz ze swoimi towarzyszami» [2]).

Robota konspiracyjna nie szła początkowo gładko Mazziniemu. Zasady nowej jego wiary albo utykają o skałę prawdy Chrystusowej, albo prowadzą społeczeństwo w naturalnej swojej konsekwencyi do zaprzeczenia Boga i do materyalizmu. Skarży się on na jedno i na drugie w listach pisanych do swoich przyjaciół.

»Widziałem Dwornickiego (sic) — donosi z Londynu Tomaszowi Émery'emu w dniu 23 sierpnia 1837 — dobry to i prawy żołnierz, ale zero pod względem politycznym. Może się jeszcze z nim parę razy zobaczę, ale teraz, skoro Stolzmann tu jeszcze przebywa, zostawię jemu zadanie zajęcia się nim, jeżeli się tego podejmie, t. j. zadanie rozmawiania, w tej chwili bowiem, nie ma nic innego do roboty. Nie uda się im założyć polskiej centralizacyi, jest to niemożliwem. A chociażby się im udało, to skutku żadnego by z niej nie było. Stałoby się z nią to, co się dzieje ze wszystkiemi centralizacyami o bardzo szerokich podstawach; byłby to związek nominalny. Zresztą wystarcza jedno słowo. Rozpuszczają wieści, że opuściłem *Młodą Europę*. Odpowiadam, że to *Młoda Europa* mnie opuściła. Czyż pomiędzy podpisanymi znajduje się aby jeden, któryby podzielał ideę *Młodej Europy*, taką jak ja ją pojmowałem i dotychczas pojmuję? Tem gorzej dla nich, jeżeli nie rozumieli, lub też robili w myśli zastrzeżenia. Wy wszyscy jesteście albo ma-

[1]) Ibidem, str. XIV.
[2]) Ibidem, str. XV.

teryalistami, albo katolikami. Idźcie więc z Cavaignac'em i z Buchez'm. Obydwaj nauczą was nieustającej inicyatywy francuzkiej. Polacy katolicy z obozu C... przyjęli ją już publicznie i ogłosili drukiem, *Młoda Europa* — pozwól mi to raz tylko powiedzieć — była jedynym sposobem do rozniecenia pomiędzy proskrybowanymi dobroczynnej iskry: *Młoda Europa* była założoną w widokach rzeczy, które się sprawdzą, ale nie dla nas. Myślałem, żem znalazł w nich centrum, które zdoła je wcielić; było to illuzyą. Wy wszyscy jesteście synami przeszłości. Oby Bóg Ci to przebaczył, bo przynajmniej u Ciebie jest to tylko błędem umysłu. Dzisiaj jestem otoczonym ludźmi, którzy mienią się *Młodą Europą*, a którzy zostają w sprzeczności ze wszystkiemi jej ideami; ludźmi, którzy widzą w niej tylko nominalny związek, łańcuch sprzysiężenia, a nie apostolstwo, missyą, rolę zwiastuna... Za moje myśli, za to com zrobił, za to com zamierzał zrobić, ze wszystkich stron zbliska i zdaleka, spotyka mnie tylko dowcipkowanie, szyderstwo, obelga....« (str. 49—51).

»Od roku, cierpię wewnętrznie w tak straszny sposób, że muszę wierzyć, iż jestem nieśmiertelnym, bo inaczej musiałbym umrzeć na to cierpienie! Od roku patrzałem na to, jak wszystko w koło mnie runęło, jedno po drugiem: miłość, przyjaźń, religia wspomnień, sympatya, a to w sposób najboleśniejszy, ze wszystkiemi okolicznościami, jakie tylko można wymyśleć, by dręczyć duszę, żyjącą tylko wiarą w przyszłość i szczyptą miłości... Jestem sam, zupełnie sam z Bogiem, z mojemi wspomnieniami i z moją wiarą. A czyż jestem temu winien, że wiary tej nikt nie podziela? Opuszczam, uciekam z *Młodej Europy*, ponieważ moja młoda Europa nie jest waszą. Wierz mi, że cierpię na tem o wiele więcej, jakbym to wyrazić zdołał. Mówisz mi o Rzymie, i mówisz, że mógłbym zbawić Włochy doprowadzając je doń. Ja radbym doprowadzić Włochy do Rzymu, ale chciałbym więcej, ja chciałbym wprowadzić do niego Europę i ludzkość, upleść dla Włoch koronę z ludów, którym dziewiczość byłaby zwróconą. Chciałbym z Rzymu zrobić ducha ziemi, słowo Boże pomiędzy narodami. Ty także chcesz dojść do tego, ale za pomocą przestarzałego słowa, a od którego połowa

Europy odłączyła się z powodu reformy, a druga połowa z powodu sceptycyzmu; za pomocą wiary, która istniała niegdyś, a która dzisiaj, dzięki tobie i za twoją zgodą stała się filozofią; wiary, którą chcesz przywrócić do życia książkami, mądremi interpretacyami i sofistyczną erudycyą. Niech Ci Bóg przebaczy! Nie rozumiesz ani historyi, ani prawa czasów, ani ludzkości, ani nawet Chrystusa samego, Chrystusa, który umarł dlatego, iżby ludzkość wyzwoliła się kiedyś aż do tego stopnia, żeby własnemi swojemi siłami wznieść się do Boga! Nie mówmy więcej o tem, nie należymy do pokolenia przeznaczonego do działania; inni przyjdą po nas i będą działać. Dla nas zostaje tylko indywidualizm: my nie możemy dojść do stania się jednem, do zlania w jedno dwóch lub trzech naszych osobistości.« (str. 49—53).

W dniu 23 września 1837 r. pisze Mazzini w liście do pani X....

»Brak harmonii pomiędzy moją duszą, a wszystkiem co mnie otacza, przygnębia mię«

»Pisać? Gdzie, jak, dla kogo? W tej chwili nie ma we Francyi, nie ma w Anglii jednego dziennika, któryby mię chciał, lub którego ja bym chciał. Są tylko sprawozdania materyalistyczne albo katolicko-chrześciańskie. Nie mogę się pogodzić ani z jednemi ani z drugiemi.....«

...»Ja nie jestem chrześcianinem, nie wierzę w religię chrześciańską, w bóstwo Chrystusa, w dogmat upadku itd.; wierzę w moralność Chrystusa, ale wierzę, że jest ona niedostateczną do spełnionia społecznych przeznaczeń ludzkości.....«

»Religie, jak wszystko co pochodzi z serca, nie odradzają się z popiołów.«

»Jednak, my nie możemy tak pozostawać; my nie możemy zaprzestać na prostej moralności, a co więcej niezupełnej. Ludzkość potrzebuje czegoś więcej, potrzebuje rozwiązania swoich wątpliwości, swojego pragnienia przyszłości; trzeba jej powiedzieć, zkąd pochodzi i dokąd idzie...«

W następnym roku zabrał się Mazzini do reorganizacyi swojej *Młodej Europy* i *Młodych Włoch*. Z listu pisanego 4 stycznia 1838 do Tomasza Émery'ego, widocznem jest, że właściwym jego celem są tylko te ostatnie, pierwsza zaś, pod luźną formą humanitarnego posłannictwa, ma tylko służyć do ułatwienia Włochom zadania, czy to przez zachwianie powagi katolicyzmu i papiestwa, czy też przez zaprzątanie innemi sprawami ewentualnych nieprzyjaciół jedności włoskiej.

»Stowarzyszenie powinno mieć dwa stopnie, którychby udzielało się równocześnie« — pisze w tym liście Mazzini — »Przysięga *Młodej Europy* byłaby przeznaczoną dla postępowania człowieka; przysięga *Młodych Włoch*, dla postępowania obywatela. Wynikiem tych dwóch przysiąg byłoby zaprowadzenie harmonii posłannictwa narodowego z posłannictwem humanitarnem *Młodej Europy*. Ty jednak nie masz nadziei dojścia do tego i nie chcesz nawet tego próbować. Uniwersyteta niemieckie mogłyby to zrobić; nasze nie mogą: są one ciemne, zacofane i materyalistyczne. Ich zdolność jednak do entuzyazmu robi je drogocennemi; wybornem jest więc dziełem zajmowanie się niemi, i zachęcam cię, byś to zrobił i żebyś uchwycił za sposobność, którą Ci nastręczają. To jednak może tylko być w celu stowarzyszenia się politycznego, a nie w innym. Powiedz mi, czy ty taksamo o tem myślisz, lub też czy robisz sobie illuzyą oczekiwać po nich innych skutków. Ze względów politycznych, twój projekt specyalnego stowarzyszenia uniwersytetów jest nader dobry. Powiem ci nawet, że gdym myślał, że mam koło siebie ludzi gotowych do zajęcia się tem, powziąłem zamiar dwóch stowarzyszeń *Młodych Włoch:* jednego uniwersyteckiego, drugiego ludowego i złożonego z warstw wyrobników; obydwa powinny być kierowanemi i organizowanemi z zagranicy«... (str. 91—92).

Im ciężej szło Mazziniemu, tem śmielej chwytał on się broni okłamywania siebie i innych, które stało

się stałym dogmatem Młodych Włoch, Młodej Europy, Młodej Polski i innych młodych organów starej jak świat rewolucyi i konspiracyi.

W liście z 7 marca 1838 r. pisze on do Tomasza Émery:

> »To, co zrobiłeś dla ligi uniwersyteckiej, chociaż trochę za formalne i za niebezpieczne ze względu, że ma się do czynienia z młodzieżą zupełnie niezawisłą, zdaje mi się jednakże dobrem. Byle tylko działali! Ale zobaczysz, że nic nie zrobią. Materyalistyczne ich poglądy będą więcej odpornemi, jak przypuszczasz, są one bowiem podtrzymywanemi przez ignorancyą. Ignorancya ustąpiłaby, jak to się stało dawniej, ale tylko przed widoczną naszą potęgą. Otóż jak ją dziś okazać, skoro nie możemy ani jednego wiersza podać do druku, skoro znikła w emigracyi wszelka jedność, skoro istnienie już nietylko *Młodych Włoch*, ale nawet *Młodej Europy* nie jest uznawanem. Jak ją okazać, skoro oni wzdrygają się, by się nazwać *Młodą Polską;* skoro, widząc, że Stolzmann bierze udział w bezimiennym polskim komitecie stowarzyszenia Dwernickiego, zakłady zapasowe *(Les Dépôts)* piszą: »Boimy się, aby *Młoda Polska* nie kryła się pod tem«; skoro, podczas gdy wszystkie stronnictwa posyłają tutaj adresa stowarzyszeniom wyrobniczym i otrzymują je, ani jeden Polak, umiejący się podpisać, nie czyni tego w imię *Młodej Polski*? Jakże objawić potęgę, skoro się niema nic, nic, nic?«... (str. 100).

Powodzenie apostolstwa konspiracyjnego, t. j. handlu ideami, zarówno jak powodzenie każdego innego handlu, zależnem jest głównie od wprowadzenia towaru na wielki rynek zbytu i wywalczenia mu poważnego miejsca wobec konkurencyi współzawodników. Że Mazzini obierając sobie Londyn na główne targowisko uległ naturalnemu prawu atrakcyi ku swojemu słońcu, które w życiu publicznem zowie się przenikliwością, o tem

ani na chwilę nie wątpię. Prostą jest jednak rzeczą, że chcąc na tem głównem targowisku rewolucyjnem wywalczyć sobie zbyt, trzeba koniecznie wyrobić sobie markę, a tej nie mógł zdobyć z dnia na dzień człowiek młody, bez wybitnej przeszłości w swoim fachu. Nie tracąc nadziei, że wcześniej lub później ją zdobędzie, tymczasem jednak oddawał się złemu humorowi wobec poważnej konkurencyi, którą mu robili w Londynie polscy konserwatyści. Jakeśmy to słyszeli

> »Ignorancya ustąpiłaby«... »tylko przed widoczną naszą potęgą«. Otóż jak ją okazać, skoro *oni* wzdrygają się, by się nazwać *Młodą Polską*«... »skoro, podczas gdy wszystkie stronnictwa posyłają tutaj adresa stowarzyszeniom wyrobniczym i otrzymują je, ani jeden Polak umiejący się podpisać nie czyni tego w imię *Młodej Polski?* Jakże objawić potęgę, skoro się nie ma nic, nic, nic?

Widocznie w owym czasie nie spieszyli się jeszcze Polacy, by co prędzej zapełnić powstałą próżnią w *Młodej Europie* i woleli o swoich własnych myśleć interesach.

> »Polskie stronnictwo arystokratyczne dużo się rusza« — pisze z przekąsem Mazzini — »by wywołać ruch w jakiejkolwiek stronie Polski. Ma się rozumieć, że mu się nie uda. Utworzyło się tajne stowarzyszenie; ogłasza się ono za dziedziczną monarchią. Adam Czartoryski stoi na jego czele« (str. 103).

To też z listów Mazziniego widać, że w pierwszej tej fazie działania, zabiegi jego do wciągnięcia Polaków w młyńskie koło konspiracyjnej włoskiej mechaniki, były zarówno usilne, jak bezskuteczne. Zdawałoby się, że stałe stósunki zdołał on wówczas zawiązać zaledwie z jedynym Dybowskim«

»Z wyjątkiem Harrego i Dybowskiego nie widziałem nikogo« — pisze on do swojej przyjaciółki z Londynu w liście z dnia 28 grudnia 1837 r. (str. 41).

Również w liście z 28 grudnia tegoż roku donosi:

»Widuję często Dybowskiego, wybornego młodzieńca, którego znasz« (str. 84).

Wprawdzie trzeba to powiedzieć, że Mazzini jako prawdziwy konspirator jest nader dyskretnym i skąpym w cytowaniu nazwisk w swoich listach, a im więcej zbliża się do epoki czynnego wystąpienia, tem mniej można się od niego dowiedzieć.

Oprócz Dybowskiego i paru nazwisk, które czytelnik znajdzie w przytoczonych przezemnie listach, pisze o jakimś C..., o którym mówi, że go

»nie widziano«... »a nawet nie wiadomo, gdzie przebywa; zatem Ostrowskiego ani innych (list do Emery'ego z 4 stycznia 1838 r. str. 87).

W r. 1848 robi on się tak ostrożnym, że przyjaciółce swojej zaledwie ogólnikami daje znać o swojem działaniu.

»Dzisiaj — pisze on — jestem przykutym tu na granicy przez obowiązki, których nie chciałbym zdradzić, chociaż nie wiem, czy będzie mi się mogło udać ich dokonanie i co z nich wyniknie« (list Mazziniego do pani X. pisany z Lugano 6 października 1848 r. str. 256).

Zamiary wciągnięcia Polaków do *Młodej Europy* były rzeczywiście tak śmiałem przedsięwzięciem, że możnaby je nazwać naiwnem, gdyby przyszłość nie była wykazała, że polegało ono na głębokiej znajomości naiwności polskiej.

W owych czasach mogli w Polsce życzyć sobie jedni polskiej republiki, inni monarchii, innym nawet mógł się po głowach plątać komunizm, ale to pewna, że wszyscy mieli jeden ideał wywalczenia na Rosyi niepodległej Polski i jedną żyli nadzieją, że wojna z Rosyą wybuchnie. To też gdy się czyta, jak Mazzini zapewnia swoją przyjaciółkę, że

> »Ile razy będą Pani mówili o wojnie z Rosyą, albo o każdej innej energicznej demonstracyi, nie wierz temu ani trochę i żartuj sobie z tych, którzy na tem budują przyszłość ludów« (list z 2 marca 1837 r. str. 44);

gdy się czyta wynurzenia jego przed Tomaszem Émery'm, że

> »Projekta polskie nie mają w sobie nic poważnego: są to raczej pragnienia, jak co innego. Udział, który obiecałem w nich brać, ogranicza się do zawiązania stósunków pomiędzy pewnym Anglikiem a pewnym Polakiem. Rzecz ta nie doprowadzi do niczego«... »Polacy, a w szczególności stronnictwo Czartoryskich, popierane przez grupę Anglików, Lorda Stuarta i t. d., otoczonem jest przez agentów ambasady rosyjskiej« (list z czerwca 1838 r. str. 113—114);

to doprawdy trzeba podziwiać szczerą i szlachetną dbałość o dobro uciśnionych ludów tego apostoła ich wolności, który wbrew swoim przekonaniom chce koniecznie ich uszczęśliwić rajem *Młodej Europy*, t. t. wyzyskać dla swoich celów i rzucić w otchłań niedoli.

> »Pisałem do Lelewela i innych« — donosi Mazzini Tomaszowi Emery'emu w dniu 22 lipca 1838 r. — »próbując wlać trochę życia w *Młodą Polskę*. Myślę, że byłoby to możliwem, gdyby tego chcieli« (str. 126).

Widocznie jednak ówczesne nawoływania Mazziniego w tym kierunku pozostały głosem wołającego na puszczy, skarży się on bowiem:

»Chciałem się niedawno dowiedzieć, czy manifest *Młodej Europy* mógłby otrzymać podpis Lelewela i Wirtha. Lelewel odpowiedział milczeniem; Wirth nie przypuszcza w tej chwili czynnej polityki« (str. 145).

Po tych niefortunnych doświadczeniach i zabiegach zaczęła zwolna wschodzić szczęśliwa gwiazda Mazziniego, Dowiadujemy się, że

»Mazzini stworzył sobie wreszcie w Londynie stałych przyjaciół. W Anglii — pisze on — w kraju, w którym długotrwała wolność wychowania wytworzyła wysokie poczucie godności i poważania jednostki, przyjaźnie wzrastają z trudnością i wolno, ale są szczerszemi i trwalszemi, jak gdzieindziej« (str. 139).

Przyjaźnie te musiały być widocznie bardzo szczeremi i poważnemi, skoro Mazzini zwierza się Tomaszowi Émery'emu, że

»Gdybym mógł znaleść kilku ludzi obcokrajowych, wpływowych, intelligentnych, ożywionych duchem poświęcenia uznaną moralnością, to może próbowałbym wejść w szranki w imię *Młodej Europy*, zanim inni, których zamiary są mniej czyste, nie zajmą miejsca. Ale gdzie znaleść tych kilku ludzi?« (list z dnia 22 lutego 1839 r. str. 168).

Naiwny a dobroduszny czytelnik musi sobie zadać pytanie, co ostatecznie może być powodem dla apostoła wolności ludów do wchodzenia w szranki w imię *Młodej Europy*, skoro te ludy widocznie tak mało mają do tej reprezentacyi ochoty, że apostoł sam nie wie,

gdzie znaleść między niemi kilku ludzi wpływowych, intelligentnych i ożywionych duchem poświęcenia? Zagadka ta byłaby nawet zupełnie nie do odgadnięcia, gdyby Mazzini sam zaraz dalej nie podał jej rozwiązania.

»Zdaje mi się pożytecznem« (pisze on zaraz niżej) »dysponować Anglią — która, zdaje mi się, że dąży ku zrobieniu rewolucyi za dwa lub trzy lata — na korzyść przyszłości Włoch, przyszłości takiej, jak my ją rozumiemy, i takiej, jaką być powinna«.

Łatwo pojąć, że to dysponowanie Mazziniego Anglią dodobnem jest do dysponowania wołu parobkiem, który nim orze, a po polsku znaczy to poprostu, że Mazzini zdobył wreszcie zapomocą swoich szczerych i trwałych przyjaźni Angielskich markę dla swojego rewolucyjnego towaru i zbył go rządowi Wielkiej Brytanii na dwuletni termin, przehandlował zboże jeszcze nie zasiane i teraz krząta się, by towar mógł być na czas gotowym.

Przekonywuje się jednak na każdym kroku, że rola pod posiew martwa, że wszelkich dopiero potrzeba użyć sposobów i sztuczek, żeby w niej życia pozory wywołać.

»Bóg wie, z jaką boleścią ci o tem mówię — że pisząc korzystnie o Włochach, rumienię się jak gdybym skłamał. Czyż więc na tośmy zeszli? Czyż nie ma żadnej nadziei doprowadzenia naszej młodzieży do odczucia wstydu swojego położenia? Czyż wiecznie mamy się rumienić widząc, że Polacy są ludźmi jak inni we wszystkich sprawach, ale gorącymi dla swojego kraju i gotowymi za niego umrzeć«.

Pisze on 8 kwietnia 1839 r. do Tomasza Eme-

ry'ego (str. 180), a w kilka tygodni później (24 maja str. 194) przedstawia on mu, że:

»Zdaje mi się«... »iż powinniśmy starać się o rozpoczęcie na nowo pracy na korzyść *Młodych Włoch*, na ich wyłączną korzyść. Przy sposobności poszlę ci kilka zmian, które zaprowadziłem w statutach. Trzebaby także odnowić organizacyą zapasów. Zagranica jest konieczną dla wewnętrznych spraw, choć sama w sobie nieużyteczna. Wobec przywyknięcia do oglądania się na zewnątrz, nieszczęśliwą jest rzeczą, że młodzi Włosi podróżujący po Francyi lub gdzie indziej, przekonywują się o zupełnem wygaśnięciu naszego stowarzyszenia«.

Porusza on, jak widzimy, wszelkie, dobrze nam znane mechaniczne przyrządy do »obudzenia ducha«, ale rzecz idzie oporem, naród nie ma w tej chwili ochoty do odgrywania roli męczennika sprawy narodowej, trzeba go więc zmusić do tego koniecznie, chociażby wywołaniem srogości ze strony rządu austryackiego.

Wyznaje to Mazzini z całą otwartością w liście do swojej przyjaciółki z 2 września 1839 r.:

...»jeżeli pominę tu Emery'ego i paru innych, to jestem zagranicą zupełnie sam. Ta bezczynność zresztą, w którą popadły *Młode Włochy*, była ciężkim błędem: bo nawet gdyby wszelka nadzieja powodzenia była w tej chwili zamkniętą, to agitacya przeszkodziłaby przynajmniej austryackiej amnestyi i utrzymałaby u nas system gwałtów, który sam jeden tylko może wywołać przeciwdziałanie« (str. 205—206).

Gorączkowe to, sztuczne, a obrzydzenie wzbudzające działanie, dążące do stawienia się na termin w słowie, wywarło na razie jeden tylko skutek, t. j. że wywołało konkurencyą innych wyrobników wolności uciśnionych ludów. Mazzini, który nie znosi współzawo-

dnictwa w kłamliwych i podłych reprezentacyach komedyi budzenia się narodowego ducha, uskarża się o to w następujący sposób przed Tomaszem Emery'm:

»Rozchodzi się tu o starcie z jednem z naszych stronnictw. Mikołaj Fabrizi stoi na czele tej frakcyi. Wypchnięci, mówią oni, z wewnętrznych punktów, z któremi połączyli Neapol, t. j. z Sycylii i z jednego lub dwóch punktów Państw Kościelnych, pod wpływem źle określonego wstrętu do *Młodych Włoch*, założyli oni towarzystwo pod nazwą Legionu Włoskiego, który nie wyznaje żadnej określonej doktryny, który zachowuje milczenie co do najżywotniejszych warunków naszego *Risorgimento*, i który polega na skomplikowanej drobiazgowej organizacyi, w rodzaju dawnych *apofasimeni* wojskowych; są to odwieczne, niedościgłe warunki: wszyscy członkowie Towarzystwa mają być żołnierzami i walczyć w górach i t. d. i t. d. Podług nich powstanie nie ma być popieranem przez bandy, ale przez nie zrobionem. Nieużyteczną jest rzeczą myśleć o miastach, wywoływać powstania... wystarcza wdrapać się pewnego pięknego poranku na góry i działać. Żądają oni, żeby to, czego Włochy nie mogły dokonać — z powodu wstrętu, którego mamy aż nadto dowodów — wówczas, gdy były porwane zapałem ogólnego powstania, dokonanem zostało przez dzisiejsze oziębione, bezwładne Włochy! Nie uda się im to, ale tymczasem rozczłonkowują nas, robią nas coraz to bardziej bezsilnymi; nie przypuszczając tego, przez mnogość stowarzyszeń rozsiewają oni we Włoszech zasady federalizmu; zrywają jedność... Napisałem to i inne rzeczy Mikołajowi; odpowiada on na oskarżenia apostozacyi, okazując się bardzo silnie przywiązanym do zasad *Młodych Włoch* i klnąc się, że będzie się starał o ich tryumf przy każdej sposobności; utrzymuje jednak, że *Młode Włochy* powinny reprezentować całość doktryn i rozszerzać je, a nie zajmować się konspiracyą, działaniem lub tym podobnemi rzeczami. Wszystko, co odnosi się do działania, powinno być pozostawionem *Legionowi Włoskiemu*. Słowem, jestto system kart indyjskich, zastósowany do naszego dzieła. Widziałem się z jego bratem Pa-

włem; pisałem i pisałem do Mikołaja, ale dotychczas napróżno. Oczekuję teraz odpowiedzi na moje ostatnie ultimatum, ale przewiduję jej treść i nie będzie ona taką, jakiejbyśmy pragnęli. Ta sprzeczka jest zgubną na wewnątrz i na zewnątrz. Mikołaj był w ostatnich czasach w Korsyce i w Marsylii, rozszerzał tam swoje poglądy nad niemożliwością, w której się znajdują *Młode Włochy* pod względem przystąpienia do działania. Kilka osób z naszych pisało mi już wzmiankując, że należałoby próbować zbliżenia się«...

...»Trzeba za pomocą zagranicznej prasy, często życzliwej czy nieprzyjaznej, zwrócić uwagę na *Młode Włochy*, jako na jedyne stowarzyszenie czynne, zdolne do przygotowania przyszłości Włoch. Trzeba kazać innym wierzyć, że jesteśmy silnymi, aby nimi zostać«... (list z 30 grudnia 1839 str. 217—220).

A w ślad za tym znanym już nam aksiomatem, począł Mazzini znów szukać tej siły u emigracyi polskiej, i tym razem, jak się pokazuje, z lepszym jak poprzednio skutkiem:

»Przygotowuje się teraz — pisze on — także z emigracyą Polską praca *Młoda Europa*, ale ci o tem później doniosę. Chodzi dzisiaj o to, żebyśmy byli rzeczywiście silnymi, żeby nasi znajdowali się wszędzie i żeby *Młode Włochy* stały się rzeczywiście narodowem stowarzyszeniem« (List Mazziniego do Tomasza Emery z 28 kwietnia 1840 str. 229).

Poruszając w ten sposób przez 3 lata cały aparat kłamstwa, złej wiary i wstrętnej komedyi uczuć narodowych, mógł wreszcie Mazzini zrobić (w liście z dnia 26 maja 1842 str. 249) przed swoją przyjaciółką upokarzające wyznanie:

»Zgalwanizowałem nasze *Młode Włochy*, nie wiem dokąd to zaprowadzi, to wiem, że zabrałem się do działania na zawsze«.

Działanie to wreszcie doprowadziło Włochy tam, dokąd doprowadzić musi zawsze podłość, fałsz i kłamstwo, doprowadziło do śmierci ducha, do rozkładu społecznego, do materyalizmu, do znieważania najwyższych dóbr moralnych ludzkości, do obumarcia świetnych dziejów Italii. Trupa bowiem żaden galwanizm nie zdoła do życia powołać.

Mazzini zrozumiał to dobrze, że nowe rzeczy nowymi tylko dadzą się przeprowadzać ludźmi. Łatwiej zaprzeczyć prawdzie wiary, jak wydrzeć ją odrazu z serca ludzkiego. Najbliżsi jego powiernicy wahali się przed tą alternatywą, jak to widać z następującego ustępu jego listu pisanego do Tomasza Emery'ego 5 lipca 1842 r. str. 251—252):

> »Nie wykluczyłem cię bynajmniej z *Młodych Włoch*. Milczenie było równie zaciętem z twojej jak z mojej strony. Twoje poglądy tak gorliwie katolickie, sprzeczne z wiarą *Młodych Włoch*, sprzeczne z czasami, w których żyjemy, sprzeczne z dążeniami naszego kraju, są naturalną przeszkodą do zupełnego zaufania pomiędzy nami«.

Tak jest, żeby módz swego dokazać zamiaru, żeby módz to poprawione objawienie wefiltrować w organizm społeczny, na to trzeba było całe młode pokolenia wychowywać w podłości, materyalizmie fałszu i zbrodni, trzeba je było od kolebki zaprawiać do nienawiści do wszystkiego co święte, trzeba szczwać je było od dzieciństwa jak stado młodych gończaków przeciw Kościołowi Chrystusa i ustanowionej przez Niego widomej Głowie Kościoła. Trzeba było puścić krwi morze z ludów, którym się obiecywało szczęście wolności, trzeba było wtrącić podle w przepaść nie-

woli i cierpień ludy, które zaufały kłamliwym hasłom fałszywego apostolstwa.

Pomimo faktycznej klęski i niepowodzenia, rok 1848 był do pewnego stopnia zwycięztwem Mazziniego, bo »*zgalwanizował*« wszystkie moralnie chore, a społecznie rozkładowe czynniki europejskich ludów. Organizm społeczny Europy został już zatrutym, teraz wypadało już myśleć o tem, by mądrze kierować jego rozkładem i zużytkować go do przeprowadzenia swoich planów we Włoszech. Oczywiście, że frazeologia braterstwa i szczęścia ludów nie mogła już teraz wystarczyć do galwanizowania, trzeba było sięgnąć do skuteczniejszych sposobów *rozbudzania ducha w Młodej Europie.*

W liście Mazziniego do Manin'a z dnia 8 czerwca 1851 r. [1]) znajdujemy następujący poprawny katechizm rewolucyjnej wiary:

»Nie w pojedynczych satelitów tyranii trzeba wymierzać ciosy, tyranią samą trzeba powalić. Prawo sztyletowania, które mi przypisujecie, zajmuje środkowe miejsce pomiędzy sprawiedliwością a zbrodnią. Prawo wywalczania Ojczyzny macie od Boga. Skoncentrujcie więc całą waszą energią w jednej myśli zbiorowego powstania. Obróćcie przeciw zagranicznym najeźdzcom żelazo, którem zabijacie teraz ludzi, będących tylko narzędziami zostającemi w służbie waszych tyranów, a co do których przywłaszczacie sobie straszne prawo sądu bez obrony«...

»Teorya sztyletowania nie istniała nigdy we Włoszech. Sztyletowanie ustanie tam, skoro będą one miały swoje własne życie, gdy prawa ich zostaną uznanemi, gdy sprawiedliwość zostanie im zrobioną. Dzisiaj nie pochwalam go, lecz boleję nad niem. Nie mam jednak odwagi przekląć go«... »ale oba-

[1]) Un Roi et un Conspirateur Victor Emmanuel et Mazzini par Auguste Boullier, Paris 1885 str. 163—164.

wiam się, żeby uczciwi ludzie słów moich źle nie zrozumieli, gdy dodam, że są wyjątkowe chwile w historyi narodów, których nie można sądzić zwykłemi zasadami, i w których trzeba się tylko rachować z głosem sumienia i z Bogiem. Świętym był miecz w ręku Brutusa; świętym sztylet, który dał hasło do nieszporów sycylijskich; świętym pocisk Wilhelma Tella. Gdy depcząc sprawiedliwość, tyran dąży terroryzmem do zduszenia narodowego sumienia i zaprzecza istnieniu Boga, który chce wolności narodów, gdy człowiek bez zawiści, bez wszelkiej nizkiej namiętności, tylko pod wpływem miłości Ojczyzny i poszanowania odwiecznego prawa, które się wówczas w niego wcieli, stanie przed tyranem i woła do niego: Ty prześladujesz miliony moich braci... ty doprowadzasz codziennie do konania mój naród... zadając ci śmierć, obalam gmach niewoli i wstydu, który ty podtrzymujesz; to w tej strasznej manifestacyi równości, pomiędzy obywatelem, jako jednostką, a panem milionów poddanych, ja uznaję palec Boży. W głębi serca masy czują tak jak ja, ja to twierdzę« (str. 163).

Boullier w następujących słowach streszcza w książce p. t. »Un Roi et un Conspirateur«

»zasady, które Mazzini dał *Młodej Europie*, a został on im wiernym we wszystkich swoich projektach, we wszystkich swoich późniejszych czynach. Starał on się zawsze dać oparcie ludom powstającym przeciw ich rządom, albo przynajmniej wzniecić dla nich sympatyą innych ludów; ale najżywsze jego zachody zwracały się zawsze do własnej jego ojczyzny, a służąc gorliwie europejskiej rewolucyi, miał zawsze na oku przedewszystkiem sprawę jedności i niepodległości Włoch. Nie mógł on sam zapewnić zwycięztwa tej sprawie; ale cały się jej poświęcił, agitował bez wytchnienia i spoczynku, i robił ją popularną. Wcielił on uczucie patryotyczne mas, wciągnął je do działania małemi ruchami, odnawianemi bez przerwy i zorganizował w ten sposób nieprzerwaną protestacyą przeciw obcemu panowaniu i nieprzebłaganą opozycyą przeciw książętom, którzy się z tem panowaniem łączyli,

lub się na nie godzili. Budzić ciągle nadzieje ludu, nie dopuścić uśpienia się w niepamięci tego, co nazywał jego prawami, rzucić od czasu do czasu krwawą protestacyą wpośród pokoju Europy, taką była zawsze jego polityka, którą prowadził po wszystkie czasy, rozszerzając sieć tajnych towarzystw i mnożąc wszędzie swoich agentów i wspólników« (str. 156).

III.

Podczas, gdy Mazzini rozciągnął na cały świat sieć swojej niecnej organizacyi, dążącej do zniszczenia wszystkich moralnych, politycznych i społecznych węzłów ludzkości, by na gruzach wolności i miłości chrześciańskiej, by na zwaliskach szczęścia ludów, stworzyć nowy pogański Rzym, mający być jedynem bożyszczem rozbitej ludzkości; w świecie chrześciańskim rozpoczęła się silna reakcya moralna przeciwko grożącej chrześciaństwu zagładzie.

W dzisiejszych czasach, w których za miarę prawdy uważa się poklask motłochu lub cyfrę rozprzedanych arkuszy drukowanej bibuły, dziwnem się to może zdawać, że poważam się przeciwstawiać skromny głos mało znanego szerszej publiczności myśliciela, skoncentrowanej armii międzynarodowej rewolucyi, która już w naszych oczach burzyła i wznosiła trony.

Nieraz już w życiu zdarzyło mi się słyszeć ubolewania nad tem, iż wielką jest to wadą katolików, że wobec zorganizowanego ataku materyalistów, nie mogą się zdobyć na organizacyą wspólnej obrony prawdy.

Zarzut ten jest mojem zdaniem bezpodstawnym. Wszelki kollektywizm w walce o zasady jest potrzebnym tylko stronnictwu walczącemu o kłamstwo. Bo kłamstw jest tyle na świecie, ile jest ludzi złych i prze-

wrotnych na ziemi, a szatanów w piekle. Chcąc więc wywalczyć jakiekolwiek prawo obywatelstwa kłamstwu, trzeba koniecznie ludzi mechanicznie spętać, skrępować, zetrzyć ich indywidualność, słowem z milionów kłamstw ubić jedną wspólną bezmyślną massę, ogłupiającą umysły jednostek swoim ogromem i robiącą z nich powolne narzędzie dla apostołów materyalistycznej wiary. Prawda przeciwnie jest, była i będzie zawsze tą samą, zawsze jedną, jak jeden jest Bóg na niebie, od którego ona pochodzi, jak jeden jest powszechny Kościół Chrystusowy i jeden jest tu na ziemi najwyższy sędzia prawdy na Stolicy Piotrowej, jak jedna jest dusza, jedno serce i jedno sumienie ludzkie.

To też o ile do wcielenia swojego potrzebuje prawda zawsze miłości, a więc łączności swoich wyznawców i dlatego nie może być prawdy po za powszechnym Kościołem, o tyle w jednostkach znajdowała ona zawsze najskuteczniejszych szermierzy i obrońców.

W owych czasach niewiary i ogólnego rozstroju moralnego wystąpił do walki, bezwątpienia jeden z najdzielniejszych rycerzy prawdy: Donoso Cortès margrabia Valdegamas.

Poglądy jego są tak jasne, tak bijące wprost we wszystkie fałsze antichrześciańskich teoryi, z taką wreszcie siłą prawdy wykrywające sprężyny, poruszające międzynarodową rewolucyą, że przedstawienie duchowego stanu ludzkości w przededniu naszej nieszczęsnej rewolucyi, nie mogłoby być wiernem, gdybym nie przypomniał lub nie podał czytelnikom znakomitych poglądów tego hiszpańskiego męża stanu i katolickiego myśliciela. Jedno z pierwszych wystąpień jego wymierzonem było przeciw wszechwładzy parlamentu.

W czasach, w których konstytucyjny liberalizm uważanym był prawie powszechnie za niechybny talizman szczęścia ludów, gdy za miarę pomyślnej ich przyszłości uważano coraz to bezwzględniejsze rozszerzanie praw parlamentu na niekorzyść władzy monarszej, wypowiedział Donoso Cortès przy rozprawach budżetowych mowę, która wykazywała niedorzeczność przypisywania parlamentowi bezwzględnego prawa do odrzucania budżetu [1]).

»Powszechnie znanymi są« — mówił on — »niewolnicy gruntowi, nazwani tak, gdyż byli, jakoby fatalnością, przywiązanymi do ziemi. Względem tego rodzaju niewolników, ziemia była rzeczą główną, a człowiek dodatkiem; ale co jest może rzeczą mniej znaną, chociaż zupełnie pewną, to że tak samo działo się ze wszystkiemi klasami ziemi i ludzi.«

»W rzeczywistości chcąc poznać w owej epoce stanowisko społeczne człowieka, trzeba było przedewszystkiem poznać kategoryą ziemi, którą rozporządzał i posiadał« (I, 73).

...»Ponieważ uważano ziemię za jedyne źródło wszystkich praw i wszystkich obowiązków, wynikało więc z tego, że jeżeli król zależał jedynie od Boga, to przyczyną tego nie to było, że był królem, lecz, że Bóg jeden był bezwzględnym panem ziem, które on posiadał« (I, 74).

...»W średnich wiekach interwencya reprezentantów ludu przy nakładaniu podatków nie straciła nigdy swojego wyłącznie ekonomicznego charakteru, i nie przyjęła nigdy tego wyłącznie politycznego piętna, które ma dzisiaj...« (I, 80).

...»Ograniczała się ona tylko do nakładania nowych podatków, dawnemi podatkami mógł król rozporządzać jak chciał...« (80).

»Przypatrzmy się kwestyom, które poruszają radzcy korony i przedstawiciele ludu, rozstrząsając corocznie budżet.

---

[1]) Oeuvres de Donoso Cortès Marquis de Valdegamas publieés par M. Louis Veuillot, Lyon 1877.

Pierwszą jest zyskanie świadomości, czy w roku bieżącym będzie istniał jeszcze tron i król?»

»W rzeczywistości bowiem jakżeby mógł pozostać na swojem stanowisku król i utrzymać się bez podatków, które nietylko zabezpieczają istnienie, ale nawet świetność monarchii?« Pierwszą więc rzeczą, którą podaje się w wątpliwość, jest pytanie, czy konstytucya państwa ma istnieć lub nie? Widzimy więc, że wotowanie budżetu nadaje zwyczajnym zgromadzeniom władzę konstytuanty, i że wszędzie, gdzie budżet jest rocznym, rewizya konstytucyi jest także coroczną.«

»Drugie pytanie, które się tu robi, jest następujące: Czy ma istnieć religia i obrządek? Bo jakżeby, rzeczywiście, mogła istnieć religia bez obrządku, a obrządek bez źródeł zapewniających jej istnienie? Tam więc, gdzie budżet jest rocznym, rewizya konstytucyi religijnej jest także coroczną« (I, 85—86)...

»Trzeciem pytaniem postawionem przez rozprawy budżetowe jest zadecydowanie, czy ma istnieć siła publiczna chroniąca społeczeństwo przed ludowemi powstaniami i przed zewnętrznemi napadami, t. j. czy ma istnieć armia. Czwartem pytaniem, czy szkoły i uniwersytety mają nadal być otwartemi lub zamkniętemi. Piątem, czy mają być sędziowie i urzędy, lub też czy nie trzeba zamknąć trybunałów, obowiązanych do stósowania praw i wyrządzania sprawiedliwości. Szóstem, czy mają być ministrowie pełnomocni przy obcych gabinetach, lub też, czy mają być zupełnie zaniechanemi wszelkie międzynarodowe stósunki« (I, 86—87)...

...»Z prawem uchwalania corocznie budżetu, nadaje się Izbom najpotworniejszą władzę, o której chyba mogliby marzyć ludzie w napadzie gorączki albo majaczenia.« (I, 87).

...»Władza ta, czyby ona była w ręku jednego, czy w rękach wielu, jest władzą uzurpowaną« (I, 87).

»Granica prawa państwa do istnienia znajduje się w prawie do istnienia przysługującem jednostkom, jako istotom rozumnym i wolnym.«

...»To prawo znowu ma swoją granicę, która jest niezależną od ludzkiej woli, ponieważ wypływa ona z natury

rzeczy i zasadza się na obowiązku szanowania istnienia państwa« (I, 88—89)...

»Gdy naczelnik Państwa ogłasza się panem życia i majątku poddanych, to widocznem jest dla każdego, że sięga po władzę nieprawą, skoro taka władza nie może się pogodzić z istnieniem członków społeczeństwa, jako istot wolnych i rozumnych...«

»Z tego samego powodu, gdy reprezentanci ludu żądają dla siebie prawa odmówienia budżetu, pod pozorem, że prawo uchwalania pociąga za sobą prawo odmawiania, to oczywiście przypisują sobie władzę nieprawą, skoro taka władza nie da się pogodzić z prawem Państwa do zachowania swojego istnienia...« (I, 89—90).

»Gdy praw nadanych przez ustawę ludzką nie można wykonać bez naruszenia obowiązków włożonych przez prawo moralne, to wahać się nie można: nad obowiązkami zrodzonemi z samej natury rzeczy, nie mogą przeważać nigdy prawa zrodzone z kapryśnej i chwiejnej woli ludzkiej» (I, 92).

W r. 1842, a więc w czasach, w których Mazzini zaczął już na seryo pracować nad obaleniem chrześciaństwa i papiestwa, by z Rzymu zrobić stolicę Włoch zjednoczonych, wystąpił Donoso Cortès w obronie krzyża Chrystusowego z rozprawą zatytułowaną »Pius IX« nacechowaną niesłychaną ścisłością, logiką i siłą dowodową.

Będę się starał wybrać z niej najważniejsze ustępy, któreby mogły dać wyobrażenie o całości jego poglądów, zaczynając od genialnej charakterystyki społeczeństwa chrześciańskiego i pogańskiego:

»Jeżeli kto zapyta nas, jaką jest cecha odróżniająca społeczeństwa, będące po drugiej stronie krzyża od społeczeństw nowoczesnych, to nie zawahamy się twierdzić, że różnica ich polega na tem, że ostatnie ugruntowanemi są na

trzech prawdach, a pierwsze na trzech przeczeniach. Przeczenia, służące za podstawę społeczeństwom starożytnym, są:

1-o Przeczenie wspólności rodu ludzkiego;

2-o Przeczenie wolnej woli;

3-o Przeczenie wszelkiej różnicy pomiędzy władzą cywilną i władzą religijną.«

»Trzy prawdy, służące za podstawę nowoczesnym społeczeństwom są następujące:

1-o Wspólność rodu ludzkiego;

2-o Wolna wola człowieka;

3-o Różnica i niezależność wzajemna władzy cywilnej i władzy religijnej« (Pie IX, I, 212).

»Ztąd w starożytnych społeczeństwach, było unicestwienie jednostki i ubóstwienie państwa.« ...W rzeczywistości bowiem czyż mogłoby być większe *absurdum*, jak przypuszczenie, że to, co jest boskiem, ma obowiązki względem tego co jest ludzkiem, i że to co jest ludzkiem ma prawa względem tego, co jest boskiem?«

»Platon był najkonsekwentniejszym z filozofów, skoro wychodząc z hypotezy, która podniosła do znaczenia bezwzględnej prawdy tą teoryą, ogłosił Państwo ojcem wszystkich dzieci i panem wszystkich majątków...« (Pie IX, I, 215).

...»Ubóstwienie prawa i Państwa zrodziło ten patryotyzm bezrozumny, uparty, dziki, który dziwi nas w starożytnych republikach. W starożytności miano za patryotyzm służenie jednemu miastu i wypowiedzenie wojny całemu rodzajowi ludzkiemu; patryotyzmem było uważanie obcych za nieprzyjaciół, było uważanie nieprzyjaciół, jako ludzi skazanych przez bogów na niewolnictwo ojczyźnie; było uświęcenie zasady powszechnej wojny; było podzielenie na części śmiertelnych mieszkańców ziemi i bogów, którymi zaludniano niebo« (Pie IX, I, 216).

»Słuchając najwyższej władzy, naród wie, że słucha Boga.«

»Otóż wszędzie panuje wolność, gdzie człowiek wie, że słucha tylko Boga...« (I, 218).

»Katolicyzm skończył wszelką niewolę na świecie i dał światu wszelką wolność, wolność domową, wolność religijną, wolność polityczną i wolność ludzką« (I, 220).

»Człowiek będąc równocześnie istotą zmysłową i duchową, może być tylko zupełnym niewolnikiem władzy, łączącej te dwie natury, któraby była materyą i duchem, zmysłową i duchową, ludzką i boską. Ten właśnie wypadek zachodzi w starożytnych republikach; ten również nawet dzisiaj, w krajach, w których ustanowiono religie narodowe, i w których w następstwie tego ustanowienia, panujący jest równocześnie królem i papieżem. W ten to sposób protestantyzm, który zaprowadził to zlanie się, wskrzesił despotyzm, obalony przez katolicką naukę, i wraz z despotyzmem powołał do życia wszystkie pogańskie tradycye« (Pie IX, t. I. str. 221).

Następnie cytuje Donoso list papieża św. Gelaza I-go do cesarza Anastazego, protektora Eutychianów, w którym święty ten Papież określa w następujący sposób stósunek władzy świeckiej do duchownej:

»Dwie są główne władze najjaśniejszy cesarzu, które rządzą światem: władza królów i papieży; przyczem władza papieży jest o tyle cięższą, że ci przed trybunałem Boskim będą zdawali rachunek Panu także za samychże królów. Zapewne wiadomo ci, łaskawy synu, że chociaż jesteś wywyższonym nad innych ludzi przez swoją zwierzchniczą władzę, nie jesteś jednak z tego powodu zwolnionym od uznania władzy tych, na których cięży administracya rzeczami boskiemi; że do nich powinieneś się zwracać we wszystkiem, co odnosi się do zbawienia twojej duszy, i że nietylko nie masz nad niemi władzy sądowej, ale winieneś im posłuszeństwo we wszystkiem, co ma związek z przyjmowaniem i administrowaniem świętych sakramentów. Wiesz dobrze, że we wszystkich tych rzeczach ich wola, a nie twoja jest panującą. *Jeżeli więc szafarze religii słuchają twoich praw w rzeczach odnoszących się do porządku doczesnego, gdyż wiedzą, że twoja władza pochodzi od Boga,* to z jakąże miłością, powiedz sam, powinieneś być posłusznym szafarzom świętych tajemnic?« (I, 222. Pie IX).

Nadzwyczaj ciekawym jest przytoczony zbiór głosów protestanckich i niedowierczych, dowodzących dobroczynnego wpływu katolicyzmu i papieztwa na rozwój ludów europejskich [1]):

»Senkenber, sławny protestancki prawnik przeszłego wieku, wyraża się w następujących słowach: »Można twierdzić bez obawy, by fakta nam nie zadały kłamu, że niema ani jednego przykładu w historyi, żeby którykolwiek papież występował przeciwko książętom, którzy zadowalniając się swojemi słusznemi prawami, nie wdali się w zbrodnicze przedsięwzięcie przemienienia swojej władzy w tyranią«.

»Voltaire mówiąc w wojem *Essai sur l'histoire* o tych czasach pełnych klęsk, w których rzymscy Papieże staczali swoje potężne walki z niemieckimi cesarzami, powiada: »W tych nieszczęsnych czasach stolica apostolska i prawie wszystkie biskupstwa wystawionemi były na publiczną licytacyą: gdyby władza cesarska była przeważyła, Papieże zostaliby tylko byli kapelanami, a najtwardsza niewola byłaby się rozpostarła we Włoszech«.

»Mniejsza o to — powiada Leibnitz — czy przewaga Papieża nad Królami pochodzi z prawa boskiego, czy też ziemskiego, skoro niema wątpliwości, że Papieże wykonywali tą władzę przez kilka wieków z ogólnem zezwoleniem i poklaskiem wszystkich«.

»Leibnitz idzie daleko dalej w liście do Grimaresťa, w którym czytamy te pamiętne słowa: »Byłbym tego zdania, żeby dla sądzenia nieporozumień między książętami utworzono w Rzymie trybunał, pod prezydencyą Papieża rzymskiego, któryby na nowo podjął tą sędziowską władzę nad królami, którą niegdyś wykonywał. Ale do tego trzebaby przedewszystkiem, żeby kapłaństwo powróciło do tego uznania, które straciło, i żeby interdykt lub ekskomunika wystarczyła do wzbudzenia bojaźni w książętach, jak w epoce Mikołaja I lub Grzegorza XII«.

---

[1]) T. I, str. 227—232.

...»A skoro każdemu wolno jest oddawać się swoim marzeniom, dlaczegóż nie wolnoby miało być mnie oddać się temu mojemu, które, gdyby się urzeczywistniło, sprowadziłoby wiek złoty na ziemię?«

»Piotr »de Joux«, publicysta niemiecki i protestant, mówi w swoich *Listach o Włoszech:* »Wielka władza, którą miał Kościół, uratowała Europę od barbarzyństwa; Kościół stał się wielkim punktem środkowym dla łączności wszystkich narodów, skazanych wówczas na bezwarunkowe odosobnienie. Rzucił się on pomiędzy tyrana i ofiarę; i tworząc pomiędzy nieprzyjacielskiemi jeszcze ludami stósunki interesu, przymierza i życzliwości, stał się ochroną rodzin, jednostek i ludów«.

»Robertson twierdzi, że »monarchia papiezka nauczyła ludy i królów uważać się jako związanych ze sobą wzajemnie więzami patryotyzmu, i jako poddanych pod wspólne słodkie jarzmo religii. To centrum jedności religijnej, dodaje on, było przez kilka wieków niezmiernem dobrodziejstwem dla ludzkości«.

»Protestant Sismondi, w swojej *Historyi włoskich republik*, powiada: »Wśród tego starcia się jurysdykcyi pomiędzy feudalnymi panującymi, Papież okazał się jedynym obrońcą ludu i jedynym pogromcą swawoli możnych. Zachowanie się Papieży tłumaczy poważanie, którego doznawali, a ich dobrodziejstwa są wytłómaczeniem wdzięczności ludów«.

»W książce pod tytułem *Podróże Papieży*, napisanej przez protestanta Jana Mullera, czytamy następujące słowa: »Grzegórz, Aleksander, Innocenty położyli tamę potopowi, który groził zalaniem całej ziemi! ich ręce ojcowskie wzniosły i umocniły hierarchią, a z nią wolność wszystkich ludów«.

»Protestant Ancillon, w dziele zatytułowanem *Obraz Rewolucyi systemu politycznego w Europie*, pisze: »W ciągu średnich wieków, w epoce, w której znikły prawie zupełnie elementarne pojęcia o porządku społecznym, Papiestwo samo jedno uratowało może Europę od zupełnego barbarzyństwa; zbliżyło ludy i stało się ich wspólnym punktem środkowym; stało się ono najwyższym trybunałem, wzniesionym wśród powszechnej anarchii, którego wyroki były czasem zarówno

godnemi poszanowania, jak szanowanemi; zapobiegało ono i powstrzymało despotyzm cesarzy, zastąpiło brak równowagi i zmniejszyło niekorzyści feudalnego systemu«.

»Protestant Coquerel, w swoim *Szkicu historyi Chrześciaństwa*, wyraża się, jak następuje: »Wielka władza Papieży, w czasie, w którym rozporządzali oni dowolnie koronami, obdarła despotyzm z najbardziej okrutnych jego właściwości. To jest wytłómaczeniem, dlaczego, w tych ponurych dniach, historya nie przytacza nam żadnego przykładu tyranii, któryby można przyrównać do tyranii Dioklecyana w Rzymie. Taki Tiberiusz był wówczas zupełnie niemożliwym. Papieże byliby go zmiażdżyli. Wielkie despotyzmy nastały dopiero wówczas, gdy królowie wytłómaczyli sobie, że niema żadnej władzy, którąby się mogła z ich władzą równać, lub którąby mogła ograniczać ich zwierzchniczą władzę; wówczas to upojenie bezgraniczną władzą zrodziło najohydniejsze zbrodnie«.

»Sformułowanie opinii o tym wielkim Papieżu, łączącej w sobie wszystkie zapatrywania się, jest wręcz niemożliwem — powiada protestant Voigt w swojej *Historyi Grzegorza VII.* Jego wielką myślą, a zawsze miał tylko jedną i tą samą, była *niezawisłość Kościoła*. Wszystkie jego myśli wszystkie jego pisma i wszystkie jego działania zmierzały ku tej idei, jakoby świetlane promienie. Ona to miała dać popęd zadziwiającej jego czynności: jest ona jakoby streszczeniem całego jego życia i duszą wszystkich jego czynów. Władza polityczna dąży naturalnie do zjednoczenia; Grzegórz VII chciał także zjednoczyć Kościół, wynosząc go nad wszystkie potęgi świata... Uchwycenie tej władzy, utrwalenie jej, rozciągnięcie swojej działalności na wszystkie wieki i na wszystkie ludy — oto było niezmiennym celem wszystkich wysileń Grzegorza i według jego wewnętrznego przekonania, obowiązkiem urzędu, który otrzymał z nieba... Przypuściwszy nawet, że na podobieństwo starożytnego Rzymu miał on zamiar panować nad wszystkiemi narodami, to któż poważyłby się potępiać środki, których używał do osiągnięcia tego celu, skoro się przedewszystkiem zważy, że były one jedynie w interesie ludów?... Dla wydania pewnego sądu o jego czynach, trzeba badać zarówno jego cel, jak intencye; trzeba przedewszyst-

kiem zbadać, na czem zasadzały się prawdziwe konieczności jego czasów. Że Niemiec czuje szlachetne oburzenie na wspomnienie upokorzenia swojego cesarza w Canossie, że Francuz oburza się na wspomnienie surowych lekcyi, danych królowi Filipowi I, to nie zadziwi nikogo. Ale historyk, który zapatruje się na wypadki z więcej ogólnego punktu widzenia, powinien rozpostrzeć swój wzrok po za ograniczone widnokręgi, w których zatapia się wzrok Francuza lub Niemca, a w ten sposób dojdzie on do uznania za bardzo słuszne wszystkiego, co zdziałał ten wielki Papież, chociaż go inni potępiają... Nawet przeciwnicy Grzegorza VII muszą przyznać, że *główna myśl tego Papieża*, niezawisłość Kościoła, była niezbędną dla dobra Kościoła i dla reformy społeczeństwa, i że dla dojścia do niej, trzeba było skruszyć wszystkie pęta, które przykuwały Kościół do Państwa, ku wielkiej szkodzie religii katolickiej«.

»Dziwna rzecz!« — powiada Donoso Cortès — »Religia katolicka zostaje pomiędzy dwoma nieprzejednanymi nieprzyjaciółmi: Protestantyzmem i Judaizmem, a obydwóch skazały wyroki Opatrzności na wieczne głoszenie wiekuistych dla niej pochwał. Lud żydowski, osobisty nieprzyjaciel Zbawiciela, zachowuje starannie depozyt proroctw, które zapowiadały go rodzajowi ludzkiemu. Zbór protestancki, osobisty nieprzyjaciel Papieży, wije dla nich korony w książkach swoich historyków. Chcecie wiedzieć, czem jest religia katolicka? Zamknijcie na siedm pieczęci księgi ojców Kościoła i żądajcie odpowiedzi od ludu odszczepieńczego i od ludu bogobójczego« (Pie IX, I, str. 227—232).

Po roku 1848, w którym rewolucya przybrała już zupełnie cechy demagogii i socyalizmu, Donoso kieruje przeciw tym niebezpieczeństwom ostrze swojej logiki:

»Demagogia jedna nie szanuje ani cnoty, będącej chwałą niebios, ani chwały, będącej cnotą narodów; atakując wszystkie dogmata religijne, stanęła ona poza wszelką religią; atakując wszystkie prawa Boskie i ludzkie, stanęła ona poza wszelkiem prawem; atakując jednocześnie wszystkie narody, nie ma ona

ojczyzny; atakując wszystkie instynkta moralne ludzi, stanęła ona po za rodem ludzkim. Demagogia jest bezwzględnem przeczeniem: przeczeniem rządu w dziedzinie polityki, przeczeniem rodziny w dziedzinie domowej, przeczeniem własności w dziedzinie ekonomicznej, przeczeniem Boga w dziedzinie religijnej, przeczeniem dobrego w dziedzinie moralnej...« (I, str. 302).

Nieocenionem jest następujące spostrzeżenie:

»Podług teoryi postępowej, przyczynami rewolucyi są z jednej strony nędza, a z drugiej tyrania. Teorya ta«... »jest zupełnie sprzeczną z historyą. Proszę zacytować mi, aby jeden przykład rewolucyi podjętej i uskutecznionej przez ludy niewolnicze lub ludy zgłodniałe«. »Rewolucye są chorobą ludów bogatych i ludów wolnych« — powiedział Donoso Cortes w izbie deputowanych w Madrycie w dniu 4 stycznia 1849 (I, 317).

...»Zarówno dla rządów i dla ludów, jak dla jednostek zaślepienie jest oznaką upadku. Zdaje mi się, że Bóg zaczyna zawsze od zaślepienia tych, których chce zgubić; że wprowadza do ich głowy zamięszanie, żeby nie widzieli przepaści, którą rozpościera pod ich stopami«... (I, 320).

»Gdy wola wyswobadza się z pod panowania Boga, a gdy rozum wyswobadza się z pod władzy Kościoła, błąd i zło panują bez przeszkód na świecie«.

»Cywilizacya filozoficzna naucza przeciwnie, że natura człowieka jest naturą doskonałą i zdrową, zdrową i doskonałą do gruntu w całej swojej istocie i we wszystkich swoich składowych pierwiastkach. Będąc więc zdrowym, rozum ludzki może prawdę widzieć, odkryć ją i wynaleść. Będąc zdrową, wola, chce dobra i naturalnie je czyni. Przypuściwszy to, jasnem jest, że rozum zostawiony samemu sobie, dojdzie do rozpoznania całej prawdy; a wola sama przez siebie, urzeczywistni koniecznie bezwzględne dobro. Również jest jasnem, że przy tej hypotezie, rozwiązaniem wielkiego społecznego zagadnienia, jest zerwanie więzów gniotących i podbijających rozum i wolny sąd człowieka. Zło tkwi tylko

w tych więzach: nie tkwi ono ani w swobodzie sądu, ani w rozumie. Jeźli zło polega na tem, że się ma więzy, a dobro, że się ich nie ma, to doskonałość będzie polegała na tem, by nie mieć żadnego rodzaju pętów. Jeżeli tak jest, to ludzkość będzie doskonałą, skoro zaprzeczy Boga, który jest Boskiemi więzami; gdy zaprzeczy rządowi, który stanowi więzy polityczne; gdy zaprzeczy własności, która jest więzami społecznemi; i gdy zaprzeczy rodzinie, która stanowi więzy domowe. Ktokolwiek nie przyjmuje wszystkich tych konkluzyi, ten wyłącza się z cywilizacyi filozoficznej, a kto się wyłącza z cywilizacyi filozoficznej, a nie wchodzi do łona katolicyzmu, ten błąka się po otchłani próżni« (I, 345).

»Sekciarze socyalistyczni« — mówi Donoso w »studyum nad katolicyzmem« — »są jak poganie, których systemy teologiczne i kosmogoniczne przedstawiają potworne nagromadzenie przeistoczonych i niekompletnych tradycyi biblijnych i fałszywych a bezzasadnych przypuszczeń. Pozorna ich wielkość pochodzi z atmosfery, otaczającej ich, przesiąkłej na wskróś katolickiemi wpływami« (III, 323)...

...»Nikt nie może o tem wątpić, że dziwactwo i absurd są logicznym wynikiem zasady postawionej przez socyalistów»... (III, 387).

»Moje zdumienie wzmaga się jeszcze, gdy słyszę, jak ci sami ludzie, którzy stwierdzają solidarność ludzką, przeczą solidarności rodzinnej: czyż nie jestto twierdzeniem, że nieprzyjaciele są braćmi, a że bracia nie powinni być nimi? Gdy ci sami ludzie, którzy stwierdzają solidarność ludzką, przeczą solidarności politycznej: czyż nie jestto twierdzeniem, że nie mam nic wspólnego z moimi współobywatelami, a że wszystko mam wspólne z obcymi? gdy ci sami ludzie, którzy stwierdzają solidarność ludzką, przeczą solidarności religijnej: czyż nie jestto stwierdzeniem skutku a przeczeniem przyczyny? Czyż solidarność ludzka da się wytłómaczyć bez solidarności religijnej?« (III, 389).

Uderzając na błędne pojęcia socyalistów o własności, powiada on, że:

»Własność nie dziedziczna nie jest własnością« (t. III, str. 408).

W liście do J. E. Kardynała Fornari (p. t. »błąd obecnych czasów«) zbija Donoso niesłuszne oskarżenia miotane na katolicyzm przez nieprzyjaciół Kościoła.

»Nie ma szczególniejszego i dziwaczniejszego oskarżenia jak twierdzenie z jednej strony, podług pewnych szkół, że katolicyzm sprzyja rządowi tłumów, a z drugiej strony, podług innych sekciarzy, że przeszkadza on rozwojowi wolności, że sprzyja rozpostarciu się wielkich tyranii. Czyż może być większa niedorzeczność, jak oskarżanie o pierwsze działanie katolicyzmu, zajętego bezustannie potępianiem buntów i uświęcającego posłuszeństwo, jako wspólny wszystkich ludzi obowiązek? Czyż może być większa niedorzeczność, jak oskarżanie o drugi rodzaj działania, jedynej religii na ziemi, która uczy ludy, że żaden człowiek nie ma prawa nad człowiekiem, bo każda władza pochodzi od Boga, że żaden nie będzie wielkim, jeżeli nie jest małym w swoich własnych oczach, że władze ustanawianemi są dla dobra, że rozkazywanie jest służbą, że zwierzchność jest kapłaństwem, a przez to samo poświęceniem? Te zasady objawione przez Boga i utrzymane w całej swojej istocie przez Kościół święty, stanowią prawo publiczne wszystkich chrześciańskich narodów. To prawo publiczne jest nieustannem stwierdzeniem prawdziwej wolności, jest bowiem nieustannem przeczeniem, nieustannem potępieniem z jednej strony prawa ludów opuszczenia dróg posłuszeństwa dla dróg buntu, a z drugiej strony prawa książąt przeistoczenia swojej władzy w tyranią. Wolność polega właśnie na podwójnem przeczeniu tegoż prawa tyranii i tegoż prawa buntu»... ...»Katolicyzm nietylko, że nie jest przyjacielem ani tyranii, ani rowolucyi, ale nadto on sam jeden przeczy im i naprawdę je odrzuca; nietylko, że nie jest on nieprzyjacielem wolności, ale nadto on sam odkrył przez podwójną negacyą tyranii i buntu, właściwy charakter wolności« (II, 222—223).

...»Kościół był zmuszonym powstrzymywać i odpychać

szeroki wylew błędów i warto zwrócić na to uwagę, że pomiędzy temi błędami, najzgubniejszemi są te, które atakują jego jedność w tem, co ma najcudowniejszego i najdoskonalszego: w pontyfikacie, tym kamieniu węgielnym Boskiej budowy. Do tych błędów należy błąd, zaprzeczający ziemskiemu namiestnikowi Jezusa Chrystusa, jedynego, niepodzielnego spadku apostolskiej władzy o ile chodzi o powszechność, a który, dzieląc ten spadek, robi biskupów współdziedzicami jego. Gdyby ten błąd mógł przeważyć, wprowadziłby on zamięszanie i nieporządek do Kościoła Pańskiego i zamieniłby go przez rozmnożenie zwierzchniczego pontyfikatu, będącego władzą istotną, władzą niepodzielną, władzą nie dającą się udzielić, w rodzaj najwięcej burzliwej arystokracyi. Papież pod panowaniem tego błędu, żyłby nieużytecznie w Watykanie, jak Bóg pod panowaniem błędu deizmu, żyłby nieużytecznie w niebie, i jak król pod panowaniem błędu parlamentaryzmu, żyłby nieużytecznie na tronie«.

»Ci, którzy niechętnie godzą się na panowanie rozumu, mające w istocie swojej cechę arystokratyczną, wolą od niego panowanie woli, mające w istocie swojej eechę demokratyczną, wpadają w prezbiteryanizm, który jest rzecząpospolitą w Kościele, tak samo jak wpadają oni w powszechne głosowanie, które jest rzecząpospolitą cywilnych społeczeństw«.

»Ci, którzy ujęci wolnością osobistą, przesadzają ją aż do przyznania jej bezgranicznej zwierzchniczej władzy i do żądania usunięcia wszystkich instytucyi represyjnych, ci wpadają w porządku cywilnym w pojęcie społecznego kontraktu Proudhona, a w porządku religijnym w system osobistych natchnień, wyznawanych przez fanatycznych sekciarzy podczas wojen religijnych w Anglii i w Niemczech«.

»Wreszcie uwiedzeni przez błędy panteistyczne podążają w porządku kościelnym do zwierzchnictwa niepodzielnego tłumu wiernych, w porządku Boskim do ubóstwiania wszystkich rzeczy, a w porządku cywilnym do ustanowienia powszechnego i pochłaniającego zwierzchnictwa komunistycznego Państwa« (II, 233).

»Teorya niższości Kościoła względem Państwa prowadzi konsekwentnych regalistów do głoszenia zasady ko-

ściołów narodowych, do uznawania prawa władzy świeckiej, odwoływania układów zawartych z Papieżem i dowolnego rozporządzania dobrami Kościoła, a wreszcie do głoszenia prawa rządzenia Kościołem przez dekrety praw, będące dziełem obradujących zgromadzeń«...

»Błąd polegający na twierdzeniu, że z Kościoła nie ma na ziemi żadnego pożytku, błąd będący przeczeniem samego Kościoła, prowadzi w skutkach do gwałtownego zniesienia stanu kapłańskiego przez dekret, który naturalnie znajduje uświęcenie w prześladowaniu religijnem« (II, 236).

Donoso Cortès należał do tych wyjątkowych myślicieli, którym zagłębianie się w religijnych i filozoficznych zagadnieniach ludzkości, nie odejmowało bynajmniej praktycznego zmysłu do trafnych spostrzeżeń i słusznej oceny bieżących politycznych wypadków.

Nadzwyczaj interesującemi i pouczającemi są jego sprawozdania o sytuacyi politycznej po zamachu stanu zatytułowane Francya w r. 1852, z których szczególny dla naszej rozprawy ma interes następujące przedstawienie polityki angielskiej, znajdujące się w liście z dnia 10 stycznia 1852 r.:

»...Najwyższym interesem Anglii było i będzie zawsze przeszkadzanie zjednoczeniu się widoków i działań u ludów stałego lądu. Polityka ta, z punktu widzenia interesów stałego lądu europejskiego, jest polityką przewrotną, ale z punktu widzenia interesu brytańskiego, jest wielce konserwatywną: rozbudzanie niezgody na stałym lądzie czyni Wielką Brytanią pokojowym władcą i najwyższym rozjemcą stałego lądu«.

»Powszechnem jest mniemanie, że interes rządu angielskiego polega na przyjęciu przez ludy stałego lądu pewnej formy rządu; otóż jest ono zupełnie błędnem; wszystkie formy rządu są jej obojętnemi, byleby stały ląd był w rozterce. Parlamentaryzm stałego lądu nie dlatego jest jej przyjemnym, że nadaje ludom wolność, ale dlatego, że osłabiając władzę, rozdziela każdy lud przeciwko samemu sobie, a na-

stępnie, że rozdziela ląd stały na dwie strefy: południową i północną. Gdyby cały ląd stały był konstytucyjnym, Anglia podjęłaby w celu rozdzielenia go propagandę absolutyzmu. Oto jest wytłómaczenie jej tradycyjnej polityki w zamieszkach stałego lądu; polityki zastósowywanej zawsze w celu rozbudzenia antagonizmu między narodami i w celu, by posługiwać się zawsze jednymi tylko na to, by złamać potęgę drugich. Raz zajmuje Anglia armie rosyjskie i niemieckie dla rzucenia ich na Francyą cesarską lub republikańską; to znowu jutro wchodzi w przyjazne układy z Francyą, bierze ją pod swoją opiekę, proteguje rozwój rewolucyjnego pierwiastku, który nosi zawsze w swojem łonie, paraliżuje armie swoich nieprzyjaciół i skazuje wszystkie ludy na bezczynność. W domowych niezgodach świata germańskiego, to popiera ona Austryą przeciwko Prusom, to Prusy przeciwko Austryi; a jednocześnie rozdzielając wielkie państwa, stara się ona połączyć małe dla powiększenia zamięszania; w ten sposób ma ona podwójną korzyść siania niezgody pomiędzy silnymi i osłabiania ich jeszcze, odejmując im ufność słabych. Członki wielkiego cesarstwa austryackiego rozluźniają się, a Anglia sprzyja temu rozluźnieniu: robi się węgierską na Północy, włoską na Południu, — nigdzie nie jest ona austryacką« (II, 392—394).

»Z dniem, w którym Anglia będzie mogła panować bez pomocy Francyi, Anglia skruszy Francyą jak szklankę o skałę; z dniem, w którym Francya będzie pewną całości swojego terytoryum bez pomocy Anglii, Anglii wypadnie berło panowania z rąk i stanie się ona igraszką narodów. By jedna z tych rzeczy stała się możliwą, trzeba albo pogodzenia się Anglii, albo pogodzenia się Francyi ze stałym lądem europejskim«...

»Ponieważ celem Anglii jest panowanie, pogodzenie się jej więc ze stałym lądem jest tylko możliwem pod tym niemożliwym warunkiem, że stały ląd pozwoli nad sobą panować. Francya aspiruje tylko do całości i do niezawisłości terytoryalnej; otóż ta całość, ta niezawisłość nie były nigdy zagrożonemi z innego powodu, jak z obawy, którą wzbudza zaraza jej rewolucyi«.

»Powtarzam to, że zamach stanu 2 grudnia jest niczem, albo jest zgnieceniem tych czterech rewolucyj«... (t. j. liberalizmu 1789, parlamentaryzmu 1830, republikanizmu 1848 i socyalizmu 1852). »Otóż«... »zgniecenie tych czterech rewolucyj jest ni mniej, ni więcej, jak zgnieceniem natychmiastowem i piorunującem, jeżeli można się tak wyrażać, wszystkich przyczyn nieprzyjaźni Francyi ze stałym lądem europejskim«...

...»Pogodzenie się Francyi ze stałym lądem znaczy jednocześnie: zgniecenie co do Francyi konieczności jej przymierza z Anglią, a więc zgniecenie tegoż przymierza, odosobnienie Anglii, ruinę jej panowania nad stałym lądem«...

»Lord Palmerston widział z przerażeniem głębokie odosobnienie, w którem Anglia się znalazła«...

»Lord Palmerston pochlebiał sobie, a do pewnego stopnia słusznie, że Prezydent Rzeczypospolitej, przez wdzięczność za przymierze, sam zrzecze się pogodzenia się Francyi ze stałym lądem, i co więcej, że pozwoli Gabinetowi Brytańskiemu prowadzić dalej, w stósunkach z innemi mocarstwami, swój system przewrotny i swoją politykę rewolucyną«... (II, 394—398). (Dnia 10 stycznia 1852 r.).

Tenże sam autor pisze w dniu 24 lutego 1852 r.:

»Dojście do władzy ministeryum torysowskiego może być bardzo zgubnem, bo może ono potężnie przyczynić się do zatarcia złego wrażenia, zrobionego przez politykę lorda Palmerstona, która jest polityką Anglii. Skoro tylko stały ląd będzie rozdwojony i skoro się zbliży do Anglii, znęcony przez słodką nutę angielskiego konserwatywnego stronnictwa, stronnictwo to ustąpi miejsca lordowi Palmerstonowi, a ten wśród oklasków Anglii rozpuści znowu na stały ląd wichry rewolucyi« (II, 406)...

a dodaje do tego w dniu 10 marca 1852 r.:

»Anglia i Rewolucya są jedną i tą samą rzeczą«... »Anglia robi zawsze propagandę porządku w czasach wojen-

nych, a propagandę rewolucyjną w czasach pokojowych. W czasach pokojowych ma ministrów burzliwych; w czasach wojennych ministrów konserwatywnych«... (II, 409).

Czytając to dziś po całym szeregu klęsk, sprowadzonych przez tą nieuczciwą angielską politykę na nieszczęśliwą naszą ojczyznę, trzeba przyznać, że miał Donoso zupełną słuszność twierdząc, że:

»Nauka o Bogu daje temu, który ją posiada, bystrość i siłę, ponieważ jednocześnie zaostrza ona i rozszerza umysł. W żywotach świętych, a szczególniej w żywotach Ojców żyjących na pustyni, jest jedna rzecz, która wydaje mi się nadewszystko godną podziwu, a która, zdaje mi się, nie została jeszcze należycie ocenioną. Czytajcie je z uwagą, a poznacie, że niema zupełnie człowieka, przyzwyczajanego do rozmowy z Bogiem i do ćwiczeń w boskich kontemplacyach, któryby, zresztą przy równych innych warunkach, nie przewyższał innych ludzi albo siłą swojego rozumu, albo pewnością swojego sądu, albo przenikliwością swojego ducha, a szczególniej, któryby nie górował tym praktycznym zmysłem, na którym polega prawdziwa roztropność, a który nazywa się zdrowym rozsądkiem«... »Pomiędzy znanemi mi osobami«... »tylko u prowadzących życie odosobnione od świata i kontemplacyjne, udało mi się stwierdzić bystrość nie szwankującą w żadnym wypadku, prawdziwą zdolność do wskazania praktycznego i roztropnego rozwiązania najtrudniejszych wypadków i do znalezienia zawsze ścieżki lub wyjścia w najtrudniejszych sprawach«... (III, 272—274).

IV.

Można granice swoje zamknąć policyą i cenzurami, można wolność sumienia tępić Sybirem i konfiskatami, ale to pewna, że niema ludzkiej siły, któraby mogła zamknąć drogę prawdzie i niema materyalnej siły, któraby zdołała przerwać nić łączności duchowej rodu ludzkiego, czy to w złym, czy w dobrym kierunku.

Jeżeli zamknięcie drogi do prawdy niemożliwem jest nawet wtedy, gdy życie społeczne toczy się, drzemiąc, utartą przez wieki koleją, to tem mniej jest ono możliwem, gdy na rozstajnych drogach zjawi się naraz nieubłagana historyczna konieczność i zażąda stanowczo obioru przyszłego kierunku dążeń politycznych i społecznych.

Taką to chwilą był dla Rosyi czas pomiędzy wojną krymską, a wybuchem polskiego powstania. Rosya musiała wyrzec ostatnie swoje słowo, musiała odpowiedzieć bez zastrzeżeń na postawione sobie pytanie, czy chce w przyszłości być przednią strażą i puklerzem chrześciańskiej cywilizacyi, czyli też ma stanąć na czele azyatyckiego pogaństwa, jako nieustająca groźba, postrach i bicz Boży cywilizowanej Europy.

To pewna, że zarówno rząd jak społeczeństwo, zarówno cesarz jak mężowie stanu, zarówno wykształceni jak prostaczkowie czuli to instynktowo, że dotych-

czasowym torem nie może się dalej toczyć ani państwo, ani społeczeństwo.

Społeczeństwo, wychowane na jałowym formalizmie prawosławia, społeczeństwo, któremu od wieków zamkniętą była wszelka droga rozwoju i wszelki udział w publicznem i politycznem życiu, musiało wejść na kręte ścieżki tajnego działania, które go od pierwszej chwili przebudzenia doprowadziły na łono materyalizmu i międzynarodowego przewrotu.

»Życie umysłowe i polityczne« — mówi X. Stanisław Załęski w swojej *Genezie i rozwoju Nihilizmu w Rosyi* — »zamknęło się w salonach Moskwy, Petersburga, Rostoka nad Donem, Tambowa, Kostromy, Rewla i t. d. wśród tych, którzy mając byt niezależny, do »służby rządowej« wstąpić nie chcieli. Pomimo surowości cenzury, sprowadzano wszystkie »zakazane« książki i czytano tem łakomiej. Socyaliści zachodni: Owen, St. Simon, Leroux, Fourrier, Blanc, Lassal, byli ulubionymi autorami, których sobie z rąk do rąk podawano. W salonie hegliana Stankiewicza w Moskwie w latach 1835—1840 gromadzili się zwolennicy zachodniego ultraliberalizmu: Bieliński, ojciec pozytywistów; Katkow (sic!), późniejszy wódz partyi ultramoskiewskiej; Bakunin, Herzen, Ogarew, którzy potem stanęli na czele propagandy emigracyjnej; Aksaków i Chomiaków, późniejsi panslawiści; prof. Granowski, który z katedry uniwersyteckiej zaszczepiał w młodzież idee postępowe Zachodu. W gabinecie naukowym Pietraszewskiego, urzędnika departamentu spraw zagranicznych w Petersburgu, zbierało się przez lat kilka co piątek liczne grono wykształconych Rosyan i Polaków »Pietraszewcami« przezwanych. Zbiorową ich pracą 1846 r. był *Karmannyj słowar*, kieszonkowy słownik obcych wyrazów, używanych w języku rosyjskim, redagowany w duchu liberalnym i socyalistycznym«... (str. 31—33).

»Przygnębiony duch społeczeństwa«... »szukał i znalazł wyraz swój w poezyi i krytyce, która w powieściach satyrycznych i komedyach chłostała nielitościwie urzędową cywi-

lizacyą. Satyrycy powieściowi: Gogol, autor *Rewizora* i *Miertwyje dusźi;* Sękowski, Polak renegat, w swej ultrarządowej zresztą *Biblioteka dla cztienia;* drugi renegat Bułharyn w swej *Siewiernaja pczieła,* obydwaj sceptycy i materyaliści, drwili ze słowianofilów i liberałów, którzy też na nich zawzięcie napadali. Bieliński, pozytywista, rzucał się na wszystkie powagi, nawet na rodzicielską, bo one krępują wolność jednostki. Herzen, wielbiciel zachodniego skrajnego liberalizmu, redaktor *Wspomnień ojczystych (Otieczjestwiennyje Zapiski).* zrazu panteista heglowski, potem materyalista krańcowy, autor powieści *Kto winowat'?* od r. 1847 emigrant dobrowolny, zwolennik usamowolnienia ludu i opozycyonista rządowy z zasady, utworzył szkołę, niemal stronnictwo antyrządowe i zrewolucyonizował umysły przeważnej części młodzieży wyższych zakładów naukowych. Ludzie ci poddali surowej dyagnozie i nieubłaganej krytyce społeczeństwo rosyjskie«.... (str. 33—34).

»Najwymowniejszem jednak potępieniem systemu rządowego był list Czaadajewa, drukowany w dzienniku *Teleskop.* Czaadajew żąda rachunku od urzędowej Rosyi za wszystkie cierpienia i katusze, jakim ona poddaje każdego, kto czuje się być człowiekiem; bada przyczyny, dla których Rosyanie doszli do stanu niewolników-bydląt, i kończy złorzeczeniem rozpaczy: »Rosya nie istniała nigdy po ludzku; ona stanowi jedną straszną, ciemną plamę w cywilizacyi i może służyć za okropny, ale pouczający przykład dla Europy. Przeszłość jej bezużyteczna, teraźniejszość bez żadnej wartości, a zatem niepotrzebna — przyszłości przed nią nie masz żadnej«. Czaadajewa kazał Mikołaj ogłosić waryatem i osadzić w domu obłąkanych — *Teleskop* zamknięto. Mimo to list Czaadajewa wstrząsnął potężnie umysłami« (str. 35).

»W pierwszych«... »latach panowania Aleksandra II rzucono się tłumami do wyjazdu zagranicę, na Zachód. A właśnie w tej dobie ten »zgniły Zachód« brzmiał pochwałami dla kondotiera rewolucyi Garibaldi'ego i dla »młodej Italii. Rewolucyjne doktryny udzielały się nietylko umysłom, ale powoli i rządom, które się zabrały jeden po drugim do »zlaicyzowania« państwa, czyli obrania go do reszty ze wszel-

kich cech chrześciańskich. Dziennikarstwo i publicystyka biły w głośny bęben »postępu i oświaty«, a rozumiano przez to podeptanie religii i wygluzowanie jej z publicznego życia narodów, bezwyznaniowe wychowanie i rozwój nauki sztuki w kierunku jedynie materyalistycznym. Francya, Szwajcarya, Młode Włochy, w lat kilka potem Austrya, dostarczały rosyjskim studentom i podróżnikom aż nadto tej »postępowej« strawy; połykali oni ją łakomie. Równocześnie zaogniła się socyalna kwestya robotników we Francyi, w Anglii i Niemczech; z katedr uniwersyteckich głoszono socyalną doktrynę, omawiano ją w tysiącach dzieł, broszur i dzienników, które znów nasi rosyjscy podróżni i studenci kupowali i przywozili stosami do kraju, jako nowość ponętną«.

»Trucizna socyalistyczna przychodziła jeszcze inną drogą. Wokoło Herzena, który od roku 1851 zamieszkał w Londynie, zebrała się dobrowolna i przymusowa emigracya rosyjska, a z nią Bakunin i Ogarew. Herzen, który już w latach 1847—1855 chłostał nielitościwie Mikołaja i jego rządy w rozprawach i artykułach ulotnych, otworzył w 1851 r. własną drukarnię w Londynie i zaczął wraz z Bakuninem i Ogarewem wydawać czasopismo *Kołokoł*. W tym »dzwonie« witał zrazu radośnie nowe rządy Aleksandra II i zachęcał go do stąpania śmiało na drodze reform. Połowiczne — jego zdaniem — usamowolnienie włościan 1861 r. odwróciło go od cesarza. Począł znowu ciężko krytykować wszystko co się działo w Rosyi, wyszydzał prawosławie, wykazywał konieczność reform w duchu socyalizmu. Jego *Kołokoł* miał osobny dział skandaliczny: *Prawda li*? i dwa dodatki: literacki *Polarnaja zwiezda* i polemiczny *Pod sud*, a był tak dobrze informowany w kraju, że nieraz najtajniejsze rozporządzenia cesarskiego gabinetu pierwej w nim były ogłoszone, nim do rąk interesowanych osób się dostały; szpieg wysłany na śledzenie ruchów emigracyi jeszcze był w drodze do Londynu, a już z nazwiska wymieniony i najdokładniej w Herzenowskim dzienniku był opisany. Łatwo pojąć, że w tych warunkach *Kołokoł* stawał się zajmującym i poczytnym; w 2.500 egzemplarzy dostawał się do kraju i zyskiwał zwolenników dla rewolucyjnej idei Herzena. W latach 1857—1862 ten

»genialny emigrant« był bożyszczem rosyjskiej młodzieży, a jego pismo miało złotą swoją epokę i wywierało potężny wpływ na inteligentne warstwy kraju. Głosząc zasady demokratyczne, domagał się Herzen w swym *Kołokole* »ziemskiego soboru«, czyli prawodawczego sejmu i konstytucyi autonomicznej dla Rosyi, usamowolnienia ludu i uwłaszczenia gminy ziemią przezeń obrabianą bez żadnej indemnizacyi i najobszerniejszego samorządu gminnego«... »Pod wpływem Herzenowej literatury i *Kołokoła* potworzyły się około roku 1859—1862 w Petersburgu najprzód, a potem i w innych miastach związki cywilnych ludzi pod hasłem *Ziemla* i *Wola* i »oficerskie komitety«. Wobec Polaków partya *Kołokoła* zajęła odrazu przyjacielskie stanowisko«... (str. 40—43).

»Wewnątrz kraju w większej jeszcze dozie dostarczała... »fermentu szkoła i prasa«... »Gruby materyalizm zapanował w nauce, zapanować musiał i w życiu. Obaliwszy powagę religii, etyki i historyi, hołd składając jedynie siłom natury, młodzież przyspieszonem tempem stawała się w usposobieniach i instynktach nihilistyczną i na wzór »młodej Italii« nazwała się »młodą Rosyą« i dalejże tworzyć związki jawne, legalne, pod nazwą *Kružok samoobserwanija*, czyli kółko samouctwa. Zawiązywali je od 1857 do 1872 r. dojrzalsi ludzie, zachodnim liberalizmem demokratycznym i socyalizmem przesiąknięci, jak sędzia pokoju Sergiusz Kowalek, Hrutyn, Hudjakow, książę Czerkieszow, Karakazow, Jurassow, Sagibalow, Wojnaralski, książę Krapotkin, a wciągali do nich młodzież wyższych zakładów naukowych Petersburga, Moskwy, Pensy, *Pensenskij Kružok*, i prawie we wszystkich miastach, gdzie istniały wyższe szkoły. Zrazu od 1860—1862 roku czytano w tych *kružkach* dzieła Darwina i innych pozytywistów Zachodu, rozprawiano o nich, miewano odczyty z dziedziny przyrodniczo-filozoficznych i socyalnych nauk w kierunku najbardziej materyalistycznym i radykalnym. Wnet jednak, bo już koło roku 1860, pod osłoną jawnych, legalnych »kółek samouctwa«, zawiązały się ściślejsze kółka sekretne pod hasłem *Ziemla* i *Wola*, t. j. ziemi i własności dla ludu. Wtajemniczonym członkom dostarczano zakazanych pism rewolucyjnych z Zachodu, wmawiano w nich

misyę »oswobodzenia uciśnionego ludu, a zwalenia państwowego i każdego rządu, głoszenia i szerzenia prawdy i dobra«... (str. 46—47). Równocześnie z krużkami i związkami *Ziemli* i *Woli* tworzyć się poczęły pod wpływem Herzena i jego *Kokoła* »komitety oficerskie« z demokratyczno rewolucyjną tendencyą w Peterburgu, najprzód w sztabie głównym pod bokiem ministra wojny Milutyna, a potem w bardzo wielu garnizonowych miastach Rosyi i Polski. Nadanie konstytucyi państwowej, usamowolnienie i uwłaszczenie ludu, samorząd gmin: oto trzy główne punkta programu oficerskich komitetów« (str. 48).

Użyłem tu do opisania wewnętrznego rozstroju Rosyi szkicu księdza Stanisława Załęskiego, gdyż on daje nam wcale wierny obraz chaosu, dążeń i prądów, który przedstawiała w owej epoce Rosya dla każdego zdaleka przyglądającego się jej obserwatora. Szanowny Autor, obrawszy za punkt obserwacyi źródło bezwzględnej prawdy katolickiej, zupełną ma słuszność, mieszając w czambuł *Młodą Rosyą*, oficerskie związki, Herzena, Chomiakowa, Aksakowa, Bielińskiego, Stankiewicza itd., nie ulega bowiem wątpliwości, że *kto nie jest za mną, ten jest przeciwko mnie;* nie ulega wątpliwości, że kto nie uznaje powszechnego przez Chrystusa Pana ustanowionego Kościoła, kto po za nim chce dojść do prawdy, to w bliższych lub dalszych etapach swojej za nią pogoni, musi stać się materyalistą, jeżeli szczególniejsza łaska Boża nie doprowadzi go temi manowcami na łono katolickiego Kościoła.

Podobne jednak przedstawienie stanu rzeczy nie może być wystarczającem dla tego, komu zależy nie tyle na otrzymaniu ogólnego wrażenia kotłującego się chaosu, ile na docieczeniu, do czego dążyły pojedyncze pierwiastki tegoż. Z tych bowiem dopiero zasadniczych pojedynczych zwiastunów burzy może historyk złapać

nić do jej zrozumienia, a polityk wysnuć wątek, czego się można w przyszłości spodziewać od rozwoju tego zagadkowego społeczeństwa. Otóż nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wśród całego zamięszania pojęć i dążeń brzmiała struna szlachetna, która była protestem zarówno przeciw bezmyślnemu, materyalnemu formalizmowi systemu rządowego, jak przeciwko materyalizmowi, ogarniającemu coraz gwałtowniej społeczeństwo rosyjskie. To niezawodną jest rzeczą, że nie pessymizm, nie materyalizm, ale pogoń za prawdą i wiara w możność reformy moralnej i politycznej pobudziła do działania Chomiakowa, Granowskiego, Konstantego Aksakowa i innych.

»Przejęli się oni myślą« — mówi pan M. Zdziechowski w książce p. t. *Mesyaniści i Słowianofile* — »że cicha, wytrwała praca naukowa więcej przyniesie pożytku dla Rosyi, aniżeli nie dające się urzeczywistnić marzenia. Przewodnikiem nowego kółka, w którem działali: krytyk Bieliński, historyk Granowski, Chomiaków, Konstanty Aksaków i świeżo uwolniony po kilkoletnim przymusowym pobycie w oddalonych guberniach Rosyi Herzen, był Stankiewicz, który w Moskwie odegrał taką samą rolę, jak przedtem Tomasz Zan w Wilnie. Filozofia niemiecka była głównym przedmiotem ich zajęć, i idea narodowości, odgrywająca w niej pierwszorzędną rolę, stanowiła przeto treść roztrząsań i sporów młodych teoretyków«...

Że dążenia tych ludzi do poznania prawdy były szczere, że panowała pomiędzy nimi atmosfera duchowa, a nie materyalistyczna, tego dowodem, że:

»Już w pierwszych chwilach działalności kółka Stankiewicza ukazał się w druku płodny w następstwa i rozchwytywany wówczas artykuł Czaadajewa: Rosya nie jest zdolną do samoistnego rozwoju — dowodził ponury i pessymisty-

czny autor — jeśli nie chce zatonąć na wieki w grubem barbarzyństwie, to pozostaje jej jedno: wstąpić w ślady Zachodu i kroczyć utorowanemi przez historyą ścieżkami; a ponieważ treść cywilizacyi zachodnio-europejskiej stanowi katolicyzm, Rosya przeto powinna stać się katolicką« [1]).

Ta ostatnia konkluzya, pominięta przez księdza Załęskiego wykazuje, że pan Zdziechowski nie z zupełną słusznością dał Czaadajewowi miano pessymisty. Pessymizm bowiem jest zawsze bezpłodnym, słowa zaś Czaadajewa otwierały naraz przed Rosyą szerokie widnokręgi prawdy, życia i rozwoju. I tak też zrozumiało je społeczeństwo rosyjskie.

»Śmiały autor został ogłoszony z rozkazu władzy najwyższej za waryata i oddany pod dozór lekarsko-policyjny. Pomimo to jednak słowa pseudo-waryata sprawiły głębokie wrażenie: pod wpływem ich poczęto w kółkach moskiewskich żywiej i namiętniej rozprawiać i spierać się o znaczenie narodowości; w wyobrażeniach o niej odrazu dały się odróżnić dwa kierunki, które prędko i wyraźnie się zarysowały, tak, że w r. 1840 najlepsza i najbardziej wykształcona część inteligencyi rosyjskiej dzieliła się już na dwa obozy: na »zapadników« t. j. zachodowców i słowianofilów; pierwsi, na czele których stali Herzen, Bieliński i Granowski, odrzucali przeszłość ojczyzny i domagali się, aby Rosya przyswoiła sobie zasady cywilizacyi zachodniej, z tym wszakże koniecznym warunkiem, aby je uprzednio przejrzano, krytycznie oceniono i do samodzielnego użytku przystosowano, drudzy doszukiwali się w dziejach Rosyi zasad wytycznych i haseł dla jej dalszego rozwoju. Pierwszorzędne stanowisko w obozie tym zajmowali Iwan i Piotr Kirejewscy, Konstanty Aleksaków, ale słońcem kółka całego, od którego wszyscy inni czerpali zasoby wiedzy, ciepło uczucia i głębię przekonań, był Aleksy Chomiaków« (str. 194—195).

[1]) *Mesyaniści i Słowianofile* str. 194.

Jak więc widzimy, myśl Czaadajewa, której ostatniem słowem było, że Rosya powinna się odrodzić w duchu cywilizacyi Zachodniej, a chcąc do tego dojść, musi wyjść z tego samego co Europa punktu, t. j. musi stanąć na prawdzie wiary, była za potężną, za wielką na słabe jeszcze moralne i umysłowe siły społeczeństwa rosyjskiego, które prysło pod jej ciężarem, przyswajając sobie tylko pojedyncze części tej myśli. Tak zwani »zapadnicy« stanęli wprawdzie pod sztandarem zachodniej cywilizacyi, ale złączywszy się z zachodnią partyą wywrotu międzynarodowego, opuścili zalecany przez Czaadajewa, jako warunek odrodzenia, grunt wiary katolickiej; przeciwnie Słowianofile odrzucili dążność do zachodniej cywilizacyi, ale uchwycili się zasady, że wszelka reorganizacya społeczna może tylko być zbudowaną na gruncie prawdy wiary.

Niestety dla pierwszych zachodnią cywilizacyą stał się wyłącznie zachodni materyalizm i anarchizm, a dla drugich gruntem prawdy wiary prawosławie!

Nie można jednak nie przyznać, że z tego podziału pracy duchowej w Rosyi, Słowianofile lepszą i zdrowszą obrali sobie cząstkę, pomimo tego, że prawdy wiary na fałszywym szukali gruncie.

To rozpadnięcie się rzuconej społeczeństwu prawdy na dwa fałszywe pierwiastki, było rzeczą niezbędną w ówczesnym stanie społeczeństwa. Od wieków po fałszywych torach prowadzone religijne wychowanie narodu, wzbudzana od kolebki zawiść do katolickiego Kościoła przez rząd i szkołę ze względów politycznych, przez hierarchią duchowną, z obawy utracenia kastowej swojej wyłączności, którą wobec braku celibatu, nadawała jej w Rosyi faktyczna dziedziczność kapłaństwa, następnie trudności w zdobyciu gruntownego wykształ-

cenia, któreby pozwoliło myśli przebić skorupę rozmyślnie nagromadzonych przeciw katolicyzmowi uprzedzeń i fałszów i wzbić się swobodnie na wyżyny prawdy Bożej; wreszcie zorganizowana akcya materyalistyczno-rewolucyjna na Zachodzie targająca się zuchwale na na Kościół Chrystusowy — wszystko to złożyło się na to, by Rosyą ostatecznie podzielić na prawosławną i rewolucyjną. Ale wcześniej lub później musi przyjść czas, że Rosya przekona się, iż każde królestwo w sobie rozdzielone musi runąć, musi przyjść czas, w którym po bolesnych szarpaniach się i zawodach poznają rosyjscy *zapadnicy*, że materyalna cywilizacya martwą jest bez ducha prawdy, a Słowianofile poznają, że ludzkość jako taka, stanowi jedność, że nie ma i być nie może dwóch cywilizacyi w ludzkości, że nie ma i nie może być ducha prawdy po za Kościołem zbudowanym na opoce Piotrowej, że po za jednością cywilizacyi, wyrosłej z katolicyzmu, będzie zawsze tylko barbarzyństwo, a po za jednością katolicką materyalizm i śmierć ducha.

»Nie wahamy się twierdzić — mówi p. M. Zdziechowski — że Chomiaków jest jednym z najznakomitszych mężów, jakich wydała Rosya. Pomijając już dziedzinę poezyi, ale w teologii i w metafizyce, w historyi i w polityce, w krytyce literackiej i w filozofii — wszędzie pozostawił on ślady potężnego umysłu swego: siła analizy krytycznej i niezrównane zdolności dyalektyczne, stanowiły główną zaletę wielkiego protoplasty Słowianofilów...« (str. 195).

»Najstarszy ze Słowianofilów Iwan Kirejewski, zrazu zachwycony, następnie rozczarowany cywilizacyą zachodnio-europejską, znalazł spokój i szczęście w objęciach prawosławia. Do Chomiakowa wszakże nie da się to w zupełności zastosować; wskazane powyżej właściwości duchowe nie wyczerpują całkowicie jego osobistości; ażeby go pojąć, należy zwrócić uwagę na jedną jeszcze cechę umysłu, mianowicie

na wrodzoną mu miłość i przywiązanie do tradycyi i do podań ojczystych, do całej przeszłością przekazanej spuścizny, na to żywe i silne poczucie wspólności i jedności z myślami, uczuciami i dążeniami przodków, które zawsze zapełniało jego duszę...« (str. 198).

...»Iwan Kirejewski stał się słowianofilem dopiero po długiej walce i po wielu rozczarowaniach, ztąd też nigdy nie umiał utaić resztek sceptycyzmu. Konstanty Aksakow, rozkochany w swej Moskwie aż do nierozsądnej przesady, był zawsze ślepy i głuchy na wszystko, co pozostawało w jakiejkolwiek sprzeczności z uczuciami jego, a jednostronność ta nader ujemnie wpłynęła na dzieła młodego historyka, tylko jeden Chomiakow, pomimo, że niemniej głęboko kochał i wierzył w posłannictwo swej ojczyzny, umiał jednocześnie widzieć i wynajdywać złe strony społeczeństwa rosyjskiego, umiał je smagać niemiłosiernie, a do tej tak rzadkiej i godnej podziwu przedmiotowości, nie zdołał wznieść się niestety żaden z tych, którzy się zaliczali do zastępu jego uczniów.«

»Wielki i sympatyczny umysł Chomiakowa najpiękniej się odzwierciedlił w jego poezyach...« (str. 199—200).

»Celem zaś życia i działalności, której tak gorąco pragnął poeta, było rozbudzenie w społeczeństwie rosyjskiem światłych zasad patryotycznych, opartych na chrześciańsko-prawosławnym gruncie. Ztąd też religijność i miłość ojczyzny...« »tak ściśle się ze sobą splatają, że rozłączenie ich i badanie z osobna, staje się niepodobieństwem; treścią bowiem religijności Chomiakowa, jest szczere i głębokie przywiązanie do prawosławia, które znowu uważał za najlepszą i nawet jedyną rękojmię wielkiej przyszłości Rosyi...«

...»Myśli swoje Chomiaków rozwinął przeważnie w rozprawach teologicznych i historycznych.« ...»co się zaś tyczy utworów poetycznych, to godna uwagi, że znajdują się między niemi zaledwie dwa, albo co najwyżej trzy, w których poeta wyraził wiarę swoją w opatrznościowe posłannictwo Rosyi; znacznie zaś częściej dźwięczy w nich nuta smutku i zwątpienia, spowodowanego przez te niezliczone a ujemne objawy społeczne w Rosyi, które zagradzały drogę do krainy ideału. Wsłu-

chując się razu pewnego w cichy szmer źródła, poeta marzył o ojczyźnie ukochanej (»Źródło« 1835), we wnętrzu której tryska źródło przeczyste, sączące życiodajną wodę — nieznane dotąd, ale potężne. Nadejdzie jednak chwila, a źródło to wystąpi z ciasnych brzegów swoich, rzeką szeroką rozleje się wokoło, spojrzy na błękit nieba, odbije je w sobie i świat cały zajaśnieje promieniami »zgody, miłości i ciszy.« Ale, aby dojść do tego celu upragnionego, Rosya powinna korzyć się i szczerze błagać u Najwyższego przebaczenia, za wołające o pomstę błędy przeszłości swej i teraźniejszości, »za sen umysłów, za chłód serc, za dumę bezrozumu, za niewolę ludu...«, albowiem Bóg nie z tymi, którzy mówią: »my solą ziemi, my podporą świątyni,« ale On z tym, kto dumy chytrej nie ubierał w wyrazy pokory, nie chełpił się ze sławy płonnej wśród ludzi, siebie bożyszczem nie czynił.« Z boleścią jednak zeznawał poeta, że ukochana ojczyzna nieskończenie jest daleką od pokory i pokuty za grzechy, bo »w sądach zapanowało bezprawie czarne, piętnują ją nadto jarzmo niewoli, bezbożne pochlebstwo i płaszczenie się, fałsz wstrętny, apatya martwa a haniebna i wszelkie inne szkaradzieństwa« (str. 202—205).

W szlachetnej duszy Chomiakowa pod wpływem gorącego jego serca przetopiły się, że tak powiem, wszystkie narodowe przesądy, uprzedzenia i aspiracye w jeden ideał, nie mający jednak żadnej realnej podstawy, ani w rzeczywistem narodowem życiu, ani w objawionej prawdzie.

Zapominając, że sam Chrystus Pan pociągnął stałą granicę pomiędzy Kościołem a państwem w słowach:

»Oddajcie cesarzowi co cesarskiego, a co Boskiego Bogu,« twierdzi on, że »nie Kościół powinien stać się podobnym do państwa, ale państwo powinno się przekształcić w Kościół« (str. 211).

Oczywiście, że zasada ta, równie fałszywa jak niebezpieczna, musiała w praktyce doprowadzić do zro-

bienia z Kościoła narzędzia politycznego. To też już sam Chomiaków nie uniknął wspólnego wszystkim wielbicielom narodowych kościołów, błędu, uważania Kościoła za drabinę, po której własny jego naród mógłby dojść do panowania nad światem.

»Jeżeli braterstwo ludów — mówi — Chomiaków — jeżeli uczucia prawdy i dobra nie są marą, lecz siłą żywą i nieumierającą, to zaczątki przyszłej cywilizacyi tkwią nie w plemieniu germańskiem, arystokratycznem i zdobywczem, lecz w Słowianach. Słowianin, rolnik i demokrata, ma przed sobą szczytne zadania i świetną przyszłość« (str. 211—212).

»Żadne społeczeństwo — twierdził on — nie jest prawdziwie chrześciańskiem, a jednak chrześciaństwo jest jedyną prawdziwą drogą do doskonałości. A zatem powinniśmy iść tą jedyną, prawdziwą drogą. Rzecz cała w tem, co społeczeństwo obrało za prawo, za podstawę. Naród zaś rosyjski obrał doskonałe podstawy« (str. 221).

»Chomiaków umarł nagle z cholery w 1860 r., licząc wieku lat 56, w pełni rozwoju działalności pisarskiej« (str. 208).

Charakterystykę stworzonego przez niego kierunku w tych słowach streszcza p. M. Zdziechowski:

»Słowianofilstwo zbyt bezwzględnie idealizowało dziejowe podstawy, na których rozwijała się Rosya i zbyt słabo i powściągliwie wskazywało na niedoskonałość ich w rzeczywistości« (str. 236).

»Ale tylko rzecz słowem, a będzie uzdrowiony sługa mój. Bo i ja jestem człowiek pod władzą postawiony, mając pod sobą żołnierze: i mówię temu: idź, a idzie: a drugiemu chodź a przychodzi: a słudze mojemu czyń to, a czyni. A usłyszawszy Jezus, dziwował się, i rzekł tym, którzy szli za nim: Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu« (u św. Mateusza R. 8).

V.

Podczas gdy t. z. *zapadnicy* brnęli w kałuży zachodnio-europejskiej rewolucyi, a Sławianofile wmawiali w siebie, że w prawosławiu tkwi jedyne ziarno prawdy, promień łaski Bożej zaczął przenikać szczerze prawdy szukające serca, stanowiąc zadatek i drogoskaz dla przyszłego moralnego rozwoju Rosyi.

Hrabia Szuwałow, należący do najwyższej arystokracyi rosyjskiej, żyjący w zupełnej nieświadomości wiary, pogrążony w materyalizmie, właściwym całemu swojemu otoczeniu, traci ukochaną żonę, która przed śmiercią przejęła się zupełnie katolicką prawdą.

»Kocham ją — powiada hr. Szuwałow — czuję, że ją kocham; ale co to jest co w niej kocham? Jej piękność? jej ciało? O! nie, nie ciało, które wkrótce grób zasłoni moim oczom; nie, ja nie mogę kochać tego ciała. Czyżby jej wspomnienie? Ależ ja czuję, że kocham w niej coś więcej

jak wspomnienie, kocham coś co istnieje; ja nie mogę kochać abstrakcyi. A cóż może z niej istnieć? O! to jej piękność moralna, jej cnota; i byłem szczęśliwym z tej myśli. Można tylko kochać to, co jest pięknem, albo co się takiem wydaje; a jeżeli się kocha brzydotę lub zepsucie, to jest się znikczemniałym...« (str. 188).

»O jeżeli jej cnota istnieje, powtarzałem sobie, to ona istnieje także; a wówczas ja, który dotychczas nie chciałem mieć żadnego przewodnika rozwoju swoich przekonań, oprócz własnych zmysłów i swojego błędnego rozumu, ja, który chciałem być materyalistą, zrozumiałem naraz przez miłość połączoną z logiką, że istnieją przekonania niezależne od zmysłów. Uczułem wtedy silnie, że powinienem wierzyć w co innego jak w materyą i wykrzyknąłem w głębi mojego serca: »Jej dusza istnieje, jej dusza jest nieśmiertelną« (str. 189).

...»Ta praca myśli była we mnie tak gwałtowną, że już w pięć lub w sześć godzin po jej śmierci, udałem się do poczciwego doktora Tassetta, który ją leczył, by go się spytać, czy wierzy w nieśmiertelność duszy...« »Na szczęście ten doktór był nie tylko człowiekiem oświeconym, ale także pobożnym katolikiem. »Czytaj Pan, odpowiedział, rozdział św. Jana, w którym nasz Zbawiciel mówi o nieśmiertelności duszy« (str. 190).

»Doktór przyniósł mi więc świętą Biblią i wskazał mi XIII rozdział św. Jana. Nigdym nie czytał Ewangelii, więc niebo było przedemną zamkniętem...« »Panie, Ty wiesz lepiej odemnie czegom doświadczał, czytając następujące słowa:

»Dziatki ieszczieм maluczko iest z wami; będziecie mnie szukać; a iakom powiedział Żydom: gdzie ia idę, wy przyjść nie możecie; i wam teraz powiadam. Przykazanie nowe daię wam: abyście się społecznie miłowali, iakom ia was umiłował, abyście się i wy społem miłowali (u św. Jana XIII, 33, 34).

»Mój syn i moja córka były obecne temu czytaniu i rozpłakaliśmy się: zdawało mi się, że słyszę głos ich matki. Wkrótce doszedłem do słów następujących: »A ieśli odeydę i zgotuię wam mieysce, przyidę zasię, i wezmę was do siebie: iżbyście gdziem ia iest i wy byli« (św. Jan XIV). Nie

znałem Cię wówczas jeszcze mój Zbawicielu; piszę to we łzach, ja nie wierzyłem w Twoje Bóstwo i starałem się przypisywać do pewnego stopnia te pełne miłości słowa mojej żonie, która została mi wyrwaną. Wmawiałem w siebie, że to ona do mnie mówi; a przecież wiedziałem, że to Tyś je wyrzekł; a w wyobraźni mojej identyfikowałem, że tak powiem, Ciebie z Twojem stworzeniem. Kochałem te słowa i wszystkie inne, które jeszcze przytoczę; one mnie wzruszały i pocieszały, przypisywałem je mojej żonie i nie wiem jak się to stało, że myśląc o niej, myślałem o Tobie; a kochając ją, uczyłem się kochać Ciebie. O Boże mój! byłem bardzo maluczkim, bardzo słabym i bardzo godnym pogardy; ale Ty ulitowałeś się nademną i pozwoliłeś w Twojej niewyczerpanej dobroci, żeby miłość natchniona przez stworzenie, ogarnęła mię Boskim płomieniem. Niewątpliwie tajemnicze przeczucie kazało mi kochać te pełne miłości słowa:

»A ia będę prosił Oyca, a da wam innego pocieszyciela, aby z wami mieszkał na wieki. Ducha prawdy, którego świat nie może przyjąć, bo go nie widzi, ani go zna, ale wy go poznacie: albowiem u was będzie mieszkał, i w was bedzie. Nie zostawięć was sierotami, przyidęć do was. Jeszcze maluczko, a świat mnie już nie widzi, ale wy mnie widzicie, że ia żyię, i wy żyć będziecie....« (u św. Jana R. XIV, 16, 17, 18, 19).

»Ale pocieszyciel Duch święty, którego ześle Oyciec w imię Moie, ten was nauczy wszystkiego, i przypomni wam wszystko, comkolwiek wam powiedział. Pokoy zostawuię wam, pokoy moy daię wam, nie tak iako świat dawa, ia wam daię. Niechże się nie frasuie serce wasze, ani się lęka. Słyszeliście, iżem ia wam powiedział: Idę, i przychodzę do was. Byście mię miłowali, wzdybyście się radowali, że idę do Oyca....« (u św. Jana XIV, 26, 27, 28).

»Wrażenie, którego doznałem wówczas, czytając to, było tak wielkiem, że dziś jeszcze po pół pięta roku nie mogę czytać tych słów bez wyobrażania sobie, że słyszę je z ust tej, którą tak kochałem.«

»Było to wielką łaską o Panie: byłem bowiem tak złym, że nie mogłem bez szczególniejszej łaski Twojego miłosierdzia, wznieść się naraz aż do miłowania Ciebie, mój Boże, Ciebie źródło miłości i miłości sama!...« »Identyfikując Ciebie do pewnego stopnia z nią, czułem przez miłość dla niej, także potrzebę miłości dla Ciebie, bo Ty mówisz: »Większej nad tę miłości żaden nie ma; iedno gdy kto duszę swą położy za przyiacióły swoie« (u św. Jana XV, 13). Byłem jakby zachwycony tym wierszem; i dziś jeszcze jestem szczęśliwym, gdy myślę o poświęceniu tej kobiety, tak silnej sercem. Wzruszenie moje wzrastało w miarę jak czytałem, i zrozumiałem, że chwili tylko potrzeba na to, by zwrócić wzrok ślepemu« (str. 195).

»A iużem nie iest na świecie: ale ci są na świecie, a ia do Ciebie idę, Oycze święty, zachowayże ie w imię twoie, któreś mi dał: aby byli iedno iako i my...« »Poświęćże ie w prawdzie...« »A za nie ia poświęcam samego siebie: aby i oni byli poświęceni w prawdzie...« »Oycze, ci któreś mi dał, chcę, aby gdziem iam iest, i oni byli ze mną...« (u św. Jana, r. XVII).

»Skrócam te cytaty, trzebaby kopiować w całości te boskie rozdziały; ale muszę powiedzieć, że po tem czytaniu zrozumiałem poświęcenie mojej żony, a przez jej poświęcenie poświęcenie Kalwaryi« (str. 196).

Taki był początek łaski Bożej, która przenikła szlachetne serce Szuwałowa, doprowadzając go wreszcie do przejścia na łono katolickiego Kościoła i do przyjęcia święceń kapłańskich. Dodać tu wypada, że fakt ten nie jest odosobnionym, że również ojciec Gagarin i Martinow przywdziewają zbroję Serca Jezusowego i wstępują w szeregi pracowników winnicy Pańskiej.

Nie ulega wątpliwości, że w Rosyi zaczął się w szlachetnych jednostkach odbywać proces moralny, pchający ją ku prawdzie katolickiej, a proces ten myśmy przerwali nieszczęsnem naszem powstaniem.

Nie mogę pominąć tu przedstawienia głównych uczuć i myśli Ojca Szuwałowa, będących obrazem i wynikiem wewnętrznej moralnej walki, przez którą zwycięzko przeszedł. One bowiem tylko mogą dać nam wyobrażenie, jak zbrodniczem było nasze szaleństwo nietylko względem naszej ojczyzny, ale również względem rozwoju całej ludzkości. One tylko mogą nam przypomnieć, jak powierzchownemi są nasze sądy dzisiejsze, że Rosya nigdy nie może dojść do prawdy, sądy, które służyć tylko mogą za płaszcz do pokrycia własnej a najcięższej naszej względem Rosyi i chrześcijaństwa winy.

»Twoje słowo o Boże nie było mi znanem. Niestety! nie otrzymałem innego wykształcenia religijnego jak niektóre luźne wiadomości w rodzaju tych, które się zazwyczaj daje młodzieńcom szlacheckim w Rosyi. Ach! wieluż to znam mężczyzn a nawet kobiet pomiędzy tą szlachtą, którzy pod chrześciańskiemi pozorami, są obojętnymi lub racyonalistami. I nie może być inaczej: u nas religia nie stanowi nierozłącznej części istnienia, jak się to dzieje w krajach katolickich i w katolickich rodzinach; stoi ona obok życia. Nie można tego dość opłakać, gdyż naród rosyjski, przeznaczony bez wątpienia do wysokich celów, ma głęboką potrzebę religijnego wykształcenia. Od tego wykształcenia właśnie, od tego powrotu do prawdy zależą jego losy, a powrót byłby o tyle łatwiejszym, że w masach żyje uczucie wiary, które instynktownie pragnie prawdy i które byłoby godnem mieć ją za przedmiot. Ale cóż za wykształcenie może dać duchowieństwo, nie mające żadnej niezależności duchowej, i jakże mogłoby ono udzielić życia szlachetnym ludom, uznającym jego powagę, skoro życia brak mu zupełnie. By dawać, trzeba mieć; by mieć, trzeba prosić, by mówić o Bogu, trzeba mówić z Bogiem. To też podczas gdy Kościół katolicki, zawsze młody, zawsze nauczający, zawsze płodny, wytwarza bez

przerwy dzieła, mowców, misyonarzy i świętych, Kościół grecko-rosyjski nie może nic wytworzyć« (14)[1])...

»Otóż, by wyrobić swoją wolą, by ją dać, by módz nią rozporządzać, trzeba ją mieć, t. j. trzeba być wolnym; trzeba być wolnym, by oddziaływać pod działaniem Twojem o Boże dobrowolnie, albo wyłamać się z pod niego przez grzeszny bunt. Oto na czem zasadza się wielkość człowieka, na czem zasadza się jego godność, w czem polega rękojmia jego szczęścia: na jego woli, złączonej z działaniem Twojej łaski«... (31).

»Protestantyzm, oddalając się od nauki Twojego Kościoła, o Boże, postąpił sobie jak racyonalizm, chciał być mądrym po za obrębem tego, co daje mądrość; a przecząc wolności ludzkiej, otworzył wrota najzgubniejszym błędom; to też jest niemożliwem, by człowiek, przyjmujący protestancki dogmat o konieczności, wzniósł się kiedykolwiek aż do pojęcia prawdy, aż do rozkoszy tego szczęścia, które dajesz katolikom; i to znów jest jeden z licznych powodów więcej, dlaczego po za Kościołem nie może być zbawienia«... (36).

»Żaden z naszych braci odpadłych od Kościoła nie będzie Cię mógł nigdy kochać o mój Boże! miłością niepodzielną; nigdy nie zdoła Ci dać całego swojego serca«... (36).

»...Nie, są oni cnotliwymi, ale bez wielkich poświęceń; są oni pobożnymi, ale bez sprawiania sobie niedogodności, a jeżeli trafią się ludzie, chcący podnieść się aż do poznania Twoich doskonałości, to pozbawieni przewodników i bez podpory, gubią się w ciasnym mistycyzmie. Prawda, że nawet między tymi biednymi braćmi, odpadłymi od Kościoła, trafiają się niekiedy dusze, które chciałyby także poświęcić się cnocie, które chciałyby szukać doskonałości... Ach! to dlatego, że warte one więcej jak religia, do której należą, nie znając jej, a która im nie dogadza. Zostawszy bezwiednie katolikami, trzeba, żeby doszli do prawdy czynnej, lub też, by cierpieli i tęsknili w tej strasznej boleści, którą wzbudza niezaspokojona potrzeba serca«... (37).

»Wiara nie jest rozumieniem; widzi się to, co się dosięga okiem, rozumie się to, czego rozum dowodzi, ale żeby

[1]) Ma conversion et ma vocation Le p. Schuvaloff. Paris 1859.

wierzyć, nie potrzeba widzieć lub rozumieć w ten sposób; »wierzy się w to, co Bóg objawił, a rozumna ta wiara, dająca spokój, jest silniejszą od wszelkiego zrozumienia, od wszelkiej wiedzy. Ona to daje prawdziwe światło duszy«... (43).

»Człowiek w swojem życiu moralnem może przebyć ogromną drabinę; może po niej wchodzić do góry lub spuszczać się i z powodu swojej wolności jest panem obrania sobie szczebla, na którym się chce zatrzymać. Ta ogromna drabina życia moralnego wznosi się, o mój Boże! aż do Twego łona, aż do doskonałości. Tam, tak wysoko, jak tylko oko nasze może dosięgnąć, doszli święci; wyrzekli się oni wszelkiej rozkoszy światowej, skazali się oni dla Ciebie na straszne utrapienia. Parę stopni niżej rozróżniamy tłum ludzi cnotliwych i pobożnych; ale czyż pomiędzy nimi niema takich, którzy uważają za przesadę zachowanie się tych, którzy są na górze drabiny? Zdaje się im, że osiągnęli szczebel, będący po za niekorzystnym sądem ludzkim, a nie wiedzą, że cnota ich uważaną jest za szaleństwo w oczach ludzi, znajdujących się niżej od nich, w oczach tych ludzi może, którzy zachowali resztki wiary, ale których moralność jest rozluźnioną. Ci, z kolei, uchodzą za szaleńców w oczach niedowiarka, sadzącego się na pewnego rodzaju cnotę; ten jest szaleńcem dla kryminalisty, a schodząc tak coraz dalej, napotyka się wreszcie potwory, nazywające szaleństwem i skrupułem iskierkę wstydu i ostatni wyrzut sumienia« (52).

»Ludzie zmysłowi, pełzający się po ziemi, ludzie rozumu, nie mogący w locie swoim wzbić się po za widnokrąg świata widomego, wszyscy ci wreszcie, których żywiołem, których pożywieniem nie jest wiara, nie mogą zarówno zrozumieć pięknych stron praktyki wotów, jak nie mogą zrozumieć, co jest boskości w pokorze. Katolicy jedni rozumieją to, gdyż oni jedni mogą żyć duchowo, bez obawy błąkania się w obłokach fałszywego mistycyzmu. Wprawdzie zdrowa część ludu rosyjskiego zachowuje również praktykę wotów z pomiędzy skarbów, które uniosła, opuszczając arkę świętą jedności katolickiej. Ale czyż długo zdoła utrzymać ten święty depozyt? Nurtowany dzień za dniem coraz bardziej racyonalizmem, tą gangreną klas wyższych i wszelkiego rodzaju

herezyami, lęgnącemi się pośród ludu, Kościół rosyjski wszedł w stan przesilenia. Bezwątpienia odniesie on zwycięztwo nad błędem, ale zwycięztwo to może się ziścić tylko na łonie jedności, w pojednaniu się z nieomylną władzą tego dostojnego trybunału, który począł się w murach Jerozolimy, a który dotąd zasiada na Stolicy apostolskiej u Świętego Piotra w Rzymie«... (60—61).

»Protestantyzm, w miarę atakowania i wyłączania tego, co nazywa formą, zabił samą podstawę religii; skoro bowiem zapoznano władzę, to znaleźli się ludzie logiczniejsi od pierwszych nowatorów, którzy znowu z kolei protestowali zuchwale. Wkrótce przewrócili oni to, co jeszcze pozostawało ze starego obrządku chrześciańskiego, a dzisiaj doszli oni na drodze ścisłej konsekwencyi aż do obalenia samej idei religijnej«.

»Zresztą ci wszyscy, którzy się odłączają od jedności, muszą dojść do tego samego wyniku. O! Kościół Twój ma słuszność głosząc, że on jeden jest drogą zbawienia, i że każdy, oddalający się z drogi przez niego wytkniętej, musi zginąć w bezdennej otchłani» (68).

»Gdyby rządy wiedziały, że nieład, że zło jest niechybnem następstwem utraty wiary, i że nic nie osłabia do tego stopnia więzów społecznych, jak rozluźnienie prawa religijnego, to starałyby się zawsze protegować rozwój chrześciaństwa, a Cezar nie wahałby się nigdy w oddaniu Ci, o Boże, tego, co Ci się należy«... (76).

»Dzieci ojcobójcze chrześciaństwa, ogłosiliśmy jego zasady i roztoczyliśmy dumnie wspaniały jego spadek, przecząc, że tenże od niego pochodzi«... (79).

»Daremnie po wszystkie wieki niedowiarkowie chcąc uniknąć ateizmu, wymyślali systemy religijne. Niema środka, Boże między Tobą, Ty Boże chrześcian, a nihilizmem ateuszy«

»Wszystkie te systemy, które rodzą się tysiącami, by zamrzeć we wspaniałym ogniu słońca chrześciańskiego, wszystkie te systemy prowadzą ich zwolenników wcześniej lub później do materyalizmu, t. j. do ateizmu, do moralnego i fizycznego nierządu« (117).

»Boże mój, jak cudną jest nauka katolicka i co za piętno prawdy na niej jest wyrytem! Słuszność mieli Ojcowie Kościoła i chrześcianie pierwszych wieków mówiąc, że niema większej zbrodni jak schyzma albo herezya, te dwie klęski bowiem rozrywają jedność, po za którą niema prawdy, tą jedność, którą rozkazujesz nam starannie zachowywać; niszczą oni, oprócz tego, Twoje dzieło, odwodząc tysiące dusz od szczęścia, któreś dla nich przeznaczył. Rzeczywiście Panie, jeżeli jesteś prawdą i jeżeli prawda jedna tylko może dać najwyższe dobro i szczęście, to widocznem jest, że pozbawiając ludzi prawdy, która jest w jedności, pozbawia się ich dobra i szczęścia, pozbawia się ich Ciebie, o mój Boże! a przez to samo, że są pozbawieni Ciebie, muszą często źle robić. Te uwagi usprawiedliwiają zupełnie, gdyby wogólności potrzebowało ono usprawiedliwienia, zdanie: *Po za Kościołem niema zbawienia*, zdanie, wywołujące zgorszenie u naszych odłączonych od Kościoła braci, a które poprostu znaczy tylko, że poza prawdą niema dobra, szczęście jest niemożliwem, twierdzenie, któremu na pewno nikt nie poważy się przeczyć. Och! co za smutny rachunek na sądzie ostatecznym będą mieli do zdania Fociusz, Michał Cerulariusz, Luter, Kalwin i t. d.!« (132).

»Nasi bracia, odłączeni od Kościoła, chcieliby bardzo pozyskać cnotę, ale bez wysiłków« .. (141).

»Grzeszymy bezwątpienia, wiem o tem, ale mamy sakrament pokuty dla podniesienia się, a czyściec dla uzupełnienia naszego odpokutowania«... (141).

»Co do Greków modlących się za umarłych nie uznając czyśćca, to jakżeż nazwać ich niekonsekwencyą?«... (144).

...»Moi ziomkowie, jak to powiedziałem, modlą się za umarłych, i, przecząc czyścu, uznają, jak powiadają, miejsce nazwane więzieniem, miejsce ciemnicy. Ależ co robi dusza w tem miejscu? Czy oczyszcza się lub nie? Rozłączeni nasi bracia nic o tem nie wiedzą. Niektórzy ich doktorowie myślą, że dusza pozostaje tam czterdzieści dni. Ale w tym razie, pocóż modlić się za umarłych przez czterdzieści, pięćdziesiąt i sto lat? Pocóż te fundacye mszalne za umarłych, jak gdyby w kościele katolickim?« (145).

»...Powiedziałem wyżej, dotykając modlitwy za umarłych, że Grecy, odłączeni od Kościoła, zachowali wszystko, przecząc czyśćcu; co dowodzi jasno, że wierzą w jego istnienie, ale że nie przyjmują jego nazwy, a w tem są konsekwentniejsi jak sami protestanci«. (148).

»Gdy myślę o biednych moich braciach odłączonych od Kościoła...« Och! Jakże ich żałuję! Nazywają mię fanatykiem, bezrozumnym, słabym umysłem; i słusznie, muszę się im takim wydawać; bo trzeba mieć wzrok, trzeba go posiadać, by widzieć, by rozumieć światło, by czuć je i cieszyć się niem. Panie! Ty użyczyłeś mi tej łaski. Och! jakże byłbym zawinił, gdybym nie poszedł był za radami głosu Bożego, który odzywał się wówczas na dnie mojego sumienia; jakże byłbym nieszczęśliwym, gdybyś nie podtrzymywał mię był wśród walki; jakże byłbym godnym pogardy, gdybym był na tyle bezrozumnym, by poświęcić prawdę katolicką i wieczność dla próżności światowych, dla moich namiętności, dla moich upodobań, dla względów ludzkich lub dla narodowych przesądów! Mógłżebym był spodziewać się przebaczenia? Tak jest, zasłużyłbym był na ciężką karę, będącą naturalnem i nieuniknionem następstwem największego grzechu: dobrowolnego zaprzeczenia prawdzie, grzechu *przeciwko Duchowi Świętemu* i Boskim Jego natchnieniom«. »Ależ chrześcianie urodzeni poza Kościołem, nie mający sposobności poznania prawdy, praktykujący cnotę o ile to było w ich mocy, i opuszczający ziemię bez obciążenia duszy grzechem śmiertelnym, czyż ci, o mój Boże! pozostawszy w dobrej wierze w błędzie nie do przezwyciężenia, zasługują na karę? Bezwątpienia, że nie«... (148—149).

»Dusze najpiękniejsze nie mogą, poza prawdą, dosięgnąć wyżyn duszy katolickiej, dosięgnąć świętości. Bezwątpienia masz litość nad niemi, gdyż powiedziałeś Panie:«

»On zasię sługa, który widział wolą Pana swego, a nie nagotował się, ani uczynił wedle woli jego: wielce będzie karan. Ale, który nie widział, a uczynił co godnego karania: mniey będzie karan. A od każdego, któremu wiele dano, wiele żądać będą: a któremu wiele zlecono, tym wię-

cey będą chcieć od niego...« (u św. Łukasza XII, 47, 48) (str. 150).

»Panie spotyka się czasami po za Kościołem dusze wybrane, które doznają strasznej próżni; urodzone dla szczęśliwości, którą odgadują do pewnego stopnia, czują, że im brak czegoś; ale nie widzą, co jest przedmiotem tego, co im brakuje, nie widzą, że próżnia ta może być tylko zapełnioną przez rozkosz, którą daje pewność należenia do prawdziwego Kościoła. Jest to potrzebą, jest to duchowym głodem, który w razie niezaspokojenia poddaje je okrutnym katuszom« (157—158).

»A tu powinienem wyznać, że dokąd byłem poza Chrześciaństwem, robiłem źle dobrowolnie i z wiedzą, i że dopiero zostawszy chrześcianinem, w prawdziwem znaczeniu tego słowa, t. j. katolikiem, miałem szczęście zrozumieć ideę dobrego, i że starałem się wprowadzić ją w wykonanie. Tak jest, ta stanowcza zmiana miała miejsce dopiero po pierwszej mojej spowiedzi przed księdzem Twojego Kościoła. Jest to bardzo zastanawiającem, ale tak musiało być: bo Kościół ten jeden tylko może ofiarować człowiekowi dosyć podpory do zwyciężenia siebie; jest on jedynem społeczeństwem na świecie, w którem można urzeczywistnić w sobie ideę doskonałości, jedynym pośrednikiem między Tobą a człowiekiem; on jeden posiada pomiędzy swojemi skarbami, całą drabinę, której podstawa opartą jest na ołtarzu ziemskim, a której ostatnie szczeble giną w Twojej nieskończoności...« (207).

»Przypominam sobie, że byłem prawie zgorszonym w dniu, w którym ojciec Minimi, opowiadając historyą herezyi, które skalały chrześciaństwo, gromił potężnie szalbierstwa Focyusza, którym nawet sami nasi bracia odpadli od Kościoła zmuszeni są pogardzać i litować się nad nim. Byłem jeszcze do tego stopnia ignorantem, że oskarżałem ojca Minimi'ego o brak miłości chrześciańskiej...« (209).

»Zmuszony byłem przyznać, że więcej było pobożności u katolików jak u greków. Mówiłem raz o tem z księdzem greckim, który starał się wywieść mnie z błędu, zapewniając mię, że ta pobożność katolicka była udaną. Zre-

sztą ksiądz ten ganiąc innowacye, wprowadzone, zdaniem jego, przez katolików do Kościoła, nie bardzo źle mówił o ich nauce; i niepodobna mi tu nie litować się nad zaślepieniem biednych naszych, odłączonych od Kościoła braci, zaślepieniem niezrozumiałem dla tych, którzy trzymają się prawdy. Ksiądz ten był niezawodnie wykształconym, i umysłu wzniesionego ponad zwykły poziom; ale z jednej strony taką jest siła przesądów, a z drugiej siła prawdy, że człowiek ten wierzący w swój Kościół i który codziennie odmawiał swój skład wiary apostolskiej: »Wierzę w *jeden* Kościół;« że człowiek ten, ten ksiądz, przez niekonsekwencyą nie do wytłómaczenia, uznawał jednak Kościół katolicki jako *bardzo dobry*. »Są to dwie siostry, mówił on; dlaczegoż więc nie ma żyć w spokoju jedna obok drugiej? »Dziwna pretensya! jak gdyby prawda mogła mieszkać wspólnie z błędem, światło mieszać się z ciemnością; jak gdyby Kościół *jeden* mógł mieć siostrę! Nie, nie, on jest jednym, katolickim, apostolskim, rzymskim, a Ty Boże nie możesz mieć więcej jak jedną Żonę.«

»W owym czasie, ta niekonsekwencya Greków nietylko że mnie nie raziła, ale zdawała mi się zasługiwać na piękne imię tolerancyi i miłości chrześcijańskiej; tem więcej, że przypuszczając to rzekome braterstwo, godziłem moje budzące się sympatye dla katolicyzmu z mojemi materyalnemi interesami, z mojemi przesądami, z pewną fałszywą patryotyczną miłością własną, każącą mi myśleć, że Kościół grecki nauczał także prawdy...« (211).

»Och! do jakiego stopnia pycha i egoizm zaciemniają światło ducha: i to musi tak być, bo cnota i prawda są jedną i tą samą rzeczą. Zło żyje w ciemnościach ignorancyi, tak samo jak dobrowolna ignorancya musi żyć w złem...« (215).

»Chociaż byłem jeszcze napompowanym przesądami przeciw Chrześciaństwu w ogólności, ale nadewszystko przeciw Kościołowi katolickiemu, a w szczególności przeciw Ojcom Jezuitom, przesądy te jednak już nie były tak bezrozumne i tak uparte jak dawniej...« (223).

»Wysunięta strażnica Kościoła, waleczni rycerze wiary Jezuici, są zawsze na wyłomie; straszni nieprzyjaciele złego, cóż więc dziwnego, że zło spotwarza ich i obsypuje obelgami? Jest to ich tryumfem i ich chwałą..« (225).

Szuwałów musiał nieraz walczyć z wciskającemi się do jego umysłu wątpliwościami.

»...Książę Galicyn — powiada on — wytłómaczył mi w szczególności prawdy służące za podstawę dogmatom jedności i władzy Kościoła katolickiego...« »wyobrażałem sobie jeszcze, że Chrześciaństwo jest obszernym Kościołem, zawierającym wiele kaplic, i mówiłem sobie jak protestanci: »Byle się było chrześcianinem, co może obchodzić kaplica, w której się człowiek korzy? Mój nowy przyjaciel zwalczał i wywrócił to rusztowanie starych sofizmatów, które mi się zdawały nieprzezwyciężonemi. A przedewszystkiem, co do jedności, zacytował mi ukochane słowa, któreś Ty Boski Jezusie wyrzekł przed udaniem się na Kalwaryą i ostatnią modlitwą Twoją w obecności uczniów:«

»Oycze święty, zachowayże ie w imię twoie, któreś mi dał: aby byli *iedno* iako i my...«

»A nietylko za temi proszę; lecz i za onemi, którzy przez słowo ich uwierzą w mię: Aby wszyscy byli *iedno* iako ty Oycze we mnie, a ia w tobie; aby i oni w nas *iedno* byli: aby *uwierzył świat*, iżeś ty mnie posłał. A ia chwałę, którąś tu mnie dał, dałem im: aby byli *iedno*, iako i my iedno iesteśmy. Ia w nich, a ty we mnie: aby byli doskonałemi w *iedno*« (św. Jan XVII) [1]).

»Pierwszy raz w życiu zrozumiałem, że prawda jest jedną, i że prawda i jedność są tą samą rzeczą...« (231).

---

[1]) Poważam się tu zwrócić uwagę na to, że ze słów *aby uwierzył świat* niewątpliwem jest, że Chrystus Pan nakazywał jedność Kościoła rzeczywistą, widomą, a nie tylko abstrakcyjną, czysto duchową, zachowywaną *pro foro interno*, taka bowiem nie mogłaby być widoczną dla świata, a więc nie mogłaby stanowić podstawy do uwierzenia.

»Kościół grecko-rosyjski naucza z pewnością także jedności, jak Kościół katolicki, skoro w swojem *Credo* mówi: *Wierzę w jeden Kościół* i skoro, równie jak katolicy, a wbrew protestantom, przypuszcza Kościół widomy i ziemski. Ale Kościół grecki uczy tej prawdy, jak wielu innych, tylko dlatego, że był niegdyś w łączności z Kościołem katolickim, i poprostu jako teoryi, której jego doktorowie nie rozumieją już sami. To też można śmiało powiedzieć, że dzisiaj nie ma w Rosyi, ani księdza, ani laika, któryby wierzył w jedność, a w następstwie tego w nieomylność swojego Kościoła; nie ma ani jednego, który gotówby był wylać swoją krew za przekonanie, że jest on jedyną arką zbawienia. Jedni przypuszczają, że można być zbawionym również będąc katolikiem; drudzy, tak samo jak protestanci, wierzą już tylko w niewidomą jedność Kościoła. Tak, jak wszyscy, którzy się oddzielają od prawdy, są oni w boleścią przejmującym chaosie. Niestety! nawet nie przypuszczają sami tego; a przywykli do zepsutego powietrza, w którem się urodzili, nie wiedzą o istnieniu świeższego powietrza, nie wiedzą, że są w odmęcie, w którym porwani przyzwyczajeniem, brakiem światła, przesądami, kręcą się z taką szybkością, że w obrocie nie widzą, o mój Boże! tej ręki, którą wyciągasz do nich, by wyciągnąć ich z czeluści, w której narodowy Kościół coraz bardziej się pogrąża...« (233).

»Co do serca mojego, och! ono wkrótce zrozumiało, że tylko katolicka praktyka mogła je zadowolnić; ano zrozumiało, że dla człowieka, który potrzebuje Ciebie, o mój Boże, dla człowieka czującego, że od Ciebie pochodzi, że do Ciebie ma dążyć, że Ty jeden powinieneś być jego celem i jego życiem, że, jednem słowem, dla prawdziwego chrześcianina, religia katolicka jest jedynie możliwą, że ona jedna wnika w życie człowieka, że ona jedna identyfikuje się z tem życiem i staje się jego istotną częścią; podczas gdy inne religie stoją co najwyżej obok życia...« (234).

»Ale by zrozumieć, że praktyka katolicka jest jedynie dobroczynną, jedynie pocieszającą, trzeba jej doświadczyć; a biedne te dusze oddzielone od Kościoła nie znają jej... Nie mogą więc one nas zrozumieć. Mów do ślepego od uro-

dzenia o wspaniałych widowiskach natury i sztuki; mów dzikiemu, lub też człowiekowi leniwemu i rozpustnemu o szlachetnych przyjemnościach nauki; mów zresztą do jednego z naszych braci odłączonych od Kościoła o rozkoszach duszy katolickiej: ślepy będzie ci wierzył na słowo i nie rozumiejąc cię; dziki i światowiec ani ci nie uwierzy, ani cię nie zrozumie; odpadły od Kościoła będzie się wyśmiewał z ciebie i nazwie cię fanatykiem« (236).

»A czyż Jezus Chrystus nie powiedział: »Ten, który nie słucha Kościoła, powinien być traktowanym jako poganin?« (238).

»Księża rosyjscy niestety stracili urok swojego uświęconego charakteru, stawszy się kościelnymi urzędnikami rządu. A Kościół ich dla tego samego, że odtrącił tak słodkie jarzmo władzy papieskiej, uznał supremacyą państwa i znajduje się w następstwie tego w zależności, która przeszkadza uważaniu jego szafarzy za posłanników nieba. A następnie małżeństwo księży, które pomimo wszystkiego, co o tem mówią nasi odłączeni od Kościoła bracia, nie istniało nigdy w rzymskim Kościele, oburzało mię i zdawało mi się sprzecznem z duchem czystości chrześciaństwa...« (246).

»Byłoby łatwem mnożyć świadectwa i cytować dekreta Papieży i Soborów, które wykazują z najwięcej stanowczą jasnością, że celibat duchowny był otoczony czcią na Zachodzie, w pięknych wiekach Chrześciaństwa, i że odnoszono jego początek do samychże Apostołów; ale ograniczę się na zakończenie, do przypomnienia powagi, której z pewnością Grecy nie wyprą się, a mianowicie samego Focyusza, który w IX wieku stwierdza celibat u Łacinników.«

»Co do Kościoła Wschodniego, w czasach Anastazów, Bazylich, Grzegorzów z Nazianzy, Chryzostomów, Epifanów, Euzebiusza z Cezarei, i tylu innych znakomitych osobistości, zaliczonych przez Kościół katolicki do liczby jego doktorów i jego Ojców, to dalekim był on od przepisywania lub zalecania małżeństwa księżom i klerykom« (247).

»Kościół grecko-dyzunicki, jak wiadomo, ma prawie wszystko to, co posiada Kościół katolicki, ale ma to w sta-

nie śmierci, a nauka jego może tych tylko zadowolnić, którzy szukają formy, nie zajmując się treścią...« (267).

— »Ja byłem do pewnego stopnia katolikiem, zanim stałem się zupełnie chrześcianinem. I nie jest to paradoksem; miałem bowiem jeszcze wątpliwości co do zasadniczych prawd Chrześciaństwa wówczas, gdy już ich nie miałem zupełnie co do powagi Katolicyzmu. Przypuśćmy na chwilę, mówiłem sobie, prawdę Ewangelii, a w takim razie jest tylko jedna chrześciańska religia, a tą jest z pewnością religia katolicka...« (267).

»Protestanci utrzymują, że by należeć do Twego Kościoła, wystarcza wierzyć w Ciebie, o Panie Jezusie Chrystusie; ale zapominają, że wierzyć w Ciebie, jest to wierzyć w Twoją świętą Ewangelią, w Twoje święte słowo; zapominają, że świętemu Piotrowi powierzyłeś swoją owczarnią, i że, żeby być z tej samej owczarni, trzeba mieć tego samego pasterza. Co do władzy, której przeczą, czyż nie ustanowiłeś jej słowami: »A ieśliby ich nie usłuchał, powiedz Kościołowi, a ieśliby Kościoła nie usłuchał, niechci będzie iako poganin i celnik...« (św. Mateusz XVIII, 17) (str. 268).

»Ty uznajesz widomy Kościół, któremu trzeba się skarżyć, który powinien sądzić, a więc który ma władzę. A jeżeli Kościół jest tylko jednym, czyż może nim być inny jak Kościół katolicki. Czyż powszechność nie jest jedną z cech prawdy tak samo jak jedność i władza?...« »Jedynem społeczeństwem wierzącem w tą prawdę, jak to powiedziałem, jedynem wprowadzającem ją w czyn, jest Kościół katolicki; to też jest on jedynym Kościołem niezależnym od władzy doczesnej, we wszystkiem, co się odnosi do jego władzy prawodawczej w sprawach dusz. Wszystkie inne społeczeństwa chrześciańskie, poddanemi są pod jarzmo księcia; jeden Kościół katolicki ma przełożonego, który może powiedzieć temu lub owemu biskupowi, temu lub owemu księciu, temu lub owemu ludowi: »Nie jesteś w prawdzie, nie jesteś więcej częścią Kościoła« (269).

»I rzeczywiście, niechby biskup, należący do rosyjskiego Kościoła, popadł w jaką nową herezyą i pociągnął za sobą swoją dyecezyą, kto go sprowadzi z niej lub uka-

rze? Kto utrzyma jedność dogmatu? Będzie istniała heretycka dyecezya, utrzymująca, że jest w prawdzie i stanowiąca część tej jedności greckiej, która zresztą jest tylko nominalną. Czyż nie widzimy bijącego w oczy przykładu tego stanu rzeczy w licznych sektach Kościoła rosyjskiego« (270).

»Jeden Katolicyzm może wprowadzić w czyn te Boskie słowo: »Oddajcie tedy co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Bożego Bogu« (u św. Mateusza XXII).

»O! Panie jakżeż to słusznem jest, żebyśmy byli ukarani za nasze niedowiarstwo; bo Tyś powiedział: »Obciążyłem jego serce... dotknąłem je zaślepieniem« (Exode X).

»Tak jest, jest to sprawiedliwem, i jest to naturalnem, że gdy przez wiele lat upieraliśmy się, by zamykać oczy przed światłem, to osłabiły się one do tego stopnia, że światło to olśniewa je i oślepia, skoro próbują podziwiać je...« (281).

»Gdy serce moje wahało się jeszcze wśród błędu, a rozum mój chciał o wszystkiem sąd wydawać, pytałem się nieraz siebie samego: Jak się to dzieje, że Bóg dobry stworzył istoty, o których wiedział, że się mają zgubić? — To pytanie, którego nie mogłem rozwiązać, dręczyło mnie; dziś jest ono dla mnie jeszcze nierozwiązalnem, ale już mię nie niepokoi...« (290).

»Książę Gagarin i ja, w badaniach naszych, dziwiliśmy się nieraz u naszych dawnych współwyznawców pomięszaniu kwestyi dogmatu z kwestyami wyłącznie rytualnemi. Czyż nie wiedzą oni, że my nie zaprzeczamy Kościołowi greckiemu starożytności i piękności rytuału? Czyż nie wiedzą oni, że niektóre Kościoły katolickie, mają obrządki różne od rzymskich, i że w tak pożądanem połączeniu obydwóch Kościołów, bynajmniej nie rozchodziłoby się o odebranie Rosyi jej czcigodnych zwyczajów i wspaniałych ceremonii. Zachował onby bezwątpienia i chrzest przez zanurzanie, tak samo jak Kościół medyolański; i swoją liturgią, tak samo jak Kościół grecko-unicki, i swoje piękne modlitwy, i chleb kiszony, i komunią pod dwoma postaciami: wszystko, jednem sło-

wem, wszystko, oprócz punktów dogmatycznych, w których nie jest w zgodzie z prawdą.«

»Ale oby Rosyanie przyjęli tą prawdę! Oby ją wzięli w objęcia, a życie na nowo w nich wstąpi wraz z jej dziełami i jej działalnością! Oby ją przyjęli, a ja obiecuję im rozkosze, o których dziś nie mogą mieć wyobrażenia. A niech się nie łudzą; gałęź odłączona od pnia, może tylko o tyle żyć i rozwijać się, o ile zostaje w niej soków żywotnych: skoro soki te wyschną, musi gałąź przepaść. Szczególniej zaś, niech się nie pocieszają, powtarzając zawsze, że to, co nas rozłącza, jest taką bagatelą, że nie warto o niej mówić. Błąd to i zgubny przesąd! w rzeczach dogmatu wszystko jest istotnem. Ach! okręt, rozbijający się w pobliżu portu, czyż nie ginie tak samo, jak rozbijający się na pełnem morzu? Nie, to co nas odłącza jest przepaścią, ale przepaścią, którą łatwo można przekroczyć; wielkim krokiem do zrobienia, jest uznanie jedności i władzy: władzy tego wielkiego trybunału, poczętego w murach Jerozolimy, a który dotąd tronuje jeszcze u św. Piotra w Rzymie. Ale darmo, Rosyanie wolą zlewać władzę na synod będący bez niezależności, urodzony od wczoraj i wymyślony przez doczesnego księcia. Ach! Piotr Wielki, ten obszerny i potężny geniusz, czyż miał on powołanie do urządzania spraw Kościoła? Zkąd się wzięły jego prawa do spadku apostolskiego? A co do tego synodu, zwracam się tu do dobrej wiary moich współziomków, czy jest między nimi aby jeden, któryby wierzył w jego władzę i w jego nieomylność? Z pewnością, że nie. A więc czyż można żądać, by istota obdarzona rozumem, dobrowolnie poddawała się władzy omylnej? Nieomylność jest koniecznym warunkiem bezpieczeństwa, pewności, wiary. Otóż tą nieomylność posiada sam jeden tylko Kościół katolicki, katolicy sami jedni w nią tylko wierzą.«

»Gdyby, moi kochani bracia, odłączeni od Kościoła, uznali władzę Kościoła, to nie mieliby oni trudności do połączenia się z nami w dwóch punktach, w których się z nami różnią: uznaliby oni czyściec, w który faktycznie wierzą; i pochodzenie Ducha św., bo w kwestyi tej, prawdę mó-

wiąc, zachodzi najczęściej tylko nieporozumienie z ich strony.«

»Rzeczywiście pewnem jest, że ani apostołowie, ani papieże, ani sobory, nie dorzuciły nigdy nic do objawienia; ale Kościół, skoro uzna to za potrzebne, stwierdza dogmat, określa go i ogłasza. To właśnie stało się przy pamiętnem dodaniu do składu apostolskiego słowa *Filioque*. Nie było to bynajmniej bezbożną nowością, bo pismo i tradycya zawierają tą wielką prawdę. Przeczytajcie Ewangelią; a okaże się to, czego nauczasz o Panie, że Duch święty otrzymuje wszystko od Syna tak dobrze jak od Ojca, i że Syn, Onże sam posyła Ducha prawdy (Ewang. św. Jana XVI, 14; XV, 26). Duch św. więc pochodzi tak dobrze od Syna jak od Ojca. Ewangelia naucza nas jasno; słowa Jezusa Chrystusa są w niej, a wiara ta doszła nietknięta aż do nas. Sami protestanci, ci wielcy burzyciele, ci obalacze tradycyi, nie śmieli tknąć tego dogmatu: a jeżeli Focyusz podniósł nań świętokradzką swoją rękę, to wiadomo wszystkim, że stało się to tylko dlatego, że ambicya jego szukała pozoru do usunięcia tak słodkiego jarzma świętego Piotra. W sławnym swoim liście do patryarchy Akwileńskiego, który był sam schyzmatykiem, Fociusz przytacza wielką liczbę doktorów, którzy cytowali skład apostolski bez tego dodatku. Nikt temu nie przeczy; ale ztąd, że przed soborem Nicejskim odmawiano akt wiary bez słowa *współistotny*, czyż poważonoby się wnosić, że trzy pierwsze wieki nie wierzyły we współistotność Słowa? Ależ właśnie dlatego, że w tą rzecz wierzono, dorzucono to słowo. Otóż tak samo się ma rzecz z dodaniem słowa *Filioque*, ze względu na pochodzenie Ducha św. Zrobiono to, by ogłosić prawdę przeciwko herezyi, zaprzeczającej temu, co przyjmował cały Kościół.«

»W ten sposób upada przed historyczną prawdą całe rusztowanie szalbierstw, tak smutnej pamięci Fociusza, a którego pamięci nie zawaham się napiętnować. Ach! co złego on narobił!! Był on bezwątpienia zręcznym człowiekiem, może najuczeńszym swojego wieku; ale czemże są te wszystkie dary natury, gdy wola kieruje je ku złemu? Czyż szatan nie jest istotą zręczną i przebiegłą, czyż nie jest uczo-

nym? Fociusz, pierwszy koniuszy cesarski, chciał zostać patryarchą; chciał być godnym następcą tylu złych ambitników, Anatola, Akasceusza, Eufemiusza i wielu innych, którzy splamili stolicę patryarchalną konstantynopolitańską. Niestety! udało mu się, został mianowanym patryarchą; ale dla dojścia do tej godności, wieleż nagromadził on zbrodni, wiele okrucieństw! Destytuują świętego Ignacego, więżą go, wrzucają go do cuchnącego lochu, biją go, torturują go; i to św. Ignacego, którego sami Grecy nazywają świętym! O ta historya wzbudza we mnie grozę i obrzydzenie! Szalbierstwa Fociusza są tego rodzaju, że przez niejaki czas grube ciemności pokrywają cały widnokrąg; ale wkrótce prawda wychodzi na jaw. Święty Ignacy powraca na swoją patryarchalną stolicę, a Fociusz, wyklęty już kilkakrotnie, został nim znowu przez Jana VIII i odesłanym został wreszcie do klasztoru, w którym kończy swoje haniebne życie. I to miałby być założyciel, którego Kościół rosyjski przenosi nad ludzi apostolskich, którzy głosili mu prawdziwą wiarę!«

»Z upadkiem Fociusza znikła schyzma, a Kościół ujrzał odrodzenie się pokoju we świętej jedności. Ale sto lat później, około środka XI-go wieku, podczas patryarchatu Michała Cerulariusza, człowieka miernego, schyzma wybucha na nowo i spełnia się. Tak jest, szata Naszego Pana została rozdartą. Niestety! zostaje rozdartą dotąd; ale przynajmniej na pociechę można sobie powiedzieć, że ostatnim oficyalnym aktem, który miał miejsce pomiędzy obydwoma Kościołami, jest akt soboru Florenckiego w XV wieku, akt pogodzenia i miłości. Grecy jednak na nowo się zbuntowali, a Rosya poszła potem za ich błędami. Ale cokolwiek chciałaby o tem powiedzieć, ona była katolicką, skoro przyjęła Chrześciaństwo w czasie, oddzielającym schyzmę Fociusza od schyzmy Michała Cerulariusza, i pozostała pod zawisłością od stolicy świętej dłużej jak Grecya. Zresztą pięć soborów oekumenicznych, i wszyscy Ojcowie greccy i łacińscy, studyujący *ex professo* tajemnicę Trójcy Przenajświętszej; ci nawet, na których powagę powołuje się Fociusz, słowem cała tra-

dycya wierzyła w pochodzenie Ducha świętego od Ojca i Syna« [1]) (301—307).

»...Zresztą synod rosyjski nie przeczy formalnie temu dogmatowi; a chociaż jego teologowie nie godzą się nań, to jednak zadziwiającem jest, że tenże sam synod w 1839 r. nie żądał od nieszczęsnych greko-unitów, których wyrwano przemocą z Kościoła, odwołania, nowego wyznania wiary co do tego tak ważnego punktu! Pewno, że nie chcę ja przypuszczać, żeby synod nie wiedział, w co powinien wierzyć i wolę raczej myśleć, że istnieje z jego strony proste nieporozumienie, jak to wyżej powiedziałem«... (309).

»Niestety! Cesarz sądzi, że powinien pozostawić jeszcze prawa, które nami rządzą. Ach te prawa! Panie, błagam Cię, uczyń, by one zniknęły; uczyń, by zrozumiano w Rosyi, że nie jest dobrze krępować sumienia i że czas już wreszcie, by zostawić każdemu katolikowi prawo wypełniania świętych obowiązków, nałożonych mu przez jego wiarę. Tak jest, uczyń, by nadszedł dzień, w którym danąby mi była możność wyznawania w mojej ojczyznie bez przeszkód mojej religii, a szczególniej bez niebezpieczeństwa dla księdza, mającego moje zaufanie«.

»Tymczasem, będę żył nadzieją na tem dobrowolnem wygnaniu, któremu Ty błogosławisz bezwątpienia. Być może, że wkrótce rozgłosi się moja tajemnica; będę z tego szczęśliwym, tysiąc razy szczęśliwym, jeżeli taką jest Twoja wola. A wtedy, jeżeli są pomiędzy moimi rodakami ludzie, którzy poczuwają się do obowiązku potępiania mnie, będę się za nich modlił do Ciebie i w całej prostocie mojego serca, z tem zaufaniem, które rodzi się z pewności, zapytam się ich dobrej wiary, czy lepiej byłbym uczynił tłumiąc swoje przekonania w swojem sercu; czy powinienem był kłamać samemu sobie; czy powinienem był oszukiwać Ciebie, o mój Boże! Wyprzeć się prawdy, którą się zna, albo nie przyjąć jej, jest podłością, zbrodnią, którą sprawiedliwość Twoja ściga aż do szczęśliwego dnia żalu i przejednania«. (332).

»Mówiono mi, że nabiłem sobie głowę, że jestem egzaltowanym. — Ale czyż w moim wieku egzaltuje się kto tak,

[1]) Patrz »Historyą Fociusza«, księdza Jager'a.

by wyrzec się wszystkiego, co schlebia naturze i by przyjąć życie surowe; i czy też długo zatrzymuje się odporność wobec tej próby, gdy to nie Bóg nas powołuje? Jestem fanatykiem, waryatem; ależ czy fanatyzm zachowuje od grzechu, szaleństwo, czyż zbliża do Boga? Chciałem, by o mnie mówiono, mam ambicyą, pragnę zaszczytów kościelnych! Ależ, czyż byłbym wybrał stowarzyszenie religijne, w którem składa się uroczystą przysięgę nieprzyjmowania nigdy tych godności, chyba na wyraźny rozkaz Papieża? O! wy, którzy mię potępiacie, drżyjcie, byście nie byli z liczby tych, o których powiedział święty Paweł: »Człowiek tej ziemi nie jest zdolnym rzeczy, które są z ducha Bożego; one zdają mu się szaleństwem i nie może ich zrozumieć, gdyż światłością duchową trzeba o nich sądzić«... (339).

»We wszystkich miastach, w których mieszkałem, spotykałem księży gorliwych, księży takich, jakich jeden tylko katolicki Kościół może wydać« (348).

»Duchowieństwo greckie, wszyscy o tem wiedzą, nie wydało nigdy, od czasu schyzmy, ani jednej siostry miłosierdzia, którąby zasługiwała na tą nazwę. Trzeba żyć, żeby dać życie. Oby nasz ukochany cesarz pozwolił nam więc powrócić do naszego kraju i tamże głosić naszą wiarę. Zresztą czyż my nie jesteśmy dziećmi Rosyi, dziećmi wdzięcznemi i na zawsze przywiązanemi? Czyż spełniłem jaką zbrodnią?... Usłuchałem głosu mojego sumienia. Nareszcie czyż mię nie znają? widziano mię na dworze i w świecie, i nic mi nie ma nikt do zarzucenia. Dlaczegóż więc przeszkadzać nam do poświęcenia naszych prac i naszych dni naszej ojczyznie? czyż jesteśmy jej nieprzyjaciółmi? Nie, my chcemy przedewszystkiem jej szczęścia pod kierunkiem naszych praw i ojcowskiego rządu naszego cesarza. A więc zwracam się do serca tego księcia, do jego serca tak szlachetnego i wspaniałomyślnego. Ach! on wie dobrze o tem, że są prawa przedawnione, które byłoby na czasie wymazać z naszego kodeksu! A skoro daje nam dzisiaj wolność cywilną, skoro oswobadza włościan, dlaczegóż nie miałby dać nam równocześnie, powtarzam to, tej innej wolności, tej innej niezależności, daleko szacowniejszej, której potrzebują: nasz rozum, nasze serca

i nasze sumienia? Pewnie, że jeżeli cesarz chce mieć wiernych i oddanych sobie poddanych, to znajdzie ich pomiędzy nami katolikami; syn bowiem prawdziwego Kościoła szczęśliwym jest, gdy wykonywuje to, co nakazuje apostoł narodów: *Bądźcie posłuszni ustanowionym władzom;* bo my wykonywujemy to, co rozkazuje Jezus Chrystus: *Oddajcie tedy co jest cesarskiego cesarzowi.* A z pewnością, że nie tracąc nic z uszanowania i uczuć poddanych i synów, mówimy ze świętym Piotrem i ze świętym Janem: *Lepiej jest słuchać Boga jak ludzi.* Tak jest, moje serce i moje życie należą do mojej ojczyzny i do mojego monarchy, ale moja dusza należy do samego Boga«.

»Och! gdyby mi było danem ujrzeć znowu mój kraj, jakże byłbym dumnym, jakże byłbym szczęśliwym, żebym mógł swobodnie nosić tam moją biedną suknią barnabity! Co za wdzięczność bylibyśmy winni cesarzowi za oswobodzenie naszych sumień i naszej wiary, coby to była dla niego za sława! I dlaczegóż nie pokładać nadziei w tak prawem i dobrem sercu naszego monarchy i w tej uwielbienia godnej Opatrzności, która kieruje wszystkiem z siłą i słodyczą« (361—362).

»Słowo ojczyzna wywiera u nas skutek magiczny; uczucie panuje jeszcze nad naszemi młodemi ludami, a imię Pana, mięszając się z imieniem Rosyi i jej władzcy, porusza nasze serca; robi ono ludzi tęgich z naszych obywateli, bohaterów z naszych żołnierzy. Ach! gdyby ten lud był katolickim, co nie zrobiłoby się z ludzi nie obawiających się ofiar, u których poświęcenie się jest potrzebą serca?

»Tak jest, nasz związek z Francyą będzie dla nas korzystnym; z Francyą, tą najstarszą i ukochaną córą Kościoła, z Francyą, która ze swoich zgliszczów i mimowolnym ruchem odradza się dzisiaj dla wiary, by postępować nieustraszonym krokiem, szerząc wszędzie prawdę; z Francyą, w której łonie zrodziły się trzy największe instytucye religijne tego wieku: Dzieło propagandy wiary, Towarzystwo św. Wincentego à Paulo i Arcybractwo Najświętszego i Niepokalanego Serca Maryi«.

»Pomimo niedowiarstwa i obojętności, które zatruwają masy w niektórych prowincyach i które przerażają ludzi dobrej woli, istnieje jeszcze na tej szlachetnej ziemi francuskiej energia, która ją zbawi i odmłodzi. Patrzcie co się tam dzieje: kościoły wznoszą się i upiększają; duchowieństwo jest wykształconem, gorliwem i poświęcającem się; zakony religijne, ten nerw Chrześciaństwa, powstają ze wszystkich stron. A następnie, prawda nie wchodzi tu w układy z błędem; dwa obozy stoją naprzeciw siebie; dwie armie obserwują się, mierzą się i walczą. To jest życie. Z jednej strony jest zawiść, z drugiej miłość chrześciańska. Przy której z dwóch zostanie zwycięztwo? Czyż ostateczne dobro nie weźmie góry nad złem, czyż nie jest silniejszem? Wreszcie ostatni symptomat: Szacunek względów ludzkich zmniejsza się. Już nie obawiają się okazać chrześcianinem. Och! jak to pięknie widzieć ludzi światowych, podających dłoń księżom i zakonnikom i widzieć tą pokojową armią, dążącą do zdobycia świata pod sztandarem Maryi i pod chorągwią krzyża!«

»Ale skoro zachwycałem się odwagą i bohaterską stałością mojego kraju, to jakiegoż doznałem smutku na opłakany widok zgubnych skutków religijnego błędu. W ludzie, w tym dobrym ludzie, sekty kłębują się. Błąd rodzi się z błędu. W wysokich warstwach wiara gwałtownie zmniejsza się, a u wielkiej części jest ona tylko cieniem, rzeczą urzędową. Kto śmiałby mnie posądzić o kłamstwo? Niestety, moi kochani rodacy nie wiedzą tego, i nie wierzą temu; a przyzwyczajeni do zmierzchu, w którym się wychowali, są zdziwieni i rażeni światłem...«

...»Och! moi kochani bracia, zwróćcie swoje oczy do światła, błagam was o to, i oby prawda was nie urażała; mówię to w waszym interesie, sprawa ta zasługuje na zgłębienie. Nie, wy nie możecie wszyscy powoływać się na dobrą wiarę błędu, i za dużo mówiono wam o Kościele katolickim, aby nie było waszym obowiązkiem i waszym interesem badać go. Rozchodzi się w tem o zbawienie wieczne.« (364—366).

»Gdybym miał swobodę pod względem duchowym, uważałbym za wielkie szczęście pobyt w Petersburgu. Przebywając w rodzinie mojego poczciwego brata, którego kocham z całego serca, otoczony towarzyszami mojej młodości, krewnymi i przyjaciółmi, i doznając od cesarzowej matki tej dobroci, do której Najjaśniejsza pani oddawna mię przyzwyczaiła, a która wyryła w mojem sercu wieczną wdzięczność, powtarzam, że byłbym bardzo szczęśliwym. Ale przymus i nieustające pęta, którym musiałem się poddać, zrobiły dla mnie niemożliwym dłuższy pobyt w moim kraju. Nie mogłem przyzwyczaić się do wszystkich przykrych wymagań, nieustających ostrożności; i znowu musiałem opuścić ojczyznę. Zrobiłem to z boleścią! Och! życie rodzinne jest tak słodkiem dla wygnańca, a powietrze ojczyste jest zawsze tak błogiem! Tak jest wyjechałem z boleścią, a przecież z uczuciem, nieznanem mi dotychczas: gdyż nie wiem jak się to stało, że właśnie w Petersburgu, wśród wspomnień mojego dzieciństwa i wśród ciągłych rozrywek, stanęła przedemną nagle, w sposób stanowczy potrzeba, nakazująca mi opuszczenie świata i wszystkiego, com najbardziej kochał; że stanęła przedemną potrzeba wejścia w życie zakonne...« (367).

»Zatrzymałem się później kilka dni w Sayn w Prusach Nadreńskich, u moich przyjaciół, u księcia Ludwika Wittgensteina; opowiedziałem księżnej o moim zamiarze. Ta kobieta, tak odznaczająca się trafnością sądu, czystością duszy i wzniosłością uczuć, miała szczęście wejścia do jedności religijnej; a depcząc wszelkie względy ludzkie, wszelką obawę światową, przeprowadziła swoje dzieci na wiarę katolicką, na wiarę prawowierną. Ufałem sądowi księżnej, to też byłem szczęśliwym gdym usłyszał, że pochwala ona mój zamiar i dodaje mi odwagi do wykonania go« (268).

»Otrzymałem od mojego przyjaciela, czcigodnego ojca Gagarina jego wyborne dzieło: »Czy Rosya będzie katolicką?« (404).

Zostawszy księdzem i zakonnikiem Szuwałow, został przedstawionym Ojcu świętemu.

»Pius IX, którego imię jest nieśmiertelnem, Pius IX wreszcie, tłómacz prawdy na ziemi, raczył mówić do mnie o rzeczach, których nie mogłem nigdy zapomnieć. Mówił mi o Rosyi z tą wiarą, z tą nadzieją, z tem przekonaniem, które wspiera się na słowie Jezusa Chrystusa, i z tą gorącą miłością chrześciańską, której wnętrze porusza się na myśl o tych zbłąkanych dzieciach, o tych biednych dobrowolnych sierotach. Podczas gdy mówił, serce moje wrzało we mnie. Papież udzielił mi swego żaru i spotęgował moje pragnienia...« (429).

»Och! bezwątpienia, że szlachetne serca, że dusze wzniosłe, a jest ich dosyć w Rosyi, że dusze wzniosłe doznają, nawet mimowoli sympatyi dla szaleństwa krzyża. Dusza jest z natury chrześciańską, mówi Tertulian, a fundamentem Chrześciaństwa jest krzyż. Och! oni nawrócą się, oni nawrócą się ci kochani bracia, u których dzięki Bogu, uczucie jest jeszcze potężnym czynnikiem. Błąd od tej chwili przeżył się między nimi, a oni są w coraz to większej styczności z tą prawdą, którą godnymi są poznać, bronić i szerzyć, i nawrócą się, muszą się nawrócić...« (430).

»Nie, nie, wieki pobożne nie są bynajmniej wiekami nieporządku i barbarzyństwa. Nieładem jest to, gdy rząd mięsza się w sprawy duchowne, gdy wkracza w prawa papieża i buntuje się przeciwko Rzymowi; barbarzyństwem jest, gdy się zrzuca krzyże, gdy się burzy kościoły, gdy się dręczy sumienia, gdy się prześladuje księży.«

»Tak jest, wtedy to panuje naprawdę barbarzyństwo między ludem, chociażby on wydawał się niewiedzieć jak cywilizowanym i ugrzecznionym. Na szczęście te smutne epoki są przemijającemi, są one chorobami narodów, a możemy mieć nadzieję, że duchowieństwo katolickie, pomimo nienawiści jednostek, pomimo wybryków ciemnego lub zbrodniczego pospólstwa, że duchowieństwo, w krajach katolickich, będzie z dniem każdym więcej czczonem i kochanem.«

»W jakimże stanie jest duchowieństwo ludów, żyjących po za prawdą? Nie mówię o protestantach, oni nie mają księży, bo nie mają sakramentu kapłaństwa. Ich ministrowie nie mogą ani konsekrować, ani rozgrzeszać. Nigdy pro-

testant nie otrzymał rozgrzeszenia. Ja mówię o Grekach dyzunitach. Niestety! czyż oni także nie są pozbawieni tego ważnego dobrodziejstwa? Nie wiedzą o niem, ale czyż sama ta myśl nie powinnaby wystarczyć, by skłonić każdego rozsądnego Rosyanina do zostania katolikiem? Oni nie wiedzą że ich księża nie mogą mieć jurysdykcyi. Od kogoż mieliby ją otrzymać? Odwołuję się do dobrej wiary moich rodaków, i przemawiam do nich z tą miłością, z tą gorącą miłością chrześciańską, którą odczuwam dla nich w mojem sercu. Pewno, że nie chciałbym nikogo urazić o Panie! Ty wiesz o tem, ale jakżeż mówić im o nich, nie raniąc ich, jakże mówić im o prawdzie, nie obrażając ich? A jednak trzeba koniecznie, żebym im powiedział tą prawdę. Mój Boże, Ty widzisz moje sumienie, Ty widzisz moje serce i wiesz, że Ciebie ja słucham... Tak jest, w jakimże stanie jest duchowieństwo? szczególniej zaś wiejskie; jakżeż to ksiądz przyjmowanym jest przez dziedzica, a nawet przez jego służących? Jakżeż to poważanym jest przez chłopa? Jakżeżto biskupi obchodzą się z drugorzędnem duchowieństwem? Gdzież jest godność kapłaństwa? Co jest za rola księdza? Zależny, niewolniczy, bojaźliwy, ten ksiądz, będący urzędnikiem państwa, stoi rzeczywiście na ostatnim stopniu hierarchii cywilnej. Jeżeli ma serce, jeżeli pojmuje swoje stanowisko, jeżeli porównywa siebie z księdzem katolickim, jakżeż musi się rumienić i cierpieć.«

»Niestety! duchowieństwo rosyjskie nie może mieć tej godności, która jest pierwszem udziałem szafarzy Pańskich, gdyż nie ma niezależności; a tej brakuje mu, gdyż stoi ono po za jedynem społeczeństwem, które mogłoby mu ją zapewnić. Jakże miałoby być ono niezależnem, skoro nie ma zwierzchnika duchownego? Zachodzi anomalia w jego istnieniu, jest ono ciałem bez głowy, a raczej ciałem duchowem ze świeckim zwierzchnikiem, a przynajmniej faktycznie; fakt pochłonął prawo. Widok ten jest nader bolesnym, ale musiało dojść do tego. Każdy Kościół nieprawowierny wpada koniecznie pod władzę naczelnika Państwa« (44[1]—44[3]).

»Patryarcha, jak wiemy, zawadzał Piotrowi Wielkiemu Tego biednego księdza, nienależącego do Rzymu, bez pod-

pory, bez siły moralnej, łatwo było wywrócić, a Piotr zastępuje go przez sławny synod, rodzaj konsystorza rządzącego jeszcze Kościołem, a który znowu sam jest rządzonym.«

»Oto jest prawdą, oto zło, a jeżeli naród rosyjski nie jęczy z tego powodu tyle jakby powinien, to tylko dlatego, że go nie zna i że przyzwyczajenie zasłania przed nim niebezpieczeństwo położenia...« (444).

»Duchowieństwu rosyjskiemu nietylko że nie dostaje godności, pomijam tu niektóre czcigodne wyjątki, jemu niedostaje także gorliwości i poświęcenia. Miłość chrześciańska jest córą prawdy; gorliwością błędu jest fanatyzm. Duchowieństwo rosyjskie nie jest fanatycznem, ono jest obojętnem, ono usadowiło się w ciemnościach i w cieniu śmierci. — Gdzież są jego dzieła, jego ofiary, jego apostolstwo? Co stało się z tego Kościoła greckiego tak błyszczącego i tak świętego? Gdzież jest jego Anastazy, jego Bazyli, jego Chryzostom? Stawszy się biednym niewolnikiem, odkąd odłączył się od Rzymu, on już nic więcej z siebie nie wydaje, nic... t. j. śmierć. A jednak wielużby świętych wyszło z szeregów tego duchowieństwa, wielu kaznodziei, wielu misyonarzy, i męczenników, gdyby zdołało ono odrodzić się w jedności prawdy!«

»Och! wszystko to jest smutnem i myśli te rozdzierają moje serce; ale potęgują moją wiarę, wskazując mi, że tylko z katolicyzmu może się zrodzić prawdziwe duchowieństwo« (445—446).

»Pewno, że jeżeli wierzymy w istnienie duszy, w jej wyższość nad ciałem, w jej nieśmiertelność; to nie jestże naszym pierwszym obowiązkiem zająć się duszami i zbawić je? Budujcie klasztory, wznoście schroniska dla biednych i sierot; ale jeżeli nie myślicie przedewszystkiem o duszach, które Bóg oddał w wasze ręce, jeżeli ukrywacie przed niemi prawdę, jeżeli zatrzymujecie ją »uwięzioną w niesprawiedliwości« (Rom. 1. 18), ach! pomyślcie o przypowieści talentów i drżyjcie...«

»Powiadacie nam, że nie powinniśmy robić prozelityzmu, że nie powinniśmy starać się o szerzenie prawdy. Ależ, czyż Jezus Chrystus nie nakazał nam nauczać? A gdyby

apostołowie w ten sposób byli rezonowali, to jakby dziś świat wyglądał? Trzeba, podług was, pozostawić każdego w religii, w której się urodził, a niepokojenie sumień jest uchybieniem miłości chrześciańskiej. Zaprawdę łatwy to sposób mówienia; wygodny system dla tych, którzy chcą patrzeć z założonemi rękami na zgubę dusz; system to nawet konsenkwentny, gdy przez zaślepienie, spowodowane błędem i przyzwyczajeniem, dochodzi się do niezrozumienia, że prawda jest jedna, i że po za prawdą zbawienie jest niemożliwem. Mówię tu o tych, którzy pozostają w dobrej wierze w błędzie nie do przezwyciężenia. Bóg podług miłosierdzia Swojego będzie ich sądził.«

»Dzięki Bogu, my nie myślimy tak jak Grecy. Dla nas gorliwość dusz jest cnotą, jest obowiązkiem. Ksiądz katolicki bez poświęcenia, ksiądz, któryby nie miał gorliwości. ...Ach! nieśmiem dokończyć mojej myśli, módlmy się za nich« (447—449).

»To poświęcenie całego życia, każdej chwili życia jest ciężkiem, to zaparcie się siebie, ta ciągła ofiara, ta nieustająca śmierć, jest bezwątpienia bardzo ciężką; ale też jest to w nas także śmiercią egoizmu, jest to zwycięztwem nad sobą samymi, zwycięztwem łaski, zwycięztwem dobra, zwycięztwem Boga, jest to chwałą, jest to tryumfem miłości, jest to najwznioślejszym stanem człowieka na ziemi. Nie należeć nigdy do siebie i robić zawsze przeciwieństwo tego, czego pożąda natura, bieżyć za owcami, które wiodą nas na pustynią, bieżyć we dnie a wstawać w nocy; pędzić długie godziny w konfesyonale albo w salach wykładowych; pędzić całe dnie na medytacyi myśląc o duszach; narażać się dla nich na niebezpieczne epidemie; mrzeć z gorąca na afrykańskich płaszczyznach; mrzeć z zimna na szczytach góry świętego Bernarda; umierać w torturach w Chinach lub w Japonii. A potem doznawać zawodów, zniechęceń, oschłości, cierpkości i cierpień duszy... Och! cóż to za udręczenie; oto jest życie księdza katolickiego, to jego ideał, jego sen ukochany.«

»A do tego czegoż potrzeba? trzeba kochać, trzeba kochać, gdyż Bóg dał nam serce; a nie można kochać bez

poświęcenia się, a nie można poświęcić się bez cierpienia« (449—450).

Poczuwałem się do obowiązku przytoczyć ten obszerny wyciąg z walk i nadziei księdza Szuwałowa, daje on nam bowiem nie tylko wierny obraz przeobrażenia moralnego, dokonywującego się w owym czasie w wyborowych jednostkach społeczeństwa rosyjskiego, ale również także roztacza on przed naszemi oczyma wewnętrzny stan całego społeczeństwa, ze wszystkiemi jego wadami, uprzedzeniami i przesądami.

VI.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w epoce pomiędzy końcem panowania cesarza Mikołaja, a nieszczęsnem naszem powstaniem, społeczeństwo rosyjskie dążyło szczerze i w dobrej wierze do wewnętrznego przeobrażenia i odrodzenia się. To też kwestya polska, kwestya przyszłego uregulowania się stósunków pomiędzy Polakami a Rosyą, nie mogła zostać dla niego obojętną. Zaraz nazajutrz po roku 1831, zgoda z Polską stała się hasłem zarówno dla ludzi marzących o przeobrażeniu Rosyi w duchu wolności, jak dla marzących o wszechświatowem Rosyi panowaniu. Jedni i drudzy czuli, że zgoda ta jest niezbędnym warunkiem urzeczywistnienia wymarzonych pragnień dla własnej swojej ojczyzny.

Marzenia pierwszych znalazły swój wyraz w następującym wierszu Tiutczewa, napisanym z powodu wzięcia Warszawy w 1831 r.:

Słowian ludy spokrewnione
Pod rosyjskiem godłem złączyć,
By ztąd bratnią zgodne myślą,
Szły oświatę krzewić w koło.«
. . . . . .
»A ty orle współplemienny
Wypełniając losów wolę,

Strzałą bratnią ugodzony,
Padłeś na stos oczyszczenia.
Wierz ruskiego ludu słowom,
My twe prochy ze czcią zbierzem,
A z nich wspólna wolność nasza,
Jako feniks zmartwychstanie.« [1])

Również Chomiaków na zgodzie z Polską oparł swoje nadzieje wszechświatowej potęgi Rosyi po upadku powstania listopadowego:

»O zamilczcie gromy walki
Stój złowieszczy, krwawy boju.«
. . . . . .
»Niech potomstwo przeklnie tego,
Czyj głos straszny, nienawistny,
Włożył oręż do rąk Słowian,
Przeciw ich słowiańskim braciom!
Niech przeklęte bitwy będą,
Współplemiennych ludów spory,
I przesiąkłej w pokolenia
Tej bezmyślnej wojny hańba!
I tradycyom klątwa wieczna
Tym oszustwom lat minionych,
I powieści zemsty, cierpień,
Z niezgojonych ran wynikłych.«

»I natchniony wzrok poety,
Nowy widzi już wiek cudów...
Widzi... dumnie nad wszechświatem
Krążą już słowiańskie orły,
Z wspaniałemi swemi skrzydły,
Ale mężne głowy kłonią
Przed północy orłem starszym,

[1]) M. Pypin »Kwestya Polska w literaturze rosyjskiej« Warszawa, 1881, str. 15.

Połączeni węzłem trwałym
Prawem rządzą ponad ziemią
A Bajanów przyszłych liry
Opiewają mir i zgodę [1]).

»Autorem, przy którym należy się przedewszystkiem zatrzymać, jest Pogodin. Od 1831—1870 gorliwie pracował on nad kwestyą polską, rozstrząsał ją z każdej strony; ale te prace Pogodina, oprócz dwóch lub trzech artykulików bez znaczenia — nie należały do literatury, gdyż nie można ich było we właściwym czasie drukować.«

»Artykuły jego często czytane były w rękopisach, były nawet wydane zagranicą (zdaje się w przekładzie niemieckim) lecz pomimo znanego i wielostronnie poświadczonego patryotyzmu autora, nie mogły ujrzeć światła w kraju, aż do 1867 roku...« (str. 18).

»W przedmowie Pogodin zwraca uwagę na odcienie własnych przekonań o kwestyi polskiej w rozmaitych czasach. »Pisałem o Polsce kilka razy, od r. 1830, w rozmaitych wypadkach przedstawiłem namacalne dowody sympatyi dla Polaków, w najcięższych dla nich czasach: naprzykład w 1839 r. broniłem ich języka, literatury i historyi, w 1851 roku proponowałem zupełne oddzielenie Polski od Rosyi i wrócenie jej politycznego samoistnienia, o ile ono dotyczyło języka polskiego; w 1856 roku żądałem dla niej zupełnej autonomii.« Dlategoteż poczytywał sobie za obowiązek i prawo podnieść głos wobec nowych stósunków wytworzonych przez wypadki 1862 roku.«

»Rozstrząsając na nowo sprawy polskie, teraźniejszość w związku z przeszłością, Pogodin dochodził do następujących wniosków:

»Rosya *rozumnie*, nie może oddzielić od siebie Polski, choćby nawet chciała.«

»Polacy nie mogą niczego spodziewać się od Zachodu, z przyczyn historycznych i z samego toku wypadków.«

[1]) M. Pypin »Kwestya Polska w literaturze rosyjskiej« Warszawa 1881, str. 17.

»Jedyną ich nadzieją polepszenia bytu winna być Rosya, z którą złączyły ich losy i dzieje, nie zaś rząd dzisiejszy.«

»Gubernie zachodnie, zaludnione przez naród rosyjski, na które Polacy najbardziej rachowali, stanowią nierozłączną, nietykalną część Rosyi, według jednozgodnego pojęcia i postanowienia całego narodu rosyjskiego, nietylko rządu, który w danym razie jest wyłącznie wyrazem ogólnej woli.«

»Polacy mogą zostać tam tylko, jako Rosyanie. Ci zaś, którzy żywo odczuwają polskie pochodzenie, powinni wyjeżdżać ztamtąd do tak zwanej Polski, z kartami wykupu lub wekslami, które w takim razie wydałby im rząd rosyjski« (str. 21—22).

»Polacy — to naród najżywotniejszy, najwraźliwszy — pisał Pogodin w 1839 roku. — Do najrzeczywistszych środków pogodzenia ich z nami, gdyż dotąd nas nienawidzą, należy popieranie ich języka, literatury, historyi (mówię o Królestwie); na odwrót nic tak nie obudza niechęci jak środki przeciwne. Język polski w zakładach naukowych Królestwa należy wykładać zarówno jak rosyjski. Jeżeli będziemy go uczyli niedostatecznie, Polacy będą douczać się go w domu, z daleko większym zapałem i korzyścią, jak to się zdarza z każdym zakazanym przedmiotem, i nietylko nie dojdziemy do celu, ale jeszcze bardziej oddalimy się od niego, a nadto, zbroić będziemy tajemnych wrogów. Powiem wogóle: myśl zniszczenia jakiegokolwiekbądź języka, jest fizycznie niepodobną do uskutecznienia; języka zarówno nie można pozbawić narodu, jak jednego z pięciu zmysłów, danych mu przez Boga. Język jest takimże naturalnym, nieodłącznym organem, jak inne, — tylko daleko cenniejszym dla człowieka, gdyż jest ściśle związany z jego rozumną duszą. Tembardziej można to powiedzieć o języku rozwiniętym, mającym historyą i literaturę...« (str. 24—25).

»Nastąpiła wojna krymska. Pogodin pisze cały szereg notatek z patryotycznemi propozycyami, w jednej z nich mówi o »związku słowiańskim«, i jako niezbędnym warunku tego związku — niepodległości Polski. Pogodin radzi niepodległość tę ogłosić.«

»Powinniśmy wyrzec się Polski. Jest to choroba naszego ciała, jest to jedna z przyczyn a przynajmniej pozorów europejskiej nienawiści dla Rosyi. Jakąż korzyść ma dla nas Polska, a wiele nam szkody przynosi — wiele kłopotów, zabiegów, ustawicznych obaw i nieprzyjemności!... Ogłoście niepodległość Polski, a zadrżą Austrya, Prusy i całe Niemcy, chociaż niby występują one obecnie w jej obronie, dopóki związana z Rosyą, i krzyczą na chciwość Rosyi. Lord Doodley Stuart ugryzie się w język, legie nieprzyjaznej opinii pójdą w rozsypkę... Słowianie widząc naszą bezinteresowność, przekonają się o czystośei naszych zamiarów, odrzucą rady Zachodu, pozbawią się wszelkich podejrzeń i wątpliwości i oddadzą się w ręce Rosyi ostatecznie, bezwarunkowo, z całej duszy, na śmierć i życie.«

»Pogodin umiał na pamięć wszystkie zarzuty przeciwko możliwości niepodległego istnienia Polski.«

»Lecz w polskiem sercu przeważa uczucie niepodległości, odrębności, samoistnienia, uczucie, którego nie mogły zgładzić żadne ciosy, które dotąd posiada dawną żywotność i świeżość bez względu na choroby i nieszczęścia, gotowe do wszelkich ofiar, trudów i męczarni, nierozumiejące najbardziej nawet przekonywających dowodów rozsądku.«

»Uczucie to daje Polakom prawo do szacunku każdego beznamiętnego człowieka i przyjaciela dobra ludzkiego i obywatelskiego, zmusza do zapomnienia lub przebaczenia im wszystkich narodowych, tak niezgodnych z naturą rosyjską błędów, wybryków, dziwactw, winy a nawet występków.«

»Ojczyzna jest drogą dla każdego szlachetnego stworzenia, które nie upadło w codziennej niedoli, a im dzieje jego są nieszczęśliwsze i grzeszniejsze, tem ojczyzna staje się dlań droższą, tem silniej budzi miłość i współczucie.«

»Niechaj istnieje Polska! — Najpiękniejszy, święty, braterski dar, godny dobrego i szlachetnego serca Rosyanina, które zapomina o krzywdzie; dajmy wolność Polakom za ich ślepą właśnie dla nas nienawiść; niech się nią cieszą i rozkoszują jak chcą, dotąd, dopóki sami nie zapragną trwalszego związku z nami« (naturalnie wszystko to w granicach polskiej narodowości) (str. 30—31).

»Innym razem w 1856 r., Pogodin znowu napisał notatkę o polskich sprawach. Tymrazem nie radził on ogłaszać zupełnej niepodległości Polski, mówił raczej o wewnętrznej, administracyjnej autonomii. — »Niech Polska rządzi sama sobą, jak chce, zgodnie ze swoją historyą, religią, charakterem narodowym i danemi okolicznościami.« Skutki mają być znowu świetne. »Ogłoście ten reskrypt w Najwyzszym manifeście, — a Ludwik Bonaparte natychmiast spuści z tonu, Anglicy *ugryzą* się w język, Austryacy otrzymają śmiertelny cios w piersi, cała szlachetna honorowa część europejskiej ludności, wraz z opinią publiczną zwróci się ku nam, a pierwsze miejsce w gronie władców Europy zajmie, jak dawniej: Cesarz rosyjski i Król polski«, wywrze to wyborny wpływ i na stan całej słowiańszczyzny. »Pozostali Słowianie i inne narody, *przygnębione* w Austryi jako to: Czesi, Kroaci, Serbowie, Węgrzy, mieszkając tuż obok szczęśliwej, samorządzącej się Polski, zapragną oczywiście równej swobody. Słowianie tureccy pójdą za nimi, — i oto będzie nas *sto milionów*. Prosimy spróbować się z nami!...«

»Dlaczego...« »narody słowiańskie nie powstały w ciągu ostatniej wojny?«

»Dlatego, że niewiedziały najzupełniej nic o naszych zamiarach, że wątpiły o naszej stałości, pogardzały naszymi agentami, obawiając się ściągnąć na siebie nowy ucisk i w końcu dlatego, że nie znosiły naszej nieokrzesanej samowoli, nie chciały zmieniać jednego prawa na drugie i wpaść z deszczu pod rynnę....« (str. 30—32).

»*Jako historyk* — mówi on — poważę się na zakończenie powiedzieć, że zostawienie Polski samej sobie, zgodnie z europejskiemi i ruskiemi oczekiwaniami łaski i dobroci od panującego dziś cesarza, jest jednocześnie odkupieniem *wielkiego europejskiego grzechu* (nie naszego), które nie może pozostać bez wielkiego wynagrodzenia. »Błogosławieni miłujący pokój« wyrzekł Chrystus, a zgładzić nienawiść i obudzić miłość wielu narodów — o to przecie tak święty czyn, że i anieli w niebie cieszyć się nim będą...«

»Projekty Pogodina są bardzo ciekawe:

»Przygotowawcze środki ogłaszane w jakiejbądź formie:

»Wezwanie wszystkich emigrantów do ojczyzny bez żadnych ograniczeń, za pasportami poselstw, które mają być natychmiast wydane.«

»Powrócenie wszystkich Polaków zesłanych za *tak zwane* przestępstwa polityczne, bez wyjątku.«

»Wygotowanie projektu uniwersytetu w Warszawie, lub pięciu wydziałów w pięciu miastach, co nawet wydaje się być z większą korzyścią dla naukowego życia i dla wzrostu miast, nadto poniżonych przez stolicę.«

»Wygotowanie projektów dla budowy dróg żelaznych do Rosyi, Poznania i na północ.«

»Powrócenie książek z biblioteki petersburskiej, z wyjątkiem niezbędnie potrzebnych dla Rosyi...«

»Nadanie swobody druku.«

»Zaproponowanie duchowieństwu rzymsko-katolickiemu, by udało się do papieża z prośbą o dozwolenie wstępowania w związki małżeńskie podług dawnych wzorów.«

»Ustanowienie sejmów i sejmików w tej formie, w jakiej zastał je pierwszy podział.«

»Na sejmach tych, po powrocie wszystkich emigrantów, Polacy winni będą ustalić wybrany przez nich obraz rządu ze wszystkimi najdrobniejszymi szczegółami i przedstawić go cesarzowi do zatwierdzenia...«

»Konieczność cesarskiego zatwierdzenia pozostawi zawsze Monarsze swobodę działań, według uznania, w razie gdyby wydarzyło się cokolwiek niezgodnego z jego najlepszemi chęciami, a szkodliwego dla Rosyi; boć 60 milionów zawsze przecie da sobie radę z czterema...«

»O tej *ultima ratio* Pogodin nigdy nie zapomina...« (str. 33—34).

»Mikołaj Turgeniew dotknął po części kwestyi polskiej w swej znanej książce: »La Russie et les Russes« 1847, obszerniej jednak mówi o kwestyi tej w innych dziełach politycznych, a przedewszystkiem w broszurze 1848 r. »La Russie en présence de la crise européenne« (str. 138).

»Ośmielę się tutaj — nie radzić — lecz wyrazić życzenie. Powiem Polakom, że pożądanem byłoby bardzo, aby przestali szukać środków ratunku po za obrębem bratniego

związku z narodem rosyjskim. Przedewszystkiem zaproponuję politykom europejskim, ażeby porzucili swoje złudzenia i nie usiłowali wskrzesić Polski wbrew woli Rosyi: wszystkie ich sympatye, wszystkie dowodzenia, okażą się bezwładne wobec woli 50-milionowego narodu, niedostępnego w domu, dość potężnego nietylko dla własnej obrony, ale nawet dla obrony tego, czego zechce bronić. Napróżnoby mówiono, że polityka rosyjska pozostawia dla Polaków i dla ich przyjaciół za mało nadziei do doścignięcia czegoś znośnego, że należy zakończyć ostatnim wypadkiem; gwałt rozbije się o siłę rzeczy. Niechże jednak nie sądzą, byśmy pragnęli narzucać bierną uległość Polakom i tym, którzy szczerze pragną ich dobra. Rzeczywiście nie. Pojmujemy działalność, doradzamy ją, wywołujemy, w razie potrzeby pomoglibyśmy jej nawet, gdyby nasz stan osobisty zezwolił kiedykolwiek na to, działalność jednak w granicach możebności, rozsądku. Bóg dokończy reszty. Nie zapomnijmy, że rządy zginą, a narody zostaną; a naród rosyjski nie wyrzekł jeszcze ostatniego słowa w historyi....» (str. 144).

»Przechodząc do stanowiska Rosyi, M. Turgeniew dodaje, że ona ma przed sobą dwie drogi; oddalenie się od Europy i zbliżenie się do niej i do jej oświaty. System oddalenia się, jaki doradzano Rosyi, odbija się wewnątrz niewolnictwem i despotyzmem, w stósunkach zewnętrznych doprowadziłby on do zmniejszenia prawnego wpływu Rosyi na sprawy europejskie, do jej politycznego zniszczenia.... Człowiek może być osobiście silnym i potężnym, ale zawsze jest słabym, gdy odosobniony. Pomimo całej wielkości, Rosya byłaby słabą w Europie, gdyby miała wszystkich przeciwko sobie, wszystkich, nawet tego tureckiego trupa, którego pierwiastki europejskie zdołały nieco zgalwanizować.«

»Kiedyś, w języku dyplomatycznym, w języku prawa narodowego istniało wyrażenie, którym oddzielano cywilizacyę europejską od barbarzyństwa muzułmańskiego: mówiono *chrześciaństwo* (la chrétienté) dla przeciwstawienia z Turcyą. Strzeżcie się ci, którym się tak podoba system odosobnienia Rosyi (isolement), aby zwolniona Europa nie przyjęła wreszcie tego odosobnienia za fakt spełniony i nie przyzwy-

czaiła się mówić: »wolna Europa« dla przeciwstawienia Rosyi.«

»Naszem zdaniem — ciągnie dalej M. Turgieniew — a jest to bardzo dawne, głęboko zakorzenione przekonanie, według nas, ratunkiem dla Rosyi jak i dla wszystkich krajów na świecie, niezbędnym warunkiem jej potęgi, wielkości i dobrobytu — jest cywilizacya. Środków cywilizacyi Rosya nie potrzebowałaby szukać innych, jak tylko te, które korzystnie służyły dla samego cywilizowanego świata; nie pozostaje jej nic, jak tylko przyjąć i zaszczepić u siebie te środki, których skuteczność nie była nigdy wątpliwą, których wpływ wszędzie jednaki, wszędzie dobroczynny.«

»Przechodząc następnie do słowiańskich i polskich stósunków Rosyi, M. Turgeniew widział dwie drogi dla dojścia do pożądanego celu, t. j. do połączenia rosyjskiego dobrobytu z potrzebami i interesami plemion słowiańskich.«

»Przedewszystkiem — zdaniem jego — należało po urządzeniu instytucyj państwowych europejskich w samej Rosyi, zaprowadzić takież instytucye i w Królestwie Polskiem; tym sposobem byłyby spełnione postanowienia kongresu wiedeńskiego; członek familii cesarskiej mógłby być wice-królem Królestwa. Prawda, że próba konstytucyi w Królestwie nie była wcale pomyślną, nie zapomnijmy jednak, że Polska konstytucyjna łączyła się wtedy z monarchią absolutną. Przy podobieństwie instytucyj, oczywiście zmniejszą się niedogodności, przypuściwszy, że obie strony działać będą zupełnie szczerze i otwarcie, a przy otwartości takiej można zwyciężyć mnóstwo utrudnień.«

»Możebność takiego urządzenia instytucyj nie wydaje się wątpliwą dla M. Turgeniewa, a nawet największe trudności doprowadzenia ich do skutku, nigdy nie wyrównają temu dobrodziejstwu, jakie spłynęłoby wtedy na obydwa kraje. Urządzenie takie uczyniłoby zadość wielu istotnym potrzebom tej części polskiego narodu: zagoiłoby się najdotkliwsze rany i ukształtowałoby się warunki życia spokojnego i wolnego. Wtedy tylko Polacy mogliby się uważać za połączonych z narodem istotnie braterskim; wobec tego znikłyby powody nieprzyjaznych oskarżeń, które dzięki Pol-

sce spływają na Rosyę, a wreszcie Rosya uwolniona z tej strony, mogłaby szybko dojść do potęgi i sławy...« (str. 146—147).

»Inną drogą byłaby ta, żeby Polacy i Rosyanie połączyli się ze sobą. Zasadniczym rysem tego systematu byłaby prawodawcza jedność wszystkich części cesarstwa, chociażby pozostały niezbędne przy miejscowych warunkach różnice szczegółów zarządu. Systemat ten miałby swe niedogodności, wynikające z różnic mieszkańców cesarstwa, ale niedogodności te nigdy nie groziłyby trwałości państwa, ponieważ żywioł rosyjski stanowi znaczną większość; nawet prowincye nadbałtyckie, pomimo wszelkich sympatyj dla Niemiec, czułyby stanowisko swoje w Rosyi...«

»Polacy starych prowincyj i Królestwa znaleźliby także, jak przypuszczać należy, w połączeniu się z Rosyą tak wielkie i pewne korzyści, że mniej dałaby się uczuwać ta krzywda, jaką mogłaby ponieść narodowa ich ambicya. Rosyanie, śmiało twierdzić można, nie kierują się wyłącznością i nie cierpią na nietolerancyą... wszystkie pola otwarte są w Rosyi dla wszystkich; bądźcie kim chcecie, jeżeli pragniecie tylko podzielać wspólne życie, przyjmują was z ochotą. W olbrzymiem państwie jest i długo jeszcze będzie miejsce dla tych wszystkich, którzy przyjdą do niego szukać szczęścia. Pod tym względem konkurencya była tu zawsze wolną, porządek i swoboda uczynią ją jeszcze bardziej płodną.«

»Tak tedy, wszyscy korzystaliby z zupełnego połączenia, a kraje należące do Rosyi, przedstawiłyby pocieszający widok dla ludzkości, widok połączenia w jedną olbrzymią całość węzłami mądrych instytucyj. Przy takiej hipotezie, jak i przy tej, którą postawiliśmy powyżej, Rosya mogłaby liczyć na współczucie zewnętrznych ludów greko-słowiańskich, a jej potęga doszłaby do takiej wysokości, do jakiej nigdy nie mogłaby dojść przy dawnych rządach...« [1]).

Największą wyższość zapatrywań Turgeniewa stanowi to, że szukał on w wytworzonych przez hi-

[1]) M. Pypin »Kwestya polska w literaturze rosyjskiej«, Warszawa 1881, str. 138—149.

storyą stósunkach punktów stycznych, mogących stanowić węzeł łączący Polaków z Rosyą, a nie wznosił sam, z pogwałceniem historycznej lub społecznej prawdy, nieprzepartych dla tego połączenia przeszkód, jak to robił n. p. Chomiaków i Samarin w dziedzinie poglądów społecznych, a Pogodin w dziedzinie poglądów politycznych. Turgieniew jeden z pierwszych w Rosyi to zrozumiał, że chcąc trwałe budować stósunki, trzeba się wznieść na wyżyny ogólno ludzkiego dobra i w niem szukać nici do nawiązania wspólnej przyszłości.

To też system jego uniknął zarówno rozbicia się o kwestyą identyfikowania Rosyi z prawosławiem, jakoteż o drażliwy a bezsensowny spór o własność litewskich i ukraińskich prowincyj.

Zalecając Rosyi, by chwytała za środki cywilizacyi, *które korzystnie służyły dla samego cywilizowanego świata*, żąda on temsamem uznania w Rosyi katolicyzmu, będącego jedynem źródłem europejskiej cywilizacyi.

Co do kwestyi Litwy i Rusi, staje on również na gruncie prawdy i historyi. Powiedzmy tu otwarcie, że spór o prawa do tych prowincyj, toczący się między Rosyą a Polakami, jest najzgubniejszym, najwięcej pozbawionym treści, jaki można było wymyślić.

Kto się z faktami historycznemi, a nie ze swojemi pragnieniami rachuje, ten nie może zaprzeczyć, że zarówno Litwa i Ruś, jak Królestwo Polskie jest dziś własnością polityczną Rosyi; również jednak nie da się zaprzeczyć faktowi historycznemu, że blisko przez cztery wieki Litwa i Ruś była związaną politycznie i społecznie z Polską; przez Polskę weszła do rodziny ludów europejskich i Polsce zawdzięcza cywilizacyjny swój rozwój. Faktu tego nie cofnie ani siła pięści, ani wste-

czne życzenie »prawdziwych« patryotów rosyjskich, żeby tak nie było. Żadne pragnienie, żadna przemoc nie cofnie historycznego faktu, że społeczeństwo na Litwie i Rusi przejęło się zupełnie cywilizacyą polską, a w intelligentnych i rozwiniętych warstwach swoich zupełnie się spolszczyło. Nie wchodzę w to, czy się to komu podoba uważać za dobre lub złe, ale konstatuję fakt spełniony, nie wątpliwy, istniejący. Może sobie Chomiaków rzucać *wieczną klątwę tradycyom*, ale pytam się, jak bez tradycyi może się rozwijać cywilizacya w ludzkości, jak bez tradycyi może się rozwijać naród, jak rozwijać się może rodzina, jak może uzacniać się i podnosić jakakolwiek społeczność ludzka? Duch Boży jest łącznikiem całej ludzkości, Duch Boży, prawda Boża prowadzi ku wspólnemu celowi miliony jednostek ludzkich i tysiące kół i kółek społecznych, ale wewnętrzną spójnią tych pojedyńczych kół i kółek życia społecznego, stwarzającą z jednostek organiczne całości, spójnią nakreśloną Boskiem prawem natury, stanowi tylko tradycya. Wyrwijmy z życia społecznego tradycyą, a ludzkość zmieni się w bezmyślne stada bydła, uganiające za żerem i zadośćuczynieniem swoim namiętnościom. Tradycya i cywilizacya są to dwa pojęcia nierozłączne. Tylko ciemnota i dzicz pomiata tradycyą, i naodwrót tradycya nie może istnieć bez pewnego stopnia cywilizacyi. Zdrowy postęp narodów musi polegać na udoskonaleniu przekazanej przez tradycyą spuścizny, a nie na jej niweczeniu, bo tradycya stanowi nić łączącą przeszłość z teraźniejszością i przyszłością. Tam, gdzie zamiera tradycya, musi następować rozkład społeczny. Ruś i Litwa albo nigdy nie były narodem i są tylko fikcyą historyków, nie mającą żadnej za sobą tradycyi, albo też jako naród dobrowolnie połą-

czyły się z Polską, przez małżeństwo swojego wielkiego księcia z Jadwigą, a następnie jeszcze ściślej, za pośrednictwem swoich warstw intelligentnych i wyborowych, przez unią Lubelską. Unia ta połączyła Litwę i Ruś nietylko z Polską, ale z Kościołem powszechnym Chrystusa. W ciągu trzech wieków, wszystko, co było w narodzie ruskim i litewskim wykształcone i myślące, przylgnęło zupełnie do Polski, przyjmując nietylko jej politykę, ale nawet język. Uczucia polskie wniknęły w krew i życie społeczne tych narodów. Że tak było, dowodzi najlepiej podana przez jenerała Puzyrewskiego wiadomość, że jeszcze w 1831 r., a więc w 36 lat po ostatnim rozbiorze, cała ludność Litwy, nie wyjmując chłopów, popierała gorliwie powstanie.

»Charakter powstania w głównych jego zarysach — powiada tenże autor — opisaliśmy wyżej: zazwyczaj formowały się oddziały u obywateli w ich majątkach, w ten sposób: ksiądz prawił kazanie, wzywając parafian do zbrojenia się przeciw »moskalom,« słuchacze w większej ilości obywatele z czeladzią brali broń, do nich przyłączali się i chłopi, często z ochoty, czasem z musu; udział chłopów w litewskiem powstaniu nadawał mu więcej powagi i czynił go bardziej rozgałęzionem niźli na Wołyniu i Podolu, gdzie powstanie krążyło wyłącznie prawie pomiędzy szlachtą, z pewnym udziałem mieszczan« (str. 225).

Mówiąc o wyprawie Chłapowskiego, opisuje jenerał Puzyrewski, że:

»Wkrótce liczne orszaki powstańców łączyły się z oddziałem przybywającym z Polski. Litwini zaopatrywali wszelkie potrzeby Chłapowskiego i dostarczali mu wiadomości o wojsku rosyjskiem« (str. 238).

Również dowiadujemy się z tego samego źródła, że:

»Wszędy, szczególniej w Suwałkach, witali Giełguda jako bohatera, zapraszali go na dłuższy pobyt, obiecując opatrzyć we wszystko, czem obfitował kraj niewyniszczony jeszcze przez wojnę...« (str. 265).

»Krążenie Giełguda było jakoby pochodem tryumfalnym: duchowieństwo w szatach pontyfikalnych błogosławiło wojsko, ludność z zapałem sypała mu kwiaty po drodze i zaopatrywała wszystkie jego potrzeby« (str. 267).

Zdaje mi się, że fakta te dowodzą lepiej jak wszystkie razem sofizmata historyków rosyjskich, że całe społeczeństwo litewskie, stało się polskiem aż do szpiku kości.

Co do Rusi, to nie ulega również żadnej wątpliwości, pomimo zaprzeczeń historyków, że była ona również połączoną organicznie przez przeszło trzy wieki z Polską tak pod politycznym jak społecznym względem, cała jej szlachta i intelligencya wsiąkła w społeczeństwo polskie, i dlatego Rosya musiała naprzód ruchami socyalnemi podkopać organizm społeczny Rusi, a polityczny Polski, zanim nabyła tytułu do jej zagarnięcia. To pewna, że gdyby prawdą było twierdzenie historyków rosyjskich, że Ukraina stanowiła zawsze rdzenną, przez Polaków wydartą część Rosyi, to nie potrzebowałaby była Rosya dla ugruntowania swojego wpływu i panowania tamże, ani gwałcić praw własności, ani ograniczać swobody cywilnej, politycznej i religijnej w tak zwanych zachodnich prowincyach. Sama bowiem przewaga ekonomiczna i cywilizacyjna nie wystarczyłaby w takim razie do odjęcia ruskim prowincyom rosyjskiego charakteru, gdyby rzeczywiście dzieje wyryłyby były na nich jego piętno. Mamy tego najlepszy dowód na Księstwie Poznańskiem, któremu samą przewagą swojej cywilizacyjnej wyższości, nie zdołały Niemcy

wydrzeć polskiego charakteru i musiały uciekać się do sztucznego nacisku wywieranego za pomocą komisyi kolonizacyjnej i ścieśnienia obywatelskich swobód, by podążać prawdopodobnie bezskutecznie do zniemczenia tego gniazda Polski.

Ta to tendencya do zniszczenia wszelkich śladów wytworzonego wiekami społeczeństwa na Rusi, doprowadziła marzycieli rosyjskich do teoryi, że społeczeństwo, to nie ogół organicznie ze sobą zespolonych rozmaitych warstw ludności, reprezentowanych zawsze i wszędzie przez intelligentne jego szczyty, ale tylko sam ciemny tłum mający za jedynego przewodnika wrodzoną każdemu motłochowi chciwość i zazdrość na dobro cudze, i dziedziczną kastę księży, zazdrosną o swoje uprzywilejowane stanowisko. Myślę, że się nie pomylę twierdząc, że to doktrynerskie fikcyjne pojęcie o społeczeństwie było źródłem, z którego wypłynęły wszystkie inne fałszywe teorye marzycieli i doktrynerów politycznych w Rosyi. Chcąc wymyślić tytuł prawny do polskiej Rusi, musiał n. p. Chomiaków, a za nim inni Słowianofile głosić, że Słowiaństwo tkwi tylko w bezmyślnym motłochu; musiał żądać, by państwo przekształciło się w Kościół, bo motłoch i cerkiew to jedyne dwa elementa, które udało się na Rusi zyskać dla siebie Rosyi. Co Rosya zyskała na tym systemie? Zyskała wprawdzie rozbicie dawnego społeczeństwa, ale nie zdołała zastąpić go nowem. Miejsce dawnego polsko-ruskiego społeczeństwa, zajął trup społeczny, fermentujący swoją zgnilizną, z której począwszy od Dekabrystów, a skończywszy na dzisiejszych nihilistach i anarchistach, lęgły się zawsze wszystkie materyalistyczne i przewrotowe idee i przedsięwzięcia, nurtujące

państwo i społeczeństwo rosyjskie. Przeczenie prawom społecznym polskiego społeczeństwa na Rusi, jest równie bezsensownem i równie zgubnem kłamstwem, jak zaprzeczanie Rosyi prawa do politycznego władania Rusią, skoro żywioł polski wżył się przez cały szereg wieków w życie Ukrainy, i skoro Rosya od lat stu tą Ukrainą politycznie włada. I dziwna rzecz, że na obydwóch biegunach wylęgłe kłamstwa doprowadziły prawie do tychsamychże błędnych wniosków rosyjskich jak polskich marzycieli.

Jeżeli Pogodin nie umiał wynaleść innego sposobu do rozwiązania sprawy litewskiej i ruskiej, jak wyrzeczenia się Królestwa Polskiego przez Rosyą lub wywłaszczenia Polaków na Rusi, to również p. Andrzej Zamoyski nie umiał się zdobyć na inny sposób wyjścia, jak na powiedzenie *idźcie sobie precz*.

To jest niezawodnem, że nie ma faktu historycznego, a szczególniej faktu trwającego przez wiek cały, któryby nie wpływał na ustrój społeczny stykających się narodów. Mogła n. p. Austrya w najarbitralniejszy sposób wywłaszczać Czechów po bitwie na Białej Górze, mogła gwałtownemi środkami kolonizować Niemcami ich kraj, ale to nie zmieni dziś faktu, że Czechy są przedewszystkiem czeskiemi, ale także nie zmieni i tego faktu, że w Czechach istnieje dziś trzechmilionowa ludność niemiecka, której bez pogwałcenia słuszności i sprawiedliwości nie można stawiać zapór do życia i rozwoju, nie można jej dzisiaj gwałtem wynaradawiać, tak samo jak nie wolno dziś wynaradawiać ludu szląskiego, pomimo tego, że Szląsk jako społeczeństwo jest od czasów ostatnich Piastów zupełnie niemieckim, bo całą swoją warstwą intelligentną przyjął

od wieków narodowość niemiecką i z nią się zżył politycznie i cywilizacyjnie.

Nie powinni więc o tem zapominać nasi polscy polityczni marzyciele, że cały ostatni wiek historyi Rusi, przez który włączoną ona została do państwa rosyjskiego, wyrobił w niej odrębne stósunki społeczne, którym przeczyć, i które zapoznawać, byłoby z naszej strony rzeczą równie niesprawiedliwą, jak niesprawiedliwem jest zaprzeczanie Polakom prawa do wpływu i istnienia na Rusi, jak niesprawiedliwem jest tępienie tamże żywiołu polskiego, stanowiącego tamże bądźcobądź podstawę społecznej organizacyi.

Jeżeli w państwie rosyjskiem ma naprawdę zakwitnąć obywatelska swoboda, jeżeli jedynem dążeniem społeczeństwa rosyjskiego nie ma być wyzuwanie Polaków pięścią z owoców wiekowej pracy, by bez pracy i trudów owoców tych używać i nadużywać dopokąd starczą, to prosta rzecz, że cała walka o fikcyjne posiadanie Litwy, Podola, Wołynia i Ukrainy jest wobec panowania Rosyi zarówno nad temi prowincyami jak nad Królestwem bezprzedmiotową mrzonką, służącą tylko za pozór do utrzymywania w nieskończoność rozdrażnienia i rozgoryczenia dwóch pobratymczych ludów. To też Turgeniew okazał prawdziwie wyższy umysł polityczny, pomijając zupełnie tą kwestyą milczeniem, a projektując tego rodzaju drogi wyjścia, przy których drażliwa ta sprawa sama przez się by upadła i przestała istnieć.

Proponując bowiem odrębne, ale europejskie instytucye zarówno dla Rosyi jak Polski, a mianowicie: *zaszczepianie w Rosyi tych środków, których skuteczność nie była nigdy wątpliwą, których wpływ wszędzie je-*

dnaki, wszędzie dobroczynny; lub też proponując, żeby Polacy i Rosyanie połączyli się z sobą, na zasadzie zupełnego równouprawnienia i tolerancyi, byle tylko chcieli podzielać wspólne życie; w jednym i drugim razie przecina Turgieniew kwestyą Rusi i robi ją bezprzedmiotową, sprowadzając ją do spokojnego, naturalnego rozwoju i konkurencyi zarówno polskich jak rosyjskich wpływów.

Taki był mniej więcej stan umysłów i prądów w Rosyi w chwili, gdy Aleksander Wielopolski wystąpił z programem, wchodzącym w zdrową myśl Turgieniewa, t. j. usuwającym zupełnie z niego doktrynerską kwestyą prawa do Rusi.

To pewna, że ogólna opinia w Rosyi, z tych albo innych powodów, w większych albo mniejszych rozmiarach, pragnęła wówczas gorąco zgody z Polakami i stanowczego ustalenia się stósunków polskich.

Mówiąc o projektach Pogodina z r. 1862, podałem podług książki Pypina cały ustęp odnoszący się do »Gubernii zachodnich«. Nie mogę się tu jednak uchronić od podejrzenia, że zdanie, iż:

> »Polacy mogą zostać tam tylko jako Rosyanie. Ci zaś, którzy żywo odczuwają polskie pochodzenie, powinni wyjeżdżać ztamtąd do tak zwanej Polski, z kartami wykupu lub wekslami, które w takim razie wydałby im rząd rosyjski«,

tak nie licuje z epoką poprzedzającą powstanie i tak dalece pachnie ukazami 10-go grudnia i Murawiewem, że chyba było dodanem przy podawaniu do druku broszury, która jak wiadomo, ujrzała dopiero światło dzienne w 1867 r.

Jeżeli jednak Pogodin był już wówczas pierwszym rodzicem podobnej myśli, to niezawodnie genialność jego nie przedostała się jeszcze wówczas do ogółu społeczeństwa rosyjskiego, który przyklasnął hasłu zgody rzuconemu przez Margrabiego.

Zdawało się, że wstąpienie Margrabiego w skład rządu Królestwa Polskiego, pod najlepszemi odbyło się auspicyami.

»Cieszył się zarówno sympatyą wykształconych warstw społeczeństwa rosyjskiego, jak poparciem mężów stanu i patryotów rosyjskich«

powiada pan Włodzimierz Spasowicz w III tomie pism swoich (str. 71)

»Opinia publiczna w Rosyi nie potrzebowała uważać kwestyi polskiej za jedną z kwestyj wewnętrznych życia rosyjskiego; jeszcze nie postawiono tej sprawy na ostrzu, jeszcze nie przyjmowała ona formy strasznego i fatalnego dylematu: co ma istnieć — Rosya, czy Polska w jakichś tam dawnych granicach swoich? Jeszcze nie przewidywano interwencyi mocarstw zachodnio-europejskich. Osiągnąwszy spokojnym sposobem za pomocą kompromisu rozwiązanie kwestyi agrarnej, najtrudniejszej ze wszystkich społecznych, społeczeństwo rosyjskie nabrało przekonania, że wszelkie kwestye, a między innemi i polską, można drogą kompromisu rozstrzygnąć. Niedojście kompromisu nie mogło nie położyć końca epoce reform i nie przygotować reakcyi. Opinia publiczna przeczuwała przyszłe rozdwojenie w łonie państwa, kiedy w jednej jego części będzie panowało surowe nielitościwe poskramianie, bez względu na wszelkie prawo,— a w drugiej będzie się ustalała legalność; przeczuwała ona także złe następstwa, jakie wypłyną ztąd, że położenie wyjątkowe kresów, z pod prawa wyjętych, posłuży za szkołę, w której kształcić się będą przyszli bezwzględni działacze

państwowi. Łączność tych poglądów i przeczuć objaśnia, dlaczego Wielopolski doznał powodzenia w Petersburgu i dlaczego rząd, przy sympatycznym zgoła nastroju opinii publicznej, poparł Margrabiego i zatwierdził wszystkie jego projekty; dlaczego zgodził się na wszystkie te reformy dobrowolnie i nie uwarunkowując ich sposobem postępowania Polaków« [1]).

---

[1]) Włodzimierz Spasowicz Pisma, Petersburg, 1892, t. III, str. 249.

„Wonczas: Mówił Jezus do uczniów swych to podobieństwo: Był niektóry człowiek bogaty, który miał włodarza, a ten był doniesion do niego, jakoby rozproszył dobra jego. I wezwał go i rzekł mu: Cóż to słyszę o tobie? oddaj liczbę włodarstwa twego; albowiem już włodarzyć nie będziesz mógł. I mówił włodarz sam w sobie: Cóż uczynię, gdyż Pan mój odejmie odemnie włodarstwo? Kopać nie mogę, żebrać się wstydzę. Wiem co uczynię; że gdy będę złożon z włodarstwa, przyjmą mię do domów swoich. Wezwawszy tedy każdego z osobna dłużnika pana swego, mówił pierwszemu: Wieleś winien panu memu: A on odpowiedział: sto bareł oliwy. I rzekł mu: weźmij zapis twój, a siądź natychmiast i napisz pięćdziesiąt: Potem drugiemu rzekł: A ty wieleś winien? A on rzekł: sto beczek pszenicy. I rzekł mu: Weźmij zapis twój, a napisz ośmdziesiąt. I pochwalił pan włodarza niesprawiedliwości, iż roztropnie uczynił. Bo synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości“. (u Ś. Łukasza R. 16).

VII.

Wśród pogodnego błękitu nieba, uśmiechającego się od północy wschodzącej gwieździe Margrabiego wysunął się z po za ponurego przybytku petersburskiego czynownika, rąbek groźnej ołowianej chmury, brzemiennej gradem nieszczęść i piorunami zniszczenia.

Wynik wojny krymskiej, jakeśmy to widzieli, przekonał Rosyą, że rozproszyła jej dobra stugłowa biurokracya. To też po raz pierwszy doszło w Rosyi do uszu tego wszechwładnego włodarza groźne wezwanie: »oddaj liczbę z włodarstwa twego«. Społeczeństwo rosyjskie zaczęło coraz to silniej podnosić głowę, coraz to silniej domagać się odebrania biurokracyi kierownictwa losami swojej ojczyzny i dopuszczenia społeczeństwa do kontroli i współudziału w sprawach publicznych. Dnie tego włodarza zdawały się być policzonemi. Hasło swobody i wolności obywatelskiej, a przedewszystkiem hasło usamowolnienia włościan, brzmiało prawie na wszystkich ustach, stanowiąc niejako ogólny łącznik najsprzeczniejszych zresztą z sobą politycznych i społecznych prądów, wyrzuconych przez rozkołysane fale marzeń i nadziei.

Cały ten ruch społeczeństwa rosyjskiego był w gruncie rzeczy szlachetnem marzeniem, ale niestety nie umiał on wyjść po za sferę marzeń i abstrakcyi w dziedzinę świadomego siebie czynu, do tego bowiem nie znajdował przygotowanego w społeczeństwie gruntu. Myśl usamowolnienia chłopów, nie tyle była wypływem znajomości prawdziwej ich niedoli i prawdziwych ich potrzeb, nie tyle wypływem zdobytego pracą nad ludem poczucia chrześciańskich obowiązków klas wyższych względem tegoż, jak raczej tylko aplikacyą gotowych, dogmatyczną powagą przystrojonych recept liberalizmu, w których z naiwną wiarą upatrywano jedyne lekarstwo na wszystkie społeczne i polityczne cierpienia i choroby.

Po za marzeniami poetów i literatów, po za wysnuwaniem humanitarnych doktryn z po za zielonego stolika biór redaktorskich, Rosya żyjąca i pracująca na rzeczywistym społecznym gruncie, daleką była od czyn-

nego podążania za wystawionym na szyldzie ideałem, po za którym praca życia odsłaniała osobisty interes, jako główny, jako najsilniejszy łącznik społeczeństwa rosyjskiego. To też nie na ideale poświęcenia się chrześciańskiego, ale na kanwie osobistych, zazwyczaj materyalnych interesów dziedzica, snuły się w Rosyi najczęściej stósunki pomiędzy dziedzicem a chłopem. Ciekawy pod tym względem znajdujemy przykład w książce p. M. Zdziechowskiego p. t. »Mesyaniści i Słowianofile«.

> »Konstanty Lewin« — czytamy — »szukał prawdy w młodości, marzył i płonął zapałem, potem jednak, gdy wziąwszy się do pracy rolniczej, zetknął się bezpośrednio z rzeczywistością, wnet się rozczarował, począł wątpić o skuteczności swej pracy i wkrótce przestał nawet brać udział w zgromadzeniach i pracach ziemstwa. Nader charakterystycznym jest spór jego ze znakomitym literatem moskiewskim: dowody Konyszewa, obstającego przy braniu udziału w pracach ziemstwa, są proste, zrozumiałe i przekonywujące. Zdaniem Konyszewa, jest to jedyny sposób pracy dla dobra ludu. Lewin wprawdzie nie śmiało, stara się jednak obalić twierdzenia Konyszewa, ale bez skutku; albo unosi się i dowodzi, że działalność w ziemstwie, *nie dotycząc osobistych korzyści obywatela*, nie jest zdolną przykuć go całkowicie do siebie i pochłonąć, a więc nie ma trwałej podstawy, albo też jak gdyby pojmując słabą stronę dowodów swoich, rumieni się i wstydzi — spór kończy się zupełnem zwycięstwem Konyszewa« (str. 197).

Jeżeli Lewin, stykający się bezpośrednio z rzeczywistością, nie dotrzymał placu w teoretycznej walce na pióra z literatem Konyszewem, to nie dowodzi to jeszcze bynajmniej, że Lewin minął się z prawdą, twierdząc, że w życiu wiejskiem w Rosyi żadna praca nie może liczyć na powodzenie, w której nie brzęczy gło-

śno struna osobistego interesu. W dalszym ciągu mojej pracy znajdę sposobność wykazania na żywym przykładzie i to na przykładzie człowieka, w którym uosobiła się idea usamowolnienia ludu, do jakiego stopnia to życie szlachty było bezmyślnem, pozbawionem wszelkich głębszych moralnych podstaw i wszelkiego zrozumienia obowiązków obywatelskich. Używanie, nadużywanie, trwonienie majątku, dokąd go starczyło, gonienie za osobistym interesem, a jeszcze więcej za osobistemi przyjemnościami, oto główny grunt tego życia.

To pewna, że ideały społeczne wcielają się zawsze w ludzi, na których sobie społeczeństwo zasłuży, a osobistość człowieka przeprowadzającego jego pragnienia i dążenia, jest zawsze wiernym obrazem rzeczywistej moralnej wartości całego społeczeństwa.

Zabrakło Rosyi sił, by się otrząsnąć z biórokratycznego jarzma. Zapozwany przed sąd dziejów niesprawiedliwy włodarz, mówił sam w sobie:

»Cóż uczynię, gdyż Pan mój odejmie odemnie włodarstwo? kopać nie mogę, żebrać się wstydzę. Wiem co uczynię«.

Uchwycę w swoje ręce społeczny ideał usamowolnienia i uwłaszczenia chłopa, i ja, który nigdy nie dbałem o interes społeczeństwa i ludu, obdaruję teraz lud z kieszeni tego społeczeństwa, będę jego dobrodziejem, nietylko nie poświęcając sam nic dla niego, ale co więcej poniżę i skrępuję tych, którzy poważyli się marzyć o rozciągnięciu nademną kontroli, ogłoszę, że wszystko co ma rozum, co ma dostateczne wykształcenie do badania i czuwania nad mojemi czynnościami, to nie naród, to przybysze, intruzy, ciemiężyciele i nieprzyjaciele narodu. Naród to tylko ten ciemny gmin, który będę mógł uszczęśliwić moją czułą

opieką bez obawy kontroli, dla którego szczęścia będę mógł wystawiać coraz to nowych opiekunów i inspektorów, płatnych szczodrze z jego kieszeni, strzegących na każdym kroku jego życia, jego bezpieczeństwa, jego moralności, jego mienia, broniących go, by go koń nie kopnął, gdy idzie za pługiem, by ogień mu chałupy nie spalił, by cegła mu na głowę nie spadła. Uratowaną więc została zagrożona w swoim bycie biórokracya, włodarz niesprawiedliwości, wyszedł zwycięzko z wytoczonego mu przez społeczeństwo procesu. »*Bo synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości*«.

Nie apostoł miłości chrześcijańskiej, ani też nie trybun ludowy, dzielący z ludem trudy i niedolę, stał się głównym szermierzem szlachetnego dążenia do poprawienia doli ludu, rozbudzonego wpośród społeczeństwa rosyjskiego; nie pan licznych włości, nie magnat związany tradycyą chrześciańskich obowiązków z życiem, trudami i nędzami swoich poddanych. Bohaterem usamowolnienia stał się biurokrata, pędzący życie w ponurych murach biór rządowych, będących dla niego przez blisko ćwierć wieku jedyną prawie przystanią, jedynym światem.

»Jeżeli cesarz Mikołaj przekazał synowi swojemu na śmiertelnem łożu zadanie usamolnienia pańszczyźnianych chłopów, to nie mógł on sobie pochlebiać, że zostawił mu doradców zdolnych do wspierania go w tem dziele«—powiada Anatol Leroy Beaulieu w książce swojej p. t. *Rosyjski mąż stanu* — »Nie brakowało bynajmniej idei; roiło się od nich jak zawsze w podobnych epokach, atmosfera była niemi przepełnioną a nawet, że się tak wyrażę zaćmioną; latały one trzęczały w powietrzu, zaagitowane, pstre i migoczące się, nieokreślone i mętne, krzyżujące się we wszystkich kierunkach i używające hałaśliwie tolerancyi, zależnej od łaski

niezdecydowanego rządu. Dał się czuć nie brak idei, lecz oczów do rozróżnienia ich, rąk do wyciągnięcia i uporządkowania ich; brakowało ludzi do wyciągnięcia żywotnych praw i instytucyi ze spółczesnych aspiracyi i z zachcianek władzy« (str. 17.).

»Bez ulicznych zawichrzeń i faktycznych nieporządków, była to epoka rewolucyjna, połączona ze wszystkiemi złudzeniami i sprzecznościami umysłów, które są koniecznemi w takich epokach (str. 16).

Że rewolucya ta odbyła się bez krwi rozlewu, stało się głównie dlatego, że

rewolucyi nie robią — jak twierdzi Donoso Cortès — ludy niewolnicze i zgłodniałe. »Rewolucye są chorobą ludów bogatych i ludów wolnych«.

Jedna biórokracya była podówczas bogatą i wolną, a nawet samowolną, z jej więc łona wyszedł człowiek, który uchwycił w swoje ręce ster tej bezkrwawej rewolucyi. Czy byłby się on zatrzymał na tej pokojowej drodze dążenia do celu, gdyby nie był na niej spotkał się z cesarzem Aleksandrem II, który śmiałym krokiem podążał do przeobrażenia swojego państwa w duchu wolności i sprawiedliwości; czy byłby się na niej zatrzymał, gdyby mu się było nie udało uzyskać pola do legalnego w tym kierunku działania? Na pytanie to dzisiaj odpowiadać trudno. Ówczesna opinia publiczna żywiła względem niego stałe co do tego nieufności i podejrzenia, od których nie był wolnym nawet sam cesarz Aleksander II.

Człowiekiem stworzonym na biurokratycznego apostoła wolności ludu był Mikołaj Milutyn.

»Jak największa część rosyjskich rodzin, pochodzi on z zagranicy i to nie z łacińskiego lub germańskiego Zacho-

du, ale przeciwnie z ziemi słowiańskiej spokrewnionej zbliska z Rosyą«... »t. j. z Serbii, kraju o obyczajach demokratycznych«... (str. 7) ...«Po kądzieli pochodzili Mikołaj i Dymitr Aleksiejewicze od hrabiów Kisielew i od książąt Urusow«. (str. 8).

Mikołaj Milutyn nie był człowiekiem tuzinkowym. Zrozumiał on odrazu znaczenie ruchu kotłującego w społeczeństwie rosyjskiem. Zrozumiał, że niema sposobu iść przeciwko niemu, ale trzeba uchwycić go w ręce, opanować i do swoich doprowadzić celów. Wielkie wrodzone zdolności, nie opierające się o grunt poważnego wykształcenia, robiły go powołanym do podołania każdemu zadaniu społecznemu i politycznemu. Nie cofnął on się nigdy przed żadnem zadaniem, którego od niego żądano, zabierając się zawsze z równą pewnością siebie do regulowania czy to stósunków agrarnych, czy politycznych, czy edukacyjnych, czy ekonomicznych lub religijnych. Nie było to jednak jego wyłącznem indywidualnem znamieniem; szablonowość bowiem i powierzchowność przy traktowaniu najpoważniejszych spraw państwa i społeczeństwa jest jedną z głównych charakterystycznych cech rosyjskiego narodu. Oficer nie zawaha się zostać administratorem powiatu; marynarz komisarzem do spraw włościańskich; jenerał administratorem gubernii, lub dyrektorem teatru; naczelnik żandarmów kierownikiem spraw duchownych i t. d. Do tych zalet dołączyła się wielka bezwzględność, która zawsze idzie w parze z brakiem gruntownego moralnego wyrobienia, i jest wspólną cechą wszelkiego rodzaju dokrynerów i fanatyków a nazywaną jest przez wielbicieli stanowczością i siłą przekonań.

W dodatku miał on jeszcze jedną wielką, a niezbędną do działania wpośród ówczesnego rosyjskiego społeczeństwa zaletę, że nie był pozbawionym pewnej dozy sentymentalizmu dla cierpień ludzkości, pewnej dozy aspiracyi do wolności i swobody obywatelskiej i oczywiście pewnej mistycznej wiary w posłannictwo Rosyi, które zazwyczaj w praktyce redukuje się do fanatycznej wiary w swoje własne posłannictwo. Wiara ta jest najczęściej w Rosyi fundamentalnym artykułem moralnych zasad, przed którym milkną zawsze struny humanitarnych i obywatelskich aspiracyj, skoro tylko się okaże, że stają one na zawadzie dojścia samemu do znaczenia i wpływu. W ten sposób można tylko to zrozumieć, że człowiek, który wystawił szyld wolności ludu i obywatelskich swobód, położył w Rosyi podwalinę do systemu bezwzględnego rozwielmożnienia się samowoli biórokratycznej, samowoli, która tem tylko różniła się od dawnej, że była przysłoniętą parawanem praw obywatelskich i wszelkiego rodzaju swobód, poza którym tem swobodniej mogła sobie bujać. Pomimo udanej pokory i skromności, z całego toku postępowania Milutyna, z każdego jego słowa bije wyraźnie myśl, że uważał on siebie za jedynego człowieka zdolnego do kierowania nawą przyszłości Rosyi. Jeżeli powstawał przeciwko ówczesnej biurokracyi rosyjskiej, to nie dlatego, że ona krępowała siły społeczne Rosyi, ale dlatego, że nie chciała zrazu poddać się bezwzględnie jego wpływom i kierunkowi. Powtarzam tu raz jeszcze, że dążył on nie do złamania wpływu biórokracyi, lecz do wytworzenia nowej, uległej jego doktrynom i poglądom.

Chociaż bezwątpienia największą część zalet swojej organizacyi duchowej przyniósł on na świat ze sobą,

to jednak wypadki jego życia złożyły się na znaczne ich spotęgowanie. I tak dowiadujemy się, że na popchnięcie sentymentalnych jego uczuć, w kierunku uszczęśliwienia ludu wiejskiego, które stało się kartką tytułową jego politycznego działania, wpłynął wypadek, opowiedziany przez niego w tych słowach jednemu ze swoich znajomych:

»Właśnie co skończyłem szesnaście lat; pierwszy raz włożyłem na siebie frak, i otrzymałem pozwolenie udać się na poranek tańcujący zgromadzenia szlacheckiego; było to w sobotę podczas karnawału. Na dworze było bardzo zimno dwadzieścia pięć stopni (Réaumura), ale siedząc w sankach w ciepłem futrze, nie myślałem o zimnie. O naznaczonej godzinie przyjechałem na bal; tańczyłem aż do szóstej, a ztamtąd pojechałem na obiad do znajomej mi rodziny z pewną osobą, dla której żywiłem namiętność młodzieńczą. Po obiedzie, przyszło nam na myśl, by znowu tańczyć w małem kółku, potem podano kolacyą. Gdym wrócił do domu, była już trzecia lub czwarta godzina rano. Nazajutrz wstałem oczywiście późno, i gdym zeszedł, zastałem mojego ojca i moją matkę przy śniadaniu. Spytali mię, com wczoraj zrobił ze swoim stangretem; nie zajmowałem się nim. Moja matka przedstawiła mi żywo całe okrucieństwo mojego postępowania z tym biednym człowiekiem, którego podczas najsilniejszego mrozu, trzymałem piętnaście godzin na koźle. Trzeba wierzyć, że moja matka była wymowną, malując mi w ten sposób bezwiednie całą ponurą stronę tego stósunku pańszczyźnianego, który robił zależnym człowieka od kaprysu szesnastoletniego sowiźdrzała, zrobiła na mnie bowiem głębokie wrażenie. Od tego czasu moja młoda głowa zaczęła się oddawać marzeniom o usamowolnieniu, a myśl ta nie opuściła mię więcej. Zresztą mówił dalej Milutyn, moja lekkomyślność dziecięca, nie miała chwała Bogu żadnych złych skutków dla naszego biednego stangreta«... (str. 9—10).

»Niedługo po tym wesołym karnawale moskiewskim, przyszły mąż stanu, zaledwie siedmnastoletni, stracił matkę, a z tą śmiercią wyszła na jaw ruina majątkowa rodziny. Jak się to wówczas często działo, prowadzono do ostatniej chwili wystawne życie w Moskwie i na wsi. Jedną z wad pańszczyzny było, że podtrzymywała ona złudzenia zadłużonych właścicieli, że długo ukrywała przed nimi własną ich ruinę. Trzeba było sprzedać przez licytacyą rodzinny majątek, położony w gubernii Tulskiej. Wychowany w udanej zamożności Mikołaj Aleksiejewicz, zostawszy naraz bez majątku, musiał utrzymywać siebie i ojca. Działo się to w połowie panowania Mikołaja około 1840 roku; dzięki swojemu wujowi, hrabiemu Kisielewowi, podówczas ministrowi dóbr, wszedł Milutyn, nie mając dwudziestu lat do ministerstwa spraw wewnętrznych, w którem miał zrobić całą karyerę, ze szczebla na szczebel, ze stopnia na stopień, podług hierarchii i tablicy rang. Ta karyera *czynownika* zamkniętą była zupełnie w kancelaryach i biórach ministeryalnych...« »Wpośród tej to głuchej ciszy gabinetu i wśród gęstej atmosfery ciężkich gmachów Petersburga, upłynęła cała młodość Milutyna, nie mając innego świadka, jak oko swoich naczelników, bez innych wydarzeń, jak awansowanie w ministeryum« (str. 11—12).

Widzimy, że zaraz przy pierwszych krokach życia, wszystko się na to złożyło, by z Milutyna zrobić radykalnego doktrynera, by skrzywić dobre a spotęgować złe skłonności jego serca i duszy. Darmo, jeżeli co, to miłość bliźniego nie może rozwijać się zdrowo, nie może stokrotnego wydać plonu z przypadkowo wichrem między ciernie rzuconego ziarna, bo razem zrósłszy ciernie, muszą je zagłuszyć. Te kilkanaście wierszy skreślone ręką Milutyna, podziwiane przez p. Leroy-Beaulieu, odkrywają nam całą próżnią moralnego wychowania młodzieży rosyjskiej. Przedewszystkiem dowodzą one, że w wychowaniu tem nie przyszło ni-

komu na myśl, żeby w dziecko wdrażać od kolebki obowiązki chrześciańskiej miłości i moralności. Darmo, nie wdrożą ich rodzice dzieciom, idąc za chwilowemi wyskokami swojej sentymentalnej wrażliwości. Miłość chrześciańska cichą jest i cierpliwą, miłość chrześciańska polega na ciągłem podążaniu do pełnienia woli Bożej, na ciągłem poświęcaniu siebie dla miłości Boga i bliźniego, co w praktyce życia znaczy, na panowaniu nad swojemi namiętnościami, by nie obrażać Boga i nie szkodzić bliźniemu, na odejmowaniu sobie materyalnych środków do życia, by pomódz w niedostatku bliźniemu. Ani miłość, ani miłosierdzie chrześciańskie nie może istnieć bez poświęcenia. Kto sam sobie od ust niczego nie odejmuje, kto niczego sobie nie odmawia, lecz obdłużając na rozpustę i nierząd dobra ziemskie, których szafarzem Bóg go postanowił, ciska od czasu do czasu ubogim resztki swojej niecnej biesiady, ten nie wykonywa dzieła miłości chrześciańskiej, ale jest prostym marnotrawcą, któremu pilno pozbyć się ostatniego swojego grosza.

Ta atmosfera bezmyślnego używania bez pracy i oszczędności, atmosfera więc nierachowania się ani z obowiązkami względem Boga, ani z obowiązkami względem rodziny, ani względem ludu, którego się było panem, otaczała widocznie Milutyna od kolebki. Malec zaledwie szesnastoletni, ugania przez 15 godzin po balach i obiadach. Kocha się występną miłością, oczywiście w mężatce, skoro sam na sam jeździ z nią z balu na obiad, po którym hula potem do rana, zostawiając swojego stangreta przez 15 godzin na koźle podczas 25 stopniowego mrozu i nawet mu na myśl nie przyjdzie, żeby w tem wszystkiem było coś zdrożnego. Jeżeli furman nie przypłacił tego zdrowiem i życiem, to

oczywiście zawdzięcza to tylko nieporównanej swojej odporności, prosta jednak rzecz, że na razie musiał być zagrożonym na zdrowiu, i to dopiero pierwszy raz w życiu nasunęło myśl matce, żeby synowi zwrócić uwagę na najprostsze obowiązki pana względem sługi. Jednorazowa ta nauka robi na młodzieńcu ogromne wrażenie, marzenie o usamowolnieniu chłopów nieopuszcza go odtąd. Niestety marzenie takie u człowieka, który siedząc na wsi, nigdy nie miał sposobności przypatrzenia się zbliska obowiązkom dziedzica względem chłopa, który przeciwnie musiał bezustannie na to patrzeć, jak brnący w zbytku i życiu nad stan jego ojciec wyzyskiwał wszelkiemi sposobami poddanego mu chłopa, bez czego byłoby mu niemożliwem utrzymywać wśród bankructwa pozorów dostatku, musiało się wyrodzić w fałszywą abstrakcyjną doktrynę, nie opartą ani na znajomości obowiązków dziedzica, ani potrzeb chłopa. Na domiar złego, po śmierci matki Milutyn widzi się zupełnie zrujnowanym i ograniczonym tylko do własnej pracy dla utrzymania siebie i swojego ojca. Od tej chwili marzenia jego zeszły na śliską drogę uszczęśliwiania nieszczęśliwych z cudzej kieszeni, zmuszania drugich do poświęceń dla ludu, nie poświęcając niczego ze swojej własnej kieszeni, słowem wcieliły się poprostu w socyalistyczną doktrynę, nie opartą o żadną moralną podstawę, a hamowaną w swoim biegu ku otchłani, chyba jedynie przez faktyczne trudności życia, lub przez osobisty interes karyery, której wartość umiał on ocenić przez 20 lat biórowego życia. Te długie lata, pędzone wśród czterech ścian bióra, były dla niego jedyną szkołą przygotowawczą do przeprowadzenia olbrzymiej społecznej reformy w największem państwie Europy.

»Początki karyery były szybkiemi i szczęśliwemi dla Mikołaja Aleksiejewicza« (str. 13).

Umiał on pozyskać zaufanie Strogonowa, jak jego następcy w ministerstwie spraw wewnętrznych, hrabiego Perowskiego.

»Mając dwadzieścia ośm lat, rozpoczął on szereg swoich wielkich prac prawodawczych przez jedną z rzadkich reform, przeprowadzonych przez Mikołaja, a mianowicie przez *dumę*, czyli radę miejską stolicy...« (str. 13—14).

»Będąc w mniej dobrych stósunkach z Bibikowem, następcą Perowskiego, Mikołaj Aleksiejewicz wszedł wkrótce w ścisłe stósunki i w ciągłą zgodność zapatrywań z p. Łanskojem, powołanym do ministeryum w 1855 r., podczas wstąpienia na tron Aleksandra II. Łanskoj w czasach swojej młodości bywał w towarzystwie dekabrystów, którzy, w grudniu 1825 r., po śmierci Aleksandra I-go, próbowali przeszkodzić wstąpieniu na tron Mikołaja i ustanowić w Rosyi rząd konstytucyjny. Ze swoich stósunków z konspiratorami grudniowymi, Łanskoj wyniósł, po trzydziestu latach, przekonania liberalne i skłonności reformatorskie. Niestety, miał blisko siedmdziesiąt lat w czasie podniesienia wielkiego problematu usamowolnienia. Bądź to z powodu osłabienia starości, bądź to raczej z powodu znużenia albo naturalnej ociężałości, braku inicyatywy lub energii, byłby on nieraz ustąpił przed groźbami przeciwników reformy, gdyby nie był bezustannie podtrzymywanym przez niewzruszonego Milutyna, którego zrobił głównym swoim doradzcą, a wkrótce swoim zastępcą i swoim oficyalnym wspólnikiem pod tytułem towarzysza ministra« (str. 15—16).

W zamiarach swoich społecznego i administracyjnego reformowania Rosyi, napotykał Milutyn na przeszkody trudne do zwalczenia. Przedewszystkiem nie posiadał on zaufania cesarza, który go uważał za rewolucyonistę.

Jakeśmy to już wyżej powiedzieli, instytucya *dumy* t. j. pewnego rodzaju samorządu miejskiego była pierwszym krokiem Milutyna na drodze reform. Wielu dygnitarzy, a w szczególności jenerał Ignatiew, ówczesny gubernator petersburski, nie ukrywał swojego wstrętu do tej instytucyi. Publikacya protokółu jednego z posiedzeń »dumy«, zakazana w całem państwie, wywołała ogólną przeciwko tejże burzę.

»Głupia ta sprawa...« »oddaną była komitetowi ministrów...« »Dumie przypisywano bunt i na Milutyna zwalono odpowiedzialność za złowrogie powołanie jej do życia. Pytano się z szyderstwem Łanskoja, który silnie był zakłopotany tem, że bronił swojego dyrektora, jak mógł tolerować takiego człowieka. Mówią, że jeden tylko głos podniósł się na korzyść dumy i Milutyna, a tym był głos księcia Gorczakowa. Aleksander II dotychczas milczący przerwał mu z niecierpliwością: »Ten Milutyn — rzekł on — ma od dawna reputacyą czerwieńca, jest to człowiek, którego potrzeba pilnować« (str. 22—23).

»Skoro jestem w oczach cesarza niebezpiecznym człowiekiem — powiedział Milutyn do Łanskoja, który mu opowiedział szczegóły posiedzenia komitetu, — to moja obecność w ministeryum nie może być tolerowaną.« I natychmiast podał się do dymisyi...«

»Łanskoj złożył monarsze swój raport czyli dokład; naturalnie, że zawiadomił Jego Cesarską Mość o dymisyi Milutyna. Aleksander II spytał się o powody, minister odpowiedział powtarzając słowa Mikołaja Aleksiejewicza....« Cesarz powtórzył, że ma powody nieufać Milutynowi. »Jest to człowiek — powiedział on — którego uważają za niebezpiecznego; w każdym razie każe on za dużo mówić o sobie.« Minister wytłómaczył jak mógł najlepiej, dlaczego Milutyn miał nieprzyjaciół, i zauważył, że to nie zdarza się ludziom miernym. Cesarz zgodził się na to: »Sergiuszu Stefanowiczu, rzekł do Łanskoja ucinając rozmowę, czy możesz ręczyć za niego? Jak za siebie samego, Najjaśniejszy Panie«,

odpowiedział zacny człowiek. Monarcha zdawał się rozbrojonym i odpowiedział, że w takim razie nie widzi potrzeby przyjęcia dymisyi Milutyna...« (str. 25—26).

»W poprzedzającym miesiącu w lipcu, dostał Milutyn za rozmaite prace w ministeryum wstęgę świętej Anny, i idąc za radą Łanskoja wpisał się na listę dla podziękowania monarsze...« »Usłyszawszy nazwisko Milutyna, zmienił nagle ton i rzekł suchym głosem: »Cieszy mnie, że pana widzę, zdaje się, że pan posiadasz zaufanie swojego ministra; spodziewam się, że będziesz umiał usprawiedliwić je.« Powiedziawszy te słowa, car skręcił się na pięcie i ukłoniwszy się obecnym, miał już wyjść, gdy doszedłszy do drzwi swojego gabinetu, zawołał Mikołaja Aleksiejewicza. Nie mówiąc z nim o sprawach, dopytywał się go o Dymitra Milutyna, który był wówczas na Kaukazie, przy księciu Baryatyńskim...« (str. 31—32).

»W niespełna trzech miesiącach po tem zimnem przyjęciu, Milutyn został nareszcie zamianowanym pomocnikiem ministra, a jako taki stał się on jeżeli nie z prawa to faktycznie rzeczywistym naczelnikiem wewnętrznej administracyi...« (str. 32).

»Nominacya ta nie obeszła się bez trudności...« »Gdy minister wysunął... nazwisko Milutyna, cesarz powiedział: »to narobi hałasu; trzeba czekać i szukać.« »Zdaje się, że czekano nie znajdując, bo za dwa czy trzy tygodnie, gdy Łanskoj był na obiedzie w cesarskim pałacu, Aleksander II oznajmił mu w swoim gabinecie, że przystaje na nominacyą Milutyna, ale *tytułem tymczasowym*...« (str. 33).

»Z początkiem postu 1859 r., Milutyn musiał się przedstawić monarsze w swojem nowem urzędowaniu. Cesarz przyjął go z większą życzliwością; nie omieszkał jednak przypomnieć mu, że opinia publiczna...« »była mu nieprzyjazną, że uważano go za rewolucyonistę. Dodał on, że mianując go na prośbę Łanskoja na najwyższe urzędy, dał mu sposobność *rehabilitowania* się« (str. 35).

»Zanominowany nareszcie pomocnikiem ministra Mikołaj Aleksiejewicz, został przyjęty na audyencyi prywatnej przez cesarza i konferował z nim sam na sam punkta przed-

wstępne usamowolnienia, Aleksander II oddał właśnie co kierownictwo tej sprawy w ręce jenerała Rostoczewa, cieszącego się jego zaufaniem....« (str. 41).

»Milutyn »wspomniał nieśmiało, że dla ułatwienia jenerałowi Rostoczewowi i dostarczania mu »praktycznych wiadomości«, byłoby może pożytecznem wezwać na naradę wraz z delegatami różnych ministeryów, kilku wielkich właścicieli z prowincyi. Zdaje się, że cesarz przyjął propozycyą, a kilka dni później Rostoczew, zamianowany prezydentem komitetu redakcyi, otrzymał urzędowny rozkaz wykonania jej....«

»Dzięki nieznajomości rzeczy i wahaniu się jenerała, Milutyn miał znaczny udział w wyborze Komisyi redakcyjnej, na której pod tą skromną nazwą, ciężyło ogromne zadanie. Miała ona nietylko zerwać odwieczny związek pańszczyźniany, ale rozciąć najdelikatniejsze kwestye własności, a równocześnie wypracować dla kraju, tego obszernego państwa, jeszcze prawie zupełnie sielskiego, nowy system administracyi, policyi i sprawiedliwości...« (str. 43—44).

»Zgromadzenie było nielicznem, jak to przystoi dla poważnej pracy; w całości składało się z dwudziestu pięciu członków. Podług projektów Milutyna, było ono złożonem z dwóch różnych klas osób, z czynowników i z właścicieli wiejskich. Pierwsi byli wysokimi urzędnikami rozmaitych ministeryów, tak jak sam Milutyn, który był naturalnie jednym z reprezentantów ministerstwa spraw wewnętrznych. Właściciele ziemscy czyli *eksperci* byli wyznaczonymi z pośród liberalnej mniejszości prowincyonalnych komitetów szlacheckich, a nie obieranymi przez te komitety, które pomimo reklamacyi niektórych członków, otrzymały tylko prawo posyłania delegatów w celu składania oświadczeń przed komisyą centralną. Największa część właścicieli ziemskich, zawezwanych do zasiadania w tej komisyi, jako to Czerkascy, Samarinowie, Tarnowscy, Golicynowie, Tatarinowie, zostali Rostowcewowi wskazanymi przez Milutyna. Tworzyli oni zawiązek grupy, podtrzymującej ministeryum spraw wewnętrznych w walce z większością najczęściej nieprzyjazną, a czasami popieraną przez samego prezydenta.

> Rzecz godna uwagi — zauważa p. Leroy-Beaulieu — że rzeczywiście w zgromadzeniu tem, w którem żywioł biórokratyczny przeważał zarówno liczebnie jak pod względem wpływu, Milutyn, tak często przedstawiany jako wcielenie instynktów niwelacyjnych *czynownictwa*, znajdował najsilniejsze poparcie w grupie właścicieli ziemskich« (str. 44—45).

Zjawisko to, które tak zadziwia p. Beaulieu i widocznie każe mu wątpić o niwelacyjnych instynktach czynownictwa u Milutyna, jest rzeczą najprostszą, jaka może być na świecie. Przecież sam wspomniany autor, poucza nas kilka wierszy wyżej, że delegaci nie byli wybieranymi przez prowincyonalne komitety szlacheckie, lecz byli poprostu nominowanymi podług wskazówek Milutyna, że więc nie wyrażali bynajmniej opinii i potrzeb szlachty, ale poprostu byli wymyślonym przez tegoż środkiem do wprowadzenia do komisyi oddanych sobie zwolenników, na których mógł z pewnością rachować, że poprą jego plany wobec niechęci czynowniczej części komisyi redakcyjnej, która z zazdrością patrzała na wschód nowej biórokratycznej gwiazdy Milutyna, tembardziej, że podejrzywała go, kto wie czy nie bez słuszności, o szerokie i ambitne plany, przeciwko sobie wymierzone. Milutyn dał dowód niesłychanego zmysłu politycznego, nietylko pomysłem pozornego współdziałania szlachty w pracach komisyi, lecz także wyborem osób do tejże komisyi.

O ile ci powołani właściciele ziemscy byli rzeczywiście rolnikami, zajmującymi się osobiście swojemi majątkami i znającymi potrzeby zarówno szlachty jak ludu, o tem nie mogę w tej chwili sądzić, bo tylko co do jednego Samarina udało mi się zasięgnąć pewnych wiadomości, że obok prac literackich zajmował się także osobiście zarządem swojego majątku. W każ-

dym razie ciśnie się koniecznie tu pytanie, czy nie byli oni albo poprostu rezydentami obdłużonymi, pędzącymi hulaszcze życie na wzór rodziców Milutyna, lub czy nie siedzieli w Moskwie i nieoddawali się literackim pracom nad niedolą ludu i potrzebą jej zaradzenia, nad niebezpieczeństwem grożącem Rosyi ze strony katolicyzmu i Jezuitów, podczas gdy żyd lub inny *kułak* trzymający w dzierzawie ich dobra, wysysał i wyzyskiwał ten poczciwy lud do ostatniego, by módz wystarczyć na własne życie i na literackie potrzeby swoich chlebodawców. Powtarzam, że podobne podejrzenie musi się wciskać do umysłu, gdy się zna ogólny brak zamiłowania szlachty rosyjskiej do pracy na roli, gdy się wie, jak w Rosyi piękna humanitarna frazeologia, pokrywa zazwyczaj zupełną próżnią moralną i zupełny brak rzeczywistej pracy i poświęcenia.

W każdym razie dobór osób był świetnie obmyślanym przez Milutyna. Wybór Samarina, jednego z wybitnych Słowianofilów, używającego wreszcie w całej Rosyi opinii człowieka szlachetnego i czystego, zapewniał z jednej strony popularność działaniu Milutyna, a z drugiej strony przykuwał do rydwanu biórokratycznego, jednego z najgorętszych ówczesnych zwolenników społecznej reformy w Rosyi.

Ze strony Milutyna, było to temsamem pociągnięciem na politycznej szachownicy, jakiem było ze strony polskiej partyi rewolucyjnej wciągnięcie pana Andrzeja Zamoyskiego i Towarzystwa rolniczego do ulicznych ruchów; wciągnięciem bowiem Samarina do współdziałania w akcyi rządowej, sparaliżował Milutyn tak samo partyą dążącą do rzetelnej reformy w Rosyi, jak Mierosławski wciągnięciem pana Andrzeja do rewolucyjnych działań zniweczył zupełnie siłę odporną

stronnictwa pragnącego wprowadzić naród na drogę pracy i porządku. To pewna, że są sojusze, z których najuczciwsi ludzie nigdy nie wychodzą cali, łudząc się, że staną się kierownikami wspólnej akcyi, wychodzą skruszeni, zmiażdżeni i wyzyskani w najokropniejszy sposób.

Książe Czerkaski reprezentował w tej dekoracyi żywioł magnacki, dając jakoby swoją osobą gwarancyą, że projekta Milutynowskie nie są antispółeczne i nie godzą w rzeczywiste interesa większej własności. O ile wiem, nie cieszy on się nawet w samej Rosyi poważaniem. Późniejsza jego działalność pozwala podejrzywać, że należał on do tych patryotów Rosyi, którzy ją za to przedewszystkiem kochają, że daje ona im intratne posady rządowe, z których mogą, w imię posłannictwa Rosyi, bezpiecznie korzystać i bezkarnie oddawać się bezgranicznej samowoli.

Po śmierci Rostowcewa, został prezesem komisyi redakcyjnej Panin, stanowczy przeciwnik poglądów Milutyna. Opozycya przeciw usamowolnieniu włościan stawała się coraz zaciętszą. Między innymi Michał Murawiew *okazał się jednym z najzaciętszych, najnamiętniejszych przeciwników Milutyna i jego przyjaciół*«. ...»*Konserwatysta i wielbiciel władzy zarówno z zasady jak z temperamentu, był jednym z tych, którzy w Petersburgu najwięcej rzucali piorunów przeciwko rewolucyjnym machinacyom »Czerwonego Milutyna*« (str. 201). Wobec jednak stałego postanowienia cesarza Aleksandra II do przeprowadzenia reformy włościańskiej, poglądy Milutyna zwyciężyły i akt usamowolnienia został podpisanym przez cesarza 19 lutego 1861 r., a ogłoszonym w marcu.

W nagrodę położonych zasług obok doprowadzenia do skutku prac komisyi redakcyjnej, a właściwie

jak powiada Leroy-Beaulieu, z powodu mściwych uczuć Panina, który w ten sposób chciał jeszcze więcej skompromitować ich przed szlachtą, uważającą ich za zdrajców; Czerkaski i Samarin zostali udekorowani orderem św. Stanisława.

»Samarin, który nienawidził wszystkiego, co było oficyalnem, odesłał hrabiemu Paninowi dany mu w imieniu cesarza krzyż. Było to aktem lekceważącej zuchwałości, który się jeszcze nie zdarzył w Rosyi« (str. 66).

Oczywiście, że podobny postępek Samarina, który był wprowadzony do komisyi przez Milutyna i najsilniej go popierał, nie mógł wzmocnić stanowiska tego ostatniego wobec cesarza, w którym musiały odżyć dawne nieufności i niechęci.

»Aleksander II, nagabywany o to nieustannie, zdecydował się wreszcie odebrać wykonanie swoich ukazów ludziom, którzy je przygotowali, dla oddania go w ręce — nie podejrzane o stronniczość przeciwko szlachcie« (str. 73).

Mikołaj Milutyn popadł w niełaskę, opuścił zupełnie służbę.

»Opuścił on Petersburg i Rosyą na wiosnę 1861 roku. Podczas dwóch lat, przez które miała trwać jego dymisya, przejechał on po kolei Niemcy, Szwajcaryą, Włochy, Francyą (zkąd zrobił wycieczkę do Anglii)...«

»Dla biurokraty — powiada jego biograf i wielbiciel — który całe życie spędził w petersburskich kancelaryach, ten pobyt zagranicą, przeplatany rozmaitemi podróżami był zarówno odpoczynkiem, jakoteż uzupełnieniem wykształcenia, któregoby nic innego nie mogło było zastąpić« (str. 100).

Największą cechą genialności jest umieć we właściwym czasie umrzeć, a to tembardziej, jeżeli się ma

pewność zmartwychwstania. Gdyby Milutyn utrzymał się był nadal przy władzy, to bądź cobądź po ogłoszeniu ukazu o usamowolnieniu, byłby zeszedł do rzędu urzędników załatwiających urzędowe czynności i nie byłby zyskał w Rosyi opinii człowieka pracującego dla idei, bez względu na oburzenie szlachty i niełaskę cesarską.

Myślę, że niełaska przygotowała mu daleko lepiej grunt do przyszłego wciągnięcia Rosyi, marzącej o swobodach samorządu, w szalone koło młyńskie biórokracyi, jakby tego mogło było dokonać największe odznaczenie dane mu przez monarchę.

Że usamowolnienie chłopa i reorganizacya wewnętrzna Rosyi, były niezbędną koniecznością dla jej rozwoju, o tem nie może wątpić żaden rozumny człowiek. W kwestyi tej nie rozchodzi się bynajmniej o pytanie, czy usamowolnienie było dobrem i koniecznem, ale czy dobrą dla przyszłego rozwoju społeczeństwa była droga obrana do tego celu, czy droga ta korzystną była dla moralnego i materyalnego podniesienia ludu i dla zreorganizowania w duchu wolności całego społeczeństwa rosyjskiego. Pokazał ostateczny skutek, że po Milutynowskiej drodze lud wrócił do dawnego wyzysku i nędzy, tylko w innej formie, a całe społeczeństwo weszło w dawny tryb nowej biórokratycznej samowoli.

Jedną z największych wad systemu Milutynowskiego, było dorywcze i doktrynerskie traktowanie jednej z najważniejszych spraw państwa, bez rachowania się ani ze skutkami, które muszą z tej metody wypłynąć, ani z różnicami miejscowych stósunków, ani z zupełnym brakiem ludzi do racyonalnego przeprowadzenia

tak ważnej reformy. Można powiedzieć, że szablon, gorączkowy pośpiech, pomiatanie czasem i przestrzenią, zawdzięczają Milutynowi prawo obywatelstwa, które później miało się stać ustawą zasadniczą wszystkich rosyjskich przeobrażeń moralnych, społecznych i ekonomicznych. On pierwszy wdrożył w społeczeństwo to przekonanie, że sama ustawa ma dostateczną siłę, by odrodzić jego siły, a o to mniejsza, kto i jak będzie ją wprowadzał w praktykę. Oczywiście, że tego rodzaju zasada musiała zamiast swobody i odrodzenia obywatelskiego wywołać panowanie najtwardszej samowoli biurokratycznej, wobec której wszelkie piękne frazesa równości wobec prawa, własności, wolności sumienia i przekonań, stały się tylko kłamliwemi etykietami najgorszego upodlenia moralnego: bo kłamstwa, obłudy i faryzeizmu, kryjącego się po za niemi.

Objawy bezmyślności tego dorywczego reformowania społeczeństwa nie kazały długo czekać na siebie. Już z listu Czerkaskiego, pisanego do Milutyna w dniu 7 maja 1861 r. dowiadujemy się, że:

»W pierwszych czasach po ogłoszeniu manifestu, społeczeństwo, literatura i administracya oddały się całkowicie sielance. Nie mogę dość wyrazić, jak wstrętną mi była ta skłonność, nie odpowiadająca bynajmniej rzeczywistości....«

»Teraz zaczyna się zwolna objawiać, a niestety nawet dosyć szybko, skłonność wręcz przeciwna, jak gdybyśmy byli w naszej... Rosyi skazani na wpadanie z jednej ostateczności w drugą, nie natrafiając nigdy na drogę pośrednią...«

»Chcianoby kazać chłopu oddychać nowem powietrzem, nowem życiem, w pośród ogólnej agitacyi zarówno właścicieli jak administracyi, w pośród ignorancyi klas niższych i wśród wszystkich naszych zgubnych tradycyi...«

»Niestety w wielu wypadkach przeszkoda powstaje z powodu małej sumienności samychże chłopów, którzy na-

brali apetytu na materyalny dobrobyt, a są na nieszczęście zbyt często pozbawionymi moralnego hamulca i zanadto ciemnymi, by umieć miarkować swoją żądzę cudzego dobra...«

»Nadzieje chłopów są tak wygórowane, że w tej chwili nie podobna dojść do zgodnego porozumienia się, nawet choćby dziedzic zgodził się na poniesienie największych ofiar. Chciałbym, żeby zwolennicy *dobrowolnych umów*, odpychający wszelkie inne sposoby wyjścia, przypatrzyli się zbliska położeniu rzeczy w głębi Rosyi...« (str. 85).

Jeszcze dobitniej maluje ten smutny stan rzeczy Samarin w następującym liście do Milutyna (z lipca lub sierpnia 1862 r.):

»Dawna ufność w siebie, z całą swoją głupotą, która uzupełniała energią, znikła bezpowrotnie. Dawny sposób postępowania rządu został zarzucony, ale życie nie stworzyło nic w jego miejsce. U szczytu zachcianki prawodawcze podbite niesłychanym i niezrównanym brakiem zdolności; ze strony społeczeństwa, miękość, chroniczne lenistwo, zupełny brak inicyatywy z chęcią, z dnia na dzień coraz to silniej zarysowującą się, do bezkarnego drażnienia rządu. Dziś, zarówno jak dwieście lat temu, na całej ziemi rosyjskiej są tylko dwie ożywcze siły: samowładztwo u szczytu i gmina wiejska na drugim krańcu; ale te dwie siły, zamiast iść łącznie, są przeciwnie przedzielonemi przez wszystkie pośrednie warstwy. Ten nieudolny pośrednik, pozbawiony wszelkich korzeni w ludzie, i czepiający się przez wieki wierzchołka, zaczyna bawić się w tęgiego i zaczyna rzucać się zuchwale na swoje własne, swoje jedyne oparcie (dowodem tego zgromadzenia szlachty, uniwersytetu, prassa i t. d.). Wrzaskliwe jego głosy napróżno przerażają władzę i drażnią tłumy. Władza cofa się, robi ustępstwa za ustępstwami, bez żadnej korzyści dla społeczeństwa, które drażni ją dla przyjemności drażnienia. Ale to nie może trwać długo, inaczej nie dałoby się uniknąć

zbliżenia się dwóch krańców — władzy najwyższej i prostego ludu — zbliżenia, przy którem wszystko co jest w pośrodku, byłoby zpłaszczonem i zmiażdżonem, a to co jest w pośrodku, zawiera całą Rosyą wykształconą, całą naszą oświatę. Zaiste ładna przyszłość! Dodaj do tego ogólny zastój, zanik i to w dosłownem znaczeniu, całego naszego południa, które ubożeje i więdnie z dnia na dzień z powodu braku komunikacyi, braku kapitałów i ducha przedsiębiorczości, a szczególniej z powodu nieznośnej konkurencyi Węgier i Księstw naddunajskich. Dodaj do tego propagandę polską, która wcisnęła się wszędzie i która w ostatnich pięciu latach zrobiła ogromne postępy, szczególniej na Podolu. Dodaj wreszcie propagandę niewiary i materyalizmu, które opanowały wszystkie nasze zakłady naukowe — wyższe, średnie, a po części nawet niższe, a obraz będzie zupełnym« (str. 111).

Ten smutny stan rzeczy nie przeszkadza jednak rozbudzeniu się w społeczeństwie rosyjskiem dziecinnego pojęcia, że reformować można wszystko, co się chce i kiedy się chce, bo na to wystarcza tylko jedno pociągnięcie pióra. W liście do Milutyna z dnia 8 czerwca 1861 r. zachwyca się Mikołaj Turgeniew nad tem doraźnem załatwieniem najpoważniejszych zagadnień społecznych.

»W pracach komisyi redakcyjnych — pisze on — niezależnie od ich przedmiotu, znajduję niezbity dowód, że w Rosyi można przedsiębrać i wykonać największe reformy prawodawcze...« »Tam, gdzie zdołano stworzyć nowy kodeks włościański, naturalnie że można też ogłosić nowe statuta w rozmaitych gałęziach administracyi publicznej i dokonać tego w *równie krótkim czasie*, t. j. w dwóch lub trzech latach...« »Trzebaby tylko zwrócić się do tych samych środków i do tych samych ludzi jak przy usamowolnieniu włościan« (str. 91).

Na nieszczęście jednak dla tych pobożnych życzeń, w tej przynajmniej chwili, nie zanosiło się jeszcze na ich spełnienie. Jednocześnie prawie z niełaską Mikołaja Milutyna, powołał, jak wiemy, cesarz Aleksander II Aleksandra Wielopolskiego na polityczną widownią.

Wonczas: „Gdy się przybliżył Jezus do Jeruzałem, ujrzawszy miasto, płakał nad niem, mówiąc: Iż gdybyś i ty poznało i w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu: a teraz zakryto jest od oczu twoich. Albowiem przyjdą na cię dni, i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem i oblegą cię i ścieśnią cię zewsząd i na ziemię cię obalą i syny twoje, którzy w tobie są: a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu; dlatego iżeś nie poznało czasu nawiedzenia twego“ (u św. Łukasza R. 19).

VIII.

Od powodzenia systemu Margrabiego miała w tej chwili zależeć nietylko pomyślna przyszłość naszej ojczyzny, ale również odrodzenie społeczne Rosyi. Niezawodnie, że Aleksander II powołując Wielopolskiego do władzy, godząc się na jego system, dał dowód nietylko szczerych zamiarów względem Polaków, ale zarazem szerokiego poglądu na sprawy swojego własnego Państwa. Patrząc na nie z wysoka, wiedział on że z próżnego nie naleje, że wszelkie ustawy obliczone na podniesienie moralne i obywatelskie Rosyi staną się martwą literą, jeżeli nie znajdzie się ludzi odpowiednich do ich przeprowadzenia, a wiedział niezawodnie tak dobrze jak Milutyn, Samaryn i Czerkaski, że ludzi tych brak zupełny w Rosyi. To, co wieki ścierały i niszczyły, nie da się odbudować w dwa lub trzy lata,

jak to sobie wyobrażał Turgienew. Zgoda z Polakami oddawała na usługi Rosyi gotowy żywioł cywilizacyi zachodniej, a doprowadzając do ściślejszych towarzyskich i publicznych stósunków, ułatwiała i przyspieszała proces cywilizacyjny w samej Rosyi.

Zgoda z Polakami pozwalała zużytkowywać bez obawy polskie moralne i intellektualne siły, zgoda ta wreszcie odcinała najgłówniejszą podstawę wciskającej się z Zachodu do Rosyi europejskiej rewolucyi.

Rewolucyjna propaganda polska wciskała się wszędzie i robiła szczególnie w tej chwili ogromne postępy w Rosyi. Ostatnie wypadki warszawskie wstrząsnęły nietylko Królestwem Polskiem, Litwą i Ukrainą, ale co więcej zaelekryzowały nawet samą rdzenną Rosyą. W samej nawet Moskwie odprawiono uroczyste nabożeństwo za pięć poległych ofiar. Kościół był przepełnionym; jeden z młodych ludzi X. M. R. obchodził podczas nabożeństwa z tacą, zbierając składki na rodziny poległych, czyli może raczej na dalszą propagandę rewolucyjną. W kościele był obecnym profesor uniwersytetu p. Katkow, późniejszy redaktor »Moskiewskich Wiedomosti«. Gdy go X. M. R. minął nie podsunąwszy tacki, p. Katkow zatrzymał go, spytał dlaczego go pomija i włożył na tacę 25 rs. [1]).

Od zwycięstwa lub klęski planów Wielopolskiego miało zależeć, czy Rosya stanie się swobodną lub biurokratyczną, czy da się uniknąć lub nie

»zbliżenia się dwóch krańców — władzy najwyższej i prostego ludu — zbliżenia, przy którem wszystko co jest

[1]) Wiadomość tę mam z poważnego źródła i ręczę za jej prawdziwość.

w pośrodku, byłoby zgniecionem i zmiażdżonem, a to co jest pośrodku, stanowi całą Rosyą wykształconą, całą jej oświatę«,

jak słusznie twierdzi Samarin.

Zrozumiała to wykształcona i poważna Rosya i z największym zapałem przyklasnęła decyzyi cesarza i planom Wielopolskiego.

Margrabia, równie jak Milutyn stanął przed cesarzem z planem usamowolnienia włościan, ale nie z planem wysnutym w ministeryalnem biórze z chwilowego rozrzewnienia się nad marznącym stangretem, ale planem poczętym wśród okrutnego rozlewu krwi bratniej, planem rozwijającym się następnie przez długie lata życia wśród ludu, przez długie lata pracy nad ludem, która pozwoliła mu słusznie ocenić i uwzględnić zarówno ekonomiczne potrzeby jak moralne tegoż ludu dobro, która wskazała mu, że żadna zdrowa reforma nie może być oderwanym płodem własnych myśli, ale musi koniecznie nawiązaną być do istniejącego stanu rzeczy, musi być udoskonaleniem, a nie burzeniem istniejących warunków i podstaw moralnych życia.

Nie wiem, czy były jakie stósunki między Milutynem a Margrabią, nie wiem dowodnie co Milutyn myślał o jego działaniu, w listach bowiem cytowanych przez p. Leroy-Beaulieu niema o nim ani jednej nawet wzmianki. Ale choćby i to charakterystyczne milczenie o wypadku poruszającym całą Rosyą, Polskę, a nawet Europę, nie miałoby być dostatecznym dowodem nieprzyjaźni i antagonizmu, to i tak nie wahałbym się twierdzić stanowczo, że Milutyn był najzaciętszym wrogiem Wielopolskiego, że zrozumiał on dobrze, iż wystąpienie na polityczną widownią Margrabiego, było podniesieniem sztandaru współudziału społeczeństwa w rządzie przeciw biórokratycznej samowoli, sztandaru prawa prze-

ciw czczej jego formułce, sztandaru zachodnich tradycyi naprzeciw radykalnym wschodnim doktrynom, sztandaru prawdy naprzeciw fałszow i iobłudzie. W Wielopolskim i Milutynie stanęły naprzeciw siebie całe dwa różne światy pojęć zasad i wierzeń i w milczeniu zmierzyły się wzrokiem.

Ustąpił Milutyn, ale nie ustąpiła z serca jego zawiść i żądza zemsty. Nie ulega wątpliwości, że on za pośrednictwem swojego brata Dymitra Milutyna ministra wojny i innych swoich przyjaciół był od samego początku głównem ogniskiem intryg snujących się przeciw Wielopolskiemu. Lepiej od wszelkich innych dowodów potwierdza to jego późniejsze powołanie do »urządzania« Królestwa Polskiego i cała jego tamże działalność. Zanim to jednak nastąpić miało, musiał Milutyn przeżyć całe dwa długie lata upokorzeń, wyczekiwań nadziei i zawodów. Tymczasem pozycya Wielopolskiego była nad wszelki wyraz świetna, pozyskał on zupełne zaufanie cesarza, pozyskał poparcie najwięcej wpływowych osobistości w Petersburgu, pozyskał wreszcie sympatyą prawie całego wykształconngo społeczeństwa rosyjskiego.

Nieprzyjaciele jego byli rozbici, rozproszeni i pognębieni, a zupełny tryumf jego zależał tylko od uznania swoich własnych współrodaków, zależał tylko od tego narodu polskiego, dla którego chciał on zużytkować wszystkie swoje moralne i umysłowe zdolności, któremu chciał rzucić pod nogi całą potęgę swojego ducha, by go podnieść, uszczęśliwić, by nim cały świat zadziwić. I przyszedł do swoich, a swoi go nie przyjęli.

Jednym z zarzutów, zrobionych najczęściej akcyi politycznej Margrabiego, jest to, że chciał on wszystko

tylko sam zrobić, że zamknąwszy się w Chrobrzu, nie szukał żadnej styczności z krajem.

Że Wielopolski przy prądach i politycznych aspiracyach, którym dała się porwać większość narodu pomiędzy Listopadowem a Styczniowem powstaniem, a z którymi igrała lekkomyślnie przewodnia część narodu, nie mógł ani być popularnym, ani o popularność się starać, to rzecz przecie jasna jak słońce. Chcąc bowiem zostać popularnym, musiałby był koniecznie osłabić prawdę i potęgę swojej politycznej myśli, musiałby był porobić ustępstwa na rzecz politycznego bezrozumu, a w takim razie byłby w zarodku zabił sam wszelką nadzieję politycznej akcyi dla siebie ze względu na Rosyą i jej cesarza. Wielopolski obrał jedyną pod tym względem drogę, jaka mu stała otworem, to jest starał się zyskiwać wyznawców swojej myśli pośród ludzi, w których tylko dostrzegł siłę intelligencyi i miłości ojczyzny. Przez te wyborowe jednostki starał on się pozostawać w zetknięciu z życiem narodowem.

Dowodzą tego w dziełach pana Henryka Lisickiego cytowane korespondencye Wielopolskiego, z których parę jako przykład przytoczę.

Po napisaniu listu «szlachcica polskiego« w roku 1846. pisze Roman Załuski do Margrabiego:

»Doszła mnie tutaj broszura *Lettre dun Gentilhomme Polonais*, którą czytałam i odczytałem z równem zawsze upodobaniem po kilka razy. To co wyrzekłem o rękopiśmie, powtarzam jeszcze z pełnem i najgłębszem przekonaniem, że dotąd nic równego w tym przedmiocie nie wyszło i że pod względem rzeczy samej, jakoteż talentu, z jakim jest wyłożona, broszura ta stanowić powinna epokę«...

»Przed kilkoma dniami nadszedł list z Paryża od Ja-

nuszkiewicza... »w którym nadmieniając o broszurze mówi, że: od lat szesnastu żadne pismo nie sprawiło tak głębokiego wrażenia między Polakami, a nawet Francuzami, jak wspomniany *List*, że wszyscy nim są zajęci i podziwiają ścisłość logiki, siłę wymowy i nadzwyczajną trafność tego pisma. Niektórzy, a pomiędzy nimi i Januszkiewicz, nie mogą zgodzić się z konkluzyą i przeświadczyć się, aby w zapowiedzianej kolei żywioł polski mógł jakiekolwiek dla siebie znaleść miejsce, a tem mniej rozwinięcie. Zresztą snadno zrozumieć, że w emigracyi mianowicie stopienie się żywiołu narodowego w ogólny słowiański, pod przewodnictwem władcy Rosyi, nie tak łatwo pojąć się da« [1]).

»Ubolewałem — pisze w odpowiedzi Margrabia — nad tymi, którzy się zgadzają na pierwszą połowę pisma, a nie podzielają konkluzyi; uważać bowiem, że przeszłość spłonęła i strawiła się, a nie uznawać jedynej, jaka jeszcze z pozostałych zarodów rozwinąć się może w przyszłości, jest zamieszkać w próżni i w nicestwie. Zanim to sobie powiedzieć przyjdzie, trzeba przynajmniej poszukać, czyli nowego nic się już nie zawiąże. Przejścia takie potrzebują czasu, i piędzią naszej codziennej niecierpliwości mierzyć się nie dadzą« [2]).

»W r. 1847 zakomunikował był niektórym obywatelom Księstwa Poznańskiego uwagi nad podstawą, jaką zająć winni w parlamencie Berlińskim. Wiemy o nich znowu tylko z listu Romana Załuskiego. »Czytałem z wielką ciekawością wyborne Twoje pismo, które Cezary (Plater) nam tutaj pozostawił, — pisze z Rydzyny 3 kwietnia 1847. Według mnie pismo to zawiera najlepsze zasady i najrozsądniejsze wskazówki, według których deputowani tutejszej prowincyi powinni postępować«... Jak dalece zbawienne te rady skutkować będą, powiedzieć trudno, — wszelako, o ile zdarzyło mi się słyszeć, spodziewać należy się, że nie pozostaną bez pewnego dobroczynnego wpływu. I tak doszło mej wiado-

[1]) Aleksander Wielopolski, Kraków 1878 I str. 74–75.
[2]) Ibidem str. 77.

mości, że Gustaw Potworowski, który dla prawości swego charakteru i prawdziwej gorliwości obywatelskiej, używa największego może wpływu na opinią współtowarzyszy swoich, jest przekonanym o wysokiej i praktycznej wartości objawionego przez Ciebie zdania w tym względzie, i podanych przez Ciebie środków ku jego poparciu, i że ma nadzieję, iż w tym duchu najznaczniejsza część deputacyi tutejszej prowincyi postępować będzie. Jednem słowem, że to odbędzie się ze strony tutejszych deputowanych, dobrze, rozsądnie i godnie, — co daj Boże Amen! — Jeżeli tak wypadnie, będziesz miał słusznie czego sobie powinszować, bo dotąd nie łatwo było przeprowadzić tutaj rozsądne zdanie, i między nami mogę to powiedzieć, że ja to uważałbym *comme un véritable tour de force*, który mistrzom jedynie, takim jak Ty udać się może.« »Nie udało się przecież — zauważa p. Lisicki — w Poznańskiem i w Galicyi demagogia wzięła górę, Polacy wyszli na profesorów barykad, i stało się jak Helcel przewidywał: »cały świat przy francuzkim ogniu pieczeń sobie upiecze, tylko my się przy nim sparzymy«. Sens moralny ztąd wyciągnięty. Roman Załuski streszcza, pisząc do Wielopolskiego: »Jeżeli kiedykolwiek, to ostatnie wypadki dowodzą płonność nadziei, niezasadzających się na rzeczywistym stanie rzeczy i możebnym ich rozwoju; przyszłości naszej, jakakolwiek ona być może, należy szukać i wyrabiać tam, gdzie dla niej jest jakiś wątek i właściwa podstawa. Mniemam, że ostatnie okoliczności, aż nader opłakane dla nas, tę przynajmniej będą mieć korzyść, że oswoją nas z rzeczywistym stanem i położeniem naszem, i skłonią do właściwego postępowania, aby dojść do jedynego celu, który dla nas pozostaje jeszcze otwarty. I na tej drodze jest jeszcze wiele trudności i przeszkód, ale na niej tylko dostąpić możemy do jakiegoś znośnego końca, nie takiego, o którym długo marzyliśmy, i dla którego wszystko poświęcaliśmy dotąd, ale do tego, do którego, zdaje się, że sama Opatrzność nas wtrąca. Zamykać oczy na tą rzeczywistość, a bardziej jeszcze gubić się marnie,

opierać się jej potędze, nie może już być poświęceniem, ale szaleństwem, bo na ostatek pozbawić nas może ostatnich nadziei i korzyści jakie nam pozostają... Co król pruski wyrzekł słowem płonnem, że Prusy zlać się mają w ogół niemiecki, to my zapewne czynem okażem, zlawszy się w Słowiańszczyznę« [1]).

Najwięcej jednak przemawiającym dowodem, jak gorąco Margrabia pragnął mieć stósunki i wpływ na poważne osobistości, jest list tegoż do pana Adama Potockiego, pisany 25 listopada 1848 r. Gdyby nic innego nie było zostało po Wielopolskim, to jeszcze ten jeden list zadawałby kłam wszystkim zarzutom odosobnienia się i nie szukania styczności z krajem.

»Wybierałem się do ciebie wraz z panem Zdzisławem (Zamoyskim), lecz wstrzymała nas wiadomość o twoim odjeździe z Krzeszowic. Żałuję tego, gdyż potrzebuję się widzieć z tobą kochany Adamie. Wiesz zapewne, iż ze Lwowa wybiera się deputacya z żalami o bombardowanie; chce ona i ciebie z sobą zaprosić. Wiemy do czego te wszystkie deputacye, adresa i komisye prowadzą. Sądzę, że na nowej takiej niby politycznej zabawie nie będziesz chciał trwonić drogiego czasu. Uznajesz ważność obecnej chwili, której nabytek, bylebyśmy z nowego położenia korzystać umieli, stosunki nasze publiczne ku dobremu przekształcić może. W znacznej części zależy to od ciebie; ci, wśród których staniesz całą, niepodzielną wagą położenia swego, nie powinni wątpić o skutku«.

»Przyjaźń, którą dla ciebie od dawna powziąłem, każe mi być otwartym. Boli mnie to, iż od czasu, jak się otworzyło pole publicznego działania, przy tak wielkich przymiotach i środkach, zrobiłeś tak mało, że tam, gdzie spodziewałem się, iż poprowadzisz wypadki, przymuszano cię wlec się za nimi, tak, iż począwszy od komitetu krakowskiego

[1]) Ibidem I str. 79—80.

aż do sejmu wiedeńskiego, czego innego zawsze chciałeś, a co innego czyniłeś. Przedsięwzięcia twe były *things changing in the contrary*, bo zasada twego działania nie była wyraźna i jednolita. Była też ona w natłoku wydarzeń, trudniejsza do rozeznania. Teraz rzeczy przesiliły się, bieg dziejów wyrobił dla nas wyraźną i silną podstawę, do której wyjaśnienia sam znakomicie się przyczyniłeś. Wraz z nami przyjmujesz ją już pojęciem; oddaj jej się mocnem postanowieniem, a i wierzyć w nią zaczniesz. Wtenczas także wyrobi się w tobie rezygnacya potrzebna do tego, aby przyjmując jednę podstawę działania, uwolnić się od pokusy do owoców błyszczących także na drzewie zasady przeciwnej. W podstawie przyjętej znajdziesz niewyczerpaną siłę; stanie się ona dla ciebie urodzajną, obfitą w środki, których odmówi umysłowi twemu, jesli między nią a zasadą przeciwną, na dwoje się podzielisz. Moja dla ciebie ambicya sięga wysoko, pragnę widzieć w tobie nie amatora tylko na polu politycznem, ale człowieka stanu. Pogardź grą ciebie niegodną, w której się łechce każdą opinią, aby być przez każdą zmiennemi pochwałami i pochlebstwy łechtanym, a dostąpisz prędzej czy później prawdziwej popularności, opartej na uznaniu dzieł w życiu publicznem dokonanych. Kto między Galicyanami wzdycha do Gwelfów, a między Gwelfami umizga się do Gibellinów, słabszy jest niż gdyby był bądź jednym bądź drugim *(i jest dla tych, z którymi chwilowo łączyć mu się podoba, rzadko kiedy przemijającą podporą, najczęściej przeszkodą)*«.

»Jeżeli tak, jak po ostatnich naszych rozmowach spodziewam się, zgadzasz się na zasadę naszego działania, wytrwaj w niej, nie odłączaj się od nas, tak jak to względem mnie, pomimo rozmów naszych w Wrocławiu czyniłeś, bo odosobnienie i ciebie i nas osłabia. Sam tego pragniesz, aby do nowego działania na sejmie, zebrało się grono, choćby zrazu nie wielkie; to możemy tylko osiągnąć przez dopilnowanie wyborów tu i owdzie otworzyć się mogących, nie zdając ich na ślepy trafunek. Mój odjazd wkrótce nastąpić mający, zamierzony odjazd Helcla do Kromieryża, Zdzisława do Przemyśla, obmyślenie sposobów, aby bądź dziennik *Czas*

bądź inny, jako nasz organ ustanowić lub wzmocnić wymagają wspólnej narady».

Oczekuję więc z upragnieniem twojego przyjazdu. Znając serce twoje dla mnie, spodziewam się, że mi kroku mojego i szczerości za złe nie weźmiesz: cokolwiek wypadnie, chciej kochany Adamie wierzyć w niezmienną moją dla ciebie przyjaźń i szacunek« [1]).

Z poważną emigracyą również starał się Wielopolski wejść w porozumienie. Niestety—jak mówi pan Lisicki:

»Emigracya lepiej znała Margrabiego niż kraj, lecz mu niedowierzała. W jesieni 1860 roku Margrabia będąc w Paryżu, widział pana Zamoyskiego i miał z nim i jego bliskimi dwie konferencye. Pierwszą przerwał jakiś gość nieproszony. Na drugiej Margrabia oświadczył, iż zamierza dążyć do oparcia stosunków Królestwa na podstawie prawnej. Świadkowie i uczestnicy twierdzą, jakoby szło o statut organiczny, co nie licuje z adresem 1856 r., ani też z dobrze wiadomemi zapatrywaniami Margrabiego, oraz z tem co na początku tegoż roku Margrabia jednemu ze swoich zaufanych wyłożył... Może Margrabia nie dość jasno się wytłómaczył, może chwilowo zmienił był zdanie, o to mniejsza, tak czy owak, prosił emigracyę o poparcie w legalnem działaniu. Wtenczas zapytano się go: dlaczego oddał syna do wojska? »Tak się nam zdawało», odparł Margrabia i rozmowa stanęła«...

W styczniu 1860 r. powołał do siebie do Chrobrza jednego z zaufanych, natenczas bardzo jeszcze młodego człowieka, którego wysoko cenił i kochał. Zwierzywszy mu się zupełnie, przedyskutował wyczerpująco podstawy i szczegóły swojego planu.

»Uderzyła mnie nadzwyczajnie myśl Margrabiego, przyznaje ów powiernik; myśl nad którą nigdy pierwej nie byłem się zastanowił. Pojąłem wtedy, że można coś zrobić dla Polski, nie wyzywając Rosyi ani państw rozbiorowych;

[1]) Henryk Lisicki »Antoni Zygmunt Helcel« t. I. str. 375—377.

pierwszy raz uczułem, iż mógłbym wziąść udział w politycznem działaniu kraju, nie wypierając się zasad i przekonań, stanowiących niejako treść mojej osobistości«. »Przy tej sposobności Margrabia wypytywał się najstaranniej o stanowisko i opinie ludzi znaczących w kraju, bądź imieniem i majątkiem, bądź położeniem i zdolnościami. Nikogo nie pominął; wbrew doświadczeniu życia nie przypuszczał, iżby ludzie kraj miłujący jego widoki bezwarunkowo odepchnęli albo z pobudek osobistych tylko, im opór stawiali i przeszkody. Mężów, na świeczniku stojących, sądził bez porównania pobłażliwiej, niż ich sądzili od niego młodsi wiekiem i doświadczeniem, którym tę surowość sądu wyrzucał i za nią gromił. Wierzył w zwycięstwo rozumu nad wyobraźnią, męzkiego patryotyzmu nad chorobliwą sentymentalnością, rzeczy publicznej nad prywatą i egoizmem; wierzył jednem słowem w ideały, bez których narodowi i mężom losami narodu kierującym, ostać się nie podobna: wierzył i omylił się![1]).

Nie pominął też Margrabia krakowskich swoich przyjaciół w chwili, gdy się zdecydował na rozpoczęcie politycznej akcyi. Jak opowiada Autor »Historyi dwóch lat«, syn jego Zygmunt przedstawił mu następujący projekt: [2])

»Zamiast odrazu jechać do Warszawy i narażać się tam na fiasco, on, Zygmunt, uda się do Krakowa i porozumie się z pewną grupą osób, o których wpływie na Zamoyskiego i Klemensowczyków wiedziano dobrze. Po lekkiem wahaniu margrabia zgodził się na ten pomysł. Zygmunt więc pojedzie do Krakowa i jeżeli przywiezie zgodzenie się na program ojca kilku osób, które mu wskazał, a z którymi łączyły go dawne węzły przyjaźni czy stósunków, to on, margrabia, natychmiast puści się do Warszawy i rozpocznie działanie polityczne już na wielką skalę. Zygmunt więc wyjechał, porozumiał się z Adamem hr. Potockim z Krzeszowic, z księ-

[1]) Aleksander Wielopolski I str. 127—128.

[2]) »Historya dwóch lat« przez Z. L. S. t. II, str. 70—71.

ciem Jerzym Lubomirskim, człowiekiem bardzo rozumnym i bardzo trzeźwym w swych poglądach na sprawy kraju; z Maurycym Mannem, redaktorem *Czasu* jako kierownikiem pisma nader stósunkowo rozpowszechnionego w całej dawnej Polsce; z Pawłem Popielem, pochodzącym z Kurozwęk, sąsiadujących z Chrobrzem, człowiekiem nader wpływowym i intelligentnym, mającym swe znaczenie we wzmiankowanej redakcyi; nakoniec z dziennikarzami Lucyanem Siemińskim i Szukiewiczem. Wszyscy oni podzielili poglądy Wielopolskiego na położenie kraju, na potrzebę okiełznania budzącej się hydry rewolucyjnej i obiecali jak najsolenniej, że na oznaczony czas, t. j. z chwilą rozpoczęcia się posiedzeń Towarzystwa rolniczego, zjadą do Warszawy i margrabiemu użyczą całego swego poparcia. Mając takie zapewnienie i nie czując się już osamotnionym, Wielopolski wyruszył dnia 17 lutego do Warszawy« [1]).

---

[1]) P. St. Koźmian w następujących słowach przedstawia tą chwilę:

»Przewódzcy *Towarzystwa Rolniczego*, którzy chcieli aby pozostało na drodze legalnej i wciąż od niego oddalali wszelkie polityczne zadanie; w trosce o jego istnienie z niechęcią widzieli na początku lutego 1861 r., że Wielopolski poruszał takowe, stawiając swój adres i szukając dla niego zwolenników. On zaś przeczuł, że działanie polityczne wyminąć się nie da, czy pragnął skorzystać z okoliczności, aby je rozpocząć, udał się był do Zamoyskiego z żądaniem przystąpienia do jego adresu. Zamoyski odmówił, w końcu nadmienił, iż zapytać się może innych przewódców *Towarzystwa Rolniczego*, na co Wielopolski odparł: »Przyszedłem do rabina, nie do kahału«. Niezrażony jeszcze, nakłaniać począł Ludwika Górskiego i innych do swojej myśli. Górski odpowiedział, że przedewszystkiem potrzebnem jest zezwolenie Zamoyskiego; gdy mu Wielopolski oznajmił, że odmówił, Górski zażądał tekstu adresu. Wielopolski chciał pierwej otrzymać obietnicę, że w zasadzie do niego przystąpi. Po naradzie z Węglińskim, obaj odmówili. Zygmunt Wielopolski, chcąc wywrzeć wpływ na przywódców *Towarzystwa Rolniczego*, pragnął zjednać dla systemu ojca białych krakowskich. Przyjechał na dwa-

Jakim był skutek obietnicy tej w Warszawie, o tem już wiemy. Przypatrzmy się teraz jak w Krakowie dotrzymano mu słowa.

Pan Stanisław Koźmian w dziele swojem p. t. »Rzecz o roku 1863« w następujących słowach streszcza zajęte przez *Czas* stanowisko względem działalności Wielopolskiego:

> »W *Czasie* szukała wskazówek część społeczeństwa rozsądniejsza i politycznie od innych wytrawniejsza. *Czas* przecież przez lata 1860—1863, z małemi w początkach wyjątkami, czasem ostrożnie, to znowu — niebacznie, ale

dzieścia cztery godzin do Krakowa, przedłożył Henrykowi Wodzickiemu i Pawłowi Popielowi położenie, plan ojca i myśl jego adresu, rzekł, że dla powodzenia, ich poparcie, tych, którzy podpisali adres galicyjski 4 stycznia 1861 r. do ministra Schmerlinga, jest pożądane, nawet potrzebne i zapytał, czy ojciec na nie liczyć może. Obiecali, dodali, że mogą ręczyć za nieobecnego Adama Potockiego. Gdy *biali* warszawscy i ówczesna opinia publiczna odwróciła się od adresu Wielopolskiego, nie stanęli przy nim.«

Użyłem do przedstawienia rzeczy tekstu »Historyi dwóch lat« a nie »Rzeczy o roku 1863«, a to z powodu, że choć w ostatecznych skutkach prawie zupełnie się one od siebie nie różnią, to jednak przedstawienie faktyczne zdaje mi się prawdopodobniejszem w pierwszej. Nie dobrze bowiem rozumiem, po co by miał Zygmunt Wielopolski jeździć do Krakowa po poparcie adresu w chwili, gdy już ta myśl została stanowczo odrzuconą przez pana Andrzeja Zamoyskiego i jego stronników? Zresztą twierdzenie autora »Historyi dwóch lat«, że Wielopolski pouczał członków *Towarzystwa Rolniczego*, że mają adres podawać nie jako członkowie tegoż, ale jako kongregacya szlachty, licuje mi daleko więcej ze znanym zmysłem politycznym Wielopolskiego, jak przeciwne przedstawienie panów Spasowicza i Koźmiana. Ten ostatni wydając swoją *Rzecz* po wyjściu II tomu »Historyi dwóch lat« nie miał prawa pomijać milczeniem tego szczegółu, i albo powinien go był zbić dowodnie, albo zgodzić się na zdanie wyrażone w tejże »Historyi«.

systematycznie sprzyjał ówczesnemu w Warszawie spiskowi i ruchowi, pochwalał takowy, nie wpływał na niego, lecz dał się mu kierować; nie wskazywał należycie niebezpieczeństw; nie dał z początku *dostatecznego* Wielopolskiemu poparcia, następnie całkiem przeciw niemu się zwrócił i przyczynił się do fatalnego rozwoju wypadków, których epilogiem stało się powstanie (t. I, str. 8).

Nieodżałowana to szkoda, że autor ten nie zechciał nas zaznajomić, w jaki to sposób *Czas* dawał choćby z początku to niedostateczne poparcie Wielopolskiemu. Będę się starał uzupełnić tą lukę »znakomitego« dzieła pana Koźmiana.

W dniu 26 marca 1861 roku, a więc w chwili, gdy los ojczyzny zależał głównie od dobrego przyjęcia ze strony kraju wywalczonych przez Wielopolskiego ustępstw, *Czas* poczuwał się do obowiązku wzniecać do nich *nieufność* zaraz od pierwszej chwili:

»Zbliża się — czytamy w *Czasie* z 26 marca 1861 r. termin ogłoszenia zapowiedzianych dla Królestwa Polskiego przez rząd rosyjski reform. Miał je według dzienników przywieźć p. Karnicki, który wyjechał 17 b. m. z Petersburga...«

»Zdaniem wielu, będą to dopiero projekta, które na miejscu obrabiane być muszą. Pytanie, kto je obrabiać będzie? Cała sprawa wiadomego okólnika do gubernatorów, która się skończyła dymisyą p. Muchanowa, *nie wdraża wielkiego zaufania w zamiary rządu*, ani też pozwala wnosić, aby chęci monarchy były na korzyść kraju i jego mieszkańców przez urzędników rosyjskich należycie tłómaczone. Czy obywatele będą powołani zamiast urzędników? A nadto, czy projekta będą takie, aby obywatele polscy mogli w wykonaniu ich brać udział czynny? Są to pytania, na które zapewne bieżący tydzień odpowiedź choć w części przyniesie.«

»Stawiamy je tutaj dlatego, że donoszą się one nietylko do Królestwa Polskiego, ale do całej Europy. Pomimo surowych wyrażeń odpowiedzi cesarskiej na adres

Polaków, Europa jednogłośnie widziała nietylko konieczność wymiaru sprawiedliwości mieszkańcom Polski, ale nawet wyraziła powszechne żądania ludności. Czy w nadziei tej nie nastąpi rozczarowanie, jest to sprawą europejską, o której za pierwszą wiadomością o wypadkaah warszawskich, pisaliśmy na tem miejscu. Postępowanie Rosyi w Królestwie Polskiem, poda miarę jej dążności politycznych i jej rzeczywistego stanowiska w nowem prawie publicznem, w prawie narodów.«

Bojąc się, by jednak pomimo przestróg społeczeństwo polskie nie przyjęło z ufnością reform, czytamy dalej w tymże samym artykule o nadziejach wywołania sprawy polskiej z powodu kwestyi wschodniej, a mianowicie z powodu Czarnogóry, Hercogowiny, Bośni, Dalmacyi i brzegów Adryatyckich!

»Jeżeli zaś kiedy — pisze dalej *Czas* — to dzisiaj ważną rolę w kierunku politycznym Rosyi odgrywać musi kwestya wschodnia, a to nietylko z powodów kwestyi tej właściwych, ale nadto z wpływu, jaki ona wywiera w tej chwili na stósunek Rosyi do Francyi i znów Francyi do Anglii. Któż nie widzi, że postępowanie Rosyi obecnie wpłynąć może a nawet i musi na przymierze francuzko-angielskie? Nastąpił kompromis co do wyprawy syryjskiej...« »lecz kwestya ta stawia się coraz natarczywiej. *Czarnogóra, Hercogowina*...« »już są w ogniu, *Bośnia* zagraża niepokojem, *Serbia* protestuje tak silnie jak nigdy...« »są to symptomata tej wielkiej kwestyi, która nieuchronną zmianę Europie zapowiada. A cóż jeszcze gdy...« »dodamy pogłoski, jakie krążą o *Dalmacyi i brzegach Adryatyckich*, gdy myśl posunie się do tych przeróżnych widoków i interesów, jakie się wiążą i szukają dopięcia ubocznych celów w wielkiej sprawie Chrześcian tureckich? Czarna to nader a raczej ciemna strona politycznego horyzontu...«

Czyż nie łatwiej możnaby przypuścić, że *Czas* był wówczas poprostu w służbie austryackiego minister-

stwa spraw zagranicznych, jak pogodzić się z myślą, że wszystko to, co wyżej cytowałem, pisał organ ludzi, którzy obiecali Zygmuntowi Wielopolskiemu danie poparcia akcyi politycznej jego ojca?

Przypuszczenie to traci nawet wszelki charakter zjadliwej insynuacyi, gdy się zważy na to, że, jak twierdzi pan Julian Klaczko [1]),

> »Począwszy od marca 1861...« »p. Rechberg, w depeszy poufnej, wyprawionej do kilku głównych agentów zagranicą, zwracał już wtedy ich uwagę na ważność wypadków polskich...« »Minister austryacki przypisywał agitacyom warszawskim wysoką moralną wartość i charakter wypadku, który może mieć »nieobliczone« następstwa w ogólnej europejskiej polityce...«
>
> »To pewna« — powiada dalej pan Klaczko — »że w Wiedniu zupełnie nie wywołałoby zadowolenia, gdyby wbrew możliwości ruch polski dał się ukoić na łonie jakiegokolwiek pojednania...«
>
> »Dzienniki krakowskie i lwowskie miały zostawioną zupełną swobodę do podkopywania systemu margrabiego Wielopolskiego, w samej jego zasadzie, do surowego sądzenia wszystkich zarządzeń jego administracyi, do rozniecania ognia, który i tak aż zanadto był gotowym do wybuchnięcia płomieniem...«

Do uzupełnienia tego obrazu, nie od rzeczy będzie przypomnieć czytelnikowi, że pierwsze wypadki warszawskie, dziwnym zbiegiem okoliczności, zeszły się z dniem ogłoszenia w Austryi konstytucyi 26 lutego 1861 roku.

W numerach 74 i 75 *Czasu* z dnia 29 i 30 marca 1861 po odebraniu depeszy o treści koncesyi, czytamy znowu cierpko kwaśne frazesa i tak np.:

---

[1]) »Revue des deux Mondes« 1864, str. 323—324.

»Lubo nic o atrybucyach takowych Rad nie przyniósł telegraf, nie mniej ważnem, a może najważniejszem ich znaczenie, *gdyby rząd rosyjski szczerze takowe rady krajowe postanowić zechciał...*« »W nich byłaby istotna podstawa organizacyi narodowej.«

»Ocenienie ich ważności nie do nas, ale do Królestwa należy. My tylko *dodamy z własnego doświadczenia*, że w zapowiedzianych reformach *najważniejszą jest rzeczą takowych wykonanie.*«

To też chcąc pomódz mieszkańcom Królestwa do wyrobienia sobie korzystnego wrażenia o reformach wywalczonych przez Wielopolskiego, umieszcza *Czas* (Nr. 78 w dniu 4 kwietnia 1861 r.), bardzo zachęcające i pouczające rezonowanie i porównanie uzyskanych reform ze Statutem Organicznym.

»Statut organiczny w r. 1832 po ukończeniu wojny przez cesarza Mikołaja ogłoszony, mimo dążności stłumienia swobód...« »pozostawił jeszcze niejaki cień tych form, jakie Konstytucya uchwaliła była...«

»Skoro teraz cesarz Aleksander II zaprowadza niektóre reformy w Królestwie Polskiem, od lat trzydziestu tak srodze krzywdzonem przez urządzenia obce i wsteczne, a rządzonem przez ludzi gorszych jeszcze aniżeli instytucye, nasuwa się bardzo naturalnie porównanie tego, co ma być zaprowadzonem dziś, z dawnym stanem rzeczy w Konstytucyjnem Królestwie, jakoteż późniejszym Statutem organicznym, który już tylko był odbiciem dawniejszej ustawy, w gruncie zaś przygotowaniem do zupełnego wcielenia.«

Zaznaczywszy to podobieństwo reform Wielopolskiego ze Statutem organicznym, nie zaniedbuje *Czas* objaśnienia, że:

»Manifest cesarza Mikołaja, który poprzedził Statut, okazuje, iż celem jego było nietyle zbliżyć rządy, ile raczej

zlać oba narody polski i rosyjski w jeden...« »Czy w obecnym czasie tak samo pojmować będzie to dobro i politykę swego cesarstwa Aleksander II, dając jako dobrodziejstwo to, co ojciec jego jako ściśnienie swobód Królestwa po wojnie »którą buntowniczą nazywał — i co jako zwycięzca wydzielił?...« »Czy na postępowanie tego monarchy... działać będą szlachetne myśli, ożywiające wiek obecny?...« Zachwiawszy w ten sposób zaufanie do reform, pisze dalej *Czas*, że *aczkolwiek nie łudzimy się wcale zbytecznie* co do rozmiaru... reform...« »jednakże przyznać musimy... że... »przywrócenie Komisyi Wyznań i Oświecenia, obietnice dla wychowania narodowego uczynione, podobają się nam wielce...«

Widocznie jednak przerażony tą pochwałą, dodaje zaraz:

»Dla większego zaspokojenia trzebaby nam jednak dobitniejszych dowodów, że nie idziemy poprostu do Statutu...«

a kończy zawyrokowaniem, że pod względem prawodawstwa cywilnego i kryminalnego

»dzisiejsze reformy niedosięgają nawet Statutu Mikołajewskiego.«

Tak przygotowywał *Czas* od pierwszego dnia ścieżki dobrego przyjęcia reform w kraju. Niezapomniał jednak i o Wielopolskim, któremu chciał odjąć wszelką zasługę wywalczenia ich, pisząc:

»Natychmiastowa gotowość cesarza Aleksandra udzielenia tych reform, pomimo tak nieprzychylnego przyjęcia adresu...« »zdaje się potwierdzać to przypuszczenie, iż rozporządzenia niedoszłego Statutu organicznego miały być już przed wypadkami ofiarowane Królestwu jako dobrodziejstwo!«

Chcąc być ścisłym, muszę podać korespondencyą zamieszczoną w N-rze 76 *Czasu*, z dnia 31 marca 1861 r., w której po zapewnieniach *nieukontentowania* kraju i braku *jeszcze najmniejszego do radości powodu*, oraz po zwykłej nauce, że *nie powinniśmy ze zbytnią ufnością w przyszłość spoglądać*, raczy *Czas* uważać Wielopolskiego za gwarancyą szczerości rządu. Artykuł ten brzmi:

»Warszawa 28 marca.

»Wiadomemi wam są już zakomunikowane w treści ks. Namiestnikowi postanowienia cesarskie...« »Ogólne wrażenie, które zawarte w nich koncesye uczyniły, nie było dobrem...« »Pewna część mieszkańców...« »jeszcze przed ogłoszeniem postanowień cesarskich, powzięła zamiar zrobienia natychmiast po ich ogłoszeniu w gazetach *silnej manifestacyi nieukontentowania*...«

»Inne było usposobienie ludzi rozsądnych. Pojmują dobrze, że koncesye uzyskane mogą być nader ważne...« »Dlatego też zdając sobie dokładnie sprawę z tego, że nie ma *jeszcze najmniejszego do radości powodu*...« »starali się wszelkim nowym objawom nieukontentowania zapobiedz...«

»Każdy pojmuje, że w rozwinięciu mogą być koncesye zwichnięte...« »ale możemy dziś mieć nadzieję, że rząd chce z nami nadal postępować szczerze...« »Wprawdzie my Polacy nie powinniśmy ze *zbytnią ufnością w przyszłość spoglądać*, bo ileż to razy nadzieje nasze były zawiedzione...«

»Wybór p. margr. Wielopolskiego...« »może nam służyć za rękojmię, że reformy rzeczone tak będą w życie wprowadzone, że z nich dla kraju prawdziwy wyniknie pożytek...« »sądzimy... »że gdyby o szczerości zamiarów rządowych nie był przekonanym, nigdyby urzędu tego nie był przyjmował...« »Dziś otrzymanemi koncesyami stanęliśmy na drodze legalnej. Spokojną organiczną pracą do *coraz większej siły dochodzić* winniśmy. Rozsądek i wytrwałość powinny być naszem hasłem. Daliśmy już dowody ogromnego postępu na drodze dojrzałości politycznej. Miejmy ufność w Bogu, że nam na tej drodze pozostać dozwoli.«

Komplement ten dla Margrabiego był tak cierpką dla *Czasu* pigułką, że nie omieszkał on sobie jej wynagrodzić, traktując go już 2 czerwca 1861 r. jako zwykłego czynownika moskiewskiego. Opowiada też, że wojenny gubernator Marchelewicz:

> »Wezwał...« »p. Wielopolskiego i po żołniersku skarcił za niedozór i powolność cenzury. Wielopolski jako *rzeczywisty rosyjski minister*, w milczeniu i z *uległością* przyjął uwagi jenerała i zapewne ograniczoną cenzurę jeszcze ograniczy.«

W ten sposób popierał *Czas niedostatecznie* reformy Margrabiego, spojrzmy teraz, jak popierała go poważna emigracya.

IX.

Trzeba było wielkich wysileń «Hotelu Lambert, aby za pomocą dziennikarstwa obudzić nieco zajęcia« w Paryżu dla sprawy polskiej podczas wojny krymskiej — twierdzi pan Koźmian [1]).

Widocznie, że w r. 1861 stósunki zmieniły się, *hotel Lambert* nabrał wprawy i wpadł na szczęśliwy pomysł gotowych szablonów entuzyazmu Europy za sprawą polską, które wypełniało się efektami dekoracyjnemi stósownie do okoliczności. Upraszczało to zadanie uproszonym lub opłaconym obrońcom *nieskazitelnej sprawy polskiej.*

»Bezwzględną jest wiara moja« — powiada p. Vilbort w broszurze swojej p. t. «Varsovie lettre a S. M. l'empereur Aleksandre II 1861 — w odwieczną sprawiedliwość, która łączy z każdym dobrym albo złym czynem konieczną sankcyą. Wierzę w nieustający i nieprzeparty postęp rodu ludzkiego, który codziennie posuwa się o krok dalej ku swojemu opatrznościowemu celowi, ku szczęściu; otóż dla mnie szczęściem jest to, co jest prawdziwem, słusznem i dobrem. Wierzę więc w zwycięstwo narodów i ich praw. Najjaśniejszy Panie, wychodzi to na powiedzenie Ci, że w pośród olbrzymiej walki, w której się szarpie Europa, widzę tylko praw-

[1]) Stanisław Koźmian, Rzecz o roku 1863 t. II str. 61.

dziwe niebezpieczeństwo dla złych rządów, chcących zatrzymać pochód ludów i dla pogardy godnych despotów. którzy je gnębią i doprowadzają do rozpaczy« (str. 5).

»Wytłómaczyłeś Zachodowi, że chcesz Rosyą przypuścić do cywilizacyi i zerwać na zawsze z mongolskim despotyzmem, który zrobił z twego cesarstwa drugie Chiny, otoczone murem«... (str 7.)

»Dowiadujemy się, że krew się leje; że twoi Kozacy tratowali kopytami końskiemi i bili swoim tatarskim knutem kobiety, starców, dzieci bezbronne; że twoi grenadyerzy strzelali o kilka kroków do bezbronnego ludu. Na tę wiadomość serce nasze krwawiło się; we Francyi bowiem opłakiwaliśmy Polskę jako dawną i wierną przyjaciółkę. Powiedziano ci, że Polska umarła; ci co ci to powiedzieli, skłamali, ci, co to jeszcze powtarzają, kłamią!... (str. 9).

»Ale krzyk, który Polska wydała, żądając sprawiedliwości, krzyk ten usłyszała tym razem cała Europa i już cała prasa odpowiedziała nań. Czyż krzyk ten doszedł do ciebie ludzki książe i liberalny władzco?«...

»O! na pewno cię zwodzą co do tego wielkiego i wspaniałego zmartwychwstania narodowego«... (str. 10).

»Tak więc nieboszczka zmartwychwstała! gdy trzy miesiące temu pisałem broszurę *Polska i jej prawo*, za którą zebrałem poklaski wierzących i szyderstwa sceptyków, miałem przeczucie tego zmartwychwstania; miałem jego pewność; mówiłem bowiem: »niesprawiedliwości mijają, a stałem jest tylko to, co się zasadza na sprawiedliwości... (str. 24).

»Hrabia Andrzej Zamojski odegrał wielką i piękną rolę w ostatnich wypadkach. Nie jest on pospolitym człewiekiem, zasłużył się on dobrze ojczyźnie i tobie Najjaśniejszy Panie. On to umiał nadać manifestacyom Polaków nadzwyczajny charakter, który nakazuje zarówno podziw jak litość«... (str. 27).

W konkluzyi zwraca się autor z naiwną propozycyą do cesarza o odstąpienie dobrowolne Polski:

»Tak« — powiada on — »cesarz zadecyduje. Są dwie drogi do wzięcia: albo będzie on największym człowiekiem wieku, i odda Polakom ich ojczyznę, albo będzie ohydą tegoż, jeżeli pozostanie w Polsce, by zrobić z niej kupę gruzów«... (str. 46).

»Pomiędzy Francyą, która oswobodziła Włochy, a carem, który gnębi Polskę, przymierze nie jest możliwem«. (str. 47.)

»Paryż 15 marca 1861.

Wobec takiego poparcia Europy, czyż było możliwem przyjęcie systemu Wielopolskiego przez konserwatystów polskich? A cóż dopiero, jeżeli się weźmie na uwagę potęgę słowa broszury p. t. *Polska i Rosya przez C. N.* 1861.

Zagrzmiał dzwon pogrzebowy dla despotyzmów; ludy dojrzawszy otrząsnęły się ze swoich pieluchów i podniosły głowę«... (str. 3).

...»Wola ludów jest jak prąd morza, który wzbiera, i wszystko ogarnia«. »Nie dziwmy się więc, że Polska odmawia chylić dłużej swoje zarumienione czoło; Uczuła ona rażenie boskiej iskry, i ona też także podniosła się (str. 5).

...»Tak Polska odżyje: pierwsza kula wystrzelona z broni dzikiego Kozaka zabiła panowanie moskiewskie w Polsce! Odżyje Polska a tym razem na zawsze, bo rozpoczęła swoje zmartwychwstanie aktem sprawiedliwości i mądości, będącej najlepszą gwarancyą przyszłości«... (str. 9).

»Czyż Rosya zrozumiała dobrze korzyści zachowane dla niej w przyszłości? Jeżeli tak jest, to nie będzie dziesiątkowała ludności i tak już nie wystarczającej dla zatrzymania potęgi, która się jej pomimo wszystkiego wymknie; jeżeli tak jest, to zrzecze się zaborów, odetnie ze swojego terrytoryum to, co może jej sprawiać kłopot, i wstrzymywać jej postępowy pochód, a zajmie się wyłącznie usamowolnieniem rzeczywistem swoich ludów«... (str. 12).

»Polska będzie wolną! tylko sprawiedliwy powinien zwyciężać (str. 13).

»Nie potrzeba szukać za granicą przyczyny wypadków Warszawskich — powiada Armand Ravelet w broszurze pt. *Polska w* 1861. — Ruch wstrząsający Polską nie był do niej przeniesionym, nikt z zewnątrz nie natchnął go ani nie prowadził; płynie on z serca samego narodu; jest on mimowolnym wybuchem (!?) uczucia ożywiającego wszystkie warstwy bez różnicy stanowiska i majątku, który w każdej duszy polskiej poczyna się w najtajniejszych głębinach, u samych źródeł wiary, wolności i życia»... (str. 3—4).

»Zależy nam na zaznaczeniu, że te wypadki, głęboko różniące się od tego co się nazywa dziś Rewolucyą, nie mają z nią żadnej wspólności charakteru, żadnego pokrewieństwa pochodzenia; rewolucya ta, bo są one nią także, jest z gruntu chrześciańską: zaczyna się ona bez naczelnika, bez hasła, przez manifestacyą religijną; obok orłów polskich nosi ona cierniową koronę, godło poświęcenia; jako pieśń wojenną słychać tylko hymn narodowy, a jeżeli jak wszystkie wielkie rzeczy, ma krew w swojej kolebce, to jest to krew dobrowolnie przelana, ofiarowana bez przymusu na ofiarę, jest to krew uszlachetniająca i użyźniająca sprawę, ale kalająca ją«... (str. 10).

»Łatwiejszem jest odkryć pochodzenie rewolucyi, jak oznaczyć jej cel, a szczególniej wskazać jej kres»...

»Przedewszystkiem Polacy żądają niepodległości swojego Kościoła; cierpienia Kościoła katolickiego w Polsce były nieraz opowiadanemi, a nie jeden wymowny głos podnosił się przeciwko tak okrutnemu prześladowaniu«... (str. 12).

»Następnie żądają reformy publicznego wychowania«... (str. 12).

»Po trzecie domagają się narodowej administracyi«... (str. 12).

»Wreszcie Polacy żądają na ostatek własnego swojego ustawodawstwa (str. 12).

»Mogłoby się zdarzyć, że to życie narodowe znikłoby wskutek długiego, mądrze skombinowanego ucisku, a wówczas niepodległość polityczna byłaby bezpowrotnie straconą; tego to nieszczęścia chciała uniknąć Polska, przeciwko, ta-

kiemu to zamiarowi, głośno przyznanemu i wykonywanemu, bez względu na cierpienia, powstaje ona i protestuje dzisiaj«...

»Europa skończy na tem, że pojmie tajemniczą tożsamość pomiędzy sprawiedliwością a polityką«... »Polska jest może jedynym środkiem do zażegnania zawieruch grzmiących od Wschodu. Polska woła na swą pomoc narody; któryż z nich poważy się odpowiedzieć: »Idź sobie, ja cię nie znam«... »Czegoż się obawiać: nie rozchodzi się ani o koalicyą ani o wojnę; ofiara sama rzuciła broń. Wystarcza ażeby potężny głos głośno się oświadczył w obec świata, że sprawa ta jest sprawiedliwą: a sprawiedlitość odsłonięta ubezwładni machinacye i gwałty polityki, jak wschodzące słońce rozpędza marne widziadła nocne. Zresztą Rosya, trawiona liberalnemi ideałami, łatwo zrozumie, że rozwijając swoje życie fizyczne, umysłowe i moralne i rozszerzając zakres działania jednostek składających ją, daleko więcej się powiększy, jak przydłużając swoje granice; zrozumie, że powołaniem jej jest nieść światło do Azyi, a nie zagrażać Europie, gdzie światło się rodzi. Opatrzność zawsze umieszczała potężne narody na granicach barbarzyństwa, by je powstrzywały; Biada im, jeżeli używają swojego oręża dla uciemiężenia ludów, które mają obowiązek bronić! To pewne chwały powołanie spełniała niegdyś Polska wspaniale: niosąc dumnie sztandar wiary katolickiej, wstrzymała ona swoim orężem napady barbarzyńców i potok muzułmańskiego najazdu: an ludzie, ani Bóg, nie zapominają takich usług, a jeżeli narody poddające się stracą na chwilę koronę wskutek politycznych zawichrzeń, to spokój nie omieszka powrócić, a ci sami, którzy znieważyli sprawiedliwość, są często pierwszymi do dania sygnału zadośćuczynienia« (str. 15—16).

Broszura pod tytułem *Polska, Germanizm i Carat Moskiewski od roku* 1000 *do* 1860... *przez L. de K...* zaczyna się od oznajmienia autora, że miał

»sposobność czytać w jednej z gazet, wyciąg z rosyjskiego dziennika, który może służyć za przedmowę do na-

szego dziełka. Potrzebną jest jednak następująca przestroga.

To czego boi się i *odrzuca z całej swojej duszy* autor broszury, przewiduje to także dziennik rosyjski, ale *życzy sobie tego i spodziewa się*. Autor broszury jest anti-rewolucyjnym i anti-moskiewskim; dziennik jest moskiewskim i rewolucyjnym (str. 3).

Po tem zastrzeżeniu podaje autor następujący ustęp »*Kołokoła*«:

»Jutrzenka lepszych czasów zaczyna świtać na horyzoncie. Co stanie się, gdy lud zamieszkujący szóstą część kuli ziemskiej, oswobodzony od wszystkich zapór tradycyi, albo od niewygodnego i pełnego spółecznych dążeń spadku, porozumie się z proletaryatem zachodnim, z roboczą warstwą zachodnią. Gdy spostrzeże się, że jedni i drudzy mają tych samych praw bronić? Kto może wyobrazić sobie obraz tego dnia zapisanego w przeznaczeniu! To pewnem jest, że krew strumieniami się poleje«.

»Ale chcielibyśmy, żeby przed tą straszną walką wszyscy Słowianie podali sobie ręce, — nie dla pomagania Rosyi — Rosya *farà da sè*; nie dla utworzenia potwornego cesarstwa, które upadłoby pod własnym swoim ciężarem, ale dlatego, żeby żaden słowiański naród nie pozostał po stronie przeszłości«.

»Może jednak Polacy należą więcej do dawnego zachodniego świata jak do naszego; może chcieliby, pociągnięci swojem rycerskiem uczuciem poświęcenia, dzielić losy tego zamierającego społeczeństwa? to jest przelewać krew za nie, i zostać jak Poniatowski w piosence Beranda ofiarą niewdzięczności Zachodu, odmawiającego podania ręki ginącemu zań bohaterowi!«

»A więc stań się wasza wola!«

Po tym wstępie mającym służyć za groźbę dla Europy, jeżeli nie zdecyduje się na krucyatę przeciwko Rosyi, przebiega autor na dwudziestu kartkach histo-

ryą Polski, Rusi, Litwy, Prus, Czech, Węgier, Austryi i dochodzi wreszcie do przekonania, że:

»w Polsce, na Węgrzech, w Czechach i we wszystkich krajach, spotykają się dwie propagandy: propaganda panslawistyczna na korzyść Rosyi i propaganda demagogiczna«.

»Ale gdyby fatalność dopuściła katastrofy w Rosyi przed zadośćuczynieniem narodowości; gdyby czerwona rewolucya, kierowana przez tłuszczę biurokraktów, zepsutych aż do szpiku kości, wybuchła w Rosyi! Natenczas...«

»Natenczas propaganda panslawistyczna podałaby Ci rękę propagandzie demagogicznej, i biada, biada Europie! taki bowiem wypadek rozkiełznałby demagogów wszystkich krajów«.

»Moskwa więc i rewolucya! Oto dwa prawdziwe niebezpieczeństwa epoki«.

By je zażegnać, jeden jest tylko sposób.

Danie zadośćuczynienia narodowościom, *za pośrednictwem regularnych rządów*. Zadośćuczynienie to rozumiemy w następujący sposób:«

»Niepodległość trzech koron (Polskiej, Węgierskiej i Czeskiej) pod jedną, *albo kilkoma dynastyami*. Tylko danie zadośćuczynienia tym trzem narodom może położyć koniec demagogicznym nurtowaniom i panslawistycznym zachciankom Rosyi«... (str. 46—47).

Dopiero po przeczytaniu tej strasznej groźby można zrozumieć przekonanie naszych konserwatystów dzisiejszych, że ten tylko kto nieuwzględnia ówczesnych okoliczności, kto chce się bawić w *prorokowanie w przeszłości* może twierdzić, że mogli oni inaczej postąpić, jak postąpili. Czyż historyczna logika autora cytowanej broszury, nie jest dostateczną gwarancyą, że Europa, Francya, a przedewszystkiem Austrya muszą się ująć za Polską, powiadam przedewszystkiem Austrya, dla

której jako nagrodę, przeznacza nawet autor zupełny jej rozbiór!

Nie od rzeczy jest tu przypomnieć czytelnikowi, że autor broszury nietylko wychodzi z punktu widzenia rosyjskiego rewolucyonisty, ale również kończy na poglądach politycznych węgierskiego rewolucyonisty Koszutha, który jak wiemy twierdził, że *niepodległe Węgry mogłyby zatamować ambicyą rossyjską*, i że *zmartwychwstanie Polski mogłoby zasłaniać Europę przed światem rosyjsko słowiańskim* [1]).

Jest to jednym dowodem więcej, jak z chwilą gdy konserwatyści nasi zeszli z drogi swoich zasad, wszelkie ich plany i projekta były tylko powtarzaniem poglądów politycznych, wylęgłych na łonie międzynarodowej rewolucyi i zawracaniem wody na jej młyn.

Tymczasem wszystkie te elekubracye stylowe osiągnęły tylko jeden skutek, a mianowicie, posłużyły za potwierdzenie słuszności zapatrywań politycznych księcia Adama Czartoryskiego, wygłoszonych w mowie 29 listopada 1860, od której wyjątków zaczyna się broszura p. t. *Polska i Europa przez C. A.* 1861.

»Era sprawiedliwości rozpoczęła się dla ludzkości. Głos ludów, ich skargi, ich życzenia, słuchanemi są od rządów. Negocyacye dyplomatyczne biorą teraz w rachubę, oprócz praw ugruntowanych na traktatach, prawa niemniej święte narodowości. Szlachetna inicyatywa w tym względzie wychodzi od monarchy wybranego wolą wielkiego narodu, szerzącego na świecie światło cywilizacyi«...

»Niejeden naród oddawna uciskany widzi dziś że nieprzedawnione jego prawa są dopuszczanemi i uznanemi. Jeden tylko naród zdaje się być zapomnianym, opuszczonym

[1]) Patrz »Myśl polityczna z Księgi dziejów cierpień i pracy t. II, str. 108.

nawet od wszystkich, chociaż ma on dla poparcia swoich odwiecznych praw, więcej od innych świeżych traktatów i niezwalczoną żywotność; chociaż może żaden nie doznał tyle zniewag i gwałtów! Rządy i ministrowie boją się wymawiać jego nazwiska, do tego stopnia boją się trudności, któreby koniecznie napiętrzyła nasza sprawa. Zaledwie, że opinia publiczna podnosi od czasu do czasu niejakie bojaźliwe rekryminacye« (str. 3—4).

»Bo rzeczywiście — powiada autor broszury — chociaż stan Europy nigdy może nie miał w sobie tyle powodów do nadziei dla narodowości polskiej, zdaje mi się jednak, że nie zajmuje ona, między liberalnemi zabiegami, poważnego miejsca, które jej się należy. Dlatego to chcieliśmy dołączyć nasz skromny głos do tych rzadkich głosów sympatyi, podnoszących się od czasu do czasu w opinii publicznej. Co tłómaczy tą obojętność i to zapomnienie? Czyż Polska już nie jest smutną i pełną chwały ofiarą zbrodni politycznej, największej w naszych czasach, przeciwko której protestowało sumienie ludów, protestuje i wiecznie będzie protestowało, aż dokąd nie nastąpi zadośćuczynienie?« (str. 4—5).

...»Jakież to świetne obietnice w ogólności dla ludów a w szczególności dla Polski zawierał traktat Wiedeński, na to, żeby były bezustannie gwałconemi na korzyść despotyzmów! Co do ludów, one nie dawały się na to złapać; wiedziały, że pierwszym warunkiem wolności jest niepodległość narodowa; i to jest powodem ich ruchów i walk.«

»Ale widocznem jest, że między temi dwoma zasadami istnieje ścisła łączność, zupełny związek. Wyrosłe pod promieniami zasadniczych myśli naszej nieśmiertelnej rewolucyi, dojrzały one i wydały owoce pod gorącym wpływem prężystości francuzkiej, i w tem zrozumieniu można naprawdę powiedzieć, że pomimo ich z gruntu filozoficznego i rozumowego charakteru, były one ojcowizną Francyi, zanim stały się uświęconą podstawą ludzkości...« (str. 6—7).

»Przyszłe losy Polski zapisanemi są w nowych losach Włoch«.

»Dzięki Bogu minęły czasy, w których narodowości znikały na zawsze z powierzchni kuli ziemskiej pod mie-

czem zdobyczy. Wręcz przeciwnie, nasza epoka dąży właśnie do naprawy niesprawiedliwości siły i do zapobieżenia ich powrotowi przez tą moralną solidarność, wytwarzającą się między ludami i będącą wstępem połączenia się wielkiej rodziny europejskiej...« »Dawny porządek rzeczy rozporządza licznemi armiami i gwintowanemi armatami, znacznemi skarbami, potężnemi interesami, historycznemi tradycyami, zastarzałemi przesądami. Może przeciągnąć walkę, wygrywać bitwy, odtynkować na nowo swój system, mieć doprowadzające do rozpaczy zwroty; nie może odnieść ostatecznego zwycięztwa. On jest bezmyślnym, a więc umiera. Czyżby to co jest młodem i żywotnem, to co żyje i myśli, miało być pożartem przez trupa?...« (str. 8—9).

»Bądź cobądź, odbudowanie Polski powinno wyjść z obecnego przesilenia, gdy wszystkie sprawy włoska, węgierska, dunajska, słowiańska, polska, trzymają się siebie, i gdy nie mają one innego wyjścia jak rozwiązanie za pomocą woli narodowej...« (str. 13).

»A teraz czy wypada zatrzymywać się nad długiem dowodzeniem praw Polski? Czy wypada szperać po historyi dla wyciągnięcia jej tytułów? Nie potrzeba dowodzić tego, co jest samo przez się widocznem. Prawo Polski jest jasnem jak słońce. Jeżeli kolej na nią przyjdzie dopiero na ostatku przygotowujących się rozwiązań, to nie znaczy, żeby jej tytuły były mniejszemi. Nie mówiąc o jej cierpieniach i sławie w przeszłości, nie chcemy innych dowodów jak jej *niezwalczoną żywotność*...«

»Trzej dziedzice wielkiej zbrodni chcieli, temu sześć miesięcy, spróbować połączyć swoją niemoc przeciwko wzbierającej rewolucyi. Miejscem zboru tej konspiracyi monarchów była właśnie Warszawa, pokryta skrwawionym całunem. Jakiegoż przyjęcia doznali monarchowie? Jaki był zjazd na ich uroczystości i bale? Nienawiść niema, ale nieubłagana wszystkiego, co ma polskie serce, opuszczenie i pustynia!...«

»Odbudowanie Polski jest więc przedewszystkiem sprawą sprawiedliwości międzynarodowej...« (str. 15).

»Dopokąd trwać będzie stan przechodni, Europa będzie się ciskała w niepewnościach i konwulsyach...« (str. 16).

Europa jednak nie miała ochoty do zmiany tego stanu przechodniego, trzeba było więc chwycić się heroicznych środków i dać jej pierwsze napomnienie. Podjął się tego ksiadz A. Gratny w broszurze zatytułowanej *Polska*:

»Okrutne, ślepe i kryminalne obstawanie wszystkich wielkich chrześciańskich mocarstw, z wyjątkiem Francyi — woła tenże — przy zatrzymywaniu przez każde z nich łupu, i przy gwałceniu koniecznej zasady międzynarodowej sprawiedliwości, oto przeszkoda, przed którą zatrzymało się w tej chwili życie europejskie...« (str. 3).

»Trzy państwa, uorganizowane przez tą specyalną zbrodnię w *Państwa rozbójników*, jak się wyraża Chaming, powaliły zdradą, zamordowały, podzieliły, tak jak się żywe kraje ciało, sławną i szlachetną Polskę...« (str. 4).

»Bóg nie pozwoli, Europa, przedewszystkiem Francya nie zgodzi się na zniweczenie ludu, który zadał ostatni cios mahometańskiej nawale przez bohaterskiego Sobieskiego...« (str. 5).

»Czem jest ten lud, który modli się, śpiewa hymn polski wołając: Oddajcie nam ojczyznę? Czem jest ten bezbronny lud, którego mordują, a on dalej śpiewa swoje pieśni, nie złorzecząc katom?«

»Jest to lud, który podnosi się w spokoju, jako jeden człowiek, i który uczy świat, jak się robi prawowite rewolucye. Bez broni! Umierać! Nie zabijać!«

»O zwróćcie uwagę ludy Europy! Jest to wielką nowością w historyi, zjawiskiem nowej niezmiernej siły...« (str. 6—7).

»Widzę w tym wielkim czynie nieśmiertelność narodów. Widzę zupełną jałowość zbrodni, tryumf odwiecznej moralności, panowanie spółeczne Ewangelii...« (str. 15).

»Monarcho, ty masz sławę przed Bogiem i przed ludźmi, żeś obalił niewolnictwo. A więc! bądź dobroczyńcą ostatecznym Rosyi i naprawcą największej zbrodni, kiedykolwiek bądź w jej imieniu spełnionej. Oby duch Aleksandra I-go wstąpił w ciebie ..« (str. 22).

»Strzeż się! cała twoja potęga i wszystkie twoje bataliony są niczem wobec sił moralnych.«

»Myślę, że mogę ci oświadczyć, że ja, ja prosty ksiądz katolicki, mam w duszy, w mojej modlitwie i przy moim ołtarzu siłę, która warta armii. Inni, a są tacy, inni, którzy są świętymi, mają zupełnie inną siłę, z którą nic nie da się porównać! Bo Bóg dał im władzę nad narodami: *potestatem super gentes!* Oni są wszyscy przeciwko tobie! A dusze świeżych męczenników sprawiedliwości i ojczyzny, którzy umarli modląc się, jak sądzisz, jaka jest ich władza! A proszę cię, jaka jest siła sumienia europejskiego, albo raczej sumienia powszechnego, obudzonego na korzyść ofiar! Czytaj, co się pisze we Francyi, w Anglii i na całym świecie...« (str. 25).

»Trzeba, powiadam, żeby się znalazł lud, albo część ludu, któryby dał przykład, i który, wierząc bezwzględnie w siłę Boga i dusz, wierząc w wieczną i wszechmocną sprawiedliwość, będącą gruntem świata, a którą jest Bóg, chciałby walczyć i zwyciężyć przez samą tą siłę, jak męczennicy.«

»A jeżeli ten lud wierzy w to i do tego dąży i wytrwa, to zwycięży niechybnie. Ten lud daje historyi najpiękniejszą jej kartę, po karcie zaprowadzenia chrześciaństwa...« (str. 38).

»Narody męczeńskie będą dziś służyły do utworzenia panowania Ewangelii nad narodami.«

»Do tego posłuży Polska i Irlandya.«

»Te dwa męczeńskie narody, te dwa szlachetne i silne ludy katolickie, przyjdą, mam nadzieję, do swoich sił, przed końcem wieku i do swojej właściwej działalności, jako organa chrześciańskiej rzeczypospolitej. A wiecie co przyniosą w swojem odrodzeniu Europie, jeżeli Polska wytrwa w zwycięzkim pokoju, pod ręką katów, na wzór męczenników, na wzór Jezusa Chrystusa?«

»Męczeńskie narody, zmartwychwstałe narody, przyniosą Europie coś z tej siły nadnaturalnej, o której mówi Ewangielia: »Czyż prorok robiący tyle cudów, nie za to jest podanym śmierci, że zmartwychpowstał z pomiędzy umarłych?...« (str. 44).

My wiemy dzisiaj, że te dwa »męczeńskie« narody przyniosły Europie »nadnaturalną« siłę dynamitu, sztyletu i trucizny; my wiemy, że nasz nieszczęsny naród dał ohydny przykład wstrętnego używania przybytków chwały Bożej do przygotowywania zwycięztwa apostołom bezbożności, do torowania Mazziniemu drogi do Rzymu. I byliby również o tem wiedzieli nasi narodowi przywódzcy, gdyby byli silnie stali na gruncie wiary, gdyby zasad ewangelii nie chcieli byli gwałtem nałamywać do bezrozumnych swoich politycznych widoków, gdyby ojczyzna nie była się stała rzeczywistym ich Bogiem, nie była się stała Molochem pożerającym ich krew, ich zdrowy rozsądek, prawość ich uczuć, ich wolę.

Konserwatywny nasz obóz dał się użyć za narzędzie każdemu, kto sobie tego życzył, stanął z zawiązanemi oczami w szeregu armii dążącej do powalenia Wielopolskiego, do pognębienia papieztwa, do zniszczenia polskiego wpływu cywilizacyjnego na Rosyą.

Widzieliśmy już jak służył on Austryi i Mazziniemu, teraz posłuchajmy jak pracował dla króla pruskiego:

> »Dwór berliński nie przestawał wywierać nacisku na rząd rosyjski w kierunku represyi i odradzać mu systemu pojednawczego i naprawiającego krzywdy; posuwał się on aż do robienia denuncyacyi, wskazujących mu na obcy wpływ w polskich ruchach, uknutych i utrzymanych starannie przez mocarstwo, które fałszywie udawało przyjaciela...« [1]).

Warto rozglądnąć się w położeniu i zadać sobie pytanie, czy był przynajmniej jeden promyk nadziei, uprawniający naszych konserwatystów do mniemania,

---

[1]) Julian Klaczko Revue des deux Mondes r. 1864, str. 324.

że powalając Margrabiego, lepszą ojczyźnie zdołają zbudować przyszłość? Proszę przejrzeć *Czas* pomiędzy 27 lutym a 6 marca 1861 r. i przekonać się, że pomimo tak niezwykłych i krwawych wypadków, których widownią była Warszawa, wszystkie korespondencye z Paryża i Londynu zapełnione są Syryą, Rzymem, Chinami, a o Polsce nie można napotkać nawet najmniejszej wzmianki. Dopiero 6 marca przerywa tą ciszę manifest Mazziniego, który w następujących słowach odzywa się do Niemców, Węgrów i Polaków: [1])

»Siły wstecznikow upadają z dniem każdym, demokracya zwycięża wszędzie, jedynie Napoleon jest nam niebezpiecznym, strzeżcie się go Niemcy, Madiary i Polacy! Zwyciężymy, ale stać się może, że zwiększona cesarska Francya zawoła kiedyś, gdy po krwawych zwycięztwach staniemy się potężnymi: Carze bierz Stambuł! A cesarz Francuzów stanie się absolutnym władzcą zachodniej i środkowej Europy.«

»Niebezpieczeństwo to odwrócić można *jedynie izolowaniem cesarstwa Francuskiego*, a reorganizując odmłodzoną Europę dla narodów i przez narody. Działajmy sami nie oglądając się na Napoleona, nie dopuśćmy go do uzurpacyjnego mięszania się słowem, postępujmy według zasad odwiecznej moralności, a nie podług obliczenia zwodniczej polityki użyteczności.«

»Pomóżcie nam więc do ustalenia i jedności Włoch! Śródziemne morze stanie się wtedy europejskiem a nie francuskiem jeziorem, i wtedy będziecie mieli na południu silniejszą linię obronną niż Mincion. Nieobawiajcie się przecież uderzenia na was. Wy właściwie nie nas, lecz Francyą tylko możecie podejrzywać, i musicie ją tak długo podejrzywać, jak długo nie ma silnych, zjednoczonych Włoch. Silne włoskie państwo jest dla was najlepszą obroną.«

---

[1]) Nr. 54 »Czasu« z 6 marca 1861.

»Dopomóżcie Polsce do odbudowania się, dopomóżcie do utworzenia słowiańsko-romańsko-greckiej federacyi, a wtedy nie będziecie potrzebowali obawiać się Rosyi.«

Czyż wobec tego wezwania do *braci Niemców, Węgrów i Polaków* można się dziwić, że Polacy użyli wszystkich swoich sił, by nie dopuścić do stanowczego zawarcia się przymierza francusko-rosyjskiego. To przyzna chyba każdy, że konserwatyści nasi stanęli wobec nieuniknionego przymusu moralnego, a kto inaczej o tem sądzi, ten nie odznacza się, jak twierdzi pan St. Koźmian, jasnowidzeniem politycznem, ale *bawi się w prorokowanie przyszłości!*

Tymczasem dowiadujemy się z *Czasu* z dnia 7 marca 1861, że:

»O wypadkach w Warszawie żaden dziennik nie wspomniał jeszcze. *Monitor* tylko wczoraj dwa lakoniczne umieścił doniesienia.«

Pociesza więc korespondent konserwatywnego polskiego organu swoich czytelników hołdem złożonym jej przez księcia Napoleona w imię nieśmiertelnych zasad wielkiej rewolucyi.

»W senacie francuskim« — czytamy w tejże samej korespondencyi — »który może za spiesznie zaludniony został żywiołem nieprzychylnym dla nowości, jest ośmdziesiąt członków, którzy radziby przeprowadzić idee sprzeczne z duchem czasu, z potrzebą społeczeństwa francuskiego i z najszlachetniejszemi instynktami narodu. Tym to ośmdziesięciu protestantom narodowości powiedział słowa prawdy książę Napoleon, nie jako senator zdanie osobiste w dyskusyi objawiając, ale jako książę krwi, jedyny reprezentant dynastyi w gronie pierwszego Ciała prawodawczego. Przypomniał pp. senatorom datę, na którą zawsze powinni baczyć, bo ona jest punktem

wyjścia, racyą bytu i przyszłością Francyi, ściśle z dynastyą Napoleońską połączonej, a której ani Francya, ani dynastya 1789 r. nie odbiegną. A jeżeli panowie amatorowie niektórzy pragną się odznaczyć, to zostaną odosobnieni.. «

Lecz nie na tem koniec poważnych zdobyczy dyplomacyi polskiej w Paryżu.

»W d. 19 marca 1861 r. wystąpił »Książę Napoleon« z mową w senacie, w której podniósł kwestyę polską i między innemi powiedział: »bądźcie przekonani, że cesarz zrobi coś dla Polski. Co? i jakiemi drogami! nie wiem i powiedzieć wam nie mogę.. nie mam pod ręką i nie znam zawartości teki księcia Metternicha, ale pewny jestem, że cesarz *coś* zrobi dla Polski« (Hist. dw. lat III, 171).

Z korespondencyi paryskiej *Czasu* z dnia 9 marca 1861 dowiadujemy się, że nawet w przychylnych Polakom dziennikach, życzono sobie przedewszystkiem zgody tychże z Rosyą. *Debaty* z 5 b. m. pocieszają się tą nadzieją zgody w następujących słowach:

»Zważywszy, że adres Polaków swobodnie krąży po Warszawie i podpisywać go wolno wobec armat cytadeli rosyjskiej, wnosić się godzi, że gabinet petersburski nie uchyla się całkiem od zadośćuczynienia przynajmniej w części życzeniom, których autorowie tego dokumentu są tłómaczami...«

Korespondent paryski *Czasu* podaje wiadomość do Nru 57 z dnia 9 marca 1861 r. tegoż dziennika:

»Depesza telegraficzna o manifestacyach warszawskich doszła pana Jouvenala, kiedy był w senacie. Mówią, że minister zmarszczył się trochę i podał depeszę swym kolegom...«

»Jak przyjęla wiadomości warszawskie Anglia, związana z Prusami i przejęta od 1772 roku polityką pruską? — za-

pytuje paryska korespondencya *Czasu* z 12 marca 1860 — Przyjęła je zimno, ale trzeba wyznać, że przyzwoicie...«

Zaraz nazajutrz podaje *Czas* wiadomość, jakoby »Cesarz Napoleon zawezwał do siebie posła rosyjskiego hr. Kisielewa i miał z nim rozmowę następującej treści:

»W Warszawie zaszły ważne zdarzenia, położenie tam rzeczy jest groźne. — Hr. Kisielew nic na to nie odpowiedział. Spodziewam się, mówił dalej cesarz, że rząd rosyjski będzie umiał łagodnością i sprawiedliwością zaspokoić umysły. Teraz rząd mój był w dobrych stósunkach z rządem rosyjskim; wspomniano nawet parę razy wyraz alians. Gdyby jednak łagodnością i sprawiedliwością nie zostały zaspokojone umysły w Polsce, sprawa ta mogłaby stanąć między mną a Rosyą. Wiesz, panie hrabio, jak wielce do oburzenia przeciw rządowi króla Ludwika Filipa przyczyniła się obojętność tego rządu dla sprawy krakowskiej. Otóż *ja nie popełnię takiego błędu.*

Jeżeli ta powiastka jest zgodna z prawdą, to wypada przyznać, że Napoleon III był dobrze wytresowanym do natychmiastowego spełnienia życzeń Mazziniego.

Po raz pierwszy odezwał się lord John Russel o wypadkach warszawskich:

»że same smutne wypadki, jakie się świeżo zdarzyły w Warszawie, muszą w końcu, jak mam nadzieję, przywrócić Polakom używanie choć części dawniejszych swobód, jakich skutkiem wypadków zaszłych w roku 1831 zostali pozbawieni« (Nr. 61 *Czasu* z 14 marca 1861).

Zdaje się, że chyba te słowa nie mogły uprawniać do odrzucania systemu Wielopolskiego!

»Starannie — czytamy w paryskiej korespondencyi *Czasu* z 19 marca 1861 — opinia publiczna zbiera dowody rzucające światło na wypadki warszawskie; *staranniej jeszcze interesowani dostarczają takowych.* Dzienniki zapełnione są depeszami i opowiadaniami. *Monitor* każdego dnia robi wzmiankę lub podaje wiadomość umiarkowaniem tchnącą i do koncesyi i łagodności zachęcającą. Rząd nie jest nieprzychylnym, dziwić się nie można, że nie jest zachwyconym. Wypadki w Warszawie niemiłosiernie sparaliżowały dyplomatyczne zaloty. Może świat kiedyś zawdzięczać będzie skutki dobroczynne ścieśnionego aliansu mocarstw zachodnich. Chociaż przyznać należy, że mało potrzeba do zachwiania tej nowożytnej uporczywej mrzonki aliansu francusko-rosyjskiego....«

»*Times* — pisze londyński korespondent *Czasu* z dnia 21 marca 1861 r. — rzuca światło na ostatnie wypadki warszawskie. Przypuszcza on, że łagodność charakteru cesarza, a może i sumienie jego będąc dotkniętem niesprawiedliwością podziału Polski, doradza mu unikać wszelkich surowości.«

»*Monitor* wczorajszy (z 15 marca) ogłosił na czele buletynu całą depeszę odmawiającą cierpko słusznym żądaniom ludności« (*Czas* z 22 marca 1861).

»Po dzisiejszych izbach francuskich« — pisze inny korespondent do tegoż samego numeru *Czasu* — »silnego objawu współczucia, silnego uznania nowo wywalczonego stanowiska naszej sprawy spodziewać się nie można...«

»*Monitor* donosi z pewnem zadowoleniem — czytamy w korespondencyi paryskiej *Czasu* z 23 marca 1861 r. — że cesarz Aleksander robi koncesye, że daje Polscę Radę Stanu mięszaną, wybory miejskie i reorganizacyą edukacyi publicznej. Wstawienie się Napoleona III i stosunki Francyi z Rosyą tłómaczą to zadowolenie.«

Jeżeli gorliwe zabiegi *Hotelu Lambert* w celu zniweczenia planów Wielopolskiego nie zdołały zrazu zmienić polityki Napoleona III, to zaczęły sobie zyski-

wać prawo obywatelstwa w niektórych francuskich dziennikach drugorzędnych.

I tak *Opinion Nationale* — jak to czytamy w *Czasie* z 26 marca 1861 — podała długi artykuł o Polsce w którym pisze między innemi:

»Według wiadomości dziś nadeszłych, Cesarz Aleksander miał przesłać list do księcia Gorczakowa, w którym obiecuje Polsce instytucye: Rady Stanu, złożonej w części z urzędników, w części członków niepodległych; rad municypalnych wybieranych we wszystkich miastach Królestwa; Rady edukacyjnej, mającej zreorganizować wychowanie publiczne, i w którym objawia chęć swą otoczenia się ludźmi najświatlejszemi, aby się porozumieć z nimi co do reform zaprowadzić się mających w administracyi kraju.«

»Wszystko jest dobre, lecz nie wystarcza. Polska wyraźnie chce bytu niepodległego. Póki go mieć nie będzie, będzie walczyć, aby go otrzymać, a póki trwać będzie walka, będzie dla rządu Cara przyczyną osłabienia...«

Te płatne lub wyproszone podżegania podrzędnej prasy paryskiej nie miały najmniejszego wpływu na usposobienie rządu francuskiego. Jedynym ich skutkiem było chyba bałamucenie umysłów u nas w kraju. Wiedziano o tem doskonale zarówno w *Hotelu Lambert* jak w krakowskim obozie konserwatywnym. W paryskiej korespondencyi *Czasu* z dnia 28 marca 1861 r. czytamy najwyraźniej:

»Chcąc reform a nie wybuchu w Polsce, rząd francuski polecił swoim dziennikom, aby wyrażało się z całą bacznością o wypadkach warszawskich. Stosując się do tego wczorajszy *Constitutionnel* poprzedził list z Warszawy uwagą, że jest zapewnionym o dobrem usposobieniu cesarza Aleksandra...«

»Mówiono znowu o Polsce w parlamencie angielskim« — donosi paryski korespondent *Czasu* z dnia 29 i 30 marca 1861 r. — ...»Lord Russell oddał sprawiedliwość zmysłowi politycznemu Warszawy, ale wielki kanclerz dodał, »że kwestya ta nie dosyć obchodzi interesa angielskie, aby Anglia miała prawo żądania tłómaczenia od Rosyi...«

»*Constitutionnel*« — pisze paryzki korespondent *Czasu* z 4 kwietnia 1861 — »daje ciągle do zrozumienia, że chce pracy wewnętrznej w Polsce, a nie ruchu, że pozbawiony punktu archimedesowego, punktu podpory, ruch sprowadziłby nieszczęścia...«

»Pogłoski« — czytamy w paryskiej korespondencyi *Czasu* z d. 6 kwietnia 1861 r. — »o zmianie polityki Anglii w Rzymie jest braną za znak, że Anglia zawiera przymierze z Prusami i Austryą. W takim razie Francya byłaby zmuszoną wejść w przymierze z Rosyą...«

»*Times* donosi« — czytamy w tymże *Czasie* — »że lord Palmerston, którego królowa zamianowała lordem strażnikiem pięciu protów, musiał się poddać powtórnym wyborom. W skutku tego stawił się w dniu 28 marca wobec wyborców w Tiverton...« »Jedynem mocarstwem w Europie — powiedział on między innemi — które nie używa tego dobrodziejstwa (konstytucyi) jest Rosya, widzimy jednak, iż monarcha rosyjski ożywiony uczuciami życzliwości dla swoich poddanych, spełnia wielkie i wspaniałomyślne dzieło oswobodzenia niewolników. Dotąd wielka większość klas rolniczych była w Rosyi w stanie niewoli. Cesarz ogłosił ukaz nadający im wolność, i wątpić nie można, że tym sposobem otworzył erę ulepszeń administracyjnych i organicznych w obszernem swem państwie.«

»*Monitor* dzisiejszy« — donosi datowana z 3-go z Paryża korespondencya *Czasu* z 11 kwietnia 1861 roku — »obszerniej niż zwykle rozpisał się o Polsce w buletynie dziennym...«

»Dzisiejszy jest znaczącym i wymownym, bo z powodu rozruchów w Kaliszu, które...« »bez rozlewu krwi miały miejsce, daje przyjazną, szczerą radę, ażeby unikać podobnych nadużyć jako szkodzących sprawie szlachetnego na-

rodu...« »Dalsze umieszczone doniesienia tchną zawsze jedną myślą, jedną dążnością tutejszego rządu; to jest zalecać rządzonym cierpliwość, spokojność i usuwanie cienia nawet ochoty do chwycenia się innych środków krom legalnych, a rządzącym wpajać myśl niezbędnych reform umiarkowania i zupełnej zmiany postępowania...«

Oto jest mniejwięcej wyczerpujący zbiór opinii, jakie rząd francuski wyrażał przez swoje dzienniki o sprawie polskiej pomiędzy epoką rozpoczęcia akcyi Wielopolskiego a nieszczęsnemi wypadkami 8-go kwietnia. Niechaj osądzi każdy, w kim nie zastygnął głos sumienia, czy konserwatywny obóz miał choćby najbłahszy powód do świetniejszych nadziei i czy nie powinien był wiedzieć, że podkopując systematycznie i zjadliwie stanowisko Wielopolskiego, podkopywał jedynie wówczas możliwą przyszłość naszej ojczyzny? Niech osądzi każdy bezstronny badacz, czy obóz konserwatywny utrzymując w narodzie rozdrażnienie przeciwko reformom Wielopolskiego, nie odtrącał wszystkich rad i przestróg pochodzących od rządów Francyi i Anglii, a nieszedł za komendą Mazziniego, Prus i Austryi.

X.

Zanim Wielopolski, ścigany nienawiścią swojego własnego społeczeństwa, zdołał wywalczyć program reform, zanim mógł się zabrać do rozwiązania najważniejszej ze wszystkich sprawy włościańskiej w Królestwie Polskiem, sprawa ta stała się tymczasem przedmiotem licytacyi in plus pomiędzy zagrożoną w swoim bycie biórokracyą rosyjską, a wzrastającą w siły i znaczenie rewolucyą polską. Jedna i druga postanowiła zyskać co prędzej pole do użycia sprawy usamowolnienia za środek ujęcia sobie biednego chłopa polskiego w celu politycznych swoich matactw, zanim Margrabia będzie w możności wystąpić z nią w imię zasad porządku politycznego i harmonii społecznej.

Pierwszy strzał padł w tym kierunku z ręki Muchanowa. W połowie marca 1861 r. wysłał on jako dyrektor komisyi spraw wewnętrznych następujący tajny okólnik:

»do wszystkich gubernatorów, a ci zaś mieli o nim uwiadomić naczelników powiatowych, burmistrzów i sołtysów wiejskich, z pominięciem atoli wójtów gmin, gdyż ci składali się po większej części ze szlachty« [1]).

[1]) Historya dwóch lat t. II str. 217.

»Okólnik Dyrektora Głównego Komisyi Spraw Wewnętrznych do Gubernatorów cywilnych.«

»JO. Ks. Namiestnik rozkazem z d. 15 (17) b. m. Nr. 153 raczył mi powiedzieć co następuje:

»Z przyczyny obecnych okoliczności poruczyć Gubernatorom cywilnym wydanie rozporządzeń i włożenie na Naczelników powiatowych, Prezydentów i Burmistrzów miast obowiązku, ażeby ci:«

»1) Podwoili nadzór nad jeżdżącymi po powiecie osobami, i w razie najmniejszego podejrzenia kogo o czyn w złych zamiarach, donosili o tem natychmiast mnie dla przedstawienia Księciu Namiestnikowi, w razie zaś ważniejszych czynów ze strony rzeczonych osób, aresztowali je, o czem mają donosić Księciu Namiestnikowi i Gubernatorowi cywilnemu.«

»2) Naczelnicy powiatowi, Prezydenci i Burmistrze zwracać mają szczególną baczność na cudzoziemców tak przebywających w Królestwie, jakoteż na nowo przyjeżdżających; o tych zaś, którzyby zauważani byli, że dopuszczają się nagannych postępków, rozprzestrzeniają szkodliwe pogłoski, lub też toczą rozmowy nieprzychylne Rządowi, natychmiast donosić Dyrektorowi Głównemu, dla wyjednania u Namiestnika stosownego rozkazu.«

»3) Zwracać mają szczególną uwagę na osoby prywatne, przebywające za zagranicznemi paszportami, i w razie najmniejszej wątpliwości o tożsamości osób, natychmiast donosić o tem mnie dla przedstawienia Księciu Namiestnikowi.«

»4) *Wpajać włościanom, że rząd, starając się szczególnie o ich dobro, oczekuje, że oni nietylko nie będą słuchać poduszczeń do nieporządków, ale, że nawet dla zachowania ogólnego porządku, każdego, któryby pojawił się między nimi poduszczającego burzyciela, będą zatrzymywać i oddawać najbliższej władzy.*«

»5) Od wszystkich nieznanych osób wymagać paszportów lub innej legitymacyi; w razie zaś nieposiadania takowej, aresztować i dostawiać najbliższej władzy policyjnej, której należy rozkazać, ażeby po dostawieniu podobnego ro-

dzaju ludzi, odbierać od nich zeznania, i jeżeli ci ludzie okażą się nieznanemi z osoby, to odstawiać ich pod strażą do miast gubernialnych; gdyby zaś przy wykonaniu tego napotkany był ze strony tychże ludzi opór, i ci okazaliby zamiar tłumnego napadu, to należy przeciw nim natychmiast wezwać o współudział najbliżej znajdującej się siły zbrojnej.«

»Jednem słowem włożyć obowiązek na Gubernatorów cywilnych i podwładnych im urzędników władz policyjnych, ażeby mieli jak najczynniejszy nadzór nad wszystkiemi zjawiającemi się w kraju osobami podejrzanemi i nad ich czynnościami, tak, żeby w razie najmniejszej wątpliwości przedsięwzięte były stanowcze środki; gdyby zaś ktokolwiek zauważany był, że dopuszcza się poduszczań w zamiarze wywołania nieporządków, lub też innych ważnych działań, to aresztować go i donieść Namiestnikowi.«

»Komunikując to J. W. Panu, proszę natychmiast wydać rozporządzenie, ażeby powyższy rozkaz ks. Namiestnika był dokładnie wykonany« [1]).

Rewolucyjna organizacya nie została dłużną odpowiedzi.

»Delegacya wniosła do swego protokółu następujące słowa: »z powodu wydanego okólnika do gubernatorów cywilnych, rozporządzającego różne środki nadzwyczajne, mające być zaleconemi niższym władzom administracyjnym i policyjnym, Delegacya uczyniła do J. O. ks. Namiestnika przedstawienie, oparte na jednomyślnem wyrażeniu się opinii publicznej i prosiła Jego ks. Mość o przedsięwzięcie właściwych środków w celu uspokojenia i przywrócenia zaufania, powyższem rozporządzeniem wstrząśnionego« [2]).

Oburzenie przeciw Muchanowowi stało się ogólnem i doprowadziło wreszcie do jego dymisyi, z którą prawie jednocześnie skończył z rozkazu cesarskiego ży-

[1]) Aleksander Wielopolski II, str. 63—64.
[2]) Hist. dwóch lat, t. II, str. 222.

wot swój ten sławny rząd »moralny polski«, zowiący się oficyalnie »Delegacyą«.

W zużytkowaniu jednak sprawy włościańskiej na korzyść rewolucyi, największa rola miała przypaść Towarzystwu Rolniczemu i Duchowieństwu. Obie te instytucye były już niestety zupełnie zawojowanemi przez spiskowców. Znaczna część członków Towarzystwa Rolniczego należała bezpośrednio do spiskowej organizacyi, ogół zaś jego spełniał pokornie ze spuszczoną głową, to czego żądali od niego patryotyczni krzykacze i frazeologowie, mający na ustach miłość ludu, a dążący w czynie do haniebnego obałamucenia go i popchnięcia go w otchłań szalonej rewolucyi, w którą sami z zawiązanemi rzucali się oczyma. Żywy szkic tej wstrętnej komedyi dbałości o dobro ludu znajdujemy w pamiętnikach Deskura.

Bronisław Deskur odmalował nam w swojej własnej osobie niezrównany typ tego grona szlachty, lawirującej w Towarzystwie Rolniczem pomiędzy konspiracyą, a panem Andrzejem Zamoyskim, wierzącą w przypadkowość i samorodność ruchów polskich, wypierającą się gwałtownie wszelkiego wspólnictwa z Mierosławskim, a przyznającą się naiwnie, że ostatecznie ulegli kierunkowi niedorostków, którzy jak wiemy kierowanymi byli ręką Mierosławskiego. Naturalnie, że potęga Polska a słabość »Moskali« była dla p. Deskura dogmatem, któremu jedynie przypisywał ustępstwa robione Królestwu Polskiemu. Systemowi Wielopolskiego był on zasadniczo przeciwnym, bo tak jak ogół szlachty polskiej nie był zdolnym wyjść po za ciasny widnokrąg wielkiej szlacheckiej polityki, wierzącej w to święcie, że Bóg na samym początku stworzył sprawę polską, resztę zaś narodów na to tylko rzucił na ten

padół płaczu, by miały szczęście jej służyć i ją popierać.

»W końcu 1860 r. — powiada on — w okręgu włodawskim, województwa Podlaskiego, w gronie członków towarzystwa rolniczego okręgowego, zawiązało się ściślejsze kółko z ludzi, którym gorąco leżała na sercu sprawa narodowa, poczynająca wstępować w okres gorętszego działania, pchana naprzód przez młodzież patryotyczną, postępową, Warszawy i prowincyi...« [1]).

»Często się z tem zdaniem spotykamy, że pod wpływem emigracyi, a szczególniej generała Mierosławskiego budził się duch rewolucyjny w kraju; nie wiem jak, gdzie, ale na Podlasiu tak nie było, jakkolwiek i tu miał generał swych zwolenników, którzy starali się podciągnąć rozpoczynającą się propagandę rewolucyjną pod jego kierunek. Ogół jednak gorętszych patryotów podlaskich nie podzielał demagogicznych zasad generała, chociaż te przedstawiały się strasznemi tylko w wykrzyknikach jego stronników, ateuszostwo zaś i usuwanie wpływów religijnych na lud, odstręczały od współdziałania z Mierosławskim...« [2]).

Znowu spotykamy się tu z wypieraniem się Mierosławskiego, chociaż jak się dalej przekonamy, zarówno pan Deskur, jak kółko rewolucyjne do którego należał, skończyło na poddaniu się Ignacemu Chmielińskiemu t. j. jednemu z najgorliwszych agentów Mierosławskiego.

»postanowiliśmy, korzystać z naszej bytności w Warszawie i nawiązać bliższe stósunki z przewódzcami budzącego się ruchu, skąd też manifestacye, któremi oni byli zajęci, porwały i nas w wir swój potężny...« [3]).

---

[1]) Wydawn. 1863—1864, t. II, str. 125. Deskur.

[2]) Wydawnictwo 1863—1864 z pamiętników Bronisława Deskura »Dla moich wnuków« t. II, str. 127.

[3]) Wydawnictwa 1863—1864, t. II, str. 128. Deskur.

»Ktoś może nazwać postępowanie Warszawian szaleństwem, omyli się jednak bardzo: lud to, co robił, robił z przeświadczeniem wewnętrznem, że ofiarą z siebie rozpali płomień, który ogarnie kraj cały, zagrzeje go do walki z rozbojem...«

»Czyn rozboju dokonany przez Moskwę, jak różczką czarodziejską zmienił zapatrywania wielu z tych, którzy jeszcze wczoraj dowodzili, że drogą legalną da się otrzymać wiele od Moskwy.«

»Każdy zrozumiał, że zbliża się chwila powstania, że należy się na nią przygotować.«

»Skutkiem zaszłych wypadków było: wytworzenie się z *Towarzystwa Rolniczego* szlacheckiego, *tajnej Dyrekcyi białych* i zawiązanie legalne za zezwoleniem rządu, komitetu miejskiego, władzy tymczasowej miasta Warszawy...«

»Wtenczas można było wiele zrobić, korzystając ze ze słabości Moskwy, rezygnacya i odwaga ludu warszawskiego zaimponowała carskim siepaczom. Nie mając dostatecznej ilości wojska w kraju na poskromienie ruchu zbrojnego, Moskwa ustępowała...«

»Co do mnie, nie wierzyłem i nie wierzę, aby można było drogą legalną uzyskać od najazdu cokolwiekbądź na korzyść interesów narodowych. Stąd też byłem przeciwny przyjmowaniu łask, co usypiały czujność narodu, pozornym blichtrem pewnych dobrodziejstw« [1]).

Naturalnie, że uwłaszczenie, ta niechybna recepta wszystkich polskich rewolucyonistów, począwszy od rozbioru Polski aż po styczniowe powstanie, do zrewolucyonizowania polskiego ludu, wydawało się naszemu apostołowi wolności niezbędną gwarancyą powodzenia i bliskiego tryumfu sprawy polskiej. Opowiada nam też że:

»W kółku młodych a goretszych obywateli posiadaczy większej własności, postanowiono w Warszawie, że wszyscy

[1]) Wydawnictwa 1863—1864, t II, str. 128—129. Deskur.

po powrocie do domów z posiedzeń Towarzystwa Rolniczego zwołamy gromady włościańskie i ogłosimy uwolnienie od pańszczyzny. Tak się też stało.

»3-go marca 1861 do zwołanych z mego majątku włościan przemówiłem jak potrafiłem najserdeczniej, mniej więcej w te słowa: »Bracia kochani! Od dziś panowie zebrani na zjazd w Warszawie jednozgodnie postanowili znieść pańszczyznę na zawsze, zwracamy wam na własność ziemię, którą posiadacie, a która się wam od dawna należy, pracą i trudem waszym zdobyta, że zaś sprawiedliwość nie została wam dotąd wymierzona, przyczyną tego jest rząd obcy, który do tego nie dopuszczał, a od którego dotąd wszystko zależało. Wielu z tych panów, którzy się ośmielili bez wiedzy rządu oddać włościanom grunta na własność, wywieziono na Sybir. Dziś wszystkich nie wywiozą, bo mieli sposobność zebrać i zgodzić się na równoczesne uwłaszczenie włościan, czy rząd zatwierdzi to postanowienie dziedziców lub nie, to zaręczyć wam mogę, że na pańszczyznę wołać was więcej nie będą, jeżeli potraficie bronić praw swoich i nie dopuścicie, aby się ktoś trzeci w nasze sprawy mięszał...« [1]).

»Jakież było moje zdziwienie i żal, kiedy usłyszałem odpowiedź: »Proszę pana, niech lepiej będzie tak, jak było dotąd...«

»Spostrzegli zapewne włościanie...« »moje zaalterowanie i wysłali wójta i dwóch innych z gromady, którzy przyszli mnie przepraszać, mówiąc: »Niech się pan nie gniewają za to, co Iwan powiedział, bo to człowiekowi trudno uwierzyć tak zaraz, aby się znalazła taka dusza dobra, coby dla nas dobrze chciała; dotąd tylko krzywda nam się działa. Ot ja (powiada wójt Bartosz Sołoń) niedawno temu, bo trzy lata, za rządcy, co to był od pana Szlubowskiego, dawniejszego dziedzica, siedziałem w lochu pod tym magazynem, co przed oknami, dziesięć dni o chlebie i wodzie za to tylko, żem się upomniał, że mi już trzeci raz potrącają z zarobku za parę wołów, które wziąłem ze dworu na odrobek, bom nie

[1]) Wydawnictwa 1863—1864, t. II, str. 130. Deskur.

miał czem pańszczyzny sprzężajnej odrabiać. Jakże dziś mamy uwierzyć, że za darmo dostaniemy grunta, jakie posiadamy.« Po dłuższej rozmowie poczciwy Bartosz uwierzył w szczerość słów moich i od dnia tego nikt więcej na pańszczyznę nie przychodził i nie był wołany...« [1]).

Rozczulający ten obraz ofiarności patryotycznej, mógłby tkliwe serce czytelnika aż do łez rozczulić, gdyby w dwa lata potem nie odnalazło się było pewne *post scriptum* tego szlachetnego czynu.

Gdy w roku 1863 p. Bronisław Deskur miał stanąć na czele mężnych hufców polskich, by wyprzeć *słabą Moskwę* z Radzynia, jakiś zdrowy zmysł wewnętrzny zaczął w nim budzić wątpliwości co do niedalekich tryumfów, które miał zbierać na polu sławy w walce z »Moskwą«; w walce, którą do niedawna uważał — a jak twierdzi — którą dziś jeszcze uważa za daleko skuteczniejszą gwarancyą przyszłości ojczyzny jak »wyżebrane łaski«. Widocznie, że co jest doskonałem dla naszych patryotów, gdy chodzi o interes ojczyzny, to najczęściej uznają oni za głupie i bezpodstawne, gdy w grę wchodzą ich własne, osobiste interesa. Na kochanej ojczyznie wolno robić najszaleńsze eksperymenta, byle tylko się udało własną swoją ochronić sakwę. To też dowiadujemy się, że nasz dobroczyńca ludu sprzedał w przeddzień powstania swój majątek Horostytę *Bielskiemu, pułkownikowi wojska moskiewskiego* [2]).

»Majątek — pisze on — jakkolwiek sprzedany, ale nie wziąłem od nowonabywcy pieniędzy, na pozór tylko był

[1]) Wydawnictwa 1863—1864, t. II, str. 130. Deskur.

[2]) Patrz Wydawnictwo Materyałów 1863—1864 z pamiętnika Bronisława Deskura, str. 147.

zabezpieczony, bo zostawał w rękach *człowieka najgorszego charakteru*, tacy bowiem tylko wobec Moskwy mogli być bezpieczni...« (str. 149).

I takiemu to człowiekowi oddał nasz szlachecki chłopoman i rewolucyonista ziemię swoich przodków, w takie ręce oddał on los swoich pańszczyźnianych chłopów, których szumnemi frazesami zwolnił od pańszczyzny i obdarował ziemią w imię miłości ojczyzny, w imię wywalczenia nieprzedawnionych jej praw do politycznej niepodległości! Ale co patryotę tego pokroju może obchodzić, że taki Bielski, oparty o obowiązujące prawo i tytuł własności, będzie wymagał czynszów od obdarowanych wspaniałomyślnie chłopów. Przyznać trzeba, że chłop umie zdaleka wietrzyć kłamstwo i obłudę, skoro na ogłoszone dobrodziejstwo odpowiedział słowami: *Proszę pana, niech lepiej będzie tak, jak było dotąd*, a jeżeli *po dłuższej rozmowie uwierzył w szczerość* kłamliwych frazesów swojego dziedzica, to chyba po dwóch latach przekonał się raz na zawsze, co warte komedyanckie polityczne dobrodziejstwa szlacheckich konspiratorów.

A jednak ci właśnie komedyanci wywierali przeważny wpływ na postanowienia Towarzystwa Rolniczego.

Pod ich to wpływem, wydał Komitet Towarzystwa Rolniczego następujący okólnik: [1])

»Towarzystwo Rolnicze w Królestwie Polskiem.«

»Zgromadzeni na doroczne posiedzenia w miesiącu lutym r. b. Członkowie Towarzystwa Rolniczego, właściciele ziemscy tutejszego kraju, w liczbie półtora tysiąca, na-

[1]) Aleksander Wielopolski, t. II, str. 64—66.

radzali się głównie nad tem, jakby sprawiedliwie i sumiennie porachować się z gospodarzami pańszczyźnianymi, na gruntach ich siedzącymi, żeby od pańszczyzny ich prędzej uwolnić, to jest oczynszować i na czas przyszły jak najlepiej opatrzyć. Uchwalili zatem wszyscy zgodnie:«

»Najprzód: że pośpiech w oczynszowaniu jest potrzebą kraju, to ma znaczyć, że każdy starać się będzie ze wszystkich sił, aby sprawy tej nieodkładać na czas długi, ale dla wspólnego dobra naszego kraju, spiesznie z gromadą godzić się i jak tylko kto może zaraz czynszować.«

»Powtóre, że *dobrowolność umowy jest najwłaściwszą podstawą działania* w przemianie stósunków włościańskich, to znaczy, że się dziedzice mają godzić z gromadą po dobrej woli wzajemnej: podług sumienia i słuszności dla obu stron, a wcale nie z przymusu, a jeżeliby spory były o oddzielenie gruntów włościańskich od folwarcznych, o pastwiska, ugaj, o wysokości czynszu, albo co innego, to tak pan, jak gromada niech wybierają sami sędziów od siebie, a sędziowie jak osądzą, tak już ma być i tak się w kontrakcie zapisze.«

»Po trzecie: uradziło Towarzystwo Rolnicze, że na czynszach nie koniec, że trzeba, aby przez właściwie obmyślaną operacyę kredytową, skup czynszu na celu mającą, włościanie doprowadzeni byli do własności posiadanych gruntów. To się rozumié, że jak się pan z gromadą na czynsze ugodzą, wtenczas każdy gospodarz będzie mógł podług swego czynszu osadę wykupić na swoją własność, a ci gospodarze, co nie mają odrazu czem zapłacić, dostaną na kredyt od kasy obywatelskiej, która ma być na to postanowiona.«

»Będzie to staraniem Towarzystwa, żeby gospodarzom oczynszowanym skup czynszu jak można najtaniej wypadł, to jest, że *jak tylko rząd na to pozwoli*, to rzeczona kasa obywatelska każdemu gospodarzowi oczynszowanemu pożyczy ile potrzeba na wykupienie osady, którą posiada. Gospodarz zaś czynszem tym samym, jaki dotąd płacił lub o jaki ugodzi się z dziedzicem, całą pożyczkę zapłaci w tej kasie w lat kilkadziesiąt, i zostanie właścicielem.«

»Uradziło jeszcze Towarzystwo Rolnicze, aby ta kasa pewną część czynszów zostawiła na fundusz gromadzki, na szkółkę, na ubogich, na kościół, albo na inne potrzeby gromadzkie, jak sama gromada rozrządzi.«

»Tak przez lat kilkadziesiąt spłaci się osada.«

»Potem nikt już czynszów płacić nie będzie, tylko podatki urzędowe i to, co na fundusz gromadzki przeznaczono.«

»Towarzystwo Rolnicze ogłasza dla wiadomości wszystkich, że takie były rzetelnie tegoroczne narady obywatelskie i na to się obecni na tych naradach podpisali. Niech każdy człowiek dobrej woli, kraj swój miłujący, poczciwie i rozważnie to zrozumieć, a ktoby inaczej mu opowiadał, niech temu wiary nie daje.«

»Warszawa dnia 20 marca 1861 roku.«

»Prezes: Andrzej Zamoyski.«

»Członek, sekretarz: Władysław Garbiński«.

Okólnik ten, jak to jego treść wykazuje, miał charakter czysto agitacyjny. Głównym jego celem było coprędzej ubiedz rząd i Wielopolskiego w kwestyi włościańskiej, i wzbudzić w ludzie przekonanie, że szlachta a nie rząd, dbają o jego dobro. Postawienie zasady dobrowolności umów, było bardzo zręcznie obranym środkiem, by na każdy wypadek zyskać broń przeciwko rządowi. O tem chyba wiedziano doskonale, że zasada dobrowolności umów niweczy w samym zawiązku rozwój oczynszowania. Jeżeli więc Wielopolski oprze swoje prawa agrarne na tej zasadzie, to będzie można krzyczeć w niebogłosy, że rząd stawia przeszkody do szybkiego rozwoju oczynszowania i z tego tylko powodu przewlekają się pańszczyźniane stósunki; jeżeli zaś przyjmie on zasadę oczynszowania z urzędu, to znowu będzie można wmawiać w chłopa, że szlachta chciała postępować, co do wysokości oczynszowania

z zupełnem uwzględnieniem życzeń włościan, rząd jednak nie pozwolił jej na to i przeprowadzając oczynszowanie z urzędu, podług skali przez siebie postanowionej, zniszczył wspaniałomyślne zamiary szlachty względem ludu.

Tendencya wzbudzenia nieufności do rządu zarysowuje się najwyraźniej w ustępie, który mówi, że:

»Będzie to staraniem Towarzystwa, żeby gospodarzom oczynszowanym skup czynszu jak można najtaniej wypadł, to jest, że *jak tylko rząd na to pozwoli*, to rzeczona kasa obywatelska, każdemu gospodarzowi pożyczy ile potrzeba na wykupienie osady...«

Dążenie to Towarzystwa Rolniczego do rozbudzenia nieufności pomiędzy ludem a rządem jest zupełnie zrozumiałem, gdy się zważy, że zostawało ono już pod stanowczym wpływem ludzi, zmierzających wprost do powstania.

»Pierwszy zawiązek organizacyi powstańczej — powiada p. Deskur — powstał w naszem województwie w Białej. Utworzył się tam komitet, tak zwany półwojewódzki, do którego należały powiaty północne województwa podlaskiego. Do komitetu weszli: Wilkoszewski, dyrektor domu handlowo-rolniczego z Biały, ksiądz Staszkiewicz, katecheta szkół Bialskich, unita, L. i ja. Wybrano mnie podwojewódzkim i włożono obowiązek porozumienia się z przewódzcami partyi ruchu w Warszawie.«

»W południowej zaś części województwa byli czynni Gustaw Zakrzewski i Edward Lisikiewicz, akademik kijowski.«

»Zadaniem zawiązanej organizacyi było: rozbudzenie ducha narodowego między ludem, obliczanie ludzi, na których w danej chwili liczyćby można było, przygotowanie pojedynczych jednostek do myśli przewodniej komitetu, to

jest *do propagandy powstańczej*, urządzanie manifestacyi po miastach, gromadzenie na odpusty ludu w celu propagandy, do którego *zacni kapłani nasi przemawiali gorąco w duchu patryotycznym*« [1]).

Zacni ci kapłani oddali się już z duszą i ciałem na usługi konspiracyi. Jeżeli który się jeszcze wahał, to prędko zmuszała go do poddania się wszechwładna i despotyczna opinia publiczna, czyli komenda rewolucyjna.

»Głuche, często niepodobne do prawdy wieści, wciąż obiegały senne, drzemiące wioski polskie i wprawiały je w stan chorobliwych oczekiwań i nadziei, które wzmagać się musiały w skutek pojawienia się, w ślad za okólnikiem Towarzystwa, nowych odezw i pism.«

»W kilka dni bowiem po rzeczonym okólniku, poczęło obiegać po kraju »pismo od jednego chłopa natchnionego do wszystkich chłopów«, datowane w dzień św. Józefa, a właściwie rozesłane dopiero d. 26 marca. Tym »chłopem natchnionym był....« Jan Długoszek, kmieć z Suchowoli w powiecie Radzyńskim. Oczywiście podszyto się pod nazwisko Bogu duszę winnego chłopa, i rozpowszechniono odezwę, nacechowaną na wskróś rewolucyjną dążnością...« [2]).

»Odezwa ta wyszła z kuźni szlacheckiej, rozbiegała się w niezliczonej ilości egzemplarzy po kraju, a niektórzy gorliwsi i zapaleńsi księża odczytywali ją, podobnie jak okólnik Towarzystwa, nawet z ambon zgromadzonemu w kościele na nabożeństwo ludowi. Największy jednak wpływ wywarł i najniebezpieczniejszy z wielu względów był okólnik administratora dyecezyi płockiej, ks. Myślińskiego...« »Powód do tej odezwy, zdradzającej wyraźnie, jak nieprzyjazne rządowi stanowisko zamierza zająć duchowieństwo katolickie w Polsce, był taki: w d. 12 marca ks. Myśliński, bez wiedzy komisyi spraw wewnętrznych, czyli Muchanowa, wydał był

[1]) Wydawnictwo Materyałów (pamiętniki Deskura) II, str. 131.
[2]) Hist. dwóch lat, t. II, str. 228.

odezwę do duchowieństwa, zalecając wpływać na uspokojenie umysłów ludu i wzbudzać zaufanie w sprawiedliwość władz krajowych. Odezwa ta, napisana tonem oficyalnym i z pokornym szacunkiem dla rzeczonych władz...« »wywołała wielki krzyk na jej autora, którego wprost poczęto posądzać o »ducha moskiewskiego« i o zdradę kraju. Chcąc się oczyścić z tego zarzutu...« »ks. Myśliński...« wydał d. 26 marca wzmiankowaną odezwę do duchowieństwa, podległej sobie dyecezyi. Odezwę tę dziekani obowiązani byli bez straty czasu, umyślnym konnym posłańcem, od kościoła do kościoła przesłać [1]).

Tekst tej odezwy brzmi jak następuje:

»Okólnik Administratora Dyecezyi Płockiej«

»Nr. 425«. »W Płocku dnia 26 marca 1861 r.«

»Administrator dyecezyi Płockiej do Szanownych JJXX. Plebanów, Rządzców parafii, Przełożonych Klasztorów i wogóle do całego Duchowieństwa świeckiego i zakonnego dyecezyi Płockiej.«

»Wydany w dniu 12 b. m. i roku Nr. 369 okólnik, zapewne doszedł wiadomości szanownego Duchowieństwa; jednakże, gdy znaczenie tej odezwy mylnie zostało pojęte, bo przypisując słowom moim nieszlachetną tendencyę, temsamem dotknęło *najświętszego (!) dla mnie uczucia narodowości*, dla każdego nader drogiego; przeto stając w obronie mojego honoru, winienem przedewszystkiem najuroczyściej zaprzeczyć, że przypisywane znaczenie słowom wzmiankowanego okólnika, nie było moją myślą, a temsamem mam zasadę twierdzić, iż ono zostało wykręcone i naciągnięte, jak częstokroć i najobojętniejsze myśli mogą być opacznie tłómaczone, nicowane i o złą podejrzywane stronę.«

»Lecz wobec tak wielkich faktów, jakie się w ostatnich czasach dla naszej sprawy narodowej jakoby niewidomą ręką Opatrzności dokonywują, milknąć powinna wszelka prywata, milknąć wszelki inny głos, chociażby tak ciężkiej

[1]) Ibidem t. II, str. 229.

boleści, jak moja; aby zespoleni jednym duchem i jednem sercem, *złączyć wspólnie braterskie dłonie przy odbudowaniu najświętszej (sic) sprawy i celu życia naszego* (?)«.

»Bezwątpienia, zanim obraliśmy *specyalny zawód* w rodzinie społecznej, byliśmy wprzód Polakami, obowiązani kochać tę ziemię, na której dzienne ujrzeliśmy światło, a dla której z tego samego tytułu, winniśmy bezustannie pracować, czuwać i poświęcać się. Tego uczucia, stającego się krwią życia, ogniskiem cnót chrześciańskich, świętą wiarą naszą oświeconego, dziś i nigdy zapierać się nie mamy prawa; jak również lekkomyślnie toż uczucie o złą wiarę oskarżać lub dwuznacznie sobie je tłómaczyć, jest to samo co zadać ciężką ranę naszemu honorowi. W pierwszym razie byłoby podłością i zaparciem się własnej godności, w drugim jest nieprzyjaznym *zamachem na starganie jedności narodowej*, a przeto równą tamtej zbrodnią.«

»I byłożby loicznością faktu życia ludzkiego, przy schyłku jego, zejść z drogi zapatrywania się na nie od młodości stale powziętego? Mieliżbyśmy ulęknąć się wobec *dobrej sprawy, z której siła płynie i Religia się rozwija*?« (sic) »Nie, bynajmniej! jak nigdy w świętej sprawie nie byliśmy ostatni, tak i dzisiaj nie pozostajemy na nią obojętni, a może w roztropnem rozglądaniu ruchu narodowego i rozwijających się przed nami faktów, dajemy dowody większej miłości dobra rodaków. Tak samo dzisiaj bije w nas serce na głos Ojczyzny, jak niegdyś biło, *tak samo* pragniemy jej dobra jak ci, którzy uczucia swe hałaśliwie głoszą, kiedy żadne nie grozi im niebezpieczeństwo. Zdaje się, że inaczej czuć nie możemy, bośmy synami jednej ziemi i obrońcami świętej sprawy.«

»Jeżeli zaś ogień naszego uczucia *na pozór nie jednakiem* wyraża się słowem, nie idzie zatem, że zimniejsze mamy serce, a kiedy tak jest, nie chwytajmy za wyrazy, nie przekręcajmy ich znaczenia, którego one pierwotnie nie miały, bo w takim kierunku nie zajdziemy daleko, owszem, zamiast pod chorągwią miłości kraju, jedności i braterstwa złączonych, znajdziemy się rozdwojeni podejrzeniem o złą wiarę, a tem samem bezsilni i wyśmiani.«

»To moje wyznanie *wiary narodowej* wynurzam przed wami, szanowni bracia kapłani, w odpowiedzi na głos ogólny, jaki się najniesłuszniej przeciwko mnie podniósł, ex re cytowanego okólnika, a z czego, oddając ocenienie tej wiary sądowi Bożemu, mógłbym się nie tłómaczyć, gdyby można nie mieć serca, lub serce pod wpływem boleści zamknąć.«

»Lecz nierównie ważniejsza sprawa w tej chwili zajmuje myśl moją jak ta, o której się wyżej rzekło. Oto dochodzą mnie zewsząd smutne nader wieści, że lud wiejski, ulegając wpływowi podszeptów nieprzyjaciół kraju, starających się o rozdwojenie między nim a wyższemi klasami narodu, mianowicie obywatelami ziemskimi, aby podzielonych na nieprzyjazne sobie stronnictwa, wzajem braci i synów jednej ziemi, zamienić w zawziętych wrogów, czyhających na zgubę kraju, wtenczas, kiedy *błysnęła szczęśliwa dla niego przyszłość*, kiedy uszu moich dochodzą złowrogie pogróżki włościan przeciwko swoim panom, duchownym i wyższym warstwom społeczności naszej, pogróżki nietylko zrywające pożądaną w narodzie zgodę i jedność, ale nadto niespokojne osobiste bezpieczeństwo; przy takiem więc zaniepokojonem usposobieniu ludu wiejskiego, jako Zwierzchnik Dyecezyi i najpierwszy sługa sumienia jej wiernych dzieci, nie chcąc kiedyś za obojętność odpowiadać przed Bogiem, mam obowiązek przemówienia do was, szanowni Kapłani, na których równe ciąży posłannictwo.«

»Kwestya to ważna z natury swojej, ważniejsza niż wszelka inna, bo o reakcyą ludu wiejskiego zwichnąć się może kierunek religijny, a z nim *najpiękniejsze narodowości naszej nadzieje*. Nasza dziś siła na jednolitem polega działaniu, zespoleniu wszystkich warstw społeczności naszej, tak iżby w jednej piersi jedno polskie biło serce. Oto główny i *jedyny* punkt jednolitego naszego działania.«

»W tym duchu, kierunku i niezwichniętej dążności z religii wypływających i na niej stale opartych, należy nam usilnie pracować, aby przełamać, złagodzić przesąd nieprzyjaznemi podbechtaniami rozdzielający lud i panów, zamienić go w duchu nauki Chrystusa, w miłość braterską stałą i nie-

złomną, aby ziściło się wieszcze słowo: »z szlachtą polską, polski lud!«

»Przekonanie religijne i namaszczenie kapłańskie, przekonanie, że jedność jest duszą każdej dobrej sprawy, przywiązanie do kraju i gorąca chęć jego dobra, dostarczają nam tyle pobudek do zjednoczenia włościan z szlachtą, tam, gdzieby na nieszczęście tego zjednoczenia nie było. Owszem dziś agitująca się kwestya uwłaszczenia włościan stać się powinna nową pobudką do tem gorliwszego działania w tej sprawie.«

»Na nieszczęście *nieprzyjaciele kraju i sprawy narodowej* poddali ludowi kłamliwą myśl, że grunta, które dziś obywatele sposobem pożyczki kredytowej, mającej się utworzyć dla włościan, włościanom odstąpili, i z tym projektem udali się po zatwierdzenie cesarskie, rozgłaszają i lud obałamucają, *że te grunta nie szlachta, lecz król im podarował;* co większa dodają jeszcze, *że gdy tej darowiźnie królewskiej oparli się obywatele ziemscy, rząd kazał do nich za to strzelać i ztąd nastąpiły owe smutne wypadki w Warszawie*, które szczegółowo są już wiadome.«

»Że to jest czystym fałszem, łatwo wam szanowni bracia przyjdzie przekonać włościan, skoro sami będąc przejęci podłością tych kłamliwych wieści, ukutych przez nieprzyjaciół kraju, niecnych podżegaczy niezgód domowych, wystawicie im jasno i zrozumiale, że gdyby to miało być prawdą, to, aby dać grunta szlacheckie włościanom, wprzód Rząd musiałby odebrać je obywatelom, przez co popełniłby czyn potępiony prawem Bożem, które szanować każe cudzą własność. Nie tak się bynajmniej miały rzeczy.«

»Szlachta nasza, jako najpierwsi przedstawiciele narodu i obrońcy jego godności, nauczona tyloletniem doświadczeniem, zapatrując się dojrzale na istotne potrzeby narodu, na polu zaparcia się i ofiar, któremi okupuje się każde dobre przedsięwzięcie, *motu proprio, bez czyjejbądź insynuacyi i obcego wpływu*, na tegorocznem zebraniu się rolniczem w Warszawie, jednozgodnie uchwaliła świetny akt uwłaszczenia włościan gruntami i sama go przedstawiła N. Panu pod zatwierdzenie, aby go jak najprędzej wprowadzić w wyko-

nanie, a temsamem tym aktem podniosła włościan do braterskiego serca, widząc w tem zjednoczeniu się dobro kraju, siłę i podstawę wzajemnej i szczęśliwej przyszłości.«

»Otóż tedy w odparciu tej krzywdy, jaką obywatelom ziemskim nasi nieprzyjaciele czynią, gdy wmawiają, że nie szlachta lecz rząd gruntami szlacheckiemi włościan udarował, stańcie z poświęceniem *wszyscy bez wyjątku, jako pojednawcy zagrożonej jedności narodowej.*«

»*Z kazalnicy, przy trybunale Sakramentu Pokuty*, który w obecnym czasie spełniacie, w stosunkach, jakie was łączą i łączyć będą z parafianami, tej ważnej sprawy nie spuszczajcie z uwagi, jako sprawy waszego sumienia, *tak ściśle złączonej z sprawą religii*, której jesteście tłómaczami.«

»*Jeden Chrystus, jedna wiara, jeden chrzest, niech będzie podstawą tej jedności, którą macie wznieść swemi rękami, aby odbudowała nasze swobody, mające dać nam byt narodowy* i przekonanie, że narodem jesteśmy. Aby nam dała, mówię, i przekonanie u obcych, że nieszczęściem uszlachetniły się nasze uczucia, wyrobił się zmysł narodowy i pojęcie własnej godności, żeśmy narodem mającym serce i duszę, potrzebującym życia jak każden inny naród.«

»Jak macie w tej materyi przemawiać, więcej dla jednostajności tłómaczenia, nie zaś w celu podejrzywania Was o brak roztropnego pojęcia i potrzebnej do tego zdolności, poniżej komunikuję Wam, szanowni Bracia, wzór, który macie ludowi na nabożeństwo w niedzielę i święta zgromadzonemu z ambony odczytać, i to nieraz, lecz o ile tego potrzebę uznacie, i na tem tle, o stanie rzeczy i wypadków pouczać zechcecie lud, aby nikt dobrej jego wiary nie wykrzywiał i sprawy narodowej z właściwego nie sprowadzał stanowiska.«

»*Przy trybunale pokuty*, jak macie w tej kwestyi przemawiać, oddaję to waszemu rozsądkowi *miłości kraju*, którą bezwątpienia w sercu żywicie, a nadewszystko łasce boskiej, która w świętej sprawie nie opuszcza.«

»Szanowni Bracia Kapłani! *pracując nad jednością w narodzie*, dajcie sami najprzód z siebie przykład, że tej

jedności jesteście najważniejszem ogniwem, że ją pojmujecie nie w sporach, lecz w zjednoczeniu *współbraci w jedno ciało*, które jedna ma ogrzewać dusza. *Bądźcie przewodnikami w sprawie narodowości, a zatem religii*, która z nią idzie w parze, aby zespoleni w jedno kółko siłą świętego uczucia, pracy i cnoty, czuliśmy bicie jednego serca w jednej bratniej piersi. Zachęcając wciąż lud do trzeźwości, która powstrzymując go od pijaństwa, tak dobre dla moralności i dobra kraju wydała owoce, a która jest jedyną rękojmią, aby religia wpływem swoim jednoczyła wszystkich węzłem cnót chrześciańskich.«

»Na tej drodze nie wymawiajcie się od ofiar poświęcenia, a może wreszcie przebłagamy ciążący na nas gniew Boży, że i nam *Opatrzność da maluczkie miejsce w rodzinie narodów, bo wierzyć nam wypada, że może przyszedł czas i naszej dojrzałości i spłacenia ostatniego pieniążka Bożej sprawiedliwości.*«

»Niniejszy okólnik, dla każdego kościoła w oddzielnym egzemplarzu przygotowany, prześle WJX. Dziekan bez utraty czasu umyślnym od kościoła do kościoła konnym posłańcem, aby w czasie nadchodzących świąt wielkanocnych mógł być wykonany.«

»X. Myśliński.« »X. Grabowski.« [1])

Do okólnika tego dołączoną została następująca instrukcya:

»Wzór do nauki religijnej.«

»Kochani w Chrystusie bracia i parafianie moi! Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.«

»Dochodzą mnie smutne i bardzo bolesne wieści, że *źli ludzie, mający złe serce i zbrodnicze zamiary*, aby poróżnić nas między sobą, braci jednej ziemi, mieszkańców jednego kraju, rozsiewają pomiędzy wami różne, a wszystkie kłamliwe wieści, tak o wypadkach niedawno, jakeście sły-

[1]) Aleksander Wielopolski t. II, str. 66—71.

szeli zapewnie, zaszłych w Warszawie, jak i o zamiarach panów względem włościan. Czynią to oni głównie dlatego, aby was obałamucić, prawdę wykrzywić i w sercach waszych kochani włościanie! zasiać nienawiść przeciwko szlachcie. Co więcej, czynią to oni jeszcze dlatego, aby zaniepokoić wasze sumienie, zagłuszyć w nim głos dobry, poprowadzić was na drogę zawziętości i nienawiści, które potępia religia i w końcu aby duszę waszą wydać na potępienie.«

»I tak słyszałem, że powiadają wam, że panowie względem waszego dobra nie mają dobrych czyli szczerych chęci, że się *opierają dobrym zamiarom króla, jakie on ma względem was, i że za to kazał do nich w Warszawie strzelać, skutkiem czego pięć osób zabitych zostało.*«

»Wierzcie mi, że to jest wierutne kłamstwo; a co ja wam teraz mówię, to jest prawdą jak święta Ewangelia. Oto widzicie, tak się rzecz ma: *Rząd chcial was oczynszować, to jest, abyście z gruntów, jakie dziś uprawiacie i z nich odrabiacie pańszczyznę, opłacali czynsz, wasze dzieci i ich następcy.* — *Panowie* tego roku zebrani w Warszawie na posiedzeniu rolniczem, o którem zapewne wiecie, *postanowili* jednozgodnie w imieniu wszystkich Obywateli z całego kraju, zamiast, cobyście z gruntów wiecznie czynsz opłacali, *gruntami temi was uwłaszczyć*, to jest, te same grunta sposobem skupu rozdzielonego na pewną liczbę lat, np. na czterdzieści, na zawsze wam odprzedać. Tak tedy kto nie ma pieniędzy na zapłacenie odrazu wartości posiadanych dziś gruntów, płacąc corocznie drobną kwotę, nie większą, a może i mniejszą niż czynsz od was opłacany przez lat, jak powiedziałem, naprzykład czterdzieści, spłaci wszystko, i tym sposobem, po upływie lat, zostanie nie dzierżawcą, nie czynszownikiem, ale właścicielem posiadanej dziś osady i będzie sąsiadem dawnego swego pana, prawdziwym na swej roli Panem, od niko niezależnym i żadnego już czynszu nie będzie panu opłacał.«

»Lecz widzicie, rzecz ta nie da się w jednej chwili zrobić, potrzeba na to trochę czasu. Oto w Warszawie już nad tym ważnym przedmiotem pracują. Towarzystwo Rolnicze przygotowuje gwoli tego projekt, który następnie przedstawi

królowi do zatwierdzenia, a *król braterskim zamiarom właścicieli ziemskich, względem was, kochani włościanie bezwątpienia zatwierdzenia swego nie odmówi, bo co dobre tego odrzucić nie można;* — a jak król zatwierdzi, ten projekt będzie mógł być wykonany *i to* nie tak za długo *nastąpi.*«

»Powiem wam jeszcze i to, że jak tylko projekt będzie zatwierdzony przez króla, panowie zaraz przystąpią z wami do kontraktów o kupno osad, i jak tylko taki kontrakt zawrzecie, już pańszczyzny robić nie będziecie, tylko przez te np. czterdzieści lat potrosze osadę spłacać będziecie.«

»Widzicie więc z tego, że to dobra będzie rzecz tak łatwym sposobem przyjść do własności, do kawałka ziemi, i ten dziedzicom zostawić, ba nawet sprzedać, gdyby komu tak się podobało, — to interes wcale dobry, i jak to w domu sobie dobrze rozbierzecie i pomyślicie nad tem, nie bacząc, coby wam źli ludzie pleść mogli, to się jeszcze lepiej przekonacie, a gdybyście czego dokumentnie nie rozumieli, to ja wam to jeszcze lepiej wyłożę; popytajcie takiego, co to rzecz dobrze spenetruje, a miłość Boga i ludzi ma w sercu.«

»Jak to sobie weźmiecie na rozum, i sumienia waszego się spytacie, to się przekonacie, że panowie wasi, uchowaj Boże oszukać was nie chcą, ani o tej rzeczy nie zapomną, *bo na co raz dali sobie słowo, to jak Bóg w niebie zrobią,* i o tem cały świat wié.«

»Nie wierzajcie więc tym *podszczuwaczom,* co to radzi ludzi waśnić, co to chcą, aby zamiast zgody były kłótnie, i aby nigdy na świecie zgody nie było. *Oni was wyraźnie durzą* i tumanią, jeżeli wam mówią, że to król szlacheckie grunta wam darował. Jak świat światem, tego nigdy nie było, aby jednemu można zabrać, a drugiemu to dać; bo przecież to wszystkim wiadomo, że sprawiedliwość rządzi na bożym świecie, a król jej pilnuje. Ot widzicie, tak samoby było, gdybym ja na ten przykład któremu z was zabrał dom, sprzęt, bydlę, zboże lub co z jego dobytku, i gdybym to drugiemu dał dlatego, że on uboższy, zarazbyście pomyśleli sobie, to się nie godzi, tego Pan Bóg nie pochwali, bo

to jest przeciwne bożemu przykazaniu: *nie odbieraj cudzego dobra.*«

»Bądźcie więc spokojni o to, bo panowie myślą o waszym losie; będzie wam lepiej, wierzcie im tylko, kochajcie, ufajcie i trzymajcie się ich, a nie dajcie ucha pokątnym podżegaczom, co to w dobrem radzi złe widzieć; wierzcie nam kapłanom, którzy w tem żadnego nie mamy interesu, bo nam jest wszystko jedno, czy Piotr czy Paweł miałby grunta, czy czynsz z nich opłacał, czy pańszczyznę robił, czy też dostał je na własność, ale przed Panem Bogiem byśmy odpowiedzieli, gdybyśmy przez szpary na to patrzyli, jakby was kto chciał zmanić. Boć przecie wiecie, że za was na sądzie Boskim musimy zdać rachunek, nietylko za waszą duszę, ale i za fortunę, *gdybyśmy byli obojętni, jakby was kto krzywdził lub na wasze dobro nastawał.*«

»Nie jeden z was to i uparty może, że choć to jasne jak słońce, a on nie wierzy, a może znowu drugi to i zawzięty, i jedno i drugie jest szkaradnym grzechem, którego, mając Boga w sercu i pamięć na zbawienie duszy, strzedz się trzeba. Często to znowu bywa, że jak się zejdziecie w gromadkę, to, jak pomiędzy ludźmi trafia się, gwarzycie o różnych rzeczaeh, to i o tem, co ja wam dziś powiadam, mówicie, albo mówić będziecie. A na ten przykład jakby jeden zły człowiek wlazł pomiędzy was i do gadki wtrącił swoje trzy grosze i począł bajać, a wszystko przekręcił gwoli tego, aby ludzi z panami poswarzyć, to często tak was otumani, że niejeden to i uwierzy jakby św. Ewangelii. A nie lepiejby to było, żebyście posłuchali jakiej mądrej a poczciwej głowy, a nie zgrzeszylibyście wcale, gdybyście i do Dobrodzieja zaszli popytać się, tak, jak to idziecie do niego z Chrztem św., do ślubu, lub jak go przy śmierci radzi słuchacie i trzymacie się go rękami, aby was przed Panem Bogiem ratował. Każdy Dobrodziej jest na to od Boga postawiony między wami, aby wam nietylko religijne posługi robił, ale aby także radził i głupich gadek nie dał wam słuchać.«

»Ale nie rozumiejcie, moi kochani ludkowie, że ja tak do was mówię, *bo mi kto kazał*, albo że mię o to panowie

prosili. Księdzu jak ma nauczać, co ma do ludu mówić, to św. Ewangielia dyktuje; on i panu prawdę powié i chłopu w głowę nakładzie, bo on do tego jest, *a ktoby księdza nie usłuchał* kiedy on mu dobre słowo prawi, *toby kiedyś z Panem Bogiem miał sprawę.*«

»Otóż widzicie, żem wam prawdę powiedział, i lżej mi teraz na sercu, jakem was o tych mamicielach i podszczuwaczach ostrzegał, — to *teraz wiecie, że od takiego, jak nieprzymierzając od wściekłego psa trzeba uciekać.* Zostańcie z Bogiem, niechaj was Pan Jezus, Matka Boska, Józef św. wszyscy Święci, na drodze cnoty, dobrej rady i zdrowego rozumu strzegą, a jak da Bóg doczekać, to i później to samo mogę wam jeszcze raz powtórzyć, i w każdym razie, jak tego będziecie radzi słuchać, aby to w głowie dobrze utkwiło dla waszego dobra i zbawienia duszy. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.«

X. Myśliński.«
X. Grabowski.«

Zarówno okólnik księdza Myślińskiego jak jego *wzór do nauki religijnej*, są dokumentami tak ważnemi dla zrozumienia ówczesnych wypadków, że niepodobna uchronić się od wszechstronnego ich rozbioru. Przedewszystkiem wypada rozstrzygnąć pytanie, przeciwko komu wymierzonem było ostrze tych pocisków. Pozornie możnaby sądzić, że celem tych pism było przeciwdziałanie przeciw kłamliwym wieściom, rozszerzanym przez biórokracyą, a mianowicie przez głównego jej reprezentanta w Polsce Muchanowa pomiędzy polskim ludem, *że gdy darowiźnie królewskiej* (gruntów) *oparli się obywatele ziemscy, Rząd kazał do nich za to strzelać i ztąd nastąpiły owe smutne wypadki w Warszawie.*«

Że w walce o wyzyskanie sprawy włościańskiej dla własnej swojej korzyści, w walce zaciętej toczącej się pomiędzy konającą biórokracyą rosyjską, a tryum-

fującą polską rewolucyą, pierwsza nie cofała się przed żadnemi środkami, nie mam najmniejszego powodu do powątpiewania o tem. Jakżeby można bowiem wątpić, że zagrożona w swoim bycie biórokracya miałaby skrupuły sumienia bronienia się fałszami, służącemi do rozdmuchiwania społecznych zawiści, skoro w blisko ćwierć wieku później t. j. w r. 1885, a więc w czasach gdy ta biórokracya tryumfowała na całej linii, w chwili, gdy nawet cień żaden niebezpieczeństwa jej nie zagrażał, nie pogardziła ona tym szlachetnym środkiem do bezcelowego waśnienia polskiego społeczeństwa, i z upoważnienia generał-gubernatora Hurki rozesłała po wszystkich gminach broszurę p. t. »Gawędy starego Macieja«, w której to kłamstwo z przed 24 lat prawie dosłownie było powtórzonem.

> »I zaświtała ludowi temu« — czytamy w tejże broszurze — »jutrzenka lepszej doli, szczęścia i spokoju, pracy swobodnej a nie przymusowej. Ale u nas *wielu się to nie podobało i dlatego też zaczęli się zbierać po dworach i myśleć nad tem, jakby temu przeszkodzić. W styczniu* 1863 *roku wybuchło powstanie,* mieszczaństwo chwyciło za broń i zaczęło napadać na wojska swego Władzcy i Pana« (str. 9).

Ksiądz Myśliński więc wybrał bardzo zręcznie punkt wyjścia dla swojego ataku, żaden bowiem uczciwy człowiek nie może zaprzeczyć prawa zarządzającemu dyecezyą, do występowania przeciw rozmyślnemu podjudzaniu fałszami jednej warstwy ludności przeciwko drugiej, bez względu na źródło, z którego to podjudzenie wychodzi. Zgłębiwszy jednak dokładniej sprawę, przychodzi się do przekonania, że oburzenie to było tylko pozornem, a strzał wymierzony ostentacyjnie niby to ze szlachetnej miłości chrześciańskiej w przewrotne

machinacye biórokracyi, był w rzeczywistości nabitym przez rewolucyonistów, a przeznaczonym dla zniszczenia w zawiązku dzieła Margrabiego, będącego celem wspólnej zawiści zarówno biórokracyi jak spisku.

Że rzecz miała się tak, a nie inaczej, dowodzą tego najlepiej daty. Ten sam ksiądz Myśliński, który w dniu 12 marca — a więc w czasie, gdy Muchanow był wszechwładnym panem położenia i w najlepsze pracował nad podjudzaniem chłopów na szlachtę — zalecał *wpływać na uspokojenie umysłów i wzbudzać zaufanie w sprawiedliwość władz krajowych;* występuje teraz *z okólnikiem i wzorem do nauki religijnej*, w której wprawdzie nie ma ani jednego słowa o religii, ale za to jest jeden ciąg zachwiewania u ludu wszelkiej powagi rządu, na korzyść szlachty i konspiracyjnej jedności, i to występuje z niemi w dniu 26 marca, a więc właśnie w tej chwili, gdy zostały ogłoszone koncesye i nominacya Wielopolskiego, a Muchanow już od trzech dni dostał dymisyą na wyraźny rozkaz cesarski.

Z czyjego poduszczenia działał ksiądz Myśliński, najlepiej okazuje to sama treść obydwóch dokumentów. Nie można dosyć silnie wyrazić wstrętu, przejmującego każde katolickie serce wobec faktu, że katolicki ksiądz, administrator dyecezyi, a więc obleczony prawie biskupią powagą, śmie wyznawać, że *najświętszem* dla niego uczuciem, jest *uczucie narodowości.* To też nie dziwota, że nie zawahał się on otwarcie połączyć się z niecnemi machinacyami spisku t. j. »złączyć wspólnie braterskie dłonie przy odbudowaniu *najświętszej* sprawy i *celu naszego życia.*« Powołanie kapłana katolickiego jest dla księdza Myślińskiego *specyalnym zawodem*, który jednak musi ustąpić pierwszeństwa miłości ojczyzny, będącej dla niego *ogniskiem cnót chrześciań-*

skich! Ale darmo, cały kraj znurtowanym już był spiskiem, trzeba się go więc trzymać, skoro *zamach na starganie jedności narodowej jest zbrodnią.* Ale jakże mógłby katolicki kapłan działać i czuć inaczej, skoro *dobra sprawa* (polska) jest punktem wyjścia dla *rozwoju religii!* Solidarność więc swoją ze spiskowcami zaznacza on najwyraźniej twierdząc, że *tak samo* pragnie duchowieństwo dobra ojczyzny, jak ci, którzy hałaśliwie uczucia swoje głoszą, t. j. jak spiskowcy, z którymi tylko w uczuciach *pozorna* dzieli duchowieństwo różnica.

Zarówno w okólniku jak tym nowym katechizmie *wiary narodowej* rozesłanym dla głoszenia go ludowi, główną treść stanowi, że panowie są tylko jego przyjaciółmi i dobroczyńcami, rząd zaś, w którego skład wszedł teraz Margrabia, pomijanym jest systematycznem milczeniem, a za to określonym co kilka wierszy przymiotnikami *nieprzyjaciele kraju i sprawy narodowej*, którzy włościan *wyraźnie durzą i tumanią*, od których trzeba jak *od wściekłego psa uciekać.*

Głównym celem całej tej elukubracyi było widocznie zachwianie w ludzie wszelkiego zaufania do rządu i do reform, które Margrabia zamierzał przeprowadzić w kraju. Rząd chciał was tylko oczynszować, woła ksiądz Myśliński do chłopów, panowie was uwłaszczają, a jeżeli nie dokonają tego, to jedynie w tem wina rządu. Jeżeli zaś rząd was uwłaszczy, to nie potrzebujecie mieć dla niego żadnej wdzięczności, bo grunta są pańskie a nie rządowe, a więc panowie a nie rząd was obdarowują.

Najobrzydliwszą stroną jednak całego tego wystąpienia, jest otwarte oddanie Kościoła wraz z najświętszemi jego Sakramentami na usługi rewolucyjnej agi-

tacyi. »*Stańcie z poświęceniem*« — woła okólnik do duchowieństwa — *wszyscy bez wyjątku, jako pojednawcy zagrożonej jedności narodowej*«. *Z kazalnicy, przy trybunale Sakramentu Pokuty..... tej ważnej sprawy nie spuszczajcie z uwagi... tak ściśle złączonej z sprawą religii*«.

»*Jeden Chrystus, jedna wiara, jeden chrzest*« a więc Syn Boży i Jego Kościół mają iść odtąd w służbę spisku *dla odbudowania naszych swobód i dania nam bytu narodowego.* Nie dziwota, że ksiądz administrator dyecezyi płockiej każe księżom być *przewodnikami sprawy narodowej*, która dla niego, podobnie jak dla Mazziniego, jest *religią.*

Tak więc nieszczęsna nasza ojczyzna, w chwili, gdy miały roztrzygać się jej losy, została bez społecznych i moralnych swoich przewodników, bez szlachty i duchowieństwa, które w rozstrzygającej walce zdezertowało z pod krzyża Chrystusowego do jaskini międzynarodowej rewolucyi, w głąb której naród zostawiony sam sobie, obdarty z wiary, gorzej, bo profanujący bezecnie jej świętość, staczał się odtąd bez wytchnienia i nadziei.

XI.

Równocześnie z postępem rewolucyjnych knowań ogarniających coraz to szerszem kołem wszystkie warstwy naszego narodu, postępowała także sprawa reform przedłożonych księciu Gorczakowi przez Aleksandra Wielopolskiego.

»Po złożeniu programu Margrabia wyjechał do Krakowa — 17 marca — i tam decyzyi oczekiwał«...[1]) »W trzy dni po powrocie z Krakowa, 27 marca. Margrabia został instalowany w Komisyi Wyznań i Oświecenia[2]).

»Panowie«! — rzekł on do urzędników swego wydziału »Witam w Was współpracowników, witam urzędników nie okręgu naukowego Warszawskiego, lecz przywróconej Komisyi Wyznań i Oświecenia. Zmiana ta nazwy głęboką zmianę rzeczy oznacza. Przez nią Monarcha sprawę dla narodu najważniejszą, sprawę wiary jego i oświaty, znowu jak dawniej na łono kraju zwraca. Obecne zejście się nasze jako kolegów, jest pierwszem ziszczeniem reform łaskawie nam zapewnionych, ale ta w nas i przez nas, panowie, dokonać się mająca zmiana, jest podstawą innych ulepszeń, bo na cóż one wszystkie przydałyby się, gdybyśmy nie pracowali nad ukształceniem młodego pokolenia na obywateli zdolnych do udziału w tych poprawach. Praca nasza jest ważna i trudna. Reorganizacya zupełna szkół, uzupełnienie

[1]) Aleksander Wielopolski I, str. 177.
[2]) Ibidem I, str. 178.

wydziałów szkoły głównej po latach tylu, niemałem jest zadaniem. Aby mu z pomocą Bożą podołać, podajmy sobie ręce« [1]).

Jeżeli Wielopolski uważał słusznie reorganizacyą szkół za *niemałe* zadanie, to chyba nie ono przejmowało go poważną trwogą o przyszłość rozpoczętych reform.

Zastał on trudności położenia, wśród których niełatwo było obrać właściwą drogę. Z jednej strony powaga rządu zachwiana przez nienawistne jątrzenie Muchanowa ludu przeciwko szlachcie; z drugiej strony szlachta zrewolucyonizowana, używająca Towarzystwa Rolniczego do celów agitacyjnych, nakazywanych przez spisek, wreszcie duchowieństwo oddane już zupełnie na usługi rewolucyi.

Zdaje mi się, że Wielopolski obrał w tym zgiełku i zamieszaniu drogę najwłaściwszą starając się zniweczyć złe skutki podjudzań ludu przeciwko szlachcie, a zarazem rozwiązując Towarzystwo Rolnicze, to gniazdo tajnej szlacheckiej organizacyi rewolucyjnej. Nie mogąc rozwiązać duchowieństwa, musiał je przynajmniej zgromić, musiał publicznie i otwarcie mu przypomnieć, że Kościół nie na to Chrystus ustanowił, iżby miał być siedliskiem rewolucyjnych działań duchowieństwa przeciwko państwu, musiał mu przypomnieć, że charakter katolickiego kapłana nie upoważnia do nieustającego spiskowania.

Zalecana przez księdza Myślińskiego jedność narodowa zarysowywała się w Warszawie coraz to ostrzejszemi konturami.

---

[1]) Ibidem II str. 75—76.

»Ulice miasta, ożywione z powodu zbliżających się świąt, roiły się pstrocizną dziwaczną, jaskrawemi konfederatkami, ułankami, batorówkami, Bóg wie czem zresztą. Po kościołach, w czasie tłumnego odwiedzania t. z. »grobów« przesadzano się w tych strojach; wieczorami śpiewano pieśni patryotyczne na ulicy przed Kościołami« [1]).

Czego niedopowiedziała odezwa księdza Myślińskiego, to znalazło się w komentarzach tajnych rewolucyjnych paszkwili i wierszy obiegających Warszawę. Jeden z nich zatytułowany «Recepta na ocet czterech złodziei« [2]) otwarcie wskazywał, kogo jedność narodowa uważa *za nieprzyjaciela kraju, wyraźnie duszącego i tumaniącego*, od którego trzeba uciekać, *jak od wściekłego psa:*

»Wrzuć w kocioł Muchanowa, podnieć żar od spodu.
Nalej nań łez pełno biednego narodu.
Gotuj przez trzy godziny, choćby trochę dłużej;
Tu dodaj *Karnickiego*, co wrócił z podróży;
Znów gotuj i zbieraj brudne szumowiny,
A będą dobrą paszą dla chlewnej drużyny.
Dla tęgości koloru i dobrego smaku,
Dorzuć Abramowicza, nim zwiśnie na haku,
Jeszcze zamąć, a chceszli mieć czysty wydatek,
Przydaj oświeconego gnębiciela dziatek,
Czcigodnego Gorczakowa, męża wielkiej sławy,
Bohatera z nad Czarnej i ulic Warszawy.
A gdy się płyn ustoi, ostygnie z kolei,
Będzie wyborny ocet z tych czterech złodziei.«

Pierwszą działalnością Wielopolskiego było zaznaczyć jasno stanowisko rządu w sprawach włościańskich wobec zamętu, jaki w nie wprowadziły okólniki Mu-

[1]) Hist. dwóch lat II. str. 258.
[2]) Ibidem str. 259.

chanowa, Towarzystwa Rolniczego i Księdza Myślińskiego.

Wydał on więc dnia 31 marca 1861 r.[1]) następujące

»Obwieszczenie«
»Dyrektora Głównego Prezydującego w Komisyi Rządowej«
Wyznań i Oświecenia Publicznego«.

»Z upoważnienia J. O. Księcia Namiestnika, Dyrektor Główny Prezydujący w Komisyi Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zawezwał władzę duchowną o ogłoszenie z ambon ludowi wiejskiemu następującego obwieszczenia:«

»Działając zgodnie z rządem, obywatele kraju właściciele dóbr zajęli się szczerze oczynszowaniem, dotychczasową pańszczyznę zastąpić mającem«.

»Oprócz tego wielu właścicieli oświadczyło życzenie, aby po ustanowieniu czynszów przez dobrowolną umowę między nimi a ich rolnikami, czynsze takowe mogły być raz na zawsze wykupione, które to życzenie pod rozwagę rządu o dobro wasze troskliwego, jest teraz poddane. Skoro rząd do życzenia tego przychyli się, wtedy będą mogły co do skupu być zawierane dobrowolne umowy między wami a właścicielami dóbr, z których to umów wy za upływem lat pewnych do własności gruntów gromadzkich przyjdziecie«.

»Co z polecenia Dyrektora Głównego Prezydującego w Komisyi Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do waszej wiadomości podaje się, wzywając was, abyście z troskliwości Rządu i z dobrych chęci właścicieli ziemskich korzystali i do zawarcia dobrowolnych umów naprzód o czynsze, a w swym czasie o wykup zdążali, zachowując się spokojnie i mając ufność tak w Rządzie, jako i właścicielach, wspólnie z nim waszego dobra pragnących[2]).

---

[1]) Hist. dwóch lat str. 266.

[2]) Aleksander Wielopolski II, str. 77.

Chyba spokojniej i szlachetniej nie można było odeprzeć strzałów przeciwko sobie wymierzonych, chyba z większą godnością nie można było goić ciosów zadanych społecznemu porządkowi i powadze władzy.

Nie zaniechał on również czysto światowych i towarzyskich sposobów dla utorowania korzystnego przyjęcia przez społeczeństwo nadanych reform.

»W pierwszy dzień Wielkiejnocy przybył do Zamoyskiego na święcone margrabia. »Jest zwyczajem, rzekł do gospodarza, że cała Warszawa w tym dniu do pana hrabiego z życzeniami spieszy, przychodzę więc i ja, a spodziewam się, że odtąd będziemy wspólnie dla kraju pracowali. Alleluja!« — »Alleluja! odrzekł chłodno Zamoyski« [1]).

»W rzeczy samej — twierdzi p. Z. L. S. — postąpienie margrabiego bardzo się podobało Zamoyskiemu, połechtało może jego dumę (?) i próżność (?) Odzywał się głośno: »nic nie chcę robić bez niego, a tem więcej przeciw niemu« [2]).

Naturalnie, że Margrabia nie mógł się zatrzymać na tych czysto idealnych środkach przywrócenia zachwianego społecznego porządku. Zajął się on z jednej strony

»oczyszczeniem urzędów, tej prawdziwej stajni augiaszowej, z różnych karyerowiczów cudzoziemskich i rosyjskich, którzy zajmowali nieraz najlepsze, najpopłatniejsze stanowiska i przyczyniali się w wielu wypadkach do utrwalenia tej nienawiści, jaką społeczeństwo polskie czuło do rządu« [3]).

Najważniejszą na teraz kwestyą było załatwienie sprawy włościańskiej i uspokojenia kraju«... »Wierny swym tradycyom szlacheckim czując wstręt, nawet do wyrazu uwła-

[1]) Historya dwóch lat t. II, str. 261.
[2]) Ibidem II, str. 262.
[3]) Ibidem str. 264.

szczenie«; chciał cały ten węzeł, zadzierzgnięty przez wieki, rozwiązywać wolno i bądź cobądź rękami szlacheckiemi. W tym celu umyślił utworzyć przy Komisyi spraw wewnętrznych komitet obywatelski z głosem doradczym. Do komitetu tego zawezwał najwybitniejszych członków komitetu Towarzystwa rolniczego, jak: Aleksander Jackowski, Tytus Wojciechowski, Aleksander Ostrowski, Franciszek Węgliński Aleksander Kurtz, Klemens Krzysztoforski i Antoni Wrotnowski. Oprócz tego powołał tam swego przyjaciela i szwagra Tomasza hr. Potockiego, Leopolda Kronenberga i nakoniec Zygmunta Wielopolskiego swego syna [1]).

Równolegle z tem działaniem ustawodawczem szło ściganie przez rząd nikczemników podburzających rzeczywiście chłopów przeciwko szlachcie. Dowodzi tego następujący akt urzędowy umieszczony w *Czasie* z 15 maja 1861 r.

»Ad Nr. 7540. W Płocku 13 (25) kwietnia 2861 r.«

»Do Jaśnie Wielmożnego gubernatora cywilnego (Gubernii Płockiej)«.

»W dniu 9 (21) bm. i r. we wsi Sieklukach przyaresztowany został dywisyonowany żołnierz z Muromskiego piechotnego pułku, Marcin Jabłoński, o rozgłaszanie zatrważających i fałszywych wieści obwiniony, a mianowicie, że tenże w obecności znajdujących się podówczas w karczmie« rozgłaszał: »że cesarz płaci za każdego szlachcica zabitego, lub przebitego sztykiem (bagnetem) po rs. 25, nietylko jemu, lecz każdemu chłopu jak to uczyni«.

«Z wyprowadzonego na skutek odezwy wójta gminy Siekluki z dnia 9 (21) kwietnia r. b. C. K. S. O. przez burmistrza miasta Płońska śledztwa, okazało się, iż rzeczywiście Jabłoński wieści te w karczmie w Sieklukach rozgłaszał«... »Wiadomość o tem jak twierdzi miał powziąść od przechodzącego z urlopu od familii napowrót do służby wojskowej

[1]) Hist. dwóch lat s. II. str. 266.

żołnierza z nazwiska mu nieznanego w karczmie Gumowie w dniu 3 (15) kwietnia r. b.

»Ponieważ człowiek ten jest dymisyonowanym żołnierzem, stosownie przeto do dyspozycyi J. W. p. o. naczelnika wojennego Gubernii Płockiej, temuż wraz z aktami śledczemi, przełożonemi na język rosyjski, jednocześnie do dalszego postąpienia odesłany został. O czem J. W. Gubernatorowi mam honor donieść.«

Każdy człowiek dobrej wiary byłby w tym fakcie widział dobrą wolę rządu do poskramiania agitacyi, która się rozwielmożniła za muchanowskich rządów. *Czas* jednak znalazł w nim tylko nowy pozór do drażnienia opinii publicznej przeciwko rządowi.

Z drugiej strony zabrał się Margrabia do wywrócenia lub ukrócenia instytucyi, w których spisek obrał sobie główne swoje siedlisko. W myśl systemu Wielopolskiego, dnia 4 kwietnia rozwiązał namiestnik Wydział obywatelski, utworzony po zniesieniu *Delegacyi*, dozwalając wybrania 12 członków, którzyby pełnili funkcye rady miejskiej aż do czasu ustanowienia tejże [1]), zaczem poszło rozwiązanie samowolnie utworzonych delegacyi po innych miastach królestwa.

Najtrudniejszą sprawę tworzyło duchowieństwo katolickie, które porzuciwszy zasady swojego kościoła, przeszło na *religią patryotyzmu* Mazziniego, a ufając w prerogatywy, jakie im dawało pozorne należenie do powszechnego kościoła, uważało się uprawnionem do jawnego występowania przeciw wszelkiej władzy rządowej i do jawnego stawania na czele nurtującego kraj rewolucyjnego ruchu. W takich okolicznościach Dyrektor Główny Prezydujący w komisyi rządowej Wyznań

[1]) Patrz Hist. dwóch lat t. II. str. 270.

religijnych i oświecenia publicznego, nietylko miał prawo, ale nadto miał obowiązek publicznie skarcić to postępowanie polskiego duchowieństwa. Uczynił to Wielopolski, gdy

»w dniu 2 kwietnia zaraz po Świętach Wielkanocnych, nowemu swemu dyrektorowi, w gmachu Komisyi wyznań i oświecenia, przedstawił się biskup sufragan Dekert, umyślnie wezwany przez Wielopolskiego do stolicy administrator dyecezyi unickiej chełmskiej, kapituła warszawska, akademia duchowna i przełożeni zakonów warszawskich. Margrabia wyszedł do nich ze zwykłą sobie kartką w ręku i wygłosił mowę następującą:«[1]).

»Dostojny Księże Biskupie! Szanowni Prałaci i Ojcowie!«

»W duchowieństwie tutaj obecnem Rzymsko-Katolickiem i Unickiem pozdrawiam dzisiaj zwiastunów pokoju«.

»Otworzoną w społeczeństwie przed oczyma waszemi przepaść, silne ramię Opatrzności zamykać poczyna, i po dniach żałości nastaje pociecha a oby i wesele!«

»I gdzież teraz mniej jest powodów żalu, jak w łonie duchowieństwa. Czujecie to z nami, a po długich doświadczeniach lepiej od nas, czem Was obdarzył Monarcha ustanawiając osobną w kraju władzę dla spraw duchownych, i zwyczajem dawnym powołując pasterzy kraju do rady krajowej«.

»Kościołowi Rzymsko-katolickiemu należy się szczególna moja względność: pamiętać o tem przyjdzie mi łatwiej, gdy wiara Katolicka jest także moją i ojców moich wiarą. Lecz tę moją życzliwość dla Kościoła utrzymam na wodzy. Tak jest, Dostojny Księże Biskupie, Szanowni Prałaci i Ojcowie, jestem Dyrektorem Władzy, opiekującej się wszystkiemi wyznaniami w połączeniu z Oświeceniem; nie zboczę więc z toru prawdziwej tolerancyi, jednego z wielkich nabytków wieku«.

»Jestem członkiem rządu Najjaśniejszego Pana: nigdzie,

[1]) Hist. dwóch lat t. II str. 286—287.

o ile to we mnie będzie, a tem bardziej w moim zakresie, *rządów żadnych w rządzie nie uznam*«.

»Z pod ustaw postanowionych nikomu samowolnie wyłamywać się nie dam, wszakże chętnem słuchać będę uchem zażaleń na ścieśnienia; a gdy je uważać będę za słuszne, wedle mocy albo im zaradzę, albo wyżej do łaskawego zaradzenia poniosę«.

»Potrzeby Kościołów i osób duchownych będę miał na pieczy«.

»Ufam Waszej mądrości i umiarkowaniu; Wy Szanowni Panowie, dobrym moim chęciom zaufajcie« [1]).

Wślad za tem wydał Margrabia w dniu 6 kwietnia 1861 [2]) dekret, znoszący Towarzystwo Rolnicze.

»Jako motyw tego aktu, dekret powiada, że Towarzystwo Rolnicze w Królestwie Polskiem, ustanowione w jedynym celu podniesienia rolnictwa, przez położenie, jakie w ostatnich czasach pomimo ustawy swej przybrało, dzisiejszym okolicznościom nie jest odpowiednie« [3]).

Rozwiązanie Towarzystwa Rolniczego stało się dla spiskowców hasłem do urządzenia nowej olbrzymiej demonstracyi.

»Już tego samego dnia, w którym ukazał się dekret, skazujący na śmierć Towarzystwo, wśród Nowakowskich, Szachowskich, Frankowskich i t. p. objawił się ruch ogromny« [4]).

Rozpoczęte 7 kwietnia demonstracye skończyły się nazajutrz 8-go kwietnia strasznym rozlewem krwi, wytoczonej z przeszło dwustu ofiar [5]) szaleństwa i prze-

[1]) Aleksander Wielopolski t. II, str. 78.
[2]) patrz Hist. dwóch lat t. II, str. 304.
[3]) Hist. dwóch lat tom II, str. 304—305.
[4]) Ibidem t. II, str. 309. [5]) patrz Ibidem t. II, str. 347.

wrotności *dzięki zabiegom agitatorów swojskich i nieswojskich* [1]).

Dziś jeszcze po blisko 35 latach, dzielących nas od tej strasznej epoki, wielu historyków i krytyków działalności Wielopolskiego, chciałoby na niego zrzucić główny ciężar odpowiedzialności za rozlaną krew bezbronnego ludu warszawskiego, twierdząc, że rozwiązanie Towarzystwa Rolniczego było aktem zarówno zbytecznym jak nieużytecznym. Pan Z. L. S. autor historyi dwóch lat, posuwa się w tem tak daleko, że podsuwa Margrabiemu ohydny zamiar rozmyślnego wywołania rozlewu krwi.

»Istotnie« — twierdzi on [2]) — trzeba było posiadać wielką siłę ducha, by zachować sąd spokojny o rzeczach w pośród gorączki powszechnej, jaka najzimniejsze nawet ogarniała głowy. Człowiek tak wrażliwy, jak Wielopolski, spokoju takiego nie miał i zachować go nie potrafił. W gorączce tej, drobne nieraz rzeczy nabywały rozmiarów olbrzymich, dawne urazy podnosiły głowę i domagały się pomsty, i ta pomsta, *osobista uraza do Towarzystwa, niechęć do jego prezesa,* pragnienie pokazania temu ostatniemu swej przewagi i znaczenia, było *głównym zasadniczym powodem zniesienia instytucyi rzeczonej.* Ale człowiek, który najświętsze interesa kraju stawia na szwank dla zadośćuczynienia swej namiętności i swym prywatnym uniesieniom, nie jest ani patryotą, ani obywatelem prawdziwym, i Wielopolski obywatelem w podniosłem znaczeniu tego wyrazu nie był. Szedł on wszędzie przebojem, lubiał okazywać swą siłę i znaczenie, zwłaszcza w początkach swej władzy. Wiedział on, że zniesienie Towarzystwa wywołać musi zaburzenia i w *duszy oczekiwał z upragnieniem takiego skutku,* co niechże mu porachowanem będzie jako usprawiedliwienie tego zgubnego kroku. Liczył bowiem na to, że ścinając hydrze jednę głowę w osobie Towarzystwa, zetnie zarazem i drugą w oso-

[1]) patrz Ibidem t. II str. 332. [2]) Ibidem t. II str. 301.

bie rewolucyi czerwonej. Pragnął więc tego, bo przekonany był, że dawszy naukę krwawą ulicy, kraj odrazu uspokoi i rządzić w nim będzie mógł swobodnie«.

Cała ta insynuacya jest równie nieprawą jak nielogiczną. Jeżeli bowiem Wielopolski liczył na to, że przez zniesienie Towarzystwa Rolniczego, wywoła rozlew krwi i zetnie głowę rewolucyi, to *osobista uraza do Towarzystwa* i *niechęć do jego prezesa* nie mogły być *głównym zasadniczym powodem zniesienia instytucyi rzeczonej.*

Insynuacya ta jednak nie może dziwić u autora, w którego sercu i głowie nie mogą się pomieścić inne pobudki działania publicznego, jak nizkie osobiste namiętności lub interesa, który z równie lekkiem sercem osobistą urazę lub niechęć robi główną, zasadniczą przyczyną decyzyi Wielopolskiego, jak *dumę* i *próżność* chce zrobić główną pobudką postępowania tak czystego człowieka jak Andrzej Zamoyski. Trzeźwy rozum polityczny, chcący oprzeć przyszłość ojczyzny na możliwych podstawach rzeczywistych warunków życia, spotkał się oko w oko z fanatyzmem religii *najświętszego* patryotyzmu, błąkającego się po nieuchwytnych sferach marzeń o świetności i niepodległym bycie politycznym naszego narodu i rozbił się o niego, bo kompromisu nie mogło być między rozumem i szaleństwem, między prawdą a ułudą. Jeden zostawał tylko środek ratunku sprawy ojczystej, a tym było, żeby Zamoyski wraz z całą szlachtą przestali się łudzić i weszli na drogę rozumnego działania, żeby bez zastrzeżeń poparli Margrabiego, a tego nie zrobił on, bo uważał to za zdradę ojczyzny, za wyparcie się jej przyszłości.

Nie dziwi mię również, że autor *Historyi dwóch lat*, uważa rozwiązanie Towarzystwa Rolniczego za szkodliwy błąd polityczny, aż zanadto bowiem dobrze znaną mi jest ta *obywatelskość w podniosłem znaczeniu tego wyrazu*, która zasadza się na uważaniu prawa do rewolucyi za najświętsze uczucie Polaka; ta obywatelskość, która znaczyła się przez cały ciąg naszej historyi konfederacyami, zrywaniem sejmów przez *liberum veto*, naigrawaniem się z wszelkiej władzy, urąganiem wszelkiemu porządkowi publicznemu, a w bieżącym wieku bezrozumnemi szalonemi powstaniami, Honoratkami mordami ulicznemi i wieszającymi żandarmami. Wiem dobrze, że *obywatelskość w podniosłem znaczeniu tego wyrazu*, każde stanowcze działanie rządu w celu utrzymania porządku publicznego, każde najprostsze wypełnianie obowiązków swoich ze strony rządu okrzyczy zawsze jako gwałt popełniony na prawach do samowoli i nierządu polskiego. Ale pytam się, wskażcie mi jeden chociażby na całym świecie rząd, który nie uważałby za niezbędny swój obowiązek rozwiązania Towarzystwa Rolniczego, gdy ono przemieniło się w konspiracyą wymierzoną przeciwko temuż rządowi, gdy poważyło się rozsyłać samowolnie okólniki do ludu, podkopujące zaufanie tegoż do rządu, przywłaszczając sobie w ten sposób decyzyą w sprawach agrarnych, która podług istniejących praw jedynie do rządu w Królestwie Polskiem należała? Wielopolski rozwiązał Towarzystwo Rolnicze, bo w tych okolicznościach musiał je rozwiązać każdy rząd, który się szanuje, który nie chce pozostać cieniem, marą rządu. Musiał je rozwiązać, chociażby był pewnym, że to wywoła rozruchy uliczne, a nawet rozlew krwi, bo żaden porządny rząd nie może wstrzymywać się od wydania koniecznych zarządzeń

z obawy przed ulicznemi burdami; w takim bowiem razie gawiedź uliczna, a nie władza państwa, kierowałaby rządem. Od tego jednak do rozmyślnego wywołania rozlewu krwi, droga nieskończenie daleka, a na drogę tą Wielopolski tem mniej nie mógł nawet wstąpić, że nie miał odpowiedniej władzy, nie był bowiem wówczas ani namiestnikiem, ani nawet dyrektorem komisyi spraw wewnętrznych. Takim zaś chyba bezrozumnym nie był margrabia, żeby miał mieć zamiar wywoływania rozlewu krwi, którego następstwa stanowczo wymykały się z pod jego władzy i kierunku. Że pan Z. L. S. robi ten nikczemny zarzut Wielopolskiemu z najwyższą lekkomyślnością, bez najmniejszej źródłowej podstawy, idąc tylko za swojem własnem widzi mi się, to najlepszym tego dowodem, że na stronnicy 131—132 tomu II robi go zupełnie stanowczo, gdy na stronnicy 306 tegoż tomu, cofa się z tego mówiąc:

»*Zdaje się* jednak, że tak Wielopolski, jak i wszyscy ci, którzy pragnęli ukrócenia rozruchów, tego właśnie chcieli, by raz na zawsze przemocą i krwawą nauką stłumić w ludzie warszawskim ochotę do nieporządków ulicznych«.

Również pisze on na stronnicy 362 tegoż tomu:

»W głębi duszy może miał odrazę do tej krwi, plamiącej bruk warszawski, do tych gwałtów, jakie się na ulicach miasta rozgrywały, do tych poruczników, poprzemienianych nagle w kacyków i prokonsulów na manier tatarski, ale ambicya kazała mu zamykać na to oczy, brać za wszystko na siebie odpowiedzialność, bo to, że uchodził za rząd przed krajem, za jedyne słońce władzy, łechtało mile jego dumę«.

Wskutek dymisyi Wołowskiego, Margrabia został zamianowany dyrektorem Komisyi sprawiedliwości. Przy

przedstawieniu się urzędników wydziału sprawiedliwości, wygłosił on w dniu 10 kwietnia 1861 następującą do nich mowę:

»Panowie!«

»Ocalony w krwawem niestety starciu, teraz w nowe prawo uzbrojony porządek publiczny, w ręce Wasze oddać przychodzę; Waszą teraz jest rzeczą, abyśmy to dobro społeczne dzierżyli odtąd w pokoju. Porządek publiczny nie może być z dnia na dzień wyżebrywany; ma on być na sobie samym oparty, niepożyty, co chwila samego siebie pewny«.

»Kiedy porządek jest u samowolności, płochości i nieładu na łaskawym chlebie, wtedy wszystko w narodzie nikczemnieje: źródło odwagi obywatelskiej wysycha, znika wszędzie niepodległość zdania, znika swoboda myśli«.

»Skutkiem łaskawych nadań NPana, ważne czekają nas prace: przez usunięcie Komisyi Kodyfikacyjnej, reformą i uzupełnieniem prawodawstwa u siebie już zajmować się będziemy; potrzebuje jej zwłaszcza Prawo Kryminalne.

»W nowej ustawie o zbiegowiskach znać już w tem ulepszenie, iż postanowione w niej kary mają być w kraju samym, a nie indziej odsiadywane.«

»Prac tych w całej obszerności nie będę mógł z Panami dokonać; powołują mnie obowiązki stałego mojego wydziału, którego ogniwem połączenia z waszym, jest wspólne zadanie utworzenia Fakultetu Prawnego. Zdołam jednak może przez czas naszego koleżeństwa rozpatrzyć dotychczasowe przygotowania do poprawy prawodawczych i uzupełnić te przygotowania. Ku temu liczę na waszą pomoc, na udział doświadczenia Sędziów, Prokuratorów, Obrońców, z których wielu światło i naukę poznać miałem już sposobność. Dzieła całego dopełni zapewne stały mój zastępca; spodziewam się, iż mieści go w sobie własne wasze grono«.

»Życie moje jest w ręku Bożem. Chociażbym z waszą pomocą tego tylko dokonał, iżbym na podstawie nowo zapadłego prawa porządek publiczny, ten pierwszy warunek wszelkiego na drodze prawnej postępu narodowego, ubez-

pieczył i utrwalił, mniemam, iż dobrą o sobie dla dzieci moich pozostawiłbym pamięć« [1]).

Niestety, jeżeli dzisiaj znajdują się w naszym nieszczęsnym kraju jednostki, które nie rozumieją tego, że pierwszym obowiązkiem każdego rządu jest bronić porządku społecznego i nie wahają się szarpać dobrej sławy człowieka, który poważył się stanąć sam jeden w jego obronie, to przed 34ma latami, przy przewróceniu się do góry nogami wszelkiego społecznego i moralnego porządku, usiłowania jego wzbudziły ogólną przeciwko niemu burzę, na której czele stanęło znowu całe duchowieństwo, wraz z arcybiskupem księdzem Fijałkowskim.

W celu powstrzymania nieustającej profanacyi kościołów przez robienie z nich punktu zbornego dla rewolucyjnej agitacyi, w dniu 20 kwietnia 1861 r. wydał Wielopolski odezwę powtórzoną przez warszawskie dzienniki, która brzmi jak następuje:

»Od niejakiego czasu ludzie niespokojni, zapominając o czci należnej kościołom i duchowieństwu, oddają się po świątyniach Pańskich śpiewom, które nietylko, że przez Kościół nie są aprobowane i rytuałem nie objęte, ale nawet nie mają cechy właściwej modłom i pieśniom nabożnym. Śpiewy te, niepokojąc umysły ostatniemi wypadkami rozdrażnione, podniecają lud do naruszenia porządku publicznego, i to właśnie w tej uroczystej chwili, kiedy uczucie porządku i ufnego oczekiwania zkądinąd szerzy się i ustala. To samowolne wprowadzenie do świątyń Pańskich śpiewów nieupoważnionych przez władzę duchowną, ubliża tej władzy, do której starodawnym obyczajem ojców naszych inicyatywa w tej mierze zawsze należała i należy.

[1]) Aleksander Wielopolski t. II, str. 87—88.

»Opierając się na powyższem, władza duchowna równie jakoteż i świecka, pragną przedewszystkiem aby ci, którzy są przyczyną ubliżania kościołowi i porządkowi publicznemu przez samowolne śpiewy, uznali swój błąd i zastanowić się chcieli nad ogromną szkodą, jaką całemu społeczeństwu przynoszą. Dla wiadomości ich dodamy i to jeszcze, że w razie niezaprzestania tych przywłaszczeń w świątyniach, władza idąc w pomoc duchowieństwu, użyje prawnie służących jej środków, do utrzymania porządku jak wszędzie, tak tembardziej po świątyniach Pańskich.« [1]).

W dwa dni później wystósował główny Dyrektor wyznań i oświecenia publicznego następującą odezwę do wszystkich władz dyecezalnych, w której jasno wytyka niezgodne z powołaniem duchowieństwa podżeganie ludu do nienawiści względem rządu:

»Doszło do wiadomości J. O. Księcia Namiestnika Królestwa, że od niejakiego czasu niektórzy duchowni katoliccy podczas spełniania swych obowiązków, dotykają przedmiotów politycznych; jedni zapominając, że kapłani z powołania swego powinni być rozkrzewicielami pokoju i jedności, otwarcie obudzają w narodzie nienawiść, oddając pochwały zaburzeniom i ganiąc środki przedsiębrane dla powściągnięcia takowych; inni usiłują zaszczepiać w narodzie nieufność względem Rządu i podburzać przeciw niemu«.

»Ponieważ podobne czyny przewidziane są prawem i Rząd z obowiązku swego nie może zaniechać środków określonych przez prawo dla utrzymania społecznego porządku i bezpieczeństwa, — przeto Jego Książąca Mość reskryptem z dnia 6 (18) kwietnia r. b. Nr. 438, polecił mi zwrócić uwagę Władz Dyecezalnych na przeciwne prawu postępowanie niektórych Duchownych i na konieczność bezzwłocznego przedsięwzięcia przeciw temu środków, oraz zawiadomić, że gubernatorowie cywilni oraz naczelnicy wojenni otrzymali polecenie, aby winni przekroczeń tego ro-

[1]) *Czas* z 23 kwietnia 1861 r.

dzaju, bez względu na ich stan, byli aresztowani, dla pociągnięcia ich do odpowiedzialności według całej surowości prawa«.

»Przytem Jego Książęca Mość wyraził, że nie wątpi, iż dostatecznem będzie uwiadomić Władze dyecezyalne o takiem karygodnem postępowaniu niektórych duchownych, w celu, aby też Władze, z obowiązku prawdziwych zachowawców pokoju i miłości chrześcijańskiej, starały się bezzwłocznie zwrócić na drogę prawdy ludzi błądzących, którzy lekceważąc włożony na nich święty obowiązek, stają się sprawcami nieporządku i narażają ojczyznę swą na działanie siły zbrojnej i wszystkie połączone z takowemi następstwa.«

»O powyższym reskrypcie JO. księcia Namiestnika zawiadamiając JWPana, mam zaszczyt prosić Go, abyś wydał do podwładnego Duchowieństwa stosowne ostrzegające rozporządzenie i o tem zawiadomić mię raczył.«

»Warszawa d. 10 (22) kwietnia 1861.«

»(podp.) A. Wielopolski M. M.« [1]).

Zarówno duchowieństwo polskie jak Arcypasterz dalekimi byli w tej chwili od drogi prawdy chrześciańskiej, zanurzając się do dna w rewolucyjnych złudzeniach. Ksiądz biskup Fijałkowski udając, że nie wie o tem, iż całe duchowieństwo oddało się na usługi konspiracyi i pozwalało codziennie profanować świątynie Pańskie rewolucyjnemi pieśniami, podburzającemi ludność polską do nieprzejednanej nienawiści do rządu, biorąc za punkt wyjścia przemówienie Margrabiego do duchowieństwa, odpowiedział pismem, w którem solidaryzuje się w następujących słowach z rewolucyjną opozycyą duchowieństwa przeciw Wielopolskiemu:

»Przy załączeniu w oryginale podania Duchowieństwa do Mnie uczynionego, które dziś [2]) rąk Moich doszło, wyznaję

[1]) Aleksander Wielopolski t. II, str. 93—94.

[2]) 10 maja 1861 r.

z boleścią serca, że podzielam *słuszny żal* Jego za doznaną krzywdę, jaką poniosło w przemówieniu JW-go Dyrektora do Niego...« [1]).

Bawiąc się w nieświadomość faktu, że istotą praw odnoszących się do religii w państwie rosyjskiem jest stanowcza nietolerancya, stósowana w praktyce z największą bezwzględnością, nie chce uznać ksiądz Arcybiskup zapowiedzianego przez głównego dyrektora wyznań i oświecenia publicznego, ogromnego postępu ku lepszemu, t. j. że nie tylko nietolerancyą religijną ma odtąd zastąpić tolerancya, ale co więcej, że tolerancya ta wykonywaną będzie oczywiście w duchu katolickim, skoro zastósowanie jej złożonem jest w ręce człowieka, dla którego *wiara katolicka jest także wiarą jego i ojców jego wiarą.*

»Nie będę przechodził« — pisze ksiądz arcybiskup — »po szczególe przedmiotów w podaniu wyrażonych, dodam tylko, że religia katolicka nie należy do tolerowanych, bo jest panującą, jako wyznawana przez wszystkich prawie mieszkańców Królestwa...«

Podanie Duchowieństwa, o którem mowa, podszywa się po faryzejsku pod niewątpliwe prawdy chrześciańskie, udając obłudnie, że nie wie o tem, iż powiedzenie Margrabiego: *rządów żadnych w rządzie nie uznam*, odnosiło się nie do moralnych rządów Kościoła Chrystusowego, ale do rządów spisku, którym się poddało polskie duchowieństwo.

»...Znamy w Kościele« — czytamy w tem podaniu — »rządy Następcy Piotra św. i rządu Biskupów następców Apostołów; wiemy, że rządy te dane im są z nieba na kie-

[1]) Ibidem II, str. 95.

rowanie Kościołem, że rządy te każdy uznać winien, kto członkiem Kościoła jest. Stanowisko Kościoła w kraju naszym nie jest bynajmniej tego rodzaju, aby ze strony jego groziła obawa uszczuplenia i nadwyrężenia Władzy Państwa, więc czyżby JW. Dyrektor zapowiedzią, iż rządów w rządzie nie uzna, rozumieć chciał, że Duchowną Władzę Biskupią ukrócić należy, czyżby jej uznawać nie chciał, czyżby chciał ją uważać jako prostą gałąź ogólnej administracyi krajowej, czyżby Kościół chciał poniżyć do znaczenia *instytucyi religijno-policyjnej...*«

Nie chcieli pamiętać o tem twórcy tego zuchwałego a przewrotnego podania, że nie Wielopolski, ale oni sami poniżali codziennie Kościół Chrystusowy do znaczenia *instytucyi religijno-spiskowej* i zrobili z niego najdzielniejszą broń dla Mazziniego, zmierzającego już wówczas szybkim krokiem do wydarcia Ojcu św. władzy doczesnej; nie chcieli oni o tem wiedzieć, że niecnem postępowaniem swojem skompromitowali na długie lata prawdę katolicyzmu wobec Rosyi; nie chcieli wreszcie pamiętać o tem, że zjadliwie podkopując stanowisko Wielopolskiego, torowali ścieżki panowaniu w Polsce rosyjskiej biórokracyi. A jeżeli kto, to duchowieństwo katolickie, nie może tłómaczyć rzucenia się w wir kłamstwa, fałszu i rewolucyi, niepewnością politycznej sytuacyi i rozbudzonemi patryotycznemi nadziejami, bo ono przedewszystkiem i w każdej okoliczności ma obowiązek trzymania się jasnych prawd powszechnego Kościoła katolickiego, które w sposób niedwuznaczny określają obowiązki poddanych względem władzy i to władzy nie tylko dobrej i skromnej ale też i przykrej. »*Bądźcież tedy poddani wszelkiemu ludzkiemu stworzeniu dla Pana* — pisze św. Piotr w liście pierwszym R. II. — »*chociaż królowi, jako przewyższającemu*«.

»*Chociaż starostom, iako przezeń posłanym ku pomście złoczyńców, a ku chwale dobrze czyniących...*« »*Słudzy bądźcie poddani panom we wszystkiey boiaźni, nietylko dobrym i skromnym, ale też i przykrym*«. »*Bo toć łaska. Ieśli kto dla sumienia Bożego odnosi frasunki, cierpiąc bezwinnie.*«

Naturalnie, że historycy owych czasów, podług których widocznie społeczeństwu i duchowieństwu polskiemu miało być od Boga nadane wyjątkowe prawo do rewolucyi, zapałali świętem oburzeniem przeciw Margrabiemu, że śmiał naruszyć ten najświętszy skarb narodowy i poważył się zająć względem duchowieństwa to stanowisko, do którego każdy porządny, regularny rząd był obowiązanym w podobnych okolicznościach. Pan Z. L. S. autor »Historyi dwóch lat«, nie waha się twierdzić, że:

> »Narażenie się takiej sile« (t. j. sile zrewolucyonizowanego Kościoła) »było błędem i ciężko miało zaważyć nietylko na losach Wielopolskiego, ale na losach nieszczęśliwej ojczyzny polskiej, co już jest rzeczą o wiele ważniejszą« (t. II, str. 289).

Ma się rozumieć, że stworzywszy dla Polski wyjątkowe prawo do rewolucyi, stworzono także i w sądach o Wielopolskim zupełnie nowe, wyjątkowe zasady, podług których każdy najzwyklejszy, najwięcej uprawniony jego krok do utrzymania powagi rządu, piętnuje się mianem niezręczności, nierachowania się z opinią, rozerwaniem jedności narodowej itd. itd.

A przecież to, co robił Wielopolski, robili zawsze i wszędzie wszyscy mężowie stanu, biorący na siebie odpowiedzialność za przyszłe losy kraju lub państwa. Zrobił to n. p. prawie zupełnie w tym samym czasie

Napoleon III, władzca arcykatolickiego państwa, pierwszej córy Kościoła, gdy spostrzegł, że duchowieństwo francuskie zaczyna przeciwko niemu burzyć lud na korzyść legitymizmu.

»Czytamy w *Monitorze*« — pisze paryski korespondent *Czasu* z 14 kwietnia 1861 r. — »Minister sprawiedliwości wystosował następujący okólnik do prokuratorów jeneralnych przy sądach cesarskich:

»Panie prokuratorze jeneralny!«

»Od niejakiego czasu wykazują mi różnych członków duchowieństwa katolickiego, którzy słowem lub pismem publicznie traktują, podczas pełnienia swych obowiązków, takie przedmioty, które prawo wyraźnie rozbierać zabrania.«

»Jedni nie pomnąc, iż powołaniem kapłana jest czuwanie nad wychowaniem religijnem wiernych, oddają się krytyce aktów rządowych i usiłują wywołać przeciw polityce cesarza nieufność i naganę; drudzy ulegając uniesieniu zaślepionej gorliwości, oskarżają nawet osobę panującego i niby pod zasłoną mniej więcej przeźroczystą, starają się obrzucić go zniewagą; inni nareszcie exploatując słabość umysłu i łatwowierność, zakłócają sumienia zapowieścią wyznaczonych nieszczęść.«

»Podobne nadużycia są prawem przewidziane.«

»Art. 201 kodeksu karnego »skazuje na więzienie od trzech miesięcy do lat dwóch kapłanów, którzy podczas pełnienia swych obowiązków i na publicznem zgromadzeniu, występują z mowami krytykującemi lub cenzurującemi: rząd, prawo, dekret cesarski lub jakibądź inny akt mający powagę publiczną.«

»Według brzmienia art. 204 tegoż kodeksu: wszelkie pismo zawierające listy pasterskie w jakiejkolwiekbądź formie, w któremby kapłan poważył się krytykować lub cenzurować czy to rząd, czy inny jaki akt publiczną powagę mający, pociąga za sobą karę wygnania kapłana, który je ogłosił.«

»Jeżeli rozporządzenia te, których roztropną przezorność okoliczności obecne wykazują, nie weszły w wykonanie,

to dlatego, że do ostatnich czasów postawa duchowieństwa była w ogóle godną poszanowania i baczną; dlatego też rząd w swem pobłażaniu wolał tolerować pojedyncze uchybienia, aniżeli ścigać po trybunałach nieroztropnych kapłanów z ujmą samej może religii. Lecz rozporządzenia te nic na swej powadze nie straciły, a *rząd ubliżyłby swej powinności*, gdyby przeciw systematycznej ku sobie wymierzonej nienawiści nie użył broni, jakiej mu prawo użycza dla utrzymania porządku i pokoju.«

»Wkładam zatem na Ciebie obowiązek Panie Prokuratorze jeneralny, abyś polecił składać sobie dokładną sprawę ze wszystkich przekroczeń, któreby zaszły w twojem okręgu, a gdy fakta zostaną sądownie sprawdzone, oddać sprawców jacykolwiekby byli, właściwemu sądowi. Czas już, aby legalność objęła napowrót panowanie.«

»Przyjmij Panie Prokuratorze jeneralny zapewnienie mojego poważania.«

»*Delangle*.«

Tak przemawiał kierownik sprawiedliwości, w państwie Napoleona III-go, uważanego w Polsce za najliberalniejszego władzcę na świecie, i to nie dziwiło *Czasu* bynajmniej, bo widocznie zdaniem tego organu, wolno było utrzymywać porządek i powagę rządu każdemu i wszędzie, byle tylko nie Polakowi w Polsce.

XII.

Wśród olbrzymiej walki, którą Wielopolski musiał sam jeden staczać zarówno z szaleństwem, politycznym idyotyzmem i przewrotnością swojego własnego społeczeństwa, jak z postronnemi intrygami, w tejże samej prawie chwili, w której rozlana na ulicach Warszawy krew polska zadała pierwszy dotkliwy cios planom Margrabiego odrodzenia ojczyzny; w tejże samej wreszcie chwili, w której duchowieństwo polskie stanęło otwarcie pod komendą międzynarodowej rewolucyi; rewolucya ta podążała śmiało do urzeczywistnienia swoich zamiarów, a mianowicie do stworzenia jedności włoskiej kosztem Austryi i świeckiej władzy papieża. Położenie Austryi stało się krytycznem. Zupełnie odosobniona politycznie, znalazła się ona naraz wobec dwóch groźnych dla siebie niebezpieczeństw, które w tak nieszczęśliwem stanęły do siebie przeciwieństwie, że zażegnanie jednego z nich musiało koniecznie powiększyć drugie. Niebezpieczeństwami temi była jedność włoska i zgoda Polaków z Rosyą, a więc Mazzini i Wielopolski.

Przyjmując względem wypadków polskich w Królestwie stanowisko nieprzyjazne, Austrya byłaby temsamem działała na korzyść reform Wielopolskiego i przymierza francusko-rosyjskiego; stając szczerze

i otwarcie po stronie rewolucyjnego ruchu polskiego, byłaby ona pracowała nad odosobnieniem Napoleona III i nad otworzeniem Włochom drogi do Rzymu i Wenecyi. Może sobie p. Stanisław Tarnowski w recenzyi dzieła swojego przyjaciela w *Przeglądzie Polskim* (z lipca 1895 i str. 44), wyrażać wątpliwości co do tego, czy Austrya nie powinna była podjąć sprawy polskiej w 1861—1863 roku, może stawiać sobie pytanie »*Czy w Wiedniu nie pożałowano rychło tego ściągnięcia wielkiej sprawy do małego celu i małego sukcesu?*« może nawet dawać Austryi nauki słowami Andrzeja Maksymiliana Fredry albo Montaigne'a, że:

> »Sprawę ważną lepiej czasem podjąć choć w złą porę, bo odłożona, może być straconą,« albo: »Nie bacz zbytecznie na własną korzyść, żebyś zamiast korzyści szkody nie odniósł« (str. 46)

ale polityczne te marzenia, nie mogą wytrzymać powierzchownej nawet krytyki; prosta bowiem rzecz, że gdyby Austrya chciała była wdać się w awanturę sprawy polskiej na spółkę z Francyą, to miałaby przeciwko sobie Rosyą, Prusy i Włochy, a po za niemi życzliwą dla tej koalicyi neutralność Anglii. Przed Austryą jedna tylko otwarta była wówczas droga, droga równie mądra jak uczciwa i prosta, to jest zbliżyć się do Rosyi i Francyi, i protegować przeobrażenie się cywilizacyjne Rosyi, a nie przeszkadzać mu, popierać system Wielopolskiego, a nie używać wszelkich godziwych i niegodziwych sposobów, aby go powalić. Koalicya Francyi, Austryi i Rosyi, byłaby była dość silną, by przeszkodzić zarówno robotom rewolucyjnym we Włoszech, a więc uratować Rzym i Wenecyą, jak położyć tamę ambicyom pruskim.

Na to nie umiano się zdobyć w Wiedniu i dlatego rzucono się w politykę nieuczciwego krętactwa, która pozostawiła po sobie ruinę ziem polskich zostających pod panowaniem rosyjskiem, upadek władzy świeckiej Papieża, wypchnięcie Austryi z Niemiec, pogrom Francyi i wyniesienie Prus do pierwszorzędnego stanowiska w pośród Europy, minowanej bezustannie rewolucyjnemi knowaniami.

Nie mając ani odwagi, ani moralnej siły do wejścia na drogę prawdziwie wielkiej polityki, Austrya wałęsała się pomiędzy trudnościami swojego położenia z dnia na dzień, chwytając się coraz to nowych półśrodków, między któremi nie wyszukiwała bynajmniej ani najrozumniejszych, ani najuczciwszych. W tych warunkach cały plan hr. Rechberga musiał zasadzać się na sztukach łamanych kunsztownie rozciągniętej politycznej intrygi, która miała na celu dokonać tego, co nie jest nigdy możliwem do wykonania, t. j. wyciągnąć z powstania polskiego naraz dwie korzyści, wykluczające się wzajemnie, a więc niedopuścić zgody Polaków z Rosyą, zwalić Wielopolskiego za pomocą międzynarodowej rewolucyi, a jednocześnie przeszkodzić, by ta ostatnia nie dopięła swojego celu w Wenecyi i w Rzymie.

Wprawdzie wielcy nasi politycy wstawili w swój polityczny katechizm dogmat, że polityka nie jest matematyką, że ścisłą logiką mierzyć jej nie można, pomimo tego jednak bieg historyi nie chciał się nigdy zgodzić na tą wygodną zasadę i mścił się zawsze nielitościwie za każde pomiatanie prawami logiki. Wobec bezrozumnego swego planu, znalazł się hr. Rechberg, zaraz na początku swojego działania, zupełnie na jednym i tym samym gruncie z Mazzinim. Obydwaj dążyli zawzięcie, choć każdy z innych powodów, do rozdmu-

chiwania rewolucyjnych ruchów w Polsce i do rozerwania przymierza francusko-rosyjskiego. Różnica ta tylko zachodziła między nimi, że hr. Rechberg chciał odosobnić Rosyą a Mazzini Napoleona III. Jak zawsze tak i tu musiał ostatecznie wyjść zwycięzko z tej konkurencyjnej walki ten, kto był logicznym w swoich działaniach, t. j. ten, u którego podstawa działania, droga do celu i sam cel były z sobą zgodnemi.

Hrabia Rechberg wchodząc w Polsce w kolej wyrobioną przez Mazziniego, chciał jednocześnie działać przeciwko niemu we Włoszech i w Niemczech. Zdawało mu się, że odosobniając Rosyą przez działanie międzynarodowej rewolucyi w Polsce, znajdzie dość siły, by tymczasem zyskać przewagę w Niemczech, położyć tamę dążeniom Prus do niemieckiej hegemonii i w rezultacie odosobnić Włochy, a samemu wówczas stać się jedynym możliwym sprzymierzeńcem dla Napoleona III wpośród rozbitej Europy. Podwójna ta gra nie udała się, bo udać się nie mogła. Powalił wprawdzie hr. Rechberg Wielopolskiego, przyczynił się najbardziej do rozerwania przymierza rosyjsko-francuskiego, rozdmuchał sprawę reorganizacyi Niemiec, ale tem wszystkiem zamiast odosobnić Rosyą i Włochy, odosobnił Austryą i Francyą; Rosyą zaś i Włochy rzucił w objęcia Prus.

Trudno jest dzisiaj o tem sądzić, do jakiego stopnia wpływała Austrya bezpośrednio na rozruchy polskie, bo na to jeszcze zawcześnie, jeszcze tajne archiwa zanadto silnym zamknięte są kluczem. To jednakże musi uderzać, że prawie zawsze każda z politycznych swobód udzielana Galicyi wypadała jednocześnie z gwałtownemi objawami patryotyzmu w Warszawie. Widzieliśmy już, że konstytucya ogłoszoną została w chwili,

gdy po raz pierwszy krew pięciu ofiar zbroczyła bruk warszawski, a teraz znowu właśnie w chwili, gdy Chrulew strzelał do szalonego tłumu na placu zamkowym, w Austryi wchodził w życie ustrój konstytucyjny, o czem zawiadamia nas w następujących słowach *Czas* z 10 kwietnia 1861 r.:

»Najważniejszym wypadkiem w ogólnej polityce europejskiej jest rozpoczęcie systematu konstytucyjnego w monarchii austryackiej, przez otwarcie niektórych sejmów krajowych w końcu ubiegłego tygodnia...«

Nie długo jednak trzeba było na to czekać, by Austrya dostała pierwsze ostrzeżenie od logiki dziejowej. I tak już w dniu 16 kwietnia 1861 r. podaje nam *Czas* wiadomość, że:

»W sprawie włoskiej ważnem zdarzeniem jest uznanie przez Anglią Wiktora Emanuela królem włoskim.«

Hrabia Rechberg bronił się jak mógł przeciw temuż uznaniu. Z jakim skutkiem? pokazały to fakta. Jeszcze 2 marca 1861 r. rozesłał on następujący okólnik do wszystkich poselstw austryackich, który podaje nam *Czas* z 3 maja 1861 r.:

»Gabinet turyński przedłożył senatowi projekt do prawa, upoważniający króla sardyńskiego dla siebie i dla następców swoich do przyjęcia tytułu króla włoskiego.«

»Telegram donosi nam właśnie, że ten projekt do prawa prawie jednogłośnie uchwalony został przez toż zgromadzenie. Prawdopodobnie znajdzie on również przyjęcie w Izbie deputowanych. Krok ten byłby uwieńczeniem długiego szeregu czynów naruszenia traktatów i zaczepek prawa narodów, jak to w ostatnich latach znamionowało bieg polityki sardyńskiej.«

»Że traktaty zachowują tak długo swoją moc obowiązującą, dopóki za porozumieniem się wszystkich stron kontraktujących nie zostaną rozwiązane lub zmienione, zasada ta jest tem żywotniejszą, iż bez niej prawo narodów i stosunki międzynarodowe byłyby pozbawionemi wszelkiej rękojmi bezpieczeństwa i trwałości.«

»Pod tym punktem widzenia, przyjęcie tytułu króla włoskiego przez króla Wiktora Emanuela, zasługuje w najwyższym stopniu na uwagę wszystkich gabinetów. Uznać ten tytuł, byłoby to milcząco potwierdzić także owe przywłaszczenia, które miały być tem przypieczętowane; byłoby to zadać ostatni cios śmiertelny systemowi politycznemu i terytoryalnemu, pod jakim Europa długim cieszyła się pokojem.«

»Co do nas, powielokrotnie kładliśmy uroczyste zastrzeżenia na gorącym jeszcze uczynku przeciw naruszaniu ze strony rządu piemonckiego prawa traktatów, i oświadczaliśmy po wielokrotnie, że wszystkie zmiany terytoryalne zaszłe we Włoszech za uchyleniem prawomocnych traktatów, istnieją w oczach naszych jedynie *de facto*, a nie *de jure*.«

»To mówi J. W. Panu dostatecznie, że nie uznamy tytułu króla włoskiego, który jak to widocznie zamierza wnioskodawca projektu do prawa, ma posłużyć na to, aby uprawnić nietylko już dokonane fakta naruszenia praw, lecz oraz i te, które sobie na przyszłość zachowują.«

Tymczasem w końcu kwietnia nastąpił ważny fakt, o którym donosi paryski korespondent *Czasu* z 4 maja 1861 r., a mianowicie:

»Zgoda Garibaldiego z Cavourem« — która jak mówi tenże korespondent — »obróciła się na korzyść Włoch, ale także na korzyść pokoju.«

Jednocześnie z tą akcyą oficyalnych Włoch, postępowała bez wytchnienia robota *Młodych Włoch*, ogarniająca swoją siecią całe społeczeństwo. We Włoszech

równie jak w tym samym czasie w Królestwie Polskiem, organizacya spiskowa rozpadała się na rozmaite pojedyncze odcienia, które jednak zmierzały do tego samego celu. Osobne komitety służyły do wciągnięcia w akcyą poważniejszych żywiołów społecznych, osobne zaś przemawiały do czerwieńców i radykałów. Jedność metody zastósowanej we Włoszech i w Warszawie — jak to wykażę w dalszym ciągu — jest nader pod tym względem pouczającą dla zrozumienia ręki kierującej ruchem polskim. Już poznaliśmy odezwę Mazziniego, wzywającą Niemców do wspólnej akcyi z Włochami w celu izolowania Napoleona, teraz przytoczę znowu odezwę komitetu rewolucyjnego w Rzymie, przeznaczoną dla uspokojenia i popchnięcia do spisku warstw rozsądniejszych.

»W przeddzień święta jedności włoskiej« — czytamy w *Czasie* z 13 czerwca 1861 r. pod datą Rzym 4 czerwca — »tajny tutejszy komitet wydał nową proklamacyą następującej treści:«

»Rzymianie! Z woli parlamentu a wyrokiem królewskim postanowionem zostało, iż pierwsza niedziela czerwca będzie odtąd poświęcona odkupionej ojczyźnie. Nadchodzi pierwszy z tych dni pamiętnych, co przypominać będą najpóźniejszym potomkom naszym powstanie wielkiego ludu po wiekach niedoli, a Italia cała od krańca do krańca obchodzić go będzie z radością wolnego narodu, błogosławiąc Bogu i Królowi, tym, co cierpieli i co polegli za nią, tym, co geniuszem i ramieniem przyczynili się do wyswobodzenia jej z niewoli własnej i cudzej.«

»Komitet wasz narodowy byłby rad, o Rzymianie! wezwać was do objawienia zewnętrznemi oznaki radości duszę waszą napełniającej; ale stan opłakany, do którego przywiedziono was w imię Boga miłosierdzia, niemniej jak uszanowanie, należące się przez wdzięczność sprzymierzonemu narodowi, co wskutek nieszczęsnej konieczności widzi się znie-

wolonym do popierania do dziś dnia wzgardzonego przez siebie rządu, a do powściągania tych, których kocha i poważa, stały się pobudką waszemu komitetowi do zachęcenia was, byście się owszem spokojnie zachowali, wstrzymując się od wszelkiej publicznej demonstracyi. W obecnej bowiem niewoli, na którą Rzym jest dotąd skazany, demonstracye takowe mają jedynie wartość protestacyi przeciw rządowi uciemiężającemu i przeto komitet wasz mniemał, iż po tylu innych zaszłych w chwili głównych wypadków odrodzenia narodowego, nieprzydatną najmniej do polepszenia naszego stanu byłoby rzeczą wywoływać nową demonstracyą w dzisiejszych okolicznościach. Nadto, któraż z takowych nie utraciłaby swej wartości przy uroczystym objawie waszych życzeń, jaki się stał niedawno pięknym dowodem waszej odwagi cywilnej wobec waszych ciemiężców, gdyście w liczbie więcej niż 10 tysięcy podpisali dwie prośby do króla włoskiego i do cesarza Francuzów o wyswobodzenie Rzymu?«

»Rzymianie! Komitet wasz narodowy dziękując wam, żeście tak godnie dotąd odpowiadali ufności, jaką w was pokłada, pospiesza wam oznajmić, iż dla uświęcenia narodowego naszego święta, petycya wasza będzie zapewne podana wielkodusznemu naszemu królowi d. 2 czerwca. Rzym odłączony od reszty narodu, poddany poniewolnie ludziom obcym z instynktu, pogrążony w żałobie, przyprowadzony do ostatecznej nędzy, nie mógłby w przystojniejszy sposób uczcić świętości dnia tego; obowiązkiem jest dlań cieszyć się ze szczęścia narodowego, czerpiąc ztąd nadzieję przyszłego w nim udziału, ale nie powinien kłamać własnemu położeniu stroiąc się odświętnie.«

»W inny jeszcze sposób, o Rzymianie! możecie uświęcić dzień tak uroczysty: ćwiczeniem się w cnocie chrześciańskiej i obywatelskiej, w miłości bliźniego. Komitet wyznaczył z własnych funduszów sumę dla ubogich mieszkańców, ale przytem na każdego z was, mającego więcej niż mu potrzeba, lub mogącego ująć swym potrzebom, wkłada obowiązek wspomagania nędzarzy bez różnicy stronnictw. Dowiedźcie uczynkiem, iż wolność jest cnotą, i że ten, co kocha ojczyznę, miłuje także bliźniego.«

»Zresztą Komitet wzywa was do umiarkowania i spokojności. Nie, nie lękajcie się, aby w chwili tak uroczystej wzięto waszą spokojność za małoduszność, odpędzajcie z oburzeniem każdego, co się wyrzec ośmieli: będzie to bowiem, albo skryty wróg, albo nierozsądny przyjaciel«.

»Ofiara, o którą Italia was błaga, jest ofiarą cierpliwości, jest czynem niesnadnym i niepoślednią zasługą. Umieliście dotychczas tę ofiarę spełniać, a Italia wam za to dzięki składa; gdyby zaś na przyszłość żądała większych jeszcze dowodów, będziecie musieli, będziecie umieli zdobyć się na takowe. Pamiętajcie o Rzymianie! iż jednomyślną uchwałą narodu miasto wasze rodzinne ma się stać pierwszem między wszystkiemi miastami Półwyspu: wy zaś waszem obejściem się, waszym rozsądkiem, waszemi ofiarami powinniście okazać, że się naród nie zawiódł, że Rzym jest godny wielkich losów co go czekają. Rzym 30-go maja 1861«.

»Podpisano: *Komitet narodowy rzymski.*«

»Wskutek zapewne rozkazów komitetu dzień 2 czerwca spokojnie minął«... — dodaje korespondent *Czasu.*

Niedługo potrzebowały czekać Włochy na jedno z najwalniejszych zwycięstw swojej polityki t. j. na uznanie Królestwa Włoskiego przez Francyą. Fakt ten zrobił zajęcie Rzymu i Wenecyi już tylko prostą kwestyą czasu, której nie mogły powstrzymać wstydliwe zastrzeżenia cesarza Napoleona III.

»*Monitor*« — pisze paryski korespondent Czasu z dnia 2 lipca 1861 r. pod datą 23 czerwca — »ogłosił dzisiaj uznanie przez Cesarza Francuzów Wiktora Emanuela królem włoskim, a to w następujących wyrazach. Cesarz uznał króla Wiktora Emanuela królem włoskim. Zawiadamiając gabinet turyński o tem postanowieniu rząd Jego Ces. Mości oświadczył, że uchyla się zawczasu od wszelkiej solidarności w przedsięwzięciach mogących zakłócić pokój Europy, i że wojsko francuskie nie przestanie zajmować Rzymu, dopóki sprawa, która je tam przywiodła, nie zostanie obwarowaną dostatecznemi rękojmiami.«

Chwilowo stanowisko to zajęte przez gabinet Napoleoński nie było wygodnem dla Włochów, żadne stronnictwo we Włoszech nie przypuszczało wyrzeczenia się pretensyi do Rzymu, próbowano jednak, czy nie da się rzeczy załatwić polubownie, czy Pius IX, przyciśnięty koniecznością, nie zrzecze się dobrowolnie władzy świeckiej.

»Dziś otrzymano tutaj artykuł *Monitora*, zawierający uznanie króla włoskiego«. — Donosi *Czasowi* z 10 Lipca 1861 r. rzymski jego korespondent pod datą 28 czerwca — »Jest on prostem powtórzeniem wzmianki zawartej w nocie p. Thouvenela do barona Ricasoli, którą czytałem, a udzielonej wam przezemnie w ostatnim moim liście. Jednocześnie otrzymano oświadczenie pana Ricasolego w parlamencie i odpowiedź pana Touvenela na noty Hiszpanii i Austryi. Dokumenta te bardzo niekorzystne wrażenie sprawiły w tutejszych rządowych sferach. Zastrzeżenia tyczące się Rzymu wydają się niezmiernie ciemnemi i pełnemi niepewności. Więcej zrazu było otuchy, kiedy wiedziano tylko o warunkach uznania z artykułów la *Patrie*; teraz otucha ta zaczyna znikać znowu, a przyszłość przedstawia się w nader posępnych dla Stolicy Apostolskiej barwach. Aneksyoniści a mianowicie radykaliści włoscy, są także wielce niezadowoleni, choć nadrabiają miną; mniemali oni, iż posiędą co rychle stolicę, iż parlament na kapitol się przeniesie, a tymczasem nadzieje te doznają nieokreślonego odroczenia. Wszyscy przeciwnicy papiestwa, tak radykaliści jako i *moderati* czyli umiarkowani — a studyowałem ich wszystkich — nie chcą żadnej transakcyi względem Rzymu; jeżeli hr. Cavour przed śmiercią na nią przystał, a pan Ricasoli obecnie przystaje, to śmiało rzec można, iż ci dwaj ministrowie nikogo prawie nie mają za sobą w tym względzie. *Włosi* nie chcą niepodległości Stolicy Apostolskiej żadnym kosztem i *pragną Rzymu koniecznie*. Zdaniem wszystkich stronnictw na półwyspie, jedność włoska jest pomiotkiem, jeśli Rzymu za stolicę nie otrzyma. Śmiało więc powiedzieć można, iż polityka cesarza Napoleona nikogo tutaj nie zadowoliła. Niepodobna po-

godzić praw i samej nawet niepodległości Stolicy Apostolskiej choćby na trzechmilowej przestrzeni z unitaryzmem włoskim nietylko stronnictwa skrajnego, ale nawet stronnictwa umiarkowanego, ministeryalnego; albo trzeba się przygotować do wiecznego nieuznania, przeciwieństwa, a nawet nienawiści tak Garibaldzistów jako i Cavourzystów, którzy dopóki im tchu stanie, będą się Rzymu domagali, albo potrzeba obalić na zawsze niezawisłość Papieża i osadzić go w Watykanie na włoskiej pensyi i pod strażą włoskich bagnetów. Nie masz w tem żadnej w świecie możebnej transakcyi, powtarzam to stokrotnie, a cesarz Napoleon dopóki się na jedną stronę stanowczo nie przychyli, będzie krążył wiecznie w błędnem kole i nic trwałego zaprowadzić nie zdoła. Wiele osób sądzi, że rząd piemoncki zostawszy włoskim rozpocznie rokowania ze Stolicą świętą; jestto czysty błąd. Papież, czy to Pius IX, czy jego następca, nigdy do żadnych rokowań nie przystąpi; potrzeba będzie używać do końca przymusu; w Rzymie waży się kwestya zasad, a nie kwestya osobistości politycznych«.

W sierpniu 1861 r. — jak to czytamy w *Czasie* z 26 listopada 1861 r. wystosował włoski minister Ricasoli do Papieża propozycyą załatwienia sprawy rzymskiej.

Dokument ten datowany z Turynu w sierpniu 1861 r. wysilając się na udowodnienie, że wolne Włochy ze stolicą w Rzymie nie zagrażają ani Chrześciaństwu ani Papieztwu, w te słowa kończy swoje wywody:

»Nie pogrążaj Ojcze św. w otchłań wątpliwości całego ludu, który szczerze pragnie wierzyć i czcić Ciebie. Kościół potrzebuje być wolnym, oddajemy mu całą jego wolność. Więcej niż ktokolwiek pragniemy, aby Kościół był wolny; lecz ażeby był wolnym, potrzeba, aby się oswobodził z więzów polityki, które czyniły go dotąd narzędziem wojny przeciw nam w rękach tego lub owego mocarstwa«.

»Kościół powinien nauczać wiecznej prawdy z rozkazu swego Boskiego założyciela, którego pomocy nigdy mu nie braknie, winien być pośrednikiem pomiędzy walczącymi, opiekunem słabych i uciśnionych; lecz o ileż bardziej głos jego będzie słuchanym, gdy nie będzie można podejrzywać, że nie jest wypływem interesów świeckich«.

»Możesz Ojcze św. zmienić raz jeszcze oblicze świata; możesz wznieść tron apostolski do nieznanej Kościołowi od wieków wysokości.

»Jeżeli chcesz być większym niż królowie ziemi, oswobodź się z tego nędznego monarchizmu, który cię czyni im równym. *Włochy dadzą Ci tron* pewny, wolność zupełną, nową wielkość. Czczą one Papieża, lecz nie mogą powstrzymać swego pochodu wobec księcia, chcą pozostać katolickiemi, lecz chcą być narodem wolnym i niepodległym. Jeżeli wysłuchasz próśb Włoch, tej ukochanej córki, zyskasz nad duszami większą władzę niż ją utracisz jako monarcha i z wyżyn Watykanu, gdy wyciągniesz rękę swą nad Rzymem i nad światem, aby go błogosławić, ujrzysz narody przywrócone do praw swoich, korzące się przed Tobą ich obrońcą i opiekunem.«

Nie chciał oczywiście pamiętać o tem p. Ricasoli, że właśnie, ani głowa Kościoła, ani świat katolicki nie mogą nigdy na to przystać, żeby tron papieski był podarunkiem Włochów, a więc od nich zależnym.

Wśród tego nie wesoło zarysowywał się polityczny horyzont dla sprawy niepodległości polskiej, i konserwatyści nasi nie mieli pod tym względem żadnych złudzeń.

»Sytuacya europejska« — czytamy w paryskiej korespondencyi *Czasu* z 17 września 1861 r. — »zaognia się: Anglia broni z całej siły w Turynie barona Ricasoli, flota angielska oddaje pod Neapolem imieniowi Garibaldiego monarsze honory, Rudio wspólnik Orsiniego uzacnia w Londynie zamach dokonany w Paryżu, w Neapolu i w całych Włoszech krzyczą: do Rzymu; jenerał Goyon *daje rozkaz*

dawania ognia w potrzebie i odpierania siły nadchodzących; Papież poddaje wojsko pod komendyę... jenerała Goyona, Anglia pcha Włochy do Rzymu, a tymczasem lord Bloomfield kojarzy w Wiedniu Austryę z Anglią i Włochami. Parcie Anglii przeraziło Papieża i przeraża duchowieństwo francuskie. Odcień biskupów umiarkowanych wyprawił do Rzymu posłańca z radą, aby przyjęto *mezzo termine.* Czy to nie zapóźno? Odpowiadając dziennikowi barona Ricasoli, wczorajsza *Patrie* mówi wyraźnie o warunkach, na jakich może być utrzymane przymierze francusko-włoskie, mówi o nowych ustąpieniach, nie dodając jakiego mają one być rodzaju. Czy chodzi o Rzym, wyspę Sardynię lub stacyą morską pod Cagliari? nie wiadomo. Sfery rządowe widzą, że czas się na coś zbliża, czas na jakiś czyn, nie umiejąc wskazać pola czynu«.

»Jeżeli coś nastąpi, będzie to rzecz *czysto francuska.* Cesarz czuje się bowiem w ciągłym obowiązku *wrócenia Francyi granic, w jakich ją wziął Napoleon I.*

Zamiary polubownego załatwienia sprawy rzymskiej spełzły oczywiście na niczem. Zaczęła się więc akcya. To też dowiadujemy się już z rzymskiej korespondencyi *Czasu* z 8 października 1861 r., datowanej 26 września tegoż roku, że:

»Piemontczycy opanowali cząstkę terytoryum rzymskiego należącego do miasteczka Orte, ale położonego po tamtej stronie Tybru, tak, iż rzeka ta staje się właściwą granicą posiadłości kościelnych w tem miejscu. Zapewniają, że to przywłaszczenie nastąpiło za zezwoleniem jenerała Goyon, bez którego przypuścić je trudno.

Położenie stało się nietylko dla Państwa Kościelnego, ale także dla Austryi coraz drażliwszem. Wyjścia z niego zamierzyła ona teraz szukać w uzyskaniu stanowczej przewagi w Niemczech. Nie było to także tajemnicą dla naszej polskiej dyplomacyi. Wiedeński ko-

respondent *Czasu* z dnia 16 października 1861 r. doniósł temuż dziennikowi, że

»Z Wiednia rozeszła się po Niemczech przez licznych korespondentów wiadomość, że w sferach rządowych myślą o reorganizacyi Związku niemieckiego.

Wprawdzie reorganizacya ta pociągała zaciętą walkę z przeciwnemi zamiarami i wpływami Prus, ale czyż takie błache względy miałyby przeszkadzać Austryi do jednoczesnej akcyi przeciwko Rosyi? Czy Polska dyplomacya nie miała prawa na to rachować, że przecież ta Austrya zrozumie, iż wojna z Rosyą o oddanie Galicyi niepodległej Polsce, a brzegów Renu Francyi, ważniejszą jest dla niej rzeczą, jak jakieś tam wpływy i plany niemieckie!!

Natrafiwszy w swoich planach zajęcia Rzymu na opozycyą cesarza Napoleona III, *Młode Włochy* rozwinęły przeciwko niemu gorączkową działalność.

»Robotnicy francuscy« — czytamy w *Czasie* z 25 października 1861 r.—podali do Garybaldiego adres, na który on odpowiedział, a odpowiedź jego zamieściły dzienniki turyńskie z 17go, a powtórzyły wiedeńskie z 23 t. m. Odpowiedź ta brzmi:

»Do robotników francuzkich! Dzięki wam szlachetne dzieci pracy i przemysłu! dzięki za wasze wzniosłe słowa sympatyi i braterstwa! Wiem ja dobrze, że wasze życzenia dla Włoch są szczere, tak dzisiaj jak wówczas, gdy wasza waleczna armia przybyła nam na pomoc przeciwko ciemiężcom. Wiemy dobrze, że wasze serca drżą z radości, widząc zwycięztwo narodu nad tyranami. Wiem także, że gdyby nasze szeregi nie były wówczas wzmocnione znaczną liczbą waszych walecznych współziomków, sprawa nasza doświadczyłaby tego losu, jaki cięży jeszcze nad większą częścią narodów Europy, i dzieli je od siebie, gdy tymczasem na na-

turalnej drodze postępu idąc, winni się łączyć w jedną rodzinę. Szlachetni de Flotte, Laroche i znaczna liczba walecznych waszych krwią swoją na polu bitwy zatwierdziła już związki łączące nasze dwa narody.

»Tak jest, narody chcą się porozumieć, chcą braterstwa między sobą; lecz despoci tego nie chcą. Boskie słowo Jezusa Chrystusa leży w przekonaniu świata, jako święte nieodwołalne prawo; jest to najwyższa dążność plemion pełnych miłości, lecz egoizm i pycha fałszywych wielkości tego świata porusza wszelkie sprężyny kłamstwa i zepsucia, aby przeszkodzić urzeczywistnieniu tego prawa. Chcemy pracy i miłości bliźniego, a nam odpowiadają: *karabiny, bomby i okręty pancerne*, jakby zniszczenie było jednym środkiem pojednania. Wytrwajcie moi przyjaciele! Faktem jest, iż Europa nie przedstawiła tak wzniosłego obrazu zbliżenia się ludzi, jak dzisiaj. Jęk lub wołanie pomocy na jednym jej krańcu, odzywa się echem w sercach narodów na drugim, a przed ich okrzykiem drży barbarzyński samodzierca«.

Dalsza połowa dość długiego adresu zwrócona jest przeciwko Rzymowi.

Charakterystycznem jest to znamieniem, że konserwatywny *Czas* prawie wszystkie odezwy Garybaldiego drukuje jakoby urzędowe komunikaty, poświęcając im odrębne miejsce i nie dodając ani słowa komentarza.

Zupełnie tak samo, jak w Królestwie Polskiem, przeciwko Wielopolskiemu, zaczęto naraz we Francyi kopać dwie miny przeciw napoleońskim rządom. Klerykalno-burbońska agitacya za pośrednictwem dobroczynnych stowarzyszeń i *Młode Włochy* za pośrednictwem lóż masońskich. Zmusiło to ministra spraw wewnętrznych do energicznego przeciw tymże wystąpienia.

»*Monitor*« — jak czytamy w *Czasie* z 23 października 1861 r. »zamieszcza następujący okólnik ministra spraw wewnętrznych do prefektów, w którym tenże nakazuje rozwią-

zanie stowarzyszeń dobroczynnych i wolno-mularskich, aż do chwili nastąpić mającego zatwierdzenia ich przez rząd:«

»Paryż 16 października 1861 r.«

»Panie Prefekcie! Od dawna zajmuje się rząd potrzebą ujęcia w karby prawa stowarzyszeń dobroczynnych, których istnienie i działalność, nie otrzymały jeszcze urzędowego upoważnienia...«

»Przyznaję zresztą chętnie, że«... »liczne stowarzyszenia dobroczynne upoważnione lub nie, stanowiąc znakomite gałęzie miłosierdzia publicznego, godne są zupełnej sympatyi rządu, z powodu dobrodziejstw, jakie w kraju szerzą, czy to nosząc na sobie charakter religijny, jak stowarzyszenie świętego Wincentego a Paulo, św. Franciszka Regis, św. Franciszka Salezego, czy inne mając źródło, posiadają organizacyą czysto filantropijną, jak wolne mularstwo...«

»Duch tych stowarzyszeń zdaje się zresztą sam z siebie być albo obcym polityce, gdyż będąc złożonemi z ludzi należących do różnych opinii, mieszczą w swem łonie wielką liczbę urzędników i wiernych przyjaciół rządu.«

»Lecz jeżeli konferencye św. Wincentego a Paulo mają prawo do wszelkiej sympatyi rzędu, z żalem powiedzieć muszę, inaczej rzecz się ma z radami i komitetami prowincyonalnemi, które pod pozorem zachęty właściwych usiłowań rozmaitych konferencyj, coraz bardziej opanowują ich kierunek, pozbawiają ich prawa wybierania swych prezesów i dostojników, i tak się stawiają wobec wszelkich stowarzyszeń prowincyi, jak gdyby je uczynić chciały narzędziami myśli, której obcą jest dobroczynność.«

»Co się tyczy rady wyższej rezydującej w Paryżu, rząd nie może pochwalać istnienia tego rodzaju komitetu kierowniczego, który nie będąc wybranym przez stowarzyszenia miejscowe, rekrutując się dowolnie i własną siłą, przywłaszcza sobie prawo rządzenia niemi, *zmienia je w rodzaj tajnych stowarzyszeń, których rozgałęzienia sięgają po za obręb Francyi*, i nakłada na konferencye budżet, którego użycie jest niewiadomem «

»Organizacya taka nie może się usprawiedliwić samym interesem miłosierdzia. Czyż potrzeba zaiste, aby ludziom zacnym, którzy pełnią dobroczynność w Lyonie, w Marsylii, w Bordeaux, dawał rady i kierował niemi komitet paryzki? Nie mogąż oni lepiej niż ktokolwiek wiedzieć, komu dawać jałmużnę? Czyż zresztą miłosierdzie chrześciańskie potrzebuje dla rozwoju swego przybierać *formę tajnych stowarzyszeń?*«

»Panie Prefekcie! Prawo zakazujące ten rodzaj stowarzyszeń i zgwałcone oddawna, wkłada na ciebie zobowiązanie, jakie obowiązkiem jest moim przypomnieć panu, jednocząc poszanowanie prawa z wielkim interesem, jaki się wiąże z szlachetnem wykonywaniem miłosierdzia. Jeżeli w departamencie twoim istnieją stowarzyszenia dobroczynne nieupoważnione, pod jakąkolwiek nazwą założone, jako to: Konferencya św. Wincentego a Paulo, stowarzyszenie św. Franciszka Regis i św. Franciszka Salezego i loże wolno-mularskie, wzywam pana, abyś je zatwierdził niezwłocznie, według form prawnych, i przypuścił je, jak wszystkie stowarzyszenia już uznane, do udziału w dobrodziejstwach rządu i opiece państwa.«

»Prócz tego, jeżeliby prezesowie lub delegowani bezpośrednio wybrani przez stowarzyszenia osobne tego samego miasta, uważali za potrzebne porozumieć się w sprawie swego posłannictwa, upoważnisz ich do zebrania się i utworzenia komitetu.«

»W końcu, jeżeli rozmaite te stowarzyszenia, wyrażą ci przez swych prezesów i delegowanych życzenie posiadania w Paryżu jako w stolicy rządu reprezentacyi centralnej, prześlesz mi wyraz ich życzeń z skłaniającemi ich do tego powodami, a będę miał zaszczyt zażądać rozkazów cesarza, aby postanowić, na jakich podstawach i według jakich zasad reprezentacya ta może być uorganizowaną. Aż do tej chwili wzbronisz pan zgromadzeń wszelkiej rady wyższej, centralnej i prowincyonalnej, i nakażesz ich rozwiązanie.«

»Przyjmij p. Prefekcie zapewnienie mego szczególnego poważania.«

»Minister spraw wewnętrznych«

»(podp.) *Persigny.*«

Rzecz prosta, że tak otwarte wystąpienie przeciw knowaniom duchowieństwa i lóż masońskich, ściągnęło na Napoleona III wielką burzę *Konserwatystów* polskich, którzy udzielili mu następującego pierwszego ostrzeżenia w *Czasie* z 30 października 1861 r.:

»Okólnik hr. Persigniego...« »dosięgnął dwóch wielkich stowarzyszeń i dotknął dwóch walnych opinij. Jednych zniechęcił, drugich oburzył. Masoni opuścili ręce, a członkowie stowarzyszeń religijnych żałowali je. Centralizm rządowy wzmógł się, ale też ociężał brzemieniem odpowiedzialności i stracił niemałą porcyę przychylności.«

Trzeba przyznać, że konserwatyści polscy doznawali w owym czasie raz po raz ciężkich ciosów w swoich *najświętszych zasadach i uczuciach.* Nie mieli oni jeszcze czasu ochłonąć z gromu, który uderzył w loże masońskie, a tu zaraz nazajutrz wyczytali znów w paryskiej korespondencyi *Czasu* z 31 października 1861 r., że:

»We Włoszech...« »przemaga polityka *wenecka* nad rzymską. Dziennik drezdeński, służący za przedłużenie *polityki kłócącej narody* doniósł, że jenerał Mierosławski nie chce mieć nic wspólnego z Węgrami. *Debaty* temu uwierzyły, ale *Opinion Nationale* najwyraźniej temu zaprzecza, opierając się na liście jenerała.«

Czyż to rzeczywiście nie zgroza, czy nie ostateczna przewrotność i niegodziwość *drezdeńskiego Dziennika*, poważyć się podawać w wątpliwość i zakłócać czułą zgodę i harmonią pomiędzy Mierosławskim a międzynarodową rewolucyą i to jeszcze w chwili, gdy we Włoszech zaczyna przemagać polityka *wenecka* nad rzymską?! Takiej napaści na jedność narodową... *Młodej Europy*, nie mogli przecież przenieść w milczeniu

nasi *Konserwatyści.* Któż może bowiem przewidzieć, czy nie wypadnie zmienić frontu, czy sprawy niepodległości polskiej nie trzeba będzie wywalczać na Austryi w jednym szeregu z Kossuthem i Mazzinim? Mądra polityka powinna wszystko przewidzieć i nie palić mostów za sobą.

Nie od rzeczy będzie tu przypomnieć, że temu nowemu zwrotowi we włoskich planach, towarzyszyło znowu wytężone do najwyższego stopnia wzburzenie konspiracyi polskiej w Warszawie, zamknięcie kościołów i t. d.

We Francyi zapanowała tymczasem niepewność, ba nawet sprzeczność poglądów na sprawę Rzymską pomiędzy cesarzem a pierwszym jego ministrem.

»Obecna chwila sprawy rzymskiej rozjaśnia się« — powiada paryzki korespondent *Czasu* z 6 listopada 1861 r. — »Pan Ratazzi tydzień temu usłyszał z ust cesarza, że obowiązkiem jest Francyi zachować Rzym nietylko Papieżowi, ale i papieztwu. Że zdanie większości gabinetów europejskich, że przekonanie całego episkopatu francuskiego, objawiające się z powagą i z umiarkowaniem, a nie okazujące żadnych nieprzyjaznych rządowi cesarskiemu dążności, nie dozwala mu opuścić Rzymu, wyrzec się opieki nad Ojcem świętym, a nawet zabrania mu na dalszą przyszłość krępować się nowemi względem państwa włoskiego zobowiązaniami...«

Constitutionnel »przestawszy być półurzędowym, nie przestał być organem ministra spraw wewnętrznych...« »p. Grenier« (redaktor tegoż dziennika) »nie ma szczęśliwej ręki...« »Jest on jednak niewątpliwie tłómaczem myśli p. Persignego lecz ten minister za daleko posunął się w sprawie papiezkiej. Przy znakomitych zdolnościach i zacności charakteru, nie jest on nigdy panem swych popędliwych myśli, dziwnie łatwo daje się czasem jednej wyłącznie opanować, staje się jej niewolnikiem, nie zbadawszy poprzednio, czyli nie jest

błędną i szkodliwą. Od niejakiego czasu ulega on niepohamowanej zawziętości na władzę świecką Papieża, obalenie jej, czyli jak nazywa rozwiązanie kwestyi rzymskiej, stało się jego myślą dzienną, jego marzeniem nocnem. Co chwila występował z nowym planem, z nowym projektem i utrudzał niemi i cesarza i ministrów i dyplomatów. Rozwiązaniu sprawy rzymskiej gotów był wszelkie inne poświęcać i nawet poświęcał, a przynajmniej żadnej uwagi na nic nie zwracał...«

W pośród tego ogólnego zamętu i niepewności w politycznym świecie, zabrzmiał tylko jeden głos pełen pewności siebie, swoich celów i swoich środków, a tym był głos międzynarodowej rewolucyi. Ten też głos podaje na gwiazdkę swoim czytelnikom *Czas* z 24 grudnia 1861 r.:

W *Czasie* z 24 grudnia 1861 r. czytamy, że:

»Dzienniki przynoszą list Garybaldiego, wystósowany do do komitetów włoskich tak zwanych »przezorności« (provedimeno) z powodu otworzenia jeneralnego tychże zgromadzenia, które się udbyło w Genui w przeszłym tygodniu:«

»Do Komitetów przezorności.«

»Zbliżamy się do rozwiązania sprawy narodowej.

»Pomimo przeszkód stawianych przez naszych nieprzyjaciół, przez fałszywych przyjaciół i przez trwożliwych, którzy nas powstrzymywali — ukończyć ją musimy.«

»Kłótnie prywatne niech ustąpią — historya niech oceni nasze czyny, złe lub dobre. Gromadźmy się jak najskrzętniej pod sztandarem króla *galantuomo*, i pobudzajmy się wspólnie i uroczyście do znalezienia się razem na świętem polu ostatniej bitwy włoskiej.«

»Nasze dzielne wojsko znajdzie obok siebie ochotników godnych siebie, a udział bratni wszystkich jest niezawodną rękojmią zwycięztwa.«

»Do was ludzie przezorni, należy największa część tego wielkiego dzieła. Powiedzcie silnym wszystkich krajów, że

aby dzieło to stanowczo dokończyć, wszyscy zebrać się winniśmy; kobietom, że przeklinać winny podłych, co nie spieszą braciom swym w pomoc; matkom, że walki nie będzie, jeżeli nie staniemy przed nieprzyjacielem w postawie imponującej liczbą i męztwem.«

»Wszystkim nareszcie, że najpiękniejszym dniem Włoch będzie ten, w którym wolni w *casa nostra* przyjmować będziemy ludy całego świata jako braci, i opowiadać im będziemy ucieczkę naszych tyranów.«

»Kaprera 10 grudnia 1861 r.«

»*J. Garibaldi.*«

Oto jest mniejwięcej ogólny obraz politycznego położenia Europy, pomiędzy drugiemi wypadkami warszawskiemi a pierwszą dymisyą Wielopolskiego. Do jego określenia użyłem wyłącznie sprawozdań ze współczesnego *Czasu*, one bowiem dają najlepszą miarę tego, co wówczas znanem było z ogólnej sytuacyi politycznej polskim mężom stanu i do jakich nadziei byli oni przez nie uprawnionymi.

XIII.

Groza położenia, wytworzonego przez drugie wypadki warszawskie, nie zdołała wytrzeźwić naszych konserwatystów, którzy nie chcieli tego zrozumieć, że dziś więcej niż kiedykolwiek zbawienie zależeć może tylko od skupienia się około Wielopolskiego, od dania mu silnego a skutecznego poparcia zarówno przeciwko spiskowym jak dyplomatycznym machinacyom.

»Wypadki z 8 kwietnia« — czytamy w *Czasie* z 13-go tegoż miesiąca — sprowadziły nową przemianę w sprawie polskiej w Warszawie, w miesiącu lutym postawionej. Kraj może obawy wielkie i nadzieje niepewne zamknąć na chwilę w oczekującem milczeniu. Dziennik ma inne powołanie. Winien on zdać sprawę z położenia, według przekonania jakie ma; winien to uczynić, aby nie zwiększać obaw, nie zmniejszać nadziei. Każde złudzenie w takich chwilach nader niebezpieczne. Obowiązku tego dopełniając, prawdzie wierni pozostajem. Ale dla dobra sprawy, dla owego względu najwyższego nad wszystkie namiętności, wyższego nad wszystkie sympatye i antypatye, sąd nasz ograniczymy do faktów, do czynów już dokonanych, nie rozciągając go w tej chwili do ludzi — powiedzmy raczej do człowieka.«

Po tym wstępie miałby czytelnik prawo spodziewać się ze strony *Czasu* słów prawdy dla zbłąkanego, pływającego w złudzeniach społeczeństwa. Niestety, za-

miast nich, znajduje tylko mało osłonięty wyrzut zrobiony Margrabiemu, że po wypadkach 8 kwietnia nie podał się do dymisyi, oraz zrzucenie za nie odpowiedzialności na Margrabiego z powodu rozwiązania Towarzystwa Rolniczego.

»Wśród walki bowiem« — pisze dalej *Czas*, jaka się toczyła w Warszawie, wstępuje na scenę publiczną nowa postać, która zuchwałością energii i inicyatywy połącza w sobie aż do pewnego stopnia znaczenie wypadków, i cechuje stan rzeczy swoją indywidualnością. Staje z rządem, władzę śmiałą ręką bierze w jego imieniu, ale swój własny kierunek chce nadać wypadkom i nie cofa się przed największą odpowiedzialnością, *albowiem pomimo wszelkich wypadków widzimy ją stojącą u władzy*, a nawet rozszerzającą w ręku swojem jej zakres...«

»...W szeregu czynów przez rząd dokonanych rozwiązanie Towarzystwa Rolniczego, zasługuje pomimo wszelkich względów na potępienie. Oskarżenie Towarzystwa o dążność polityczną, nie może się ostać wobec prawdy, wobec faktów (?!)....«

»...Rozwiązanie Towarzystwa, opierając się na niesprawiedliwem oskarżeniu, zapoznając oddane przez niego usługi, było czynem niepolitycznym, niewczesnym, a co najgorsza, nosi na sobie piętno nie powiemy prowokacyjne, ale bezwzględnego żelaznego systematu...«

Naturalnie, że wyższy zmysł polityczny *Czasu* nie mógł się zadowolnić prostem podkopaniem powagi Wielopolskiego w kraju, lecz nakazywał mu koniecznie wyzyskać ten nowy rozlew krwi do wprowadzenia znowu sprawy polskiej przed forum Europy.

»Dość rzucić okiem« — czytamy w *Czasie* z 16 kwietnia 1861 r. — »na dzienniki jakiebądź niemieckie, francuskie czy angielskie, rządowe, półurzędowe lub niepodległe, przeciwne sprawie polskiej, przychylne jej lub obojętne, aby

się dostatecznie przekonać, że wypadki warszawskie zeszłego tygodnia przeważyły wszystkie inne zajęcia, jakich dostarcza opinii powszechnej ogólna polityka Europy. Rozwiązanie Towarzystwa Rolniczego stało się wypadkiem europejskim: jako taki też osądziła go i potępiła opinia publiczna...« »Najpoważniejsze organa opinii publicznej na pierwszą wiadomość o tym kroku rządu rosyjskiego, wystąpiły powiedzieć można jednogłośnie z bezwzględnem czynu tego potępieniem, a oraz z obawą skutków, aż nadto przewidzianych. Krwawe skutki nastąpiły niebawem, a opinia publiczna, obok oburzenia zadaje sobie pytanie: jaką wiarę pokładać może w owych ustępstwach Rosyi, przy których jedyna narodowa instytucya »nie była odpowiednią...« »Mówimy« — dodaje *Czas* — »tylko o opinii publicznej, której objawy są dla nas przystępne. Jaki wpływ wypadki warszawskie wywrą na gabinetach, odgadywać byłoby przedwczesnem...«

Wyręczyli w tem redakcyą *Czasu* paryzcy jego korespondenci.

»*Monitor*« — czytamy w tymże samym *Czasie* — »pod rubryką Anglia i jakoby z Londynu pisanym, ale pochodzenie paryzkie zdradzającym, dowodzi konieczności i potrzeby przymierza Anglii z Francyą. Nie mamy nic do zaprzeczenia dowodom przytoczonym, tylko nas uderza cynizmem trącąca uwaga. Autor albowiem powiada, że wypadki warszawskie zapewne umiarkują wojenne zamiary Prus, marzących o nowej do Szlezwigu wyprawie. Artykuł jest pisany widać pod wpływem idei, która koncesye Rosyi za szczere, a Polaków za zadowolonych niemi uważała. Od tego czasu nie wiele wody, ale wiele krwi męczeńskiej popłynęło. Mamy nadzieję że korespondent *Monitora* zmieni zdanie i nie zechce nadal uważać Polski za *konduktora elektryczności* politycznej. *Strzały na ulicach Warszawy zabijają przymierze rosyjsko-francuskie w samym jego wątpliwym zarodzie*, powiedział jeden mąż stanu, któremu to przymierze, gdyby się dało ukuć, przykrościby nie sprawiło...«

Od paryskiego korespondenta *Czasu* z 18 kwietnia 1861 r., dowiadujemy się, że:

»Wypadki warszawskie zaszły w złych okolicznościach dla Francyi. Wystawiana na sztych przez Anglią w sprawie syryjskiej, czując potrzebę rozbicia gotującego się przymierza Anglii z Prusami i Austryą, Francya potrzebowała Rosyi. Stąd wyszła ta połowiczność postępowania w sprawie polskiej, ta oględność w wyrażaniu się dzienników rządowych.«

To też korespondent arcykonserwatywnego organu polskich powag społecznych i politycznych widocznie boleje nad tem, że:

»Rząd zakazał nawet ogłosić w tłómaczeniu artykuł *Kołokoła* o Polsce«,

w którym ten gorliwy apostoł międzynarodowej rewolucyi robi ostre wyrzuty cesarzowi Aleksandrowi II, że rząd jego wystąpił energicznie przeciw rozmyślnym zakłóceniom publicznego porządku przez rewolucyonistów polskich.

»Jeden organ opinii i najważniejszy, bo *Monitor* milczy; nie można brać za głos samoistny powtarzanie codzienne depesz i korespondencyi w innych dziennikach ogłaszanych« — czytamy w paryskiej korespondencyi *Czasu* z 21 kwietnia 1861 r.

I znowu paryski korespondent *Czasu* z 23 kwietnia powiada:

»Wczorajsza *Presse* zapewnia, że *Times* zaproponował Francyi i Anglii wspólne wdanie się za Polską; ale *niestety*, jak dotąd, *Times* nie zrobił propozycyi o której mowa...«
»O drugich wypadkach warszawskich dzienniki angielskie równie dobrze się wyrażają. Czy to czynią z uczucia chrze-

ściańskiego, czy z chęci oddzielenia Francyi od Rosyi? to jeszcze zagadka« — powiada tenże korespondent.

Nader ciekawym jest następujący wstępny artykuł *Czasu* z dnia 30 kwietnia 1861 r.:

»W ocenieniu chwilowego położenia polityki ogólnej w Europie, wyznać musimy, iż przeważną rolę odgrywa wrażenie, z jakiego wydobyć się nie możemy, to jest, iż oczekujemy jakiejś niespodzianki...«

»Wrażenia tego doznajemy zwłaszcza przyglądając się pilnie polityce francuskiej. Uderza w niej niezwykła dwulicowość w tej chwili. Utrzymują dzienniki o jakiemś porozumieniu się Paryża i Turynu w sprawie rzymskiej, na podstawie nowej utopii, ale której następstwem byłoby cofnięcie się wojska francuskiego z Rzymu. Donosi nam o tem także nasz rzymski korespondent. Jenerał Goyon miał to głośno wypowiedzieć. Ewakuacya Rzymu, to w duchu angielskiego przymierza, szczególniej po słowach przez lorda Vodehouse w parlamencie wyrzeczonych. Z innej strony nota w *Monitorze* o wypadkach warszawskich, pogłoski powtarzające się ciągle o księciu Leuchtenberskim w miejsce księcia Couzy, o flocie rosyjskiej, mającej przybyć do Cherburga; to znów wszystko na rzecz zbliżenia się do Rosyi. A nadto jeszcze ta oględność dla Rosyi wobec tego, co się w Warszawie dzieje, a dzieją się tam zaprawdę rzeczy, o których powiemy śmiało, że się cesarzowi Mikołajowi nie marzyło; owe odwoływanie się do wspaniałomyślności cesarza Aleksandra wobec systematu tak niesłychanego, iż się zdawało, że w dziewiętnastym wieku, Europa nic podobnego już widzieć nie może; nie naprowadzaż na myśl, że jeżeli Francya odstępuje od swojego cywilizacyjnego powołania, jeżeli opuszcza chwilowo postawiony sztandar, że wszystkie słuszne sprawy ją obchodzą, to poświęca ten kierunek dla wymagań chwilowej również konieczności, dla jakichś bardzo wielkich i ważnych politycznych widoków i zamiarów, Francyę obchodzących...« »Ale tych zamiarów nie wiemy, ani ich dostrzegamy.«

Ale co powinien był koniecznie dostrzedz z własnego swojego przedstawienia politycznej sytuacyi redaktor *Czasu*, że w niej nie było wyboru pomiędzy uznaniem Wielopolskiego i zgodą z Rosyą, a pomiędzy popieraniem włoskich planów zajęcia Rzymu, i że chyba nie dla tej ostatniej alternatywy powinien był pracować polski konserwatywny i katolicki organ opinii publicznej, że chyba nie dla tej alternatywy powinna była pracować szlachta polska i katolickie polskie duchowieństwo. Z paryzkiej korespondencyi *Czasu* z tegoż samego dnia dowiadujemy się, że wreszcie:

»*Monitor* dzisiejszy po długiem milczeniu przemówił i boleśnie nas dotknął. Wypadki 8 kwietnia w Warszawie wydarzone, krew niewinnych przelana, zimne rządowi sprawiła wrażenie. Usuwa on się od solidarności narodowej. Nie chce, ażeby posądzono go o wspólność uczuć z Francyą. Nota sprawi bez zaprzeczenia złe wrażenie, chociaż jest spowodowaną widokami i *koniecznością położenia politycznego Francyi*. Cesarz chce unikać tego roku wojny. Życzenie to jest wspólnem wszystkim europejskim mocarstwom...«

Nota *Monitora* o której tu mowa, ukazała się w dniu 23 kwietnia 1861 roku i brzmi podług tekstu podanego przez p. St. Koźmiana w »Rzeczy o roku 1863« (t. II, str. 224) jak następuje:

»Wypadki w Warszawie zostały jednomyślnie przez dziennikarstwo francuskie z tradycyonalną sympatyą, którą Polska zawsze budziła na Zachodzie Europy, ocenione. Te dowody współczucia jednak uczyniłyby złą usługę sprawie, do której się odnoszą, gdyby opinię publiczną na fałszywą skierowały drogę, dając powód do przypuszczenia, iż rząd cesarza zachęca nadzieje, których spełnić nie byłby w stanie.«

»Szlachetne zasady, jakiemi cesarz Aleksander od wstąpienia na tron, okazał się zawsze ożywionym, a które tak

wzniośle stwierdza, wielka reforma usamowolnienia włościan są pewną rękojmią jego pragnienia, urzeczywistnieniem także ulepszeń, któreby stan Polski zniósł i życzyć sobie należy, aby nie stanęły mu na przeszkodzie demonstracye, mogące godność i polityczne interesa rosyjskiego cesarstwa stawić w sprzeczności z zamiarami władcy tego państwa.«

»...*Czas* tego samego dnia pisał:«

»Nota *Monitora* wskazująca stanowisko rządu francuskiego wobec krwawych wypadków warszawskich i sympatycznych artykułów w dziennikach francuskich, jest najważniejszą z dzisiejszych wiadomości politycznych. Nota ta jest nową z licznych wskazówek wytykających drogę, jaką idzie polityka francuska; chce ona pozostać w dobrych stosunkach z Rosyą, a doradzając jej jako warunek tych stosunków, reformy i koncesye w Polsce, przedstawia z drugiej strony dziennikom francuskim, aby nie dawały nadziei, iż Francya zbrojno *dzisiaj* wystąpi« (str. 225—226).

»Nie sprawdziła się pogłoska o zbliżeniu się i o wspólnem wystąpieniu Francyi z Anglią« — pisze paryski korespondent *Czasu* z 1 maja 1861 r. — »Onegdajszy *Monitor* oświadczył, że Francya nie może nic zrobić dla Polski, że jedyna nadzieja Polski polega na cesarzu Aleksandrze i że *nie należy przez niewczesne manifestacye* stawać przeciw temu monarsze, w którego dobre chęci wierzy *Monitor*, »godność i interes polityczny państwa rosyjskiego.«

»Sfery rządowe« — czytamy w paryzkiej korespondencyi *Czasu* z 4 maja 1861 r. — »usprawiedliwiają ciągle notę *Monitora* ogłoszoną w sprawie polskiej. Według onych niezważając na powody zewnętrznej polityki francuskiej, nota miała być potrzebną, bo Anglia nie chciała i nie chce mięszać się w ten interes, bo agitacya polska miała już mieć przed sobą samą ostateczność, a ta ostateczność byłaby szkodliwą dla Polski. Nie chwaląc jej redakcyi, sfery rządowe wystawiają notę *Monitora* za dobry uczynek, który Francya musiała zrobić w interesie Polski. Francya widzi przed Polską tylko jedną drogę, drogę regularnych reform...«

»*Monitor* już nawet wzmianki nie robi o Warszawie«

— pisze z widocznem z niechęceniem paryski korespondent *Czasu* z dnia 7 maja 1861 r.:

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że oficyalna Europa ani chciała słyszeć o sprawie polskiej. Wiadomo dobrze o tem w polskim konserwatywnym obozie.

»Smutna to rzecz« — pisze paryski korespondent *Czasu* z dnia 14 maja 1861 r. — »że w parlamencie angielskim odzywają się głosy, przemawiające tak samo jak organa rosyjskie. Dawniej lord Stratfort wystąpił w obronie »umiarkowania« Rosyi, a dziś p. Cochrane zdaje się odmawiać Polsce powodów do podobnych interpelacyj. *Lepiej już nie wywoływać podobnych interpelacyi.* Odpowiedź lorda Russella jest niemal taka sama jak dawna. Anglia, jak to mówią, chce mieć na wszelki przypadek możność zrobienia koalicyi europejskiej za pośrednictwem Prus i dlatego poświęca inne względy.

To pewna, że w takiem położeniu rzeczy włoski rewolucyonista Mazzini, byłby oddawna porzucił wszelką myśl przeprowadzenia swoich planów z pomocą Francyi i przerzuciwszy się do obozu politycznych przeciwników Napoleona III, starałby się wszelkiemi sposobami go odosobnić i upokorzyć. Węgierski rewolucyonista Kossuth, Thür lub Klapka, byłby albo to samo zrobił, albo też byłby przestrzegł swoich rodaków, żeby nie narażali przyszłości ojczyzny opierając je o złudzenia. Węgierski wreszcie konserwatysta Deak, byłby skwitował, ze wszelkich szumnych nadziei niepodległości i byłby poparł całym swoim wpływem działanie rodaka, który otworzył dla kraju drogę legalnego rozwoju.

Nasi konserwatyści jednak są politykami zbyt głębokimi, zbyt genialnymi, żeby tak łatwo zrzec się rozpoczętej akcyi. Przecież abdykacyi tej zabrania im nietylko wzgląd na dobro ojczyzny, ale wzgląd na szczęście całej ludzkości, ba nawet wzgląd na samego Boga. Niepodległość Polski jest przecież istotnym warunkiem sprawiedliwości Bożej, a ta znów warunkiem samej istoty Bożej. Wyrzekając się niepodległości, zaprzeczają więc istnieniu samego Boga, a tego przecież nie mogą zrobić. Muszą zmusić Europę do odbudowania Polski, a tem samem uratować panowanie Boże na ziemi. Europa musi to zrozumieć, że od odbudowania Polski zależy jej własny los, jej rozwój, jej szczęście. A więc uczucie, sumienie i obowiązek zarazem zmusza ich do tego, by szarpać, by powalić tego dumnego i zarozumiałego zuchwalca, który poważył się targnąć na najświętsze prawa Polski do rewolucyi, który ośmielił się narzucać krajowi rozwój na drodze prawa i porządku.

Napróżno będą się wymawiali konserwatyści nasi, że działali bezwiednie, że przypuszczali, iż cały ruch jest bezwiednym religijnym porywem ludności, powstałym samym z siebie pod wpływem ucisku i nieprawości moskiewskiej. Już od pierwszych wypadków t. j. od 27 lutego 1861 r. wiedzieli oni o tem wybornie, że zupełnie zorganizowana mechanika porusza temi porywami. Pan Stanisław Koźmian w II tomie swojej »Rzeczy o roku 1863 (str. 138—139) twierdzi stanowczo, a pod tym względem nie mam powodu mu nie wierzyć, że:

»*Komitet Towarzystwa Rolniczego*, zaraz po demonstracyach i strzałach lutowych 1861 r., przed pogrzebem ofiar, wysłał do Paryża kogoś, blisko niego stojącego, wskutek wiadomości, że w Tivoli istnieje kółko złączone z Mie-

rosławskim, które mogłoby pchnąć wypadki i doprowadzić do ostateczności. Chciano nakłonić Mierosławskiego do powstrzymania kroków niebezpiecznych. Wysłannik, za pośrednictwem Bohdana Zaleskiego, dostał się do Mierosławskiego i oświadczył mu, że ludzie tacy jak, Andrzej Zamoyski, Tomasz Potocki, Węgliński i inni, proszą go o utrzymanie spokoju w kraju. Mierosławski zawołał na to: »To tak zawsze jak szlachta obawia się *Szeliźmu*, do mnie się udaje«. Wysłannik nalegał na ogłoszenie listu uspakajającego, takiego, jaki w tym czasie Türr i Klapka wystósowali do Węgrów. Mierosławski odmówił zasłaniając się tem, że Türr i Klapka uznani są przez wszystkich jako przedstawiciele Węgrów, on nie jest uznanym jako przedstawiciel Polaków; zapewnił, że demonstracye takie, jakie w Warszawie zaszły w lutym, nie pochodzą od niego, że w nich nie miał udziału, jako dowód, kazał Kurzynie, który się wtedy przy nim znajdował, przepisać własne instrukcye i udzielił je.«

»Z instrukcyi tych, *dowiedział się wysłannik, że istnieje w kraju organizacya Mierosławskiego, oparta na dziesiątkach i setkach*; zawierały one prócz tego ustęp następujący: »rodacy, którzy do mnie przyjadą, zetknąć się mogą z księciem Napoleonem«. Wobec tego wysłannik, za pomocą księcia Władysława Czartoryskiego, udał się do księcia Napoleona i prosił go osobiście o wpłynięcie na Mierosławskiego — »*Mais mon chér* — odpowiedział książę — *Mierosławshi c'est de la chair à canon, je lui laverai la tête*« (Ależ kochany Panie, Mierosławski dobry na pokarm dla armat, zmyją mu głowę).

Że Mierosławski wypierał się inicyatywy w wypadkach warszawskich, to niedowodzi bynajmniej tego, żeby nie z jego rozkazu one się wszczęły; chociaż być może—bo to w tajnych organizacyach bardzo często się zdarza—że kto inny zużytkował na razie przygotowaną przez niego mechanikę. Również lekceważenie Mierosławskiego ze strony księcia Napoleona przed księciem Władysławem Czartoryskim bynajmniej nie dowodzi,

żeby rzeczywiście nie miało być ścisłych stósunków pomiędzy tymi dwoma spiskowcami. Cały ten jednak epizod dowodzi niewątpliwie dwóch rzeczy, a mianowicie, bezdennego upadku konserwatystów naszych, którzy nie mając odwagi wypełniania swoich obowiązków względem ojczyzny, poszli żebrać u Mierosławskiego, by raczył ich wyręczyć, a powtóre, że Towarzystwo Rolnicze występując przeciwko Wielopolskiemu, wzniecając w kraju nieufność i zawiść do jego rządów, wiedziało już o tem, że w kraju jest zorganizowany spisek i świadomie działało na jego korzyść.

Tenże sam autor podaje nam również wiadomość, że *Komitet Rolniczy* wysłał

> »Hr. Stanisława Platera za granicę, zwłaszcza do Paryża dla zbadania położenia i dokładnego określenia, czego z zewnątrz spodziewać się może sprawa polska«. »Hrabia Plater rozmawiał ze wszystkimi znaczniejszymi mężami stanu francuskimi, z ministerstwem spraw zewnętrznych Thouvenellem, z Walewskim, był w Londynie i nietylko wywiózł przeświadczenie, ale usłyszał zgodne z rzeczywistością zapewnienie, że *nie ma żadnych widoków wojny*, że proces polski nie przestanie się rozegrywać między społeczeństwem polskiem i Rosyą, przy współczuciu i żywem zajęciu się losami pierwszego, ze strony rządu francuskiego i cesarza Napoleona. *Hotel Lambert* opatrzył hr. Platera instrukcyą w tym samym duchu pokojową wykluczającą wojnę, mówiącą o dobrych stósunkach, między Francyą i Rosyą. Instrukcya opiewała, *nie ma żadnych widoków zbrojnego wystąpienia za Polską*, ani podniesienia sprawy polskiej przez Francyą; mówiła o układzie między Francyą i Rosyą, ale dodawała niebacznie, że *postawa kraju wpłynie na wypadki*« (t. II str. 138).

Zobaczymy później o ile *Hotel Lambert* działał w myśli swojej własnej instrukcyi, teraz zaś przypatrz-

my się, jak skorzystało z niej stronnictwo pana Andrzeja Zamoyskiego.

Po rozlewie krwi 8go kwietnia trzy tylko drogi stały otworem przed panem Andrzejem Zamoyskim i jego stronnictwem. Albo otwarcie i całą siłą poprzeć Wielopolskiego, albo samemu stanąć na czele tajnego rządu rewolucyjnego i starać się ruch opanować i wstrzymać aż do czasu, w którymby stósowniejsze dlań w położeniu Europy zabłysnęły nadzieje, albo wreszcie poddać się z zawiązanemi oczyma dotychczasowym kierownikom spisku. Nie potrzebuję chyba zaznaczać, że tylko pierwsza droga była godną poważnego stronnictwa konserwatywnego i ona tylko mogła była kraj uratować od nieszczęść, które nań spadły. Niestety na tą drogę nie chcieli wejść naturalni przodownicy i kierownicy losów kraju.

Pan Andrzej Zamoyski obrał pierwiastkowo drugą drogę, co zresztą było logicznem następstwem opozycyi przeciw Wielopolskiemu.

»Po wypadkach 8 kwietnia 1861 w Warszawie — powiada p. Deskur — Teodor Jasieński został wysłany z województwa Podlaskiego dla porozumienia się z organizującemi się podówczas różnemi kółkami młodzieży warszawskiej i ułożenia terminu na zjazd delegatów z innych województw i miasta Warszawy, na którym miał być omówionym szerszy plan organizacyi. Zjazd ten został naznaczony na dzień 15 maja 1861 roku i miał się odbyć u mnie w Horostowie. Wypadki kwietniowe dolały oliwy do ognia, nowe mordy na ulicach Warszawy rozdmuchiwały zarzewie powstania. Zakipiało w całym kraju, nawet »biali« poczęli szemrać, a krew niewinnych zaciężyła im na sercu«.

»W początkach maja byłem w Rozwadowie u Jasieńskiego, gdzie zjechało się kilku obywateli z sąsiedztwa, mię-

dzy nimi przyjechał Tadeusz E., ówczesny delegat Dyrekcyi Białych w Warszawie«.

»Wyszliśmy na naradę do drugiego pokoju, gdzie wręczył mi nominacyę na starostę włodarskiego, tudzież odezwę i instrukcyę od hr. Andrzeja Zamojskiego, dodając, iż hrabia Andrzej Zamoyski jest przekonany, że tak ja, jak całe nasze kółko połączy się z organizacyą powstańczą, w duchu odezwy i instrukcyi, jaką hr. Andrzej kazał mi wręczyć«...

»Odezwa zalecała przygotowania zbrojne przeciw najazdowi, który depce nasze prawa i kąpie się we krwi niewinnych, była tam mowa także o zupełnem uwłaszczeniu włościan bez wynagrodzenia z ich strony« [1]).

»Piętnastego maja na zaznaczony zjazd do starosty, przyjechali delegowani z Warszawy od stronnictwa ruchu: Stanisław Szachowski, uczeń szkoły sztuk pieknych«... »Wiśniewski student szkoły agronomicznej«...

»Nieznaną im była ani odezwa ani instrukcya pana Zamoyskiego«.

»Wyjechali więc delegaci, ażeby w Warszawie dojść do źródła tej roboty i połączyć się, a raczej przejść pod rozkazy pana Andtzeja Zamoyskiego«.

»Wkrótce, bo nie dalej jak w tydzień po zjeździe delegatów, spotkałem się z E. wysłańcem Pana Andrzeja w Lublinie, który mi oświadczył, że się właśnie wybierał do mnie, aby cofnąć dane rozporządzenie, ponieważ wobec tego, że jest zupełna pewność otrzymania drogą legalną wiele od rządu dla kraju, nie możemy ryzykować w nierównej walce losów całego narodu«.

»Oburzenie moje nie miało granic, nie szczędząc słów prawdy, powiedziałem E., że się nie godzi tak postępować, że takie fajerwerki uchodzą dzieciom, a nie ludziom poważnym, którzy musieli się zastanowić nad tem, co robią, że wcale nie myślę się cofać; a ponieważ powiedział mi E., abym się porozumiał z komitetem dyrekcyi białych, który na nowo w naszym okręgu zaczął funkcyonować, oświadczyłem mu, że składam dany mi mandat przez pana Za-

[1]) Wydawnictwo Materyałów 1863—1864 t. II. str. 134.

moyskiego w jego ręce i dalej robić będę, jak sumienie i przekonanie nakazują«.

»Organizacya powstańcza Pana Andrzeja trwała trzy tygodnie«.[1]).

Jak to już wyżej powiedziałem całą tą wersyą uważam za prawdziwą, jest ona bowiem prawie niezbędnem logicznem następstwem odsunięcia się pana Andrzeja od Wielopolskiego i przerażenia, jakie ogarnąć musiało polskich konserwatystów po zyskaniu pewności o zaprowadzonej przez Mierosławskiego spiskowej organizacyi. Że w tej nowej roli naczelnika spisku bądź cobądź nie musiało być wygodnie panu Andrzejowi Zamoyskiemu, że smutne przeświadczenie, iż nikt w Europie ani myśli o popieraniu sprawy polskiej, musiało działać na niego przygnębiająco i skłonić go po trzech tygodniach do wycofania się z tego ryzykownego przedsięwzięcia, to także rzecz zupełnie naturalna; takie jednak, chociażby tylko chwilowe umaczanie ręki w spisku, odcinało już raz na zawsze możność stronnictwu konserwatywnemu do jakiegokolwiek energicznego potępienia rewolucyjnych knowań i do jawnego poparcia Wielopolskiego.

Fakt podany przez pana Deskura tembardziej przyjmuję za zgodny z prawdą, że on jeden może służyć za wytłómaczenie tej bezwładności, tej chwiejności, tego działania wbrew własnym przekonaniom, wbrew rozumowi, wbrew oczywistości; on jeden może stanowić powód tej nieustającej sprzeczności działania, którą odznaczali się nasi konserwatyści, aż do ostatniej chwili tego strasznego dramatu, który się zowie powstaniem 1863 roku. Są bowiem tytuły koleżeństwa, których nie

[1]) Wydawnictwo Materyałów 1863—1864 t. II, str. 136 Deskur.

nabywa się nigdy bezkarnie. Odtąd też nie pozostawało już konserwatywnemu obozowi nic innego do roboty, jak wlec się za ogonem międzynarodowej rewolucyi i wspierać ruch, który się potępiało jako największe szaleństwo i najgroźniejsze nieszczęście ojczyzny.

Po wycofaniu się pana Andrzeja Zamoyskiego, znaczna część obywatelstwa poddała się wprost spiskowej organizacyi czerwieńców.

»Jak to wyżej wspomniałem« — powiada p. Deskur — »zorganizowany był komitet półwojewódzki w Biały, który po zerwaniu stósunków z panem hrabią, podjął na nowo pracę organizacyjną w duchu naszych zapatrywań, mających na celu przygotowania do powstania. Nie chcąc odrębnej formy organizacyjnej, jakaby mogła być przyjętą w całym kraju(?), wybrałem się z Jasieńskim do Warszawy, gdzie byliśmy u Karola Majewskiego, naówczas jednej z najwybitniejszych jednostek partyi ruchu; zawiodły nas jednak nadzieje otrzymania jakichkolwiek instrukcyj co do organizacyi, ogólnie mogącej się przyjąć w kraju. Pan Karol dużo bardzo mówił, ale z tego, co powiedział, nie widzieliśmy jasno wytniętego programu. Wróciliśmy do domu, nie zbudowawszy się wcale organizacyą warszawską, gdzie każdy na swoją rękę projektował i organizował, a nie było jeszcze nikogo, któryby nadał ład rozbudzonemu żywiołowi«. »Upłynęło kilka miesięcy od ostatniej naszej bytności w Warszawie, kiedy doszła nas dopiero wiadomość, że się zorganizował komitet partyi ruchu. Wysłano mnie powtórnie do Warszawy. Trzeba jednak, żeby się tak złożyło, żem trafił na drugi dzień rano po strzale do księcia Konstantego, który miał miejsce wieczorem dnia uprzedniego. Miałem adres do Ignacego Chmielińskiego, jako członka pomienionego komitetu; przyjechawszy rano 4 lipca 1862 r. do Warszawy, udałem się wprost pod wskazanym adresem do hotelu Saskiego pod nr. 46, na pierwsze piętro, gdzie mieszkał Chmieliński. Pomimo dłuższego pukania do drzwi, nikt mi nie odpowiedział. Zeszе-

dłem więc na dół do zarządcy hotelu, którego znałem, gdzie dowiedziałem się o zdarzeniu zeszłego wieczora i ucieczce Chmielińskiego, przyczem powiedział mi rządca, że nie pojmuje jak mi się udało uniknąć aresztowania przy drzwiach Chmielińskiego«... »Wyszedłszy na dziedziniec hotelowy spotkałem się z Julianem Wereszczyńskim, kolegą moim szkolnym. Był on, jak się później dowiedziałem, członkiem komitetu, którego szukałem«... »Wereszczyńskiemu opowiewiedziałem o celu mego przybycia do Warszawy, a ten wziąwszy mój adres, upewnił mię, że za chwilę przyśle mi agenta komitetu, którego zna, a który zastąpi Chmielińskiego i poinformuje mnie o wszystkiem. W istocie niezadługo zjawił się do hotelu Smolińskiego, gdzie stanąłem, młody człowiek, w okularach, z paką papierów wyglądających z bocznej kieszeni surduta. Był to inżynier Bronisław Szwarc, niesłychanej dzielności i energii, który brawurą swą i śmiałością w postępowaniu nie podawał się w podejrzenie policyi. Papierami wyglądającemi z kieszeni była paczka odezw i instrukcyj, które rozłożył przedemną. Jędrność w zdaniu Bronisława, jasno wytknięty cel organizacyi, przekonały mnie że komitet pojmuje swe zadanie, że robota wchodzi na pewne i poważne tory. Powróciłem więc do województwa, wioząc odezwę, plan organizacyi i rotę przysięgi«.

»W parę tygodni później, w końcu lipca, czy na początku sierpnia, Teodor Jasieński pojechał do Warszawy, gdzie już się zetknął z członkami komitetu centralnego, skąd przywiózł nominacyę dla siebie na wojewódzkiego Podlaskiego. Jak on mnie, tak ja jemu pomagałem teraz jak mołem. Województwo w dwa tygodnie zostało zorganizowane. Naczelnicy powiatów i naczelnicy większych miasteczek w województwie, mianowani. Zaprzysiężenie szło raźno. Komitet centralny potrzebował pieniędzy. Teodor Jasieński postarał się o wydobycie kapitału żelaznego naszego okręgu, który około 6 tys. zł. pol. wynosił, a był złożony u Rocha Jasieńskiego, stryja Teodora, który był prezesem koła rolniczego okręgowego«. »Trzeba było większej połowy podpisów stowarzyszonych, aby kapitał podnieść, o zwołanie zgromadzenia członków w tym celu nie było mowy, bo prowo-

dyry organizacyi dyrekcyi białych, nie dopuściliby do podniesienia kapitału. Trzeba więc było wziąść na fortel: objechaliśmy patryotyczniejszą szlachtą, należącą do Koła, a Teodor Jasieński tak potrafił przemówić każdemu do serca że zebraliśmy potrzebną ilość podpisów i kapitał żelazny podnieśli.«

»Co się działo na pierwszem posiedzeniu koła okręgowego dyrekcyi białych, to każdy zrozumie, kto zna arbitralne postępowanie przewódców w kołach szlacheckich. Wściekali się oni na niekarność towarzyszy, zarzucając zdradę partyi, której zobowiązali się nie odstępować. Akt jednak podniesienia depozytu był formalny i podpisany przez większość, a pieniądze w naszym ręku«.

»Teodor Jasieński wziął pieniądze z kapitału żelaznego i te, jakie były zebrane podczas organizacyi Zamoyskiego, co razem do 14 tysięcy zł. p. wynosiło i odwiózł komitetowi centralnemu. Zdaje się, była to pierwsza większa kwota, jaką komitet centralny z prowincyi otrzymał«.

»Zjazdy i posiedzenia Dyrekcyi białych odbywały się prawie co tydzień, a ponieważ zaliczaliśmy się, jako członkowie Towarzystwa rolniczego do tej organizacyi, staraliśmy się nie opuszczać posiedzeń, chociaż przychodziło często do żywych starć na zebraniu z białymi«.

»Kazimierz Bogdanowicz z naszego kółka, dowodząc konieczności przygotowania się do powstania, które okaże się nieuniknionem, otrzymał od jednego z półpanków odpowiedź tej treści:

»Pan nie masz prawa, jako jakiś lichy dzierżawca, decydować o losie całego narodu, bardzo łatwo poświęcać to, czego się nie ma, ale wara rozporządzać się tem, co zasługą w kraju i wiekami zdobyły sobie rodziny, rujnować je materyalnie przez zaburzenia, które w mętnej wodzie niektórym ryby łapać pozwolą« [1]).

---

[1]) Wydawnictwo Materyałów 1863—1864 t. II str. 137—139. Deskur.

Jak się dowiadujemy z przypiska, »*syn tego pana później zginął w powstaniu*«, gdy przeciwnie Opatrzność zachowała pana Bronisława Deskura, by mógł nam podać te ciekawe szczegóły.

»Rozgłos reform, jakie miały nastąpić i koncesyi ze strony rządu, narobił wiele wrzawy. Organizacya białych krzątała się, aby usposobić przychylnie szlachtę do przyjęcia tychże a tem samem osłabić działalność partyi ruchu«. »Organizacya białych, widząc, że natrafi na silną opozycyę w przyjęciu mniemanych dobrodziejstw, starała się wszelkiemi sposobami pozyskać szlachtę z partyi ruchu. Po dość żywej dyskusyi, na jednem z posiedzeń partyi białych, gdzie się ostatecznie zawahali ci ostatni, co robić z przyjęciem reform miałem zaszczyt być wybranym na propozycyę pana Augusta Zamoyskiego z Różanki, tak zwanym mężem zaufania. Polecono mi jechać do Warszawy i zasięgnąć rady pana Józefa Kraszewskiego, jak on się na przyjęcie rad państwowych zapatruje, jakie są zdania Kół wpływowych pod tym względem w Warszawie«... »Pan Józef powiedział mi, że jego zdaniem koncesye, które rząd robi, są wyciśnięte pod presyą opinii niektórych państw, a co daje Moskwa, ani korzyści ani straty nam nie przyniesie«.

»Biali« starali się podchlebstwem jednać pojedyńcze jednostki z naszego grona; sądzili, że jak nas odciągną od udziału w partyi ruchu«... »upadnie organizacya rewolucyjna. Na przedwyborczem też posiedzeniu w Różance u pana Augusta Zamoyskiego wybrano do Komitetu mnie i Krasuskiego (ojca), który miał przedstawić kandydatów na radców w naszym okręgu; oświadczyliśmy jednak z góry, że kandydatów żadnych stawiać nie będziemy, ponieważ jesteśmy przeciwni przyjęciu rad powiatowych«... [1])

Oto mamy żywy obraz, w jaki sposób większość szlachty poddała się czerwieńcom, a jak poważni »Biali«

[1]) Wydawnictwo materyałów 1863—1864 r. t. II z pamiętnika Deskura str. 140—142.

nie zdołali się zdobyć na inny sposób sposób działania, jak na ustępowanie im miejsca we własnym swoim obozie!

Wogólności na całej linii, począwszy od Paryża, a skończywszy na Warszawie i Krakowie, okazała się w obozie konserwatystów polskich dziwna nieradność, chwiejność i bezgraniczna niezdolność do oceniania sytuacyi politycznej, pochodząca przedewszystkiem z zupełnego braku stałych zasad przewodnich, stanowiących jedyną racyą bytu konserwatywnego stronnictwa. Umiano u nas konserwować ale tylko bezradność, ciasnotę pojęć i ideały z własnej wysnute wyobraźni; umiano wbrew logice i dziejom świata konserwować pojęcie, że szczęście ludzkości, panowanie sprawiedliwości, równowaga europejska zależą od zastósowania się światowej polityki do naszych mrzonek niepodległości, jeżeli nie panowania nad światem. Patryotyczna pieśń »*Boże coś Polskę*« rozbrzmiewając po wszystkich kościołach Polski, wyrażała naiwnie tą pobożną pretensyą, wymawiając Panu Bogu, że oddał Polskę »*ludom co jej służyć miały*«. Czy konserwatyści równie daleko szli w swoich do Pana Boga pretensyach, za to ręczyć nie mogę, ale to pewna, że w chwili, jednej z najważniejszych w historyi narodu naszego, gdy już nieszczęsne społeczeństwo nasze stało się igraszką, w rękach Mazziniego, w chwili, w której naród miał prawo usłyszeć głos stanowczy od ludzi, uważających się i będących istotnie jego moralnymi przewodnikami, w chwili, gdy zagadka przyszłości polegała na pytaniu: iść za Wielopolskim lub go potępić, z *hotelu Lambert* odezwał się głos będący apoteozą znurtowanego rewolucyą »męczeńskiego« narodu i to głos wyszły z ust naj-

poważniejszego przywódcy konserwatywnego stronnictwa: księcia Adama Czartoryskiego:

»O! *nie schodź* mój narodzie« — mówił tenże w dniu 3 maja 1861 r. — *z tej wyżyny*, na której muszą cię szanować zarówno ludy jak mocarze... Wśród tych strasznych boleści i rozpaczy, ku *której pchają cię zdrada i gwałt*, odrzuć pokusy gniewu, nie poniżaj się do niegodnych ciebie walk, któreby tylko przyczyniły się do wzmożenia twych cierpień, albo nawet dokonałyby zupełnej twojej ruiny. Wspomnij, że więcej trzeba *bohaterstwa, by iść na śmierć obnażając swą pierś*, jak do obrony życia z mieczem w ręku. Największa siła na tej ziemi, polega na pogardzie życia. Mieć tą siłę, a zarazem być łagodnym i szlachetnym, obcym wszelkiej myśli zemsty, wszelkim zamiarom szkodzenia, nawet swojemu nieprzyjacielowi, o to jest przedewszystkiem cnotą i prawdziwym politycznym rozumem. Zamknij całe twoje serce dla pychy, bo ona poniża i upadla całe najszlachetniejsze porywy; wiedz jednak o ludu polski! że zarówno teraźniejsza twoja siła, jak nadzieje twojej przyszłości spoczywają w podniosłości twoich uczuć, w wielkości twoich cnót. *Męczeństwo za wiarę i ojczyznę zwiastuje zawsze zwycięstwo*, podnosi ono bowiem ofiarę zarówno przed Bogiem jak przed ludźmi. Nie jest danem ludziom przewidywać wypadków, szczególniej gdy fakta, których jesteśmy świadkami są tak podniosłego rzędu.

»To Opatrzność dzisiaj oświeciła i natchnęła naród: od niej to powinniśmy dziś wyczekiwać pomocy, a pomoc ta, nie minie nas.« [1])

Nieodżałowana szkoda, że książę Adam Czartoryski zapomniał nadmienić narodowi, iż tym razem Opatrzność użyła do tego natchnienia ręki Mazziniego,

[1]) Une Nation en deuil la Pologne en 1861 par le Comte de Montalembert Paris 1861 str. 47.

[2]) Un roi et un conspirateur par Auguste Roullier str. 43.

który mógł w trzy lata później oświadczyć, że już od roku 1860 ma *najpiękniejsze obietnice swoich przyjaciół*[1]) jak również, że z *Polską wymienił uroczyste przyrzeczenia i byłoby haniebnem dać jej zginąć.*

A przecież już wówczas źródło to ruchów polskich nie było dla nikogo tajemnicą. Hr. Montalembert w broszurze swojej p. t. »*naród w żałobie*«, wydanej w 1861 r. widocznie pod wpływem i na prośbę *hotelu Lambert* najwyraźniej powiada, że:

»Zdaje się nieulegać żadnej wątpliwości, że pierwsza pobudka do ruchu który od roku istnieje w Polsce przyszła z zewnątrz, i z tego samego źródła, z którego wypłynęła rewolucya włoska. Również zdaje się być pewnem, że od ostatnich demonstracyi, i pomimo moralnego zwycięstwa, które im zawdzięczała Polska, nowe podburzania nadeszły w formie w następujący sposób wyrażonych zarzutów: »Wy jesteście uczciwymi ludźmi, ale nie rozumiecie się na niczem; nie jesteście stworzeni dla zorganizowania wielkiej sprawy, jesteście poprostu baranami. Patrzcie na Włochów, oto jak potrzeba działać« — »Ale — jak naiwnie twierdzi autor — emisaryusze demokracyi rewolucyjnej, która nazywa się niekiedy cesarską demokracyą, nie zdołali jeszcze wstrząsnąć charakterem polskiego ruchu. Zostali oni wciągnięci, zabsorbowani, utopieni w wielkim narodowym ruchu, w którym pierwsze miejsce zajęło duchowieństwo, i w którym nie ma zupełnie, przynajmniej dotychczas, miejsca dla złych namiętności, wstrętnych instynktów i machiawelskich zdzierstw obdzierających gdzieindziej ze czci sprawę narodową i liberalną«. (str. 17).

»Jak odmalować« — powiada hr. Montalembert, tą niespodziewaną radość, która opanowuje was na widok ludu, będącego pod zupełnem panowaniem moralnego uczucia? Otóż tak się ma rzecz z Polską. Wyobraźcie więc sobie, jeżeli to możliwem żyjąc w Paryżu i to w r. 1861), wyo-

[1]) Ibidem str. 21 list do Müllera z 25 stycznia 1864 r.

brażcie sobie cały naród, który nie myśli ani o zabawie, ani o zysku pieniężnym. On myśli tylko o swojej przeszłości i o swojej przyszłości. Oddanym jest wyłącznie swojej boleści i swojej nadziei. Wobec tej nowożytnej cywilizacyi, nie widzącej nic po za zyskiem i przyjemnością, przeczącej boleści, i denerwując wolę, on cierpi i on chce: boleść jego jest niewyleczalną, wola jego niezwyciężoną. Tam wszystko jest poważnem, smutnem i ponurem; bo wszystko piętnowanem jest niewzruszonem postanowieniem, postanowieniem nieprzyjęcia ani pokoju, ani pomyślności ani bezpieczeństwa, i nie pozwolenia korzystania z tychże swoim panom, dokąd sprawiedliwość nie będzie mu oddaną. Ta sprawiedliwość jest długiem Boga: trzeba, żeby był zapłaconym: on będzie zapłaconym bądź cobądź: dopóki to się nie stanie, będziemy protestowali, i nikt nie nakaże nam paktowania z niegodziwością. Oto główna wszechwładna myśl Polski; oto jest co wybucha ze wzroku, mowy, z postawy każdego z jej dzieci: oto o czem się bezustannie rozmawia, co jest przedmiotem każdej modlitwy, każdego śpiewu, a co się streszcza w strofie sławnej pieśni, od której brzmią teraz wszystkie kościoły i wszystkie place Polski: *Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie*«.

»Dopóki ta ojczyzna i ta wolność nie zostanie jej zwróconą, będzie nosiła żałobę, żałobę poważną i uroczystą, która jest zarazem demonstracyą i protestacyą. Ona także powie światu, że jest nieszczęśliwą, gdyż utraciła swoje święte i najwyższe dobra, które były jej prawem, i że nie chce być pocieszoną: *Et noluit consolari quia non sunt*«.

»Ale to nie jest żałoba po śmierci, to żałoba po nieobecności. Nieprzezwyciężona nadzieja kryje i żywi się pod tą pogrzebową zasłoną. Jak ta święta (z czasów wojen krzyżowych), co gdy mąż jej wyjeżdżał na wojnę, ubierała się w suknie wdowie, by nie zrzucić ich aż po jego powrocie, tak samo Polska sądzi, że wdowieństwo jej nie będzie wiecznem i że przyjdzie dzień, w którym wolno jej będzie na nowo przybrać strój, właściwy narodom zwycięskim i wolnym«... (str. 3—4).

»Wszystkie stronnictwa, na które dzieliła się i dzieli się jeszcze Polska, są dzisiaj zlanemi w jedno, wszystkie swary są zawieszonemi, zapomnianemi, pogrzebanemi w żałobie po wspólnej ojczyźnie«.

»Tak zbliżeni i zlani w jednomyślnej boleści, Polacy *wszystkich warstw* i wszystkich opinii zapełniają kościoły, i z pogardą wszystkich zakazów policyi śpiewają w nich brzmiącym głosem ponure pieśni, które się stały hasłami zjednoczenia narodowości polskiej i znakiem do takiej rewolucyi, której jeszcze nigdy nasz wiek nie widział...« (str. 5).

»Człowiek zanurza się z rozkoszą w moralnem życiu narodu, który pomimo ucisku i niewoli, oddycha tylko wolnością, prawem i poświęceniem, narodu, którego każdy wstręt jest uprawnionym, a wszystkie aspiracye szlachetnemi...« (str. 14).

»To, co oburza, co odbiera odwagę, co przeraża najwięcej uczciwą duszę w czasach, w których żyjemy, są to tryumfy podstępu i gwałtu: historya świata, jest pełną tego rodzaju zgubnych nauk; ale czyż widziano czas, w którymby zwycięztwo złego prędzej i łatwiej było uznawanem? w którymby miano mniej sympatyi dla ofiar losu, więcej obojętności dla nieszczęśliwego męztwa, dla ciemiężonego prawa? w którym zmiażdżenie słabego przez silnego, byłoby prędzej zapisanem pomiędzy dokonanemi faktami i odzianem urokiem *rzeczy przesądzonej?*«... (str. 14).

»Jest coś, co jest jeszcze gorszem jak być podbitym i ujarzmionym przez cudzoziemca: a tem: jest nagłe zrzeczenie się wolności, prawdy i honoru, aby poddać się kłamstwu i złu...«

»Historya Polski, jako szlachetny wyjątek, bynajmniej nie nosi na sobie tego piętna...« (14).

»Czemu przypisać tą dziwną żywotność narodowego ducha, odwagi cywilnej, namiętności liberalnej w polskim narodzie, żywotności, której się nie spotyka w podobnym stopniu u żadnego innego współczesnego narodu? Odpowiadam bez wahania: Stały brak w jego przeszłości wszelkiego swojskiego despotyzmu. Despotyzm taki byłby może urato-

wał jego niepodległość; ale byłby zabił jego duszę, *duszę polską*, jak mówią jego pieśni, tą duszę, która go przeżyła, która wzrasta, oczyszcza się i nabiera hartu z dniem każdym...« (str. 15).

Cała ta broszura jest niezrównaną fotografią zasad, mądrości i konsekwencyj politycznych poglądów naszego stronnictwa arcykonserwatywnego, którego jest echem. Wié hr. Montalembert, że Europa jest zupełnie głuchą na tak zwane polskie nieszczęścia, trzeba ją więc przekonać, że robi źle i nieuczciwie; wié, że cały ruch w Polsce jest wypływem urządzonej przez Mazziniego akcyi, której ostatecznym celem jest zagarnięcie Rzymu; trzeba więc wmówić w partyą ruchu, że jest czystą i religijną i obrócić przeciw Mazziniemu zorganizowany i kierowany przez niego ruch. Doprawdy, że gdyby rzecz sama w sobie nie była tak bolesną, tak upokarzającą i tak wstrętną, to trzebaby poprostu uważać za najwyższy komizm albo szyderstwo słowa, głoszące, że ruch polski jest główną dziś podporą Kościoła katolickiego — słowa wygłoszone w chwili, gdy ludzie dążący do zagarnięcia państwa kościelnego, rozdmuchują pożar, który wraz ze świecką władzą Papieża, miał pochłonąć budzące się w Rosyi aspiracye do katolicyzmu i zachodniej cywilizacyi.

»Katolicka Polska« — czytamy — »tak długo zapomniana i zapoznawana przez katolicką Europę, jest jeszcze tem, czem była od trzech wieków: przedmurzem oddzielającem protestancką Północ od schyzmatyckiego Wschodu. Prawowierność gorąca i stała polskiego plemienia jest bronią obosieczną przeciwko podwójnemu niebezpieczeństwu. Bez niej, Kościół nie miałby schronienia, nie miałby przybytku, na całej północy i wschodzie Europy, począwszy od Wesery aż do Wołgi. W tej chwili Polska jest najdalej wysu-

niętym posterunkiem Kościoła walczącego w Europie, a tak było zawsze od czasów, gdy święty Wojciech stworzył hymn do Boga Rodzicy, pieśń wojenną polskiego ludu...« (str. 21).

»Nikt nie rozumiał i nie przedstawiał lepiej tego przymierza między katolicyzmem, a nowoczesną wolnością, której Polska stanowi najdoskonalszy rodzaj, jak znakomity i czcigodny książę Adam Czartoryski« (str. 24) powiada hr. Montalembert.

Niestety w owej chwili była Polska rzeczywiście najdalej wysuniętym posterunkiem, ale nie katolicyzmu, lecz europejskiej rewolucyi, stała się schroniskiem, ale dla tych, którzy chcieli Ojcu św. wydrzeć Rzym, i dla tych, co pragnęli rozwój prawdy katolickiej w Rosyi na długie lata zagrzebać pod zgliszczami naszego bytu narodowego.

A cała ta wiązanka kłamliwych zachwytów, służyła ostatecznie do tego, by narodowi naszemu zohydzić jedynego zbawcę, którego mu Bóg przysłał, by pokonać jedynego człowieka, który zrozumiał niebezpieczeństwo i podjął walkę zarówno z europejską rewolucyą jak rosyjską biórokracyą. To też główny cios wymierzonym był w serce Aleksandra Wielopolskiego.

Z niekonsekwencyą, którą hr. Montalembert zapożyczył chyba od *Hotelu Lambert*, występuje on do walki przeciw Margrabiemu pomimo tego, że sam twierdzi, iż:

»Wypada zawsze opłakiwać, że w braku zupełnej niepodległości, nie uznał kongres wiedeński pretensyi cesarza Aleksandra do połączenia pod swojem berłem całej Polski, jako osobnego królestwa; Polska bowiem, powrócona w ten sposób do swoich granic i poddana jednemu panu, prędzejby sobie z nim dała rady. Miałaby ona stanowisko Węgier wobec Austryi; a przypuszczając nawet, że unia dwóch koron byłaby się utrzymała na głowie cesarzy rosyjskich, to los tego wielkiego kraju, bogatszego, moralniejszego i sto-

sunkowo ludniejszego jak cesarstwo moskiewskie, musiałby być pomyślniejszym...« (str. 31).

Atak przeciw Wielopolskiemu jest jeszcze tem dziwniejszym, że hr. Montalembert wie, że:

»Rosya sama nie może dłużej, powiem nawet, nie chce dłużej utrzymywać sytuacyi jeszcze nieznośniejszej dla niej samej jak dla jej wasala...«

»Już młodzież rosyjska okazuje głośno swoje sympatye dla młodzieży polskiej. Myśli ona wyciągnąć korzyść dla swojej ojczyzny z oswobodzenia bratniego swojego plemienia; usposobienia te przeciskają się nawet do sfer najmniej przystępnych szlachetnym uczuciom, jeżeli można o tem sądzić po tem charakterystycznem powiedzeniu, które się wyrwało jednemu z bardzo wysokich urzędników cesarstwa: »Wypadki warszawskie są jak blizcy krewni, których się opłakuje, ale po których się dziedziczy...« (str. 33—34).

Wszystko to jednak nie powstrzymało autora od unoszenia się w podniosłych słowach nad opozycyą narodu przeciwko reformom Wielopolskiego.

»Widzę« — pisze on — »jak nie raz, lub dziesięć razy, ale zawsze, ale z pokolenia w pokolenie opierają się« (Polacy) »pokusom równie różnym jak niebezpiecznym. Za naszych dni, odtrącili z *bohaterską* stałością teoryą *Panslawizmu*, tego wielkiego i przewrotnego marzenia o jedności wszystkich plemion słowiańskich pod zwierzchnictwem moskiewskiem. Co może być więcej pociągającego dla narodu opuszczonego przez Zachód, wystawionego od tylu wieków na tyle prób, z powodu swej walki przeciwko wschodnim Słowianom? Jeden ze zręcznych ludzi, margrabia Wielopolski, zrobił się wytrwałym i zgubnym apostołem tego planu w swoim kraju. Lord Russel, z całą przestarzałą płochością, charakteryzującą dzisiejszych angielskich mężów stanu, przyłączył się do tego dobrowolnie, wyrażając, w ostatniej swo-

jej mowie, życzenie, by Polacy porozumieli się z Rosyą, bo to przeistoczyłoby starodawne przedmurze Europy w przednią straż Wschodu i rozdrobniłoby najezdnicze siły cesarstwa rosyjskiego! Na szczęście dla Europy, Polacy byli jednomyślni, i dotąd nimi są, we wstręcie swoim do słuchania tych podjudzań, tak dla nas szkodliwych« (str. 16).

Idąc więc dalej za tokiem swojej logiki, chyba dla tego, że Anglia namawia Polaków do zgody z Rosyą, powiada hr. Montalembert, że:

»Stan teraźniejszy świata stworzonym jest do tego, żeby dodawać odwagi nadziejom Polski i jej przyjaciołom (!)...« (str. 33).

Oto cały rezultat duchowego związku naszych polskich konserwatystów z Zachodem! związku, którym tak lubią się oni szczycić i przechwalać. A przecież na Zachodzie partya katolicka i konserwatywna nie była pogrążoną w bezczynności ducha, przecież tam w owym czasie wyświecały się poglądy i zasady, dochodząc do niesłychanej jasności i prawdy, jak to widzieliśmy w cytowanych przezemnie znakomitych poglądach Donoso Cortesa, które dla tego tak obszernie przytoczyłem, żeby odjąć naszym konserwatywnym mężom stanu zwykłą wymówkę niekonsekwencyi i ciasnoty pojęć, a mianowicie: że trudno żądać od nich, iżby wyprzedzali w poglądach swoją epokę. To też zamiast stanowić stały grunt, na którym oprzećby się mogło społeczeństwo polskie, zamiast być ogniwem łączącem duchowo naród polski z prawdą zdobywaną przez społeczeństwo Zachodu, woleli oni wałęsać się po wszystkich szumowinach europejskiej cywilizacyi, woleli oni wycierać się o przedpokoje Napoleona III, a ile razy udało się im dotrzeć do samego wnętrza

Thuilleryi, to tylko na to, by postępować wręcz przeciwnie z otrzymanemi od cesarza Francuzów wskazówkami. Co prędzej więc otrzepywali pył ze swoich nóg i biegli na salony księcia Napoleona, by tam napawać się duchową atmosferą, odpowiadającą ich ideałom i marzeniom. Ta to atmosfera zbliżała ich, wbrew ich woli, do plugawych poddaszy Mierosławskiego i Mazziniego. Protestowali oni głośno przeciwko obydwóm, ale w rezultacie robili zawsze to, czego sobie ci życzyli, stając się nareszcie prostem ich narzędziem. A zresztą któż może przesądzać przyszłość? Kto może za to ręczyć, że nie zajdą takie okoliczności, w których właśnie Mazziniemu przypadnie rola odbudowania Polski? W tem sztuka, żeby upieczoną przez Mazziniego pieczeń, umieć, jak tego będzie potrzeba, podać narodowi na swoim własnym półmisku. Zanim to jednak nastąpi, trzeba wszystkich sił używać do tego, żeby Napoleona przekonać, że odbudowanie Polski, jest niezbędnym warunkiem dobra i istnienia Francyi, Europy i całej kuli ziemskiej, że jest osią, na której obraca się cały los rodu ludzkiego i wszechświata. Ten zasadniczy dogmat trzeba bez ustanku wmawiać w siebie, w Napoleona, w Europę, dla której przyszłości powinna frazeologia za niepodległością Polski brzęczyć jej bezustannie koło uszu. Jedynym skutkiem tej muzyki było, że wprawdzie Polska nie stała się osią świata, ale za to frazeologia dziennikarska stała się jedyną treścią, jedyną osią działania naszych konserwatystów. Wprawiwszy w ruch to młyńskie koło, dotąd niem na miejscu obracali, dopóki nie starli w niem świtającej przyszłości naszej ojczyzny.

XIV.

Stan kraju był nad wszelki wyraz okropny. Konspiracya obcą kierowana ręką zawładnęła wszystkiem. Przewodnie warstwy społeczeństwa znikły zupełnie rozpłynąwszy się albo w kłamliwej komedyanckiej frazeologii rewolucyjnej, po za którą krył się najgrubszy egoim; albo też w strachu przed zagadkową przyszłością i w obawie o utratę reszty swojej popularności.

I znowu odnowiło się przed oczami świata to samo widowisko frazeologii i komedyi, jakie odgrywali przodkowie nasi podczas sejmu czteroletniego i konstytucyi 3 maja. Jak w owej epoce armia stutysięczna nie wyszła po za sferę papierowych uchwał i rozbiła się o brak czynnego patryotyzmu, któryby zdołał stworzyć dla niej finansowe źródła, tak samo teraz sprawa usamowolnienia i uwłaszczenia ludu wiejskiego była w ustach tej patryotycznej szlachty tylko czczym frazesem, mającym posłużyć do złapania chłopa polskiego i wtrącenia go w otchłań rewolucyi; o przeprowadzenie rzeczywistych dobrowolnych umów z chłopami mało kto się kwapił.

»Uzupełnienie i rozwinięcie obowiązujących dotąd przepisów o oczynszowaniu« — powiada Wielopolski w *wykładzie powodów do prawa o okupie pańczyzny* — »uważam za tem potrzebniejsze, iż, jak się okazuje z urzędowej

statystyki, po r. 1858 zaledwie zdołano w dobrach prywatnych zamienić stosunek pańszczyźniany na czynszowy:

»W gub.	Warszawskiej	w osadach włość.	585
»	Augustowskiej	» »	44
»	Radomskiej	» »	245
»	Lubelskiej	» »	15
»	Płockiej	» »	128
		Razem w osadach	1017

»Zbyt szczupła ilość w ciągu przeszło dwuletniej epoki przybyłych czynszowników, w stósunku do liczby osad pańszczyźnianych, które w kraju wynoszą jeszcze 137, 250, dobitnie świadczy, że dzieło oczynszowania wymaga skuteczniejszego poparcia, mianowicie przez rozszerzenie zasad, na których nowe stósunki, zgodnie z prawem powszechnem, w całej swobodzie rozwijaćby się mogły«.

»Pańszczyzna czyli robocizna przymusowa, nie tylko jest obcą obowiązującemu u nas prawu, jest ona jeszcze wyraźnym jego przepisom i całemu układowi przeciwną«.

»Egzekucya pańszczyzny na drodze administracyjnej wywoływać musi rozdrażnienie między ludnością i stawia nieraz rząd w konieczności używania środków represyi, nie dających się podzić z obecnym stanem towarzyskim«.

»Te uwagi widocznie wskazują, że chociaż zasada dobrowolności umów zkądinąd zasługuje na najwyższe poszanowanie, to przecież co do przejścia z pańszczyzny do prawnego opisu umowy czynszowej, ustąpić ona musi wyższym względom, które w imię porządku towarzyskiego i dobra ogółu, zniesienie pańszczyźnianych stosunków nakazują»...

»W związku z tem, co powyżej wyraziłem o koniecznem ograniczeniu dobrowolności umów, tam gdzie idzie o przejście z pańszczyzny do stósunków czynszowych, z uwagi oraz, iż okup prawny, o ile strony obie stale na nim nie poprzestają, ustąpić musi oczynszowaniu, okazał się koniecznym artykuł 6. podług którego przejście do ostatniej umowy wieczysto-czynszowej, na *żądanie którejbądź ze stron* następować może«.

»Obok okupu lub oczynszowania, albo jako przygotowanie do tego ostatniego, stać się mogą potrzebnemi, *roz-*

dział wspólności uprzątnienie służebności, oraz regulacya i oddzielenie posiadłości, które także następować mogą na *żądanie którejkolwiek strony*, nie inaczej jednakże, jak w sposób mający się określić w tem samem postanowieniu, które wskaże normę postępowania, przy samem oczynszowaniu przez jednę ze stron wywołanem, co też w art. 7 projektu zastrzega«.

»Art. 8 mówi o możności skupu czynszu bądź przez jednorazową zapłatę odpowiedniego kapitału, bądź przez stopniowe upłaty, przyczem miałem także na myśli okup czynszu sposobem amortyzacyi za pośrednictwem instytucyi kredytowej, jeżeliby rząd ustanowienie jej na ten cel stosownem być uznał«[1]).

Odnośne artykuły ustawy o okupie pańszczyzny z 4 (16) maja 1861 r. brzmią jak następuje:

»Artykuł 1.«

»Pańszczyzna czyli robocizna przymusowa z osad pod Ukaz z dnia 27 maja (7 czerwca) 1846 r. podpadających, odrabiana, znosi się w Królestwie Polskiem, za wynagrodzeniem, poczynając od dnia 19 września (1 października) r. b.

»Do tego zaś terminu, rolnicy robociznę tabelami prestacyjnemi wykazaną, odrabiać powinni«.

»Artykuł 2.«

»Gdzie dotąd pańszczyzna na czynsze zamienioną nie jest, tam z dniem 19 września (1 października) r. b. ustanawia się okup prawny«...

»Okup ten trwać będzie aż do czasu zawarcia kontraktu wieczysto-dzierżawnego i nie ma przesądzać czynszu oznaczyć się mającego«.

»Artykuł 3.«

»O ile między robotnikami a właścicielami zaszły już umowy czynszowe, wieczyste lub czasowe, czyli to piśmienne czy ustne, bądź przed dniem 26 maja (7 czerwca) 1876 r., bądź po tym dniu zawarte, albo też zachodzą czynsze na

[1]) Aleksander Wielopolski t. II str. 105—109.

zwyczaju oparte, o tyle zastósowanie art. 2go niniejszego Ukazu nie znajduje miejsca«.

»Artykuł 4.«

»Okup prawny na podstawie tabel prestacyjnych przez naczelników powiatu lub podsędków natychmiast obliczyć się mający, a które to obliczenie winno być do pomienionych tabel z przyłożeniem pieczęci urzędowej dołączone, uiszczony ma być kwartalnie z góry w dniach 1 lipca, 1 października, 1 stycznia i 1 kwietnia każdego roku.«

»Artykuł 5.«

»Rolnikom, którzyby z okupu prawnego w art. 2 oznaczonego korzystać nie chcieli, wolno jest pozostać przy pańszczyźnie do czasu zawarcia umowy wieczysto czynszowej; wszakże raz odrabiania pańszczyzny zaniechawszy, już do niej bez zgody właścicieli dóbr powracać nie mogą«.

»Artykuł 6.

»Tam gdzieby umowa wieczysto-czynszowa w myśl postanowienia Rady administracyjnej z dnia 16 (28) grudnia 1858 r. na drodze dobrowolnego między stronami układu nie doszła do skutku, przejście do wieczystego oczynszowania następować może: albo na żądanie właściciela, albo na żądanie rolników, bez względu czy na okup już przeszli czy też przy pańszczyźnie pozostali«.

»Artykuł 7.«

»Komisye rządowa Sprawiedliwości i Spraw wewnętrznych zniosą się z sobą celem przedstawienia Najwyższego Ukazu, mającego oznaczyć sposób postępowania w przypadku, o którym mówi artykuł poprzedzający, niemniej w razach żądania przez którąbądź ze stron rozdziału wspólności i oddzielenia posiadłości dworskich od uposażeń rolników«.

»Artykuł 8.«

»Przepis artykułu 10 postanowienia Rady Administracyjnej z dnia 16 (28) grudnia 1858 roku, uzupełnia się w ten sposób, że wolno jest stronom przy umowie wieczysto-czynszowej lub przy jej zawarciu, układać się o spłatę czynszu, czy to jednorazowo, czy też ratami« [1]).

---

[1]) Aleksander Wielopolski t. II str. 98—100.

Widzimy więc, że Wielopolski usuwając z oczynszowania pierwiastek dobrowolnych umów, stawiając przytem zasadę przymusowego zniesienia serwitutów, na żądanie jednej strony, wreszcie dopuszczając układów o zupełne uwłaszczenie włościan, wcielał w czyn silną dłonią i to daleko gruntowniej to, o czem Towarzystwo Rolnicze tylko marzyło i co uważało jedynie za środek łudzenia chłopa i wciągania go do rewolucyjnego ruchu. Oczywiście że konserwatywny *Czas*, który dnia 4 maja 1861 we wstępnym artykule znowu obrzucał błotem wywalczone przez Wielopolskiego reformy, utrzymując ponownie, że:

»Zapowiedziane«... reformy mniej nadają swobód Królestwu Polskiemu, aniżeli mu ich obiecywał nadać statut, a rozbiór szczegółowy tych piętnastu artykułów ukazu z 26 marca, doprowadziłby nas w końcu do tej samej konkluzyi, jaką już dawniej uczyniliśmy, to jest, że car Aleksander II ogłaszając reformy jako dobrodziejstwo, mniej w nich daje swobód mieszkańcom Królestwa Polskiego, aniżeli Cesarz Mikołaj ich przyrzekał w statucie, który ogłaszał jako karę....«

nie mógł też i teraz darować Margrabiemu tego nowego targnięcia się na najświętsze prawo narodowe do okłamywania chłopa i wciągania go do rewolucyjnych agitacyj.

Dowiadujemy się więc z *Czasu* z dnia 30 maja 1861, że:

»Zniesienie Towarzystwa Rolniczego zwichnęło u nas kwestyę włościańską i odłożyło praktyczne jej rozwiązanie.«

Warszawski korespondent *Czasu* z 26 maja 1861 r. zawrzał świętem oburzeniem, że *instrukcya dla urzędników delegowanych do obwieszczenia najwyższego ukazu*

z dnia 4 (16) maja 1861, poważa się głosić chłopom, iż ukaz ten wydanym został przez cesarza Aleksandra IIgo a nie przez pana Andrzeja Zamoyskiego, jako prezesa Towarzystwa Rolniczego.

»Wraz z ukazem« — pisze tenże korespondent — »polecającym zmianę pańszczyzny na czynsz, ogłoszono instrukcyę, wydaną przez ks. Namiestnika, w jaki sposób i jakiemi słowy urzędnicy mają obwieścić ten ukaz. Instrukcya ta nie potrzebuje komentarza, któryby wyjaśnił jej dążność i cel, gdyż jej wyrazy okazują bardzo jasno tą dążność; obwieszczenie to nie wspominając ani słowa o tylokrotnych usiłowaniach właścicieli ziemskich, mających na celu dobro włościan przez ich uwłaszczenie, wmawia w nich, że tylko rząd troszczył się o ich dobro. Wspomina wprawdzie w końcu, aby żyli w zgodzie z dziedzicami; lecz gdyby rząd chciał tego szczerze, czyż nie jedyny był w tym celu środek, przez sprawiedliwość nawet wymagany, przedstawienia włościanom biegu rzeczy w prawdziwem świetle tak jak się stały, wskazania im, że ta poprawa ich bytu dzieje się właśnie wskutek przedstawień i usiłowań tychże dziedziców«...

Zważywszy, że przedstawienie, o które chodzi korespondentowi *Czasu*, było najdokładniej zrobionem obwieszczeniem Dyrektora Głównego prezydującego w Komisyi Rządowej Wyznań religijnych i Oświecenia publicznego i z jego polecenia z ambon ludowi odczytanem, (patrz str. 424) wypada więc chyba przypuścić, że korespondent *Czasu* żałuje tego, iż zgodnie z prawdą nie obwieszczono ludowi, że obywatele, dużo rozprawiając o szczęściu ludu przez całe dwa lata, zdołali na 137.250 osad pańszczyźnianych zawrzeć z włościanami zaledwie 1017 umów o oczynszowanie, a gdyby rząd poszedł był za ich zasadą dobrowolności umów, to za 270 lat ustałaby może pańszczyzna w Królestwie Polskiem.

Ma się rozumieć, że złożenie władzy w polskich rękach, puryfikacya urzędów w Królestwie Polskiem, zapowiedź rozwiązania sprawy włościańskiej zgodnie z moralnemi i ekonomicznemi potrzebami kraju, wszystko to jest niczem dla organu krakowskich konserwatystów, w którym co chwila czytamy na wszystkie tony:

»I znowu nic pocieszającego do doniesienia« (z Warszawy) »Ucisk, bezprawie, gwałt i »sadzanie prawdy do kozy« przez *Gazetę Policyjną*, oto charakterystyka długiej niestety chwili« (*Czas* z 17 maja 1861).

Tymczasem Aleksander Wielopolski, podkopywany przez spiskowców i biórokracyą rosyjską, szarpany przez konserwatystów krakowskich, którzy mu obiecali swoje poparcie, nienawidzony przez całą Polskę i emigracyą, nie ustawał ani na chwilę w potężnem działaniu dla stworzenia Królestwu pomyślniejszych warunków narodowego bytu.

»Namiestnik pod wpływem i z inicyatywy Wielopolskiego zajął się Radą stanu. Odnośny projekt przygotowany przez Margrabiego, z nadzwyczajnym pośpiechem został przez namiestnika konfidencyonalnie przesłany w pierwszych dniach po rzezi Kwietniowej do rozpatrzenia i udzielenia swoich uwag różnym wybitniejszym osobistościom z dawnego Komitetu Towarzystwa Rolniczego«... »Gdy«... ów projekt przesłano także *Andrzejowi Zamoyskiemu, ten odmówił nietylko swych uwag nad nim ale nawet odczytania.* Świadczyło to, jak Zamoyski jest rozdrażniony od chwili zniesienia Towarzystwa Rolniczego i jak stanowczo zdecydowany był nie brać teraz żadnego, choćby nawet pośredniego udziału w sprawach krajowych. Było to *niczem innem, jak tylko obrażoną miłością własną*, tem co dawni Polacy nazywali prywatą. Zamoyski, jak wszyscy zresztą ludzie wykształceńsi, nie mógł zaprzeczyć tej oczywistej, bijącej w oczy prawdzie,

że udzielone krajowi koncesye stanowiły dlań niezaprzeczoną korzyść, przynosiły mu autonomią i możność rozwoju na podstawach narodowych, że przechodziły nakoniec najśmielsze nadzieje partyi Klemensowczyków. Jeżeli więc działał przeciwnie, jeżeli się usuwał i przybierał postawę dąsającego się dziecka, to dlatego tylko, że uważał się za osobiście dotkniętego i obrażonego przez rozwiązanie Towarzystwa Rolniczego. Nie mógł tego darować Wielopolskiemu, gniewał się i zdecydowany był nie brać w niczem udziału« [1]).

Tak twierdzi p. Z. L. S., który jak to już raz powiedziałem, nie przypuszcza innych motywów publicznego działania u ludzi jak płaskie albo podłe podążanie za zadowoleniem swojej próżności, miłości własnej lub zawiści. Co do mnie podana przez p. Deskura wiadomość, podług której p. Andrzej Zamoyski przez maj i połowę czerwca zdecydował się był stanąć na czele tajnej organizacyi, zmierzającej do przygotowania kraju do zbrojnego powstania: *mądrego* i *na czasie*, wydaje mi się wytłómaczeniem jego opozycyi daleko zgodniejszem ze znaną szlachetnością i patryotycznym jego fanatyzmem — wskutek którego każde uznanie panowania rosyjskiego w Polsce uważał za zdradę ojczyzny — jako przypisywanie mu motywów osobistej próżności.

»Gorczaków uczuł się obrażonym i rozgniewanym odmową Zamoyskiego«... »postanowił wysłać Zamoyskiego drogą administracyjną«... »do Wiatki«... »Krok ten«... najzgubniejszym byłby dla Wielopolskiego, któremu rzecz prosta, przypisywanoby wygnanie najpopularniejszego męża w Polsce. Wielopolski zrozumiał to niebezpieczeństwo i wszelkiemi siłami oparł się postanowieniu namiestnika. W wywodzie umotywowanym, jaki w tej sprawie przedłożył 22 kwietnia Gorczakowowi«... »powiada«... »że Zamoyskiemu wolno było

[1]) Historya dwóch lat 1861—1862 t. II. str. 389—390.

nie brać czynnego udziału w rozwinięciu nowych instytucyj, »gdyż miejsce w rządzie nie odpowiada ani jego usposobieniom, ani też jego przeszłości, że »postawa przezeń przyjęta jest naturalnem następstwem poprzednich jego oświadczeń«. — »Wiadomo przecież, że hr. Zamoyski doznaje pewnej trudności w sformułowaniu swych idei politycznych, gdy jest sam, odosobniony od swego otoczenia; że nie ma on zamiaru opierać się rozwojowi nowej instytucyi, gdyż w takim razie »starałby się właśnie obznajmić dokładnie z projektem, ażeby przed jej wprowadzeniem, módz ją krytykować i osłabić jej znaczenie.« »Zarazy złego przykładu nie należy się, jak sądzę obawiać. Hr. Zamoyski bowiem zawsze był tylko sztandarem i nigdy nie ściągnął na siebie zarzutu, że on własny swój kierunek stronnikom narzuca«. »Odmowa hr. Zamoyskiego niema w sobie nic nielegalnego; nie jest on urzędnikiem, wezwanie doń wystósowane nie miało charakteru urzędowego; był on zapytywany poufnie jako jedna ze znakomitości krajowych o opinią, której książe Namiestnik zasięgnąć pragnął. Wszelka surowość, z tego powodu hr. Zamoyskiego dotykająca byłaby nadużyciem, wróciłaby mu część znaczenia, dziś nader małego i otoczyłaby go urokiem męczeństwa politycznego«.

»Mam wreszcie pobudki osobiste, pisał, nakazujące mi sprzeciwić się podobnego rodzaju zamiarom władzy. Wielka liczba tych, co konieczności położenia nie pojmują, uważają mnie niesłusznie za osobistego nieprzyjaciela hr. Zamoyskiego i tej nieprzyjaźni przypisują powszechnie udział, jaki miałem w rozwiązaniu Towarzystwa Rolniczego. W takim składzie rzeczy surowe postąpienie z hr. Zamoyskim uczyniłoby moje położenie w kraju jeszcze trudniejszem. Rząd postąpi mądrzej, zajmując się jak najmniej osobą hrabiego Zamoyskiego i postawą przezeń przyjętą. Powołując do Rady Stanu głównych stronników pana Zamoyskiego, gotowych zresztą do zajęcia tego stanowiska, należy dlań zatrzymać, aż do chwili otwarcia zebrania ogólnego Rady Stanu w Listopadzie miejsce wiceprezesa tego zgromadzenia. Zdaje się, że widząc swych przyjaciół skupionych koło nowych instytucyj, hr. Zamoyski przyjmie, jak zwykle, ich opinie i przyłączy się do

nich czynnie. Jeżeliby zaś przeciwnie trwał w swym systemie abstencyi, należy w tem tylko widzieć odosobnienie się dobrowolne. Wtedy całe sztuczne znaczenie polityczne jego osoby zostanie zneutralizowane przez szczery i czynny rozwój nowych instytucyj« [1]).

»Gorczakow tym przedstawieniom wymownym dał się przekonać, i Zamoyski ocalał odgrywając odtąd ciągle swą rolę malkontenta, pozbawioną zresztą powagi« (Historya dwóch lat t. II, str. 393).

Zamięszanie w całym kraju było niesłychane. Aleksander Wielopolski, jedyny człowiek pojmujący rozumnie dobro i przyszłość kraju, stał prawie osamotniony, opuszczony od poważnych ludzi całej Polski. Tymczasem konspiracya rozwielmożniała się i wzrastała z dniem każdym. Zdaje mi się, że nie pomylę się twierdząc, że rozszerzeniu jej sprzyjała może najwięcej źle skierowana chęć zapobieżenia zgubnym jej skutkom. Chronić kraj przed nieudanem, przedwczesnem powstaniem, a przygotować go do udanego i na czasie, oto było hasłem tych zabiegów. Wiemy już, że Mierosławski zaciągnął swe sieci na całą Polskę i przyznał się do tego otwarcie wysłannikowi Towarzystwa Rolniczego. W ślad za tem występuje organizacya, że tak powiem sybirsko-mieszczańska, na której czele stanął jak opowiada »Historya dwóch lat« (t. II, str. 403)

»Agaton Giller, sybirak, redagujący w tej chwili »Czytelnię niedzielną«, baczną zwracający uwagę na wszystko, co się dzieje w kraju, trzymający się dotąd nieco na uboczu, ale mający obszerne koło stosunków we wszystkich sferach rewolucyonistów i nierewolucyonistów. Obok niego grupowali się inni jemu podobni; był on przytem w ciągłem ze-

[1]) Historya dwóch lat 1861—1862 przez Z. L. S. t. II. str. 390—393.

tknięciu z Ruprechtem i dawną Delegacyą, z żywiołem mieszczańskim, któryby był rad, żeby Moskali licho wzięło, ale który *bał się powstania jak zmory, a rewolucyi czerwonej z Mierosławskim jak zarazy*. W tych to sferach, pod wpływem namowy Gillera, powstała myśl wydania odezwy do narodu, odezwy objaśniającej położenie obecne i nakreślającej program przyszłego działania.« ...»Ona pierwsza stawiała jasny i wyraźny program działania, nakreślała drogę« ...»której ostatecznym celem, było wywalczenie niepodległości polskiej przy pomocy powstania z bronią w ręku.«

»Odezwę tę, noszącą tytuł: »Posłanie do wszystkich Polaków na ziemi polskiej«, a podpisaną »mieszkańcy Warszawy« możnaby nazwać umiarkowanie rewolucyjną...«

»Publikacya ta zaczyna się od opisu zbrodni, jakiej na Polsce dokonały i dokonywują ciągle trzy państwa zaborcze, skreśla w jaskrawych barwach ucisk i gwałty ich rządów. »Nigdzie nie było, powiada, większej niewoli i nigdzie nie ma większego bezprawia! *Rządy Rosyi, Prus i Austryi* w Polsce, są nieustanną zbrodnią, która psuje postęp i wolność nawet innych narodów. Wspólność interesu duszenia nas zbliża ich w wielu razach i jest węzłem koniecznego między nimi związku, wobec którego *wolność europejskich narodów* rozwinąć się, a ich bezpieczeństwo utrwalić się nie może« (t. II, str. 405).

Po tym wstępie wskazującym, że ci *umiarkowani* rewolucyoniści stali w ścisłym duchowym związku z *Młodą Europą* Mazziniego i na niej głównie opierali swoje widoki,

»następuje program, jakiego według Gillera i jego stronników, naród trzymać się winien:«

»Jakkolwiek wolność Polski, mówi tedy fantazujący spiskowiec warszawski, obchodzi całą Europę, przecież na siebie jedynie liczyć możemy i powinniśmy, bo od nas samych pomyślność i wolność nasza zależy. Pod ciężkiem jarzmem, pod czujnym i mściwym nieprzyjacielem pracować musimy na naszą wolność. Dlatego to potrzebna nam jest

roztropność i umiejętność korzystania z zaślepienia rządów, które coraz bardziej gwałcąc prawa, coraz bardziej obrażając potrzeby narodu, *same sobie upadek gotują.*» — »Mordy i bezprawia siły zwyciężyć nie mogły ducha narodowego. Siłą moralną, jaką nam ten duch daje, walczyć musimy i powinniśmy, dopóki sami z sobą nie urządzimy się i przez usiłowania ciche i wytrwałe nie wyrobimy potęgi materyalnej. Demonstracye więc tylko w pewnych razach i okolicznościach są potrzebne, *kuszenie się na zbrojne powstanie* bez poprzedniego obrachowania się i wyrobienia w sobie siły materyalnej, dzisiaj *jest przedwczesne. Nadejdzie czas zbrojnego wystąpienia* i wtedy, nie mając już kłopotu sami w sobie, mocni i zgodni, a pewni zwycięztwa, wystąpimy. Teraz z inną bronią wychodzimy na bój z wrogami! Oni mają rządy, prawa niesprawiedliwe, armaty i bagnety; my mamy Boga, ducha narodowego, potrzeby słuszne i *przez wszystkich uznane*« (sic) »i siłę moralną, jaką Bóg obdarza krzywdzonych i prześladowanych. Wielka to i potężna siła! ona już raz w lutym r. b. pokonała na jakiś czas wroga. *Rządy* nie są w stanie pozbawić nas tej siły, lecz broń mogą nam jeszcze dzisiaj z rąk wytrącić.«

»Z bliznami niezagojonemi i z krwi jeszcze nieotarci, mieszkańcy Warszawy, wzywamy wszystkich rodaków, w imię wolności Polski, i pomyślności całego narodu, do zgody i miłości wzajemnej. Podniesienie włościan, najliczniejszej klasy ludności, do stanu obywatelstwa, rozszerzy podstawy dla idei i pracy narodowej, wzmocni, uorganizuje kraj i da nam niespożytą siłę. Niechaj więc szlachta łączy się z włościanami, jako bracia z braćmi. To, co różniło te dwie klasy ludności: ciemnota i pańszczyzna, wspólnemi siłami wkrótce zniknąć powinny. Szlachta ożywiona dobrą wolą, spiesznie, choćby z poświęceniem części korzyści materyalnych, niechaj przeprowadzi oczynszowanie tam, gdzie go jeszcze nie ma, a przez nie dąży do uwłaszczenia, niechaj zakłada szkoły i uczy włościan, bo dopóki włościanie nie zostaną obywatelami, dopóty jarzmo ciążyć nam będzie. Wy zaś włościanie z ufnością zbliżajcie się do dziedziców, bo od zgody z nimi wasze i wszystkich szczęście zależy.

Pan, który włościanina obije i skrzywdzi, jak i włościanin, który słuchając podżegaczy, występuje przeciw panu, są występnymi wobec narodu. Sami się uczyć, kształcić młode pokolenie i wzajemnie objaśniać co do naszego położenia powinniśmy.«

»Nie wierzcie rządowi, który ani jednej obietnicy nie dotrzymał i zawsze nas oszukuje! Odsuwajcie jego namowy i nie szukajcie pomocy od niego, *bo nam ją da zatrutą ręką! Procesa i spory rozstrzygajcie sami pomiędzy sobą*, a nie szukajcie zadośćuczynienia w sądach i w urzędach. Gdzie się tylko rząd dotknie swoją ręką, niechaj znajduje niechęć i niewiarę. Jego gwałty, strachy puszczane, groźby, trwożyć nas nie powinny. *Silni zgodą i miłością*, osłabimy rząd nieufnością *i wstrętem*, jakim powszechnie zostanie obdarzony i sprawimy, że gróźb i bezprawia bez własnej szkody, jakto już i teraz po części ma miejsce, wykonać nie potrafi.«

»Żydzi okazali polskie uczucia i są także naszymi braćmi, są takimi jak i my Polakami, chociaż innej wiary. Więc i oni z resztą narodu, a naród z nimi w zgodzie, w braterstwie i wspólnych usiłowaniach dla pomyślności i niepodległości kraju, niechaj pracują! Bracia nasi na Litwie i Rusi od wieków z Polską dobrowolnie złączeni, niechaj odsuwają namowy Moskali i Niemców, usiłujące ich poróżnić z rodakami na Mazowszu, w Wielko- i Małopolsce mieszkającymi. Wszystkie te ziemie aż do Gdańska są jedną Polską i wszyscy mieszkańcy pomimo różnicy stanu, języka lub wiary są rodakami i Polakami. *Zgoda więc powszechna, jedność zupełna* niechaj wszystkich ożywia i będzie celem dla wszystkich.« »...Porzućmy zbytki, hulankę i niepotrzebną wesołość. Czarno ubrani na znak smutku, w jaki nas rządy wprowadziły, nośmy ubrania polskie, nikogo za inne ubrania nie prześladując. Kto zna *obce języki*, a mianowicie: *niemiecki i moskiewski, niechaj niemi nigdy na polskiej ziemi do żadnego Niemca ani Moskala nie przemawia. Opinia publiczna* mocno i silnie wyrobiona *zastąpi nam brak władzy narodowej.*«

»*Nikt nie może bezkarnie podlić się, szkodzić narodowi* i siebie poniżać. Zamiast *szukać sobie chleba w wojsku lub w jakiej podłej służbie*, niechaj szuka go w rzemiośle, w roli, w handlu i w innych uczciwych zatrudnieniach. Nie rozrzucajmy grosza napróżno, a chętnie go dawajmy na potrzeby ojczyzny, na wsparcie biednych, *na broń*, na książkę lub obrazek polski. Pomagajmy sobie wzajem i wspierajmy w każdej potrzebie, a wnet *dojdziemy do mocy, którą wrogów wypędzimy z kraju.* Nic od rządu spodziewać się, niczego nie oczekiwać, ze wszystkiego korzystać i załatwiać potrzeby kraju wspólnemi i zgodnemi siłami, a nauczymy się wszyscy, gdy czas przyjdzie, stać na polu bitwy i zwyciężyć orężem. Tą drogą, nie szafując zasobów na próżne pokuszenia, *dojdziemy do szczęścia ogólnego, do Polski wolnej i niepodległej.* Niech żyje Polska! niech nikt dla Polski *pracy, grosza i życia* nie żałuje« [1]).

Uważne zastanowienie się nad treścią tej odezwy pana Agatona Gillera, stanowi dla nas jeden z najsilniejszych dowodów, że cały ruch w Królestwie Polskiem, we wszystkich swoich odcieniach i odłamach wychodził z jednego źródła międzynarodowej rewolucyi Mazziniego i kierowanym był jedną ręką, a mianowicie ręką Mierosławskiego. Zarówno Mazzini jak Mierosławski, znali zanadto dobrze mechanikę rewolucyjnej agitacyi, żeby módz przypuścić, że dopną swoich zamiarów bez wciągnięcia doń intelligentnych i zamożnych warstw społeczeństwa polskiego, jak również znali zanadto dobrze wstręt tychże warstw do swojej firmy, iżby nie mieli zaprowadzić podziału pracy rewolucyjnej. Przyjęto w Polsce zupełnie ten sam system, którego się trzymano w tymże samym czasie — jak to wykazałem wyżej — we Włoszech, gdzie wystawiając sztandar odosobnienia Francyi i zajęcia Rzymu i We-

[1]) »Hist. dwóch lat 1861—1862 r.« t. II, str. 405—407.

necyi, niepogardzano filiami rewolucyjnemi, które głosiły spokojną przygotowawczą rewolucyjną pracę w przymierzu z Francyą dla tych, którzy w tem przymierzu upatrywali gwarancyą nietykalności władzy świeckiej Papieża.

Trzeba przyznać, że odezwa napisaną jest z wielkim talentem, oddaje bowiem na łaskę i niełaskę Mazziniego i Mierosławskiego ludzi, którzy boją się ich jak *zmory*, i uczy ich nowego katechizmu rewolucyjnego, nie wspominając, kto jest jego apostołem. Przedewszystkiem, jak już o tem wspomniałem, opiera bardzo zręcznie swoje widoki, nie na kombinacyach polityki państw europejskich, ale przeciwnie, grożąc regularnym rządom upadkiem, *który sobie same gotują*, łączy się otwarcie ze sprawą *wolności europejskich narodów*, to jest ze sprawą międzynarodowej rewolucyi, czyli *Młodej Europy* Mazziniego.

Przyjmuje też odezwa pana Agatona Gillera wszystkie artykuły wiary międzynarodowej rewolucyi. Wpaja ona w naród pojęcie o potędze *moralnej* t. j. rewolucyjnej siły, której rządy nie są w stanie nas pozbawić, następnie głosi nieprzejednaną opozycyą przeciw przyjmowaniu pomocy od rządu, *bo nam ją da zatrutą ręką;* wprowadza zasadę doraźnej sprawiedliwości motłochu ulicznego, wzywając do *rozstrzygania procesów i sporów sami między sobą*, wreszcie rzuca samą istotę władzy na pastwę motłochu, twierdząc, że *opinia publiczna zastąpi nam brak władzy narodowej*, która będzie *karała podlenie się i szkodzenie narodowi.*

Że Gillerowi i spółce rozchodziło się tylko o zrobienie z intelligentnych warstw społeczeństwa polskiego powolnego narzędzia dla planów Mazziniego, które możnaby użyć stósownie do chwilowych interesów

i planów tego włoskiego rewolucyonisty, czy to przeciw Rosyi dla odosobnienia Napoleona III i zajęcia Rzymu, czy to przeciwko Austryi dla wydarcia jej Wenecyi; to rzecz widoczna, skoro odezwa występuje jednocześnie przeciwko wszystkim trzem zaborczym rządom i każe nienawidzić zarówno Niemców jak Moskali. O naiwność w tym względzie nie chcę i nie mogę posądzać pana Agatona Gillera, nie myślę przypisywać mu takiej bezdennej głupoty, iżby miał w dobrej wierze przypuszczać, że Polacy sami, bez obcej w dodatku pomocy, zdołają podbić trzy największe w Europie państwa!

To pewna, że znaleźli się ludzie, którzy przyjęli za swój, program Gillerowski, którzy oddali opinii publicznej, t. j. zawiści narodowej moc sprawiedliwości i prawa, którzy zakazali mówić z ludźmi innej narodowości ich własnym językiem, zakazali *szukać Polakom chleba w wojsku lub jakiej podłej służbie*, którzy zaprowadzili *jedność zupełną* w granicach swojego państwa, bez względu na stan, wiarę i narodowość, którzy uznali, że uwłaszczenia chłopa trzeba używać do politycznych swoich celów, a tymi ludźmi byli Murawiew i Mikołaj Milutyn.

Dziwna to rzecz, jak zawsze odśrodkowe działanie fałszu i przewrotności z dwóch przeciwnych biegunów zbiega i łączy się w jednem wspólnem ognisku zniszczenia.

Odezwa pana Agatona Gillera jest dla nas najlepszym komentarzem, gdzie szukali tej *jedności narodowej* Arcybiskup Fijałkowski, ksiądz Myśliński i inni, którzy na jej rzecz oddali rewolucyonistom do rozporządzenia kościoły i konfesyonały!

Jednocześnie z tą organizacyą miejską, po wycofaniu się pana Andrzeja Zamoyskiego z naczelnictwa

konserwatywnej rewolucyi, zaczęły się tworzyć między szlachtą koła rewolucyjne z silnym radykalnym odcieniem. Wiemy już jak

»w Podlaskiem Deskur oświadczył, że »dalej robić będzie, jak mu sumienie każe;« w Częstochowskiem nietylko nie ustąpiono, ale wzięto się do rzeczy bardzo systematycznie i powoli.«

»Niejaki Włodzimierz Trepka, zamożny szlachcic z Kaliskiego i korespondent byłego Towarzystwa Rolniczego, postanowił także dalej działać i w tym celu zjechał w końcu maja do Żytna, wsi leżącej niedaleko Pławna w Częstochowskiem, a należącej do Zygmunta Siemieńskiego i poczęli tam radzić, co teraz robić. Do nich przyłączył się wkrótce Józef Kołaczkowski, dziedzic wsi Cielętniki, sąsiadującej z Żytnem, człowiek młody, bogaty, trochę hulaka i utracyusz, oraz Karol Majewski, który ich znał i miał na nich wpływ pewien. Tak we czterech, po kilkudniowej naradzie, postanowili wytworzyć ciało, mające kierować ruchem. Ciało to miało nosić starodawną nazwę polsko-szlachecką »konfederacyi.« Sporządzono odnośny akt na piśmie, na którym wszyscy czterej się podpisali, i w którym wyłożone były powody zawierania »konfederacyi«, jej skład i cele. Powody są nam już znane; była to potrzeba ujęcia w jakieś karby ruchu i poprowadzenia go tam, gdzie należy...« »W każdem województwie, a raczej w każdej gubernii, szlachta ma wybrać z pomiędzy siebie jednego »męża zaufania«, którzy w ogólnej liczbie pięciu, mają stanowić zwierzchnią władzę ruchu i, jako wyraz woli narodowej, kierować nim niepodzielnie.« Celem tej konfederacyi było »wieść naród ku strasznej godzinie powstania« [1]).

Nici tych wszystkich spisków schodziły się ostatecznie w rękach Mazziniego, czego najlepiej dowodzi metoda rozbudzania ich, zgodna aż do najdrobniejszych

[1]) »Hist. dwóch lat 1861—1863« t. II, str. 409—411.

szczegółów z rewolucyjnym katechizmem *Młodych Włoch.*

»Za przykładem Włochów« — czytamy w »Historyi dwóch lat 1861—1862« (II, 472), nie chcących nosić przed kilku laty kapeluszy cylindrowych, poczęto je zrzucać, a stroić się w czapki, kapelusze węgierskie, lub t. z. neapolitańskie, z wielkiemi bandyckiemi skrzydłami.«

Kościoły, jakeśmy to widzieli, stały się głównym punktem zbornym spiskowej i rewolucyjnej działalności. Wielopolski robił co mógł, żeby duchowieństwo wprowadzić na drogę obowiązku i porządku, ale wszystko było daremnem, bo ono, jak wiemy, oddało się całe z duszą i ciałem na usługi rewolucyjnej agitacyi. Znamy już odezwy Margrabiego, wzywające duchowieństwo do niedopuszczenia tej nieustającej profanacyi domów Bożych. Wzywał on następnie pasterzy polskiego Kościoła, by sami wezwali ludność do zaprzestania tych śpiewów rewolucyjnych po kościołach.

»Arcybiskup i biskupi« — jak pisze autor »Historyi dwóch lat« (t. II, str. 428) — »nie wydali do podwładnego sobie duchowieństwa rozporządzeń ostrzegających; rzeczy odbywały się po dawnemu, śpiewy i kazania podburzające wciąż brzmiały po kościołach. Na skutek tego Wielopolski jeszcze raz przez reskrypt z d. 16 maja (Nr. 824) doniósł arcybiskupowi, że życzeniem namiestnika jest, aby »dla uspokojenia umysłów wzburzonych ostatniemi wypadkami, wydał list pasterski i polecił duchowieństwu archidyecezyi warszawskiej użyć wszelkiego wpływu swojego przez stosowne nauki z ambon, celem położenia tamy nieporządkom, powodowanym przez śpiewanie w kościołach pieśni, nie należących do Mszy św., czyli do obrządków kościelnych, poprzednio w kościołach wykonywanych, a które od pewnego czasu zgromadzony lud z poduszczeń źle myślących, śpiewa w kościołach,

dodając strofy, których treść wymierzona przeciw rządowi i umysły podburza.«

»Arcybiskup Fijałkowski, w piśmie swem w miesiąc później (d. 22 maja) przesłanem do Komisyi Wyznań, pierwszy odmówił wydania listu pasterskiego, mającego położyć tamę śpiewom patryotycznym po kościołach. Starzec ten, nad grobem stojący, ulegając garści fanatycznych i czerwonych księży, a głównie księdzu Dziaszkowskiemu, którzy go otaczali i wpływ przeważny nań wywierali, zwołał pewien rodzaj synodu, na którym znaleźli się wszyscy przełożeni klasztorów i proboszcze parafii warszawskich i przedstawił im następujące pytania:«

»1) Jakiego rodzaju są śpiewy, które lud sam, bez inicyatywy duchowieństwa w kościołach wykonywa?«

»2) Czy jest nadzieja, że lud listu pasterskiego, jakoteż i stosownych nauk z ambon głoszonych usłucha i śpiewów zaprzestanie?«

»Na pytania te oczywiście zebrani odpowiedzieli w duchu partyi rewolucyjnej...«

jak tego dowodzi treść odpowiedzi, którą tu w całości przytaczam:

»Arcybiskup i Metropolita Warszawski«
»do J. W. Dyrektora głównego w Komisyi rządowej«
Wyznań religijnych i Oświecenia publicznego.«
»Warszawa, dnia 14/22 maja 1861 r. Nr. 1089.«

»Reskryptem z dnia 4/16 b. m. i r. Nr. 824 raczył J. W. Dyrektor główny donieść mi, że życzeniem jest J. O. ks. Namiestnika Królestwa, abym: »dla uspokojenia umysłów wzburzonych ostatniemi wypadkami wydał list pasterski i polecił duchowieństwu Archidyecezyi Warszawskiej:«

»Użyć wszelkiego wpływu swojego przez stosowne nauki z ambon, celem położenia tamy nieporządkom powodowanym przez śpiewanie w kościołach pieśni, nienależących do Mszy św. czyli do obrządków kościelnych poprzednio w kościołach wykonywanych, a które od pewnego czasu zgromadzony lud z poduszczeń źle myślących śpiewa w ko-

ściołach, dodając strofy, których treść wymierzona przeciw rządowi i umysły podburza.«

»W tak ważnej okoliczności powołałem wszystkich przełożonych parafij i klasztorów miasta Warszawy, dla powzięcia od nich bliższych wiadomości:«

»1) Jakiego rodzaju są śpiewy, które lud sam bez inicyatywy duchowieństwa po ostatnich smutnych wypadkach w kościołach wykonywa?«

»2) Czy jest nadzieja, że tak listu mojego pasterskiego, jak stósownych nauk, głoszonych w tym względzie z ambon usłucha lud i śpiewów obrażających Wysoki Rząd zaprzestanie.«

»Za powód do zachowania tej ostrożności uważałem ogłoszenie w Gazecie rządowej z dnia 2/14 b. m. i r. Nr. 107, w którem wyraźnie jest objaśnione, że śpiewy patryotyczne bynajmniej nie są wzbronione przez Rząd w kościołach, ale tylko śpiewy rewolucyjne.«

»Wszyscy zebrani kapłani oświadczyli mi, że śpiewy wykonywane przez lud w kościołach po ostatnich wypadkach, są treści *patryotyczno-religijnej*, że śpiewy te drukowane były w książkach do nabożeństwa, aprobowane przez władze duchowne i że przed r. 1830 były śpiewane w dni dworskie i galowe przez młodzież szkolną, a w niedzielę i święta, przez muzyki wojskowe podczas Mszy św.; dodali wreszcie rzeczeni kapłani, że obecnie śpiewa je lud *z pewnemi zmianami* i *dodaniem strof*, wyrażając w nich swą boleść i rozdrażnienie.«

»Według relacyi tegoż duchowieństwa śpiewał lud po razy kilka w niektórych kościołach i inne śpiewy, objawiając w nich swoje oburzenie i niechęć co do zaszłych smutnych wypadków, ale wskutek refleksyj przez kapłanów, że śpiewy te zawierały wyrażenia *nacechowane zemstą*, śpiewania takowych zaprzestano.«

»Na zapytanie, jaki spodziewany jest skutek z ogłoszenia mojego listu pasterskiego i z nauk, jakieby kapłani w tym względzie ludowi ogłaszali, otrzymałem od nich jednozgodną odpowiedź, że to nie przyniesie wcale spodzie-

wanego przez J. O. Księcia Namiestnika rezultatu; że tego rodzaju usiłowania rozdrażnią jeszcze bardziej lud, że go oburzą przeciw duchowieństwu i mojej osobie, że lud straci zaufanie do kapłanów, naukami ich wzgardzi i może zaniedbać wykonywania obowiązków religijnych i przystępowania do Sakramentów śś. z wielką szkodą religii i dusz swoich.«

»Obawy te usprawiedliwiło mi duchowieństwo przedstawieniem, że w kilku kościołach kapłani przemawiający publicznie o zaprzestanie śpiewania rzeczonych pieśni, doznali gorzkich wyrzutów już ustnie, już przez pisma sobie nadesłane. Dodało wreszcie toż duchowieństwo, że cierpliwość będzie tu najskuteczniejszym środkiem i że śpiewy o których mowa, jak same przez się bez inicyatywy duchowieństwa nastały, tak z czasem przy usposobieniu umysłów, wskutek łagodzących środków, użytych przez wysoki Rząd, niezawodnie same przez się ustaną«.

»Z tych uwag duchowieństwa, raczy J. W. Dyrektor główny powziąść przekonanie, że pasterska moja władza, oparta jedynie na moralnej i religijnej podstawie, nie może być narażoną na widoczny upadek lub przynajmniej lekceważenie ludu, że niepodobna wystawiać duchowieństwa na obelgi, zniewagi i nienawiści ludu z nieuchronną szkodą religii i moralności, że wzbronienie publiczne z ambon przez kapłanów śpiewów nie doprowadzi do zamierzonego celu, że tak pożądane uspokojenie umysłów tylko przez zaufanie do Wysokiego Rządu nastąpić może, a *środki* ku temu skuteczne *łatwo Wysoki Rząd obmyślić zdoła*«.

»Mam zupełną ufność w wysokiem świetle i sprawiedliwości J. O. ks. Namiestnika, że reprezentując w kraju tutejszym osobę Monarchy nie zechce żądać rozdziału między duchowieństwem a ludem, który przez ogłoszenie listu mojego pasterskiego w tak drażliwych okolicznościach niezawodnieby nastąpił, i że po takowem objaśnieniu przez J. W. Dyrektora głównego powodów wyrażonych w niniejszej odpowiedzi, uwolnić mnie raczy od wydania odezwy, która przez nieusłuchanie ludu skompromitowałaby mój wiek sędziwy i urząd Pasterski, ze szkodą religii, Kościoła i duchowień-

stwa, a co następnie dla Wysokiego Rządu staćby się mogła powodem do używania środków przymusowych«.

»Fijałkowski«

»Arcybiskup warszawski« [1]).

Tak więc spełniła się powszechna dezercya przewodnich warstw społecznych. Towarzystwo Rolnicze kazało się zastępować w swoich obowiązkach Mierosławskiemu, a katolickie, polskie duchowieństwo, księciu Gorczakowowi! Nie dziwota, że zarówno jedni jak drudzy musieli dojść do bezwzględnej uległości dla tajnych uzurpatorów rewolucyjnej władzy.

To rozwielmożnienie się spisku we wszystkich warstwach społecznych nietylko zagrażało bezpośrednio reformom Wielopolskiego, ale było również powodem do wzrastania w siłę i znaczenie żywiołów im nieprzyjaznych w Rosyi, dawało im bowiem bardzo silny argument przeciw ich bezużyteczności, a nawet szkodliwości.

»Z Gorczakowem było coraz gorzej. Choroba widocznie się wzmagała«.

»Dnia 26 maja, zdał dowództwo nad armią jenerałowi Krzyżanowskiemu. W Petersburgu dowiedziano się o niebezpiecznym stanie Gorczakowa dnia 25 maja, z telegramu Krzyżanowskiego i postanowiono wysłać natychmiast na zastępcę namiestnika Suchozaneta, ministra wojny, a tymczasem cesarz przez depeszę z dnia 26 maja, nakazał jenerał-gubernatorowi Merchelewiczowi«... »pełnienie obowiązków »zarządzającego służbą cywilną« w Królestwie i prezydowanie w Radzie administracyjnej, dopóki nie przybędzie Suchozanet«... (t. II, str. 472).

»Wreszcie dnia 30 maja, w samo południe«... »stary

[1]) Wydawnictwo Materyałów do Hist. Państ. 1863—1864 tom wstępny str. 5—7.

kniaź moskiewski skonał w cichym«... »Belwederze« (t. II, str. 478).

»Mikołaj Onufrowicz Suchozanet przybył do Warszawy dnia 31 maja, to jest nazajutrz po śmierci Gorczakowa«. (t. III str. 1)[1]).

»Dwaj tacy ludzie, jak Wielopolski i Suchozanet, tak różnych usposobień i poglądów, nie mogli być długo ze sobą w zgodzie, jak nie może być zgodną w porządku przyrodzonym woda z ogniem. Sezostrys nie egipski i w skórze jenerała moskiewskiego ukryty miał wszystkie dzikie instynkty despoty i żołdaka, który swoje »ja« uważał za prawo; o jakichkolwiek przepisach i legalności ten umysł mały i ciasny wprost nie miał pojęcia. Stary był zresztą bardzo i wskutek tego ulegliwy tym, którzy umieli się do niego wziąść. Przybywszy do Warszawy, odrazu wpadł w ręce kamarylli wojskowej, i tak zwanej kancelaryi przybocznej namiestnika, której solą w oku był nowy porządek wprowadzony przez Wielopolskiego. Przywykła za Paszkiewicza do rządzenia krajem mocą bezpośredniego swego postanowienia, nie odwołując się częstokroć do władz cywilnych kraju, znajdowała się teraz usuniętą na plan drugi, strąconą z wyżyn, na których dotąd niepodzielne zajmowała stanowisko. Jej dążności zbiegły się z usposobieniem Suchozaneta, starego żołdaka mikołajewskiego. Potrafiono mu wytłómaczyć, że wzmagające się ciągle zaburzenia nigdy nie zostaną powstrzymane przez władze cywilne; że jedynie naczelnicy wojenni są do tego zdatni; że im trzeba oddać całą administracyą kraju w ręce, że administracya taka będzie sprawniejsza, posłuszniejsza i energiczniejsza, niż każda inna. Dzięki tym podszeptom, Suchozanet posłał Rudanowskiego do Suwałk na satrapę samowładnego, a Rożnowa do Płocka. Ale dotąd były to tylko sporadyczne czyny, mogące uchodzić za objaw tymczasowy; teraz jednak wypadki ostatnie warszawskie, szalejący przez dwa dni z rzędu, na pół pijany motłoch warszawski, wymyślający policyantom i patrolom wojskowym, zdecydował Suchozaneta do powierzenia

[1]) Historya dwóch lat 1861—1862.

rządów całego kraju jenerałom rosyjskim, do potworzenia kacyków i maleńkich prokonsulów z zaprawą tatarską, we wszystkich miastach i miasteczkach polskich. Prawie nazajutrz po uroczystem poświęceniu na Powązkach grobu poległych zajęto się w Kamarylli namiestnika redagowaniem okólnika mającego rzucić kraj na łaskę i niełaskę poruczników zmienionych nagle w administratorów społeczeństwa ucywilizowanego. Pisząc o tem do cesarza pod dniem 3 lipca Suchozanet usiłował swe postępowanie usprawiedliwić przez to, że zapowiedziana reforma policyi dotąd nie była wprowadzona, że opóźnienie to zmusza go do włożenia na wojsko obowiązku przewrócenia spokoju i porządku po miastach«. (t. III str. 68—69).

»Okólnik«... »uchylał ustawę o zbiegowiskach z dnia 8 kwietnia, z której słusznie Wielopolski był dumnym; odbierał rozpoznawanie wszelkich tego rodzaju spraw sądom cywilnym, a oddawał je wojennym«... »Jednem słowem okólnik z dnia 9 lipca wywracał wszelki porządek do góry nogami, odbierał wszelką władzę i wszelką racyą bytu instytucyom krajowym, podkopywał legalność i prawo« ..

»Wielopolski przeciwko temu wywracaniu jego idei najulubieńszej protestował, ale protestował napróżno«... Starcie więc było nieuniknionem i katastrofa wcześniej czy później nastąpić musiała«.. (III, 70—72).

Tymczasem nie zważając na coraz to nowe zapory, trudności i niebezpieczeństwa cisnące sie ze wszystkich stron, Margrabia wywalczał mozolnie wprowadzanie w życie zapowiedzianych reform.

Dnia 18 czerwca ogłoszone zostały ukazy o Radzie Stanu i Radach lokalnych.

»Nominacye zostały podpisane przez cesarza w Krasnem Siole d. 3 lipca. Radcami Stanu z urzędu mianowano senatorów: Drzewieckiego, Zaborowskiego, Kruzensterna; gubernatora warszawskiego, Łaszczyńskiego; prezesa Banku polskiego, Niepokojczyckiego; prezesa Dyrekcyi głównej Towarzystwa kredytowego ziemskiego, Białoskórskiego; kaszte-

lana, Leona Dembowskiego, stary szczątek epoki konstytucyjnej; członków senatu; Hejlmana, Dutkiewicza, Bagniewskiego; członka Komisyi umorzenia długu krajowego, Lewińskiego, i nakoniec radcę Izby obrachunkowej Dekucińskiego. Z pomiędzy notablów krajowych mianowano członkami stałymi Rady; Tomasza hrabiego Potockiego, »byłego oficera artyleryi b. wojsk polskich«; Jakóba Lewińskiego, b. pułkownika, b. wojsk polskich;«... »Aleksandra Ostrowskiego, Radcę Komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego i Konrada hr. Walewskiego, szambelana dworu. Na członków czasowych na rok 1861, mianowano; ks. Józefa Juszyńskiego, biskupa sandomierskiego; ks. Jana Dekerta, biskupa halikarnaskiego, sufragana warszawskiego; ks. Macieja Majerczaka. administratora dyecezyi kieleckiej; Kazimierza hr. Starzeńskiego, szambelana dworu; prezesów dyrekcyi szczegółowych Towarzystwa kred. ziem., w Warszawie Piotra hr. Łubieńskiego, w Siedlcach Karola Kozłowskiego, w Kielcach Erazma Różyckiego, w Płocku Aleksandra Nostitz Jackowskiego. oraz radcę dyrekcyi głównej tegoż Towarzystwa, Władysława Gruszeckiego, i nakoniec Stanisława hr. Aleksandrowicza, osobistość w sferach ziemiańskich bardzo wybitną. Sekretarzem stanu został Juliusz Enoch.«

»Tym więc sposobem ostatecznie Rada Stanu została uorganizowana wbrew woli Czerwonych«.

»Otwarcie uroczyste posiedzeń Rady stanu nastąpiło nakoniec d. 16 lipca«... (III, 81—82)[1]).

»Wielopolski pomieścił od siebie we wszystkich dziennikach rodzaj komunikatu, wyjaśniającego atrybucye, znaczenie i doniosłość Rady Stanu dla interesów krajowych, Największy jednak nacisk położył na artykuł, pozwalający na podawanie skarg »przez zbiory osób prywatnych, prawnie uznane«. — »Co to są za zbiory?« pyta i tak odpowiada: 1) wszystkie stowarzyszenia przemysłowe i handlowe, 2) korporacye cechowe, 3) dozory kościelne, szpitalne, boźnice i t. p. zdaje się nawet, że bractwa pobożne i resursy. Czyż te zbiory, po całym kraju rozrzucone, nie znajdą dość fak-

[1]) Historya dwóch lat 1861—1862.

tów i powodów do podniesienia zażaleń przeciw urzędnikom? Dlatego stawiamy nacisk na artykuł 24, bo przyznając zbiorom prawo skargi, przyznano im temsamem prawo naradzania się nad temi skargami, A choćby Rada stanu nie mogła zadość uczynić tym skargom, jako władza bez władzy wykonawczej, my w każdym razie odniesiemy zysk chociaż pośredni, ale ważny. Zysk ten leży w zbiorowem badaniu faktów przy układaniu skarg, w rozpoznawaniu gruntowniejszem, faktycznem, równie jak zasadowem przedmiotu zażaleń, w układaniu i spisywaniu owej koniecznej dyagnozy złego, której wynikiem czy objawem było nadużycie tego lub owego urzędnika, albo urzędniczego gremium. Oto sposób, w jaki Radę Stanu spożytkować można, sposób od nas zależny i dla nas jedyny, bo na inne wpływu nie mamy« [1]).

»Gazeta Polska«... »o ile mogła, gorliwie popierała potrzebę wzięcia udziału w Radzie«. »W ostatnich czasach pisała ona, zyskaliśmy wiele nabyciem jednej zwłaszcza wielkiej prawdy, ważnej dla bytu społecznego; jest nią idea, że powolnym, a stałym i wytrwałym chodem ku postępowi ludzkość i narody pojedyńcze idą pewniej i bezpieczniej, niżeli nagłemi ruchy, czasem szczęśliwemi, częściej niebezpiecznemi, zawsze prawie okupowanemi drogo. Prawdę tę dziś uznaną po tylu gorączkowych, a krótkotrwałych wysiłkach w różnych kierunkach, jeśli kiedy, to dziś winniśmy zastósować do siebie i praktyczny z niej zrobić użytek. Powinniśmy siły, jakie nam Bóg dał, nie używając ich na drobnostki, skierować całe do poważnej i stałej pracy; powinniśmy nie wzdragając się żadnej, która użyteczną być może, przyjąć jaką nam daje czas i doba, i jąć się tego, co najpilniejsze. Zupełne usunięcie się od udziału w życiu czynnem byłoby grzechem przeciwko przyszłości, a ciężar zadania lub niestósowność jego do życzeń naszych zwiększa tylko zasługę, nie uwalniając od obowiązku. Największym byłoby błędem chcieć pozostać po za obrębem wszelkiej czynności i usuwać się dla wielkości ciężaru, lub dla zbyt małej jego wagi, bo gdzie idzie o dobro kraju, tam nie ma rzeczy

[1]) Historya dwóch lat 1861—1862 t. III str. 78.

drobnych, ani ofiar za ciężkich. Tylko wszystkiemi siłami naszemi, porządnie skierowanemi, pomyślność kraju, dalszy rozwój i postęp zapewnionemi być mogą; im więcej się ich rozprasza i usuwa, tem instytucye, nawet najprzyjaźniejsze dla rozwoju w przyszłości, w zarodzie samym prędzej spełzną na niczem. Idąc tylko dojść można, stojąc wprawdzie upaść trudniej, ale i celu doścignąć niepodobna [1])«.

Artykuł ten świadczy wprawdzie o tem, że w poważniejszych kołach w Warszawie zaczęto pojmować niebezpieczeństwo zagrażające krajowi ze strony spiskowców; cóż jednak mogły mieć za znaczenie tego rodzaju pojedyńcze anonimowe próby przemawiania do rozsądku społeczeństwa—i to głosem, który wstydliwie omijał nawet nazwisko człowieka, będącego osią i sztandarem rozsądnej polityki—wobec zdwojonej zjadliwości, którą rozwinął przeciwko Wielopolskiemu, organ krakowskich konserwatystów *Czas* i wobec intrygi rozwiniętej teraz przeciwko niemu przez gabinet wiedeński i przez *Hotel Lambert.*

[1]) Historya dwóch lat 1861—1862, tom III str. 79.

XV.

Jakeśmy to widzieli począwszy od zjazdu trzech monarchów w Warszawie, *Czas* nie przestawał ani na chwilę być wiernem echem równie niesumiennej jak niemądrej polityki hrabiego Rechberga względem ruchów polskich.

Im wypadki stawały się groźniejszemi tem też ten związek jaśniej się rysował. Ciekawym objawem tego wspólnego działania była sprawa poddanego austryackiego Wołkowskiego, zaaresztowanego podczas krwawych wypadków ulicznych 8-go kwietnia. Rzecz prosta, że obcokrajowiec, wmięszany w uliczne demonstracye i podczas nich zaaresztowany, musi podlegać śledztwu i sądowi kraju, przeciwko którego prawu i porządkowi publicznemu wykroczył i jeżeli naprawdę zamięszanym był w rozruch uliczny przypadkiem, o czem stanowczo można wątpić wśród epoki i okoliczności ówczesnych, to musi udowodnić przed miejscowemi sądami swojej niewinności, zanim zostanie wypuszczonym na wolność. Baron Lederer będąc w Warszawie konsulem, znał niezawodnie lepiej od innych rzeczywiste położenie kraju, wiedział wybornie, że te *wspaniałe* demonstracye narodowe, są najprostszem przygotowaniem ludności do rewolucyi, bo przecież jakeśmy to już wyżej wykazali, hr. Rechberg był pierwszym dyplomatą,

który zwracał uwagę innych mocarstw na niebezpieczeństwa i wagę polskiego ruchu. Zdawałoby się więc, że rząd, który się szanuje, powinien w takim razie działać uspakajająco a nie podniecająco przez uwierzytelnionego reprezentanta swojego. Tymczasem Baron Lederer obrał tą ostatnią drogę. Korzystając z faktu, że Wołkowski był poddanym austryackim, wystósował on notę, w najnieprzyzwoitszej wystylizowaną formie, żądając uwolnienia tegoż. Nota ta, która nie mogła mieć innego celu, jak dania moralnego poparcia spiskowcom i wznieceniа tem większej niechęci do rządów Wielopolskiego, była głównie z tego powodu nieprzyzwoitą, że powoływała się na zamieszczony w *Czasie* raport prezesa sądu Wieczorkowskiego, którego autentyczności tenże jak najstanowczej w *Gazecie policyjnej* zaprzeczył. Jeżeli konsul Lederer zdecydował się na podobny krok, to okazał tem, że ma tak bliskie stosunki z *Czasem*, iż więcej ufa jego doniesieniom, jak oficyalnemu zaprzeczeniu rządu, przy którym jest uwierzytelnionym. Ciekawy ten dokument brzmi podług *Czasu* z 30 maja 1861 r. jak następuje:

»Warszawa dnia 21 maja 1861«.

»Jaśnie Wielmożny Margrabio! Wskutek wypadków, które na dniu 8 kwietnia r. b. w Warszawie miejsce miały, przyaresztowany został między innymi, poddany austryacki Andrzej Wołkowski, zostający w kondycyi w domu handlowym Simlera jabo buchalter«.

»Będąc o tem przez pana Simlera zawiadomionym i mając sobie przedstawionem, że Wołkowski jest człowiekiem spokojnym i dalekim od wszelkich politycznych zawichrzeń, zainteresowałem się nim ustnie u księcia Namiestnika za pośrednictwem zięcia jego, sekretarza Legacyi, bar. Meyendorfa w celu, aby mnie poinformowano, dla jakiej przyczyny pozbawionym został wolności osobistej, a gdyby

takowej nie było, aby bezwłocznie na wolność wypuszczony został. Na to otrzymałem ustne przyrzeczenie, że skoro żadnych poszlak przeciwko niemu nie będzie, natychmiast uwolnionym zostanie, i że zatem przedewszystkiem do śledztwa pociągnięty będzie. Podobne wstawienie się uczyniłem do jenerała gubernatora miasta Warszawy Paniutyna i otrzymałem tu dołączoną odpowiedź, że Wołkowski do Modlina odesłanym został«.

»Obecnie powziąłem wiadomość z dołączonej tu gazety *Czas*, że pomieniony Wołkowski przez komisyą śledczą policzonym jest do kategoryi aresztowanych, przeciwko którym niema żadnego obwinienia, i że zatem całkiem niewinnym jest«.

»Ponieważ jako niewinny dłużej w areszcie inkwizycyjnym trzymanym być nie może, mam zaszczyt prosić Jaśnie Wielmożnego Margrabiego o wydanie polecenia, aby Wołkowski natychmiast uwolnionym i tem samem powołaniu swemu oddanym został; a ponieważ od powołania swego przez przeciąg 6 tygodni całkiem niewinnie odsunięty został, aby za poniesione z tego powodu straty, stósowne wynagrodzenie u rządu swego dla niego wyjednać raczył«.

»W końcu mam honor o rychłe zawiadomienie mnie o skutku przy zwrocie anneksów upraszać« (podp.) baron *Lederer*.

Oczywiście że Margrabia nie został mu dłużnym odpowiedzi i przesłał taką, na jaką sobie zasłużył pan Konsul:

»Do Jaśnie Wielmożnego Barona Lederer, konsula jeneralnego cesarsko-austryackiego, p. o. Dyrektora głównego prezydującego w komisyi rządowej sprawiedliwości«.

»Warszawa dnia 22 maja 1861 r. N. 9164.«

»Na odezwę Jaśnie Wielmożnego barona z d. 21 maja r. b. w której powołując się na numer *Czasu* krakowskiego z dnia 18 b. m. i jako raport prezesa Wieczorkowskiego zamieszczone w nim pismo, wstawia się Jaśnie Wielmożny Pan za podwładnym austryackim Wołkowskim, — mam ho-

nor objaśnić, że w przedmiocie obecnym ogłoszenie *Czasu* nie może być jako dowód powoływane, tambardziej, że *Czas* jest w kraju tutejszym zakazany. Nadto załączam numer wczorajszej *Gazety policyjnej*, w którym mieści się reklamacya prezesa Wieczorkowskiego co do pisma przez *Czas* ogłoszonego. W mowie będący Wołkowski, wedle obowiązujących przepisów, wtedy dopiero będzie mógł być uwolnionym, gdy w tej mierze prawomocna decyzya zapadnie. Załączone dowody zwracam i t. d. (podp.) Margrabia *Wielopolski*, dyrektor kancelaryi *Ornowski*« [1]).

Wobec tych czułych stósunków pomiędzy redakcyą konserwatywnego *Czasu* a dyplomacyą hr. Rechberga, nie może nas dziwić, że dziennik ten podwoił swoje ataki przeciwko Wielopolskiemu w chwili, gdy spostrzegł, że zapowiedziane reformy zaczynają się oblekać w ciało i kości, a co gorzej, że pan Andrzej Zamoyski wycofał się z przewodnictwa rewolucyjnej organizacyi, a opinia poważniejszych ludzi zaczęła się chwiać, zaczęła się obawiać spisku i rewolucyi i przychylniej na koncesye zapatrywać.

Nie ulega wątpliwości, że w owych czasach polityczna intryga hr. Rechberga musiała już silne zapuścić korzenie, zarówno pomiędzy warszawską spiskową organizacyą, jak pomiędzy krakowskimi konserwatystami, skoro rząd austryacki w Galicyi, nietylko przestał obawiać się akcyi *Młodej Europy* i *Młodych Włoch* ale przeciwnie pomimo bezustannych zapowiedzi rewolucyonistów włoskich rozpoczęcia działań przeciwko Wenecyi, lekceważył sobie spiskowe roboty w Galicyi— a pewnym będąc, że potok rewolucyjny popłynie wyżłobionem ku Królestwu Polskiemu korytem — rozgrzeszył cały ruch rewolucyjny u siebie, udzielając spisko-

[1]) *Czas* z 30 maja 1861 r.

wcom i ich agitacyi zupełnej protekcyi władz sądowych i administracyjnych. Mogę zacytować pod tym względem parę pouczających przykładów. Przypominają sobie czytelnicy napaść na inspektora Czerkaskiego dokonaną d. 29 listopada 1860 r., którą opisałem wyżej (t. II str. 173). Udało mi się teraz wyszukać w *Czasie* z 27 października 1861 r. jej epilog przed sądem karnym w Krakowie, i to proszę pamiętać, że przed sądem zwykłym, bo nie było wówczas jeszcze sądów przysięgłych w Austryi. Przebieg i wyrok w tej sprawie jest tak pouczającym, że muszę powtórzyć tu główne ich ustępy:

»Sprawozdanie«
»z posiedzenia sądu kryminalnego w Krakowie«
»w dniu 16 października«

»Prezes: Radzca sądu krajowego Dr. Cukrowicz. — Sędziowie: Radzca sądu obwodowego Ettmajer i sekretarz Dr. Majewski. — Podprokurator: Horwáth. — Obrońca: adwokat Dr. Szlachtowski.«

»Znany jest przypadek (sic), jaki spotkał Dra Euzebiusza Czerkawskiego, byłego c. k. radzcę szkolnego w Krakowie w dniu 29 listopada 1860 r., gdy powróciwszy z Wiednia, dokąd jeździł w celu uczynienia b. Ministrowi Stanu przedstawienia co do języka wykładowego w szkołach, szedł ulicą św. Anny do gimnazyum. Dzisiejsza rozprawa sądowa była następstwem tego wypadku, który sąd wziął pod dochodzenie.«

»W takowem zeznał p. Czerkawski, że będąc już na chodniku naprzeciwko kolegium Jagiellońskiego, usłyszał z pośród zgromadzonej tamże (20—30) młodzieży głośne wołanie z obelgami i poczęto rzucać na niego kamieniami. Wtem przyskoczyło do niego kilku (2 lub 3) młodych ludzi w kije duże i grube opatrzonych i rzuciło się na niego wśród ciągłych obelg. Otrzymawszy parę uderzeń kijem w głowę, schronił się do otwartej kamienicy naprzeciwko Kolegium Jagiellońskiego i przywarł drzwi za sobą. Obrona ta nie

trwała i minuty, musiał bowiem uledz przemocy i w sieni obskoczony był przez tych samych, którzy go na ulicy napadli, a z których jednego szczególniej uważał, z brodą i w czerwonej konfederatce. Od tego samego w czerwonej konfederatce otrzymał znów w sieni 3—4 uderzenia w głowę grubym kijem i dostrzegł wyraźnie, że ciosy kierowane były ku głowie. Potem schodami tylniemi schronił się na górę.«

...Cały ten wypadek zrobił na nim takie wrażenie, iż w sieni, dokąd się był schronił, przytomność go odchodziła. Obelgi i przezywania, towarzyszące pobiciu, dały mu do zrozumienia, że go takowe spotkały za jego zdanie przy komisyi w Wiedniu w przedmiocie wprowadzenia w Galicyi języka wykładowego objawione, jakoby miał tam przemawiać za nadaniem obszernego zakresu językowi niemieckiemu.»

»Zdaniem w sztuce biegłych lekarzy, obrażenia cielesne p. Czerkawskiego powyższem pobiciem spowodowane, były same przez się lekkie, jednak takiem narzędziem zadane i w taki sposób, że groziły niebezpieczeństwem życia.«

»Tyle zrazu sąd doszedł mając prócz tego zeznania dwóch świadków naocznych Błażeja Manika i Karola Herra; które jednak osób innych nie były w stanie wskazać, i owszem co do liczby sprawców i ich opisu nawzajem między sobą, jako też z zeznaniem p. Czerkawskiego nie zgadzały się.«

»Dopiero w kilka miesięcy później stawił się dobrowolnie przed sądem Julian *Pikuziński*,« (nie Piekosiński, jak go, pisząc z pamięci, nazwałem)[1] »liczący 20 lat, rodem z Dołęgi, niegdyś uczeń szkoły technicznej *i zeznał, że on bił p. Czerkawskiego.*«

»Wskutek więc dalszego z nim dochodzenia, oskarżał go dziś c. k. Prokurator o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia cielesnego z §§ 153 i 155 lit. a. kod. karn. popełnionego w powyższy sposób na osobie p. Czerkawskiego.«

»Na żądanie Prezesa, żeby się z swego czynu usprawiedliwił, odpowiedział obwiniony, że po przyjeździe p. Czerkawskiego do Krakowa, podzielał i on powszechne oburzenie, poczytując to za czyn haniebny, aby Polak dążył do

[1]) Strona 173.

zagłady swego ojczystego języka. Chciał więc obwiniony ukarać radzcę szkolnego i dlatego *bił go po plecach*, lecz nie w głowę, miał bowiem zamiar shańbić go tylko, tak jak on się shańbił swym czynem«...

»Na zapytanie sędziego Ettmajera, coby obwinionego do dobrowolnego oskarżenia się spowodować mogło, odrzekł, że gdyby był wiedział, że całą tę rzecz złożono już do akt, nie byłby tak bezrozumnym, żeby się sam oskarżał. Gdy zaś rzecz inaczej się miała, będąc na Węgrzech, dokąd się schronił, namyślił się, że dla tak błahej rzeczy nie warto kraju opuszczać. Dla własnej więc spokojności stawił się przed sądem«...

»Prokurator przy oskarżeniu, uzasadniając zły zamiar zbrodni tem, że takowy już w samym czynie nieprzyjacielskim leży, a *dowód winy na przyznaniu* samego oskarżonego, że bił Czerkawskiego; *gdzie zaś bił*, dowiedzionem jest przez *zeznanie poszkodowanego* i *orzeczenie lekarzy*. Żąda więc c. k. Prokurator uznania Pikuzińskiego winnym zbrodni ciężkiego uszkodzenia cielesnego i ze względu na przeważające okoliczności zwalniające, ukarania go 3-miesięcznem więzieniem zaostrzonem postem co tydzień«...

»Sąd *uwolnił* obwinionego od zarzuconej mu zbrodni *dla braku dowodów*, zważając, że nie jest udowodnionem, ażeby obwiniony a nie kto inny bił Czerkawskiego w głowę i że podanie obwinionego, jakoby jego czapka niejako z głowy na głowę przechodziła, znajduje potwierdzenie w zeznaniach poszkodowanego i świadków, którzy tę czapkę widzieli. *Nie uznał* także sąd Pikuzińskiego *winnym przestępstwa przeciwko bezpieczeństwu ciała*, bo nie było sprawdzonem, ażeby pobicie poszkodowanego zostawiło na *plecach jego* ślady; nie mógł nareszcie sąd przypisać obwinionemu przestępstwa przeciwko bezpieczeństwu honoru, bo poszkodowany zrzekł się dochodzenia i ukarania winnego.«

»Od tego wyroku założyli rekurs obrońca obwinionego« (w jakim celu?) »i c. k. prokurator.« »*M. K.*«

W *Czasie* z 3 listopada 1861 napotkałem również na ślad podobnej bezkarności sądowej.

»W sądzie karnym ukończono proces przeciw p. Manswetowi Lewickiemu, uczniowi szkoły technicznej i p. Kalinowskiemu, blacharzowi, oskarżonym o udział w zbiegowisku i opór organom bezpieczeństwa w dniu 31 lipca b. r. obaj zostali uwolnieni od zaskarżenia wyrokiem sądowym, jeden jako niewinny, drugi *dla braku dowodów*.«

Kto żył w onych czasach w Krakowie, ten wie o tem dobrze, że wszelkie patryotyczne awantury i demonstracye odbywały się tak jawnie i publicznie, że ten chyba sąd mógł uwolnić winnych dla braku dowodów, który ich szukać nie chciał.

Do jakiego zresztą stopnia jawności i zuchwalstwa dochodziły te rewolucyjne knowania, to najlepszym dowodem tego, następująca wiadomość podana przez *Czas* z 24 listopada 1861 roku, a zaczerpnięta z *Donau-Ztg:*

»Podczas ostatniego odpustu w Porębie (powiat krzeszowicki, obwód krakowski) szesnastu księży w zupełnym ornacie przystępując przed ołtarz zaśpiewało przed zgromadzonym ludem zakazaną pieśń »Boże coś Polskę«, pomimo że mieli wiadomość o zakazie ze strony rządu. Życzymy sobie, aby winni ponieśli zasłużoną karę za to niesłychane lekceważenie rozporządzenia rządowego.«

Ma się rozumieć, że rząd nie zapatrywał się tak energicznie na to lekceważenie, jak półurzędowy jego organ; przeciwnie pozwolił bezkarnie przy tej sposobności jeszcze więcej lekceważyć zakazy rządowe, *Czasowi*, który nie wahał się wbrew nim głosić, że:

»Duchowieństwo podlega w sprawach kościelnych jurysdykcyi konsystorza. Zatem dopóki konsystorz nie uzna owego śpiewu za karygodny, nie może *Donau-Ztg* nazywać postępowania księży w Porębie lekceważeniem rozporządzenia rządowego« ...

Myślę, że teraz już nikogo nie zadziwi, że *Czas* wytężył wszystkie swoje siły, by reformy Wielopolskiego uczynić wstrętnemi dla Królestwa Polskiego, by niedopuścić, aby wahający się Andrzej Zamoyski, z gronem poważnych swoich stronników nie poparł szczerze Wielopolskiego i nie stanął otwarcie pod jego sztandarem.

Wiedząc o tem, że w tej chwili zachęcanie do zupełnej abstencyi mogłoby być głosem wołającego na puszczy, przyjął *Czas* metodę zalecania udziału w Radzie Stanu i Radach lokalnych, obdzierając je równocześnie ze wszelkiego znaczenia i szarpiąc w najpodlejszy sposób osobę Margrabiego. Widzieliśmy już w jaki sposób chciał *Czas* osłabić doniosłość rozwiązania kwestyi włościańskiej. Przypatrzmy się teraz, jak przygotowuje społeczeństwo do życzliwego przyjęcia Rady Stanu. Przedewszystkiem bierze oczywiście w obronę główne trzy organa spisku, a więc spiskującą młodzież szkolną, zagraniczne dziennikarstwo i zrewolucyonizowane duchowieństwo, odmawiając głównemu Dyrektorowi Wyznań i Oświecenia publicznego, używania najzwyklejszych środków obrony, z których wszystkie na świecie rządy zawsze korzystają i korzystać muszą.

Pierwszą reformą zarządzoną przez Dyrektora Komisyi oświecenia publicznego, jest zamknięcie klas wyższych w gimnazyum gubernialnem w Radomiu. W tym względzie nanastępujący rozkaz ogłoszony został w dziennikach warszawskich z dnia 20 kwietnia.

»Z polecenia Dyrektora głównego prezydującego w Komisyi rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego, dla okazanej przez znaczną część uczniów gimnazyum gubernialnego w Radomiu niesforności względem zwierzchności szkolnej, klasy IV i V tegoż gimnazyum, aż do dalszego rozporządzenia zamknięte zostały. Na pełniącego obowiązki

Dyrektora tegoż gimnazyum, powołanym został dotychczasowy inspektor, Józef Żuchowski.«

Następnie *Czas* z 11 czerwca 1861 r. donosi, że:

»Dyrektor Komisyi wyznań religijnych i oświecenia publicznego — oraz pełniący obowiązki Dyrektora Komisyi sprawiedliwości, to jest margrabia Wielopolski, w obu swych urzędowych charakterach, wydał rozporządzenie grożące surowemi karami osobom przesyłającym wiadomości do dzienników zagranicznych, oraz urzędnikom rozgłaszającym, bez *upoważnienia*, wiadomości o czynnościach rządowych, lub udzielających pisma z akt sądowych i administracyjnych.«

Zaraz w dwa dni później ubolewa *Czas* z 13 czerwca 1861 roku, że:

»Duchowieństwo nasze, które tak *zaszczytne* stanowisko zajęło, i umiało odsunąć zamachy na jego godność czynione, zaczyna być prześladowane. Z rozporządzenia Dyrektora wyznań wydalają z Warszawy na prowincyą kilku księży, a pomiędzy nimi *znakomitego* co do wymowy kaznodziejskiej missyonarza księdza Kamińskiego.«

Przygotowawszy w ten sposób grunt, wytacza wreszcie *Czas* z 15 czerwca 1895 r. najcięższe swoje działo, z którego wypalił strzał przeciwko osobie Margrabiego, strzał, który nie przestanie świadczyć potomności, jak daleko zaszła nikczemność organu krakowskich konserwatystów. Artykuł ten brzmi jak następuje:

»Z Królestwa Polskiego 10 czerwca.«

»I. Pod ciężkiem wrażeniem okropnych wypadków zdarzonych w Warszawie, pod grozą rozpasanego i rozpojonego wódką żołnierstwa, obozującego na naszych placach jak w zdobytem mieście z armatami, na główne ulice skierowanemi, przy ciągłych czynach gwałtu teraz jeszcze dokonywanych przez kozaków na osobach spotykanych z oznakami

żałoby, przy zupełnej niepewności, jaki przyjmą obrót dalsze wypadki, — nic dziwnego, że się nieco opóźniamy z opisem przebiegu zdarzeń i stanu rzeczy, których bezstronne ocenienie wymagało bliższego rozpatrzenia się i spokojnego zastanowienia.«

»Dla każdego, kto śledził uważnie bieg wypadków w Królestwie Polskiem i naturę różnorodnych wpływów działających na usposobienie mieszkańców, wcale się dziwnem nie wyda, iż ukaz ogłoszony dnia 31 marca, konstatujący zapowiedziane reformy w przedmiocie ustanowienia Rady Stanu i Rad lokalnych, tudzież uformowania oddzielnego Wydziału wyznań i oświecenia, został przyjęty z taką samą nieufnością, z jaką od dawna przyjmują się tu wszystkie rozporządzenia rządowe, a zwłaszcza skoro ten ukaz był poprzedzony groźną odezwą *potępiającą wszelkie manifestacye uczuć narodowych.* Jednak to wrażenie nieufności ustąpiło miejsca spokojniejszemu usposobieniu, połączonemu z lepszą nadzieją dobrych skutków, gdy nazajutrz, dnia 1-go kwietnia, odezwa dnia poprzedniego została zastąpioną inną łagodniejszą i gdy ogłoszono za pośrednictwem rozwiązującej się delegacyi miasta, że rozwinięcie szczegółów owego ukazu, powierzonem będzie komisyom obywatelskim«... »W ogólności zasługę wyjednania pomyślniejszego obrotu rzeczy, przypisywano nowo mianowanemu dyrektorowi wyznań i oświecenia, margrabiemu Wielopolskiemu, którego przeważny wpływ na sprawy publiczne, zaczął być coraz wyraźniejszym. Jako dowód rozsądku i pojednawczych usposobień ludności, należy przytoczyć, iż chociaż dotychczas *margrabia Wielopolski nie dobrej używał między Polakami opinii*, i sam sposób dojścia jego do władzy, był i jest dotychczas *zagadkowym,* jednak w przypuszczeniu dobrych jego *nateraz* usposobień, wszelkie niechęci zamilkły, i nie ma żadnej wątpliwości, że margrabia, gdyby był chciał, znalazłby w całym narodzie gorące i jednomyślne poparcie. Wkrótce jednak stanowisko p. Wielopolskiego do narodu *w niekorzystnem okazało się świetle,* nawet dziś *wątpić już można,* czy ta odznaczająca się osobistość, której wpływ wzrasta, zdoła przywrócić zachwiane zaufanie, lub czy korzystne nawet re-

formy (gdyby jakie nastąpiły) nie zostaną w skutkach swoich znacznie sparaliżowane, przez to właśnie, że ich wykonanie nakreślonem lub kierowanem będzie przez dygnitarza, który na samym wstępie swojego zawodu, ciężko uczucia narodowe obraził.«

»To co z przeszłości margr. Wielopolskiego wiadomo, przedstawia go wprawdzie jako człowieka zdolnego i ukształconego, ale zarazem *pysznego i przedewszystkiem zajętego odbudowaniem podupadłej fortuny*. Ma on teraz lat przeszło 60; około roku 1825 dał się on poznać przez *głośny proces, ubliżający pamięci jego ojca i stryja i zagrażający ruiną bardzo wielu familiom*. Szło o majorat niegdyś margrabiów Gonzagów-Myszkowskich, który za czasów Rzeczypospolitej polskiej poszedł drogą kollateralnej sukcesyi do Wielopolskich, *w sposób raczej tolerowany*, niż przyznany przez prawo publiczne, które na primogeniturę wyjątkowo tylko pozwalało. Za Księstwa Warszawskiego, stryj teraźniejszego margrabiego, ordynat Myszkowski, korzystając z zaprowadzenia kodeksu Napoleona, dobra swoje (?) nad wszelką miarę obdłużone, w większej części albo pozostawił wierzycielom, albo sprzedał, przez co zredukował się wprawdzie do miernego mienia, ale spełnił obowiązek *uczciwego człowieka (?)*. Po śmierci stryja, teraźniejszy margrabia wniósł do sądów żądanie uchylenia wszelkich tranzakcyj przez poprzedniego ordynata uczynionych, jako przeciwnych dokumentowi erekcyjnemu majoratu Myszkowskich z roku 1601. Sprawę swoją popierał osobiście, to mowami, to drukowanemi memoryałami, wytrwale i z pewnym talentem. Miał jednak do czynienia z przeciwnikiem nie łatwym do pokonania. Tym był Jan Olrych Szaniecki, główny wierzyciel i reprezentant innych wierzycieli, deputowany na sejm Królestwa ze stanu gminnego, *nieposzlakowany* człowiek, *gorący patryota* i dobry prawnik. Rewolucya 1830 roku zastała tę sprawę jeszcze nierozstrzygniętą, i dalszy jej bieg tymczasowo przerwała. Wtedy otworzyła się dla margrabiego Wielopolskiego, wprawdzie nie na długo, karyera dyplomatyczna. Wysłał go rząd narodowy do Anglii«...

»Po powrocie do kraju zajął się znów margrabia Wielopolski dalszem popieraniem procesu o majorat, który nakoniec za Namiestnictwa księcia Paszkiewicza zakończył się z korzyścią dla niego, a *z krzywdą dla wierzycieli,* właśnie wtedy, kiedy przeciwnik jego Olrych Szaniecki *kończył dni swoje na wygnaniu i w ubóstwie.* Nieszczęśliwe wypadki roku 1846 dały margr. Wielopolskiemu okazyą do nowego politycznego wystąpienia, ale już w innym sensie, w dosyć głośnem w swoim czasie *pisemku* pod tytułem: »Lettre d'un gentilhomme polonais«, bezimiennem wprawdzie, ale którego autorstwo było powszechnie wiadomem, a w którem obciążając równoważnemi zarzutami i demokracyą i rząd austryacki, za jedyny ratunek dla *rodzin (?) polskich* uważa stanowcze pojednanie się z narodowością rosyjską i *zasadą monarchiczną tak silnie w tej narodowości reprezentowaną.* Odtąd zaczęto go liczyć do stanowczo z rządem rosyjskim pojednanych, zwłaszcza odkąd syna swego oddał jako ochotnika do wojska rosyjskiego. W roku 1858 znowu głośny proces zwrócił uwagę publiczności na margrabiego Wielopolskiego. Powodem tego procesu było zakwestyonowanie przez braci testatora darowizny uczynionej Margrabiemu przez jego *niegdyś* przyjaciela, posła polskiego *Konstantego Świdzińskiego,* który całe życie swoje i wszystkie dochody poświęciwszy na zbieranie polskiej historycznej biblioteki i muzeum, ten skarb nader szacowny a nawet jedyny w swoim rodzaju, dla obrócenia go na publiczny użytek, postanowił umieścić pod opieką wzmocnionej wygranym procesem nietykalności majoratu Wielopolskich, przekazując na stałe utrzymanie tej instytucyi dochody ze znacznego majątku. Ponieważ prawo w Polsce nie dopuszcza fideikomisów, przeto przekaz tak muzeum jak dochodów, musiał mieć formę prostej darowizny, przy której samemu już tylko *sumieniu* Margrabiego powierzonem być mogło dopełnienie warunków zapisanych w testamencie w kształcie prośby, między któremi to warunkami, oprócz szczegółowych rozporządzeń, głównym był ten, iżby biblioteka Świdzińskiego i Muzeum przeniesione były do Warszawy, otwarte dla publiczności i połączone z użytecznem wydawnictwem pod kie-

runkiem stósownego komitetu naukowego. Najwyższe sądy (tą razą z najlepszych pobudek) utrzymały testament Świdzińskiego, nie bez poważnego jednak ostrzeżenia, wyrażonego w konkluzyach jeneralnego prokuratora Wołowskiego (który niedawno przez kilka dni zastępował Dyrektora sprawiedliwości), iż charakter fideikomisowy tej darowizny, jeżeli nie obowiązuje obdarowanego prawnie, *obowiązuje go jednak w sumieniu.* Zaledwie jednak margr. Wielopolski ujrzał się w posiadaniu majątku Świdzińskiego, natychmiast zbiory jego przenosi do swoich dóbr i z własnemi połączywszy, publiczne użytkowanie utrudnił, a w ogólności wszystkie rozporządzenia Świdzińskiego, w kształcie prośby zamieszczone, *za niebyłe poczytał.* Takie postępowanie Margrabiego stało się źródłem licznych przeciwko niemu zarzutów, a nawet zagrażało mu nowemi procesami, czem zrażony, w przeszłym roku zrzekł się donacyi, zwróciwszy braciom Świdzińskiego wzięte do siebie zbiory.«

»Wszystkie te historye powszechnie wiadome sprawiły, iż gdy przed dwoma laty chciał wejść jako członek do tego *znakomitego* Towarzystwa Rolniczego, które tak pięknie zapisało się w pamięci narodu, odradzono mu przyjaźnie, żeby się na próbę wotowania nie puszczał, któraby niepomyślnie dla niego zapewneby wypadła. Nie bez zdziwienia przeto w środku miesiąca lutego b. r. ujrzano go w Warszawie, biorącego udział w prywatnych naradach obywateli, gromadzących się na tegoroczny zjazd Towarzystwa Rolniczego i powszechnie usposobionych do zaniesienia podania do tronu. Margrabia Wielopolski usposobienie powszechne zdawał się podzielać, a nawet poddawał projekt do petycyi, w której nie dotykając żadnych grawaminów, miało się prosić o rozwinięcie instytucyj Królestwu Polskiemu służących. Projekt ten petycyi do tronu, zredagowany przez margrabiego Wielopolskiego, odznaczał się nadto tonem *nieograniczonego zaufania w łaskę Monarchy*« ...

Po tem podłem zestawieniu wszystkich potwarzy, ciskanych na Margrabiego od lat kilkudziesięciu, przystępuje *Czas* do pierwszej walnej bitwy przeciwko naj-

wspanialszemu jego dziełu, t. j. przeciw reorganizacyi w duchu polskim całego systemu naukowego w Królestwie Polskiem.

...»Na rozkaz Dyrektora Komisyi Wyznań religijnych i Oświecenia, rok szkolny zaczął (?) się w całem Królestwie dnia 10 czerwca, i wszystkie zakłady naukowe zostały już zamknięte, a to z powodu, jak wyrażał się rozkaz, nastąpić mającej reorganizacyi szkół. Ogłoszenie jednak wydane teraz w dniu 17 czerwca przez tegoż Dyrektora Komisyi Wyznań i Oświecenia, wykazuje drugi *istotniejszy* podobno powód tego wczesnego zamknięcia a bardzo późnego następnie otworzenia szkół; powodem tym jest wydalenie na jak najdłuższy przeciąg czasu z Warszawy młodzieży szkolnej, a rozkaz właśnie ogłoszony mówi, iż uczniowie wszelkich zakładów naukowych winni niezwłocznie oddalić się z Warszawy do domów rodzicielskich na prowincyi i tamże zostawać aż do otwarcia nowego roku szkolnego, to jest do 1-go października, nie przyjeżdżając do Warszawy, jak tylko za szczególnem pozwoleniem Dyrektora Komisyi Oświecenia.«

Rzeczywiście, straszna to niegodziwość, nie dać się młodzieży szkolnej próżniaczyć przez kilka miesięcy w Warszawie i pozbawiać sprawę narodową tak wybornego materyału demonstracyjnego! Ale nie na tem koniec nieprawości Margrabiego.

»Z tego samego rozkazu« — czytamy w dalszym ciągu w *Czasie* z 20 czerwca 1861 r. — ...»okazuje się, że mimo nowej reorganizacyi szkół, nie będzie przywrócony w Warszawie oddawna upragniony i potrzebny *Uniwersytet*, lecz tylko *jakiś wyższy zakład* naukowy, nazwany w rozkazie *Szkołą główną*.

Trudno się zdecydować, co więcej wypada podziwiać, złość, czy ignorancyą warszawskiego korespondenta *Czasu?*

»Nic dziwnego« — czytamy w *Czasie* z 20 czerwca 1861 r. — »że wzburzenie umysłów, spowodowane zniesieniem Towarzystwa Rolniczego, będącem rzeczywiście narodową klęską, już od pierwszych dni kwietnia połączonem było z zupełnem odstrychnięciem się opinii publicznej od margrabiego Wielopolskiego, w którym trudno było, mimo chęci, uznać pośrednika pomiędzy własnym jego krajem a rządem rosyjskim.« (Widzieliśmy jak gorliwie popierała go ta opinia przed 8 kwietnia). »Wiadomo także, że Margrabia należał do narad rządowych, które poprzedziły katastrofę 8 kwietnia, a choć nieznany jest dotychczas jego w tych naradach udział, i dlatego przekonani jesteśmy, że musiał odradzać mord i krwawą represyą, jednak *pozostając przy władzy, przyjął zupełną solidarność* z rządem co do jego postępowania w tych wypadkach, co uroczyście nawet wyraził w przemowie mianej kilka dni po 8 kwietnia, przy objęciu wydziału sprawiedliwości...«

»W tej przemowie Margrabia działaniom rządu w dniu 8 kwietnia przypisuje ocalenie porządku publicznego, a swój udział w całej tej sprawie poczytuje sobie za zasługę...«

Na takiem tle zabrał się *Czas* wreszcie do obdzierania instytucyi Rady Stanu i Rad lokalnych ze wszelkiego uroku i znaczenia, zohydzając je systematycznie porównaniem z *Mikołajewskim Statutem organicznym*, a co więcej wykazując, że ten za karę nadany statut dawał wiele więcej jak koncesye Wielopolskiego! W takiej to zaprawie pływały gdzieniegdzie faryzejskie rady *Czasu* brania w tych instytucyach udziału, naturalnie zawsze z mniej lub więcej przysłoniętą nadzieją, że i te instytucye można będzie zużytkować w celach rozwinięcia organizacyi spiskowej. Artykuły te, powtarzające tym samym stylem, te same frazesa i te same utyskiwania są z tego względu ważnemi, że przekonamy się następnie, do jakiego stopnia późniejsze elukubracye warszawskich konserwatywnych spiskowców były pro-

stem tylko ich echem. Dlatego podaję je tu w chronologicznej kolei, przepraszając czytelnika za nudę, której niepodobna uniknąć wobec nagromadzonych fałszów i zatajeń dzisiejszych historyków tej nieszczęsnej epoki.

»Ogłoszoną nakoniec została w Warszawie 18 t. m.« — pisze *Czas* z 21 czerwca we wstępnym artykule — »jedna z owych dawno zapowiedzianych reform, to jest ustawa o Radzie Stanu...«

»Rada Stanu według tej ustawy utworzona, zważając na jej organizacyą i atrybucye, będzie *tylko* jednem *kołem machiny rządowej*, lecz *najmniejszego w niej śladu cienia* nawet reprezentacyi narodu; słowem będzie ona ściśle tem, czem są Rady Stanu w innych państwach, w których jednak istnieją oddzielne reprezentacye *narodowe w sejmach i parlamentach.*«

Trudno się uchronić od uwagi, że miał rząd austryacki prawdziwy zmysł polityczny, otwierając swoje sejmy w samą porę, by dać w ręce *Czasowi* ten rozstrzygający argument przeciw reformom Wielopolskiego.

»Co do organizacyi i składu tej Rady Stanu Królestwa, nie powstanie ona w najmniejszej części z wyborów, lecz tylko złożona będzie z osób zasiadających z urzędu lub mianowanych przez rząd. W ogóle organizacya jej *podobną jest do organizacyi Senatu rosyjskiego* pod tym względem, że jak Senat składa się z senatorów i członków Senatu, tak również ta Rada składać się ma z radców stanu i członków Rady Stanu, a ci ostatni będą stali i czasowi. Również jak Senat odbywa swoje czynności w wydziałach lub ogólnem zebraniu, tak samo odbywać je ma Rada Stanu.«

»Co się tyczy atrybucyi Rady Stanu, jest ona ciałem doradczem i to w przedmiotach, które jej będą przedstawione, a nie ma żadnej inicyatywy; to jest radzi, gdy rząd jej o radę zapyta...«

»Wszelkie atrybucye Rady Stanu, już same przez się bardzo ograniczone, tracą jeszcze ogromnie na wartości, przez brak jawności, przez tajemniczość, jaką mają być jej obrady osłonięte. Nie tylko bowiem wszelkie posiedzenia Rady Stanu, tak Wydziałowe jak Ogólne, odbywają się przy drzwiach zamkniętych, lecz nawet wtedy tylko protokóły obrad lub raport Rady może być w całości lub w części drukiem ogłoszony, jeżeli sam cesarz da do tego upoważnienie, po otrzymaniu już tych protokółów i raportów za pośrednictwem Namiestnika i ministra Sekretarza Stanu, jak to mówi artykuł 48 my.«

»Rano dzisiaj (18 czerwca) o godzinie 6-tej« — pisze *Czas* z 22 czerwca 1861 r. — »zebrano obozy z Saskiego placu, z Nalewek i z przed Zamku i usunięto żandarmów z rogów ulic. Usunięcie dzisiejsze nie przeszkodzi rządowi cisnąć nas żołdactwem z koszar, z obozów za miastem, ale może położy koniec złodziejstwu, rabunkom i aresztowaniom na ulicy, o których tyle razy od 8 kwietnia pisałem. Gdyby z ustaniem panowania żołnierzy na ulicach, ustało i panowanie ich w kraju, moglibyśmy wróżyć jaki taki przynajmniej ład i porządek na przyszłość. Lecz wiemy, że pierwsze posady w Królestwie, rząd powierzać będzie zawsze jenerałom i oficerom, którzy krajem rządzić nie umieją, ale potrafią go ciemiężyć i obdzierać...«

»Doniosłość« — czytamy we wstępnym artykule *Czasu* z 23-go czerwca 1861 — »pierwszej instytucyi nadanej Królestwu Polskiemu, to jest Rady Stanu, przedstawiliśmy w kilku uwagach, wykazując z ustawy Radę Stanu organizującej, że instytucya ta jest tylko nowem kołem dodanem do machiny rządowej i w *niczem nie może być uważana za reprezentacyą narodu;* słowem, że Rada ta nie zaspakaja bynajmniej potrzeby narodu, wymagającego instytucyi, przez którąby mógł życzenia swoje jawnie i otwarcie rządowi przedstawiać i naradzać się nad sprawami tyczącemi się dobra kraju.«

»Po obwieszczeniu ustawy organizującej tą *niedostateczną* a nawet *pozorną* tylko instytucyą, ogłaszają teraz w Warszawie ustawy tyczące się drugiej reformy, to jest

Rad miejskich, powiatowych i gubernialnych, które ogólnem mianem Rad Miejscowych nazwać możemy, gdyż mają one się zajmować jedynie miejscowemi sprawami. Takowe lokalne instytucye, jeśli są dobrze urządzone, należytemi atrybucyami opatrzone i czynności swoje jawnie odbywać mogą, przyczyniają się znacznie do udoskonalenia administracyi, do lepszego zarządu specyalnemi sprawami miast, powiatów i prowincyi. Jednak te Rady miejscowe *nie mogą w niczem zastąpić reprezentacyi narodowej* i jakkolwiek użyteczne dla specyalnych interesów miast i powiatów (i z tego względu obywatele winni w nich wziąść udział, tem więcej, że powstają z wyborów) nie mogą zajmować się sprawami całego kraju, przedstawiać i zaspakajać ogólnych potrzeb narodu.«

»Pod tym ostatnim względem, te Rady miejscowe użyczone krajowi przez łaskę jako wielka koncesya, *nie mogą zastąpić* nawet *Zgromadzeń Stanów prowincyonalnych* zapowiedzianych *Statutem* 1832 *r. danym za karę* przez cesarza Mikołaja po odjęciu Królestwu konstytucyi z 1815 r. Albowiem Zgromadzenia Stanów prowincyonalnych były pod pewnym względem reprezentacyą narodową choć bardzo ograniczoną, i miały atrybucyą naradzania się o interesach ogólnych, tyczących się dobra całego Królestwa, jak wyraźnie Statut z r. 1832 wyrzekł.«

»Z ogłoszonych właśnie ustaw o tych Radach miejscowych, mamy dotychczas, prócz prawa wyborczego do wszystkich instytucyj lokalnych, ustawę o Radach Miejskich, publikowaną w Warszawie 20-go t. m....« »Z niej jak również z znanych po części projektów o Radach powiatowych i gubernialnych...« — »widzimy, że owe miejscowe instytucye *ograniczono bardzo* w właściwych nawet im atrybucyach...«

»Czwartą z kolei z ogłoszonych reform, jest ustawa o Radach gubernialnych« — pisze *Czas* z 25 czerwca — »Ustawa ta, jak i trzy inne poprzednio ogłoszone, wypływa z ukazu z 26 marca, przeto doniosłość instytucyi tą ustawą sformowanej, była już poprzednio znana i wiedzieliśmy, że ma zajmować się ona tylko sprawami miejscowemi gubernialnemi. Lecz i ten ograniczony okręg jej atrybucyi, jakże

nadzwyczaj został ścieśniony! Rada Gubernialna ma raz na rok rozprawiać o drogach gubernialnych, szpitalach i zakładach dobroczynnych, oraz utrzymywać księgi heraldyczne. Poprzedniemi i dalszemi artykułami starano się ten *wązki okręg* jej działania jak najściślej *opalować i zamknąć*, co posunięto nawet do niedorzeczności, zabraniając Radzie gubernialnej wszelkiego bezpośredniego znoszenia się z Radami powiatowemi lub miejskiemi, obawiając się, aby przez to cień instytucyi nie nabrał jakiegokolwiek *istotnego życia;* bo przecież drogi i szpitale, nad któremi jedynie Rada Gubernialna ma obradować, przechodzić muszą przez jakieś powiaty lub leżeć w miastach, a znów główną atrybucyą Rad powiatowych i miejskich, jest zajmować się temi drogami i szpitalami. *Cóż więc z tego*, że owa Rada gubernialna *powstanie z wyborów* na dość obszernej podstawie opartych, gdy sama *nie będzie miała żadnych prawie atrybucyj.*«

»Piąta z kolei ogłoszona ustawa organizuje Rady powiatowe i przepisuje ich atrybucye« — pisze *Czas* z 26-go czerwca — »Wogóle Rady powiatowe, jeżeli ich wnioski będą coś znaczyć u rządu, mogą być bardzo użyteczne interesom miejscowym; lecz jak Gubernialne i Miejskie tak Powiatowe w niczem nie mogą zastąpić reprezentacyi narodowej i nigdy nie pozwolono im naradzać się o sprawach ogólnych tyczących się dobra całego kraju, które to atrybucye nawet *Statut mikołajewski nadawał* Zgromadzeniom Stanów prowincyonalnych...«

»Ogłoszono już wszystkie reformy« — pisze *Czas* z 27 czerwca 1861 r. — »i nie zawiodło nas oczekiwanie: jest to tylko nowy blichtr dla Europy, a dla nas peryodyczna zabawka wyborami, z których powstałym Radom i Korporacyom żadnej nie dano władzy...«

»Reformy ogłoszone« — pisze *Czas* z 5 lipca 1861 r. — »jakkolwiek *nie polepszają w niczem położenia naszego* i nie zmieniają stosunków między krajem naszym a rządem rosyskim, świadczą jednakże o ciągle wzrastającej potrzebie szczerych i rzeczywistych reform, mogących jedynie wpłynąć na uspokojenie powszechnej niechęci i wprowadzenie w sto-

sunki nasze z rządem pewnego ładu i pewnej równowagi. Dopóki nas łudzić będą obietnicami, dopóki nam ślepo wierzyć każą w dobre intencye rządu, a obchodzić się będą jak się dotąd z nami obchodzą, to opinia publiczna i jednomyślność mieszkańców objawiająca się ciągle w najdrobniejszych odcieniach powszedniego życia, *będzie na każdym kroku przeciwna rządowi*, wszędzie nad nim moralne odnosić zwycięztwo.«

»Czekamy na reformy i obiecane instytucye, gotowi jesteśmy korzystać z nich, *o ile się okażą z potrzebami kraju zgodne*,...

Co znaczy w codziennym, zwykłym języku *o ile się użytkować dadzą do rewolucyjnych celów.*

»Aby oznaczyć znaczenie i pożytek dla kraju jakiej instytucyi, potrzeba znać nietylko okręg działania i atrybucye tejże, »lecz i osoby ją składające« — pisze *Czas* z 13 lipca 1861 r. w artykule wstępnym — »Okrąg działania i atrybucye Rady Stanu w Królestwie Polskiem znane nam są z ustawy o tejże Radzie i wskazaliśmy w naszych uwagach szczupłość okręgu działania i ograniczoność atrybucyj, a nawet moglibyśmy zupełnie określić znaczenie tej instytucyi, wiedząc z ustawy, że ma być złożona z osób mianowanych przez rząd lub zasiadających z urzędu ..«

»Otóż między osobami, które mianowano Radzcami Stanu, znajdujemy tylko *jedną nie posiadającą urzędu i mającą niezależne położenie od rządu;* inni zaś mianowani są urzędnikami, urzędy swe zachowują i pozostają na zależnem od rządu stanowisku, przez tą jednak uwagę nie chcemy bynajmniej uwłaczać ich duchowi obywatelskiemu...«

»Cokolwiekbądź mniemamy, że mianowani obywatele przyjmą nominacye, jak również wybrani później do Rad miejskich, powiatowych i gubernialnych przyjmą obowiązki nałożone przez wybór jak i przez mianowanie otrzymają stanowisko, z którego głośniej i wyraźniej w imieniu całego kraju oświadczyć będą mogli, czego kraj wymaga, jakie są jego potrzeby i co te potrzeby zaspokoić może. Przekonani

jesteśmy, że nietylko wybranym przez współobywateli, ale i mianowanym nie będzie zbywać na odwadze cywilnej, aby to śmiało oświadczyć, tem więcej, że stanowisko ich do tego upoważni; bo jakikolwiek jest okręg działania Rady stanu i Rad miejscowych, żadna z nich nie może pełnić swoich atrybucyj, jeżeli stan kraju pozostanie ten sam i system jego rządzenia nie zostanie stanowczo zmieniony.«

»Powiedzieliśmy już« — pisze *Czas* z 17 lipca 1861 r. we wstępnym artykule — »że owe rozporządzenia nowo ogłoszone dla Królestwa Polskiego, które za granicą uchodzą pod nazwą reform, a w kraju noszą formę ukazów, nie są bynajmniej polityczne, ale poprostu administracyjne, że *nie mają przytem żadnej narodowej cechy. Mają one mniej jeszcze doniosłości politycznej, aniżeli ów sławny mikołajewski statut z r.* 1832...« »W miejsce tylko administracyi dowolnej, tymczasowej, do dziś dnia w Królestwie Polskiem istniejącej,« ...»rozporządzenia obecnie ogłoszone zaprowadzają inną, powiedzmy otwarcie *korzystniejszą dla kraju*, raz dla tego, że określoną choćby tylko ukazem, powtóre, że mieszkańcy do większego w niej udziału niż dawniej są powołani. Dowodzą tego wybory ogłoszone do rad powiatowych i municypalnych, a nawet i nominacye do Rady Stanu, gdzie w liczbie Radców kilku widzimy niezależnych obywateli. Nie wchodząc zatem, jak dalece szczerą być może chęć rządu rosyjskiego, aby mieszkańcy Królestwa wzięli udział w administracyi przez niego zamierzonej, nie wchodząc w obliczenie i przewidywanie przeszkód, na jakie obywatele w pełnieniu obowiązków z udziału owego wynikłych natrafić mogą, wyraziliśmy nadzieję, że się od wzięcia owego udziału nie usuną, i wszelkich dołożą usiłowań, aby na tem polu niejakie dla kraju uzyskać korzyści.«

»Wiemy i czujemy aż nadto dobrze, bo jesteśmy dziećmi jednej ojczyzny, że rozporządzenia ogłoszone w Królestwie Polskiem nie mogły zaspokoić słusznych życzeń tamecznych mieszkańców, że nie odpowiedziały bynajmniej żądaniom wyrażonym w adresie przedłożonym cesarzowi wszech Rosyi w lutym r. b. Nie przesadzamy ważności owych rozporządzeń, jak się to z poprzednich naszych oce-

nień dostatecznie wykazało. Niemniej atoli spodziewamy się, że obywatele Królestwa Polskiego wezmą udział do jakiego są powołani, bez najmniejszej obawy, iżby przez to uważać ich miano za zadowolnionych, lecz owszem w przekonaniu, że tym sposobem działają dla sprawy kraju, i składają dowód nowego poświęcenia się dla jego dobra...« »Rozporządzenia są administracyjne, to prawda, ale chwila jest polityczna. Jest nią do tego stopnia, że Polacy nie mogą żadnego zrobić kroku, coby nie miał politycznej dążności, tak jak nie może być w Polsce żadnego działania, coby nie było narodowem. W tem leży siła naszej narodowości, siła przez Europę uznana...«

»Najważniejszem naszem działaniem politycznem w obecnej chwili, jest wzmacniać osłabiony nasz wewnętrzny społeczny organizm. Dlatego głównie jesteśmy przeciwnikami bezwzględnego powstrzymywania się. Organizm wzmacnia się czynnością, osłabia nieczynnością...« »Ależ przeszkody! zarzuci niejeden. Zapewne — gdzież ich jednak narodowe działanie nie spotyka? Czy dlatego działać nie trzeba? Czyń coś powinien, niech się stanie jak może. Czyż nie warto się kusić zresztą, aby Rada Stanu mianowana z Petersburga była narodową i w narodowym działała kierunku? Nie byłożby to największym dowodem żywotności i siły naszego narodowego ducha? Miałożby to już być zupełnem niepodobieństwem? Skoro rząd rosyjski czuje, że w Królestwie Polskiem bez udziału obywateli obejść się nie może, mieliżbyśmy sami o wpływie naszym, o przewadze naszej na polskiej ziemi powątpiewać? Zresztą czyń coś powinien..«

»Nakoniec spodziewamy się, że mieszkańcy Królestwa Polskiego wezmą udział, do jakiego będą powołani w rozporządzeniach nowo ogłoszonych, i krok ten ich uważamy nie tylko za administracyjny, ale za polityczny i narodowy już dla tego samego, że rozporządzenia te nie zaspokoiły słusznych ich życzeń, że wiele jeszcze praw domagać się pozostało. Domagać się takowych, jak wiadomo, nie łatwo. Trzydzieści lat czekać musiało Królestwo Polskie na chwilę, w której adres podać mogło, i jeszcze krew niewinna dopiero utorowała mu drogę. Jakkolwiek instytucye nowemi utwo-

rzone rozporządzeniami ścieśnione mają atrybucye, już przez to samo, że są i że w nich mieszkańcy mają udział, droga upomnienia się o należyte i nieprzedawnione prawa narodowa nie została zamkniętą. Ale na to trzeba, aby obywatele wzięli udział i działali politycznie, a w duchu narodowym.«

Wypadałoby zapytać *znakomitego* historyka »Rzeczy o roku 1863«, czy te wszystkie enuncyacye *Czasu* zalicza do epoki, w której *Czas* popierał Wielopolskiego »niedostatecznie«, czy do tej, w której się »zupełnie przeciwko niemu zwrócił«. Wartoby również powinszować dzisiejszej redakcyi *Czasu* bezczelnej otwartości, z którą zapewnia — w Nr. 1 z dnia 1 stycznia 1895 roku — swoich czytelników, że:

»Zbytecznem byłoby z naszej strony zaznaczać, że w rozpoczynającym się Nowym Roku, dziennik nasz nie przestanie przedstawiać i bronić tych *idei i zasad*, które już prawie *od pół wieku* przyświecają naszej pracy publicystycznej. Ożywiać nas będzie *ten sam*, co dotąd, duch, *ta sama* miłość kraju i narodu, *ta sama* głęboka wiara i przywiązanie do Kościoła. Skupieni pod tym starym sztandarem, spełniać będziemy dalej nasze twarde i pełne odpowiedzialności obowiązki sumiennie i uczciwie, przekonani, iż służymy pożytecznie sprawie publicznej.«

XVI.

Podczas gdy *Czas* pracował nad powaleniem Margrabiego w celach czysto austryackich, podczas gdy stał się on najprostszem narzędziem polityki hr. Rechberga, dążącej do wyciągnięcia Austryi z kłopotliwego położenia kosztem zwichnięcia już nie tylko politycznego, ale nawet narodowego rozwoju i bytu narodu polskiego; podczas gdy czerwona emigracya polska pod kierunkiem Mierosławskiego dążyła do tego samego celu w zamiarach ułatwienia stworzenia jedności Włoskiej; stronnictwo emigracyi konserwatywnej, skupione około sztandaru księcia Adama Czartoryskiego, wysilało się również na podkopanie dzieła reformy w Królestwie Polskiem w przekonaniu, że uda mu się zmusić Europę — nie chcącą nawet słyszeć o sprawie polskiej — do stworzenia niepodległej Polski. W tym celu rozpoczęto intrygę polityczną na rzeczywiście olbrzymią skalę. Naturalnie, że w tej całej kombinacyi musiano rachować na wybuchnięcie w Europie wojny, a ponieważ w tej chwili, jedna była tylko możliwą, to jest wojna Włoch o Wenecyą lub Rzym, a więc jak się o tem przekonamy w dalszym ciągu, zaczęto na przypuszczeniu tej wojny opierać swoje nadzieje. Tak więc odłam ten emigracyi wyborowej, spotkał się z Mierosławskim na tym samym przez Mazziniego i Garybaldiego ubitym

gościńcu i toczył się po nim aż do skutku, do celu jaki mu oni wytknęli.

Zajęto się zorganizowaniem formalnej polskiej służby dyplomatycznej, której kierunek wychodził od Czartoryskich i ich najbliższych politycznych przyjaciół.

> »Grono to, już za życia ks. Adama Czartoryskiego, odbywało w *Hotelu Lambert* tak zwane sesye, które zajmowały się wszelkiemi sprawami narodowemi, także wydawnictwem *Wiadomości Polskich*. W roku 1860 grono założyło *Bióro Paryskie*, które miało w krajach polskich korespondentów. W Galicyi byli nimi bracia Tarnowscy Jan i Stanisław, oraz Ludwik Wodzicki; piszący tę rzecz — powiada pan Stan. Koźmian — był ich współpracownikiem; August Gorayski ściśle był z nimi złączony. W W. Księstwie Poznańskiem korespondentami byli Jan Działyński i Tadeusz Chłapowski; na *Królestwo Polskie* hr. Stan. Plater«...[1]).

Przedewszystkiem musi nas zastanawiać w tym pierwotnym składzie *Bióra* i korespondentów tegoż, że nie znajdujemy między nimi ani jednego nazwiska redaktorów *Czasu* lub ludzi znanych jako moralnych kierowników tegoż dziennika. Ten znaczący niedostatek, to wiele mówiące milczenie, jest jeszcze jednym dowodem więcej, że ówczesna Redakcya *Czasu* pracowała nie dla celów reprezentowanych przez konserwatywne żywioły emigracyi, ale jakeśmy to wyżej powiedzieli — a o ile się dało udowodnili — dla widoków i matactw politycznych hr. Rechberga.

Zdaje mi się, że w trzeciej części mojego dzieła wykazałem dość jasno pobudki moralne, które wprowadziły na fałszywą polityczną drogę starsze pokolenie weteranów 1831 roku. Teraz gdy spotykamy się po raz

---

[1]) Rzecz o roku 1863, tom II, 211.

pierwszy z gronem ludzi młodych, którym przeznaczonem było zaciężyć na długie lata nad przyszłością naszego kraju, wypada nam koniecznie bliżej się z nimi zapoznać. Może sobie pan Bartoszewicz lub pan Romanowicz przeczyć doniosłości ich działania, jeżeli to uznaje za stósowne. Znajdę miejsce rozprawienia się z nimi o to w dalszym ciągu mojej pracy, gdy nadejdzie stósowna do tego pora. Mnie jednak nie wolno lekceważyć ich zgubnego wpływu ani na same wypadki 1860 do 1864 roku, ani na dalszy ich rozwój wśród przeszło trzydziestoletniego okresu nieszczęść i klęsk narodowych, będących wynikiem powstania 1863 roku.

Niema rzeczy niebezpieczniejszej, rzeczy więcej obniżającej poziom wartości społeczeństwa, więcej tępiącej wolę, zaćmiewającej rozum, zamącającej serca i odbierającej zdolność do czynu i działania, jak działanie w próżni, a niestety ono się stało udziałem emigracyi po 1831 r. Pokolenie, które opuściło kraj w 1831 r., wyniosło w swojem sercu iskrę rzeczywistego poświęcenia się dla ojczyzny na polu chwalebnej walki, która rozświecała im przynajmniej do pewnego stopnia tą nicość emigracyjnego życia i zapełniała ją obrazami marzeń, ułudnemi wprawdzie, ale związanemi żalem z rzeczywistym światem przebytych walk, nadziei i rozczarowań. Ta ostatnia nić, wątła wprawdzie, ale rzeczywista, nadawała emigracyi naszej pewną tęgość charakteru, pewną potęgę wyobraźni, która przybierała dla niej samej i dla otoczenia nieraz łudzące pozory rzeczywistości i powodowała a zarazem usprawiedliwiała dobrą ich wiarę w dążeniach i działaniach w próżni.

W stokroć gorszem położeniu znalazła się ta część młodego pokolenia, która przyłączyła się do emigranckich działań w trzydzieści lat po powstaniu 1831 roku.

Próżnia przed sobą, próżnia w koło siebie i próżnia za sobą, słowem jednem, otchłań bez końca otworzyła się jako jedyne pole działania przed tymi ludźmi.

Chcąc godnie przystroić się do kamertonu panującego wśród swoich moralnych przewodników, musieli całą swoją siłę obrócić w kierunku wyobraźni, któraby im sztucznie odtworzyła obrazy, drgające żywem wspomnieniem przeszłości w sercach i umysłach ich ojców. Z tych wspomnień snuć nowe widma wyobraźni i gonić za niemi na oślep, oto było losem, który się dostał w udziele pokoleniu zrodzonemu po 1831 roku. Wyobraźnia więc stała się dla nich zarazem punktem wyjścia i celem dążenia. Nie dziw, że rozbudzenie jej uważali za najcenniejsze znamię wyższości umysłu i serca.

Szczerą wdzięczność winniśmy panu Stanisławowi Koźmianowi, że zostawił nam w biografii Ludwika Wodzickiego, żywy obraz tego stanu grona młodych ludzi otaczających *Hotel Lambert.*

Pewna artystyczna harmonia, pewien misterny wdzięk nie tyle nieskończoności jak niedokończoności zarówno w wykształceniu umysłowem jak moralnem, zarówno w życiu politycznem jak społecznem, był niezawodnie główną cechą tych ludzi. To też objaśniwszy nas o dwóch wpływach działających na Ludwika Wodzickiego w dzieciństwie, a mianowicie o szlacheckim wiejskim wpływie p. Jędrzejowicza z Zaczernia i magnackim Wodzickich, w tych słowach formułuje on pierwszą dla zmarłego przyjaciela pochwałę:

> »Dzięki bogato uposażonej naturze wziął z jednego i drugiego, co było w nich najlepszego, zrównoważył i doprowadził *do harmonii cennej, nie pozbawionej wdzięku.* Zespolenie tych dwóch pierwiastków stanowiło *oryginalność* nieraz *misterność* jego osobistości« (str. 9).

Naturalnie, że wobec takiej cennej harmonii, takiego wdzięku, takiej oryginalności i misterności, Ludwik Wodzicki, zarówno jak prawie wszyscy współcześni jego towarzysze, uważał poważne i wyczerpujące studya naukowe, któreby umysłowi mogły nadać poważny i stały kierunek, nietylko za zbyteczne, ale nawet za szkodliwe; cóż bowiem więcej zaciera wdzięk i bujanie po obłokach rozbujałej wyobraźni, jak ślęczenie nad ścisłemi naukami? To też dowiadujemy się, że po zdaniu matury w 1852 roku poszedł on drogą wychowania dowolnego, dorywczego, to jest próbującego na chybił trafił tego i owego, a nie wyczerpującego niczego. — I tak:

»Pierwszy rok uniwersytetu przepędził na wszechnicy Jagiellońskiej. Uczył się dobrze, czasem pilnie, zawsze z bystrością i upodobaniem, bez tych jednak nadzwyczajnych odznaczeń, które często w przyszłości zamieniają się w zawody. Od pierwszych chwil żył życiem umysłowem, wszystko go wiele zajmowało, nic z dziedziny duchowej nie było mu obojętnem, otaczał się atmosferą inteligentną. Było to znamieniem tego pokolenia, że *wszystko czuło* i odczuwało, *rwało się do wszystkiego*, co lepsze, co wznioślejsze, *co piękne i niepospolite*, czasem *ad sidera* więcej, *niż się gruntownie i dokładnie ściśle uczyło*, więcej książek czytało, *niż nad książką ślęczało*. Literatura, zwłaszcza wielcy polscy poeci, po nich niemieccy, po nich Alfred de Musset, przed innymi Shakespeare, przeważne w życiu zajmowali miejsca,« (str. 11).

Zresztą młodzież ta mogła sobie pozwolić lekceważenia gruntowności w umysłowem wykształceniu, wobec pilnego udziału w życiu towarzyskiem, »*bo też ówczesny świat krakowski był — może przedwczesnem — niewątpliwie przecież dopełnieniem niepospolitem wy-*

chowania młodzieży; kształciła w nim rozum, nabierania ogłady« (str. 12).

Nie można się dziwić, że zasady katechizmowe jako rzeczy *pospolite*, nie nadające się ani do rozgłosu politycznego, ani do błyszczących towarzyskich sukcesów i efektów, musiały często ustępować miejsca temu rwaniu się do wszystkiego co lepsze, wznioślejsze, piękne i niepospolite.

> . . . »Dwoma znamionami Wodzickiego były patryotyzm i światowość«... »Był politykiem z obowiązku i ze skłonności; człowiekiem światowym *z nałogu* (str. 18).
>
> »Ogólnie przyjętym zwyczajem kto mógł i kto nie mógł, dążył — dla zakończenia nauk do Paryża. Ze Stawskim przybył tam Ludwik Wodzicki w 1854 roku. (str. 15)... »Wodzicki powrócił do Krakowa 1854—1855 roku na uniwersytet«... »Nie ukończywszy i tu nauk, pospieszył do Wiednia wraz ze Stanisławem Tarnowskim, i Tadeuszem Pilińskim 1855—1856 roku«... »*Z zewnętrznych wrażeń największe wywołał dla nich teatr Burgu.* Stał wtedy u szczytu swej wartości«... »Wszystkie rozmyślania i rozprawy pierwszej młodości stanęły żywo przed oczami polskich paniczów. Te świetne przedstawienia wryły się w ich pamięć i one także *wywarły wpływ na ich umysłowe usposobienie*, na artystyczne upodobania, *na rozwój ich rozumu* na ich w wielu przedmiotach *zapatrywania.* Zawsze można było ślady tego wpływu odnaleść nawet w ich uprzedzeniach« (str. 17) — opowiada z równie naiwną jak złośliwą otwartością p. Koźmian.

Nie dziwota, że na takich fundamentach rozwinięte serca i umysły, wpadłszy w otchłań równie bezpłodnych i niebezpiecznych marzeń starej emigracyi, zamiast z młodzieńczą energią podać jej rękę do ratunku, obniżyły tylko poziom moralny tych niepochwytnych dążeń narodowych, wprowadzając do nich pierwiastek fałszu, kłamstwa i komedyi. Na złagodzenie

ich winy wypada nie zapominać, że teatr już w owych czasach był główną świątynią myśli i uczuć, liberalnym postępem skażonej Europy.

»Co wypada myśleć o rządzie« — pytał się swoich rodaków Donoso Cortès, — »który uważa za swój obowiązek robienie wydatków na teatra, a oszczędności na tem, co się należy religii i duchowieństwu?... (I 428).

»Zadziwiającem jest to może, że teatr tak często staje się przedmiotem naszych rozpraw; zadziwiającem to jest i słusznie, że deputowani mają tak często ten wyraz na ustach. Wartoby pamiętać, że ci, którzy go wymawiają, sami może nie wiedzą, dlaczego się tak dzieje. Ja to wiem i wypowiem to. Teatr dlatego rozbrzmiewa tak często w tem zgromadzeniu, ponieważ teatr wzniesiony przez Ministeryum, i położenie, do którego doprowadziło nas Ministeryum, są jedną i tą samą rzeczą; ponieważ nie można mówić o teatrze nie myśląc o położeniu, ani mówić o położeniu nie myśląc o teatrze.«...

...»Nie ma żadnej epoki historycznej, która nie byłaby, że tak powiem, symbolizowaną w pewnym momencie«... (I 429).

...»Nasza bieżąca historya, nasze teraźniejsze położenie usymbolizowały się w teatrze Wschodu, w tym przybytku wzniesionym dla materyalnych uciech« (I 420).

Co prawda, jeżeli te słowa są do pewnego stopnia usprawiedliwieniem, to są one zarazem także wyrokiem potępienia dla konserwatystów polskich, którzy chwytali chciwie za wszystkie błyszczące i powabne objawy materyalistycznego postępu, a nie umieli utrzymać ani odnaleść związku z ruchem umysłowym konserwatywno-katolickim, który się w owej chwili budził na Zachodzie. Ten ogólny nastrój młodego naszego arystokratycznego pokolenia oddziałał bardzo zgubnie zarówno na działanie poważnej emigracyi, jak na rozwój

wypadków w kraju. Tylko ten może działać z korzyścią podczas burzy rozgrzmiewającej w społeczeństwie, kto czuje w sobie siłę woli i ducha, kto czuje w swojem sercu płomień prawdy, miłości i poświęcenia się.

Wybaczcie mi, ale tych nie czuła, bo czuć nie mogła młodzież, której głównemi pierwiastkami rozwoju był artyzm życia światowego i artyzm desek teatralnych. To też wobec tysięcy młodzieży stojącej po za wami, unoszonej fałszywemi, dziecinnemi pojęciami o przyszłości politycznej Polski, rozfanatyzowanej bezrozumną miłością ojczyzny, ale miłością szczerą, miłością potężną, miłością gotową na każde poświęcenie, na każdą pracę, na każdy trud, na każde zaparcie się siebie, wy zostaliście zupełnie po za całym ruchem narodowym, niezdolni do żadnego działania, niezdolni innych uczuć jak tych, któreście wynieśli wychodząc z Burgu z przedstawienia Shakespeara, a więc staliście zdumieni, rozrzewnieni, wzruszeni, może nieraz oburzeni, ale niezdolni żadnego męzkiego czynu lub działania, pogrążeni w apatyi i martwocie nicości. Gdyby w waszych młodych sercach było wówczas tkwiło jakiekolwiek szczere potężne uczucie, to musielibyście byli albo przeczuć zgubność ruchu i z bezwzględnością młodzieńczą wystąpić głośno przeciwko niemu, wytężyć wszystkie wasze siły, by go powstrzymać, by poprzeć rozumne działanie Wielopolskiego; albo musielibyście się byli całem sercem rzucić w *szalony wir*, w który cały naród został wciągniętym. A tymczasem wy coście robili począwszy od samego 1860 roku, gdy naród cały pędził już ku przepaści? Jaka była wasza styczność z narodem? Jaka arterya uczuć łączyła was z jego gorączkowem i tętniącem życiem? — Żadna. Jak powiada pan Koźmian: »*Powyższe koło młodzieży oddalone od*

widowni wypadków, nie mogło brać, nie brało w nich udziału. Odczuwało tamtejsze (warszawskie) życie, ale nie żyło niem (str. 33). Tak jest, nie żyliście niem, wówczas, gdy wszystko wkoło was tylko niem żyło, gdy wszystko wkoło was rachowało tylko miesiące, dnie i godziny: kiedy stanie do walki za ojczyznę? kiedy życie swoje za nią będzie mogło oddać?

Stanąwszy na uboczu szalonego, zgubnego, przewrotnego, ale bądź cobądź narodowego ruchu, nie znaleźliście w sobie dosyć woli i uczucia, żeby albo nim owładnąć, okiełznać go; albo dać się porwać jego nurtom. A nie mówcie, że okiełznanie ruchu starego pokolenia było zadaniem. Nie — ono było waszym obowiązkiem i wy tylko jedni moglibyście byli go dokonać, gdyby zamiast szukać najsilniejszych wrażeń młodości po deskach teatralnych, a wytrawności pojęć w salonach krakowskich, gdybyście byli poważnie pracowali nad sobą i dla siebie, gdyby praca ta stała się była waszym nałogiem a miłość prawdy i ojczyzny najsilniejszem wrażeniem waszej młodości. Gdybyście tą miłość mieli byli w sercu, to doszedłszy do drogi prawdy, nie bylibyście jej opuścili z dnia na dzień, by w przeciwnym podążyć kierunku. Bo można prawdy nie znać lub jej nie widzieć, ale kto ją zobaczył i opuścił i przeciw niej się obrócił, ten niech nie pozuje na szlachetność i wyższość, lecz niech przynajmniej ma odwagę wyznać, że całe życie był komedyantem.

»Po zamachu na W. Ks. Konstantego w r. 1862 r. ale dopiero wobec niego« pan Stanisław Koźmian — »choć się z tem nikomu nie zwierzył — postanowił udać się do Warszawy i oddać się na usługi margrabiego Wielopolskiego choćby na najskromniejszem stanowisku. Obowiązki rodzinne stanęły mu na przeszkodzie« (str. 33).

Jakaż to szkoda, że p. Koźmian zataił nam swoją działalność i nie pouczył nas w jaki sposób i jakiemi środkami działał w Galicyi dla poparcia Wielopolskiego, a przecież pole i tu miał szerokie. To pewna, że w rok później przyłączył się do pchnięcia zadającego śmiertelny ostatni cios systemowi Margrabiego t. j. do odrzucenia kwietniowej amnestyi.

Nie wątpię, że w gronie młodych ludzi znajdowali się niektórzy ze szlachetnemi dążeniami, ale te ginęły lub paczyły się w ogólnej próżni bezpodstawnego i bezcelowego działania, pozbawionego wszelkiego gruntu stałych zasad moralnych, wałęsającego się pomiędzy kwiatami poezyi, prawdami wiary i materyalizmem swojej epoki.

Głównym powodem politycznego bezrozumu w społeczeństwie naszem jest napewno jego zmateryalizowanie ubrane w idealne formy prawdy chrześciańskiej. Z tego zdrożnego związku sprzecznych sfer zasad wypływa pomięszanie pojęć trzech zasadniczych cnót chrześciańskich z czysto ziemskiemi pojęciami politycznej ambicyi narodowej. Pojęcie wiary mięszamy na każdym kroku z pojęciem narodowych marzeń i mrzonek, pojęcie nadziei, z oczekiwaniem ich spełnienia się, pojęcie wreszcie miłości, mięszamy z poziomem uczuciem namiętności i zawiści narodowej. Zapominamy, że zarówno wiara, jak nadzieja i miłość są to pojęcia wyższe, czysto moralne, w Bogu wyłącznie mające swoje źródło i tylko do duchownej sfery dążności ludzkich się odnoszące, których celem może być tylko królestwo Boże i zbawienie duszy. Te trzy cnoty są niezbędnym, ale też niezawodnym środkiem do osiągnięcia celu, do którego dąży duch ludzki, to jest prawdy, one bowiem są istotną właściwością najwyższej prawdy, t. j. Boga.

Jeżeli szczerze wierzymy w objawienie Boże, to jednocześnie zyskujemy niewątpliwą podstawę dojścia do prawdy, to jest zyskujemy nadzieję, Chrystus Pan bowiem zapewnił nas, że *kto we mnie wierzy, żyć będzie na wieki.*

Wiara i nadzieja budzą w nas miłość, to jest wcielają się w nas, urzeczywistniają naszą wiarę i nadzieję, dają nam siłę, która góry przenosi, dają nam broń, która przebija niebiosa i dlatego z trzech cnót chrześciańskich największą jest miłość. Nie ma miłości chrześciańskiej, bez miłości bliźniego, a bliźnim nie jest ani Polak, ani Rosyanin, ani Niemiec, ani Francuz, ani Chińczyk, bliźnim jest ten, kto uczynił miłosierdzie nad nieszczęśliwym.

Bliźnimi więc dla chrześcianina są wszyscy ludzie na całej kuli ziemskiej; celem ludzkości tu na ziemi jest urzeczywistnienie królestwa Bożego na tym, a współudział w chwale Bożej na tamtym świecie. Wszystko więc co się sprzeciwia tym dwom celom, wszystko co stanowi przedmiot powszedniej ziemskiej troski z całym zasobem żądz, walk i uganiań za utrzymaniem ziemskiej egzystencyi, nie może być w żadnym razie przedmiotem ani wiary, ani nadziei, ani chrześciańskiej miłości. Nie może więc nim być cel osiągnięcia politycznej niepodległości przez ten albo inny naród, zarówno bowiem polityczna odrębność jak stałość politycznych form, nie tylko że nie została obiecaną ludzkości przez objawienie Boże, ale przeciwnie: pierwsza sprzeciwia się ostatecznemu celowi zakreślonemu ludzkości tu na ziemi, to jest urzeczywistnieniu połączenia rodu ludzkiego przez miłość, druga zaś sprzeciwia się wyraźnym zapowiedziom psalmisty, że wszystkie jako szata zwietrzeją. Z powodu skażonej natury ludzkiej, istotą

życia politycznego musi być cel czysto ziemski utrzymania bytu, musi być krzątanie się *około wiela*, musi być stawianie krótkich, małych celów, których punkt wyjścia stanowi tylko ułomny rozum ludzki, oparty na ciasnym zakresie doświadczenia życiowego. Osiągnięcie więc tych celów nie może być przedmiotem nadziei — w religijnem tego słowa znaczeniu — dającej nam pewność zwycięztwa, ale tylko przedmiotem działania w jego kierunku i spodziewania się, że może się uda dojść do niego. Zrozumiałem jest bowiem zupełnie, że chrześcianin — który wybrał najlepszą cząstkę, który jako cel swojego życia i działania uważa urzeczywistnienie królestwa Bożego na ziemi, a dostąpienie życia wiecznego po śmierci — może spokojnie spoglądać, jak dążenie to jest przyczyną utraty jego mienia, jego znaczenia, jego zdrowia i jego życia nawet, a pomimo tego wierzyć w to, że do celu się przybliża, a pomimo tego mieć nadzieję, że cel osiągniętym być musi. Bo te właśnie cierpienia, udręczenia, prześladowania, sama śmierć jego nawet, są właśnie drogoskazami wytkniętemi przez Zbawiciela, prowadzącemi ludzkość do prawdy. Wie o tem bowiem każdy chrześcianin, że błogosławiony, który cierpi prześladowanie dla miłości Boga, gdyż jego będzie królestwo niebieskie, wie każdy chrześcianin, że wypędzą go z bożnic, myśląc, że czynią przysługę Bogu; wie słowem jednem, że Chrystus Pan zaznaczył wiernym ciernistą drogę do prawdy i zbawienia, wie że cierpienie i prześladowanie jest oznaką, po której po wszystkie wieki poznawało się prawdziwy kościół Chrystusowy, będący kościołem miłości, litości i miłosierdzia dla grzesznych, uciśnionych i cierpiących.

Ale w jaki sposób człowiek pragnący osiągnięcia pewnego czysto ziemskiego celu — a przecież bez wąt-

pienia takim jest ustrój polityczny, mniej albo więcej zależny lub niepodległy — ma osiągnąć ten cel, jeżeli krzątając się około niego, na same konieczne naraża się straty, lub w jaki sposób ma go osiągnąć przestawszy się zupełnie około niego krzątać i wyrzucając go ze swojej rachuby; są to łamigłówki, których rozwiązania oczekujemy, póki czas, od *znakomitego* fizyologa historyi, pana Stanisława Koźmiana i od pana Prezesa polskiej akademii umiejętności.

Dla mnie tyle jest pewnego, że albo naród ma stósowne warunki i dostateczną siłę do niepodległego bytu, a w takim razie cel niepodległości nie tylko nie może niszczyć jego bytu narodowego, lecz przeciwnie go wzmaga; bo każda siła potęguje się ruchem i działaniem; albo tych warunków i tej siły nie ma, a w takim razie idea niepodległości nietylko nie może być najwyższym narodowym celem, ale przeciwnie staje się zabójstwem narodowego życia i rozwoju, staje się przeszkodą do wypełnienia tych wśród ludzkości celów, dla których Opatrzność naród ten powołała do życia, i robi go, jak to się z nami stało, ślepem i idyotycznem narzędziem obcych politycznych celów i widoków. A zdaje się, że przez ostatnie sto lat, nie sięgając dalej, mieliśmy sposobność przekonania się, czy mamy warunki i siły do odgrywania wśród ludzkości niepodległej roli.

Wiara w pewność dojścia do zamierzonego politycznego celu jest prostą pychą, która ze swojego rozumu robi Bóstwo, która zeswoich pragnień robi zasadę, która nietylko może, ale musi się spełnić, która więc ze swojego oczekiwania i spodziewania się pomyślnego skutku robi religijną nadzieję, robi absolutne prawo, absolutną prawdę. Oczywiście, że wpadłszy w ten obłęd, pycha uważa każdą przeszkodę napotkaną na drodze do za-

mierzonego celu za absolutne zło, za zło przeciwne sprawiedliwości i mądrości Boga i poczuwa się do prawa, usuwania tych przeszkód wszelkiemi sposobami. W następstwie tego zawiść wpycha się na miejsce miłości, staje się wszechpotężną, uprawnioną do tępienia wszystkiego, co nie licuje z jej zamiarami, a czyni to z silnem przekonaniem, że działa dobrze, bo skoro się ma nadzieję t. j. pewność, że cel jest absolutną prawdą, że musi być osiągniętym; a więc wszystko, co mu zawadza, jest złem; wszyscy, co mu się sprzeciwiają, są źli, przewrotni i nietylko można, ale trzeba ich zmuszać, niszczyć i tępić.

To przelewanie pojęć natury duchowej w formułki życiowych walk i dążeń narodu sprawia albo zupełne zwątpienie o wartości organizacyi politycznej, jak się to stało u Lwa Tołstoja, albo ubóstwienie jej, jak to się dzisiaj dzieje u wszystkich narodów europejskich, albo wreszcie doprowadzenie do takiego absurdum swoich pojęć politycznych, jak u panów St. Koźmiana i St. Tarnowskiego, którzy przypuszczają, że najwyższy cel narodowy, w którego urzeczywistnienie powinien wierzyć każdy Polak, którego nadzieja powinna być siłą ożywczą jego działania, jest zgubnym i zabójczym dla bytu narodowego.

Do tej doskonałości nie doszło było jeszcze w 1861 roku stare pokolenie, na którego czele stał książe Adam Czartoryski, ale niezawodnie wiło ono się już wówczas w sprzecznościach bez wyjścia. Wierzyło ono święcie w to, że:

> »Mimo wszystkich niepowodzeń, nie daremne to będą trudy i cierpienia. Każde odrzucenie żądań jak najskromniejszych przypominać będzie Europie szereg *praw wyższych* od tak dawna nam zaprzeczanych; każdy nowy ucisk od-

świeży pamięć i zgrozę gwałtów stuletnich; a za każdem przez nieprzyjaciół lekceważeniem ludzkiego traktatu, zaważy coraz silniej w sumieniu świata *prawo od Boga nam dane — do życia niepodległego*« [1]).

Oczywiście, że jeżeli niepodległość Polski jest prawem od Boga nam danem, to i niepodległość Włochów musi być niem także. To też logikę swoją posuwa tak daleko organ konserwatywnej Emigracyi, że nie waha się twierdzić,

»gdy mieszkańcy jednej prowincyi Państwa Kościelnego skorzystali z ustąpienia wojsk austryackich i wypowiedzieli posłuszeństwo swemu rządowi«, że »bezwątpienia jak każdy naród, mieli Romaniole prawo oświadczyć, że system ich rządu jest im niedogodny; *mieli prawo, skoro mieli siłę, o własnym swoim postanowić losie.* Spór to znajomy w dziejach każdego narodu, w którym zwycięztwo poddanych pociąga za sobą odmianę systemu albo nawet dynastyi; a prawom i konsekwencyom tej walki ulegać musi, pod pewnym względem, nawet Papieża rząd świecki, jakkolwiek wyjątkowe jego położenie« [2]).

Prosta rzecz, że po postawieniu takiej zasady niezawisłość polityczna Głowy Kościoła albo upada, albo oddaną jest na łaskę i niełaskę Rzymian; bo albo Rzymianie mają prawo od Boga dane do wyproszenia Papieża z Rzymu, a więc Papież nie ma od Boga danego prawa do uznawania politycznej niezawisłości Głowy Kościoła za konieczną; albo ma je, a w takim razie nie mogą mieć Rzymianie prawa wręcz przeciwnego. Otóż dowiadujemy się, że:

---

[1]) »Roczniki Polskie« t. IV, str. 365, r. 1860.

[2]) Ibidem t. IV, str. 3.

»Kwestya władzy świeckiej Papieża, przechodzi doniosłością swoją wszystkie inne, sięga daleko po za obręb włoskiego półwyspu, staje się żywotnem pytaniem dla każdego katolickiego narodu, a przez świat katolicki dla całej chrześciańskiej cywilizacyi« (t. IV, str. 4)

widocznie jednak władza świecka papieży nie na bardzo pewnych stoi fundamentach podług zdania polskich konserwatystów, skoro:

»fatalnemby to było przeoczeniem, kłaść z tą kwestyą na równi lub w nierozłącznem z nią powiązaniu dzisiejszy system polityczny w Rzymie, to jest tak zwany rząd księży. Każdy system rządowy ma czas swojego wzrostu i trwania. Każdy z kolei pod naciskiem własnych błędów i zasłużonej niepopularności, upada« (IV, 4).

Po tym prologu jednak zaczynają się »Wiadomości Polskie« wycofywać i wykręcać z postawionych przez siebie zasad.

»Administracya księży« — powiadają one — »w Państwie Kościelnem, podobnie jak zarząd biórokracyi w każdem innem państwie, mogła nieraz swym obowiązkom uchybić, mogła wogóle stać się już niepodobną przy dzisiejszych potrzebach mieszkańców i wyraźnem dążeniu do rozłączenia władzy duchownej i cywilnej. Ale jak upadek ministeryum nie pociąga za sobą upadku dynastyi i kraju, tak też niewłaściwość i niepopularność zarządu księży, nie może w żadnym razie usprawiedliwić zaboru Państwa Kościelnego, zwłaszcza, gdy tyle innych interesów europejskich wymaga nieodzownie jego utrzymania« (IV str. 4).

Pogodzenia tych sprzeczności szukają *Wiadomości Polskie* w konfederacyi:

»To też, jeżeli z wysokości tych marzeń rewolucyjnej fantazyi czy piemonckiej ambicyi, zstąpimy w krainy rze-

czywistości, nie możemy uwierzyć, aby w ostatecznym układzie stósunków półwyspu, myśl sztucznej jedności miała wziąść górę nad nierównie łatwiejszym organicznym pomysłem włoskiej *konferencyi*« (IV 8).

Bardzo pięknie! a jeżeli interesowani nie zgodzą się na nią, to co dalej? Któż wtedy ma dopiąć swego? Czy Włochy mają być niepodległemi, czy też Ojciec święty? Podług wyżej wskazanych zasad, to chyba Włochy, bo przecież *mają one prawo, skoro mają siłę!*

Taki był początek lawirowania obozu Czartoryskich pomiędzy bezwzględnem prawem danem przez Boga narodom do niepodległości a niezawisłością polityczną głowy katolickiego Kościoła. Punkt wyjścia z tego labiryntu przeciwieństw wynalazł wreszcie autor tegoż samego artykułu w Napoleonie III.

»Wiele powodów, naszą sprawą wskazanych, wymaga od nas *bacznej oględności* w ocenianiu bieżących wypadków. Powody te najżywotniej dotykają uczuć polskich, bo wpłynąć mogą stanowczo na losy polskiego narodu. Nie godzi się zapominać Polakowi, że Francya i sam cesarz Napoleon, bezpośrednio w tej sprawie występują; z ich przewagą w stósunkach europejskich, z ich wszechstronnem powodzeniem, ileż dla nas łączy się nadziei! I nie sama tylko nadzieja wiąże serca Polaków z osobistością cesarza, winniśmy jemu, winne są wszystkie narody uciśnione wdzięczność. Imię Napoleona III, powiedzieliśmy to już dawniej, zaznaczy nową w historyi epokę. On pierwszy, długo zaprzeczoną, długo prześladowaną, i albo w mgłach teoryi chroniącą się, albo skrycie, w podziemiach walczącą zasadę narodowości, w świat legalnych, uznanych potrzeb ludzkości wprowadził, a gdy jedne narody wyswobodził wpływem swej dyplomacyi lub potęgą oręża, już tem samem wszystkie pokrzepiał, wszystkim dodawał światła, otuchy, cierpliwości. Bo leży to w naturze rzeczy, że umysł nieszczęśliwego, jeśli nadzieją pewnego ratunku jest wzmocniony, zdobywa, mimo cierpień

i przeciwności, ten hart i spokój, które chronią go zarazem i od szałów rozpaczy i od podłego zgnuśnienia« (IV, str. 11).

Znaczy to na polskie, że ideę prawa do niepodległości narodowej trzeba uznać przedewszystkiem za dogmat, za prawo dane od Boga, a apostołowi jej Napoleonowi III pozostawić rozstrzygnięcie, czy idea ta wymaga odebrania Papieżowi władzy świeckiej lub nie, a tymczasem z *bacznej oględności* zapalić Panu Bogu świeczkę a zarazem świeczek trzysta dla przyszłego antychrysta. Bezpieczniej więc na zakończenie sprowadzić kwestyą z pola politycznego na pole czysto moralne i idealne, po którem można bezpiecznie pobujać, nie narażając się nikomu:

»Jest w kwestyi obecnej wzgląd jeszcze inny, wzgląd dla Polaków arcyważny: cześć i wierność dla Głowy Kościoła. Ci z pomiędzy nas, co tak pewni *własnego rzeczy zgłębienia,* dozwalają sobie nieuważnych sądów o Papieżu czy zdali sobie sprawę jaką to siłą, obroną i rękojmią jest, dla nas samych, uszanowanie dla Ojca Świętego?... (IV str. 11).

»Cześć dla Głowy Kościoła to nietylko nasz obowiązek, to pierwszy nasz *interes*« (sic). »Jest między Polską a Kościołem *nić tajemnicza:* w czyjem sercu ona nie drga, dla tego wiele skarbów ducha narodowego zakrytych, ten głosu sumienia polskiego często nie dosłyszy, naszych zadań nie pojmie, naszych niebezpieczeństw nie przeczuje, ten wpośród swoich będzie nieraz cudzoziemcem. W Kościele znalazła Polska, krwią Wojciecha okupiony, swój chrzest dziejowy, swoją wielkość jagiellońską, swą pieśń bojów i zwycięztwo; z Kościoła wyniosła siłę do życia pogrobowego, pełnego też i bólów, ale pełnego i chwały; i nie daj Boże, aby w nas kiedyś osłabło światło wiary i od niej nieodłączna cześć nasza dla Głowy Kościoła. Wówczas, w schyzmie moskiewskiej, czy w germańskim racyonalizmie, znaleźlibyśmy ostatnie słowo naszego bytu: śmierć bez zmartwychwstania i grób bez chwały!...« (tom IV, str. 12).

Tak brzmiała pierwsza odezwa konserwatywnej emigracyi, oddająca Kościoł katolicki i najwznioślejsze uczucia religijne na usługi *interesu* mrzonek politycznych polskich i poniżająca go do rzędu tej schyzmy, przed którą słusznie się wzdraga. Niestety nie przestawał odtąd *Hotel Lambert* nawiązywać w tym celu *nici tajemniczych* intrygi, w którą wikłał coraz bardziej dobrą wiarę stolicy świętej, narażając na prześladowanie Kościół katolicki w Polsce i kompromitując prawdę katolicką w Rosyi.

Gdyby w *Hotelu Lambert* nie starano się ubóstwiać idei ojczyzny, gdyby nie wmawiano w Pana Boga, że nadał narodom prawo do niepodległości, to wiedzianoby, że nietylko żaden naród, żadna narodowość nie miała nigdy tendencyi do niepodległości, lecz przeciwnie, każda dążyła stale rozmaitemi drogami do połączenia się z innemi. Ruś, Litwa, Czechy, Węgry, Związek Szwajcarski najlepszym tego dowodem. Nie niepodległości pragnęły i pragną, w zwykłym naturalnym biegu historyi, narody; one pragną koniecznej i ugruntowanej w prawie Bożem swobody dla swojego rozwoju, one pragną dla niego korzystnych warunków. Pokażcie mi przez ośmnaście wieków jeden naród, któryby powstawał dla zyskania narodowej niepodległości? Czy może Szwajcarya złożona z Niemców, Francuzów i Włochów, bijąca się przeciwko Niemcom? Czy może Ruś zamieniająca jedno poddaństwo na drugie? Czy może Węgry bijące się przeciw obranej przez siebie dynastyi dla popadnięcia w zależność turecką? Narody broniły się zawsze przeciwko zagranicznym najazdom nie z powodu uczuć narodowych, ale poprostu albo z powodów czysto dynastycznych, albo dla uniknięcia ścieśnienia wolności, albo dla zapobieżenia okrojeniu

terytoryalnemu, któreby je wtrąciło w niekorzystne położenie handlowe lub ekonomiczne. Gdyby uczucie niepodległości narodowej było ludziom wrodzonem, to czyż my sami, będąc politycznie najswobodniejszym narodem, bylibyśmy wzywali na tron wolną elekcyą zagranicznych książąt lub królów, jak Ludwika Węgierskiego, jak Jagiełłę, jak Batorego, Walezyusza Wazów i Sasów. Dziwne to wrodzone uczucie niepodległości, które samo dobrowolnie oddaje najwyższą władzę obcym. Oddawaliśmy ją obcym, bo tak dobrze jak Czesi i Węgrzy czuliśmy wybornie, że sami o swojej sile ostać się nie potrafimy, a z pewnością dla własnego bezpieczeństwa, bylibyśmy się wreszcie połączyli czy z Austryą czy z Moskwą, jak o tem od wygaśnięcia Piastów bezustannieśmy przemyśliwali, gdybyśmy byli się zdobyli na stanowczy wybór, gdyby do Habsburgów nie były nas ciągnęły intera moralne i cywilizacyjne, a do Romanowów ekonomiczne.

Napoleońska idea narodowości t. j. narodowej niepodległości, jest równym podstępem i czczym pozorem, jak niemi były osławione *Chambres de réunion* Ludwika XIV. Pragnął jeden i drugi brzegów Renu, potrzeba im było jakiegoś cienia słuszności, zamknął więc Ludwik XIV niegodziwych historyków w ciemnicy murów kancelaryjnych, by tam szperali po aktach i wyszukiwali pozorów do napaści na sąsiadów; a gdy się ten środek przeżył, wypuścił ich Napoleon III na cztery strony świata i tam im się kazał doszukiwać narodowości i podburzać do narodowej walki, by módz tymczasem zagarnąć Sabaudyą i marzyć o Renie. Że marzenie skończyło się nie wesoło, to tylko dlatego, że miecz okazał się obosiecznym i znaleźli się inni, którzy swoje ostrze lepiej umieli wyostrzyć. Oczywiście, że w natu-

ralnym rozwoju fałszywej tej idei okazała się ona tem, czem była w istocie, to jest bronią do bezwzględnego uciemiężania i tępienia słabszych, i do wołającego o pomstę do Boga ucisku narodowości, sumienia i prawdy wiary. Ale musiało się to stać, bo żadnemu żywemu człowiekowi nie wolno nadużywać Imienia Bożego do ziemskich celów i dążeń, żadnemu nie wolno uduchowiać i ubóstwiać ziemskich wytworów historyi, żadnemu nie wolno narzucać Bogu praw rządzenia światem, żadnemu nie wolno buntować się przeciwko Jego woli.

Bióro paryzkie wyznawało zasadę, że pierwsza wojna, która wybuchnie w Europie, powinna być hasłem do odbudowania Polski. Jak wiemy, krew już dwa razy lała się w Warszawie, ale nietylko na wojnę się nie zanosiło, ale nawet rozruchy polskie, bardzo niewielkie robiły w dyplomacyi europejskiej wrażenie. Jedna i jedyna wojna mogłaby być możliwą t. j. wojna Włoch o Rzym lub Wenecyą, a więc w braku czegoś lepszego na niej musiała budować w tej chwili swoje plany poważna emigracya, skupiona koło księcia Adama.

Co prawda, nie łatwo skombinować, w jaki sposób wyobrażano sobie Napoleona III, wojującego o Polskę z powodu wojny Włoskiej. Jeżeli bowiem przypuścilibyśmy, że Napoleon III stanąłby przeciwko Włochom, w takim razie miałby Anglią przeciwko sobie i *floty swojej* nie mógłby wysłać pod Warszawę. Gdyby stanął po stronie Włochów, to miałby przeciwko sobie Włochy, Niemcy i Austryą, i także trudnoby mu było myśleć o żegludze. Rachowano więc chyba jedynie na obietnicę Mazziniego, że wolne Włochy staną się wybawcą uciśnionych ludów, albo na obietnicę Kossutha, że wolne Węgry wyswobodzą Polskę. Najpewniej rachowano

na abstrakcyjne pojęcie wojny i nie chciano sobie psuć *nadziei* analizą, w jaki sposób ta wojna ma odbudować Polskę. Trzeba iść za prądem wypadków, a Polska samą swoją wagą i koniecznością sprawiedliwości Bożej musi z nich wypłynąć. Jak wiemy, ten prąd wypadków kierowanym był przez rewolucyonistów włoskich ku Rzymowi i Wenecyi, konserwatyści więc nasi płynęli sobie z nim spokojnie, służąc bezwiednie jedynie widokom Mazziniego.

Dyplomacya polska doznawała klęski po klęsce.

»Dnia 14 czerwca 1861 r. pojawia się artykuł Constitutionnela z podpisem znamionującym pochodzenie rządowe, Grandguillota. Treść jego następująca. Francya nie może nic zrobić dla Polski; Polska jest bez armii, bez programu, bez organizacyi społecznej. Dobre usposobienie cesarza Aleksandra dla Polski jest istotne, rzetelne. Prawdziwi obrońcy Polski, powinni ją nakłaniać do ufności w przyrzeczenia cesarza Aleksandra. Ustępstwa, które poczyni, będą istotne i uczciwie wykonane. Francya wiedząc najlepiej z własnego doświadczenia, co warte słowo cara, nie może o jego rzetelności powątpiewać. Należy ufać w obiecane reformy i zaprzestać agitacyi, która do niczego dobrego nie doprowadzi. *Constitutionnel* dodał kilka cierpkich i przykrych uwag, wyraził obrażające politowanie i rady dla Polski, obwiniając ją, iż sama stała się powodem swojego nieszczęścia; winszował otrzymanych reform; naganiał dziennikom francuzkim okazywanie współczucia dla Polski...« [1]).

Artykuł *Constitutionnela* był strasznym ciosem dla genialnych planów *Bióra* paryzkiego. Oburzenie i zniechęcenie ogarnęło dyplomatów *Hotelu Lambert* od góry do dołu. Pan Stanisław Koźmian cytuje nam list swojego ojca, który nietylko ważnym jest jako obraz zwąt-

[1]) »Rzecz o roku 1863,« t. II, str. 231.

pienia i popłochu powstałego między konserwatywną emigracyą wskutek tego artykułu, ale zarazem jest niesłychanie cennym, jako jedyne dotąd a niepodejrzane bezpośrednie świadectwo faktu, że dyplomacya naszych konserwatystów rachowała rzeczywiście na wojnę Włochów w celu podniesienia sprawy polskiej. Widzimy to z następującego wyjątku tegoż listu:

»Znając położenie Europy, pisano z *polskiej strony*, wzięła się Polska do samej pracy wewnętrznej, do gojenia ran społecznych, do pracy wszystkich sfer narodu. Kraj czuł głęboko te potrzeby, ale skrępowany w działaniu, olśniony wspomnieniami Napoleońskiemi i pod wpływem owej myśli, że wybuchnie wojna na wiosnę, kraj dołączył do tej pracy, pracę narodową, polityczną. Nieodzownie stać się musiało co się stało; odżycie narodowości naszej było czułe a nawet wspaniałe; ale dziś *kiedy Włochy o wojnie nawet nie myślą*, obowiązkiem jest, powrót do pracy wewnętrznej, społecznej i zacząć raczej od początku...« »Rząd francuski obrał taktykę wmawiania w cesarza Rosyi przychylnego dla Polski usposobienia i objawiania wiary w bliskie polepszenie jej bytu...«

»Tak tłómaczył Andrzej Koźmian słowa *Constitutionnela*...« [1]).

Zważywszy, że w owym czasie Włochy myślały może więcej o Wenecyi, jak o Rzymie, przypuszczać więc wypada, że rachowano chyba na rozpoczęcie akcyi polskiej od powstania Galicyi przeciwko Austryi.

Jeżeli zaś nie miano tej myśli, to w takim razie życzono sobie zajęcia Rzymu przez zjednoczone Włochy i odbudowania za ich pomocą niepodległej katolickiej Polski Świętego Wojciecha. Zresztą wiemy od pana Tarnowskiego, że polityka *Bióra* nie była *ani niedo-*

[1]) »Rzecz o roku 1863,« t. II, str. 232.

rzeczna ani utopijna [1]); przeciwnie była ona gienialną, skoro można

> »wbrew wszystkim powiedzieć, że owa emigracyjna polityka miała słuszność, że stan Europy rozumiała lepiej, że widziała dalej, a przewidywała trafniej, niż wszystkie gabinety i rządy« [2]).

Wybaczą więc mi czytelnicy, że mój umysł nie dorósł do tej genialności i dlatego nie zdoła im wytłómaczyć wielkiej tej kombinacyi zagranicznej polityki, paryzkiego *Bióra*. Co prawda, to i Napoleon III nie mógł objąć swoim ciasnym umysłem tej genialności i dlatego nie pozostało Księciu Władysławowi Czartoryskiemu, uwierzytelnionemu ambasadorowi przy dworze Wersalskim, nic innego do roboty, jak zagrozić cesarzowi zerwaniem wszelkich dyplomatycznych stósunków z Francyą, co oczywiście było dla niego groźbą tak straszną, tak brzemienną nieobliczonemi niebezpieczeństwami dla przyszłości jego państwa, że musiał się cofnąć i cofnął się rzeczywiście.

> »Ks. Władysław Czartoryski — jak opowiada p. Stan. Koźmian«[3]) — »znajdował się wraz z małżonką na dworze cesarskim w Fontainebleau...« — »*Bióro* uznało, iż wobec tak ubliżającego dla Polaków wystąpienia urzędowego organu, nie należy dłużej księciu pozostawać na dworze cesarskim; wysłano Juliana Klaczkę do Fontainebleau, aby nakłonić księcia do opuszczenia z żoną dworu. Książę Czartoryski przybył do Paryża na narady, powróciwszy do zamku cesarskiego ujawnił cesarzowej Eugenii powód, dla którego oddalić się chce z dworu. Zagadnięty przez cesarza przedstawił

---

[1]) St. Tarnowski: »Ksiądz Waleryan Kalinka,« str. 103.

[2]) Ibidem, str. 102.

[3]) Tom II, str. 231.

mu, że wystąpienie *Constitutionnela* stawia go w fałszywem, trudnem wobec rodaków położeniu, że niem do żywego są dotknięci, i prosił o pozwolenie oddalenia się. Cesarz odpowiedział, że nie wie co *Constitutionnel* napisał, że artykułu nie czytał, że musi być niewłaściwym, skoro księcia dotknął i że już dlatego samego nie pochwala go, dodał: dziennikom można kazać pisać co się podoba, niepodobna im zabronić, aby pisały to, co się nie podoba; wreszcie rzekł: »O cóż ci idzie kochany Książę! Podaj mi to co chcesz, aby się ukazało, a jutro wydrukowanem zostanie.«

Czyż reprezentant narodu, który się szanuje, mógł przyjąć na siebie odegranie więcej śmiesznej farsy? Czyż mógł po tem powiedzeniu cesarza przyjąć na siebie upokarzającą rolę korzystania z tej pogardliwie rzuconej papierowej satysfakcyi? A jednak, jak twierdzi p. Koźmian, Książę Władysław skorzystał z niej, wskutek czego

»inny półurzędowy organ *La Patrie* umieścił artykuł, w którym stanął w obronie Polaków przeciw *Constitutionnelowi*...«

a jak utrzymuje p. St. Koźmian

»*Constitutionnel* ujrzał się zmuszonym cofać się stopniowo« [1]).

Nie można Napoleona III zbytecznie posądzać o słabość z powodu tego cofnięcia się, bo pozycya jego stawała się coraz trudniejszą, gdyż także i *Czas* przesłał mu swoje pierwsze ostrzeżenie:

»Artykuł o sprawie polskiej z podpisem p. Grandguillot« — pisze paryzki korespondent *Czasu* z 20 czerwca

[1]) Ibidem 234.

1861 roku — który się onegdaj nagle, niespodziewanie i bez żadnych wyraźnych powodów ukazał w *Constitutionnelu*, zadziwił i dotknął uraźliwie nie tylko Polaków, nie tylko przyjaciół naszego kraju, ale i tych wszystkich, którzy we wszystkich stosunkach ludzkich, czy prywatnych, czy publicznych, cywilnych lub politycznych cenią godność i prawdę« (!?).

»Po długiem milczeniu o Polsce organów rządowych trwającem od dnia 23 kwietnia, to jest od dnia noty *Monitora*, jeden z nich przemówił na to, aby tę notę rozszerzoną, ostudzoną w spółczuciu, a tylko obrażającem politowaniem i radami zaprawną, powtórzyć. Pojmujemy wymagania polityki, pojmowaliśmy milczenie, trudno pojąć tego rodzaju odezwanie się. Wprawdzie od miesiąca przeszło podrzędne a nieprzyjazne naszej sprawie wpływy naciskały na półurzędowy dziennik, aby się na temat *Monitora* noty odezwał, jednakże wpływ przeważniejszy zalecił mu milczenie. Dziś, gdy ucisk w kraju coraz sroższy, cierpliwość mieszkańców coraz wytrwalsza, panowanie nad sobą ludu całego coraz godniejsze podziwu, dziś gdy owe przyrzeczone reformy coraz nowemu ulegają opóźnieniu, i gdy już wiadomo *jakie będą, jak wykonywane* i *przez kogo?* — dziś p. Grandguillot w postaci Herolda rządowego ogłasza, że prawdziwi obrońcy Polski powinni ją nakłaniać do ufności w przyrzeczenia cesarza Aleksandra, że ustąpienia, które poczyni, będą i istotnie i uczciwie wykonane, i że Francya wiedząc najlepiej z własnego doświadczenia, co warte słowo Cara, nie może o jego rzetelności powątpiewać.«

Ma się rozumieć, że Napoleon jako chytry dyplomata kazał cofnąć się swojemu półurzędowemu organowi tylko co do formy i kanciatych wyrażeń, treść enuncyacyi urzędowych pozostała zawsze jedną i tą samą: Rosyi potrzebuję, nic dla was zrobić nie mogę, szukajcie polepszenia waszego losu w zgodzie z Rosyą, bierzcie to, co daje wam cesarz Aleksander II.

W każdym razie pewnego rodzaju otucha wstąpiła w serce polskich dyplomatów, którym tak przecie mało potrzeba do szczęścia, lada nieokreślony frazes starczy im za fakta, układy i traktaty. Rzeczywiście trzebaby było uważać Napoleona III za człowieka pozbawionego wszelkich chrześciańskich uczuć, gdyby tak tanim kosztem nie chciał był innym nieba przychylić.

Korespondent *Czasu* z 28 czerwca 1861 roku mówi, że *Constitutionnel:*

> »Wczoraj jakby nagle przyszło mu upamiętanie, jak gdyby się ze snu obudził lub przejrzał, odcina się wprawdzie *Debatom*[1]), ale o Polsce wyraża się z przyzwoitością, co więcej posuwa się aż do oświadczeń głębokiej miłości.« »Dziwi, oburza, mówi p. Grandguillot nasza oględna wstrzemięźliwość. Lecz ona właśnie, nie trzeba o tem zapominać, wypływa z naszej głębokiej miłości do Polski i z ufności, jaką pokładamy w jej przeznaczenie wśród przyszłości równowagi europejskiej. Z niespokojną troskliwością ścigaliśmy ją wejrzeniem wśród obecnego przesilenia i dzienniki, które nas o oziębłość dla niej oskarżają, zapomniały, że podczas ostatnich scen warszawskich, *Constitutionnel* najpierwszy najsilniejszym ozwał się krzykiem boleści.«

Tak świetne zwycięztwo, odniesione przez dyplomacyą polską w Paryżu, zachęciło ją do popróbowania szczęścia w Londynie. Poruszono naraz wszystkie sznurki intrygi, zaciągniętej tamże przez jenerała Zamoyskiego.

---

[1]) Nie trzeba zapominać o tem, ile razy mowa będzie o przychylnem stanowisku *Debatów* względem sprawy polskiej, że: »Klaczko pisywał artykuły do poważnego dziennika *Journal des Débats* o Polsce i jej losach« — jak to podaje autor *Historyi dwóch lat 1861—1862* w tomie II, str. 436.

»Towarzystwo przyjaciół Polski«... »w końcu czerwca przesłało księciu Czartoryskiemu adres. W adresie mieściły się gorące życzenia dla nieszczęśliwej ojczyzny starego księcia«... »wreszcie podający adres wypowiadali nadzieję, że Opatrzność, przedłużając mu (Czartoryskiemu) życie nad zwykły kres żywota ludzkiego, tyle mu jeszcze dni użyczy, aby mógł być świadkiem wolności i pomyślności na rodzinnej ziemi.« Sędziwy reprezentant legitymizmu polskiego, odbierając adres z rąk deputacyi, wypowiedział mowę, która ... »rozbiegła się po dziennikach europejskich i nabrała tem większego znaczenia, że była ostatniem wystąpieniem publicznem Czartoryskiego«...

»Lordowie i mości panowie, rzekł on do deputacyi, winienem szczerze i serdecznie podziękować wam za to przywiązanie do naszej sprawy. Usiłowania Polski były długie, a wierność przyjaciół jej dochowywała się statecznie. Wierzcie mi, w kraju naszym umieją cenić takie uczucia i odpłacać za nie wdzięcznością. Cieszy mię niepomału, gdy widzę, jak trafnie odgadliście cechę dzisiejszego ruchu w Polsce. Wybornie umiecie cenić ducha porządku i umiarkowania, dającego się tam postrzegać. Ruch ten spokojny i silny uczuciem sprawiedliwości nie splamił się najmniejszym gwałtem; *nie widać tam ani wyobrażeń burzących, ani namiętności rewolucyjnych*« (!?) »*ani cudzoziemskich wpływów*« (!!) »Walka toczy się wyłącznie na gruncie prawym, walka spospokojna i moralna. Czego dopomina się Polska, czego oczekuje? Oto poparcia w tym samym duchu. *Moralność wolnomyślnej Europy dziś jest rękojmią wygranej.* Godność, honor, interes Anglii łączą się z tem zdaniem. Gdyby przyczyniła się do przywrócenia tych praw, nietylko zaspokoiłaby Polskę, ale i całą ucywilizowaną Europę. Pośród ważnych przemian, zachodzących w interesach międzynarodowych, wobec ustawnych zawikłań kwestyi wschodniej, rzeczą jest wielkiej wagi, prawie żywotną dla świata, a głównie dla Anglii, przyłożyć *do przywrócenia narodu,* którego rozbicie, dopełnione z pogardą praw Boskich i ludzkich, zrodziło ten niesłychany zamęt w moralnem i materyalnem istnieniu Europy. Kraj mój ojczysty, mówię to z uczuciem dumy.

w ciągu kilkusetletniego udzielnego bytu, zawsze był użyteczny, a nigdy szkodliwy dla Europy. Bronił Chrześciaństwa od najazdu barbarzyńskiego, i światło Ewanielii niósł między pogany. Kierował nim zawsze duch miłości, a nie duch zdobyczy. Polska podzielona nawet i rozczłonkowana nie przestała być wiernym sprzymierzeńcem Europy; członki jej rozdarte i drgające zawsze stawiły się przeciw intrygującej ambicyi i przeciw niebezpiecznym zamachom na zabicie wolności świata. W chwilach powodzeń użyteczna dla innych, w chwilach niedoli poświęcająca się za nich. Wtedy dopiero Polska upadkiem swoim nieszczęście światu przyniesie, kiedy runie na zawsze; lecz nim to nastąpi, można być pewnym, że świat cywilizowany straci wszelkie pojęcie sprawiedliwości, wszelkie uczucie własnej konserwacyi i niepodległości« [1]).

»Słowa te, pełne ulubionego w tej dobie patosu« ...»wywołały nakoniec pośrednio interpelacyę niejakiego Pope Hennessy w izbie niższej parlamentu angielskiego...«

»*Times* wprost szydził z jego wystąpienia: »wszystkiemi rękami, pisał, brać się nam trzeba do roboty, aby posiedzenia zakończyć, a tu tymczasem dobywamy chustkę z kieszeni i dalejże szlochać nad losami Polski. Czy już nic więcej nie potrafimy? Jesteśmy wielkim narodem, mocarstwem pierwszego rzędu, wydajemy rocznie 15 milionów funtów szter. na wojsko lądowe i tyleż na flotę, i dziwnem sie też wydaje, że dla Polski nie robimy nic, tylko jęczymy nad nią. Czemuż Anglia nie podejmuje za nią krzyżowej wojny przeciw mocarstwom? Otóż za radą jednego ze zmarłych mężów stanu, poślijmy flotę pod Warszawę, albo, gdyby się to nie powiodło, do Petersburga. Polska niesłychanie dogodne ma położenie dla floty! tylko obłudnicy zważają na trudności jeograficzne! Kto chce, ten może, a jeżeli parlament Wielkiej Brytanii istotnie pragnie przyjść Polsce z pomocą, to niech tylko pożyczy 500 milionów funtów szterl. i pod kierunkiem pana Pope Hennessy wyruszy, jak nowy rycerz, na wyzwolenie Warszawy...« [2]).

---

[1]) »Historya dwóch lat 1861—1862«, tom III, str. 95—96.
[2]) »Historya dwóch lat 1861—1862« t. III, str. 97.

Jak widzimy, że wrażenie urządzonej szopki w Londynie nie bardzo odpowiadało widokom przedsiębiorców. Nie zrażało ich to jednak bynajmniej, choć jeden zawód czekał ich po drugim. Jak się dowiadujemy z *Czasu* z 11 lipca 1861 r.

»W toku dalszego sprawozdania z posiedzenia Izby niższej w dniu 3 b. m. następna według *Times*a toczyła się dyskusya w sprawie polskiej.«

»Lord J. Russel. Nie mogę powiedzieć, aby mnie zadziwiło, że szanowny mowca wytoczył kwestyą polską...« »Jest to kraj, co pomimo wszelkich zmian jakie przeszedł, dochował ducha narodowego, który w każdym budzi dlań poszanowanie. Jednakże przez nieszczęsną jakąś fatalność *zdaje się niemożebnem, prawie niemożebnem, aby mógł połączyć rozerwane swoje prowincye pod jednym rządem i z własnym narodowym rządem.* Szan. mowca dotknął rozmaitych momentów historyi polskiej. Było w niej zawsze coś co przeszkadzało uznaniu ustalonego rządu, uznaniu niepodległości polskiej...«

»Można było mniemać, że Napoleon I, który tyle krajów odebrał, tyle rozdał prowincyj i koron, uzna za przedmiot ambicyi, godnej swej wielkiej potęgi i szerokiej sławy, odbudowanie bytu narodowego Polski. Wiadomo nam, że miał ten zamiar, a jakkolwiek utworzył legią polską, ponieważ jednak Rosya, Austrya i Prusy posiadają prowincye dawnej Polski, *leżało po za obrębem jego mocy* przywrócić na zawsze niepodległy rząd polski...«

Następnie wykłada hr. Russel usiłowania Anglii w tej mierze podczas kongresu Wiedeńskiego, poczem w następujących słowach wykazuje niemożebność podjęcia niepodległości Polski podczas wojny krymskiej:

»Podczas rządów hr. Greya, szlachetny mój przyjaciel, będący podówczas sekretarzem stanu spraw zagranicznych,

przesłał kilka depesz do rządu rosyjskiego. Były one pisane przed 30 laty i nie sądzę, aby z przedłożenia ich wyróść miała publiczna jaka szkoda. Izba przekona się, że szlachetny mój przyjaciel występował do walki dowodząc, że wtedy już prawdziwy duch traktatów został zwichnięty; że według tego ducha Polska powinna mieć osobną konstytucyą; Izba przekona się, że rząd rosyjski zastawiał się wtedy pewnym rodzajem prawa zwycięztwa i przywłaszczał sobie prawo zniesienia wszelkich przywilejów, wypływających dla Polaków z traktatów.«

»Szan. mowca odnosząc się do późniejszego peryodu rzekł, iż Anglia odpychała żądanie odbudowania Polski, i że przeto nosi na sobie winę przyczynienia się do nieszczęść, jakie Polska cierpiała. Nie sądzę, aby zarzut ten cokolwiek usprawiedliwić mogło. Szan. mowca uzna, że Anglia obcą była podziałowi Polski i według zdania mego, gdyby w czasie wojny krymskiej zaproponowanem było odbudowanie Polski z wszystkiemi dawniejszemi jej prowincyami, Austrya i Prusy byłyby się według wszelkiego prawdopodobieństwa połączyły z Rosyą, aby przeszkodzić spełnieniu tego planu...« »Teraz, co do tej kwestyi, winienem oświadczyć, iż spodziewam się, że Izba oceni co jest wymaganiem godności tego narodu, a co obowiązkiem angielskiego ministra, który go reprezentuje. Są mocarstwa, z któremi zachować wypada jak najprzyjaźniejsze stosunki właśnie wobec wewnętrznych ich urządzeń, lecz co się tyczy Rosyi, jak to już przy innej sposobności rzekłem, mniemam, iż gdybyśmy jej przedstawienie uczynili z powodu rządów w Polsce, odpowiedzianoby nam, iż rząd postępuje w najlepszy sposób i że rady Anglii pod tym względem całkiem nie są na miejscu. W razie takim *na cóżby nam się przydało czynić bezużyteczne przedstawienia? Jestże kto, coby żądał, abyśmy pośrednictwo nasze posunęli dalej, abyśmy sami przez się, albo usiłując zawrzeć przymierze z innemi mocarstwami, zerwali z Rosyą, wydali jej wojnę w celu odbudowania niepodległości Polski?*«

»Nie chcę wchodzić w ogólne zasady, nie chcę zastanawiać się nad nieszczęściami, jakieby spowodowała zasada

nieustającego pośredniczenia, lecz powiem tylko, iż według zdania mego co się tyczy Rosyi, *doprowadziłoby to do nieszczęsnych wojen i w obecnej sytuacyi Polski nie mniemam, aby niepodległość jej temi środkami osiągniętą być mogła.* I dla tego, jakiekolwiek są sympatye nasze dla Polski sądzę, iż *interes jej polega na spokojności, na petycyach o liberalniejszą formę rządu i instytucye podobne do tych, jakie nadano w Wiedniu, a nie na ryzykownem powstaniu przeciw władzy Rosyi. Sądzę nadto, że zaufanie Polski całkiem byłoby zawiedzionem, gdyby oczekiwała od jakiegobądź mocarstwa europejskiego pomocy.* Jednak sięgając w odległy peryod, trzeba mieć nadzieję, że dla obdarzonego takiem męstwem, który tak długo przechował niewygasły święty ogień narodowego bytu, nadejdzie czas, w którym odzyska dawną swoją sławę i zajmie miejsce pomiędzy narodami europejskiemi. Sprawa, do której szanowny mój przyjaciel członek z Pontafrast odwołał się, daje nam otuchę pod tym względem. W ciągu lat niewielu widzimy wielkie zmiany u różnych narodów europejskich, *w kierunku konstytucyi reprezentacyjnych, większej wolności osobistej, większej wolności druku i większej zachęty ze strony tych mocarstw, które usunęły złe rządy, a których dobre rządy cieszą się obecnie zadowoleniem poddanych.* Rosya uczyniła krok w tym kierunku, car rosyjski równie z wielką odwagą jak duchem liberalnym oświadczył, że w ciągu dwóch lat system niewoli zupełnie ma być zniesiony. Wątpić nie można, że skutkiem tego wielkiego organicznego przeobrażenia nastąpią zmiany, i że jeżeli, jak się na to zanosi, konstytucyjne i reprezentacyjne rządy ustalą się we Francyi, we Włoszech i w Niemczech, *również i w Rosyi zaród rządu reprezentacyjnego z czasem zapuści korzenie* i w końcu w zdrową wyrośnie roślinę. Wątpić nie można, że i w Rosyi korzyści swobodnej wymiany myśli i rękojmie wolności osobistej, spłyną na światłą i cywilizowaną szlachtę i że duch narodowy wyrośnie, gdy szlachta i lud przestaną być z sobą w antagonizmie. Gdy zmiana tego rodzaju nastąpi w Rosyi, uczucie żywione obecnie przez każdego prawie Rosyanina przestanie brać górę — uczucie zazdrości względem Polski

i obawa, aby nie używała przywilejów i swobód, jakie dawno odmówione są cesarstwu, do którego należy. Lecz o ile pełen nadziei spoglądam na przyszłą historyą Polski, przekonany jestem, że *pośpiech, przedwczesne pośrednictwo ze strony kraju naszego, nie byłoby ani usprawiedliwionem, ani rozumnem.* Nie mogę zaprzeczyć, że *pragnę utrzymać z Rosyą stosunki przyjaznej natury* i sądzę, że z powodu stosunków handlowych obu krajów, jest w interesie obydwóch pozostać ze sobą na stopie przyjaznej. Nie byłoby według mnie z dobrem ani dla nas samych, ani dla Polski, gdybyśmy nieustannie Rosyi robili przedstawienia z powodu systemu jej rządu. Nie wyrażam żadnego zdania o instytucyach świeżo ogłoszonych w Polsce, lecz są to instytucye, które zdają się czerpać całą swoją moc i zależeć co do ducha, w jakim będą wykonywane, od woli cara...« »jak istnienie ich zależy od jego widzimisię. Jednak niepodobna, aby powiatowe i prowincyonalne rady oraz ciała municypalne, mogły działać i być wybieranemi bez zaprowadzenia ulepszeń w położeniu ludu; a zaprawdę najpatryotyczniejsi Polacy w ostatnich latach *poświęcali uwagę swoją przedmiotom narodowym pod pozorem* — nie chcę mówić pod maską, gdyż usiłowania ich w tym kierunku były czyste — lecz *pod pozorem rolniczych ulepszeń.* Poprawa, jaka tym sposobem nastąpić musi w położeniu ludu przez rozwój nauki i wychowania, prowadzić będzie naród do postępu i dlatego mam nadzieję, że Polska, która nie jest bynajmniej przeznaczoną na polityczną zagładę, za pomocą stopniowego i spokojnego przebiegu oświaty, odzyska z czasem miejsce swoje pomiędzy narodami europejskiemi.«

Mowa ta wypowiedziana jasno i otwarcie, była gruntownem i szczerem upomnieniem Polaków, żeby o niepodległości nie marzyli, bo ta jest niemożliwą, a starali się przez szczere zbliżenie się do Rosyi zapewnić sobie swobodny rozwój swojej narodowości. Jeżeli ten sam Lord Russell w późniejszym rozwoju wypadków, widząc, że szaleństwo polskie jest nieule-

czalnem, nie wahał się wyzyskać je w celach polityki angielskiej w sposób zupełnie niesumienny i nieuczciwy, to przyznać mu należy, że w chwili, o której mowa, sięgnął wgłąb, w samą treść sprawy tak bystro, tak rozumnie, że największy patryota Polski nie mógłby w szlachetniejszy sposób wypowiedzieć całej prawdy narodowi polskiemu.

Uznając jego żywotność i szlachetność zaznaczył on zaraz z początku niemożebność połączenia wszystkich części Polski pod *jednym rządem* i z *własnym narodowym rządem*. Następnie zbija on wszelkie polskie illuzye co do przeszłości, wykazując, że podjęcie sprawy polskiej było niemożebnem nawet dla Napoleona I-go, a tembardziej podczas wojny Krymskiej lub teraz.

W arsenale naszych dowodów, że niepodległość Polski była możliwą, występuje jako najsilniejszy argument, że przecież Napoleon I, gdyby był chciał, mógł był stworzyć niepodległą Polskę, a najlepszym dowodem tego, że sam na wyspie świętej Heleny żałował, że tego nie uczynił i uważał to za największy swój błąd. Z tym argumentem muszę się tu stanowczo rozprawić. Napoleon I, którego sam uważam za jednego z najgienialniejszych ludzi, nie był jednak wyjętym z pod powszechnych praw psychicznych ludzkości. A to jest ogólnem prawem, że człowiek tak samo jak naród, zawiedziony w nadziejach pokładanych w swojem działaniu, tłómaczy sobie zawsze, że cel, do którego dążył, był rozumnym i wykonalnym, tylko spełzł na niczem z powodu tej lub owej zewnętrznej przeszkody, którą można było usunąć, a której się nie usunęło, albo z powodu jakiegoś zaniedbania lub zaniechania.

To prawo psychicznie zdziałało, że największy polityczny gieniusz, widząc raz na zawsze zwalony cały

gmach swoich planów, ambicyi i nadziei, spotkał się na jednym gruncie rezonowania i poglądów z najbardziej politycznie bezrozumnym narodem, który także widzi zwalony bezpowrotnie cały gmach swoich stuletnich dążeń i nadziei. Dla mnie jest rzeczą niezawodną, że jeżeli Napoleon I w pełni swojego geniuszu, spotęgowanego przez walkę i działanie, nie stworzył niepodległej Polski, to dlatego tylko, że stworzenie jej było niemożebnem nawet dla niego, t. j. że sprzeciwiało się głównej jego akcyi. Te trudności, czy to dyplomatycznej czy wojskowej natury, które żywo przedstawiają się umysłowi porwanemu w wir akcyi, zacierają się w nim oczywiście przez lata samotnych medytacyi i dlatego wydaje mu się możliwem to, co w rzeczywistości było niemożliwem do osiągnięcia. Zarówno geniusz jak głupiec szuka zawsze przed sobą samym i przed światem wymówki, gdy się porwie do działania przechodzącego jego siły.

Napoleon I nie ogłosił niepodległości Polski, bo tu była niemożliwą do przeprowadzenia, bo wiedział, że w takim razie połączyłby był przeciwko sobie koniecznie Rosyą, Austryą i Prusy, a chcąc zgromić Rosyą, nie mógł się obejść bez ich współdziałania. Zresztą dziecinnem jest to twierdzenie, że nazwa niepodległej Polski, byłaby jej dała większą siłę militarną, jak nazwa Księztwa Warszawskiego. Wystawiając ośmdziesięciotysięczną armią Polacy, zrobili maximum tego, na co ich było stać pod militarnym i ekonomicznym względem w owej epoce. Połowę tej armii stanowili przecież także Polacy z po za Księstwa Warszawskiego, a mianowicie Litwini, z których potem po kongresie Wiedeńskim uformował cesarz Aleksander I, korpus litewski. Ci, co nie ufali zwycięztwu Napoleona I byliby

mu i tak pomimo zmienionej nazwy nie zaufali, zresztą co prawda ogłaszanie Królestwa Polskiego w prowincyach trzymanych za kark przez wojska rosyjskie lub austryackie bez uprzedniego ich wypędzenia, zakrawałoby na farsę dyktatury Langiewicza. Nie wytłómaczy tego nikt ani mnie ani żadnemu człowiekowi, mającemu zdrowe zmysły, żeby fakt nazwania tego samego korpusu wojskiem Królestwa Polskiego zamiast wojskiem Księstwa Warszawskiego, mógł był odwrócić pożar Moskwy, klęskę pod Berezyną, Lipskiem i t. d. Gdyby w narodzie naszym tkwiła była wówczas tak nadnaturalna olbrzymia siła, że naprawdę moglibyśmy byli stanowić dla Napoleona I stały punkt oparcia podczas odwrotu z Moskwy, to z pewnością bylibyśmy ją rozwinęli; bylibyśmy i tak wszystko zrobili, co było w naszej mocy, by go uratować, pomimo tego, że nazywaliśmy się Księstwem Warszawskiem. I robiliśmy cośmy tylko mogli i na co nas stać było, ale pokazało się, że tego rodzaju zadanie było nad nasze siły, bo siły nasze są bardzo ograniczone, niezdolne wytrzymać żadnego większego starcia pomiędzy Wschodem i Zachodem. Rok 1813 udowodnił całej bezsensowności tych doktrynerskich teoryi wysnutych z narodowych marzeń i zachcianek, któreby chciały z Polski zrobić przedmurze Europy przeciwko Wschodowi, bo lada silniejszy wicher polityczny wystarczyłby zawsze na rozwalenie tego przedmurza, dla którego fundamentów nie ma Polska stałego gruntu.

To też lord Russell, wykazawszy niemożebność stworzenia niepodległej Polski, z całą otwartością przestrzegał Polaków, żeby nie *oczekiwali od jakiegobądź mocarstwa europejskiej pomocy*, lecz żeby starali się przez korzystanie z reform nadanych Królestwu Pol-

skiemu *odzyskać z czasem miejsce swoje pomiędzy narodami europejskiemi.*

Do jakiego stopnia dochodzi tendencyjność przedstawienia wypadków 1861—1864 u naszych historyków, dowodzi tego najlepiej ocena podanej tu mowy lorda Russella, w »Historyi dwóch lat 1861—1862« (w t. III, str. 94—95). Z mowy tej cytuje autor tylko jeden frazes, przepowiadający *świetną i wolną przyszłość narodowi polskiemu, który wśród tylu klęsk i prześladowań umiał zachować nienaruszoną miłość ojczyzny*« i z niego wyciąga wniosek, że angielscy mężowie stanu już wówczas użyli zaburzeń polskich, by bądź cobądź rozerwać serdeczne stósunki między Francyą a Rosyą, twierdząc wreszcie, że z tych zaburzeń »*ministeryum angielskie nie omieszkało korzystać bardzo zręcznie i ostrożnie, a nadewszystko, powiedzmy otwarcie, nieuczciwie*«. Jeżeli mowa lorda Russella w tym była wypowiedziana celu, to dowodzi tylko, że rachował na bezgraniczną polską głupotę, która uczepi się jednego niewyraźnego frazesu, nie zważając na zupełnie otwarte wypowiedzenie, że Polska tylko od Rosyi może się spodziewać polepszenia losu, że Anglia nie chce zerwania z Rosyą i że nikt o wywalczaniu polskiej niepodległości myśleć nie chce i nie może.

W dalszym ciągu dyskusyi

> »P. Whithe nie może zgodzić się z szan. członkami z Buckingham na sowite pochwały mowy szlachetnego lorda, która według niego pełną jest najsłabszyeh ogólników, jakie w wielkiej kwestyi przytoczyć może. Z mowy tej jedna tylko da się wyprowadzić nauka moralna, t. j. że jeżeli wielkie mocarstwo dopuści się gwałtów lub okrucieństw, postępowanie jego nie może wywołać protestacyi kraju naszego. Wolno napisane depesze przesyłane były w sprawie ostat-

niego króla neapolitańskiego, w sprawie Grecyi, Turcyi, Brazylii, Hiszpanii i Portugalii, lecz ilekroć dotyczy to wielkiego mocarstwa, godne uwagi zachowywane bywa milczenie, które wprowadza naród na myśl, że rząd nasz gotów jest zawsze pośredniczyć w złej sprawie, w złym czasie, lecz wzbrania się uczynić to dla słusznej sprawy i właściwym czasie«...

»Lord Palmerston. Ponieważ depesze powyższym wnioskiem zażądane, są te, które sam pisałem będąc w ministerstwie spraw zagranicznych, oświadczam, iż zgadzam się zupełnie z szlachetnym przyjacielem moim co się tyczy przedłożenia ich. Wyznawałem wtedy opinią, jaką podówczas rząd angielski wyznawał i wyrażał pod względem zachowania się rządu rosyjskiego względem Polski; a opinia ta objawiona w wyrazach odnoszących się do stósunków ówczesnych między Anglią i Rosyą, stwierdzała, że postępowanie podobne było zupełnem i stanowczem zgwałceniem traktatów wiedeńskich«,.. »Zgadzam się z szlachetnym moim przyjacielem, że każdy ktokolwiek ma cześć jaką dla wzniosłych przymiotów narodowych, dla patryotyzmu cierpliwości, miłości swobód, podziwiać musi charakter polski. Równie każdy, kto ma jakiekolwiek poczucie krzywdy, opłakiwać musi te nieszczęścia, jakie gnębią Polaków od pierwszego podziału aż do obecnej chwili«. »Podział ten był wielkiem zgwałceniem prawa narodowego«. »Warunki traktatu wiedeńskiego zaraz po zawarciu go złamane zostały«... »Rząd angielski przy każdej sposobności, ilekroć powołany był do wyrażenia swego zdania, lub ilekroć mógł zdanie to użytecznie wyrazić, powtarzał to zawsze. Ponieważ szan. członek (p. M. White) mówi, że rząd angielski pośredniczy w pewnych razach zdaniem i radą, a w innych tego nie czyni, winienem mu oświadczyć, że rząd angielski pośredniczy w miarę, jak sądzi, że to użytecznem być może«... »gdy sądzi, iż zdanie jego może odnieść skutek, lub zdaje mu się, iż prawdopobnie bez skutku zostać nie może. Lecz gdy rząd przeczuwa, że zdanie jego nie zostanie uwzględnionem i w rezultacie albo uledz musi odmowie, *albo wezwać kraj do chwycenia za oręż, któremu to wezwaniu rząd wie, iż kraj nie odpowie* — rozsądek i interes wymaga, aby nie rozdrażniać,

gdzie przekonać nie można«... »Szan. członek, który wniosek ten postawił, twierdzi, że rząd angielski zaniedbał niejedną sposobność, gdzie mógł był łącznie z innemi mocarstwami odbudować niepodległość Polski. Sposobność owa o której nadmienia, była taką, iż trzeba było wojnę prowadzić, a pytam każdego obecnego członka z osobna. czy za jego pamięci był peryod jaki, w którym sądzi, iż kraj mógłby był prowadzić wojnę europejską dla wyswobodzenia Polski, jakkolwiek czuliśmy jej krzywdy i pragnęliśmy odbudowania jej niepodległości«... »Weźmy wojnę Krymską. W ciągu tej wojny byliśmy zaplątani w działania mające na celu bezpieczeństwo Turcyi i wszelkie wojskowe i morskie zasoby, jakiemi Francya i Anglia rozporządzać mogły, były skierowane ku Krymowi i Czarnemu morzu«...

»Gdybyśmy byli wysłali część sił wprzągniętych do tego działania do Polski, bylibyśmy nieochybnie nie osiągnęli celu, dla którego przedsięwzięliśmy wojnę, gdyż najważniejszym względem w działaniach wojskowych i morskich jest skupienie sił na jednym punkcie«... »Szanowny członek *sądzi, że Austrya byłaby chętnym i potężnym w owym czasie sprzymierzeńcem ku oswobodzeniu Polski.* Czyż sobie szanowny członek przypomina, że *Austrya popierana i zachęcana przez Rosyę dopuściła się największego zgwałcenia traktatu wiedeńskiego,* jaki kiedykolwiek popełnił który z trzech krajów?... »Śmiem powiedzieć, że może największem zgwałceniem traktatu, jakie kiedykolwiek wydarzyło się w historyi świata, było to, które zaszło w sprawie Polski»... »trzy bowiem mocarstwa zobowiązały się traktatem wspierać i bronić niepodległość rzeczypospolitej krakowskiej; a jednak ci opiekunowie i stróże owej rzeczypospolitej zgodzili się na zniesienie tej niepodległości i wcielenie samej rzeczypospolitej do cesarstwa austryackiego«... *Nie sądzę aby ten wypadek dawał nadzieję uzyskania pomocy Austryi w doprowadzaniu do skutku niepodległości Polski,* lecz bądź jak bądź byliśmy zaangażowani w innej stronie, i nie mieliśmy środków, gdyby nawet kraj nasz był chciał tego przystąpienia do działania. Zgadzam się z moim szlachetnym przyjacielem w mniemaniu, że naród, który pod tak długim ciągiem ucisku, opierał się

zamachom zniszczenia jego ducha narodowego, musi być przeznaczony dziś lub jutro do lepszego losu; lecz jeżeli celem szanow. członka skłonić rząd, aby czynniejszy przedsięwziął krok, niż jest wyrażenie zdania, powiem przedewszystkiem, iż *nie sądzę, abyśmy w tem przedsięwzięciu popierani byli przez lud tego kraju, a powtóre, że rząd nie jest przygotowany do żądania od kraju tej ofiary i plątać się w przedsięwzięcie* (sic), *które tylko czynnemi środkami dojść by mogło do pożądanego celu*«.

Nie większe szczęście służyło dyplomacyi polskiej przy wyżebranych w Izbie Lordów interpelacyach. Tu już sam interpelujący napomina w surowych słowach Polaków do szczerego przyjęcia ofiarowanych im przez cesarza Aleksandra II ustępstw, kończąc wprost groźbą utraty wszelkiej sympatyi Europy, w razie dopuszczenia się zbrodni nieszczerości lub niewdzięczności względem tegoż monarchy.

»W izbie lordów, w d. 19 lipca...« — czytamy w »Historyi dwóch lat« — »zabrał głos earl Ellenborough, uproszony umyślnie przez jenerała Zamoyskiego, by bronił Polski«.

»Spodziewam się« — powiedział między innemi — »że przyjdzie czas, w którym Rosya będzie się starała postępować w odmiennym duchu, i że, postępując tak, jej zbliżenie znajdzie serdeczne przyjęcie u Polaków...« »W razie, jeżeli będą zrobione propozycye pojednawcze narodowi polskiemu, ufam, że będą przyjęte w duchu, w jakim były zrobione. Polacy muszą pamiętać, że to, czego sobie życzą i czego mybyśmy sobie życzyli t. j. przywrócenia monarchii polskiej, jest celem, którego niepodobna inaczej osiągnąć, jeno przez rozbicie wszystkich państw europejskich. Rozbicie tego rodzaju sprowadziło Napoleona I nad Wisłę. Obiecywał on wiele Polakom, używał ich, wysysał z nich najdroższą krew i oszukał ich. Czyliż mogą się spodziewać, że wśród jakichbądź okoliczności, które mogą wstrząsnąć Europą, Francya

dzisiejsza postąpi sobie z większą rzetelnością i wiarą, jak Napoleon, który obszedł się z nimi tak wiarołomnie? Gdybym miał sposobność mówienia z cesarzem Rosyi, doradzałbym mu jak najgorliwiej, aby przyjął względem Polaków politykę łagodną i wspaniałomyślną. Z równą gorliwością zaklinałbym naród polski, ażeby chęć cesarza zbliżenia się do nich przyjęli szczerze i uprzejmie. I ostrzegłbym obydwie strony, ażeby we wszelkich zobowiązaniach, jakie mogą pomiędzy nimi nastąpić, zachowali wzajemną, zupełną wiarę. *Nieszczerość w monarsze jest zbrodnią, która nigdy przebaczoną być nie może, a niewdzięczność narodu jest zbrodnią niemniej wielką, którą gdyby Polacy popełnili, pozbyliby się współczucia, jakie obecnie posiadają w Europie*« [1]).

Mowa ta wypowiedziana na prośbę jenerała Zamoyskiego dowodzi nam, że dyplomacya *Hotelu Lambert* straciwszy wszelką nadzieję pobudzenia Napoleona III do działania, postanowiła chwycić się heroicznych sposobów politycznej przebiegłości. W gorącem uznaniu dla jenerała Zamoyskiego, wyrażonem w testamencie księcia Adama Czartoryskiego, mamy niewątpliwy dowód, że działali oni zupełnie ręka w rękę. Jeżeli więc jenerał Zamoyski prowadził przez ciąg polskich wypadków odrębną swoją politykę w Londynie, czy to godząc za pośrednictwem posłów angielskiego parlamentu w nieszczerość Napoleońską względem Polski, czy też jak się o tem dowiemy później, popierając tą samą drogą Wielopolskiego, to w jednym i drugim wypadku nie było to działaniem szczerem, nie było działaniem sprzecznem z zamiarami *Hotelu Lambert*, lecz było sztuczką wysokiej polskiej dyplomacyi, urządzoną za wspólnem porozumieniem się, a obrachowaną w obecnym wypadku na danie moralnej ostrogi Napoleonowi

[1]) »Hist. dwóch lat 1861—1862« t. III, str. 98—99.

III-mu; w drugim zaś wypadku (t. j. przy popieraniu Wielopolskiego), na poirytowanie i popchnięcie Austryi do akcyi za Polską. Zanadto cenię charakter jenerała Zamoyskiego, żebym mógł aby na chwilę przypuszczać, że on, żołnierz z ducha i kości, znający wagę subordynacyi, miałby w tak ważnych dla kraju okolicznościach, snuć na swoją rękę, przeciw działaniu własnego swojego stronnictwa, intrygę w intrydze. Nie wątpię ani na chwilę, że gdyby on uznał, że *Hotel Lambert* źle ocenia sytuacyą, że łudzi się rachowaniem na Napoleona III, że źle robi podkopując Wielopolskiego, to nie uciekałby się był do interpelacyi w obcych parlamentach, ale byłby sam w jednym i drugim wypadku zdanie swoje głośno i po rycersku narodowi polskiemu wypowiedział. Powtarzam, z jego strony były to ukartowane z *Hotelem Lambert* sztuczki dla desperackiego ratowania ogólnej klęski polskiej dyplomacyi.

Byłoby to jednak tendencyjną stronniczością, gdybyśmy chcieli utrzymywać, że *Hotel Lambert* doznawał samych tylko klęsk i niepowodzeń w swoich zabiegach około podniesienia sprawy polskiej. Przeciwnie zarówno w Londynie jak w Paryżu, odnosił on w tym peryodzie bardzo poważne tryumfy. Znamy już zwycięztwo odniesione w czerwcu nad *Constitutionellem*, a zapomnieliśmy wspomnieć o majowym tryumfie odniesiony przez sprzymierzoną z nami *Młodą Rosyą*.

»*Kołokoł* (Dzwon)« — dowiadujemy się z korespondencyi paryskiej (6 maja) *Czasu* z 12 maja 1861 r. — »wychodzący w Londynie, redagowany przez Hertzena, Rosyanina niepospolitego talentu, rozrywany przez Rosyan i jak nam zaręczają, masami dostający się w głąb Rosyi, ogłosił artykuł pod tytułem: *Mater Dolorosa* mistrzowskiem piórem skreślony...«

»Artykuł ten zawierający opis wypadków 8 kwietnia najsilniejsze zrobił wrażenie...« — jak powiada »Historya dwóch lat« (t. II, str. 369—371).

Ma się rozumieć, że mowa tu o wrażeniu wywołanem .. w Warszawie.

»Hańba! Hańba!« — woła Hertzen — »co za wzniosłość, co za poezya! te kobiety w żałobie, ten pocztylion grający »Jeszcze Polska nie zginęła!«, ten widok prawdziwie średniowiecznych tłumów, klęczących u stóp Madonny, wobec dzikich zwierząt, wobec rozkiełznanych żywiołów ludowych. Czytaliście to Aleksandrze Mikołajewiczu? Takich okropności nie znajdziesz nawet w balladach Żukowskiego. Jeżeli to wszystko stało się mimo twej woli, to wykryj winnych, ukarz złoczyńców, oddaj ich pod pręgierz, albo... zdejm koronę i idź do monastyru na pokutę; dla ciebie nie ma już czystej sławy, ani spokojnego sumienia! Wystarczyło ci czterdzieści dni, żeby z największego cara Rosyi i oswobodziciela ludu, zostać prostym katem, mordercą. Przez promienie sławy przeświecają nieraz oskarżające plamy krwi, ale sława, pokryta krwią podle przelaną, cuchnie wiecznie. Tak, podle przelaną, nie przemówiłem się wcale. Cóż innego znaczą owe ustępstwa? Kiedy Gorczakow, jak słowik, kochanek róży, nucił czule i zawodził tryle o łaskawości cara i jego miłości dla narodu polskiego, to car, uśmiechając się i przyklaskując dobrodusznie narodowi, w tym samym czasie skrycie wyprawiał Chrulewa. Kto to Chrulew? czem on jest? Chrulew! dla czego wybór padł na niego? czy on był znany ze swej biegłości w prawach polskich? czy jako dzielny administrator? czy jako mąż stanu? Nie, on znany był tylko jako jenerał sewastopolski. Na cóż był potrzebny znakomity wojownik do reform krajowych i miłości carskiej? I wam się zdaje tam nad Newą, że to krętactwo ciągłe jest rozumem dyplomatycznym (die hohe diplomatische Kunst), wyście radzi może z tego zręcznego oszukaństwa?... Za taki rozum dyplomatyczny w życiu prywatnem Anglii wieszają, a we Francyi łby ścinają. I tylko czterdzieści dni! Czemu

ten człowiek nie umarł w dniu, w którym był ogłoszony ludowi rosyjskiemu manifest oswobodzenia?«

Najsowitsze jednak wynagrodzenie za doznane w ostatnich czasach porażki w parlamencie angielskim spłynęło na nas z Paryża. Fortuna widocznie kołem się toczy, nie chce Napoleon III, nie chce lord Russell podjąć sprawy polskiej, to wreszcie możemy się bez nich obejść, skoro ambasadorowie rosyjski, pruski i austryacki razem jedzą obiad i między pieczystem a leguminą podnoszą... sprawę polską!

»W listach z d. 11 i 13 t. m.« — pisze paryzki korespondent *Czasu* z dnia 20 lipca 1861 r. — »zawiadomiłem że od niejakiego czasu, ambasadorowie rosyjski, austryacki i pruski żyją z sobą ściślej w Paryżu i że zapraszają się na obiady. Nasuwał się domysł, że to zbliżenie mogło mieć za powód Polskę, ale nie byłoby rozważnem o tem donosić. Wczorajszy *Courrier du Dimanche* wziął zdaje się wiadomość, o której mówię, z tego samego źródła co ja, ale nie wahał się przedstawić domysłu za pewność«.

Oto jest mniej więcej wierny obraz rezultatów osiągniętych zabiegami Bióra paryskiego u dworów europejskich.

Trzeba nam teraz przystąpić do przypatrzenia się zblizka intrydze, którą rozwinięto w Rzymie dla okłamania Namiestnika Chrystusowego i nadużycia Jego dobrej dla nas woli.

XVII.

Najważniejszą sekcyą w emigracyjnym urzędzie dyplomatycznym stanowiło polskie poselstwo w Rzymie, reprezentowane stale przez Kongregacyą księży Zmartwychwstańców, a kierowane przez Czartoryskich i Jenerała Zamoyskiego.

Kongregacya ta tak ważną odegrała rolę w ciągu wypadków 1860—1863 roku, że niezbędną jest rzeczą bliżej się z nią zapoznać. Ułatwia mi, a nawet powiem czyni możliwem to zadanie, rozprawa księdza Pawła Smolikowskiego, pod tytułem *Kolegium Polskie w Rzymie*, umieszczona w *Przeglądzie Powszechnym* z 1895 r.

Zadanie ujęcia Ojca św. Piusa IX dla sprawy polskiej nie było zrazu bynajmniej łatwem, i z pewnością dali zarówno Zmartwychwstańcy, jak ich paryscy kierownicy dowód wielkiej zręczności dyplomatycznej, skoro mu wreszcie podołali.

»Jeżeli przed rokiem 1848 zdobyli już byli Zmartwychwstańcy pewne w Rzymie znaczenie i znachodzili już wiarę w czystość swoich intencyj, to po rewolucyi rzymskiej, wskutek udziału w niej Polaków, stanowisko ich było mocno zachwiane. Zanim zyskają znowu zaufanie u Stolicy Apostolskiej, trzeba im będzie znaleść tymczasem jakiego rzecznika. Tym stał się dla nich hr. Montalembert.«

»Pod koniec października przybył (on) do Rzymu...« »Poddawał Ojcu św. myśl, aby pod naszą dyrekcyą otworzyć

kolegium dla młodych duchownych z kraju« (str. 317) — pisze ksiądz Kajsiewicz.

»Bano się w Rzymie imienia polskiego« (str. 322).

»To usposobienie w Rzymie, ostrożne jeszcze 1855 r. (5 grudnia) tłómaczy ks. Kajsiewicz ks. Jełowickiemu.....« tem, że »W Rzymie«.... »boją się »*głośności emigracyjnej*«, »*sam Papież nie chce się Rosyi przed czasem, bez korzyści niczyjej, a ze szkodą katolików pod Rosyą będących narazić.*«

Że zarówno ksiądz Kajsiewicz, jak ksiądz Semenenko byli gorliwymi katolikami, o tem nie wątpię ani na chwilę, ale również nie wątpię, że nie napróżno byli Polakami i to w dodatku emigrantami, sądzącymi o stósunkach krajowych przez pryzmat tęsknoty za krajem i żalu za poronionemi nadziejami. Wiara, że niepodległość Polski jest rzeczą nietylko możliwą, ale konieczną, zależną tylko od moralnego podniesienia się polskiego społeczeństwa, ożywiała ich tak samo, jak wszystkich ówczesnych polskich patryotów. Jakiegokolwiek porozumienia się z Rosyą nie przypuszczali oni ani na chwilę, uważając je tak dobrze za odstępstwo od sprawy narodowej, jak je zań uważał książę Adam Czartoryski, pan Andrzej Zamoyski, jak zresztą uważało je prawie całe ówczesne pokolenie. Przekonani oni byli najsilniej, że odrzynając się uczuciami od Rosyi, pracują nietylko dla Polski ale i dla katolicyzmu, że w ten sposób zachowują dla Europy przedmurze cywilizacyi, a dla Kościoła tarczę, zasłaniającą go przed nawałą schyzmy. Myśl, żeby w Rosyi mogło się odezwać szczere dążenie do katolickiej prawdy i europejskiej cywilizacyi, wykluczali zupełnie, katolicyzm to Polska, a schyzma to Rosya, o to było ich przekonaniem i hasłem, hasłem wspólnem zresztą całej poważnej emigracyi,

streszczonem w następujących słowach przez *Wiadowości Polskie* jeszcze w r. 1859 (t. III, str. 134):

»Nie ma środka dla Polski między Zachodem a Moskwą; bo nie ma dla nas wyboru między tem co jest życia prądem; a tem co życia trądem; bo nie masz jakiejś pośredniej wiary, jakiegoś półbożka między Chrystusem a Szatanem, a wszelki rozwód Polski z Zachodem prowadzi niechybnie i niemylnie do cudzołożnych a śmiertelnych ślubów z barbarzyństwem! Odkąd Słowiańszczyzna wystąpiła na jaw w historyi, dwa narody zajęły w niej dwa naczelne stanowiska, rozbiegły się w dwa przeciwne kierunki, i odtąd były zawsze sobie przeciwstawione. Moskwa ulega Wschodowi, Bizantyzmowi, i przejęła od niego wszystkie żywioły religijnego zepsucia i moralnego skażenia; Polska złączyła się z Zachodem, z jego Kościołem, z jego *łacińsko-germańską* cywilizacyą; i ztamtąd czerpała wszelkie siły do uzacnienia i ugodnienia ludzi, do nawracania i zespalania ludów. W związku tym z Zachodem leży cała racya jej bytu w przeszłości, cała rękojmia jej odżycia w przyszłości. A biada temu, kto tę świętą Unią zrywać zamierza; a biada temu kto dziecinnie targa tę nić złotą, co Polskę wiąże z nieśmiertelnością! Tego straszna gna pokusa, i ten mongolskich natchnień słucha! Ni mu rozwój światów znany, ni objawion mu Duch święty, ni pamiętan duch Chrystusa; ten bez myśli, ten bez serca; ten kat Polski, ten morderca; ten popełnia najstraszniejszą zbrodnię i grzech największy: zbrodnię matkobójstwa i grzech przeciwko Świętemu Prawdy Duchowi..«

Naturalnie że wobec tego hasła o chrześciańskim moralnym wpływie społeczeństwa polskiego na społeczeństwo rosyjskie nie mogło być mowy. Mur chiński pociągnięto między obydwoma w dziedzinie moralnej, mur, który tylko oręż mógł ostatecznie rozwalić.

W takim składzie rzeczy dla szerszej miłości chrześciańskiej nie było miejsca, a zaciętość, jeżeli nie za-

wiść musiała ją zastąpić. Z góry też, z zasady, wierzono w to prawie dogmatycznie, że »Moskal« nie może dążyć do prawdy, że nie może się zmienić, a jeżeli do niej dąży, to nie szczerze, to interesownie i podstępnie. I miano racyą. Bo gdy ci, których Bóg rzucił jako pionierów prawdy wiary, zamienią miłość na nienawiść, to oczywiście, że muszą w innych utrzymywać w nieskończoność fałsz i obłudę.

Z całą potęgą dobrej wiary swojego fanatyzmu, wytężali księża Zmartwychwstańcy wszystkie swoje siły, by przekonanie swoje przelać w Ojca świętego. Ksiądz Kajsiewicz cytuje jedno zdanie, w którem maluje się najlepiej cały obraz tych nieustających zabiegów.

> »Do mgra Fieramanti świeżo«... »Ojciec św. powiedział: *Nie chciałem wierzyć księżom od św. Klaudyusza, że nie ma się czego spodziewać od nowego cesarza*« (str. 323).

Wśród Rosyi dążącej do przeobrażenia się, staje młody monarcha pragnący reformą społeczną zaznaczyć swoje imię w historyi, nie miał jeszcze czasu żadnego kroku stanowczego zrobić; ale Zmartwychwstańcy znaleźli już chwilę, by Ojcu świętemu przedkładać, że niema się czego spodziewać od nowego cesarza!

> »Widzisz jak głęboko wkorzeniona nieufność ku nam, nawet w sercu samego Papieża«, (str. 323) — skarży się naiwnie ks. Kajsiewicz — ...»Darmo, trzeba brać rzeczy, jak są i przetrzymać. Papież żadnej manifestacyi za Polską nie zrobi, *chyba na żądanie jakiego mocarstwa katolickiego* któreby wydało Rosyi wojnę *à outrance*, a zapominając, żeśmy Polacy, musimy powiedzieć: i ma racyę«.

A jednak nie miał racyi ksiądz Kajsiewicz. Już w trzy lata później przekonał on się, że jest takie mocarstwo, z którem się Rzym przedewszystkiem rachuje w swoich stósunkach do Polaków, nawet bez ewentualności wydania Rosyi wojny à *outrance*. Chcąc urzeczywistnić swój zamiar polskiego kolegium w Rzymie, musieli Zmartwychstańcy obrócić drogę na Wiedeń.

»Z Wiednia« też »dnia 31 grudnia« (1858 r.) »pisze ks. Semenenko do ks. Kajsiewicza:

»Mój Ojcze drogi, rzeczy tak stoją. Moją myślą było mówić o seminaryum w Rzymie, oprzeć wszystko na powadze Ojca św. żeby to mu było przyjemnem i w jego chęciach. Taka była moja myśl, z którą chciałem iść nawet do cesarza, co się i nuncyuszowi dosyć zdawało. Tymczasem O'donell tak mnie objaśnił. Polityczne zawady są najmniejsze, dziś nawet zapewneby na to *wcale nie uważali, że to rzecz nieprzyjemna Rosyi*. Mogą się nawet przekonać i przypuścić nasze zasady konserwatorskie. Ale tą rzecz z innego punktu będą uważali, z punktu *jedności Monarchii*. Taki zakład w Rzymie będzie złożony ze wszystkich Polaków, pruskich, rosyjskich równie jak austryackich. Na to rząd nie przystanie. On chce mieć zakład austryacki. Takim jest Anima. Powiesz mi, że tam *są Niemcy z innych części* Ale to *właśnie mu na rękę* i to czyni zakład jeszcze bardziej austryackim, bo *daje Austryi protektorat nad Niemcami*. Mówisz mi, że Polacy potrzebują oprócz ogólnego jeszcze właściwego wykształcenia. Dobrze więc niech będzie *zakład polski galicyjski, to jest austryacki*.

»W dzienniku zaś swoim zapisuje pod d. 8 stycznia 1869: »Miałem audyencyą u Bacha, ministra spraw wewnętrznych. Przedstawiłem mu zamiar fundowania seminaryum w Rzymie. Przyjął mnie grzecznie, nie odmówił«.

Bo i dlaczegoż miałby minister austryacki odrzucać tak dobrą sposobność do stworzenia w Rzymie

polskiego, galicyjskiego zakładu, a więc zakładu austryackiego, w którymby byli Polacy z innych części? Przecież to właśnie było mu na rękę, to czyniłoby zakład jeszcze więcej austryackim, bo dawałoby Austryi protektorat nad zakordonowymi Polakami.

W r. 1860 przyjechał ksiądz Kajsiewicz znowu do Wiednia.

»Gołuchowski powiedział, że Austrya musi być znowu grzeczną dla Rosyi«.

Próbowano założyć kolegium *via facti.*

»Tymczasem zaskoczyły wypadki warszawskie i ten zawiązek kolegium polskiego przestał istnieć z wyjściem alumnów. Roku 1862 nie było już z nich żadnego« (335[1]).

Zarówno ksiądz Jełowicki jak ksiądz Kajsiewicz byli ludźmi za rozumnymi, za dobrymi katolikami, żeby nie spostrzedz od pierwszej zaraz chwili, fałszywych strun brzęczących w patryotyczno-religijnym ruchu warszawskim.

Raziła księdza Jełowickiego, jak to widać z listu pisanego 31 marca ta gorączka żydowska, która Warszawę opanowała wówczas. Niestety brał on pomimo tego ruch ten na seryo, i pragnął, by w tą całą nieszczęsną religijno-patryotyczną tragikomedyą wmięszać samą głowę Kościoła.

»Ale oziębłość dla Ojca św. jeśli się nie przemieni w gorącość miłości, na nic będzie wszystko, a raczej nic

[1]) Wszystkie dotychczasowe cytaty w Roz. XVII są wyjęte z wrześniowego numeru 1895 r. *Przeglądu Powszechnego*, odtąd znaczyć będę cytaty z tego miesięcznika tylko wskazaniem miesiąca.

z tego nie będzie. Oby ci, na których skinienie cały naród rękę podnosi i spuszcza, *skinęli na naród, Rzym mu pokazując* i z gronem Piotrowem od całego narodu, dla całego narodu u Piotrowskiego następcy o boskie błogosławieństwo prosili« [1]).

Ksiądz Kajsiewicz patrzy na wypadki trzeźwiej, widzi ich niebezpieczeństwa i szkaradę, widzi nawet w Wielopolskim jedynego możebnego człowieka, patrzy jednak na niego przez pryzmat swoich politycznych dogmatów i dlatego przeznacza mu tylko rolę wędrownej miotły, której przeznaczono wymieść śmieci rewolucyjne z gmachu przyszłej niepodległej Polski.

»Wypadki ostatnie — pisze ks. Kajsiewicz do ks. Semenenki 30 kwietnia 1861 — mogłeś ocenić już z *Monde* i *Czasu*. Jestci klika Mierosławczyków i Towiańszczyków, ale lud przewyborny, z wiary modli się i ginie... Wielu dziś przyznaje, że *jedyny człowiek możebny* w takiem położeniu jest *Wielopolski*. Oj biedny on, ale w szczegółach, *przechodnio* będzie mógł to i owo dobrego zrobić. Ja sądzę, że *jego rolą zdusić Mierosławskiego*. Ale już w czerwcu pisze do księdza Jełowickiego.

»Za bezwzględnie ruch warszawski przypisujesz duchowi bożemu, ile że po przejściu dobrej pierwszej chwili, złe więcej się odzywa... Jak gdyby w kraju wszystko było złoto. Och! co błota! co błota! Ani się spostrzegamy jak apoteoza Polski, która nas zrazu tak raziła w Mickiewiczu, powoli i w nas przeszła... Nie masz oględności w mówieniu o ruchu, który niezawodnie *dajmondemos* wywołał, który Bóg miłosierny skierował, ale w którym nie wiadomo ostatecznie co przemoże, i jeżeli rewolucya nas weźmie w opiekę czynną, niezawodnie złe przeważy« a w sierpniu: »W ruchu polskim dwa punkta mię gryzą: *burmistrzowanie świeckich w kościele* i *ograniczenie się do nabożeństwa za matkę*

[1]) te i następne cytaty z października.

ojczyznę, a potem bratanie się z Żydy i heretyki, Boże daj by się fermentacya udała, bo inaczej straszne złe i na długo«. (str. 42—43).

A jednak w rocznicę listopadowego powstania widzimy księdza Kajsiewicza każącego w kościele, w którym *burmistrzują świeccy* i modlą się wyłącznie za *matkę ojczyznę* śpiewając po dwakroć rewolucyjno-religijną pieśń *Boże coś Polskę*. Opis tej kościelno-politycznej demonstracyi zachował nam *Czas* z 5 grudnia 1861 r.

»Dzień 29 listopada obchodzony był tego roku z uczuciem odpowiedniem położeniu«... »o godzinie wpół do dwunastej rozpoczęto nabożeństwo w kościele de l'Assomption«... »Śpiewało cale zgromadzenie *dwa razy* »*Boże coś Polskę*« Śpiewano suplikacye, ten wzniosły i popularny hymn, tylko w Polsce znany. Ks. Kajsiewicz tylko co przybyły z Rzymu przemówił do słuchaczy. Nie miał on ani kazania ani mowy poprzednio wypracowanej. Nie miał serca jak sam się wyraził, dawać rad w obecnej chwili, ale wstąpił na ambonę, ażeby przemówić do rodaków serdecznie, ażeby się uczuciowym spoić węzłem. I dopiął celu i łzę niejednę wywołał kreśląc stanowisko kapłanów względem ludu, odznaczając położenie smutne, gorzkie, ale też i wzniosłe biednej naszej narodowej drużyny. W słowach czcigodnego kapłana tak zawsze wymownych tak ewanielicznych odbijało się w dniu wczorajszym takie uczucie ojczyste, krajowe, żeśmy zapomnieli o miejscu niestety, w którem mowę słyszano. Wymownym, bardzo wymownym, bo serdecznym był ks. Kajsiewicz. Ale nietylko westchnąć, łzy uronić, wspólnie z rodakami chciał czcigodny kapłan. Jako świeżo przybyły z Rzymu czuł potrzebę pomówienia o Ojcu św., o jego dla kościoła polskiego usposobieniach, Ta część przemówienia ks. Kajsiewicza zupełnie nas pocieszyła, bo stanowczo i bezwarunkowo zapewnieni jesteśmy o troskliwej pieczołowitości

Ojca św. nad dobrem owieczek oddalonych, a tak nieszczęśliwych«.

»Siłę moralną, jedyną jaką rozporządzać może, jedyną, jaką używać powinien Ojciec św. ofiaruje kościołowi polskiemu, i nigdy, nigdy, jak zaręczył ks. Kajsiewicz, wrogom z praw tegoż kościoła nie ustąpi«.

Tego samego księdza Kajsiewicza widzimy potem w czerwcu jak milczy, gdy najpotworniejsza intryga została zawiązana przez bióro dyplomatyczne Czartoryskich i Zamoyskich, dla wciągnięcia Ojca świętego do pomagania dziełu Mierosławskiego i Mazziniego. I dlaczegoż wtedy tenże sam ksiądz Kajsiewicz, który umiał odnajdywać drogi do zwalczenia obaw Ojca św. przeciwko polskiemu Kolegium, nie znalazł w sobie dość woli, dość energii na to, by powiedzieć namiestnikowi Chrystusowemu: Ojcze Święty, bałeś się nas księży Polaków, bałeś się, żebyśmy do Kościoła Chrystusowego nie wprowadzili naszych ziemskich polskich celów, lecz w końcu zaufałeś nam, przekonałeś się do nas i słusznie zrobiłeś, bo teraz, kiedy Mierosławski i Mazzini burmistrzują po świątyniach Pańskich, kiedy cały Kościół Polski poszedł w służbę międzynarodowej rewolucyi, my Zmartwychwstańcy którym zaufałeś, nie pozwolimy na to, by cię oszukano, nie pozwolimy, by nadużywano Twojej dobrej wiary, nie pozwolimy, żeby Cię okłamano i skompromitowano powagę głowy Kościoła katolickiego!

Niestety ksiądz Kajsiewicz był mimo wszystkiego Polakiem i emigrantem! A więc, jak Czartoryski, jak Zamoyski, jak wreszcie ksiądz Jełowicki, chciał ratować naród pokrywając rewolucyjną bezbożność polskiego ruchu *błogosławieństwem głowy Kościoła.* Zdawało mu się, że wystarczy na to błogosławieństwo Ojca św.,

by z bezbożników zrobić pobożnych, by ze sprawy Mazziniego zrobić sprawę utopii narodowych Zygmunta Krasińskiego i księcia Adama Czartoryskiego. Przyjęto z zapałem w konspiracyi to błogosławieństwo, bo zrozumiano, że ukrywając się pod jego skrzydłami, można będzie tem pewniej, tem prędzej wprowadzić Wiktora Emanuela do Rzymu. Niestety ksiądz Kajsiewicz nie poprzestał na samem tylko milczeniu, on brał czynny udział w tej niesłychanej intrydze, zaciągniętej ponad opoką Piotrową.

Tak jest, nietylko milczał ksiądz Kajsiewicz wtedy, gdy trzeba było wołać w niebogłosy, by Ojca świętego oświecić o smutnej prawdzie i powstrzymać duchowieństwo polskie, a z niem naród, od rzucenia się w otchłań, ku której na oślep bieżyło; ale co gorzej, on przyłączył się do tego chóru, zaślepionego fanatyzmem własnych swoich marzeń, który wszelkich sił dokładał, by głowę Kościoła wprowadzić w błąd co do istotnego stanu Polski, by zniweczyć szlachetny i rozumny zamiar księdza Łubieńskiego, który wiedziony miłością do Kościoła, przywiązaniem do ojczyzny i przyjaźnią do Wielopolskiego, podążył do Rzymu dla odsłonięcia Piusowi IX całej a strasznej prawdy o stósunkach duchowieństwa polskiego. A przecież od wyjawienia tej prawdy, od rozjaśnienia jej, zależeć miały w tej chwili dalsze losy Kościoła katolickiego w Polsce, rozwój wiary katolickiej w samejże Rosyi i przyszłość narodu polskiego.

Taka to jest nieszczęsna nasza polska natura, odzywająca się prawie zawsze w najszlachetniejszych nawet sercach, że miłość prawdy przestaje w nich tętnić w chwili, gdy rozchodzi się o obronę opinii czy to swojej ojczyzny, czy to swojego ojca, syna lub przy-

jaciela. Wystarcza nam na to, by podłość lub zbrodnią popełnił nasz syn lub przyjaciel, aby podłość lub zbrodnia nietylko przestały być niemi dla nas, ale żebyśmy je głosili za rzecz wzniosłą, szlachetną i znakomitą i żebyśmy błotem bryzgali tych, co poważają się nie wierzyć nam. Trzeba było dopiero księdzu Kajsiewiczowi ujrzeć duchowieństwo polskie, lecące już w przepaść, by otrzeźwieć i choć zapóźno spełnić swój obowiązek. Ale i za to niech będą dzięki Bogu, że dał w tem nowe świadectwo prawdzie katolickiej, która wśród największych nieszczęść i trudności, wśród walk z własnemi uprzedzeniami i fanatyzmem narodowym, prowadzi jednak wcześniej lub później do moralnego zwycięztwa tych, którzy jej zaufają.

»Tymczasem zaczyna się akcya polska w Rzymie. Pisze Kalinka z Paryża 1 czerwca 1861 r. do ks. Kajsiewicza: »Niepokój jakiego zrazu nabawiły nas wieści o szturmach przypuszczonych do Watykanu przez Moskwę, skłoniły księcia, że raz jeszcze postanowił odezwać się do Rzymu, pisząc list do kardynała Antonellego. Powód nastręczały dokumenta dość ważne, które przez Stolicę Apostolską może nie są jeszcze znane. Są to protokóły komitetu rosyjskiego, ustanowionego w Petersburgu w r. 1855 do spraw Kościoła katolickiego. Pierwsza ich część, w której jest mowa o wykonaniu konkordatu, ogłoszona w dziele Lescoeura; druga, którą obecnie wyprawiamy, rozbiera sposoby załatwienia reklamacyi Stolicy Apostolskiej, a zwłaszcza kardynała Antonellego.... Przesyłając te papiery, książe ponawia swoje prośby do Ojca św. przed dwoma tygodniami zaniesione. Już tu nie o to tylko chodzi, aby odepchnąć żądania moskiewskie, ale *żeby duchowieństwu i narodowi polskiemu dać zachętę*, na jakie w istocie zasługują«. (!?) »To co książe mówi o podniesieniu ducha religijnego w narodzie, jest świętą prawdą« (!!) »..*W Paryżu oprócz pewnego wpływu na opinią publiczną, nic więcej dla kraju zdobyć w tej chwili nie możemy.*

W Londynie Jenerał i książe Władysław usilnie pracują, i jest nadzieja, a nawet pewność, poważniejszego *upomnienia się o prawa Polski* w Izbie Lordów. Mocyą wniesie niebawem Lyndhurst... Książę ma nadzieję, że Wielebny Ojciec w swej odpowiedzi raczysz nam dać wskazówkę, jak te dwa zgłoszenia się księcia zostały w Rzymie przyjęte i coby jeszcze z naszej strony zrobić wypadało, aby dwór rzymski nakłonić do tyle pożądanego wystąpienia«.

Zabiegi te nie pozostały bez skutku. Wprawdzie niewzruszone zasady katolickiej wiary Chrystusowej i Duch Boży unoszący się nad Kościołem i jego najwyższym tu na ziemi Pasterzem nie pozwoliły konserwatywnym spiskowcom odnieść takiego tryumfu, jakiegoby pragnęli, ale bądź cobądź wytłómaczono Ojcu świętemu, że współudział duchowieństwa w ruchu polskim ma na celu wyłącznie obronę uciśnionego katolickiego Kościoła przez schyzmatycki rząd rosyjski i uzyskano rzecz najważniejszą, bo list Ojca świętego Piusa IX do Arcybiskupa Antoniego Melchiora Fijałkowskiego. Jaką była treść tego listu, to na razie mniejszej było wagi dla konserwatywnych rewolucyonistów naszych, treść ta bowiem nie była na razie publikowaną, a przecież przeciąg blisko siedmiomiesięczny, który upłynął zanim list ten ukazał się w *Tygodniku katolickim*, był zupełnie wystarczającym na to, by za pośrednictwem *Czasu* dopełnić tego, czego nie dostawało listowi i w korespondencyach, pełnych fałszu i przewrotności przeinaczyć z gruntu, wyrażoną w tem piśmie myśl Ojca świętego. Mniejsza o to, co rzeczywiście napisał Pius IX. Przecież nie chodziło ani o jego rady, ani o jego błogosławieństwo, ale o zużytkowanie jego powagi dla podparcia polskiej rewolucyi, dla zwalenia Wielopolskiego, dla niedopuszczenia przymierza francusko-rosyj-

skiego, wreszcie dla wprowadzenia Wiktora Emanuela do Rzymu.

Czy w całej tej akcyi działała sama tylko ręka *Bióra* i Zmartwychwstańców? Oto jest pytanie, nad którem warto się zastanowić.

Ten sam Pius IX, który jeszcze parę lat temu żywił najpoważniejsze uprzedzenia i obawy względem akcyi kilku Zmartwychwstańców na polu czysto duchownem i religijnem, który przez założenie Kolegium polskiego w Rzymie obawiał się narazić na szwank interesów Kościoła katolickiego w Polsce i idei katolickiej w Rosyi, który wreszcie założenie tegoż kolegium robił zależnem od zgody na nie rządu wiedeńskiego i zgodził się wreszcie stósownie do życzenia tegoż rządu tylko na utworzenie kolegium galicyjskiego; teraz nagle, gdy całe duchowieństwo polskie połączyło się z międzynarodową rewolucyą, gdy kościoły i konfesyonały oddano na usługi rewolucyjnych demonstracyj, teraz, gdy się rozchodzi o głośne oświadczenie się za albo przeciw polskiemu rewolucyjnemu ruchowi, gdy się rozchodzi o potępienie tegoż ruchu, Ojciec św. ulega życzeniu ks. Czartoryskiego i ufając listownemu tegoż przedstawieniu, zaraz w kilka czy kilkanaście dni potem wystósowuje do Arcybiskupa warszawskiego pismo, które miało być użytem za środek ostatecznego wtrącenia polskiego narodu w rewolucyjną otchłań, które miało na lat dziesiątki podać Kościół katolicki najokropniejszemu prześladowaniu, które miało wykopać bezdenną przepaść między Rosyą a prawdą katolickiej wiary, przepaść, której wyrównania Bóg wie czy się doczekają nasze dzieci lub wnuki. Nie wątpię o tem, że w *Hotelu Lambert* nie omieszkano zużyć wszystkich arkanów przewrotnej i kłamliwej sofistyki, by wywrzeć przymus moralny na umysł i serce Ojca

świętego. Nie wątpię, że tłómaczono mu, że jeżeli kroku tego nie zrobi, to może całe duchowieństwo wraz z całym narodem polskim odwrócić się przeciwko Rzymowi, zerwać nawet jedność z Kościołem Chrystusowym, że musiano mu tłómaczyć, że droga, na którą Wielopolski chce wprowadzić naród, zmierza wprost do osłabienia w polskim ludzie wstrętu do schyzmy; że kompromis z Rosyą musi do niej doprowadzić, a wówczas Kościół straci na wschodzie Europy jedyną strażnicę, jedyną warownią katolicyzmu; że lud polski jest zanadto głęboko katolickim, żeby się stać wspólnikiem rewolucyi międzynarodowej, ale opuszczony przez Głowę Kościoła w chwili, gdy na klęczkach, z modlitwą na ustach, bezbronny, przelewa swoją niewinną krew za świętą prawdę katolickiej wiary, może wreszcie wpaść w rozpacz i w zwątpienie, i obrócić się przeciwko wierze, za którą dziś ponosi śmierć z bohaterskim spokojem pierwszych chrześcian. To, że ci pierwsi chrześcianie kuli w cichości skrytobójcze sztylety na swoich przeciwników, że z umysłu wywoływali profanowanie Kościołów, że uważali za tryumf swojej sprawy każdą piędź ziemi wydartą przez Garybaldiego państwu Kościelnemu, że drżeli z radości na myśl, że Wiktor Emanuel może rozpocząć akcyą w celu wydarcia Rzymu Namiestnikowi Chrystusowemu i na tej myśli opierali widoki niepodległego bytu Polski, że ci męczennicy i męczenniczki szkaplerz zastąpiły wizerunkiem Garybaldiego — było naturalnie fałszem, niegodną potwarzą rzuconą przez schyzmę, starającą się podstępnie rzucić rozdwojenie i nieufność pomiędzy Głowę Kościoła a naród, będący najsilniejszym filarem katolicyzmu.

Dosyć przeczytać z uwagą list Ojca świętego, żeby być pewnym, że taką a nie inną była treść użytych dla

obałamucenia go argumentów. A jednak nie wierzę w to, żeby cała ta argumentacya mogła była odnieść pożądany skutek, gdyby nie była popartą przez wpływy poważniejsze, a mianowicie przez gabinet wiedeński i przez rezydującego w Wiedniu Legata papieskiego. Nie jest w zwyczaju Kuryi rzymskiej robić tak ważne kroki na podstawie jednostronnych i interesowanych zabiegów. Nie może być, żeby w tak ważnej sprawie nie zasięgnął Ojciec święty informacyi od swojego wiedeńskiego legata, który z powodu braku bezpośrednich stósunków pomiędzy Rzymem a Petersburgiem, stanowi dotychczas główne źródło informacyjne pod względem stósunków Kościoła katolickiego w granicach Rosyi. Nie może być również, żeby w tak politycznie krytycznej chwili, gdy Włochy czekały tylko na stósowną chwilę do uderzenia na Rzym, gdy Napoleon zachowywał się zupełnie dwuznacznie względem władzy świeckiej Papieża, gdy Anglia popierała otwarcie Włochy w ich dążeniach do zupełnej jedności, gdy wreszcie Austrya była jedynem państwem katolickiem, które nie uznało ani ogłoszenia królestwa włoskiego, ani zmian dokonanych znienacka w politycznym ustroju półwyspu Apenińskiego — powtarzam raz jeszcze — że nie może być, żeby Papież nie zasięgnął zdania gabinetu wiedeńskiego przed spełnieniem tak ważnego kroku, który miał ostatecznie ruch polski pchnąć na pochyłość, po której stoczył się aż na sam dół niedoli. Ale czyż Austrya miałaby odradzać Ojcu świętemu kroku, który oddalał od Galicyi rewolucyjne widmo, przenosząc je do Królestwa, który oddalał do czasu Włochów od Wenecyi, kierując ich. ku Rzymowi?

List Ojca świętego nie tem był ważnym o czem wspominał, ale tem, czego w nim nie było, t. j. brakiem

wyraźnego potępienia duchowieństwa za połączenie się z ruchami rewolucyjnemi i brakiem jasnego wypowiedzenia, że ruch ten nie jest religijnym, ale antireligijnym, antichrześcijańskim i rewolucyjnym w rzeczywistem, międzynarodowem, tego słowa znaczeniu.

Takiego potępienia domagał się Kisielew, jak o tem wiemy z listu Kalinki. Że Kisielew miał za sobą zupełną słuszność, że prawda była po jego stronie, o tem nietylko wiemy my dzisiaj, ale wiedział o tem również ks. Kajsiewicz, jak to się okazuje z jego współczesnych sądów o ruchach warszawskich; musiano nie mniej wiedzieć o tem w *Hotelu Lambert*, a jednak nie zdobyto się na nic innego, jak na niespokojne, gorączkowe poruszenie wszystkich sprężyn intrygi, aby Ojca świętego popchnąć do błędnego politycznego kroku i podkopać przez to pomyślną przyszłość, którą Wielopolski otwierał przed narodem.

List ten Ojca świętego Piusa IX, napisany w dniu 6 czerwca 1861 r. do Antoniego Melchiora Fijałkowskiego, arcybiskupa warszawskiego, brzmi jak następuje [1]):

Wielebnemu Bratu
Antoniemu Arcybiskupowi warszawskiemu
Pius Papież IX.

»Wielebny Bracie, Pozdrowienie i Apostolskie błogosławieństwo. Skorośmy z wielką serca naszego boleścią się dowiedzieli o okropnych wypadkach, które w tem mieście Warszawie i innych stronach Królestwa Polskiego w ostatnich czasach się wydarzyły, wznieśliśmy oczy nasze do Pana, modląc się i błagając, żeby lud swój od dalszych nieszczęść

[1]) *Czas* z 23 listopada 1861 r.

uwolnił, a szczególniej wyrwał z niebezpieczeństwa, w jakie jego wiara i religia przez niegodziwe i podstępne niektórych wyrodnych synów zabiegi popaśćby mogła. Nie tajno nam bowiem było, jak *ludzie skłonni do zamieszek publicznych i zdania przewrotne rozsiewający* od niejakiego czasu, *postanowili Polskę także wprowadzić na drogę błędu*, aby godniejszą i rozsądniejszą część tego królestwa od tej prawdziwej wiary katolickiej i znakomitej istnie synowskiej uległości i czci ku tej katedrze Piotra, któremi Polacy zawsze tak świetnie się odznaczali, całkiem oderwać. Wiedzieliśmy także, że ludzie takowi między innemi podstępu także potwarzy się dopuszczają, aby tak dopiąć celu sobie założonego i wiernych Polski, aczkolwiek niechętnych i opierających się, w te ciężkie pogrążyć nieszczęścia, które społeczność cywilną w tych nader krytycznych czasach tak boleśnie dotykają; albowiem tych wiernych przekonać usiłowali, żeśmy nietylko o ich duchowy pożytek nigdy się nie troszczyli, lecz także wcale nie dbali, by Kościół katolicki w prowincyach Polski zupełną się cieszył wolnością. A nic zaprawdę nad to fałszywszego, nic niesprawiedliwszego przeciwko nam wymyślić nie było można. Bo mocą Apostolskiego naszego urzędu wszystką trzodę Pańską od samego Chrystusa Pana naszego nam powierzoną mając w sercu i przed oczyma, o nic bardziej się nie staramy, jak ażebyśmy duchownej wszystkich wiernych całości najmiłościwiej i najgorliwiej strzegli i interesu i praw Kościoła katolickiego mężnie bronili. Tobie zaś dobrze wiadomo, Wielebny Bracie, że z równą chytrością usiłowano przekonać wiernych Polaków, że ś. p. Grzegorz XVI, poprzednik nasz, wcale nie troszczył się o ich duchowe potrzeby, i że od tego Papieża całkiem byli opuszczeni. A gdy tak niesprawiedliwe i tak zgubne mniemanie u wiernych tego królestwa z każdym dniem coraz bardziej się rozszerzało, wtenczas tenże poprzednik nasz słusznie i sprawiedliwie Apostolski głos swój podnosząc, nietylko w Konsystorskiej swej Allokucyi, przeciwko tak haniebnej potwarzy reklamował, lecz także jednocześnie objaśnienie wypadków rozlicznemi opatrzone dokumentami, drukiem ogłosić kazał, aby świat cały poznał, jak gorliwie i nieustannie on *o dobro i pożytek*

religii katolickiej w cesarstwie rosyjskiem i Królestwie Polskiem się starał. To uroczyste błogiej pamięci poprzednika naszego oświadczenie, powinno było z umysłu tych wiernych całkiem oddalić wszelką wątpliwość i przekonać ich, jak troskliwie i pilnie taż Stolica zawsze się zajmowała duchownem dobrem wszystkich wiernych w cesarstwie rosyjskiem i Królestwie Polskiem. Ale zaledwo po kilku latach ciż ludzie korzystający już to z trudności wstrzymujących wolne utrzymywanie stosunków tychże wiernych ze Stolicą Apostolską, już też z opłakanego zaiste położenia, w jakiem się znajdujemy, toż samo fałszywe i niesprawiedliwe mniemanie na nowo wzbudzić w tych wiernych się nie wahali. Przeto sądzimy, Wielebny Bracie, że przyszedł czas, byśmy prawdę objawili tym wszystkim, którzy fałszywemi wieściami uwodzić, oszukiwać i w błąd wprowadzić się dają, a oraz byśmy zdjęli maskę tym, którzy okryci płaszczem podstępu i kłamstwa, starają się dowieść — rzecz straszna — że ta Stolica Apostolska więcej dba o *korzyści panowania świeckiego, niż o duchowe zbawienie narodów.* Lecz nie myślimy wyliczać i rozbierać wszystkich starań podjętych przez nas w obronie sprawy katolickiej w cesarstwie rosyjskiem i Królestwie Polskiem. Wspomnimy tylko, że od samego początku naszego najwyższego pasterstwa wszelkiemi o to staraliśmy się sposobami, by to, co ś. p. poprzednikowi naszemu zmarły rosyjski cesarz Mikołaj I w Rzymie bawiąc uroczyście był przyrzekł, pomyślny i pożądany skutek odniosło. Do tego to celu szczególnie zmierzały doniesienia na nasz rozkaz cesarskiemu i królewskiemu ministrowi tu w mieście pozostającemu, uczynione w tym czasie, w którym zaczęto rokowania do układu między tą Stolicą Apostolską i cesarsko-królewskim rządem rosyjskim, dawały błogą otuchę, że sprawy Kościoła katolickiego w tem cesarstwie rosyjskiem i Królestwie Polskiem w pewnej mierze załatwić się dadzą. Te doniesienia ściągały się przedewszystkiem już to *praw karnych* na nowo potwierdzonych i wielkiej niechęci przeciwko tym, którzy porzuciwszy grecko-ruską religię, chcieliby katolicką, apostolską i rzymską religią przyjąć i wyznawać, już to do *przysięgi kapłanom katolickim przepisanej*, już też do *nie-*

których artykułów prawa o małżeństwie. A ponieważ względem tych rzeczy nastąpiła była reklamacya, przeto prosiliśmy, iżby takowe i inne nader ważne punkta bacznie roztrząsano na kongresach, które się wtenczas zaczęły, ażeby sprawy religijne w cesarstwie rosyjskiem i Królestwie Polskiem w przyzwoity się sposób ustaliły. Wiadomo ci zaś, Wielebny Bracie, że układ dnia 3 sierpnia 1847 r. zawarty został. A że ten układ bynajmniej obejmować nie mógł tego wszystkiego, co wedle przekonania naszego pod rozwagę wziąść należało, dlatego postanowiliśmy, ażeby w inny osobny zbiór tam były zebrane wszystkie nasze petycye, dotyczące tych punktów, które od cesarskich i królewskich władz wcale nie były przyjęte i żeby tak wszyscy jasno i widocznie poznali, że my nigdy nie pochwalaliśmy żadnego z praw, które teraz panują i do tychże punktów się odnoszą. Nasze petycye zaś do tego zmierzają, aby ci wierni mogli być w ścisłym związku z tą świętą Stolicą, aby od *konsystorzy biskupich usunięty był prokurator cesarski i sekretarz świecki od rządu mianowany;* aby katolicy z wszelką wolnością do trybunałów katolickich zbliżać się mogli i im poddawać sprawy tyczące się małżeństw przez nich z akatolikami zawartych; aby w prowincyach rosyjskich miejsce miały instrukcye od tej świętej Stolicy dla Węgier i innych miejsc wydane względem mięszanych małżeństw. Żądaliśmy także, aby zniesiono prawo roku 1832 wydane, a wcale nie uznające za ważne mięszanych małżeństw, jeśli przez kapłana akatolickiego nie były pobłogosławione, aby zniesiono prawa sprzeciwiające się profesyi zakonnej i studyom w klasztorach i wolnemu utrzymywaniu stosunków zakonników ze swymi najwyższymi zwierzchnikami w Rzymie się znajdującymi, aby duchowieństwu oddano wszystkie dobra, aby biskupi obrządku łacińskiego mogli na czas wykonywać swą jurysdykcyą względem Greków unitów. Nadto prosiliśmy, by usunięto prawa, które wzbraniają ludziom powracać na łono Kościoła katolickiego, i z któremi się zgadza inne rozporządzenie wręcz przeciwne religii katolickiej, które wbrew przykazaniu Bożemu od samego Chrystusa Pana danemu, aby iść na cały świat i opowiadać ewangelią wszelkiemu stworzeniu, katolickim robotni-

kom zabrania nietylko innych wzywać do światła prawdy ewangelicznej, ale i tym Sakramentów świętych udzielać, którzy poprzednio do Kościoła katolickiego nie należeli.

»Prócz tego mocno użaliliśmy się o nową formułę przysięgi, której od katolickich poddanych cesarza rosyjskiego i króla polskiego żądano. I wiedzieć Ci trzeba, Wielebny Bracie, że władze cesarskie, jak to widocznie się pokazuje z przedmowy do artykułów, które ogłosiliśmy, przyrzekłszy, że wszelką rządu swego zwrócą uwagę na wspomniane okoliczności, i nowy akt ułożą, skoro odbiorą od tegoż rządu stósowne instrukcye. Gdyśmy zaś w konsystorskiej naszej allokucyi dnia 5 lipca 1848 r. wyłożyli, co dla załatwienia spraw kościoła katolickiego w państwie rosyjskiem uczynić przedsięwzięliśmy, niceśmy nie pominęli, aby układy starannie były wykonane i aby to, czego załatwić nie było można, przez wspólne między tą świętą Stolicą i rządem rosyjskim porozumienie i ugodę było określonem, oprócz dwóch rzeczy, na które wówczas cesarz rosyjski z niemałą naszą radością się zgodził, jakeśmy w rzeczonej allokucyi naszej wspomnieli. A gdy tymczasem wiadomo wam było, co cierpią Siostry Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, i jakie zagrażają niebezpieczeństwa grabieży dobrom świeckiego duchowieństwa i jak na Królestwo Polskie rozciągnięte być ma prawo z roku 1832 względem mięszanych małżeństw bez żadnej zwłoki poleciliśmy udać się do rządu rosyjskiego z stósownem zażaleniem i równocześnie nalegać nań, iżby dla wszystkich osieroconych *dyecezyi rosyjskich i polskich* przeznaczono biskupów z swymi suffraganami. Z równą też troskliwością działaliśmy, gdyśmy się wkrótce potem dowiedzieli o prawie, które katolików w niektórych przypadkach zmuszało do naprawiania świątyń schyzmatyckich, z dołączeniem kary zajęcia kościołów katolickich, gdyby Katolicy przepisanej naprawy nie uskutecznili, i gdyśmy się dowiedzieli, że prawa kościelne pogwałcone zostały w klasztorze zakonników reguły św. Dominika zapieczętowaniem niektórych dokumentów, tyczących się sprawy błogosławionego Boboli. W roku zaś 1843 przez naszego kardynała przy sprawach publicznych, rząd rosyjski znowu usilnie wzywa-

liśmy, by wykonano rozpoczęte traktaty dla załatwienia spraw kościelnych i jak najrychlej dyecezye Polski długo już wakujące zdatnym biskupom oddano i suffraganów im przeznaczono. Tymczasem zaś nową o stanie Kościoła katolickiego w cesarstwie rosyjskiem i Królestwie Polskiem powzięliśmy otuchę, skoro do naszej doszło wiadomości, że teraźniejszy cesarz na tron wyniesiony został, który znany z dobroci serca, przychylność swą dla katolików już od pierwszych lat swej młodości wielokrotnie okazał, szczególnie, kiedy w tem mieście naszem zostawał. Dlatego też pełni troskliwości o sprawę katolicką, do tegoż najjaśniejszego i najpotężniejszego monarchy, naszego nadzwyczajnego oratora posłaliśmy, aby mu powinszował uprzejmie w naszem imieniu panowania nad rozległem cesarstwem rosyjskiem i największą naszą radość wynurzył, a oraz wedle naszych wskazówek jemu przedstawił nasze życzenia, aby w owych prowincyach Kościół katolicki nakoniec te korzyści pozyskał, którycheśmy już dawno daremnie oczekiwali. I nasz orator powierzone sobie posłannictwo pilnie spełniając, nie omieszkał z samym cesarzem i jego rządem rozmówić się i zażądać, aby układy we wszystkiem do skutku przyprowadzono i wszystko to załatwiono. co do pożądanego końca przywieść nie można było. Z jakich zaś przyczyn najjaśniejszy cesarz do sprawiedliwych naszych żądań się nie przychylił, łatwo potem dowiedzieć się było można z różnych dokumentów przez publiczne dzienniki świeżo ogłoszonych, a szczególnie ze sprawozdania temuż cesarzowi krótko przed przybyciem naszego posła przez nich przedłożonego, którym polecony był obowiązek roztrząsania rozmaitych rzeczy do układu się odnoszących i wyż wspomnianego osobnego pisma »protocole« o tem, czego ustanowić nie było można. Aby zaś tem łatwiej usunięte być mogły trudności wstrzymujące pożądane załatwienie tamtejszych spraw kościelnych, powtórnie wszelkim sposobem nalegaliśmy, aby nasza petycya łaskawie była przyjęta, to jest, iżby w prowincyach cesarza rosyjskiego i króla polskiego, który z mężów kościelnych od nas posłany rezydował, któryby naszem i tej św. Stolicy imieniem sprawy kościelne załatwiał. I na ten

koniec nasz poseł niczego nie zaniedbał, aby tegoż cesarza i rząd jego przekonać, że najsłuszniejszem jest i bardzo stosownem takie nasze żądanie. Ależ z boleścią mówimy, jeszcze pocieszać się nie mogliśmy, aby nadzieje nasze pożądany skutek otrzymać miały. A opłakany stan, w którym się Rusini i Ormianie katoliccy tamże znajdują, nie mogły nie wzbudzić i mocno poruszyć apostolskiej naszej miłości i troskliwości. Ztąd dnia 3go lipca 1848, posłaliśmy nasz list do ś. p. Arcybiskupa Mohilewskiego i jego suffraganów i poleciliśmy im, aby tymczasem jaknajgorliwiej sprawowali duchowne Greków unitów potrzeby, rząd i zbawienie, i często a mianowicie w roku 1857 rząd cesarski usilnie prosić nie omieszkaliśmy, by usunięto wszelkie trudności, które pozbawiały kościół chełmski własnego biskupa. I w tymże samym czasie reklamowaliśmy dlatego, że duchownych tej dyecezyi do grecko-ruskiego uniwersytetu posełano, i *żądaliśmy, by biskup chełmski zupełną miał wolność posełania niektórych ze swoich kleryków do tej kościelnej akademii warszawskiej, jak to było w zwyczaju przed rokiem 1831.* Największą zaś naszą wynurzyliśmy boleść z przedłożonych dla chełmskiego seminarium duchownego przepisów, które się sprzeciwiały świętym kanonom kościoła katolickiego. Nie mniej nam także leżało na sercu żądać, aby ten zakon świętego Bazylego mógł znowu szkołę dla swych alumnów swobodnie otworzyć, by tenże zakon, szczególnie dla kościoła wschodniego tylu zaiste imionami świetnie zasłużony, na nowo wzrósł i zakwitnął. Gdyśmy zaś *sprawą biednych Rusinów* pilnie się zajmowali, by *oni świętą unię swobodnie wyznawać* i do niej życie stósować mogli, nie małą zaiste boleścią i żalem przejęci nie omieszkaliśmy odwołać się do sprawiedliwości tegoż cesarza dla niektórych z grecko-unickiego duchowieństwa kapłanów, którzy dla religii od roku 1839 w klasztorach obrządku grecko-ruskiego byli zamknięci przy nader szczupłej pensyi od rządu sobie wyznaczonej. Lecz gdyśmy już długo czekali, jak sobie postąpi najpoważniejszy cesarz z tymi wszystkimi, których mu wskazał nasz nadzwyczajny orator, i gdyśmy mocno ubolewali, widząc, iż naszym najsprawiedliwszym żądaniom, jakeśmy sobie ży-

czyli, bynajmniej nie dzieje się zadość, na początku roku 1859 poufny nasz list do tegoż cesarza posłaliśmy i do sprawiedliwości, słuszności i jedności go pobudziliśmy, i zarazem powoływaliśmy się na dane przezeń zaręczenie pomyślnego załatwienia spraw w swojem cesarstwie rosyjskiem i królestwie polskiem. I przez tenże list od Jego Cesarsko-Królewskiej Mości powtórnie żądaliśmy, aby do siebie przypuścić raczył którego męża kościelnego przaz nas wybranego któryby w jego państwie naszem i tej świętej Stolicy imieniem sprawami kościelnemi zajmować się mógł podobnie, jako właściwy przy nas i tej Stolicy minister się znajduje, i poddanym sobie katolikom i ich potrzebom duchownym wedle wysokiej swojej wspaniałomyślności przychylnym się okazywał. To szczególnie Wielebny Bracie, że inne rzeczy pomijamy, u cesarza rosyjskiego i króla polskiego i jego rządu z wszelką pilnością przeprowadzić się staraliśmy, by *wierne ludy polskie religią katolicką swobodnie wykonywać* i na nowo *pożądanym pokojem i spokojnością sumienia cieszyć się mogły*. Ufamy, iż tenże najjaśniejszy i najpotężniejszy monarcha zechce do sprawiedliwych, usilnych i bezustannych naszych próśb się przychylić i zadość uczynić życzeniom, które te ludy wiernie mu wynurzyły. Aby zaś wszystkie nasze zabiegi i troski pożądanym uwieńczone były skutkiem, gorąco i nieustannie *błagać należy Boga, w którego ręku są serca królów*. Aby zaś Bóg tem łatwiej nakłonił ucha swego do próśb, wiesz dobrze Wielebny Bracie, iż trzeba, by wierne ludy *wszystkie jego przykazania* pobożnie zachowywały i wszystkie cnoty chrześciańskie pilnie wykonywały i *tego wszystkiego troskliwie się wystrzegały, co same ludy nieszczęśliwemi czyni i nie dozwala, by dobrodziejstwa miłosierdzia Boskiego na nie spływały*. I tu przedewszystkiem mówimy o owem wielkiem nadużyciu, które zawsze obudzało troskliwość i czujność tej świętej Stolicy względem Polaków, to jest o częstych rozwodach małżeństw, których w prowincyach polskich, wbrew prawom Boga i Jego świętego Kościoła mniejwięcej zawsze się dopuszczano. Pod tym względem przywodząc na pamięć nieśmiertelnego poprzednika naszego Benedykta XIV Con-

stitutiones Matrimonii perpetuum dnia 11 kwietnia 1741 i Nimiam licentiam dnia 18 maja 1743 do biskupów polskich dane, w tym naszym liście wszystkich wiernych Polaków prosimy, napominamy i przestrzegamy, aby apostolskiemu głosowi naszemu posłuszni, tak wielkiej zaprawdę niegodziwości nadal się jak najlepiej chronili. Otóż więc wedle tego wszystkiego, cośmy pokrótce nadmienili i poruszyli i Tobie podali do wiadomości, Twoją będzie rzeczą Wielebny Bracie, przy pomocy także Twych sufraganów, zbić i odeprzeć bezwstydną potwarz na nas i tę Stolicę świętą rzuconą i tych wiernych zapewnić o wszystkich staraniach przez nas i tęż Stolicę dla duchownego ich dobra i pożytku ciągle podejmowanych i uprzejmemi słowy ich uwiadomić o szczególnej naszej ku nim miłości i przychylności. Nie przestawaj zaś nigdy po społu z Twymi sufraganami też wierne ludy, czy to słowem czy zbawiennemi i stósownemi pismami zawsze przestrzegać, napominać, zachęcać, *aby od drogi prawdy, honoru, cnoty i sprawiedliwości i od najświętszych Boskiej naszej religii przepisów nigdy nie zbaczały* i z każdym dniem coraz bardziej w wierze, miłości i posłuszeństwie względem tej katedry Piotra, tego kościoła prawdy i jedności statecznie i niewzruszenie wytrwały. Tym sposobem zaprawdę od najłaskawszego Ojca miłosierdzia uzyskają obfitość błogosławieństw niebieskich, które jedynie zdołają nietylko odwieść od nich *owe zgubne zamieszki, któremi ludzie nieprzyjaźni niepokoić je usiłują*, lecz także sprawić, aby ciż Polacy tradycyjnej swojej religii błogosławieństwem i wszelkiem prawdziwem szczęściem cieszyć się mogli. My z naszej strony w każdej modlitwie i błaganiu z dziękczynieniem najdobrotliwszego Pana pokornie i gorąco prosimy, aby bogactwa swej łaski Bożej na wierne ludy Polski łaskawie zawsze wylewać raczył. Wreszcie jak najchętniej korzystamy z tej sposobności aby powtórnie wynurzyć i stwierdzić szczególną naszą ku Tobie i suffraganom Twoim przychylność. A w zakład tejże niech posłuży apostolskie błogosławieństwo, które z głębi serca Tobie samemu Wielebny Bracie i Twoim suffraganom

i wszystkim duchownym i świeckim wiernym Twojej i ich pieczy powierzonym najmiłościwiej udzielamy«.

»Dan w Rzymie u świętego Piotra dnia 6 czerwca 1861 r.

»Papiestwa naszego roku pietnastego«

»(podpisano) Pius Papież IX.«

»Zgodne z oryginałem: poświadczam:«

»(podpisano) Ferdynand Dziuszkowski«

»Kan. Metr. Sędzia Surrogat K. G. A. W.«

Gdyby powyższy list nie świecił brakiem wyraźnego potępienia biskupów i duchowieństwa za nadużywanie religii do spraw politycznych i to w dodatku rewolucyjnych—a tego głównie obawiała się dyplomacya *Hotelu Lambert* — to treść jego, taką jaką jest, trzebaby raczej uważać za porażkę a nie za tryumf polskiego narodowo-rewolucyjnego ruchu. I tak: zaczynając na wstępie od potępieaia *ludzi skłonnych do zamieszek publicznych*, wyraża Ojciec święty następnie ufność, że cesarz rosyjski przychyli się do próśb polskiego ludu, a jako drogę polepszenia losu tegoż zaleca błaganie Boga, w *którego ręku są serca, królów* w końcu zaś znowu piętnuje owe *zgubne zamieszki*, któremi *ludzie nieprzyjaźni niepokoić usiłują*.

Właściwie więc w liście tym Ojciec święty zarówno jak rządy Francyi i Anglii odsyła Polaków do cesarza Aleksandra II po polepszenie losu, a potępia wszystkich tych, którzy tego polepszenia zamierzają dostąpić na krętej drodze rewolucyjnej, a więc naturalnie, że także i arcybiskupa, biskupów i całe polskie duchowieństwo. Że wyraźnie do tegoż słów swoich nie obrócił, to tylko dlatego, że był oszukanym i myśląc, że duchowieństwo nie mięsza się do zgubnych zamieszek,

zamiast jawnej nagany udziela mu uznania i błogosławieństwa swojego.

Upominając się o swobodę Kościoła katolickiego w Polsce, staje Ojciec święty zupełnie na gruncie faktycznie istniejących stósunków politycznych, nie łącząc w pojęciu Królestwa Polskiego Litwy i Podola, odróżnia on wyraźnie dyecezye polskie od rosyjskich. W innem zaś miejscu mówi o pożytku religii katolickiej w cesarstwie Rosyjskiem i Królestwie Polskiem. Widzimy więc, że tu także nie łączy się Ojciec święty z hasłami polskiej rewolucyi dążącej do zupełnego zatarcia różnicy pomiędzy Królestwem Polskiem a zabranemi prowincyami. Nie trzeba bowiem zapominać, że mówiąc o dyecezyach w Rosyi, ma na myśli Ojciec Święty nie Rosyan, którym nie wolno być katolikami, ale Polaków z Litwy i Rusi.

Powtarzam więc, że właściwie list ten był w istocie swojej potępieniem rewolucyjnego ruchu społeczeństwa i duchowieństwa Polskiego, potępiał bowiem to, co duchowieństwo to rzeczywiście robiło, a chwalił w niem to, czem bynajmniej w tej chwili się nie zajmowało i do czego nawet nie miało świeżej sposobności.

To też zgubny wpływ wywołany przez list Piusa IX polegał nietyle na jego rzeczywistej treści, jak na rozmyślnem rozgłaszaniu fałszywych o nim wieści, w czem znowu konserwatywny *Czas* odegrał przewodnią rolę.

Bezczelność kłamstwa tegoż dziennika przeszła wszelkie granice przyzwoitości. Zaraz w dziewięć dni po wysłaniu tego listu donosi paryzki korespondent *Czasu* z dnia 15 czerwca 1861 r. że:

»List, który otrzymałem z Rzymu potwierdza podanie *Czasu* o reklamacyi zaniesionej przez rząd rosyjski do Pa-

pieża przeciw narodowemu postępowaniu duchowieństwa w Królestwie. Zaprzeczenia *Norda* są próżne. Papież zganił postępowanie Rosyi w Polsce, a nie zganił postępowania naszego duchowieństwa, tłómacząc się, że się do polityki nie mięsza i że spuszcza się na sumienie naszego duchowieństwa».

W *Hotelu Lambert* zarówno jak w *Czasie* i między Zmartwychwstańcami uważano list Ojca Świętego za walne zwycięstwo, choć oczywiście wiedziano, że treść listu nie jest tego rodzaju, jak o niej rozgłaszano po polskich dziennikach; wiedziano, że Pius IX nie spalił jeszcze mostów między sobą a Rosyą, a więc nadrabiając miną o ile się dało, dążono bezustannie, by zabiegi Kisielewa, uzbrojonego w broń prawdy, nie zrujnowały jednym zamachem misternie wzniesionego gmachu kłamstwa.

Korespondent rzymski *Czasu* z 20 czerwca 1861 polemizując z *Nordem* o odpowiedź Ojca św. na list cesarza Aleksandra II, żądający nagany dla polskiego duchowieństwa za mięszanie się do politycznych demonstracyi, stara się wmówić w swoich dobrodusznych czytelników, że wie

«z wiarogodnego źródła, że nietylko odpowiedź ta była odmowną, ale że odmowa była listowną, i że krom ogólnego tej sensu, który w korespondencyi *Czasu* powtórzyłem, przytoczono mi nawet następujący okres z papieskiego listu: »Poprzednik mój Grzegorz XVI przypomniał Ojcu Waszej Cesarskiej Mości straszliwy sąd Boga żywego: Wobec nieustających prześladowań katolickiego Kościoła w państwie Rosyjskiem i wobec krwi bezbronnych katolików w Warszawie wylanej nie mogę jak tylko to samo względem Najjaśniejszego syna Cesarza Mikołaja uczynić«.

W kilka dni później znowu donosi rzymski korespondent *Czasu* z 25 czerwca 1861 r. że:

»*Lombardia* ma korespondencyą z Paryża pod datą 8 b. m., w której czytamy następujące wyrazy: »Są tak naprężonemi i tak złemi stosunki między Rzymem a Rosyą, iż uważają za prawdopodobne odwołanie urzędowe, a przynajmniej pośrednie ministra rosyjskiego przy Stolicy świętej sekretarza Kisielewa. Miał się toczyć spór niezmiernie ostry w Watykanie z powodu wypadków polskich; Papież miał otwarcie oświadczyć przychylność swą dla Polaków«.

U Zmartwychwstańców panowała ta sama radość i te same obawy.

»Papież zawsze jak najlepiej usposobiony dla nas — pisze ks. Semenenko do ks. Kajsiewicza (8 czerwca). — Zmieniły się czasy. Co za różnica od r. 1832! Szczegółów pisać nie mogę, ale w swoim czasie będą wiadome«.

»Snać te szczegóły dochodziły do Paryża, bo Kalinka znowu pisze (12 czerwca):

»Od wielu osób dochodzą nas zapewnienia z Rzymu o nader groźnej odpowiedzi, jaką Kisielew miał otrzymać od Papieża, nie śmiemy jednak całkiem zaufać tak pożądanym pogłoskom. Byłoby jednak rzeczą bardzo ważną, aby mieć dokładny, ile podobna, opis audyencyi Kisielewa i dosłowną odpowiedź Papieża, nie tyle aby je ogłosić, jak raczej, aby je przesłać do Warszawy i niemi umysły wzmocnić, a tem samem uspokoić« (!) »i wybuchom niecierpliwości zapobiedz« (43—44).

Starania Kisielewa i misya ks. Łubieńskiego rzuciły ogromny popłoch w szeregi konserwatywnych rewolucyonistów polskich. Czuli oni wybornie, że w razie powodzenia jej wygra sprawa porządku, reprezentowana przez Wielopolskiego, a stronnictwo rewolucyjne poniesie stanowczo porażkę. O przyjeździe w lipcu księdza Łubieńskiego do Rzymu w tych słowach wyraża się ks. Semenenko:

»Był kilka razy u Antonellego (raz ze mną), był dwa razy u Papieża. Dowiedziałem się potem, że Ojcu św. wykładał, iż Polacy bardzo się *zbliżają do Moskali i są na to zrodzeni, aby się z sobą zgodzili.* Jak to rzeczy najniepodobniejsze można jednak widzieć, kiedy kto chce tego. Ojciec św. miał mu na to odpowiedzieć: Dziwną mi rzecz mówisz; pierwszy to raz słyszę. I dodał, *biorąc książkę ks. Lescoeur,* którą miał na stoliku: Patrz, tu jest cała książka, *która od początku do końca co innego wykazuje.* W ogólności *ks. Konstanty Łubieński pokazał się istotnym zwolennikiem tego stronnictwa, którego najznakomitszą osobistością jest margrabia Wielopolski, tak nieszczęśliwie rządzący dziś w Polsce.* Ks. Konstanty (Łubieński) na Via Paolina przed Siostrami dosyć szczerze się wynurzał. Tam wyraźnie mówił, *że Polska powinna na zawsze wyrzec się myśli o swojem niepodległem istnieniu,* że wyrok Opatrzności jest, aby była z Rosyą« i t. d. (Dziennik).

»O ks. Łubieńskim pisze ks. Kajsiewicz (21 sierpnia): »Ks. Łubieńskiego trudno będzie przerobić. Nie sądzę, by wiele złego narobił, boć to wysłannik Gagarina, baron Haxthausen, nie znalazł miru. *Dla bezpieczeństwa jednak napisałem już dwie noty dla sekretarza spraw kościelnych nadzwyczajnych, przyjaciela naszej sprawy, a trzecią w tych dniach wygotuję.* Módlmy się« (str. 44—45).

Czas oczywiście znowu pierwszy wypalił z podłej broni kłamliwego szkalowania jedynego wówczas polskiego księdza, który miał odwagę wyznać całą prawdę Ojcu św. i stanąć w obronie zagrożonego ducha wiary w duchowieństwie polskiem.

»W *Czasie* z dnia 24 września 1861 r. pod rubryką *Rzym 12 września* czytamy że: »Niedawno był tu ktoś z kraju, co usiłował Ojcu świętemu i kardynałowi Antonellemu przedstawić narodowe demonstracye w Polsce w jak najczarniejszych kolorach i co oskarżył sprawy nasze, a mianowicie *Boże coś Polskę* o to, iż są niezgodne z duchem katolickim, z czego wynikało naturalne następstwo, iż za-

bronić je trzeba. Powaga tej osoby mogła była wpłynąć stanowczo na obrót rzeczy i nieskończenie nam zaszkodzić, ale dzięki Bogu inaczej się stało. Chociaż *polskie usta* tego zapewne skrytego posłannika rządu rosyjskiego *przeciw Polsce bluźniły* i usprawiedliwiały bezwarunkowo kroki rządowe, Papież postanowienia nie zmienił; pomimo sprawozdań *prawdą na pozór (?)* tchnących, pomimo podanych sobie na piśmie nieprzychylnych przekładów naszych hymnów, popomimo wreszcie głośnego imienia oskarżyciela, wstrzymał się z wyrokiem i *bezstronniejszych objaśnień zażądał, które go całkiem uspokoiły i o złej chęci donosiciela przekonały*. Oskarżyciel odjechał, nic dla nikogo i dla siebie nie wyrobiwszy, lubo się jakichś godności spodziewał.«

Rąbek prawdy historycznej, odsłonięty nam przez księdza Smolikowskiego, stanowi tem cenniejszy nabytek dla oceny owej nieszczęsnej epoki, że jak dotąd potomkowie głównych autorów akcyi polskiej w Rzymie i w Paryżu zamykają na dziesięć kluczy dokumenta, odnoszące się do działania ich ojców, woląc utrzymywać nieustający fałsz i kłamstwo w historycznych pojęciach narodu, jak wyświecić prawdę kosztem strącenia ich z wyżyn, na jakie wyniesieni zostali przez fanatyzm patryotyczny i przez polityczne krótkowidzenie opinii publicznej naszego narodu. To też tem natarczywiej miłość prawdy nakazuje nam zużytkować do ostateczności tą jej cząstkę, która dostała się nam do rąk, dzięki księdzu Smolikowskiemu. A z kilkudziesięciu tych wierszy bije ona pełnym strumieniem.

Przedewszystkiem daje Kalinka, wówczas jeszcze cywilny agent dyplomacyi narodowej, świadectwo Wielopolskiemu, że nie zaniedbał niczego, co było po ludzku możliwem, by uratować naród od niechybnej zguby. Widząc zanurzenie się całego polskiego duchowieństwa w błocie spisku aż po samo jego dno — widząc zło, które

widział ksiądz Kajsiewicz, ale nietylko nie śmiał występować przeciwko niemu, ale jak się teraz pokazuje, najgwałtowniej go bronił — próbuje Margrabia powstrzymać nawałę międzynarodowej rewolucyi, cisnącej się wszystkiemi wrotami do świątyni Pańskiej. Widzieliśmy go już jak próbował zwrócić duchowieństwo na drogę prawdy słowem, wreszcie groźbą, teraz próbuje ostatniego sposobu, udaje się za pośrednictwem księdza Łubieńskiego do najwyższego rządzcy Kościoła i sumień. Na słuszne wywody ks. Łubieńskiego, że Polska nie może być niepodległem państwem, że wszystko zmusza Polaków i Rosyan do zawarcia zgody i zgodnego pod wspólnym rządem politycznego pożycia, wskazuje mu Ojciec św. książkę ks. Lescoeur'a i powiada: *Patrz, tu jest cała książka, która od początku do końca co innego wykazuje*«.

W powiedzeniu tem odbija się wiernie system, w jaki sposób intryga fanatycznych polskich konserwatystów działała na umysł i serce namiestnika Chrystusowego. System to jest specyficznie polski, wynaleziony bardzo zręcznie przez naszą konserwatywną rewolucyą, używany przez nią do dziś dnia z wielkiem powodzeniem, a zasadzający się na kłamaniu, mówiąc prawdę. Polega on na cytowaniu najprawdziwszych historycznych faktów z zupełnem pominięciem chronologii, z czego wynika, że prawdziwemi faktami z innej epoki, popiera się fałsz wpośród okoliczności, w których te fakta nie mają bynajmniej zastósowania.

Że szczególniej w pierwszych latach panowania Aleksandra II, zdarzały się pojedyńcze fakta prześladowania Kościoła katolickiego, będące koniecznym wynikiem systemu konsekwentnie przeprowadzanego od czasu rozbiorów przeciw temuż Kościołowi, a zaostrzonego

bezwzględnością despotyzmu Mikołaja I, temu nikt przeczyć nie myśli. To jednakże pewna, że w chwili, o której mowa, osierocone dyecezye dostały biskupów; margrabia Wielopolski objął posadę głównego Dyrektora Komisyi Wyznań, a o faktach prześladowania wiary katolickiej nie mogłem się doszukać ani jednej wzmianki w całym *Czasie* z r. 1861. Prześladowano wyłącznie rewolucyjne manifestacye po kościołach. I dziwna rzecz, dlaczego za Mikołaja I, gdy unitów przeprowadzano rózgami i Sybirem na łono prawosławia, gdy wymyślano coraz to nowe ścieśnienia wolności Kościoła katolickiego — dlaczego wówczas te pełne grozy i bezprawia fakta nie pobudziły tego arcykatolickiego duchowieństwa do głośnych, ogólnych i wspólnych protestów, do ogólnej otwartej kampanii moralnej przeciwko rządowi rosyjskiemu? Przypatrzmy się, na czem ograniczało się wówczas przeważnie działanie tego duchowieństwa? Na utyskiwaniach pomiędzy czterema ścianami, na tajemnem wysyłaniu memoryałów do Rzymu za pośrednictwem księcia Adama Czartoryskiego, jenerała Zamoyskiego, Zmartwychwstańców i hr. Montalemberta, których rezultatem były kroki Rzymu, starające się u rządu rosyjskiego o powstrzymanie prześladowania i zmianę praw, niezgodnych z nauką powszechnego Chrystusowego Kościoła, wyliczonych w liście Ojca św. Piusa IX do księdza Arcybiskupa Fijałkowskiego, który w całości wyżej zacytowałem. Nie mówię bynajmniej tego z goryczą, nie ganię bynajmniej obranej wówczas przez duchowieństwo polskie drogi, bo ta droga była jedynie właściwą i zgodną z powagą duchowieństwa i dobrem Kościoła. Stanowczo jednak jest godnem potępienia postępowanie duchowieństwa w Królestwie Polskiem, o ile zasadzało się na utyskiwaniu na prawa i ukazy,

a niekorzystało z tego zakresu działania, jaki mu był nawet temi niesłusznemi prawami nadanym.

»Ukazy były ukazami« — mówi p. Henryk Lisicki w *Domowych Sprawach* (str. 108) — »rzeczy zaś szły inaczej. Nie sądzę, aby Stolicy Apostolskiej był wiadomy dokładnie stan duchowieństwa i jego wszystkie postępki w Królestwie za Mikołaja. Bądź cobądź duchowieństwo używało wielkiego wpływu, z którego nie korzystało...« »I tak, wiadomo dobrze, jak zaniedbanem było nauczanie katechizmu w parafiach i szkołach, co się tak srodze na Polsce zemściło. *Któż proboszczowi wzbraniał* lub przeszkadzał dzieci wiejskie *uczyć katechizmu? Nikt, a przecież nie uczono.* W szkołach, w najgorszych czasach, nauka religii i pobożne praktyki ani wygnane, ani ścieśnione nie były. Codzień rano słuchać musieliśmy Mszy św., odbywać rekolekcye i przystępować do Sakramentu Pokuty trzy razy do roku. Lekcye zaczynały się i kończyły modlitwą, odmawianą klęczący; niemniej ściśle przestrzegano odmawiania modlitw porannych i wieczornych po domach. Katecheta, zwany księdzem prefektem, miał wpływ bardzo wielki w radzie nauczycielskiej; nikt mu przeszkadzać nie myślał, nikt przeciw Kościołowi i religii studentów źle nie usposabiał, bo gdzie pop jaki zajął katedrę starosławiańskiego lub rosyjskiego języka, to był tak nienawidzony, że go nikomu do myśli słuchać go nie przyszło. A jednak *nauczanie katechizmu w największem było zaniedbaniu.* Nie obcem mi, że nauczanie takie potrzebuje naukowego i duchowego przygotowania, któremu rząd rosyjski przeszkadzał; czemu głównie stało na zawadzie przyjmowanie do seminaryów po ukończeniu czterech klas gimnazyalnych [1]), i stronienie młodzieży szlacheckiej od służby ko-

[1]) Zwrócić tu trzeba i na to uwagę, że ten punkt w praktyce także nie tak strasznie wygląda, jakby się to na oko mogło zdawać. Wprawdzie przyjmowano i przyjmują dotychczas po skończonych czterech klasach uczni do seminaryów, ale za to studya trwają nie przez cztery lata, jak to się dzieje po innych semina-

ścielnej. Przecięcie stósunków z Rzymem, będzie zawsze ostateczną przyczyną upadku naszego duchowieństwa, ale to nie tłómaczy przecież częstego i zupełnego zapomnienia o elementarnych obowiązkach. Zawsze można było uczyć uczciwie i sumiennie, uczyć czegoś więcej jak recytowania z pamięci szkolnego katechizmu. A były rzeczy gorsze. Raz wchodzi nasz prefekt do klasy na lekcyę — miałem wtedy lat czternaście — i z rozpromienioną twarzą odzywa się: »Słuchajcie chłopcy, dowiecie się coś ciekawego.« Wyciąga z kieszeni gazetę i czyta nam — o stolikach wirujących, a następnie pokazuje jak się wziąć do tego. Do końca roku stoliki robiły niemiłosierną konkurencyą katechizmowi. Na nieszczęście były rzeczy jeszcze gorsze. Biskup choć był, do szkoły nie zajrzał i o szkołę się nie troszczył; nie troszczyła się starszyzna duchowna i świecka, nie używała moralnego wpływu. Nie przypuszczam, aby Rzym, wiedząc o tem, nie starał się prywatnemi upomnieniami złemu zaradzić. Całe pokolenia wychowały się bez nieco głębszej znajomości katechizmu...«

Że w opisie tym nie ma przesady, dowodzi tego niestety niesłychana i jedyna w swoim rodzaju ignorancya katechizmowa, panująca do dziś dnia pośród starszego pokolenia w Królestwie Polskiem. Ludzie n. p., którzy wiedzą o tem, że opuszczenie mszy świętej w niedzielę i święta, bez ważnego powodu, jest grzechem śmiertelnym, którzy wiedzą o tem, że mszy tej trzeba wysłuchać całkowicie, do prawdziwych należą wyjątków. O młodem pokoleniu nie mówię tu, bo zarobiliśmy sobie na to, że teraz rzeczywiście od lat trzydziestu rząd przeszkadzał księżom nawet w wykonywaniu codziennych moralnych obowiązków.

---

ryach, lecz przez siedm lat, z których trzy pierwsze lata przeznaczone są na dopełnienie przygotowawczego wykształcenia.

Zupełnie obcym nie był ten stan Rzymowi. Przeciwnie wiedziano, że obojętność jest główną cechą duchowieństwa polskiego zarówno w Królestwie jak w Galicyi, jak się to n. p. pokazuje z następujących słów wyrzeczonych przez O'donella w Wiedniu 31 grudnia 1858 r. do księdza Kajsiewicza podczas zabiegów tegoż o założenie kolegium polskiego w Rzymie:

> »Wszakże studenci teraz mogą się uczyć zagranicą gdzie chcą. Tembardziej w Rzymie. Byleby tylko biskupi mieli odwagę ich tam posyłać. Cała rzecz zależy od biskupów« (str. 334).

A jeżeli niekorzystne to zdanie o polskiem duchowieństwie zostało bezpodstawnie, a z wielką dla rozwoju ducha chrześciańskiego w Polsce krzywdą, w Rzymie zmienionem, winą to jest tylko tej *niezmordowanej czujności i gorliwości dyplomacyi emigracyjnej, która tak wytrwale zdobywała cal po calu grunt dla siebie*, przed którą p. Lisicki każe *czoła uchylić*, w swoich *Domowych sprawach* (str. 107).

Stanowczo wreszcie godnem było potępienia duchowieństwo polskie za to, że z czysto politycznych względów, bez najmniejszego powodu, bez najmniejszego pogorszenia się położenia Kościoła katolickiego, wystąpiło hałaśliwie i zuchwale przeciwko rządowi w tej właśnie chwili, gdy ten rząd stawiał pierwsze kroki dla polepszenia jego doli i swobody, zaprowadzając komisyą wyznań i oświecenia i składając jej kierownictwo w ręce Polaka i katolika.

Jeżeli w organizacyi Komisyi Wyznań i Oświecenia publicznego tkwiły zasady sprzeczne z prawem kanonicznem, to z pewnością nie były postawione przez Margrabiego w złych i nieprzyjaznych zamiarach względ-

dem Kościoła katolickiego i mogły były utrzeć się w praktyce lub być zmienionemi z biegiem czasu przy dobrej woli stron obydwóch. Zresztą od czasu jak zburzoną została polityczna powaga Stolicy Apostolskiej w cywilizowanej Europie, tarcie między zakresem władzy duchownej i świeckiej stało się nieuniknionem. Pokażcie mi dziś aby jedną polityczną ustawę, odnoszącą się do spraw Kościoła i moralności chrześciańskiej, w jakiemkolwiek najwięcej katolickiem państwie, w której nie targanoby się zuchwale na najświętsze zasady nauki Chrystusa? Czyż może lepiej dzieje się w arcykatolickiej Austryi, czyż. prawa majowe nie targają się w każdym artykule nietylko na kanony, ale nawet na samą istotę chrześciańskiej moralności? A cóż było lepszego u nas pod tym względem za Stanisława Augusta, co za Księstwa Warszawskiego, co za Królestwa Kongresowego? Czyż nie doszliśmy do tego poniżenia na ostatnim sejmie odbytym przed rewolucyą listopadową, że cesarz rosyjski, car prawosławny, musiał nas uczyć katolickich zasad prawa małżeńskiego? Czyż historycy nasi nie wskazywali jako jednego z głównych powodów rewolucyi, utrzymanie przez cesarza Mikołaja małżeńskich sądów biskupich, wbrew woli i życzeniu sejmu? Precz z obłudą! precz z fałszem! precz z faryzajstwem!

Pan Lisicki w następujących słowach przedstawia nam w swoich *Sprawach Domowych* (str. 102) sprawę organizacyi dokonanej przez Margrabiego w Komisyi Wyznań i Oświecenia, będącej jedną z pierwszych prac jego:

»Za wzór w tej mierze, służyła dawna ustawa obowiązująca przed r. 1830, w której znajdowała się owa »Sek-

cya duchowna« jak najbardziej prawom kanonicznym przeciwna. W tej sekcyi zasiadali Biskupi przez lat piętnaście, i w ciągu lat piętnastu Stolica Apostolska ani razu, ani jednem słowem przeciwko sekcyi nie protestowała, nie upomniała się o swoje prawa ani podczas układów o uregulowanie dyecezyi i funduszów kościelnych w r. 1817, ani też podczas układów z Mikołajem w kwestyi rozwodów. Wolno było przeto mniemać Margrabiemu, iż rzeczy znajdowały się w porządku. Odtąd wprawdzie położenie zmieniło się wskutek zawarcia konkordatu w roku 1847, lecz wykonanie konkordatu władzom niższym nakazane nie było i Margrabia nie mógł rozpoczynać urzędowania od sporu z władzą wyższą o umowę uważaną za układ międzynarodowy między cesarzem rosyjskim i Papieżem-królem zawarty«... »Rada duchowna, przez Margrabiego projektowana, była dużo mniej złą, niż dawna sekcya duchowna. Była konieczną w projekcie do prawa, gdyż rząd chciał zachować zwierzchnictwo nad duchowieństwem, lepiej przeto było, iżby to zwierzchnictwo spoczywało w rękach Biskupów, niż świeckich urzędników. Istnienie jej dalej zawisło od woli Biskupów, jakoż gdy Arcybiskup zaprotestował, sama z siebie upadła. Wszedłszy nawet do Rady, Biskupi jeszcze zachowywali możność usunięcia z niej atrybucyi niekanonicznych; co znowu argumentem na korzyść Rady być nie może z tego powodu, że *Biskupi mniej ściśli, mogli Rady wbrew prawom Kościoła nadużyć.* Nakoniec Rada sprzeciwiała się kanonom, Kościół zaś słusznie od praw swoich nie odstępuje. Lecz ustawa Komisyi Wyznań stała się obowiązującą 8 stycznia 1862 r., protestacya zaś kardynała Antonellego, ukazała się przeszło rokiem później, kiedy widocznem już było, iż w praktyce ustawa nie ma doniosłości, jaką Kardynał sekretarz stanu jej przypisywał, i kiedy niemniej widocznemi już były korzyści dla Kościoła i wiary z autonomii płynące« (str. 102).

Ale nie przesądzajmy wypadków. W chwili, o której mowa, t. j. w czerwcu 1861 roku, nie było jeszcze rady duchownej, a więc nie mogło być mowy o *nadużyciu jej przez mniej ścisłych biskupów wbrew prawom*

Kościoła, ale zato był Kościół, którego Biskupi nadużyli dla powalenia Wielopolskiego i dla niedopuszczenia, by rząd rosyjski wszedł na drogę ustępstw i zgody względem Polaków.

To pewna, że od chwili rozpoczęcia akcyi spiskowej przez biskupów, aż do chwili wysłania listu przez Piusa IX-go do arcybiskupa Fijałkowskiego, nie ma ani jednego aktu publicznego, w którymby duchowieństwo polskie stawało w obronie pokrzywdzonych praw Kościoła. Ze wszystkich zaś, w których brało ono udział, tryska jedna i jedyna i to naga, niczem nieosłonięta myśl poświęcenia praw Kościoła i sprawy wiary na rzecz organizującej się rewolucyi. I tak:

W adresie z dnia 27 lutego 1861 roku, wystósowanym do cesarza Aleksandra II-go, a podpisanym na pierwszem miejscu przez arcybiskupa Fijałkowskiego, jest co do sprawy wiary jedno tylko i jedyne żądanie *przeprowadzenia w Kościele zasad płynących z ducha narodu, jego tradycyi i historyi!* a więc żądanie narodowego Kościoła, oddanego celom politycznym polskim, co jest odstępstwem od głównej podstawy Kościoła katolickiego, który wierzy i naucza, że zasady rządzące Kościołem, wypływają jedynie z Woli Bożej, z objawienia Bożego i z Duchą Bożego.

Okólnik administratora dyecezyi Płockiej, księdza Myślińskiego, z 26 marca 1861 r. rozbierałem już wyżej, tu tylko przypomnieć mi wypada jego wyznanie wyższości patryotyzmu nad wiarą Chrystusa i jego poniżenie powołania i świętości kapłaństwa do rzędu *specyalnych zawodów* w rodzinie społecznej. Niemniej przypomną sobie niezawodnie czytelnicy rozesłany po parafiach *wzór do nauki religijnej*, w którym nie ma ani jednego słowa o Bogu i Jego przykazaniach; a nato-

miast jest oddanie kościołów i konfesyonałów na usługi tych, których jedynym celem jest wzbudzić w ludzie nienawiść i nieufność do rządu. Ten sam zresztą, niewątpliwy charakter, ma odezwa księdza Arcybiskupa Fijałkowskiego z dnia 10 maja 1871 r. i dołączone doń podanie duchowieństwa z dnia 10 maja 1861 r., wręczone głównemu dyrektorowi Komisyi Wyznań i Oświecenia publicznego.

Wszystkie te akta razem wzięte dowodzą, że duchowieństwo polskie podówczas nie podlegało żadnemu nowemu uciskowi i ograniczeniu, na któreby czuło potrzebę się uskarżać, a szukało tylko pozorów do sztucznego wywołania starcia pomiędzy rządem, a Kościołem i ludem, a to w celu niedopuszczenia do jakiejkolwiek między niemi zgody.

Tak wyglądał pierwszy etap tej bezgranicznej i zuchwałej swawoli kłamstwa i politycznego idyotyzmu, które postanowiły wciągnąć Głowę Kościoła Chrystusowego w szalony, przewrotny, a pusty wir polskich zachcianek niepodległości. Chcąc uratować ruch kierowany przez Mierosławskiego i Mazziniego przed międzynarodową rewolucyą, i zrobić z niego poważną polską narodową akcyą, poruszyli książę Adam Czartoryski i jenerał Zamoyski wszelkie arkana swojego rozumu i emigranckiej przebiegłości, aby sprawę polską zrobić przedmiotem poważnej akcyi gabinetu Paryskiego i Londyńskiego i po blisko całorocznych nadludzkich wysileniach, wynieśli jako jedyną zdobycz manifest Mazziniego i list Herzena; a jako jedynego sprzymierzeńca zyskali *Młodą Europę*, przed którą chcieli zasłonić swoją ojczyznę. Sięgnęli więc zuchwale wyżej, sięgnęli aż do tronu Namiestnika Chrystusowego, i jego powagi chcieli użyć za środek do nadania Mazzinistowskiej robocie

narodowo-katolickiego piętna, i zmuszenia do akcyi za polską niepodległość rządy, które o niej ani nie chciały, ani nie mogły myśleć. Osaczywszy Piusa IX siecią kłamstwa i podstępu, wplątali go wreszcie w podziemne swoje działanie, które w ostatnim swoim wyniku miało Papieża pozbawić władzy świeckiej, katolicyzm do reszty zohydzić i skompromitować w oczach Rosyi, a naród polski zagrzebać pod gruzami zniszczenia.

»A cóż widzisz trzaseczkę w oku brata twego a tramu w oku twoim nie widzisz?«
(St. Mat. R. VII.)

XVIII.

Całej szkody, jaką dyplomacya polska wyrządziła katolicyzmowi przez swoją akcyą w Rzymie, nie można zrozumieć, jeżeli choćby na chwilę spuści się z oka ruch przeobrażenia odbywającego się w Rosyi w owym czasie w duchu zachodniej cywilizacyi i katolicyzmu. W rozdziałach IV i Vtym czwartej części mojego dzieła starałem się, o ile mię było na to stać, zaznaczyć główne cechy charakterystyczne tegoż ruchu. Ma się rozumieć, że obraz nie jest wyczerpującym. Pomiędzy Czaadajewem, który do przekonania o konieczności przyjęcia katolicyzmu przez Rosyą, doszedł drogą zastanawiania się nad jej materyalną i polityczną przyszłością, a Szuwałowem, który przyjął prawdę wiary Chrystusowej bez żadnych politycznych lub osobistych celów i widoków, bez żadnych ukrytych myśli lub zastrzeżeń, jedynie wiedziony miłością prawdy i łaską, którą Bóg spuścił na niego w chwili ciężkiej boleści po stracie ukochanej żony; jednem słowem, pomiędzy wyrozumowaną potrzebą przyjęcia katolicyzmu dla doczesnych politycznych celów, a pójściem za Chrystusem Panem jedynie z czystej miłości Jego prawdy, z wy-

rzeczeniem się rodziny, z wyrzeczeniem się powrotu do ziemi ojczystej, z wyrzeczeniem się społecznego i materyalnego w niej stanowiska, z wyrzeczeniem się dla miłości prawdy Bożej wszystkiego, co stanowi treść ziemskich zabiegów, ambicyi i uczuć, wszystkiego, co stanowi treść ziemskiego szczęścia: jest cała gama odcieni, którą z umysłu pominąłem przy pierwszem przedstawieniu, żeby módz ją tu rozwinąć w związku z polską patryotyczno-religijną działalnością Zmartwychwstańców i *Hotelu Lambert*. To pewna, że społeczeństwo, w którem się takie jednostki znachodzą jak ksiądz P. Szuwałów, nie może być przeznaczonem na moralną zagładę i może z otuchą spoglądać w przyszłość. Ale również jest pewnem, że żaden naród, jako całość, nie przyjmował prawdy wiary Chrystusowej bez przymieszki ziemskich widoków i korzyści, że Bóg rozmaitemi ścieżkami, rozmaitych ludzi do niej zawsze prowadził. Polityczny interes zasłonięcia się przed najazdem germańskim lub mahometańskim, skłaniał po kolei ludy słowiańskie do przyjęcia wiary Chrystusowej i zyskania przez to ochrony i punktu oparcia dla dalszego swojego rozwoju czy to w Rzymie czy w Byzantium.

Niewątpliwie, że interes polityczny, zarówno jak przemoc materyalna, jest bronią nietylko bardzo niedostateczną dla apostolstwa prawdy, ale co więcej wręcz sprzeczną z duchem chrześciańskiej miłości. Muszą one jednak występować zawsze na widownią tam, gdzie zamiera duch poświęcenia i ofiary. Środka między temi dwoma pobudkami nie ma. Albo w społeczeństwie tkwi zdolność do poświęcenia swojego mienia, swojego osobistego szczęścia, swojej krwi za prawdę wiary, a wtedy tępieje broń interesu i przemocy, albo społeczeństwo zamiera w więzach religijnego formalizmu, a wówczas

przymus materyalny lub płaskie ziemskie wyrachowanie zajmuje miejsce apostolstwa. Chcecie wiedzieć, gdzie jest prawdziwy powszechny Kościół Chrystusowy, to zamknijcie księgi dogmatycznych dowodów, a nasłuchujcie, zkąd dochodzą was jęki konających, dręczonych i uciśnionych za prawdę wiary Chrystusowej, nasłuchujcie zkąd dochodzą was głosy przebaczenia dla morderców i ciemiężycieli; nasłuchujcie, gdzie rozbrzmiewa głos błagalny do Pana zastępów: *Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią,* głos wznoszący się, za przykładem Syna Bożego, głos płynący ze świętych słów Jego:

»A ia wam powiadam: Miłuycie nieprzyjacioły wasze: dobrze czyńcie tym, którzy was maią w nienawiści: a módlcie się za temi, którzy was prześladuią i potwarzaią«. (Ew. u św. Mateusza R. V.)

Krew męczeńska i ucisk znoszony z poddaniem się woli Bożej, miłość nie złorzecząca, gdy jej złorzeczą, spodziewająca się wszystkiego, znosząca wszystko, ufna zawsze i wszędzie w miłosierdzie Boże, oto są tryumfy oto znamiona, powszechnego, katolickiego Kościoła Chrystusowego.

»A wydać brat brata na śmierć i powstaną synowie pczeciw rodzicom a mordować ie będą. I będziecie w nienawiści u wszystkich dla imienia mego«. (Ew. u Św. Mateusza R. X).

»Tedy podadzą was w udręczenie i będą was zabiiać: i będziecie nienawidzeni od wszech narodów dla imienia mego«... (Ew. u Św. Mat. R. XXIV).

»A wy mieycie się sami na pieczy. Boć was wydadzą do urzędu i w bóżnicach was bić będą, a przed Starosty i przed Królami dla mnie stawać będziecie onym na świadectwo«... »I będziecie u wszystkich w nienawiści dla imienia mego«... (Ew. u Św. Marka R. XIII).

Taką wskazał Chrystus Pan drogę Kościołowi swojemu do tryumfu, którym jest cierpienie i prześladowanie uwieńczone błogosławieństwem Bożem.

»Błogosławieni iesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was i mówić wszystko złe przeciwko wam kłamaiąc dla mnie« (Ew. u Św. Mateusza R. V.)

»Błogosławieni będziecie, gdy was będą nienawidzieć ludzie, i gdy was wyłączą, i będą sromocić, a imię wasze wyrzucać iako sle, dla Syna człowieczego. Weselcie się dnia onego i radujcie: boć oto zapłata wasza jest obfita w Niebie Boć tymże sposobem prorokom czynili oycowie ich« (u Św. Łukasza R. VI).

Innej drogi niema do Kościoła Chrystusowego.

»A kto nie bierze krzyża swego a nie naśladuje mię, nie jest mnie godzien« (Ew. u Św. Mateusza R. X.).

»Tedy Jezus rzekł uczniom swoim: Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze, i weźmie krzyż swóy a nasladuje mię (Ew. u Św. Mateusza R. XV).

»Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: iż wy będziecie płakać i narzekać, a świat się będzie weselił: a wy się smucić będziecie: ale smutek wasz w radość się obróci« (Ew. u Św. Jana R. XVI).

Niema gorszego gruntu do rozwoju prawdy w społeczeństwie, jak powodzenie i szczęście ziemskie. A cóż dopiero jeżeli siła materyalna, jeżeli potęga polityczna, jest jedyną podstawą i jedynym celem życia społecznego. W takich warunkach organizmem społecznym musi owładnąć moralna martwota, musi materyalizm zakażać najszlachetniejsze struny społecznego życia, a nieugięte konieczności materyalnego rozwoju, muszą stać się dla niego główną, jeżeli nie jedyną drogą do prawdy. W takiem społeczeństwie na wyborowe

jednostki może paść promień łaski Bożej, ogół musi do najświętszych rzeczy mięszać w mniejszej lub większej mierze osobisty lub polityczny interes, stósownie do większej lub mniejszej moralnej wartości jednostek.

To jest powodem, że jeżeli u księdza P. Szuwałowa nie można się dopatrzeć nawet cienia ziemskich i płaskich pobudek skłaniających go do umiłowania katolickiej prawdy, jeżeli w każdem słowie jego czuć, że pragnie gorąco, by naród rosyjski połączył się z Rzymem dla tego jedynie, że w Rzymie tkwi żywe i ożywcze źródło moralnej prawdy chrześciańskiej, to już u ojca Gagarina pobudki ziemskie, polityczne, grają niepoślednią rolę w umiłowaniu katolickiej prawdy i sprawiają, że podczas gdy rozum jego obejmuje tą prawdę całkowicie, z całą potęgą nieprzepartej logiki; serce jego nie umie się dostatecznie dostroić do dźwięków miłości chrześciańskiej, nie może wznieść się na wyżyny chrześciańskiego poświęcenia i prawdę Kościoła Chrystusowego sprowadza do poziomu prostej sofistyki. Sofistyką tą chciałby Ojciec Gagarin zastąpić dla swojego narodu, ciernistą drogę łez, krwi i męczeństwa, prowadzącą do chrześciańskiej prawdy; zapomocą tej sofistyki chciałby on wmówić w swój naród, że zawsze był i jest katolickim, że droga do jedności z powszechnym Kościołem Chrystusowym kwiatami a nie cierpieniami jest dla niego zasłaną.

Takie wrażenie wyniosłem z broszurki wydanej bezimiennie w Paryżu przez Ojca Gagarina w r. 1859 pod tytułem:

»Czy Rosya jest schizmatycką?«
»ludziom dobrej wiary«
»przez prawosławnego Rosyanina«.

W pierwszej części broszury zaczyna Ojciec Gagarin od przeprowadzenia bardzo ścisłego udowodnienia dogmatycznego praw Papieży do zwierzchnictwa nad powszechnym Kościołem, następnie przeprowadza dowód historyczny, że Papieże uznawanymi byli aż do czasu schyzmy nawet przez Kościół wschodni za duchownych zwierzchników tegoż Kościoła, wreszcie przechodzi w krótkości historyą samejże schyzmy Fociusza i Cerularyusza i wykazuje, że podłość, nikczemność i pycha, a nie dogmata spowodowały odpadnięcie Kościoła Wschodniego od jedności, przyczem dowodzi bezpodstawność ich teologicznych twierdzeń.

...»Pierwotnie wszyscy biskupi byli sobie równymi — powiada ks. Gagarin — z wyjątkiem biskupa rzymskiego. Żaden biskup nie jest z powodu swojej administracyi wyższym nad drugiego: to, co jest danem jednemu, danem jest wszystkim, skutek bowiem konsekracyi jest niepodzielnym. Jeżeli więc niektórzy z nich wykonywują władzę, której inni nie mają, to władza ta nie pochodzi z charakteru biskupiego: jest ona przywilejem ustępstwem, którego pochodzenie tembardziej wypada nam odsłonić, że to poszukiwanie musi nas koniecznie doprowadzić do źródła władzy duchownej. To też, sięgnijmy do epoki poprzedzającej te ustępstwa. W kim spoczywały wówczas prawa będące ich przedmiotem? Czyżby w soborze prowincyonalnym? Ależ w tej epoce nie istniały nawet prowincye. Czyżby w soborze powszechnym? Ależ na wschodzie istniały metropolie na długi czas przed odbyciem się pierwszego powszechnego soboru. W kimże więc? Bez żadnego wątpienia w biskupie rzymskim, jako następcy świętego Piotra, w nim jednym tylko, skoro biskupi, równi, niezależni, jego jednego tylko widzieli nad sobą i tylko jego uznawali za swojego zwierzchnika. A więc także on jeden tylko, korzystając z najwyższego prawa rozkazywania wszystkim pasterzom, mógł poddać jedną stolicę biskupią drugiej, jednego biskupa drugiemu biskupowi, udzie-

lając temu, którego chciał wywyższyć, części władzy, należącej do księcia apostołów«.

»Mniejsza o to, czy ta karność została zaprowadzoną bezpośrednio przez Stolicę Świętą, lub też czy była tylko przez nią potwierdzoną: w obydwóch wypadkach moc prawa nadawała jej powaga tejże; a przy badaniach historyi pierwszych wieków Kościoła, wszystkie pomniki prowadzą nas do jedynego punktu środkowego, z którego się rozeszły i do którego zmierzają ze wszystkich stron chrześciańskiego świata, promienie hierarchii. A niech nam nie mówią, że Kościół mógł równie dobrze na mocy swojego własnego zwierzchnictwa nadawać podobne przywileje; nietylko bowiem wpadłoby się w niedorzeczność, lecz także doszłoby się koniecznie do herezyi. Podług tego przypuszczenia Kościół powszechny więc miałby udzielać przywilejów, o których mowa. Ależ przedewszystkiem, te przywileje istniały po największej części przed zebraniem się jakiegokolwiek oekumenicznego soboru; w jakiż więc sposób miałyby one być ustępstwem Kościoła? pierwsza to niedorzeczność.| Co więcej, sobór niemający związku z biskupem rzymskim, nie byłby wcale oekumenicznym, nie reprezentowałby powszechnego Kościoła. Tak więc jedno z dwóch: albo nie Kościół powszechny odebrał biskupowi rzymskiemu władzę, którą posiadał, albo tenże będąc głową Kościoła, ustąpił i zabdykował sam z tej władzy; druga niedorzeczność. Wreszcie kto miał zwoływać ten sobór, na którym bez współudziału biskupa rzymskiego, miano ustanowić rozmaite stopnie jurysdykcyi? Czyżby biskupi? Ale jakiemże prawem? Cóż mogli oni sobie wzajemnie rozkazywać? Może kto powie, że stało się to za wspólną zgodą? czyż pomyślano nad tem? biskupi całej kuli ziemskiej mieliby się zebrać za wspólną zgodą? Zachowujcież przynajmniej prawdopodobieństwo. Czyż upoważnionoby może księcia do tego zwołania? Jakto! pogańskiego cesarza? takiego Nerona? takiego Kommoda? takiego Diokletiana? Na Wschodzie bowiem były już patryarchaty i metropolie, przedtem nim pierwszy chrześciański cesarz zaczął panować, zanim pod jego panowaniem odbyto pierwszy powszechny sobór. Nietylko więc, że ten sobór, na który powołują się

dla wytłómaczenia większego znaczenia niektórych stolic biskupich, nie zrobił tego, co mu przypisują, lecz nadto widocznem jest niepodobieństwem, żeby był on się kiedykolwiek zebrał: jest to trzecią niedorzecznością. A nie na tem koniec. Przed utworzeniem patryarchatów i metropolii, prawa ich należały do biskupa rzymskiego: ale jakiem prawem? Chcielibyśmy widzieć takiego, ktoby zdołał wyszukać inne jak zwierzchnictwo świętego Piotra, skoro nie istnieje czas tak odległy, w którymby go nie posiadał. Tak więc jeżeliby Kościół mógł swojemu zwierzchnikowi nadawać prawa wypływające z tego zwierzchnictwa, może zatem rozrządzać samą zwierzchnością i obalić *władzę bożą?* Jest to teza zupełnie heretycka. Zkąd wypływa równie jak z faktów i niewątpliwych zasad, że wszystkie odznaczenia hierarchiczne pomiędzy biskupami są dziełem Stolicy świętej; że prawa złączone z temi odznaczeniami, zasadzały się wyłącznie na ustępstwach zrobionych przez biskupa rzymskiego, że w nim istotnie spoczywają; że udzielając je, nie zrzeka się on ich bynajmniej, skoro są one nierozłącznemi od zwierzchnictwa i po części je stanowią, bez tego samo wykonanie tegoż zwierzchnictwa byłoby ścieśnionem przed te przywileje, i nie miałby on pełnej władzy związywania i rozwiązywania, rządzenia i prowadzenia, jednem słowem paszenia powierzonej owczarni jego pieczy przez Jezusa Chrystusa, a to jest władzą przyznawaną mu przez same sobory«... (str. 8—11).

»Czytamy w ewangelii u św. Jana, że gdy Szymon, przyprowadzony pierwszy raz przez swojego brata Andrzeja, ukazał się przed Chrystusem Panem, słyszał on od niego te pamiętne słowa: »Ty jesteś Szymon, syn Jonasa, będziesz zwał się *Céphas,* co znaczy »Piotr« (opoka) (1, 42).

»Tak więc przez słowa wyżej wymienione: *Ty jesteś Opoką* i t. d.; spełniła się przepowiednia zmiany imienia, a widzimy w jakim celu: mądrość bowiem Boża przeznaczyła Piotra na fundament Kościoła, który Chrystus ustanawiał na ziemi. Później, przepowiednia Zbawiciela: *Na tobie zbuduję mój Kościół,* została również spełnioną, gdy po swojem zmartwychwstaniu, Syn Boży powierzył mu całą swoją owczarnią, barany i owce t. j. wiernych i pasterzy (Ewang.

św. Jana XXI, 17). »*Klucze* w Piśmie są symbolem zwierzchności, a widzimy, że były obiecanemi samemu tylko Piotrowi. Tak więc Jezus Chrystus oddaje księciu apostołów całą władzę zwierzchnika Kościoła, bez wyjątku i bez ograniczenia. Ustanawia go na swoje miejsce, że się tak wyrażę, ze wszystkiemi swojemi prawami; a ten, który sam mówił o sobie: »Wszystka władza daną mi jest w niebie i na ziemi«, powierza samemu tylko Piotrowi tą bezgraniczną władzę, która ma być *aż do końca wieków*, siłą i zbawieniem Kościoła. Otóż cała częściowa jurysdykcya jest udziałem w *kluczach*, które dane były tylko jednemu; Piotr jest więc jedynem źródłem duchownej władzy. Z pełni jego władzy pochodzi wszelka władza, jak o tem dowiadujemy się z Pisma, Ojców i Soborów«.

»Tertulian pisał na początku drugiego wieku: »Pan dał klucze Piotrowi, a przez niego Kościołowi....« (str. 12—13).

»Trzeba się na to zgodzić, że najwyższa jurysdykcya była daną samemu świętemu Piotrowi dla udzielenia jej innym biskupom. Zkąd wynika koniecznie, że z wyjątkiem, gdyby Chrystus Pan na nowo przemówił, dla zaprowadzenia porządku w Kościele, każdy pasterz nie ustanowiony przez Piotra, lub za jego zgodą, jest bez posłannictwa, bez władzy, jest ślepym, który prowadzi innych ślepych i wraz z nim wpada w ten sam dół« (str. 16).

»Konspirując bezustanku przeciwko powadze stolicy świętego Piotra, ustanowionej przez samego Zbawiciela, patryarchowie Wschodu usunęli się wreszcie kolejno z pod jego jurysdykcyi. Hasło wyszło z Konstantynopola, którego patryarchowie, upokorzeni tem, że mieli tylko podrzędną rangę, pożądali z początku takich przywilejów, jakie mieli patryarchowie Antiochii i Aleksandryi, a skończyli na tem, że chcieli przywłaszczyć sobie prawa biskupa rzymskiego. Wreszcie dopięli swego. Chciała tego Opatrzność, posługująca się ludzkiemi namiętnościami, by spełnić swoje zamiary, a to w celu, żeby wyniesienie biskupów w stolicy cesarzy, świadczyło wiecznie o potędze rzymskich biskupów, których przyzwolenie, gdy nareszcie uznali za potrzebne je dać, samo

jedno mogło nadać stałość temu wywyższeniu, tak samo jak dotychczas, prosta ich opozycya wznosiła przeszkodę nie do zwalczenia. Nie wystarczało to jednak dla nienasyconej ambicyi naczelników tego ruchliwego duchowieństwa; trzeba im było pozbyć się władzy samego nawet zwierzchnika Kościoła. Zupełna schyzma dokonała się nareszcie, przeszedłszy przez pożałowania godne fazy, a długo cierpliwa sprawiedliwość Boża, poraziła w końcu nieszczęsny Kościół w chwili, gdy miara nieprawości dopełnioną została przez najokropniejsze krzywoprzysięstwo. Od tego czasu, owczarnia ustępując przed fanatyczną propagandą półksiężyca, powiększała liczbę sekciarzy Mahometa, a spustoszenie usadowiło się tam, gdzie niegdyś słowo Boże rodziło cuda. Ta klęska pobudza nas do następujących spostrzeżeń«:

»Co robią zazwyczaj ci, którzy chcą napadać na władzę Stolicy Świętej? Szukają oni gdziekolwiekbądź innej władzy, aby ją przeciwstawić tejże, a ponieważ władza pojedyńczych biskupów jest zanadto widocznie niższą, uciekają się więc do władzy biskupów zgromadzonych w ciało, słowem do władzy Kościoła powszechnego. Jakim sposobem nie widzą oni tego, że sprzeczność woli i władzy, którą wysilają się oni zaprowadzić między Kościołem a jego zwierzchnikiem, burzy pojęcie samego Kościoła? Nietylko, że wówczas władza jego nie podniosłaby się nad wszystko, ale przeciwnie, nie posiadałby on żadnej władzy, nie byłby niczem, bo przestałby on być Kościołem, założonym przez Jezusa Chrystusa na opoce Piotrowej....«

»Zresztą czyż sobory, zbierające się rzadko i w wyjątkowych okolicznościach, mogą zastąpić tą najwyższą i nieustającą władzę, która powinna działać bez przerwy aż do końca wieków? Kto śmiałby utrzymywać tą tezę? Czyż prosty zdrowy rozsądek nie mówi nam, że rząd powszechnego Kościoła, nie mógł nigdy być powierzonym soborom oekumenicznym, skoro te same sobory nie byłyby istniały, gdyby nie powstały były herezye, do których zwalczania były one powołanemi; a więc w braku herezyi, brak soborów. A przecież Kościół musi być ciągle rządzonym: gdzież więc umieścicie władzę rządzącą pod nieobecność soborów?

Grecy nie uznają ich więcej jak siedm, z których pierwszy odbył się w roku 325, a ostatni w 787. Wynika z tego, że przed i po tych dwóch datach, w czasie pomiędzy soborami, nawa Kościoła płynęła bez steru i wiosła. Rzeczywiście Kościół Wschodni próbował awanturować się w tego rodzaju żeglugi, łamiąc wszystkie związki subordynacyi; ujrzał jednak jak okręt jego potrzaskał się na sterczących skałach, a wśród tego nigdy nieodżałowanego rozbicia, ujrzał on także jak rozproszyła się jego owczarnia, aby zwiększyć szeregi nieprzyjaciół imienia chrześciańskiego...«

»A co było prawdziwym powodem tego strasznego przewrotu? Pycha i tylko pycha, ten grzech śmiertelny, który stał się powodem upadku naszych pierwszych rodziców. Naturalnie, że Grecy z natury zazdrośni, próżni i dumni, złamali pierwsi związki, łączące ich z Kościołem zbudowanym na Piotrze; utrzymywali oni, że prawa pierwszeństwa przeszły na biskupa z Byzancium od czasu, jak cesarstwo się tam przeniosło. Tak więc, skoro było to sprawą miłości własnej, zrozumiałem więc jest, dlaczego Grecy upierali się zawsze w pogoni za tem znaczeniem. Gdyby chodziło tylko o prosty błąd sekciarstwa, tryumf prawdy byłby zarówno pewnym jak łatwym, nic bowiem nie jest tak słabem w swojej istocie jak błąd, lada powiew przewraca go. Lecz gdy namiętności powstaną w celu podniesienia albo przeczenia swojego upadku, gdy przeczenia, kłamstwa, przewrotne uczucia, gwałtowne potwarze stają się środkami obrony i napaści, i gdy w braku logiki zbroją się ludzie w bezczelność i upór, ustaje wówczas cała dyskusya, napróżno bowiem przedłużałaby się, gdyż pożałowania godna walka ciemności ze światłem nie na tej ma się zakończyć ziemi. Co do tych teologów, którzy sobory uważają jako jedyną najwyższą i nieomylną władzę Kościoła, to powinniby oni, więcej od innych trzymać się skrupulatnie wszystkich aktów tychże, i zbierać z nich z religijną czcią wszystkie ich słowa. A jednak zdarza się przeciwnie, że wielu z tych teologów kaleczą, fałszują z niesłychanem zuchwalstwem te święte pomniki, naruszają je na wszelkie sposoby w celu faworyzowania własnych swoich poglądów, a w szczególno-

ści swoich przesądów przeciwko Stolicy Apostolskiej. Możnaby myśleć, że zgromadzenia te, nad któremi unoszą się w słowach tak napuszystych, i do których apellują wielkim głosem od wszystkich sądów, które ich urażają, stają się dla nich niczem z chwilą, gdy oddają hołd następcom Piotra świętego na stolicy Rzymskiej. Nieomylność soborów zamiera dla nich z chwilą, gdy sobory te ustanawiają pierwszeństwo Księcia apostołów i jego następców: Papieży. Złośliwość tak płodna w obrzydliwe zarzuty, zabiera się wówczas do pracy, by wymyślić tysiąc haniebnych pobudek ich mowy i ich postępowania; rzuca się na nich potępienie pełnemi rękoma. Czy nie byłoby lepiej oświadczyć otwarcie, że nie zna się innego nieomylnego organu jak samego siebie? Przynajmniej to miałoby zasługę otwartości i naiwnej szczerości.«

»Te uwagi przywodzą nas do oznaczenia stanowiska Rosyi, znajdującej się pomiędzy Rzymem a upadłym Kościołem Konstantynopolitańskim« (str. 21—25).

W drugiej części broszury mówi ksiądz Gagarin »*o Kościele rosyjskim w stósunkach jego z centrum jedności powszechnego Kościoła.*«

Przeprowadza on historyczny dowód, że Rosya nie przyjęła nigdy wyraźnie ani schyzmy Focyusza ani Cerularyusza, że jej Metropolita był jedynym z biskupów wschodnich, który wytrwał przy zaprzysiężonej unii florenckiej, z czego wywodzi, że Kościół rosyjski nigdy nie był schyzmatyckim, że właściwie nigdy nie wyszedł z jedności Kościoła powszechnego, a na poparcie tego twierdzenia odwołuje się do rosyjskich ksiąg rytualnych, które uznają zarówno tą jedność jak wszystkie prawdy Kościoła katolickiego. Z tego konkluduje ojciec Gagarin, że Kościół rosyjski nie jest schyzmatyckim, a tylko tak zwani dzisiejsi teologowie chcą weń koniecznie wmówić schyzmę

»Od pewnego czasu« — powiada on — »podnoszą się gwałtowne deklamacye przeciwko katolicyzmowi i jego

zwierzchnikowi ze strony niektórych członków duchowieństwa rosyjskiego....« »Cała ich tendencya wyczerpuje się w chęci zepchnięcia Kościoła rosyjskiego do schyzmy Fociusza, która ukazała się i została zduszoną na wiek przed przyjęciem przez Rosyą chrześciaństwa. To jedno dowodziłoby, że zaniedbali oni badania tej sprawy pod właściwym jej punktem widzenia. Dowiedziemy im zaraz, że Kościół rosyjski zupełnie nie ma nic wspólnego z teraźniejszym Kościołem Wschodnim, że został on obcym intrygom, buntom i przeniewierstwom tyle razy powtarzanym przez ten ostatni, i że z tego powodu, nie został on objętym przez anathema, które uderzyło w cały Wschód chrześciański...«

»Byłoby zbytecznem powtarzać tu skandaliczny opis wciśnięcia się patryarchy Fociusza na stolicę biskupią w Konstantynopolu, na miejsce świętego Ignacego, zrzuconego siłą, epoka ta bowiem, jakeśmy to powiedzieli, poprzedza o cały wiek chrzest Rosyan pod Włodzimierzem. Wystarczy przedstawić potępienie wyrzeczone przeciwko przywłaścicielowi w roku 870, przez sobór Konstantynopolitański, złożony z biskupów greckich pod prezydencyą legatów papieża Mikołaja I. Oto jest ten godzien uwagi wyrok, który był podpisanym, straszna rzecz do wyrzeczenia, krwią Jezusa Chrystusa: »Zbierzcie się wszyscy z nami, a jako należący wszyscy do jednego pasterza, do jednej owczarni, chwalmy Boga hymnami i ogłośmy głośno:

»Focyuszowi, dworakowi i uzurpatorowi *anathema;*

»Focyuszowi, świeckiemu i człowiekowi należącemu do palestry *anathema;*

»Focyuszowi, neoficie i tyranowi *anathema;*

»Focyuszowi, schyzmatykowi i skazańcowi *anathema;*

»Focyuszowi, budowniczemu kłamstwa *anathema;*

»Focyuszowi, cudzołożcy i ojcobójcy *anathema;*

»Nowemu Dioskorowi *anathema;*

»Nowemu Judaszowi (!) *anathema.*

»Oto miał być podług rosyjskich teologów, reformator wybrany przez Boga dla sprowadzenia Papieża na drogę obowiązków!!! Trzeba przyznać, że wybór nie jest szczęśliwym...«

»Gdy Focyusz zniknął zupełnie ze sceny, za panowania cesarza Leona filozofa, widzimy, że Stylian, metropolita cezarejski, najstarszy z biskupów wschodnich, pisze z całem swojem duchowieństwem następującą prośbę do papieża Stefana:

»Wiedząc, że do Waszej Apostolskiej Stolicy należy podniesienie i poprawa nasza, błagamy pokornie Waszą Świątobliwość o litość nad ludem, który ordynowanie Focyusza otrzymał nie bez niektórych godnych uwzględnienia powodów. Nie pozwól na to, by ci, którzy byli ordynowanymi w ten sposób, przepadli wraz z Focyuszem, ani też, by niezliczona mnogość ludu, była wykluczoną z łona Kościoła, Kościół bowiem nie ma zwyczaju tego czynić. Sobór Chalcedoński złożył Dioskora, jako głowę herezyi, ale przyjął do pokuty tych, którzy byli przez niego ordynowani lub uwiedzeni. Drugi sobór Nicejski potępił błędy ikonoklastów, a przyjął do pokuty ich sekciarzy. Tak samo, godzi się, żebyś, potępiając schyzmatyka Focyusza, ordynowanego przez schyzmatyków, i winnego rozmaitych zbrodni, użyczył miłosierdzia i dyspensy tym z nich, których on podszedł, o co prosimy cię w interesie pokoju i spokojności Kościoła Konstantynopolitańskiego. Wezwani sami do tego miasta przez cesarzy, byliśmy namawiani przez bardzo wielu do komunikowania z Focyuszem, utrzymywano bowiem *pod przysięgą*, że Stolica Apostolska *pozwoliła mu* dyspensą spełniać funkcye biskupie. Nie chcieliśmy jednak niczemu wierzyć, aż dopóki nie otrzymamy wiadomości autentyczniejszej i pewniejszej od Waszej Świątobliwości. Otóż Bóg nam świadkiem, że żaden z tych, którzy komunikowali z Focyuszem, *nie robił tego dobrowolnie, ale raczej przymuszony* gwałtem książąt. Dlatego też *zaklinamy Waszą Świątobliwość miej litość nad ludem doprowadzonym prawie do rozpaczy; Piotr święty zaklina Cię o to, on na którego tronie zasiadasz*, on, który nauczył się od Pana przebaczać siedmdziesiąt siedm razy, nawet tym, którzy grzeszą świadomie i dobrowolnie. Wysłuchaj nas, byś i Ty sam doznał miłosierdzia Bożego, i żebyś długo rządził apostolskim Kościołem,

za wstawieniem się Matki Najświętszej« (Labbe t. VIII, p. 407).

»Oto deklaracya bardzo wyraźna poddania się Wschodniego duchowieństwa władzy Papieża, po której schyzma Focyusza winna być uważaną za potworną i zgniecioną na zawsze. Niewątpliwem więc jest, że po chwalebnem zadośćuczynieniu greckiego duchowieństwa, obydwa Kościoły tworzyły tylko jeden, pod tym samym pasterzem, zwierzchnikiem Kościoła Jezusa Chrystusa na ziemi. Ten stan rzeczy trwał bez przerwy 174 lat, aż do roku 1054, do epoki, w której patryarcha konstantynopolitański Michał Cerulariusz zbuntował się przeciw władzy Stolicy świętej. Otóż właśnie w tym to czasie pokoju i doskonałej unii pomiędzy dwoma Kościołami, Rosya przyjęła chrześciaństwo przez apostolską gorliwość Włodzimierza, t. j. w drugiej połowie dziesiątego wieku. Wynika z tego, że religia chrześciańska musiała koniecznie przyniesioną być do Rosyi wraz z prawami hierarchicznemi panującemi na Wschodzie w tej epoce, których całą doniosłość daje nam poznać list Styliana do papieża Stefana, a trudnemby było dla przeciwników Papiestwa podawać go w wątpliwość. Udowodnionem więc jest, że Rosya, przyjmując chrzest w dziesiątym wieku, zajęła odrazu miejsce na łonie powszechnego Kościoła, którego Piotr święty jest fundamentem i głową, a mającym biskupów rzymskich za następców...«

»Koniec końcem powiemy, że Rosya stała się katolicką od samego swojego wejścia do chrześciańskiej rodziny, ma się rozumieć z obrządkiem wschodnim, co nie zmienia zupełnie nic w kwestyi obedyencyi. Unii tej dowodzi raz jeszcze to, że Włodzimierz, Borys i Gleb byli kanonizowanymi przez Kościół łaciński pod imionami Bazylego, Romana i Dawida.«

»Wiemy z historyi rosyjskiej, że Włodzimierz zdecydował się dać *pierwszeństwo wyznaniu greckiemu z powodu raportu swoich wysłanników, którzy byli uderzeni okazałością ceremonii wschodnich.* Ale o czem w owej epoce niedokładnie wiedziano, a o czem wysłańcy Włodzimierza *zupełnie nie widzieli,* t. j. o tem, *że te religie stanowiły wów-*

czas tylko jedną, pomimo zewnętrznych różnic i że obydwa Kościoły należały do tej samej owczarni, której najwyższym pasterzem był biskup rzymski, jako następca świętego Piotra. W tych czasach, w których wykształcenie religijne było tak mało w masach rozpowszechnionem, a w których Rosya weszła do społeczeństwa chrześciańskiego, rytuał zdawał się zastępować wszystko, i gdy nasi historycy utrzymują, że Włodzimierz dał pierwszeństwo religii Greków nad religią Łacinników, to trzeba to rozumieć tylko względnie do rytuału, bo co do kwestyi dogmatu, to tej nie tykano nawet, i chyba na to zyskamy zgodę, że posłowie Włodzimierza musieli być mało zdolnymi do jej dyskutowania; zresztą, jakeśmy to dowiedli, kwestya dogmatyczna nie rozdzielała obydwóch Kościołów od czasu schyzmy Focyusza, która znikła jednocześnie z potępieniem jej autora. Tak więc pozostaje sprawdzonem, że pod Włodzimierzem *Rosya stała się katolicką*, z Papieżem jako głową, skoro w tym czasie nie było i nie mogło tam być w tej epoce drugiej religii chrześciańskiej.«

»Ale jak uczy nas Pismo, trzeba żeby były schyzmy i herezye w Kościele dla doświadczenia wiary tych, którzy zostali wiernymi słowu Pańskiemu, to też Opatrzność dopuściła, żeby stan pokoju panujący od 174 lat pomiędzy Kościołami Wschodu i Zachodu, został zamącony przez bunt greckiego patryarchy Michała Cerulariusza, który podniósł on przeciw Kościołowi Rzymskiemu, pod tak błahemi pozorami, że nawet nie objął w swoich zarzutach dogmatu pochodzenia Ducha Świętego, który stanowił główny punkt oskarżeń Focyusza, który znów, powiedzmy to nawiasowo, sam nie myślał o nim, dopóki starał się u Papieża o potwierdzenie swojego uzurpowanego tytułu, ale uchwycił się tej kwestyi dla dokonania schyzmy z chwilą, gdy się przekonał, że to potwierdzenie zostało mu odmówionem. Tak więc w 1054 r. Michał Cerulariusz, wiedziony tym duchem buntu, który mniej lub więcej ożywiał zawsze patryarchów tak zwanego nowego Rzymu, odnowił schyzmę po raz pierwszy po 174 latach, upłynionych od czasu wygaśnięcia schyzmy Fociusza.«

»Leon IX, zajmujący w owym czasie stolicę Piotra św., wysłał natychmiast swoich legatów w celu przywrócenia zgody, uzbrajając ich jednocześnie w upoważnienie potrzebne do rzucenia piorunów Kościoła na odstępnego patryarchę w razie, gdyby upierał się przy swoich błędach; Michał Cerulariusz jednak odmówił traktowania z legatami, nie chciał ich ani widzieć ani z nimi mówić. W tym stanie rzeczy, nie zostawiającym żadnej nadziei porozumienia się, legaci papiezcy, z których najdawniejszym był kardynał Humbert, poszli 16 lipca ku bazylice świętej Zofii, gdzie weszli podczas przerwy, gdy duchowieństwo było przygotowanem do mszy, i uskarżywszy się na upór patryarchy, położyli na wielkim ołtarzu w obecności całego duchowieństwa i ludu akt ekskomunikacyi przeciwko Michałowi Cerulariuszowi i wszystkim jego zwolennikom; poczem otrzepali pył ze swoich nóg, stósownie do Ewangelii, biorąc ją na świadectwo i wołając: *Że Bóg widzi i to sądzi.* Dowiedziawszy się o tem, co się stało, Patryarcha nie mogąc utrzymać swojej wściekłości, postanowił wciągnąć legatów w zasadzkę, by ich wydać ludowi na zamordowanie. W tym celu udał, że chce z nimi porozumiewać się i naznaczył im nawet dzień i godzinę w bazylice świętej Zofii; ale cesarz, dowiedziawszy się o tym podstępie, zawiadomił o nim legatów, którzy opuścili nagle Konstantynopol. Michał widząc, że nie udał się jego attentat, zbuntował ludność przeciwko cesarzowi. Takim to był drugi twórca schyzmy, istniejącej do dziś dnia. Ala wróćmy się do legatów, którzy po exkomunice, rzuconej przeciwko buntowniczemu patryarsze, opuścili co prędzej Konstantynopol: dobra ich gwiazda, natchnęła ich do szukania schronienia w kraju Rosyan. W rzeczywistości znaleźli tam schronienie i protekcyą. W ten sposób Rosya nietylko, że nie maczała rąk w kryminalnych knowaniach Cerularyusza, ale dała nawet gościnność tym, którzy go ekskomunikowali. Tak więc w ważnej tej okoliczności Kościół rosyjski nie ma nic wspólnego z Konstantynopolitańskim i ma się prawo powiedzieć, że był on w tym czasie nierozwiązalnie złączonym z Rzymem. Oto znowu jeden nowy dowód, jeszcze więcej przekonywujący:

»W r. 1098, papież Urban II, na żądanie Greków odbywał sobór na czele stu ośmdziesięciu trzech biskupów w mieście Bari w Kalabryi. Oto przyczyna tego soboru. Relikwie św. Mikołaja zostały niedawno przeniesionemi do tegoż miasta, a cuda dokonane na grobie tegoż świętego były bardzo liczne. Grecy widząc, że ten wielki cudotworca był jednym z najgorliwszych obrońców dogmatu św. Trójcy na pierwszym oekumenicznym soborze w Nicei, nie wątpili, że za przyczynieniem się tego Świętego, dogmat pochodzenia Ducha świętego zostanie rozstrzygniętym korzystnie dla ich interpretacyi. *Efrem, metropolita Kościoła rosyjskiego,* przyjechał brać udział w tym soborze, skoro sprawa dogmatu obchodziła także jego Kościół. Sprawa była rozbieraną, a Anzelm Canterbery dowiódł tak jasno, iż Duch święty pochodzi od Ojca i od Syna, że wyrzeczono tamże *anathema* przeciwko wszystkim, którzyby temu przeczyli. Jednocześnie zadekretowano, że święto przeniesienia relikwi, św. Mikołaja do Bari, będzie obchodzonem co roku dnia 9 miesiąca maja. Grecy nie przyjęli ani dogmatycznego rozstrzygnięcia, ani obchodu przeniesienia relikwii świętego Mikołaja, naznaczonego na 9 maja. Ale metropolita Efrem, po powrocie do Rosyi, ustanowił ten obchód, co pozwala domyślać się, że przyjął także dogmatyczną decyzyą, odnoszącą się do pochodzenia Ducha świętego. Nawet sam Karamzin nie przeczy, że w owej epoce istniało dobre porozumienie pomiędzy Rosyą a Rzymem. Lecz spojrzmy na trzynasty wiek. Cesarz Paleolog, po wzięciu Konstantynopola Krzyżowcom, widząc z boleścią niechęć istniejącą pomiędzy chrześcianami Wschodu i Zachodu, powziął myśl natchnioną miłością chrześciańską odnowienia unii. Dlatego udał się do papieża Klemensa IV, w celu zwołania soboru w tym celu. Papież odpowiedział rozumnie, że nie sądzi, żeby sobór mógł dopiąć zamierzonego celu tam, gdzie staną sobie oko w oko miłości własne; ale, że przystaje na to, by posłać cesarzowi wyznanie wiary Stolicy Świętej, aby mogło ono być do woli rozstrząsanem przez biskupów greckich między sobą, jakby się to im tylko stósownem zdawało; a gdyby oni doszli do uznania tej nauki za zgodną z ich przekonaniami, to niech tylko

przyślą proste i czyste swoje przystąpienie do niej na pierwszy sobór, który będzie zwołanym niedługo z powodu wojen krzyżowych. W ten sposób połączenie dokonałoby się bez rozpraw, a źle usposobieni nie mieliby możliwości przypisywania dokonania się tego dzieła jakiemukolwiek obcemu wpływowi. Propozycya została przyjętą: Grecy rozprawiali przez ośm lat nad wszystkiemi artykułami zachodniego wyznania wiary, i gdy w 1279 roku, obradował liczny sobór w Lyonie, przyjechali deputowani Wschodu, przywożąc list podpisany przez dwudziestu sześciu metropolitów i czterdziestu siedmiu arcybiskupów greckich, którzy oświadczają, iż przyłączają się, zastósowując się do zasad zawartych w wyznaniu wiary przysłanem przez papieża Klemensa IV. W ten sposób spełniło się natychmiast połączenie. W r. 1278 i 1280 odbyto w Konstantynopolu dwa sobory dla szerzenia unii dokonanej w Lyonie. Ale niestety! wszystko to trwało bardzo krótko. Andronik, syn Michała Paleologa, który w ośm lat później nastąpił po swoim ojcu, wciągnął znowu cały Wschód do schyzmy. Jakaż była rola Kościoła rosyjskiego w tej epoce? Zupełnie obca buntowi Michała Cerulariusza, nie widziała ona nic dla siebie w tej całej sprawie. Połączenie zadekretowane w Lyonie i odstępstwo, które nastąpiło pod Andronikiem, nie obchodziły jej w niczem. Przez swoje położenie, była ona na szczęście po za temi zajściami. Lecz horyzont polityczny zaczął się już zachmurzać, a sprawy Cesarstwa Wschodniego w piętnastym wieku szły coraz gorzej. Cesarz Jan Paleolog widząc, że Turcy osiedlili się już w Adryanopolu, a Mahomet II zagrażał stolicy, zwrócił się do papieża Eugeniusza IV w celu traktowania o połączenie na soborze. Papież przystał na jego prośbę. Zgromadzono się najprzód w Ferrarze; ale gdy zaraza tam powstała, przeniesiono sobór do Florencyi. Liczba biskupów przybyłych ze Wschodu była bardzo znaczną i taką, że dotąd żaden sobór oekumeniczny nie widział tylu biskupów łacińskich, ilu greckich zgromadziło się we Florencyi.« Chcąc by był on jeszcze więcej powszechnym, po raz pierwszy *Kościół rosyjski wyprawił swojego delegata na ogólny sobór.* Izydor, metropolita Moskwy, w towarzy-

stwie pewnej liczby duchownych, udał się na sobór. Rozprawiano zupełnie swobodnie przez ośmnaście miesięcy, a wynik był takim jak w Lyonie. Jeden tylko biskup Marek z Efezu, odmówił podpisania aktu połączenia; to nie mogło jednak w niczem osłabić postanowienia, skoro na pierwszym oekumenicznym soborze w Nicei, siedmnastu biskupów odmówiło swoich podpisów, co nie przeszkodziło temu, że wyrok miał moc prawną. Zdawało się więc, że wszystko skończone podług życzeń; Grecy jednak, zaledwie powrócili do domu, zgwałcili zaraz na nowo zaprzysiężoną wiarę, a sobór florencki stał się jakby nieistniejącym dla nich. Ci sami biskupi, którzy zaprzysięgali w obliczu nieba zasady postanowione dla połączenia, zaledwie powrócili do domu, zaczęli schodzić się na narady, bądź to w Konstantynopolu, bądź w Jerozolimie dla rzucania *anathema* na sobór florencki!!! Sobory rzucające wzajemnie na siebie *anathema* przez te same indywidua! Wschodowi było zachowanem danie światu widowiska podobnego bluźnierstwa przeciwko Duchowi świętemu. Czyż potem można się było dziwić, gdy się wkrótce widziało popadnięcie cesarstwa w moc półksiężyca. Papież Mikołaj V przerażony oporem Greków i okropnym losem, jaki im groził, za karę za te podstępy napisał w 1451 r. do cesarza Konstantyna XII »że jeżeli przed trzema latami Grecy nie powrócą do decyzyi soboru florenckiego, to będą uważani jako drzewo figowe Ewangelii, przeklęte za swoją niepłodność.« Te prorocze słowa spełniły się punkt za punktem. Nie minęło dwa lata, gdy w r. 1453, Mahomet II zdobywa Konstantynopol. Zaraz kościoły, począwszy od pięknej bazyliki świętej Zofii, zostały przerobionemi na meczety, cesarstwo runęło na zawsze, a Kościół grecki stał się niewolnikiem półksiężyca. Rażący to przykład Boskiej sprawiedliwości, która karze krzywoprzysięstwo w sprawie wiary, najgorsze krzywoprzysięstwo, jakie można sobie wyobrazić. Ale powróćmy do Rosyi. Tym razem tak, jak we wszystkich okolicznościach, któreśmy wyliczyli, nie ma ona nic wspólnego ze Wschodem. Jej *metropolita Izydor sam jeden ze wszystkich greckich biskupów pozostał wiernym swojej przysiędze.* Akta soboru florenckiego złamał

w Rosyi książę Wasyli *ponury*, który przywłaszczył sobie władzę nie powierzoną mu wcale. Ale ten świętokradzki akt nie pozostał długo bezkarnym. Przeciwnik jego Siemiaszko wciągnął go w zasadzkę i kazał mu oczy wyłupić. Historyk Karamzin opisuje tego księcia jako krwiożerczego tyrana, zbrodniarza bez wiary ni prawa. W całej tej nieszczęsnej sprawie, on jeden był winnym, to też on sam ukaranym...« »Szczęśliwem jest dla Rosyi, że zupełnie nie brała udziału w tych obrzydliwych bezeceństwach. To tłómaczy także, dlaczego nie została ona objętą karą, która spotkała Greków. Naszem jest przekonaniem, że Kościół rosyjski został opatrznościowo powołanym od samego początku dla zbierania w swojem łonie umierającej ortodoksyi Wschodu. To jest powodem dlaczego, mówiąc po prawniczemu, mamy prawo powiedzieć, że *Kościół rosyjski nie jest schyzmatyckim,* ponieważ nie zerwał on nigdy otwarcie ze Stolicą świętą, jak Grecy i ponieważ jego metropolita nie sprzeniewierzył się nauce, którą przyjął pod przysięgą na soborze florenckim, tak, że ten akt połączenia nie był zniesionym dla Rosyi i ma do dzisiejszego dnia moc prawną, tembardziej, że nie istniała władza, która miałaby prawo znosić to, co zadekretował sobór oekumeniczny pod przewodnictwem Papieża.«

Ojciec Gagarin chcąc tanim kosztem zrobić swój naród katolickim, wpadł w błędne koło sofizmatów, ktore nie wytrzymają w żaden sposób poważnej krytyki. »*Litera zabija a duch ożywia*«, powiedział Paweł święty w II liście do Koryntyan (III R.).

Że Rosya przyjęła wiarę chrześciańską wówczas, kiedy nie istniała schyzma Wschodniego Kościoła, tego udowodnił Ojciec Gagarin. Że legaci papiezcy podczas schyzmy Cerularyusza znaleźli schronienie w Rosyi, że Efrem metropolita Kościoła rosyjskiego brał udział w soborze w Bari i rzucił wraz z innymi uczestnikami *anathema* na Cerularyusza, temu nie da się zaprzeczyć, również jak temu, że Izydor metropolita rosyjski, sam

jeden z pomiędzy wszystkich greckich biskupów, pozostał wiernym swojej przysiędze, przystąpienia do unii florenckiej. Ale pytam się poco przyjeżdżał Izydor do Florencyi? poco zaprzysięgał unią, jeżeli Kościół rosyjski nie był przedtem oddzielonym od Kościoła powszechnego? Że w Rosyi mógł Efrem lub Izydor być prawdziwym chrześcianinem, o tem nie wątpię. Ale czyż te dwa oderwane wypadki dowodzą, że całe duchowieństwo rosyjskie rozumiało ducha chrześciaństwa? Choćby z samego tylko opisu Ojca Gagarina, rzecz mi się zupełnie inaczej przedstawia. Czego żądał przedewszystkiem Włodzimierz od Kościoła Bożego przyjmując z całym narodem chrześciaństwo? Wspaniałości i okazałości ceremonii wschodnich.

> »Biada wam wodzowie ślepi, którzy mówicie: ktobykolwiek przysiągł na kościół, nie to: ale ktoby przysiągł na złoto kościelne, ten winien«. »Głupi i ślepi: albowiem cóż większego jest złoto, czy Kościół, który poświęca złoto?« (Ew. u Św. Mateusza R. XXIII).

Niestety po za zakres wspaniałości i okazałości ceremonii mogły wyjść tylko rzadkie jednostki rosyjskiego Kościoła; co jednak nie zmieniało faktu, że treścią, istotą jego nie była nigdy wiara, ale obrządek wschodni. Zdaje mi się, że niema ani jednego szczerego katolika rzymskiego obrządku, który, gdyby musiał wybierać pomiędzy łacińskim obrządkiem a prawdą i jednością wiary, nie obrałby bez namysłu tej ostatniej. Niech roztrząsną pod tym względem dobrze swoje sumienie członkowie Rosyjsko-Wschodniego Kościoła, czy nie poświęcają prawdy wiary z obawy przed utratą wspaniałości Wschodniego Kościoła, tak samo, jak poświęcają n. p. prawdę naukową czasu, potrzeb-

nego do obrotu ziemi około słońca, dla utrzymania formalizmu kalendarzowego, z którym się zżyli.

Że taki Focyusz lub Cerularyusz wyszukiwał z umysłu i świadomie wątpliwości i rozterki dogmatyczne, by użyć ich za broń do zadowolenia swojej pychy lub łakomstwa, to pewna. Ale jeżeli do dopięcia swoich ambitnych celów potrzebował chwycić się tej broni, to dowodzi, że w owym czasie w społeczeństwie chrześciańskiem Kościoła Wschodniego wiara jeszcze była dosyć żywotną i szczerą, skoro mogli oni na to rachować, iż dogmatyczna rozterka, poruszy i zaniepokoi sumienia i wywoła rozdział i zamięszanie, z któregoby mogła skorzystać ich pycha.

Tymczasem w Rosyi ani śladu walk i niepokoju sumienia. Przyjmuje ona tak samo spokojnie chrześciaństwo od Kościoła Wschodniego wówczas, gdy tenże był w unii z głową Kościoła, jak spokojnie przyjmuje schyzmę i znów unią florencką i znów bez żadnej moralnej walki, bez głośnego wyrzeczenia się unii, bez zmiany nawet sprzecznych ze schyzmą ksiąg rytualnych, powraca do schyzmy i sama nawet nie wiedziałaby dzisiaj czy jest katolicką czy schyzmatycką, gdyby nie nauczył był jej tego żandarm, nahajka lub Sybir. Rosya nigdy wiary nie miała, ona miała tylko jej formę, jej obrządek. Rosya nie była i nie jest ani schyzmatycką, ani katolicką, ona była i jest dotąd pogańską, hołdującą najgrubszemu materyalizmowi i formie bez treści. To jest powodem dlaczego Ojciec Gagarin, udowodniwszy katolicyzm rosyjski, musi jednak wyznać, że:

> »od *prawa* przechodząc do *faktu*, znajdujemy u siebie tych tak zwanych teologów, deklamatorów; nieuków, których musimy uważać za najniebezpieczniejszych nieprzyjaciół Ko-

ścioła rosyjskiego, na który muszą wreszcie ściągnąć gniew Nieba, jeżeli nie okiełzna się ich napaści przeciwko Stolicy świętego Piotra, zbudowanej przez samego Jezusa Chrystusa. Wysokie duchowieństwo rosyjskie nie sprzeciwia się temu wirowi polemicznemu, z którego wygnaną jest miłość chrześciańska, a niestety ci siewacze zamięszania i fałszywych pojęć mają możność ogłaszania wszystkiego, co mogą tylko wymyślić ubliżającego dla Stolicy świętej, z tą pewnością, że w Rosyi nie znajdą przeciwnego zdania, podczas gdy wszystko to co piszą, jest wzbudzającem litość pod względem logiki i wymowy. W ten sposób wikłają oni w doktryny fałszywych swojich pojęć wiele poczciwych umysłów, pchanych przez uprzedzenie do ich zgubnych tendencyi. Ci doktorowie znajdują odparcie swoich zdań choćby tylko w samych liturgicznych księgach własnego swojego Kościoła; nie troszcząc się jednak o to, prowadzą oni zaciętą wojnę, którą wypowiedzieli Kościołowi katolickiemu. W każdym razie to położenie powstało także z rozmaitych przyczyn, które możnaby nazwać okolicznościami łagodzącemi sprawę, a które zasługują do pewnego stopnia na zwrócenie na nie uwagi. Zakładanie seminaryów w Rosyi zaczęło się dopiero w 1810 r. A więc wykształcenie religijne zostało w tym czasie wprowadzonem; do tego czasu łapał je kto mógł. Jakaż więc doktryna miała przeważyć, gdy nauka religii została ostatecznie uregulowaną w Rosyi? Przekonanie iż Kościół rosyjski był zawsze gałęzią Kościoła Wschodniego było powodem, że wprowadzono do seminaryów doktrynę, która przeważyła na Wschodzie, wskutek schyzmy Focyusza, a która zniknęła na jakiś czas tylko dlatego, by później na zawsze się zakorzenić.

»W ten sposób duchowieństwo rosyjskie zapożyczyło od Kościoła greckiego wszystkie jego błędy i jego uprzedzenia, by zrobić z nich całość nauki, która z pewnością nie jest *prawosławną*. chociaż nie myślano, że obierając tą drogę źle się postępuje. Ale w czem ta tendencya jest grzeszną, to w fałszywych poglądach o religii katolickiej, które ignorancya z upodobaniem wpaja w seminarzystów, co bez wątpienia dowodzi, że ci, którzy nauczają, równie jak i ich

uczniowie, którzy potem piorunują w prasie nieprzyjaznej katolicyzmowi, nie mają o nim żadnego zdrowego pojęcia. Uczą np. w seminaryach, że Papież jest samowolnym autokratą że podaje się za niepokalanego: nie rozumieją oni albo nie chcą zrozumieć doniosłości *nieomylności* w rzeczach dogmatu, nieodłącznej od katedry pierwszego apostoła, któremu Pan obiecał nieomylność. Odpusty podług nich są rozgrzeszeniem, zapłaconem z góry, wszystkich grzechów, które się może spełnić w przyszłości. Duch Święty, zawsze podług nauki przypisywanej katolikom, pochodzi od dwóch pierwiastków. A w następstwie tego, to Papież z całym Zachodem jest schyzmatykiem i odłączonym od prawdziwego Kościoła t. j. od Wschodniego. Czyż można potem mieć za złe ignorancyą księżom, którzy się kształcą w podobnej szkole? Czyż nie jest to wypadek, w którym można dopuścić dla większej części między nimi dobrodziejstwa ignorancyi nie do przezwyciężenia, która nie jest przeszkodą zbawienia? Co jednak musi boleśnie razić przyjaciół prawdy, to, że duchowieństwo rosyjskie nie wie, lub udaje, że nie wie, iż liturgiczne księgi Kościoła rosyjskiego takie jak *menologes, eukologes, prologes* i wiele innych zawierają czystą katolicką naukę, nawet możnaby powiedzieć ultramontańską, co do zwierzchnictwa Papieża i władzy Stolicy Świętego Piotra, skoro Papież jest w nich nazwanym nietylko głową Kościoła prawosławnego, ale głową soboru świętego, z prawem zrzucania patryarchów Wschodnich swoją własną władzą i ustanowienia innych w ich miejsce. Te świadectwa są bardzo licznemi w księgach Kościoła, reformowanych przez Nikona, a o tem się wie, że te pomniki są tylko odbiciem nauki Kościoła, zastósowanej do służby oltarzy. Jednakże nie uważa nikt na te niezwalczone świadectwa, które ma się pod ręką, skoro każda parafia posiada te dowody w swoim kościele«.

»Jestże to nieświadomością czyli też złą wiarą ze strony wysokiego duchowieństwa? Po największej części jest to nieświadomością, nawet u wielu biskupów, którzy jak przekonaliśmy się o tem, nie przypuszczają nawet tego; ale ta łagodząca okoliczność nie może się odnosić także do tych de-

klamatorów, którym władza puszcza cugle, aby piorunowali przeciwko katolicyzmowi«... (str. 39).

»Nasi doktorowie teologii rzucają anathema na godnego Izydora, jedynego z pomiędzy biskupów wschodnich, który pozostał niewzruszenie wiernym swojej przysiędze, a nie mają dosyć pochwał dla tych, którzy zgwałcili zaprzysiężoną wiarę!!! Oto do jakiej niekonsekwencyi dochodzi się, gdy się zapędziło fałszywą drogą i gdy się chce zapewnić tryumf temu, co się może ostać«.

»Potwierdzenie dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny rozkiełznało świeżo rosyjskich teologów przeciwko Papieżowi Piusowi IX. Tu zaciętość i potwarz, połączone z najzupełniejszą ignorancyą pokazały, do jakiego stopnia niekonsekwencyi może doprowadzić namiętność. Posunięto się aż do tłumaczenia na rosyjskie i ogłaszania w pismach religijnych, wszystkiego tego co drukowali w Paryżu tak zwani reformatorzy katolicyzmu, którzy są po prostu heretykami, potępionymi prawdopodobnie już w tej chwili przez własny swój Kościół, a oni podają nam to za wyznanie wiary Kościoła gallikańskiego! Gdyby jednak byli zadali sobie pracę poradzenia się jakiego starego katechizmu tegoż Kościoła, byliby w nim znaleźli ten dogmat przedstawiony jako obowiązujący wiarę wiernych, a Papież, potwierdzając go, myślał że się zbliża przez to do Kościoła Wschodniego. W rzeczywistości wszystkie nasze nabożeństwa i litanie na chwałę Maryi są pełne wyrażeń niezgodnych z myślą grzechu pierworodnego; zacytujemy tu tylko jedną z tysiąca. Śpiewa się w dzień urodzenia Matki Bożej: »Ogłaszamy i święcimy Twoje urodzenie, i czczimy Twoje niepokalane poczęcie«. Dowodzi to z jaką uwagą słuchają nasi prawosławni doktorowie słów, które codziennie rozbrzmiewają w Kościele, skoro do tego stopnia nie znają myśli, którą one zawierają».

»Ale dosyć tego jak na szczupłe ramy naszej rozprawy. Reasumując dwa główne punkta sporne, okażemy jak łatwo je wyrównać».

»1. Co do zwierzchnictwa świętego Piotra nad wszystkimi apostołami, i co do władzy jego następców nad całym

Kościołem, księgi rytualne Kościoła rosyjskiego przepełnionemi są najwyraźniejszemi świadectwami, do tego stopnia, że można je zrównać z ultramontańską nauką, stawiającą Papieża ponad soborami.

»2. Co do dogmatu pochodzenia Ducha Świętego, Fociusz zarzucał łacinnikom, że wyprowadzają Ducha świętego z dwóch pierwiastków, co nie jest bynajmniej ścisłem. Skoro Jezus Chrystus powiedział: *Ja i mój Ojciec jesteśmy jednym*, to widocznem jest, że Ojciec i Syn są tylko jednym pierwiastkiem pod dwoma postaciami. Zresztą dogmat ten potwierdzonym był przez czternaście soborów, z których dziewięc odbyło się przed schyzmą Fociusza, a pięć po oddzieleniu się Kościołów. Ponieważ Kościół rosyjski nie protestował nigdy na żadnym soborze przeciwko nauce Stolicy Świętej, wynika z tego, że z historyą w ręku, *Rosya nie jest bynajmniej schyzmatycką*, mówiąc po prawniczemu. Co do deklamatorów, podnoszących się przeciw Kościołowi Rzymskiemu, nie znających prawa pisanego, służącego za podstawę obrządkom kościelnym, niech nam będzie wolno wstawić ich opozycyą w kategoryą opinii indywidualnych, które nie obowiązują sumienia«.

»Co do rytuału, to skoro on nie był nigdy przeszkodą unii za czasów świętego Jana Chryzostoma, dlaczegoż więc nie miałoby być tak samo w naszych czasach? Zostawmy katolikom ich zwyczaje i ich ceremonie, tak jak oni zostawiają nam swobodne używanie naszych i zgodźmy się na to, że niema ugruntowanej przyczyny do pozostawania w dysunii: wystarcza chcieć unii w Jezusie Chrystusie, jak to zalecał sam swoim uczniom, a wszystkie trudności wyrównają się jak gdyby rószczką czarodziejską«.

»Kościół rosyjski połączonym jest ze stolicą tego księcia apostołów nicią, którą wam wskazałem, a która jest jeszcze teraz niepostrzeżoną przez ogół, ale w miłosierdziu swojem Bóg zmieni ją kiedyś w silny i nierozwiązalny węzeł. Ale chcąc być godnym tego dobrodziejstwa, trzeba, żeby nasze duchowieństwo obrało drogę zgodną z zamiarami Opatrzności względem Rosyi, a Opatrzność widocznie się niem opiekowała, skoro przeszkodziła mu utonięcia w otchłani, w którą

się rzucił Kościół wschodni, przez swoje systematyczne nieposłuszeństwo i przez swoje krzywoprzysięstwa świętokradzkie i tyle razy powtarzane«.

»Nam, członkom Kościoła rosyjskiego, skoro wiemy, że ordynowanie zatrzymało u nas swoją prawowitość, wypada uważać naszych księży na probostwach jako prawowitych pasterzy, którzy ze względu na sprawę jedności Kościoła, znajdują się w *nieświadomości nie do przezwyciężenia*, która ratuje; słuchają oni swoich zwierzchników. A któż miał ich nauczyć, że nad tymi jest jeszcze zwierzchnik, skoro ich tego nigdy nie uczono? W każdym razie do jakiego stopnia ta nieświadomość jest rzeczywiście *nie do przezwyciężenia*, wie tylko ten, kto roztrząsa ich serca. W ten sposób mogę bez wyrzutów sumienia i bez najmniejszej restrykcyi mentalnej, przystępować do Sakramentów udzielanych przez rosyjski Kościół, zostając zupełnie obcym schyzmie Focyusza, w którą fałszywa gorliwość chciałaby ten Kościół wtrącić. Dlatego też nie waham się oświadczyć, że *Rosya jest katolicką, nie wiedząc o tem, że nie jest ona i nie była nigdy schyzmatycką dobrowolnie*, jak to się rzecz ma z Kościołem wschodnim.

»Gdy mię spytają przy trybunale pokuty, co myślę o władzy Papieża, odpowiem przez teksty naszych ksiąg świętych, które są zgodne z mojem przekonaniem; a ponieważ nie jestem mącicielem sumień, to nie mam sobie w tym względzie nic do wyrzucenia. Co do pochodzenia Ducha Świętego, odpowiem, że wyznaję pochodzenie od jednego pierwiastka, którym jest Ojciec i Syn podług słów Pana naszego: *Ja i mój Ojciec jesteśmy jednym*. Tym, którzyby zamierzali zrobić mi zarzut, żem sprzeniewierzył się wierze moich ojców, odpowiem, żeby *się sprzeniewierzyć* na to trzebaby, żebym zaprzeczył jakiemukolwiek dogmatowi naszego Kościoła; otóż ja przyjmuję je wszystkie. Ja więc *nie przeczę* niczemu z tego, w co wy wierzycie, tak zwani doktorowie prawosławni, ale ja wierzę w to, czemu wy przeczycie, uciekając się do rozmaitych sztuczek; *przeczenia* więc są po waszej stronie; a trzeba wam wiedzieć, że wszyscy heretycy, wszystkich czasów, byli za takich ogłoszonymi tylko dlatego,

że zacięcie trzymali się *negacyi*. Skończymy przez tą uwagę pewnego wielkiego pisarza. »Katolik opuszczający swoją religią, dla innej staje się *prawdziwym apostatą*, zmienia bowiem wiarę i przeczy temu dziś w co wierzył wczoraj, ale ten kto łączy się z Kościołem matką, ten przeciwnie, nie abdykuje z żadnego dogmatu w które dotychczas wierzył, lecz dorzuca do swojej wiary to, o czem nie wiedział«. Do czego pozwolę sobie dorzucić, że ten rzeczywiście zaprzał się swojej wiary, kto, chcąc sobie sprawić smutną przyjemność okrzyczania Kościoła liczącego dwieście milionów katolików w swojem łonie, ogłasza w swoich pismach zasady wprost przeciwne tym, które są zapisanemi w świętych księgach, służących do służby Bożej jego Kościoła, któremu, jak utrzymuje, służy podobnem postępowaniem.«

Taka jest główna myśl broszury Ojca Gagarina. W szlachetnej napisana myśli, grzeszy głównie tem, że nie umiała wznieść się do właściwego ducha katolicyzmu. Nie wątpię, że Bóg zachowawszy w księgach w rytualnych Kościoła rosyjskiego, nieskażoną — jak dowodzi Ojciec Gagarin—prawdę katolicką, dał społeczeństwu rosyjskiemu środek do zdobycia prawdy, zostawił mu drogę do wyjścia z martwoty moralnej, w którą pogrążył go czczy formalizm prawosławia. Dowodem tego ksiądz Szuwałów, dowodem wreszcie sam Ojciec Gagarin. Ale to pewna, że do skorzystania z tej łodzi ratunkowej nie ta prowadzi droga, którą wskazuje swojemu narodowi szanowny autor. Najlepszą wiedziony chęcią i wolą, Ojciec Gagarin zdaje mi się pierwszy wskazał swojemu narodowi ułudną i niebezpieczną nadzieję, że może on dojść do jedności z Kościołem Chrystusowym bez żadnego wysiłku bez cierpień i męczeństwa. On pierwszy rzucił swojemu społeczeństwu tą fałszywą myśl, że można być katolikiem żyjąc w schyzmie, że będąc katolikiem, można bez naruszenia swojego su-

mienia przystępować do trybunału pokuty ordynowanego przez prawosławnego księdza, że bez obawy restrykcyi mentalnych można mu odpowiadać słowami pism rytualnych Kościoła rosyjskiego na zapytanie: czy się uznaje Papieża, lub czy się wierzy w pochodzenie Ducha świętego od Ojca i Syna?

Na to można odpowiedzieć słowami Chrystusa Pana, który rzekł:

»Ojcze święty, zachowayże ie w imię twoie, któreś mi dał: aby byli iedno iako i my...«

»A nietylko za temi proszę; lecz i za onemi, którzy przez słowo ich uwierzą w mię: Aby wszyscy byli jedno iako ty Ojcze we mnie, a ja w tobie; *aby i oni w nas iedno byli; aby uwierzył świat, iżeś ty mnie posłał...*« (św. Jan XVII).

Widzimy więc, że wiele cnót chrześciańskich można wykonywać tak, żeby nie wiedziała prawica co daje lewica, ale przyznanie się do jedności Kościoła musi być zawsze otwarte, jawne i głośne, *aby uwierzył świat, iżeś ty mnie posłał...*« A jakże miałby uwierzyć, gdyby tej jedności tajonej nie mógł widzieć. To jawne przyznawanie się do jedności z Kościołem Chrystusowym było od początku chrześcianstwa jednym z najpierwszych obowiązków wiernych, za to przyznawanie się, tysiące chrześcian ponosiło śmierć męczeńską w ogniu i katuszach, od których jedno słowo zatajenia mogło ich było uchronić. Bez jawności niema chrześciaństwa, niema jedności Kościoła, bo jak powiedział Chrystus Pan:

»Wszelki tedy, któryby mię wyznał przed ludźmi, wyznam ia go też przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech«. (w St. Mat. R. X).

Tego nie zrozumiał Ojciec Gagarin, że chcąc nawrócić Rosyą do katolicyzmu, trzeba wdrażać w uczciwych ludzi przekonanie, że wiara nie może iść w parze z niewiarą, że nie można Bogu naraz służyć i mamonie, że pierwszym warunkiem podniesienia się moralnego jest jawne stanięcie przy prawdzie, do którego każdy chrześcianin, każdy prawy człowiek jest obowiązanym. To też on pierwszy w Rosyi był twórcą tego obłudnego systemu dążenia do prawdy, przy którym rozum jej docieka, a serce puszcza wodze wygodnemu moralnemu lenistwu, tchórzostwu lub innym materyalistycznym popędom. Z tej szkoły wyszedł Sołowiew, z tej prawosławny ksiądz Tołstoj i z niej będzie coraz więcej wychodziło podobnych moralistów Rosyi; bo nic nie jest ponętniejszem, nic więcej zaraźliwem, jak zyskiwanie rozgłosu wyższych moralnych aspiracyi i dążeń, bez wyższych moralnych wysiłków, bez cierpień i ofiar, które wyższość moralna pociąga za sobą.

Jakaż to wygodna pozycya społeczna należeć do urzędowej cerkwi, korzystać ze wszystkich przywilejów, zapewnionych w Rosyi jej członkom, a zbierać przytem uwielbienia swojej duchowej wyższości, która doprowadziła do zrozumienia i uznania katolickiej prawdy!

»Kto nie jest za mną, przeciwko mnie jest«, o tem zapomniał ks. Gagarin i uwikłał siebie w sieć niebezpiecznych sofizmatów, w dążeniu bowiem swojem doprowadzenia Rosyi do prawdy wiary, nie umiał wznieść się do samej czystej jej miłości, ale wlókł za sobą cały łańcuch ziemskich, politycznych względów i celów, który przykuwał go do prawosławia, tej politycznej rosyjskiej religii. Idąc za Ojcem Gagarinem krętą ścieżką jego własnych sofizmatów, dochodzi się wreszcie do podej-

rzenia, że zależało mu nie tyle na doprowadzeniu swojego narodu do prawdy i jedności z kościołem Chrystusowym, jak raczej na oddaniu Ojca świętego na usługi prawosławia i polityki rosyjskiej. Jeżeli bowiem prawosławie, słusznie uważane przez Kościół katolicki za schyzmę, ogłasza ks. Gagarin za katolicyzm, to wobec tego, że schyzma jest niewątpliwym i notorycznym faktem, trzebaby przypuszczać, że chyba głowa Kościoła jest w schyzmie. Nie utrzymuję wcale, żeby ks. Gagarin miał podobną myśl, ale to pewna, że przyjęta przez niego logika doprowadza do tego wniosku, i że tą logikę przyjęli dzisiejsi duchowi jego spadkobiercy.

Wielkiem to było nieszczęściem dla rozwoju katolicyzmu, że zarówno polscy XX. Zmartwychwstańcy, jak rosyjscy Ojcowie Jezuici spotkali się na jednym tylko wspólnym gruncie, t. j. w pragnieniu zużytkowania powagi Ojca świętego dla politycznych widoków swoich narodów. O ile wykazane wyżej przezemnie fałszywe tony pojęć księdza Gagarina, mogły słusznie razić XX. Zmartwychwstańców, o tyle sprawiedliwość i bezstronność nakazują mi wyznać, że w podziemnej walce, toczącej się pomiędzy temi dwoma wpływami z powodu misyi księdza Łubieńskiego, słuszność była zupełnie po stronie pierwszego. Czy starając się o głośne potępienie nadużywania religii do celów spiskowych miał ks. Gagarin głównie dobro Kościoła katolickiego na celu, czyli też dobro politycznych reform przeprowadzanych w Polsce przez cesarza Aleksandra II, to już rzecz jego sumienia. Ale to pewna, że spiskowanie duchowieństwa polskiego stanowiło bez porównania większe niebezpieczeństwo dla Kościoła katolickiego, jak dla państwa rosyjskiego i było to wielkim błędem Zmartwychwstańców, że chronili je wszelkiemi sposobami od

głośnego potępienia tylko dlatego, że interes Kościoła schodził się tu z politycznym interesem Rosyi.

XX. Zmartwychwstańcy stanęli od samego początku nieprzyjaźnie względem ruchu katolickiego w Rosyi. Jeszcze w maju 1858 r. napisał ksiądz Semenenko w dzienniczku swoim, że:

»...O. Gagarin, Jezuita, jest sprawcą ruchu pewnego między katolikami na korzyść Rosyi, który mimo woli autora zapewne, jest więcej polityczny, niż religijny. Przeciw temu występował *Przegląd Poznański,* którego artykuły na początku przeszłego roku przetłómaczone na francuskie i ogłoszone w *Univers,* zrobiły mocne wrażenie w całym świecie katolickim, a i tu w Rzymie w najwyższych sferach. Haxthausen dał się pociągnąć przez O. Gagarina i wszedł do tego ruchu, do którego zresztą już go samo jego uczucie ciągnęło...«

»Tu w Rzymie był nierozdzielnym towarzyszem księżnej Heleny rosyjskiej wirtemberskiej. Antonellemu wystawiał i wmawiał politykę przychylniejszą dla Rosyi, dając niesłychane nadzieje z takiego ku Rosyi zachowania się. Opowiadał mi długo baron Schroeter, jak Antonelli to doskonale po kościelnemu zrozumiał i odrzucił. Mówił, prawi, z taką dokładnością, jasnością, rozumieniem rzeczy, a przytem z duchem prawdziwie rzymskim, że mi sprawił najwyższą przyjemność i raz nie mogłem nie zawołać: Och! jaką mi to sprawia przyjemność, że słyszę Waszą Eminencyę mówiącego tak po kapłańsku i po rzymsku!...« »Antonellego odpowiedzi najbardziej na tem się opierały, że cały ten system Haxthausena, który zresztą jest systematem Gagarina, jest świecki, ludzki, a nie jest boży, nie prowadzi do nawrócenia dusz. A drugi punkt, że nie można pomijać Kościoła polskiego i w ogólności Polaków; że trzeba brać rzeczy jak są, że w tem, to jest w Polsce i w Polakach, leży cała sprawa Kościoła w tamtych stronach i cała jego siła« [1]).

[1]) Kolegium polskie w Rzymie przez X. Pawła Smolikowskiego, *Przegląd polski*, Październik, 1895, str. 45—46.

»Jeżeli kardynał Antonelli — mówi ks. Smolikowski — nie ulegał tym wpływom, tem mniej Pius IX dał się skłonić do jakiegoś wystąpienia niemiłego Polakom«. »Donieście Kalince — pisze ks. Kajsiewicz 18 czerwca (1861 r.) — ...Co pewna i co powiedzieć mogę, że p. Kisielew formalnie żądał nagany ruchu polskiego, i że mu najkategoryczniej odmówiono...« »a w tydzień potem: »...Czy car listownie się dobijał do Papieża, nie wiem; ale Kisielew kilka razy jeździł i posłuchania nie otrzymał, a kardynał go skonfundował przedstawieniem owej konsultacyi petersburskiej (na której i Kisielew podpisany), jak Papieża oszukiwać; a na żądanie nagany Polakom, otrzymał odmowę. Bądźcie cierpliwi, rychło musi się coś pokazać« [1].

Niestety, jeżeli Kisielew naradzał się rzeczywiście *jak Papieża oszukiwać*, to XX. Zmartwychwstańcy *robili co mogli*, żeby tegoż samego dokonać i to robili z całą świadomością. Wiedzieli oni wybornie, że:

»ruch warszawski coraz bardziej nabierał cech antikatolickich. Ks. Zygmunt Golian pisze do ks. Jełowickiego z Krakowa (20 września): »Nie wiem jak tam Ojcowie trzymacie o naszych demonstracyach religijnych. Co do mnie, z wielką na nie spoglądam obawą i widzę w nich coś daleko smutniejszego, niż samą dawną niewiarę. Ciągle mi brzmi w uszach to straszne słowo: *Spes hypocritae peribit.* Dałby Bóg, abym się mylił, ale ten towianizm śpiewający i odprawiający pobożne pielgrzymki, nowej tylko chłosty spodziewać się każe. Francuskie dzienniki katolickie gwałtem chcą wierzyć, iż ruch dzisiejszy jest tylko patryotyczny i głęboko religijny. Tak jest, *gwałtem,* bo trzeba doprawdy zasłaniać sobie oczy, aby nie widzieć, co się w tem święci. *Le Monde* w Nrze z 20 t. m. podnosi nawet taki akt, jak ów bunt księży przeciwko biskupowi w imię Ducha Przenajświętszego. Duchowieństwo nasze jest pod presyą świeckich, którzy do-

[1]) Ibidem, str. 46.

skonale dali poznać swe usposobienia religijne w sprawie Ojca św. Jeżeli się mylę, lub przesadzam, niech mię Ojciec łaskawy skarci. Byłbym bardzo szczęśliwy, gdybym się mógł zbyć obecnego nader smutnego przekonania:

Przerażony ze swej strony ks. Kaczanowski, pisze z Paryża dnia 10 września: »Przybył tu z Warszawy wielkiego znaczenia emisaryusz z pełnomocnictwem założenia szkoły wojskowej i zrobienia legionu polskiego. Proszę się nie śmiać. Istotnie tak jest i ma na to fundusze. Że się ze mną nieco znał dawniej, najpierwszą do mnie zrobił wizytę, lecz niestety, mocno mnie zmartwił. Wierzą tam oni w *Garybaldiego i Mierosławskiego* i widocznie po kościołach burmistrzują. Rodzaj karbonaryzmu jest zawiązany i urządzony na wielką skalę. Jak się zdaje, religii za środek używają. Zimny pot mnie oblał« [1]).

A mimo tak poważnych i tak pewnych wiadomości, w chwili, gdy od jednego słowa Ojca świętego mogło było zależeć sprowadzenie przynajmniej poważniejszej części duchowieństwa i społeczeństwa polskiego na drogę rozsądku i obowiązku, gdy od jednego tego słowa zawisła przyszłość zdrowego rozwoju narodu polskiego, przyszłość Kościoła katolickiego w Polsce i przyszłość całej Rosyi; gdy o to słowo starał się usilnie zarówno ks. Łubieński jak Kisielew,

»w Rzymie ks. Kajsiewicz *robił co mógł*, aby o ile możności zasłaniać Polaków przed Papieżem« [2]).

to znaczy, aby oszukać Ojca świętego i nie dopuścić do wypowiedzenia tego słowa.

Pisze do X. Jełowickiego dnia 14 października: »Jużem trzy długie noty podał (jutro czwartą piszę), podnosząc *co*

[1]) Ibidem, str. 47. [2]) Ibidem, str. 47.

pięknego i chrześciańskiego w ruchu polskim, tłumacząc czego usprawiedliwić niepodobna...« [1]).

Powtarzam, że ks. Kajsiewicz starał się w błąd wprowadzić Ojca świętego z całą świadomością kłamstwa, bo sam dalej pisze:

»Dziwię się, jak cię nie uderza smród demokratyczno-towiański w odezwach, symbolach etc. tajnego klubu. Jak cię nie uderza tendencya do zastąpienia świąt kościelnych świętami wyłącznie narodowemi... Jak cię nie uderza, że na krzyżach pamiątkowych, które stawiają po cmentarzach, nigdzie niema wizerunku Zbawiciela, tylko korona cierniowa, symbol męczeństwa narodu polskiego (który w ich zrozumieniu jest prawdziwym, żywym Chrystusem). A właśnie Towiańszczycy nie lubią wizerunku Ukrzyżowanego, *a frazesa ich całe spotykam w odezwach.* Że Pan Bóg może swoje przeprowadzić, to co innego, i ufam, że przeprowadzi, ale że menery prowadzą do religii narodowo-humanitarnej, posługując się religijnością nieoświeconą, a namiętnym patryotyzmem Polaków, to mi bardzo jasno. Z niewszystkiem odrazu się pokazują. Toć i karbonary od dawna ułożyli projekt kościoła ludzkości z patryarchą zamiast Papieża a bez Boga; widząc jednak, że więcej jeszcze wiary niż sądzili, gotowi poprzestać na teraz na schyzmie; i u nasby teraz poprzestano na kościele narodowym, *katolickim,* jeno bez Papieża. Ale napróżno zapewne to wszystko piszę, bo zwykle ludzie tak widzą, jak pragną, aby rzeczy były, dopieroż nasi zbolali Polacy!« [2])

A teraz z ręką na sercu, kto działał więcej po katolicku, kto okazał więcej dbałości o los katolicyzmu w granicach państwa rosyjskiego, ba nawet, kto lepiej życzył samejże Polsce ks. Kajsiewicz czy Ojciec Gagarin? Kto większe ustępstwa robił ze swojego sumienia,

---

[1]) Ibidem, str. 47. [2]) Ibidem, str. 47—48.

ze swojej prawdomówności, ze swoich zasad katolickich na rzecz ziemskich, politycznych celów swojej ojczyzny, czy ten kto kłamiąc wbrew swoim przekonaniom, w imię tej ojczyzny zasłaniał przed Ojcem świętym niegodziwość polskiego ruchu, wymierzonego jednocześnie przeciw zdrowiu moralnemu tejże ojczyzny i przeciw Ojcu świętemu; czy ten kto starał się namówić Ojca świętego na potępienie tego ruchu w chwili, w której ratowało ono jednocześnie przyszłość Rosyi, przyszłość Polski i przyszłość Kościoła katolickiego?

To pewna, że jeżeli niedostateczne oczyszczenie się z celów ziemskich w swoich pragnieniach połączenia Rosyi z katolicyzmem, było powodem, że Ojciec Gagarin stał się twórcą wygodnej teoryi dla swoich współziomków, podług której można być katolikiem, nie będąc nim, nie wyznając jawnie katolickiej prawdy, nie poświęcając dla niej nic zgoła; to ks. Kajsiewicza i całe polskie kolegium w Rzymie, można uważać za ojca stokroć gorszej teoryi monopolu katolicyzmu na Wschodzie na rzecz Polski, teoryi drżącej z zazdrości na samą myśl, że Rosya mogłaby się stać katolicką, nie stawszy się wprzód polską, teoryi, uważającej za chytrość, podstęp, przewrotność, każde dążenie wylęgłe na gruncie rosyjskim do połączenia się z Rzymem po za plecami Polski, teoryi dekretującej z góry za poroniony płód, nie mający żadnej realnej podstawy, ba nawet za rzecz niemożliwą, niebezpieczną i szkodliwą, każde usiłowanie Głowy Kościoła w celu bezpośredniego doprowadzenia Rosyi do jedności z Kościołem powszechnym Chrystusa.

Ta zazdrość o polski monopol katolicyzmu na Wschodzie spaczyła zupełnie w narodzie naszym zdrowe pojęcia o obowiązkach, jakie z natury rzeczy na nim

ciężyły wobec tegoż Wschodu. Pojęcia moralne spadły tak nisko w naszym narodzie, że najgorliwsi nasi katolicy i konserwatyści, gotowymi byli, a niestety dotąd są jeszcze gotowymi do przyklaskiwania każdemu objawowi kiełkującemu wśród rosyjskiego społeczeństwa, czy to w kierunku materyalistycznego humanizmu lub liberalizmu, czy nawet w kierunku najskrajniejszego radykalizmu, podczas gdy spoglądali i spoglądają z największym niepokojem, nieufnością i trwogą na każdy samodzielny ruch umysłowy w kierunku katolicyzmu, uważając go za klęskę dla polskiej przyszłości.

Jeżeli ruch katolicki, budzący się wówczas w Rosyi, nie otrząsnął się od pierwszej chwili z pyłu ziemskich, politycznych celów, to przedewszystkiem było obowiązkiem polskiego duchowieństwa podać mu rękę i pomódz do wejścia na właściwą drogę.

Tymczasem stało się wręcz przeciwnie. W imię polskich narodowych uczuć, Zmartwychwstańcy, którzy zawiązali swoje zgromadzenie pod hasłem odrodzenia przez katolicyzm społeczeństwa polskiego, wytężali wszystkie swoje siły, by ruch ten podać w podejrzenie, by go obedrzeć ze wszystkiego, co było w nim prawdziwie szlachetnego i chrześcijańskiego. Zdawałoby się, że ciągle brzmiały im w uszach słowa Krasińskiego:

> »że tylko przez Polskę zdoła się zasłużyć na ziemi i zbawić duszę nieśmiertelną, bo tylko w Polsce i przez Polskę, zacząć się opatrznie może nowy okres w dziejach świata«.

To też myślę, iż nie pomylę się, twierdząc, że zabiegom Zmartwychwstańców zawdzięczała Rosya, iż początki przebudzania się jej, przyjętemi były z zupełną obojętnością przez świat katolicki — jak się na to

uskarża Ojciec Gagarin w mowie swojej, wypowiedzianej w Paryżu dnia 27 stycznia 1860 r. *o połączeniu Kościoła wschodniego z Kościołem rzymskim.*

»Niech mi tu będzie wolno — powiada on — zwrócić uwagę na ogromną doniosłość dzieła szkół na Wschodzie. Papieże nie spuszczali nigdy Wschodu z uwagi, nie przestali nigdy pracować nad połączeniem go; ale dotychczas wielka ta sprawa nie znalazła u katolickich narodów Zachodu gorącego zajęcia się nią, na jakie zasługuje«.

A przecież była to chwila, w której wyborowe umysły w Rosyi lgnęły coraz to szczerzej i coraz to śmielej do katolicyzmu, wszystkie źródła historyczne zgadzają się na to.

»Wśród zamętu — czytamy w Historyi dwóch lat 1861—1862 (t. IV, str. 42) — jaki nagle powstał w umysłach społeczeństwa rosyjskiego pod działaniem reform i prądów liberalnych nowego panowania, wiele dam z najwyższego świata petersburskiego, okazywało skłonność ku katolicyzmowi i szukało w nim ukojenia może nie tyle dla dusz swoich, ile dla żądzy odmiany i nowości. Wiele z nich w rzeczy samej potajemnie przeszło na katolicyzm i spowiadało się u skromnego, mnisze życie pędzącego profesora Akademii duchownej« (Felińskiego).

XIX.

Zarówno w kraju jak za granicą krzątano się bez ustanku i wytchnienia nad kopaniem min pod dziełem zgody między Polakami a Rosyą. Kłamliwe i przesadne wieści puszczane przez *Czas* i przez polską dyplomacyą o pochwaleniu ruchu polskiego przez Ojca świętego, głosy opinii publicznej we Francyi, objawiającej się w broszurach pisanych przez najbliższych przyjaciół *Hotelu Lambert*, lub wprost przez członków *Bióra* paryskiego, wreszcie płatne deklamacye drugorzędnych dzienników paryzkich, jeden tylko na razie osiągnęły skutek, a mianowicie rozzuchwalały coraz to bardziej rewolucyjne żywioły w Warszawie i dawały przez to skuteczną broń w rękę przeciw nowemu porządkowi rzeczy całemu zastępowi nieprzejednanej, bo zagrożonej biórokracyi rosyjskiej. Wśród zaciętej walki z Suchozanetem, jako głównym jej przedstawicielem w rządzie Królestwa Polskiego, Margrabia stał sam jeden, opuszczony zupełnie przez swoich, atakowany ze wszystkich stron, mając jedyny punkt oparcia zaufanie cesarza Aleksandra II.

Ta walka w obronie całości zdobytych dla kraju instytucyi, walka cicha ale zacięta, toczyła się teraz na całej linii, zarówno przy załatwianiu bieżących spraw

urzędowych, jako też na posiedzeniach Rady administracyjnej [1]).

> »O tem wszystkiem« — jak powiada autor *Historyi dwóch lat* — »o całej tej walce, w której Wielopolski tak pięknie i szlachetnie reprezentował ideę prawa i dumę narodową, kraj nic a nic nie wiedział« (t. III str. 89).

I prosta rzecz, że Margrabia nie mógł w żadnym razie dla zyskania poklasku opinii publicznej, narażać na szwank powagi rządu, którego był jednym z najwybitniejszych reprezentantów, wobec kraju podminowanego na wszystkie strony konspiracyą i rewolucyą. Gdyby Wielopolski był się pokusił aby na chwilę o ten poklask, gdyby dla ułatwienia sobie pozycyi względem kraju, był odsłonił przebieg tej zaciętej walki toczącej się w łonie rządu, to oczywiście nietylko nie byłby z niej wyszedł zwycięzko, ale stanowisko jego względem cesarza Aleksandra II byłoby raz na zawsze zdruzgotanem. Jakież bowiem mógłby mieć znaczenie w Petersburgu Polak, członek rządu rosyjskiego, któryby podkopywał jego powagę wobec nieprzyjaznego i rewolucyjnemi prądami znurtowanego społeczeństwa polskiego? O tem nie chcą pamiętać nasi historycy przy ocenie działania Wielopolskiego i rezonują tak, jak gdyby on tylko z usposobieniem kraju miał się do rachowania.

Jednym z powodów nieporozumienia był projekt reorganizacyi policyi, która w dotychczasowym swoim składzie nie mogła w żaden sposób odpowiedzieć swoim obowiązkom wśród tak burzliwych czasów. W kwestyi tej zawdzięczał swoje zwycięztwo jedynie stanowczej woli cesarskiej.

---

[1]) patrz Historya dwóch lat 1861—1862 t. III str. 84—89.

»Cesarz chciał, by cały projekt (reorganizacyi policyi) przedstawiono mu do zatwierdzenia za pośrednictwem Rady Stanu, zgodnie zresztą z prawem świeżo do Królestwa wprowadzonem«...

»Pisał tedy Suchozanet do cesarza, że ta droga zatwierdzenia projektu reformy policyi napotka poważne trudności, że rzecz cała się zwlecze, co jaknajszkodliwiej oddziała na stan porządku publicznego. Na szczęście cesarz miał uczciwsze pod tym względem zasady«... »chciał on szczerze i stanowczo, by przyrzeczone i ogłoszone reformy weszły w całej swej rozciągłości w wykonanie. Nie cofnął więc rozkazu, by projekt o policyi przeszedł najprzód przez Radę Stanu, która go w zupełności zatwierdziła« [1]).

Pierwsze to zwycięstwo Wielopolskiego, nie tylko nie położyło kresu walce, ale przeciwnie jeszcze więcej ją rozogniło.

Świeżego do niej powodu dostarczyła śmierć księcia Adama Czartoryskiego.

»Do Warszawy« — czytamy w *Historyi dwóch lat* — »dnia 16 lipca przyszła wiadomość, że w Montfermeille pod Paryżem zmarł w dniu 15 t. m. wieczorem samym sędziwy książę Adam Czartoryski, w 93 roku życia«... (t. III st. 111).

»Nie dziw«... że śmierć osobistości tak wybitnej, nie mogła przeminąć bez manifestacyi głośnej i publicznej, do której w rzeczy samej gotowano się w Warszawie i kraju. Wielopolski widział to doskonale i postanowił osłabić doniosłość i znaczenie manifestacyi przez zezwolenie urzędowe na odbycie nabożeństwa żałobnego. Był to krok bardzo zręczny; wydzierał on inicyatywę obchodów żałobnych z rąk ruchu, zadawalniał arystokracyą i szlachtę, zadość wreszcie czynił potrzebie wewnętrznej Wielopolskiego, który chciał tym sposobem uczcić wielkiego obywatela polskiego i swego niegdyś zwierzchnika« (t. III. str. 113).

[1]) Historya dwóch lat 1861— t. III. str. 111.

»Nabożeństwo odprawił 22 lipca biskup Plater.

»Suchozanet«... »chwaląc dziś Wielopolskiego za pozwolenie na nabożeństwo, nazajutrz pod wpływem swego otoczenia, począł się na margrabiego oburzać i wyrzuty mu czynić tym tonem ostrym, surowym, gburowatym i karcącym jaki zwykli przybierać w Polsce jenerałowie rosyjscy«... »Położenie stawało się bardzo drażliwem i śliskiem«... »Wielopolski zdecydował się na krok heroiczny, i w cztery dni po obchodzie żałobnym za księcia Adama, dnia 26 lipca podał się do dymisyi.

»Podobało się Waszej Ekscelencyi mówił w piśmie wystósowanym do Suchozaneta, okazywać mi wielokrotnie swe niezadowolenie. Czyny, które wywołały naganę Waszej Ekscelencyi, są następujące: obchodzenie żałobnego nabożeństwa za księcia Czartoryskiego; użycie w przekładzie mowy W. E. wyrażenia »potrzeby i życzenia kraju«, uświęconego przez depeszę księcia ministra spraw zagranicznych, donoszącą o reformach udzielonych przez Jego Cesarską Mość Królestwu Polskiemu; nakoniec zasady, bronione przezemnie odnośnie do nadużyć władzy jenerała Rudanowskiego, dowodzącego w guberni Augustowskiej. Miałem już zaszczyt przedstawić W. E., że w chwili, gdy rząd Królestwa stara się o to, by kraj mógł korzystać z dobrodziejstw J. Ces. Mości, nie mogę zgadzać się na akta, których skutek odbierałby nam gwarancyą prawa i porządku sądowego; akta które są przeciwne zastrzeżeniom zrobionym przezemnie w chwili wejścia do rządu, a których stan kraju wcale nie usprawiedliwia. Nie mogąc dłużej w tych warunkach służyć pożytecznie cesarzowi i królowi, służyć mu tak, jak mi to nakazują moje uczucia wiernopoddańcze i dobro mego kraju upraszam W. E. o przedstawienie mej dymisyi do podnóżka tronu« (t. III, str. 117)[1].

Margrabia wysłał swojego syna Zygmunta do Petersburga.

---

[1]) Hist. dwóch lat 1861—1862.

»Sprawa dymisyi zdecydowała się dopiero 8 sierpnia, i to nie zupełnie, gdyż cesarz chciał, by Wielopolski pozostał na swem stanowisku do czasu przyjazdu do Warszawy nowego namiestnika« (hr. Lamberta), »który miał polecone osobiste rozmówienie się z Margrabią, a zatem i ostateczną decyzyą, czy przyjąć dymisyą tegoż, czy też ją odrzucić«... (t. III, str. 122. Hist. dwóch lat).

Ogólna niepewność jutra zawisła nad losami Polski. W emigracyi ubył sternik, który przez lat kilkadziesiąt pchał w próżnią nawę polskich złudzeń. Zostawiony przez niego testament polityczny jest żywym obrazem tej naiwnej, prawdziwie dziecinnej wiary starej emigracyi w ważność swojego posłannictwa i w poważne znaczenie powietrznej polskiej dyplomacyi. Testament ten brzmi jak następuje:

»Testament polityczny księcia Adama Czartoryskiego«
»(z odpisu współczesnego)«
»dnia 14 lipca 1861.«

»Chcąc wcześnie ubezpieczyć bieg służby publicznej w emigracyi, aby w żadnym razie nie był wstrzymany, postanowiłem spisać niektóre myśli moje w tym względzie i polecam je uwadze mojej rodziny i mych współpracowników. Jak powiedziałem w ostatniem mojem do rodaków przemówieniu, kraj teraz *sam* wziął na siebie ster sprawy. *Sam on kieruje* »(?)« swemi usiłowaniami i na drodze do celu jemu dobrze wiadomego, przyspiesza lub zwalnia kroki wedle zasobu sił wewnętrznych i potrzeby ich czasowego zastósowania. *Do emigracyi należy dzisiaj opowiadać i tłómaczyć czynności kraju,* bronić praw narodowych przed opinią i rządami Europy, a oraz zawiązywać i rozwijać te z obcemi państwami stósunki, które Polsce dopomódz mogą i do jej wydobycia się z niewoli i do *jej niepodległego przyszłości życia i działania.* »Tak pojęte dzisiaj obowiązki emigracyi wchodzą w skład ogólny pracy narodu; i żaden wypadek, żadna okoliczność szczęśliwa lub fatalna nie może

od tej służby uwolnić tych. którzy dotąd ją pełnili, dopóki *Polska* sama *do swej niepodległości przywrócona*, swych przedstawicieli za krajem nie wyznaczy. — W tych może już ostatnich próbach, przez jakie kraj przechodzi, potrzeba jest, aby każdy zachował się i ważył sumiennie: czy dla Ojczyzny robi wszystko, co może robić na swem stanowisku, a w miarę im pełniejsze będzie i jawniejsze życie Polski, tembardziej wzrastać powinna w swej dzielności jej służba zagraniczna; tembardziej nawykać do szyku, ścisłości i zbiorowego porządku. Bez tego koniecznego ładu, bez *podziału pracy*, oznaczonych stanowisk i poczucia się do najściślejszej solidarności, indywidualna gorliwość, choćby najznaczniejsza, często szkodę tylko przynieśćby mogła«.

»Z pociechą niewymowną widziałem, że syn mój Władysław, odkąd doszedł lat dojrzałych, oddał się cały służbie publicznej. Stała się ona dla niego celem i wyłącznem zatrudnieniem. Ufam, że na tej drodze pozostanie, że go z niej nie odwiodą inne zajęcia i względy; że kraj będzie w nim miał zawsze pożytecznego sługę. Jego więc wzywam, aby prowadził dalej dzieło, któremu, bez widoków osobistych lub rodzinnych, lat tyle się poświęcałem, a wzywam go tem śmielej, że własną czynnością i stósunkami zdobył on już sobie wśród obcych stanowisko, na którem skutecznie dzisiejszym zagranicznym potrzebom narodu, dzisiejszemu powołaniu emigracyi dopomódz potrafi.«

»Syna mojego starszego Witolda błagam, aby jak dotąd z nieporównaną zacnością okazywał chęć pomagania młodszemu bratu, tak i nadal tej samej chęci, tej samej szlachetnej ofiarności, składał wciąż dowody i zachował dla niego tą miłość troskliwą, z jaką go stale wspierał i podnosił. Znajdzie, tak działając, i szerokie pole służenia Ojczyczyźnie, i nagrodę w swojem sumieniu. Wiem, że pisząc te słowa, nic więcej nie mówię nad to, co jemu własne jego poczciwe serce dyktuje; ale chciałem zarazem, ażeby wiedział, że taka też była i myśl moja«.

»Od nikogo przez całe życie moje publiczne nie doznałem *tyle dowodów niezachwianej stałości, ile od mojego siostrzeńca jenerała Zamoyskiego*. W licznych przygodach

w długim szeregu starań i zachodów *był on mi, niemal zawsze, prawą ręką*, nigdy nie złamany i wyżej nad powodzenie i nadzieję kładący obowiązki. Tą samą pomocą będzie on dla mego syna Władysława; a pamięć mej trzydziestoletniej wspólnej z nim pracy, wiązać będzie ich serca i ręce w dalszym trudzie narodowym«.

»Jeżeli pośród usiłowań rozlicznych, potrafiłem niekiedy oddać sprawie Ojczystej jakąś usługę; jeśli nawet same te starania i samo w nich trwanie, bez względu na ich skutek, pożytkiem było dla kraju; zawdzięczam to głównie poparciu moich przyjaciół i współpracowników. Z tych jedni już zstąpili do grobu, zostawiając po sobie żal nieutulony; inni choć ich wiek przyciska, resztę sił ochoczo przynoszą Ojczyźnie; inni nakoniec, ostatniej godziny robotnicy, świadczą, że każde pokolenie poczuwa się zarówno do wspólnej powinności. A jak żaden z nich, w złej czy dobrej godzinie, nie odstąpił mnie nigdy i nie odmówił mi swojej światłej, gorliwej i bezinteresownej pomocy, tak, ufam, żaden nie odstąpi też mego syna i nie cofnie się ze swym udziałem, w pracy zacnej i pożytecznej. Dwie myśli towarzyszyły mi na drodze mego żywota; obie równie ważne i prawdziwe; pamiętałem o tem, że »siła rodzi się z jedności« i że »samotnego ściga nieszczęście«. Pierwszą z nich przekazuję mojej rodzinie i innym współpracownikom; drugą synowi mojemu Władysławowi. W każdej z dzielnic naszej ziemi są ludzie, z którymi łączą mnie drogie związki krwi, przyjaźni i dawnych a nieprzerwanych stósunków. Nie wolno mi żadnego z nich wymienić; przecież chciałbym, aby wiedzieli, jak głęboko wdzięcznością przejęty byłem za wszystko, co dla mnie a raczej wraz ze mną dla kraju uczynili. Powielekroć, w różnych odezwach moich, przypominałem rodakom ich naglące obowiązki, potrzeby i niebezpieczeństwa sprawy. Dziś te potrzeby i te obowiązki *prawie powszechnie są zrozumiane*« (?!) »a mężowie, których naród, tak sprawiedliwie, czcią swoją otoczył, zapewnić mogą, w każdym razie, konieczną *jedność w kraju i wspólnych usiłowań kierunek*. Niech wszakże obywatele krajowi, obok swych ważnych a pożytecznych zajęć, nie tracą z pamięci, że *część istotna służby*

narodowej za granicą pełnić się musi; — że bez wielkiej szkody dla całości opuszczoną być nie może; że jej emigracya dopełnić nie potrafi bez współudziału kraju«.

»Z głębokiem uczuciem pokory i rzewnego przejęcia dziękuję Bogu, że mi dozwolił doczekać chwili, w której przyszłość mojego narodu już z większej niepewności odsłaniać się zaczyna. W długiem mojem życiu przekonałem się, że ilekroć Pan Wszechmocny spuszczał na nas rękę karzącą, to nie dla naszej zguby, ale dla naszej poprawy. Ufajmy przeto Jego miłosierdziu; ufajmy przyczynie naszej Niebieskiej Królowej; a w każdem działaniu, raczej o to się troszczmy, co korzyść wiekuistą, niż o to co chwilowo obiecywać się zdaje».

»Bądź wola Twoja Panie Boże Wszechmogący!

»*Adam Czartoryski*« [1]).

Oto wszystko, czego kraj doczekał się od najpoważniejszego konserwatywnego stronnictwa w narodzie, w chwili gdy wszystkie polityczne moralne i społeczne posady jego zostały już podminowanemi przez międzynarodową rewolucyą. Zarówno w życiu jak w śmierci nie umieli się konrerwatywni przywódcy narodu naszego nigdy na nic innego zdobyć, jak na abdykacyą na rzecz jedności we wspólnych rewolucyjnych usiłowaniach.

Stósownie do zalecenia powyższego testamentu

...»objął kierownictwo nad emigracyą, skupiającą się w *Hotelu Lambert,* ks. Władysław Czartoryski i został prezesem *Bióra* oraz *Towarzystwa Historycznego Polskiego.* Do *Bióra* należeli wtedy: jenerał Władysław Zamoyski, Andrzej Edward Koźmian, Ludwik Wołowski, Teodor Morawski, Zygmunt Jordan...« »W skład *Bióra* wchodzili dalej: Waleryan Kalinka, Julian Klaczko, Horacy Delaroche, młody adwokat Ravelet. Sekretarzem był Plichta (syn). W pracach

[1]) Hist. dwóch lat 1861—1862 t. III str. 485—490.

Bióra brali udział w Paryżu bawiący emigranci z różnych epok, między innymi Leon Kapliński...« »*Bióro* miało ajencye w stolicach europejskich. Nietylko na Londyn i Rzym baczną zwracało uwagę także na Wschód« [1]).

Tymczasem ten ówczesny ideał polski: ta *jedność narodowa*, dla której poświęcało się wszystko: rozum, wolę, uczciwość, nawet Kościół i Boga samego, zaczęła coraz to ściślejszemi węzłami Gillerowskiego politycznego katechizmu wiązać społeczeństwo polskie. Zgodnie z przykazaniem tegoż katechizmu, wykonywanie sprawiedliwości przeniosło się z *moskiewskich* sądów na czułe łono narodowej jedności.

»Wśród rozkiełznanych namiętności politycznych, wśród tego szału, jaki ogarnął wszystkich, dość było, by ktoś wskazał na ulicy pierwszego lepszego przechodnia i zawołał nań: »szpieg«, by się tłumnie rzucono na nieszczęśliwego, nie pytając, kto oskarża, o co i kogo. Weszło w szkaradny, ze wszech miar godny potępienia zwyczaj, że takiej ofiarze ktoś przylepiał nieznacznie na plecach kartkę z napisem fatalnym »szpieg« oddając tym sposobem najniewinniejszego nieraz człowieka na pastwę tłumom rozbestwionym i wśród próżniactwa i włóczęgi po ulicach dziczejących. W tym czasie w *kościele św. Krzyża* zbito nielitościwie z tego powodu jakiegoś starego człowieka; wyniesiono go na pół żywego na ulicę i odwieziono do szpitala, gdzie wkrótce umarł« [2]).

Równocześnie ze sprawiedliwością narodową rozwijała się także jego narodowa religijność. Nie było prawie uroczystszego nabożeństwa, któreby nie było przerobionem przez spiskowców na rewolucyjną demonstracyą.

---

[1]) »Rzecz o roku 1863« St. Koźmian, t. II, str. 211—212.
[2]) »Hist. dwóch lat 1861—1862«, t. III, str. 92.

»Dzień 6 sierpnia w całym katolickim świecie, jako święto kościelne obchodzony, stał się u nas tego roku świętem uroczystem, *bez czyjejkolwiek agitacyi, insynuacyi lub poprzedniej zmowy*« (!?) — czytamy w warszawskiej korespondencyi *Czasu* z 18 sierpnia. »Jak zwykle w Przemienienie Pańskie odbywały się odpusty po różnych kościołach, dokąd się lud na nabożeństwo w rannych godzinach zbierał tak z miasta, jako i z okolicznych włości. Teraz nie skończyło się na rannem nabożeństwie. Około godziny 10-tej pozamykały się wszystkie sklepy tak chrześciańskie jako i starozakonnych, a nawet i gości naszych, powszechnie tu zwanych »kacapami«. Rzemieślnicy w świątecznem ubraniu wyszli z rękodzielni swych, wstrzymali się od pracy i zarobku, aby razem ze wszystkimi pomodlić się dnia tego o pomyślność Ojczyzny. Po nabożeństwie szła z Warszawy kompania do Częstochowy. Wyprowadzał ją za rogatki ogrom pobożnych najmniej kilkanaście tysięcy ludzi, śpiewających naprzód zwyczajne obrzędowe pieśni, potem: »Boże coś Polskę«. Wystąpiły wszędzie bractwa i cechy z mnóstwem świętych obrazów i chorągwi. Panującą nad wszystkie i najwięcej na się uwagę zwracającą była jedna, na której znajdował się Orzeł Biały i Krzyż złamany wyszyty. Rzeczywiście majestatyczny sprawia widok, wielkie czyni wrażenie powiewająca ta chorągiew, teraz owinięta ona była czarną krepą. Zaprawdę, jakąż wspaniałą i wzruszającą była ta procesya!...«

»W sobotę (3 t. m.) mieliśmy tak zwaną tutaj galówkę, to jest jakąś uroczystość dworską. Na nabożeństwie z urzędu w kościele katedralnym odprawionem, na którem wszyscy urzędnicy być powinni i dawniej bywali, teraz było zaledwie kilkunastu wygalonowanych dygnitarzy, znanych ze swojej służbistości...«

»Wczoraj (8 t. m.) znów dzień galowy pierwszego rzędu, znowu nakazano przez policyę illuminacyę. Rano odbywało się z nakazu nabożeństwo urzędowe w katedrze; świat urzędowy był bardzo nielicznie reprezentowany; lecz oprócz tych kilkunastu urzędników, wszedł do świątyni tłum ludzi i spokojnie słuchał nabożeństwa; lecz gdy nadeszła

chwila modłów za solenizantkę, a orkiestra na chórze zagrała »Boże cara chroń« zagrzmiał wśród kościoła potężny chór głosów pieśnią: »Boże coś Polskę« i zgłuszył orkiestrę, która zamilkła, a lud odśpiewał całą pieśń narodowo-religijną podczas czego dygnitarze w arcyprzykrem byli położeniu. W ten sposób nabożeństwo nakazane przez rząd rosyjski, zmieniło się w modły za szczęście kraju. Śmiała ta *manifestacya* w kościele obok zamku napełnionego wojskiem, w takie osłupienie wprawiła kilku obecnych dygnitarzy rosyjskich, że nie wiedzieli co czynić...«

Wobec takich objawów władza musiała występować nieraz ostro i stanowczo, a wówczas uskarżał się konserwatywny organ na przewrotność i obłudę *moskiewskiego* rządu, który głosi dla Europy reformy, a tymczasem gnębi gwałtami niewinną ludność.

»Żyjemy z dnia na dzień, spokojność utrzymuje się staraniem ludzi roztropnych, powstrzymujących gromadzenie się ludzi na wspólną modlitwę przed figurami po ulicach...« — Czytamy w *Czasie* z 14 lipca 1861 roku. — »Podajemy wam wiadomość o kilku świeżych faktach; są to nowe dowody, że głoszone przed Europą łaski i reformy nie przeszkadzają bynajmniej władzy do nowych gwałtów i nadużyć przysłonionych legalnością, jakby na urągowisko.« — Uskarża się warszawski korespondent *Czasu* z 30 lipca 1861 r.

Ze swojej strony Wielopolski nie ustawał w staraniach, żeby ukrócić nadużywania Kościołów do demonstracyi rewolucyjnych.

»Do Juszyńskiego, biskupa sandomierskiego, pisał był w sierpniu Wielopolski, jako Dyrektor Komisyi oświecenia i wyznań religijnych, żeby o każdej procesyi, jaka się ma odbyć, duchowieństwo na parę dni wprzódy uwiadamiało odnośne władze administracyjne. Na to biskup pod d. 23 sierpnia odrzekł, że takiego polecenia swemu duchowieństwu

dać nie może, bo nieraz »powód odbycia procesyi wypaść może nagle«, że wreszcie polecenia takie uważa za ścieśnienia religijne. Tenże biskup w parę tygodni potem wziął udział w wielkiej manifestacyi politycznej podczas odpustu na górze Święto-krzyzkiej« [1]).

Jak te religijne obrzędy wyglądały, przez jakiego rodzaju błazeństwa profanowano świętość uroczystości Kościoła katolickiego, może posłużyć jako przykład następujący szczegół, o którym słyszałem z ust naocznego świadka demonstracyi Śt.-Krzyzkiej, krewnego mojego Bolesława Dobrzańskiego.

Pomiędzy innemi godłami religijno-patryotycznemi niósł jakiś człowiek na ogromnej żerdzi przytwierdzony papierowy portret cesarza Aleksandra II. Portret przyklejonym był do ramy drewnianej, kontur zaś głowy cesarza był wycięty scyzorykiem, tak, że za każdym powiewem wiatru głowa się kiwała. Pod spodem wielkiemi literami było wypisanem: *Co się tu dzieje!? Co się tu dzieje!?*

W obronie takich to błazeństw i profanacyi uroczystości kościelnych, stawał cały kler polski i występowała w Rzymie cała emigrancka, konserwatywna dyplomacya *Hotelu Lambert*, bałamucąc na ich korzyść Ojca świętego, i pracując nad zwaleniem jedynego człowieka, który wszelkich sił dokładał, żeby im koniec położyć. To też zuchwalstwo ruchu religijno-spiskowego wzmagało się z dniem każdym.

»W początkach sierpnia ukazała się odezwa litografowana wzywająca do uroczystego obchodu dnia 12 sierpnia...« »brzmiała jak następuje:«

[1]) »Hist. dwóch lat 1861—1862«, t. III, str. 300.

»Warszawa w sierpniu 1861 roku. Bracia rodacy! Na dniu 12 sierpnia 1569 r. stało się, iż król Zygmunt August uroczyście zamknął Sejm unii w Lublinie. I to ostateczne zjednoczenie się Litwy z Polską mową walną zapieczętował, zalecając obu narodom wieczystą miłość braterską. Owoż, bracia rodacy, uczcijmy ten dzień świetny zrękowin braterstwa przodków naszych, a zgromadziwszy się po kościołach, zanieśmy wszyscy wspólnie gorące modły do Boga, aby nasz kraj, na szmaty poszarpany, raczył w jedną całość spoić i nas w duchu zjednoczyć. Wyznajmy publicznie wszyscy, wespół z kapłanami w d. 12 sierpnia (31 lipca n. s.) 1861 r. żeśmy bracia jednej rodziny, białego orła i pogoni! Obchód tej jedności dwu narodów winien być uroczysty, spokojny, ogarniający sobą całą przestrzeń starożytnej Polski. Żałoba na ten jeden dzień, tak wielkiej wagi w dziejach, zdejmuje się« (»Hist. dwóch lat« t. III, str. 149).

...»Od chwili udania się manifestacyi 12 sierpnia, pojętej i wykonanej w rozmiarach kolosalnych, już teraz nie było prawie dnia i nie było miejsca, gdzieby nie brzmiały pieśni, nie tworzyły się zbiegowiska, nie dawano tysiącznych oznak wzburzenia ogólnego« (III, 168).

Tak wyglądał mniej więcej ogólny obraz Królestwa Polskiego, gdy oczekiwany namiestnik hr. Lambert przybył wreszcie 23 sierpnia do polskiej stolicy. Pełen dobrych chęci i zamiarów łudził się on, że znajdzie w kraju stronnictwo umiarkowane, na którem będzie mógł oprzeć dzieło porządku i narodowej pracy.

Przyjazd hr. Lamberta rzucił niemały popłoch w szeregi naszych konserwatystów. Najlepszemi ożywiony dla kraju chęciami, katolik, mógł on z łatwością położyć koniec rozdwojeniu istniejącemu dotąd w samemże łonie rządu i zapewnić powodzenie systemowi Wielopolskiego, a to tembardziej, że przez całą urzędową prasę francuską został on z wielką ufnością powitanym. Nie w smak poszło to *Czasowi*, który zna-

lazł znowu nową broń do walki przeciw pojednaniu, wysuwając wobec koncesyi udzielonych Królestwu Polskiemu, kwestyą prowincyi zabranych.

»*Monitor* dzisiejszy poświęca naczelny ustęp buletynu politycznego przybyciu jenerała Lambert do Warszawy« — donosi paryska korespondencya *Czasu* z 4 września 1861 r. — »Dawno już dziennik urzędowy nie wspominał obszerniej o Polsce, ograniczając się tylko na lakonicznem powtarzaniu niektórych wieści dzienników zagranicznych. Milczenie organu rządowego wcale nie trapiło przyjaciół sprawy. Po słynnej nocie, wobec położenia coraz to więcej wytężonego na całej przestrzeni wielką rodziną polską zajętej, trudno było rządowi francuzkiemu nawet małoznaczącego doniesienia pozwolić sobie, lub otworzyć usta koniecznością przywarte. Pierwszy raz dopiero rząd się odzywa, ale tak nieśmiało! Redakcya buletynu dzisiejszego zasługuje na kilkakrotne odczytanie. Jenerał Lambert, następca Suchozaneta, jest rodem Francuz, ma być zręczny, umiarkowany i zarazem energiczny. Przywozi on, jak mówią, z sobą ukazy cesarskie zwalniające niektóre zbyt wytężane struny położenia. Prawo o małżeństwach różnowierców, tak gorsząco względne na korzyść schyzmy ma być zniesione. Jenerał Gerstenzweig urodzony z Polki, mianowany gubernatorem Warszawy. Tyle mógł nazbierać *Monitor* francuski dowodów uspakajających przedłużeniem trapione oczekiwania. I dlatego to jakby wstydząc się, a szczególniej obawiając bliskiego doświadczenia zaprzeczenia, dodaje zaraz dziennik rządowy przeciwny warunek »że aczkolwiek nie można przewidzieć przyszłości« jednak wolno jest cieszyć się nadzieją, że pewien rodzaj autonomii prawodawczej, finansowej i administracyjnej zostanie zaprowadzony. Nie śmie, pomimo tych usposobień zamilczeć *Monitor* o położeniu prowincyj zabranych. Litwa, Wołyń, Podole, Ukraina, które urzędowa prasa, nie chcąc zapewne obrażać rządu rosyjskiego, prowincyami zachodniemi nazywa, są według podania *Monitora* w pewnym stanie *agitacyi, który* cesarza rosyjskiego do upoważ-

nienia gubernatorów i powierzenia im w rękę władzy ogłoszenia stanu oblężenia *zmusił*...«

Zaraz w następnym dniu t. j. 5 września 1861 r. czytamy w korespondencyi paryskiej *Czasu*, że:

»Buletyn *Monitora* wróży dobrze z przybycia jenerała Lamberta do Warszawy, i zapewniają, że cesarz Aleksander myśli przeprowadzić w Królestwie ważne reformy i dać mu większą odrębność. Należy mieć nadzieję, że jenerał Lambert zacznie od oddalenia takich ludzi jak pułkownik Leuchte i że da dowód, iż pierwszym warunkiem rządu, który się szanuje jest prawość ludzi, których się używa.«

»Tutejsze sfery rządowe« — czytamy w paryzkiej korespondencyi *Czasu* z 7 września 1861 r. — »uważają list cesarza Aleksandra do jenerała Lamberta, za pierwszą oznakę korzystniejszej zmiany ze strony Rosyi. Oby tak było!«

»Nowy namiestnik hr. Lambert, obmyślił w Petersburgu jak najstaranniej plan swojego działania »na wspólnej naradzie z osobami najwyżej stojącemi.«

»Jakiż to był ten plan działania? — zapytuje autor »Historyi dwóch lat« — »Przedewszystkiem w jego nakreśleniu wzięto za podstawę możliwość porozumienia się ze *stronnictwem umiarkowanem* w kraju, o którem wiedziano, że istnieje, że jest nawet licznem, tylko pozbawionem odwagi i ducha inicyatywy. Przy pomocy tego stronnictwa postanowiono dokonać wyborów do rad miejskich, powiatowych i gubernialnych, do których to wyborów Lambert, a bodaj że i rząd petersburski, przywiązywał podobnie jak Gorczaków, jakieś znaczenie mistyczne; wydawały mu się one pewnego rodzaju *panaceum* na wszystkie niedole trapiące Polskę. Przytem rozumowano tak: jeżeli przy pomocy stronnictwa umiarkowanego rząd zdoła przeprowadzić wybory, to okaże się, że stronnictwo powyższe ma przewagę w kraju, a zatem sam fakt wyborów dowiedzie, że czerwoni nie mają siły, nie zapuścili w kraju korzeni i wcześniej czy później zejść muszą ze sceny. Wprawdzie będą oni przeszkadzali wyborom; wśród panującego w kraju wzburzenia,

same wybory będą powodem nowych nieporządków, przypomną z wielu względów dawne sejmiki polskie, ale na to już nie ma rady, by pomiędzy wybranymi nie znalazły się kreatury czerwieńców, które wykonywać będą to, co im spisek robić każe. Na wszystkie te ciemne strony obrazu, zamknąć należy oczy i wybory bądźcobądź przeprowadzić i dać tym sposobem możność podniesienia głowy ludziom porządku. Po dokonaniu wyborów zadaniem rządu będzie powoli oczyścić z rewolucyonistów rady i zrobić z nich to, czego rząd pragnie, co zresztą wielkich trudności nie przedstawi. Znamy przecież, mówiono sobie, Polaków, i wiemy, czego się po nich spodziewać należy. Jest to plemię niewytrwałe, wrażliwe i systematycznemu naciskowi uledz musi. A choćby nawet przyszło do starcia, to będzie ono mniej kosztowało, niż gdybyśmy chcieli wprowadzić reformy przy pomocy bagnetów.«

»Taki był plan działania, jaki nakreślił sobie, lub nakreślono Lambertowi. Plan ten ulegał surowej krytyce ze strony kamarylli wojskowej w Warszawie, na czele której stanął Gerstenzweig, nowy jenerał-gubernator...« »wszystkie te zamiary i plany« — wołał on — »na nic się nie zdadzą. Czas ustępstw już minął i szaleństwa polskie przekroczyły wszelką miarę. Dlatego też nie należy się umizgać do Polaków, ale wziąć się do nich ostro; dobrać się do gniazda agitatorów, choćby to nie wiem ile kosztować miało, rzucić przez to postrach na wszystkich, pokazać, że rząd ma siłę i umie jej użyć w potrzebie, zrewolucyonizowanych urzędników usunąć, a na ich miejsce posadzić takich, na których liczyć można. Nadewszystko nie trzeba czasu tracić, ale wziąć się do rzeczy natychmiast i stanowczo« (t. III, str. 213—214.

Wśród takich wewnętrznych starć w łonie rządu, wśród nieufności poważnych żywiołów kraju, wśród nienawiści rewolucyonistów wszelkiego rodzaju, począwszy od Ignacego Chmieleńskiego i Agatona Gillera, a skończywszy na *Hotelu Lambert*, musiał Wielopolski

wywalczać krok za krokiem pole do najpoważniejszych reform, jako to: dla usamowolnienia włościan, dla Rady stanu i Rad lokalnych, dla systemu edukacyjnego, dla języka polskiego w administracyi, dla zastąpienia biórokratycznej samowoli stanem prawnym, dla polepszenia stósunków z Rzymem Kościoła katolickiego w Królestwie Polskiem, słowem dla stworzenia dla tego nieszczęśliwego kraju podstawy do narodowego rozwoju.

Niestety wpływ starający się obalić te podstawy wtargnął nawet do samejże Rady Stanu.

Połączone wysiłki konserwatystów i czerwieńców nie zdołały dotąd zachwiać zarówno stanowiskiem Wielopolskiego jak porozumieniem francusko-rosyjskiem, które właśnie w tej chwili było ostentacyjnie manifestowanem przez rząd Napoleona III.

»W. Księżna Helena« — pisze paryski korespondent *Czasu* z 22 września 1861 r. — »przyjętą została w Nicei przez prefekta i władze urzędowe. Donoszę o tem, bo to pokazuje, w jakich stósunkach stara się być obecnie Francya z Rosyą.«

Trzeba się było chwycić heroicznych środków i zaatakować dzieło Margrabiego w samem jego wnętrzu. Podjął się tej roli p. Aleksander Jackowski, członek Rady Stanu, składając namiestnikowi Lambertowi memoryał o potrzebach kraju. Wprawdzie nie potrzebował on wysilać swojej bystrości i talentu, memoryał jego bowiem jest zebraniem i powtórzeniem całej frazeologii, aplikowanej od pół roku przez wstępne artykuły *Czasu*. To blizkie pokrewieństwo pomiędzy memoryałem radcy stanu Jackowskiego a *Czasem*, może nam służyć za wskazówkę, przez czyją rękę w tej chwili atak głównie był kierowanym. Już z tego samego po-

wodu uważam memoryał ten za tak ważny dokument, że go tu w całości przytoczę.

»Memoryał Aleksandra Jackowskiego, członka Rady Stanu, złożony namiestnikowi Lambertowi.«
»(z współczesnego rękopismu).«

»Zaszczycony zaufaniem monarchy przez powołanie mnie do zasiadania w Radzie Stanu Królestwa Polskiego, jako Polak i obywatel tego kraju winienem zachować szczerość i otwartość w stosunkach z rządem, dotyczących spraw i położenia kraju.«

»Obowiązek ten tem sumienniej spełnić mi należy w obecnej chwili względem Waszej Ekscelencyi, bo Monarcha Wam powierzył rozpoznanie rzeczywistych potrzeb i ogólnych życzeń Narodu polskiego, od zaspokojenia których pomyślność ojczyzny mojej zależy.«

»Ustawa w Radzie Stanu, w art. 31 w związku z art. 24 pozbawia mnie możności czynienia przedstawień dotyczących zasad rządu, a położenie kraju, według głębokiego mojego przekonania, wymaga rozpatrzenia tych zasad i ustalenia ich wedle potrzeb i życzeń narodu; bez tego bowiem wola Monarchy, pragnącego szczęścia tego kraju, spełnioną być nie może.«

»Nie mogąc więc bez naruszenia ustawy przedstawić w Radzie swoich uwag, poczytuję za obowiązek sumienia względem Monarchy i kraju, uczynić to bezpośrednio Waszej Ekscelencyi, jako swojemu w Radzie Prezesowi.«

»Rada Stanu Królestwa Polskiego tak jak jest postanowioną, powinna być instytucyą zasad i stróżem legalności; obok tego powołaną ona została do wykazywania potrzeby nowych urządzeń i zmiany dawniejszych, o ile one zasad rządu nie dotyczą. Do składu jej, oprócz urzędników, wprowadzono dygnitarzy duchownych i obywateli, aby interesa i sprawy kraju wszechstronnie rozpatrywane być mogły i ku jego pomyślności załatwiane były.«

»Aby tak postanowiona instytucya rzeczywiście na potrzeby kraju działać mogła i spełniała powołanie przez Mo-

narchę jej naznaczone, konieczną jest rzeczą, aby stósunek rządu z krajem na stałych i jasnych oparty był zasadach i aby zasady te, wysnute *z rzeczywistych potrzeb kraju*, były w zgodzie i harmonii z *moralnemi jego wymaganiami*, bez których uwzględnienia materyalne nawet rozwinięcie jest niemożliwem.«

»Lecz *zasady rządu nie mogą być w sprzeczności z tradycyą historyczną narodu i prawami jego przyrodzonemi*, bo sprzeczność taka wywołuje konieczność rządu wyłącznie na materyalnej sile opartego, a rząd taki wyklucza wszelką możność zasad, stanowiących moralny jego z narodem stósunek.«

»Rząd taki może istnieć tak długo, dopóki niszczeniem kraju sam siebie nie osłabi; ale nie mając żadnego moralnego z krajem stósunku, nie może mieć założenia (sic) pomyślności kraju i nie znosi żadnych instytucyj z łona kraju wysnutych, pożytek jego, moralne i materyalne rozwinięcie na celu mających.«

»Przyrodzonemi i koniecznemi warunkami bytu mieszkańców naszego kraju, jego moralnego i materyalnego rozwinięcia, jest narodowość i *zupełna autonomia* na legalności oparta; kto chce jego rozwoju i szczęścia, ten przedewszystkiem zasady rządu na dwóch tych warunkach oprzeć musi. Rząd pomijający te warunki, nie może mieć innego punktu oparcia, jak siłę materyalną; a taki rząd wszelkie instytucye krajowi nadane wkrótce w drodze represyi zwinąć będzie zmuszony, i instytucye te, zamiast wpływać na rozwój kraju, narażać tylko będą i zużywać ludzi do nich powołanych.«

»Rzut oka na stósunki rządu Królestwa Polskiego w ciągu ostatnich lat trzydziestu jest świadectwem prawdy niniejszego poglądu.«

»Wstąpienie na tron dziś nam panującego Monarchy, ożywiło nadzieją doczekania kresu ucisku i niesprawiedliwości.«

»Naród pozbawiony wszelkiego organu do bezpośredniego stósunku z Monarchą, powziął myśl odezwania się

przez adres, aby *rzeczywiste swe potrzeby* i gorące życzenia wypowiedzieć.«

»Wyrazy Najjaśniejszego Pana: »Królestwo Polskie jest na zawsze połączone z wielką familią cesarsko-rosyjską,« wyrzeczone do zebranych obywateli w czasie pierwszego pobytu w Warszawie, uwzględniające prawa tego kraju i wskazujące wyraźnie na zupełną jego autonomią pod *unią osobistą*, powstrzymały wykonanie tej myśli narodu.«

»Cierpliwie wyczekiwał on chwili łaskawego wejrzenia na sprawy kraju i wprowadzenia *zmian w zasady rządu, potrzebom i życzeniom ogólnym odpowiednich.* Gdy lata ubiegały na bezowocnem wyczekiwaniu, a uczucie potrzeb i życzenie zmian wzmagało cię — adres podanym został.«

»W dalszej kolei czasu wyrazy cesarskie do Księcia Namiestnika w liście z dnia 25 lutego (9 marca) b. r. »poświęcam wszelkie starania moje ważnym reformom, jakich bieg czasu i rozwinięcie potrzeb w państwie mojem wymagają. Poddani moi Królestwa Polskiego są przedmiotem równejże mojej troskliwości. Wszystko, co może zapewnić ich pomyślność, nie znajduje i nie znajdzie mnie obojętnym.«

»Nadanie krajowi instytucyi z wyboru i wstęp do postanowienia nadawczego z d. 4 (16) marca b. r., w którym powiedziano: »w ciągłej troskliwości o dobro poddanych naszych Królestwa Polskiego, pragnąc rozwinąć i ulepszyć instytucye tego kraju« — przywrócenie Komisyi rządowej Wyznań i Oświecenia Publicznego, postanowiona reforma szkół, oraz ustanowienie zakładów naukowych wyższych, których kraj lat trzydzieści był pozbawiony; treść okólnika księcia Gorczakowa, ministra spraw zagranicznych cesarstwa z d. 22 marca (3 kwietnia) b. r., wydanego do rosyjskich ambasad i misyi, z powodu nadanych Królestwu Polskiemu instytucyi i zapowiedzianych reform, a mianowicie wyrazy: »Wolą jest Najjaśniejszego Pana, aby wszystko nadane przez Niego było prawdą« — odezwa Księcia Namiestnika z dnia 20 marca (1 kwietnia) b. r., w której mówi: Polacy, instytucye najłaskawiej nadane Królestwu Polskiemu przez Naj-

jaśniejszego Pana, są rękojmią dla interesów waszego kraju, dla interesów najdroższych sercom waszym, religii i narodowości waszej,« i w końcu list Najjaśniejszego Pana do Waszej Ekscelencyi, powierzając mu losy tego kraju, napisany. Zgoła wszystkie, dopiero tu powołane, tak ważne i uroczyste dokumenta, wlały w cały naród jak najmocniejsze przekonanie, że łaska Monarchy ogarnęła kraj swą opieką, że zatem skończył się systemat rządu w zupełnej sprzeczności z istotą bytu narodu i jego potrzebami będący.«

»Wygląda tedy naród reform, które wytworzyć mają rząd, z rodzimych złożony żywiołów i oparty na *jasnem prawie zasadniczem,* osłaniającem zupełną autonomią i narodowość tego kraju, bo taki tylko rząd, czyniąc zadosyć moralnym wymaganiom kraju i głównym warunkom istoty jego bytu, wytworzy zaufanie, uspokoi umysły i da możność rozwinięcia dla dobra kraju umysłowych i materyalnych jego zasobów.«

»Taki tylko rząd da się pogodzić z instytucyami z wyboru pochodzącemi i przy takim tylko rządzie Rada Stanu, na straży praw stojąca, zaczęłaby dopiero mieć rzeczywistą przyczynę istnienia.«

»Lecz spodziewana przez naród reforma rządu, ulegała zwłoce, stąd umysły się niepokoją, a wyznać pótrzeba, że w miejsce nadziei *rozpacz wstępować w naród zaczęła,* odkąd objaśniono sądy krajowe, że w Królestwie nie przestają obowiązywać prawa wojenne, w kraju tym nieznane. Kraj na drodze kryjomej, bo żadna publikacya nie miała miejsca, dowiedział się, że każda miejscowość podług uznania władzy może być ogłoszoną w stanie wojennym.«

»Że boleść w kraju jest wielką, wyrozumieć łatwo, bo w rzeczy samej, jeżeli sądy wojenne były swego czasu koniecznością logiczną systematu tępienia narodowości, to po oświadczeniach monarchy, dających zapewnienie rozwoju narodowości polskiej, są zupełną sprzecznością — bo ustawiają dwie narodowości, pod jednem berłem żyjące, w stosunek wyradzający nienawiść, *z której mściwość się rodzi;* bo Polak zdaje się dlatego tylko być pod sąd wojenny poddanym,

aby był przez Rosyan sądzonym, ilekroć *poważy się zbyt żywo objawić miłość swej narodowości.* W tem położeniu rzeczy, trudno zaiste spodziewać się, aby kraj ufnością otoczył tworzące się instytucye, lub ażeby ludzie do nich powołani, pojmowali się *właściwymi* w stanowisku, z którego *bezpieczeństwa nawet osobistego mieszkańców osłonić nie można*, a skoro tak jest, *wszelkiemi innemi sprawami napróżno byłoby się zajmować.* Istotnym warunkiem rozwoju takich instytucyi jest wiara kraju w trwałość zaprowadzonego porządku rzeczy, lecz tę wiarę dać tylko może *jasna ustawa zasadnicza,* dająca rękojmię przyszłego rozwoju pomyślności kraju *przy udziale przedstawicieli narodu.*«

»Rząd zdawał się uwzględniać tę potrzebę krajową, dopuszczając w ustawie o Radzie Stanu, aby prośby w przedmiotach, załatwienia rządowego wymagających, były do Rady Stanu podawane: ale ograniczając mieszkańców, aby zasad rządu nie ważyli się dyskutować, pozbawił ich tem samem nadziei, aby na tej drodze pogodzenie widoków rządu z potrzebami narodu, kiedykolwiek nastąpić mogło; — tym sposobem *instytucye świeżo nadane, nie porzucając (?) ani narodowości, ani autonomii, stanęły natym punkcie, z którego zarówno do swobody jak i do ucisku droga prowadzi.*«

»Pamięć panującego tu ucisku, gdy zarząd miejscowy *zwolnionym został od poszanowania nawet Statutu Organicznego* Królestwu Polskiemu nadanego, budzi w każdej okoliczności w mieszkańcach tak straszne wspomnienie, że pod wpływem obawy, aby ów stan rzeczy nie wrócił, cała ludność *wpada w stan rozpaczy,* z którego wywiązuje się *gotowość do ofiar i męczeństwa,* jak tego dowiodły niedawno krwawe wypadki.«

»*Powtarzać się one nie przestaną,* dopóki łaska Monarchy nie uwzględni cierpień narodu, dając mu *ustawę zasadniczą, z dopuszczeniem reprezentacyi narodowej*« [1].

---

[1]) »Hist. dwóch lat« t. III, str. 494—497. Wielka szkoda, że autor pominął datę tego ważnego dokumentu. Jackowski był niegdyś członkiem Komitetu Towarzystwa Rolniczego.

»Inni« — powiada autor aHistoryi dwóch lat« — »w ten sam mniej więcej sposób i w tymże duchu przemawiali, częstokroć w sposób jasny i wyraźny domagając sie usunięcia Wielopolskiego...« (t. III, 224). »Lambert odgadł odrazu, co się kryje pod słowami doradców mieszczańskich i szlacheckich, schodzących się do niego na herbatę wieczorną, i w głębi duszy postanowił bądź cobądź trzymać się Wielopolskiego« (t. III, str. 225).

XX.

Terroryzm spiskowy nie szanujący ani uświęconej osoby biskupów, ani kościołów, zaczął przybierać coraz to ostrzejsze i zuchwalsze formy w tem społeczeństwie, będącem jedynym filarem katolicyzmu na Wschodzie, wpośród tego ruchu, z którego miała czerpać moc religia katolicka.

W kościołach nie wahano się czytać odezw rewolucyjnych, których treścią nawet konserwatywny *Czas* czuł się oburzonym.

»*Nierozważna* odezwa — czytamy w warszawskiej korespondencyi *Czasu* z dnia 14 września 1861 r. — słusznie za prowokacyjną poczytana, którą w jednym z kościołów w dniu 2 września jakiś człowiek odczytał, wywołała oburzenie w wielu, a zasmuciła prawie wszystkich; nietylko bowiem mogłaby ona popchnąć ruch narodowy na mylną drogę, lecz nawet niejedność i niezgodę wywołać. Ale Bogu dzięki, zdrowy rozsądek polityczny w całym narodzie (!?) nie pozwolił ani na chwilę, ani najmniejszej cząstce zboczyć z drogi, jaką idzie ciągle ruch narodowy i pójść dalej musi, a miłość kraju wszystkich ogarniająca, sprawiła i sprawi, że usiłowanie wznieceniа niezgody padnie bez skutku. Cały naród pójdzie dalej jedną dotąd wytkniętą drogą: śmieli a rozważni udzielą rozwagi za gorącym, ci ostatni swego gorąca duszy za zimnym«.

Śmieli a rozważni nie udzielali rozwagi za gorącym. Bezecne zuchwalstwo z każdym dniem wzrastało. Ofiarą jego stał się między innymi biskup Marszewski.

Biskup kujawsko-kaliski Marszewski »był to człowiek spokojny, cichy, nie rozumiejący dążności polskich, jako Kaszuba rodem...« »Wrząca od roku burza budziła w nim niesmak, i o ile to było w jego mocy, stawiał opór wszystko i wszystkich porywającemu wichrowi. Adresu nie podpisał, odbywania nabożeństw za poległych w swej dyecezyi zakazał, nieposłusznych księży okładał karami i cenzurami kościelnemi, wszelkie odezwy i polecenia rządowe komunikował duchowieństwu swemu i kazał się do nich jaknajściślej stosować. To wszystko wywołało tak w kołach świeckich jak i duchownych, oburzenie na Marczewskiego. Doszło do tego nawet, że duchowieństwo dekanatu kaliskiego, zebrane w maju w Zagórowie na kongregacye, wystosowało do biskupa odezwę, w której wymówiło mu wprost posłuszeństwo, pisząc: »jeślibyś JW. Pasterz podobne rozporządzenia, przeciwne ustawom Kościoła św., nadal jeszcze zechciał nam przysyłać, jakeś to czynił dotychczas, przyjmować ich nie możemy i nie będziemy«. Ale nie poprzestano na tem, czekano tylko na sposobność, by surowo, po rewolucyjnemu ukarać »zdrajcę biskupa«, jak mówiono«.

»Zdarzyło się, że w dniu 3 września, biskup jadąc na odpust do Częstochowy, zatrzymał się był na chwilę w Łęczycy. W towarzystwie paru kanoników zajechał do hotelu, ale nie zdołano jeszcze znieść rzeczy biskupich, gdy przed hotelem poczęło się gromadzić ogromne zbiegowisko, złożone z motłochu miejskiego, w którym przeważali żydzi i wyrostki. Przewodniczyli tłumowi lekarz miejscowy, pewien szlachcic zrujnowany, żyd, znany całemu miastu hultaj i woźny sądu miejscowego. W jednym nieomal momencie cały rynek zapchany był gęstym tłumem, który rozpoczął wrzaskliwą kocią muzyką. Wśród krzyków: »Marszewski, sługa moskiewski!« posypał się grad kamieni do okien numeru, w którym biskup stanął. Rozbito na szczątki nietylko szyby, ale i okna same, wielu z pomiędzy tłumu wdarło się na dachy i ko-

miny domów sąsiednich i ztamtąd bombardowało mieszkanie biskupa. Napróżno proboszcz miejscowy starał się powstrzymać i przyprowadzić do upamiętania zbiegowisko; zakrzyczano go, wygwizdano, zwymyślano i oplwano nawet. Wieczór się zrobił, napad trwał już dość długo, szał tłumu nie ustawał i wobec tego trzeba się było na jakiś krok stanowczy zdecydować. Kazano zaprządz konie i woźnica z wielkim trudem zdołał zajechać przed wrota hotelu; tłum kilkakrotnie usiłował zawrócić konie do stajni, ale woźnica stary i rzeźki człowiek pogroził batem, za co obsypany kamieniami poniósł kilka lekkich obrażeń. Z niemałem niebezpieczeństwem, wśród gradu pocisków, zdołano usadzić biskupa w karecie, w której okna w jednej chwili prysły na drobne szczątki. Musiano Marszewskiego położyć na dnie karety i zakryć poduszkami. Nakoniec kareta ruszyła, ale zaraz ją zawrócono i skierowano ku ratuszowi miejskiemu, wznoszącemu się na środku rynku i kilkakrotnie, bardzo wolno obwieziono biskupa koło tego budynku, wśród nieustannych pocisków, kociej muzyki i krzyków: »zdrajca, sługa moskiewski!« Wreszcie pozwolono mu jechać ulicą ku rogatce, ale tu w chwili, gdy konie przeszły już za podniesiony do góry szlaban, ten spuszczono nagle na karetę, tak, że cały jej wierzch pogniótł się i potrzaskał. Wydostano się przecież i pędem ruszono naprzód, ale aż do wsi Topoli (oddalonej o ćwierć mili), towarzyszyło karecie kilkunastu jeźdźców, obsypując ją deszczem szabru szosowego. Dopiero w wymienionej wsi na widok gromady chłopów, zbiegających się z groźną postawą i krzyczących, że jeżeli jeźdźcy nie dadzą pokoju biskupowi, to dziś jeszcze Łęczyca pójdzie z dymem, ci zawrócili, a biedny biskup pojechał do Włocławka, rozchorował się i kwękając odtąd ciągle w kilka lat potem umarł« [1]).

---

[1]) Hist. dwóch lat 1861—1862, t. III, str. 241—243.

»W *Przeglądzie rzeczy polskich* z dnia 10 październ. 1861 r. w korespondencyi z Warszawy (p. 56), między innymi zarzutami czynionemi Marszewskiemu jest i ten, że udzielił był pozwolenie Muchanowowi na zawarcie małżeństwa z wdową po senatorze Łubieńskim...«

Coraz to nowi apostołowie ruchu narodowego wypływali na powierzchnią. Obok lawirującego pomiędzy konserwatystami a czerwieńcami Majewskim, powstała ultra czerwona i radykalna grupa złożona z Apollona Korzeniowskiego, utalentowanego pisarza, z Szachowskiego ucznia sztuk pięknych, Szanieckiego szlachcica, pałającego żądzą wytępienia szlachty, Sikorskiego, Cieleckiego, Jana i Leona Frankowskich, fanatyków gotowych na każde szaleństwo się puścić i uważający *Białych* za Targowicę. Ci ostatni powzięli myśl o zjechaniu się do Warszawy dla zorganizowania się i postanowienia *jak przyjąć reformy? jak urządzić wybory? jak nakoniec potępić z czerwonymi i ich nieustającemi manifestacyami?...*« »*Mierosławski, który zawsze dotąd był wcieloną głową stronnictwa ruchu i we wszystkich wypadkach dawał mu wskazówki, uwiadomiony został o agitacyi białych w kraju przez Majewskiego* i postanowił w Hamburgu odbyć zjazd z radykalistów, na który jednak sam nie przyjechał i który do niczego nie doprowadził [1]). To pewna, że w owej chwili konserwatyści warszawscy zaczęli się chwiać w swojej rewolucyjnej stałości, zaczęli przemyśliwać nad tem, czy nie wypada porzucić stanowiska bezwzględnej opozycyi przeciwko Wielopolskiemu, a to ich wachanie się przeraziło zarówno obóz Mierosławskiego jak *Czas* krakowski. Stanęli więc w jednym szeregu do wspólnej stanowczej walki przeciwko Margrabiemu. Czy między nimi istniał jaki bezpośredni łącznik? Czy zagadkowa postać Majewskiego myszkująca to pomiędzy konserwatywnymi, to znów pomiędzy czerwonymi rewolucyonistami, nie była węzłem tej zagadki? czy

[1]) Patrz ibidem, t. III, str. 241.

Majewski nie odgrywał wobec czerwieńców tej samej opatrznościowej roli, jak *Czas* wobec konserwatystów? Czy ostatecznie wraz z *Czasem* nie pracował świadomie dla celów austryackiej polityki? Są to wszystko zagadnienia, na które historya chyba w dalekiej przyszłości będzie mogła odpowiedzieć. Dzisiaj tyle jest pewnego, że wobec rozsądniejszego zwrotu umysłów u poważniejszych ludzi w Warszawie, poruszono naraz cały aparat spiskowy, by nie dać utrwalić temuż pożądanemu zwrotowi. Najważniejszą w tem rolę otrzymało znowu duchowieństwo polskie.

Skorzystano do tego z okoliczności, którą nastręczyło wezwanie przesłane przez margrabiego do duchowieństwa do przybycia na wspólną z nim naradę, w celu naradzenia się nad środkami, któreby mogły powstrzymać agitacyą rewolucyjną, rozpanaszającą się po kościołach. Wezwanie to zredagowanem zostało w następujących słowach:

»Względem zaproszenia zwierzchników dyecezyi do Warszawy dla osobistego z nimi porozumienia«.

»Agitatorowie obecnych niespokojności i wstrząśnień ludowych, nie mogąc dla przedsięwziętych ze strony rządu środków, działać jawnie na ulicach miasta Warszawy i na prowincyi, przenieśli swoje działania pod płaszczykiem religii do kościołów i tamże wprowadzając śpiewy nieprzychylne rządowi, oraz nabożeństwa i procesye różnego rodzaju, starają się rozbudzać drażliwość w umysłach łatwowiernych i tem zakłócać porządek publiczny«.

»Dla zapobieżenia temu, wydany był przezemnie na dniu 22 kwietnia (4 maja) r. b. okólnik do władz duchownych dyecezalnych, aby z uwagi, że wszelkie nabożeństwa, procesye i śpiewy w kościołach, nieinaczej odbywane być winny, jak za inicyatywą i pod przewodnictwem duchowieństwa zarządzającego kościołami, zobowiązały podległych so-

bie duchownych, iżby ci wszelkiemi środkami od nich zależącemi, czy to z ambony, czy też innemi sposobami, starali się nie dopuszczać w kościołach jakichbądź nabożeństw w charakterze manifestacyi i śpiewów rządowi nieprzychylnych«.

»Jedne z władz dyecezalnych zakomunikowały okólnik mój duchowieństwu sobie podległemu do wykonania, *inne wstrzymały się z przesłaniem onego*. Te ostatnie przedstawiły mi, że gdy niektórzy duchowni działając wedle życzeń rządu, odezwali się do ludu, aby ten zaprzestał śpiewów i innych manifestacyj pod pokrywką religii przedsiębranych, nietylko usłuchani nie byli, ale przeciwnie większe rozdrażnienie wywołali i sami takowemu prześladowaniu ulegli, że potem ani w kościele, ani na ulicach bez znieważenia pokazywać się nie mogli; że w takim stanie rzeczy *należałoby, zamiast jawnie wzbraniać, raczej pozostawić milcząco wolnemu biegowi śpiewy i inne religijne modły, jakkolwiek przeciwne rządowi*, a te nie będąc tamowane, z upływem czasu niezawodnie ustaną, kiedy wzbranianie ich nietylko nie poprowadzi do celu, ale przeciwnie chęć do nich powiększy«.

»Wzywany nawet przez zmarłego księcia Gorczakowa osobiście Arcybiskup metropolita warszawski X. Fijałkowski o znaglenie duchowieństwa do zatamowania w kościołach tych agitacyj, *nie uznał możliwości wykonania skutecznie tego żądania* i na tem rzeczy pozostawione zostały, a tymczasem w różnych miejscach przedsiębrane są to nabożeństwa, to procesye w duchu nieprzyjaznym Rosyi i śpiewy, acz nie tak tłumnie jak poprzednio, są kontynuowane«.

»W agitacyach tych wprawdzie nie wszędzie, ale w miejscach wielu bierze udział i duchowieństwo, a nawet w kazaniach do ludu miewanych odzywa się nieprzychylnie dla rządu i tem samem podburza umysły. Być może, iż duchowieństwo czyni to z obawy, aby nie uległo prześladowaniu, lecz może i z własnej chęci, a gdyby przeciwnie pragnęło zatamować w kościołach agitacye przez źle myślących ludzi dokonywane i zamiast przemawiania w kazaniach nieprzyjaźnie dla rządu i uczestniczenia w różnych uroczystościach kościelnych, dawniej miejsca nie mających, a obecnie poja-

wiających się, wystąpiło przeciw tymże nie pojedynczo, ale razem we wszystkich kościołach tak świeckich, jakoteż zakonnych i to w sposobie jednakowym, a nawet w jednobrzmiącem przemówieniu do ludu, tak, ażeby jeden duchowny od drugiego nie odróżniał się, zdaje się, iż taki sposób działania mógłby być skutecznym i zaradziłby złemu«.

»Żeby zaś to mogło być osiągniętem, nie upatruję innego środka, jak powołać czyli zaprosić do Warszawy wszystkich zwierzchników władz dyecezalnych, celem osobistego porozumienia się z nimi i skłonienia do wspólnego odpowiedniego działania«.

»Przyczem należałoby im wystawić:

»że *kościoły czyli świątynie Pańskie, zostające pod opieką i zarządem specyalnym duchowieństwa, nie powinny ulegać obcemu zarządowi;*

«że duchowieństwo jedynie ma prawo przedsiębrać w kościołach nabożeństwa, modły, procesye, śpiewy i przewodniczyć tymże;

»że ktokolwiek bez upoważnienia duchowieństwa wprowadzałby do kościołów jakiebądź obrządki religijne lub śpiewy, rytuałem kościelnym niewskazane lub nieobjęte, znieważa świętość miejsca, ubliża kościelnym ustawom i duchowieństwu, odejmując temu ostatniemu prawo rozrządzania się w kościołach;

»że interesem jest duchowieństwa nie dopuszczać zniewagi kościołów i ustaw kościelnych, jak równie *utrzymać w swej mocy prawo onemu służące,* gdyż nieuszanowanie tychże najgorsze sprowadzić może dla religii i samego duchowieństwa skutki;

»że ciągłe niespokojności i wzburzenie umysłów, odrywając mieszkańców od zwykłych prac, stanowiących sposób ich utrzymania, musi koniecznie uszczuplić ich zasoby, których wyczerpywanie bez nowego zarobku prowadzi do upadku i nędzy, a temi może być dotkniętą znaczna ilość rodzin z codziennego zarobku żyjących;

»że duchowieństwo z powołania swego, którego podstawą jest miłość chrześciańska, obowiązane jest godzić a nie rozdwajać zwaśnione strony, a tem samem nie brać na sie-

bie odpowiedzialności przed Bogiem i władzą doczesną za rezultata nieszczęsne;

»że w świeżo nadanych Królestwu dobrodziejstwach przez utworzenie Rady Stanu i Rad prowincyonalnych, należy upatrywać błogie zamiary i chęci Najjaśniejszego Pana w celu *dalszego ich rozwinięcia na drodze legalnej;*

»że przy udzielaniu tych dobrodziejstw duchowieństwo nie zostało pominiętem, skoro mu dany jest udział w instytucyach nowo utworzonych, przez powołanie do Rady Stanu kilku członków z wyższego duchowieństwa i zapewnienie wyborów duchownych do Rad prowincyonalnych;

»że obok tego rząd organizując przywróconą obecnie Komisyę rządową wyznań religijnych i oświecenia publicznego, zamierzył także przywrócić dawną Sekcyą duchowną pod nazwiskiem Rady duchownej rzymsko-katolickiej z samych duchownych złożoną i pomiędzy innemi nadać jej atrybucyą wynurzania zdania co do kandydatów na wakujące biskupstwa podawanych, a tem samem poruczać kierunek dyecezyi osobom przez same duchowieństwo za godne tej kościelnej dostojności uznanym;

»że obecnie wchodząc w potrzeby dwóch dyecezyj od lat kilku osieroconych, t. j. Płockiej i Augustowskiej, przedsiębierze środki do zaopatrywania ich zwierzchnikami stałymi i wyborem kandydatów zajmuje się, jak równie i ułatwieniem trudności zachodzących w wyjednaniu u Dworu rzymskiego zezwolenia na podniesienie ks. Teraszkiewicza, biskupa sufragana administratora dyecezyi Chełmskiej, na godność biskupa dyecezalnego;

»że wszelkie działania czy to ze strony ludzi źle myślących, czy też ze strony duchowieństwa w duchu przeciwnym rządowi przedsiębrane, nie są zdolne zmienić porządku prawnie istniejącego w Królestwie Polskiem i tem samem do niczego nie prowadzą; mogą zaś osłabić te zamiary i chęci, jakiemi Najjaśniejszy Pan dla Królestwa jest przejęty, a które raczył objawić w świeżym reskrypcie daty 6 (18) sierpnia r. b. do JW. p. o. Namiestnika najmiłościwiej wydanym; i nakoniec, że jeżeli władze duchowne i samo duchowieństwo nie przedsięwezmą skutecznych środków, aby

złemu zaradzić, władza cywilna, jakkolwiek niechętnie, zmuszoną będzie rozciągnąć swoje działania i co do sposobu wykonywania obrzędów religijnych wewnątrz kościołów, czego dotąd unikała i wydać postanowienie, zabraniające nietylko śpiewów, ale i wszelkich nabożeństw oraz obrzędów religijnych nieprzyjaznych rządowi i pociągające do kar nietylko osoby bezprawnie wdzierające się w atrybucye duchowieństwa i rozpoczynające śpiewy, oraz przedsiębiorące nabożeństwa, pochody i inne uroczystości religijne, dawniej nie będące w praktyce, ale i duchownych, którzy w tychże uczestniczyć lub nieprzychylnie dla rządu i przeciw prawnie istniejącemu w Królestwie porządkowi przemawiać do ludu się ośmielą«.

»We wrześniu 1861 r.«

»*A. Wielopolski,* M. M.[1])«.

»Wezwaniu Wielopolskiego do zjazdu na dzień 20go września 1861 r., »biskupi tem chętniej zadość uczynili, że wzmagająca się ciągle choroba arcybiskupa Fijałkowskiego budziła tak wśród kleru, jak i w kraju niemały niepokój«...

»Jakoż biskupi powoli poczęli się zjeżdżać do Warszawy. Najprzód, bo 11 września jeszcze, przybył ks. Walenty Mokronowski, biskup sufragan lubelski. Gdy wjeżdżał do Warszawy, Bóg wie, dlaczego i za co, powitał go przy rogatkach znaczny tłum, który krzyczał »wiwat!» i odprowadził biskupa aż do hotelu wileńskiego. Nie obeszło się przy tem bez różnych, tak pospolitych w tej dobie wystąpień. Kobiety niosły wieńce i bukiety z kwiatów, któremi zasypywały biskupa, a mężczyźni, ustawiwszy się przy koniach, prowadzili je za cugle, i cały orszak przedefilował przez Pragę i Warszawę, aż na ulicę Tłomacką, gdzie biskup stanął. Robiło to tem większy efekt, że właśnie był to dzień galowy, rocznica koronacyi cesarskiej. W tydzień potem, d. 19 września przybył ks. Wincenty Pieńkowski, biskup lubelski; nazajutrz ks. Józef Juszyński«,... »biskup sandomierski i ks. Józef Twarowski, biskup amyzoneński, sufragan podlaski, wysłany przez Szymańskiego, który sam wcale się nie

[1]) Aleksander Wielopolski, II, str. 198—202.

zjawił, nie chcąc zapewne stawać w opozycyi z jednej strony z margrabią, z drugiej z opinią publiczną. Po nich zjechali do Warszawy: ks. Maciej Majerczak, administrator dyecezyi kielecko-krakowskiej, ks. Tomasz Myśliński, administrator dyecezyi płockiej, i nakoniec ks. Chociński, administrator dyecezyi augustowskiej. Biskup kujawsko-kaliski, Marczewski, chory po niedawnej kociej muzyce w Łęczycy, wcale nie przyjechał«.

»Przybyli do Warszawy biskupi w liczbie siedmiu, odrazu znaleźli się w pośród księży czerwono usposobionych, otaczających chorego arcybiskupa. Ci to księża namówili pozbawionego wszelkiej energii umysłowej starca, ażeby korzystając ze zjazdu wszystkich rządców dyecezyi w Królestwie, przedstawił im, że nadarza się jedyna sposobność, by uczynić krok wspólny większej wagi i doniosłości. Tym krokiem ma być zredagowanie memoryału, a raczej protestacyi przeciw krzywdom, jakich doznaje Kościół polski, i podanie jej Lambartowi. Biskupi w zasadzie zgodzili się na to, i podczas gdy duchowieństwo warszawskie przygotowywało ów memoryał, oni udali się dnia 24 września na konferencyą do Wielopolskiego«.

»Ten z postawy i słów zebranych odrazu się przekonał, że próba jego nie przyniesie żadnych owoców. Napróżno mówił, że rząd zdecydowany jest użyć wszelkich środków, będących w jego mocy, by zrewolucyonizowane duchowieństwo niższe przyprowadzić do porządku, że lada chwila spodziewać się należy rozporządzenia, zabraniającego kazań rewolucyjnych i nadużyć w ceremoniach kościelnych; że zatem lepiej będzie dla samego nawet duchowieństwa, jeżeli biskupi mocą swej władzy i powagi zapobiegną potrzebie mięszania się władz cywilnych do spraw wewnętrznych kleru; że co do niego, to osobiście pragnąłby nie mięszać się do tych spraw, ale on nie jest tu panem i nie może odpowiadać za czyny władz wojskowych, z któremi duchowieństwo codzień nieomal wchodzi w zatargi. Na to wszystko biskupi odrzekli, że oni nie są wstanie nic zdziałać, że duchowieństwo ich nie słucha, że znika wszelka karność i obedyencya, że oni sami nic nie zrobią bez interwencyi rządu.

Ksiądz Pieńkowski uskarżał się przytem na stan opuszczenia, w jakiem się znajdują seminarya, na niedostateczną liczbę księży, na terroryzm, wywierany przez młodzież i kobiety, które »popychają duchowieństwo do manifestacyi«. Na uwagę Wielopolskiego, że popieranie ruchu rewolucyjnego jest krzywdą dla religii. ks. Baranowski odrzekł z pewnem rozdrażnieniem, że oni jako księża lepiej wiedzą od pana dyrektora, co jest pożytecznem religii, a jako biskupi nie ubliżają swemu charakterowi, gdy są *dobrymi Polakami*«.

»Konferencya powoli zaczęła przybierać cechy wzajemnego podrażnienia i gdy jeden z biskupów (zdaje się Majerczak), zwrócił się do margrabiego ze zwierzeniem, że mają zamiar podać namiestnikowi memoryał o położeniu duchowieństwa, Wielopolski odrzekł, że nie powinni, nie mogą tego robić, że to na nic się nie zda, zwłaszcza, że posiedzenia Rady Stanu wkrótce się rozpoczną, a wtedy drogą legalną będą mogli się upominać o prawa swoje. Bardzo słuszna i rozumna ta uwaga nie przypadła wcale do smaku biskupom. Wszak w gruncie rzeczy im nie szło wcale o dobro Kościoła, ale o stawianie trudności rządowi, o zadośćuczynienie opinii ulicy, o fakt głośnego protestu«.

»Jakoż nazajutrz dnia 26 września, memoryał był gotowy«...

»Memoryał ten podpisali wszyscy obecni w Warszawie biskupi, a na ich czele położył swe imie chory arcybiskup Fijałkowski. Uradzono, że memoryał podadzą Namiestnikowi księża Pieńkowski i Juszyński, jako dwaj pełni biskupi dyecezyalni. Jakoż nie zwlekając udali się dwaj wymienieni do Namiestnika z tym memoryałem, ale Lambert przyjąć go nie chciał, tłómacząc się, że nie jest upoważnionym do przyjmowania zbiorowych petycyj. Biskupi wrócili nieco rozgniewani, a ponieważ na ten dzień wszyscy byli zaproszeni do namiestnika na obiad, więc nań wcale nie poszli i zaproszenia odesłali. W parę dni potem memoryał ukazał się w dziennikach zagranicznych, wywołując wszędzie niemałą sensacyą«... [1])

[1]) Hist. dwóch lat 1861—1862 t. III. str. 300—305.

Memoryał ten brzmi jak następuje:

»Do Jego Excellencyi Jaśnie Wielmożnego Jenerała Adjutanta hr. Lamberta p. o. Namiestnika Królestwa Polskiego«.

»Religia rzymsko-katolicka w Polsce, od 9 wieków spojona z życiem narodowem, była i jest najdroższą spuścizną przodków. niezbędną potrzebą i warunkiem szczęścia krajowego«.

»Pod tarczą tej religii Biskupi i Prałaci polscy, spełniając razem duchowne i obywatelskie posługi, brali udział we wszystkich sprawach narodu«.

»Bo Kościół katolicki w Polsce, czuwając nad całością i jednością nauki Chrystusa oraz nad zbawieniem dusz wiernych, zostawał w niezachwianej harmonii z rządem, wpływał na rozwój cnót obywatelskich, porządek i pomyślność krajową«.

»Wspierany i szanowany od swych monarchów i królów używał bez przerwy religijnej swobody i niezależności, i wszystko, co dziś Kościołowi zostało, jako domy Boże, zakłady duchowne, prawa i przywileje, oraz wpływ i znaczenie u wiernych, jest zabytkiem ubiegłych czasów, dawnej pobożności i tego świątobliwego życia, na jakie ta instytucya Boska zasługuje«.

»Ale dawne to stanowisko Kościoła, razem z utratą bytu politycznego narodu upadło, bo mimo uroczyste zaręczenia, że religia katolicka będzie szczególnym przedmiotem opieki nowego rządu, ustawy Kościoła utraciły starożytną powagę, a wolność religijna w najdotkliwszy sposób ścieśnioną została«.

»Kodeks kar głównych z r. 1847, dekret królewski z dnia 6 (18) Marca 1817 r. prozelityzm na korzyść religii prawosławnej, oraz liczne rozporządzenia rządowe, przynoszące krzywdę religii rzymsko-katolickiej i grecko-unickiej, stawiają władze duchowne w niemożności rozwijania dawnego wpływu i działalności«.

»Władza ta, zależna nieraz od samowoli jednego z członków rządowych, wystawiona na upokarzające odnoszenie się

do podrzędnej biórokracyi, uważana niekiedy jakoby za narzędzie za dykasteryę cywilną, do opłakanego przyszła poniżenia«.

»Podpisani biskupi rządcy dyecezyj, postawieni na straży św. katolickiej religii, z obawy strasznej odpowiedzialnośc przed Sądem Boga za obojętność o chwałę wiary Jezusa Chrystusa, swobodę Jego św. Kościoła. oraz o bezpieczeństwo i zbawienie dusz wiernych, pieczołowitości naszej powierzonych, błagamy Waszą Ekscelencyą, abyś jako Namiestnik królewski, w imieniu naszem, oraz w imieniu całego duchowieństwa polskiego i wszystkich wiernych przed tron N. Cesarza i Króla, najpokorniejszą naszą przedstawił prośbę, z tem nadmienieniem, że lubo my, albo poprzednicy nasi z obrazą sumienia, z ubliżeniem pasterskiej gorliwości naszej, przyjmowaliśmy rozporządzenia uwłaczające świętym prawom Kościoła, dłużej jednak w tak grzesznej obojętności pozostać nie możemy, tembardziej, że już smutne następstwa takiej uległości jawnie okazały się i osobę jednego z biskupów dotknęły, przeto sumienny obowiązek czujemy zanieść następującą prośbę:«

»1) Aby religii rzymsko-katolickiej przywrócone zostało dawne jej znaczenie«.

»2. Aby artykuły kodeksu karnego 193, 195, 196, 197, 198, 199, oraz art. 200 i 201 prawa o małżeństwie z r. 1836, jako wprost przeciwne wszelkiej tolerancyi, uchylone być mogły«.

»3) Aby rozporządzenia rządowe, przeciwne zasadom Kościoła rzymsko-katolickiego i duchowi ewangelii: jak zakaz nieprzyjmowania do spowiedzi tylko osoby znajome, z dnia 28 maja (9 czerwca) 1860 r., rekrypt p. o. Namiestnika królewskiego z d. 2 (14) lipca 1854 r. wzbraniający duchownym miewania kazań dogmatycznych, tudzież reskrypt Komisyi rządowej z dnia 14 listopada 1832 r. w roku bieżącym ponowiony, wzbraniający biskupom wydawania rozporządzeń na dyecezye, bez poprzedniego upoważnienia Komisyi rządowej«. (sic).

»4) Aby Komisya rządowa w stósunku swoim do Kościoła ograniczoną była do przedmiotów czysto administra-

cyjnych, *nie mięszając się do nabożeństw, procesyj, kazań, rytuałów* i t. p«.

»5) Aby przy Komisyi rządowej Wyznań religijnych i Oświaty publicznej postanowiony był Wydział duchowny, pod prezydencyą arcybiskupa i współudziałem biskupów i kilku wyższych duchownych. dla rozstrzygania spraw i interesów Kościoła, oraz osób duchownych«.

»6) Aby wolno było Biskupom odbywać Synody dyecezalne, niemniej jubileusze i misye duchowne«.

»7) Aby wakujące katedry biskupie rychło obsadzone być mogły kandydatami przez Kapituły wybieranymi«.

»8) Aby liczba alumnów po seminaryach, oraz liczba zakonników w klasztorach ograniczoną nie była«.

»9) Aby fundusze przy zagranicznych akademiach, do którychby alumni z kraju wysyłani być mogli, przywrócone zostały«.

»10) Aby w każdej dyecezyi erygowany był z funduszów supresyjnych dom Emerytów, w którymby wysłużeni kapłani znajdowali przytułek, albo iżby z tychże funduszów, wyznaczona była emerytura przynajmniej złp. 1000 rocznie, każdemu duchownemu«.

»11) Aby instytut XX. Demerytów na Łysej Górze stósownie do objawiających się potrzeb zreorganizowany został, ku czemu biskupowi stósowną myśl przedstawią«.

»12) Aby Komisya rządowa Wyznań religijnych i Oświaty publicznej jedynie za zniesieniem się z Władzą duchowną rozporządzała funduszami duchownemi i supresyjnemi, i aby takowe wedle Bulli Piusa VII z r. 1818 służyły na uposażenie katedr, kolegiat, konsystorzów, seminaryów i beneficyów».

»13). Aby w potrzebach duchownych wolno było władzom dyecezyalnym bezpośrednio odnosić się do Stolicy Apostolskiej«.

»14) Aby przepisy względem stawiania i restaurowania Kościołów, jako zbyt utrudzające, zniesione zostały«.

»15) Aby przy spisach funduszów duchownych nowe i stósowniejsze zasady postanowione zostały;— a nakoniec«.

»16) Aby duchowni obecnie aresztowani lub wywiezieni przywróceni zostali do właściwych swych obowiązków i na przyszłość bez wiedzy Władzy duchownej podobnie aresztowanymi nie byli«.

»W Warszawie, dnia 22 września 1861 r.«

»Ks. Fijałkowski, arcyb. warsz., Ks. Wincenty Pieńkowski, biskup lubelski, Ks. Józef Juszyński, biskup dyecezyi sandomierskiej, Ks. Józef Twarowski, były sufragan podlaski z upoważnienia J. W. biskupa Podlaskiego, Ks. Maciej Majerczak, administrator części dyecez. krajowskiej w Królestwie, Ks. Tomasz Myśliński, administr. dyec. płockiej, Ks. Chociński, adm. dyec. augustowskiej, Ks. Walenty Baranowski, biskup sufr. lubelski« [1]).

Memoryał ten był ze strony polskiego Duchowieństwa prostem faryzajstwem, obliczonem na wmówienie w Ojca świętego i w Europę przekonania, że duchowieństwo nie spiskuje, lecz broni tylko uciśnionej wiary. Na wezwanie Wielopolskiego do położenia tamy rzeczywistej, bezecnej profanacyi Kościołów przez spiskowców, duchowieństwo odpowiada skargami na ucisk wiary, o którym nikt w tej chwili nie myślał, i bierze w obronę spiskujących duchownych przed ręką świeckiej sprawiedliwości. Ale darmo! Spisek uczuł się do pewnego stopnia zagrożonym w swojej przyszłości. Wszelkie zabiegi polskiej dyplomacyi do zrobienia z rozruchów polskich europejskiej sprawy spełzły na niczem. Nadzieja wojny Wiktora Emanuela przeciwko Rzymowi, na której, jak to wiemy z listu pana Andrzeja Koźmiana, pokładali konserwatyści polscy nadzieję odbudowania swojej ojczyzny, zaczęła się rozchwiewać, ruch polski we wszystkich gabinetach spotkał

[1]) Wydawnictwo Mat. do Historyi powst. 1863—1864 tom wstępny str. 12—15.

się z chłodem a nawet z potępieniem. Jeżeli dyplomacyi polskiej udało się przeszkodzić głośnemu potępieniu go przez Ojca świętego, to nie ulega żadnej wątpliwości, że potępienie to tkwiło jednak w liście do arcybiskupa Fijałkowskiego. Czuli to dobrze nasi konserwatyści chociaż z umysłu rozpuszczali kłamliwe wieści o pochwałach ruchu religijno-rewolucyjnego przez Piusa IX; z drugiej strony coraz to nowe objawy spiskowej, doraźnej sprawiedliwości przejmowały grozą wszystkie poważniejsze umysły.

Zaczęto pojmować całą szkaradę, bezużyteczność i niebezpieczeństwo ruchu, zaczęto pragnąć powrotu do spokojnego życia i rozwoju, do którego mające wejść w życie Rady miejskie i prowincyonalne nowego dostarczały pola.

Wyrazem tego usposobienia była między innemi odezwa — naturalnie tajna, bo otwartego stanięcia pod sztandarem porządku nie byli zdolni konserwatyści — o której donosi nam *Czas* z 27 września 1861 roku, w następujących słowach:

»W Warszawie i w Królestwie krąży teraz kilka odezw, między innemi odezwa zachęcająca do pracy wytrwałej i szczerej, do rozwijania sił narodu moralnych i materyalnych. do manifestowania na tej drodze żywotności narodu, a wstrzymania się od drobnych, częstych a niepokojących demonstracyj. Podajemy tu główne ustępy tej odezwy:«

»Bracia! Kilkakrotnie już zabieraliśmy głos zwracając uwagę waszą na najważniejsze dla kraju zadania. Dziś *widząc grożące niebezpieczeństwo*, czujemy znów gwałtowną potrzebę przemówienia do Was. Gorąco pragnąc jak najprędszego odrodzenia się kraju, dajemy się powodować ludziom, którzy choć pełni młodzieńczego ognia i zapału, nie zdają sobie sprawy z położenia kraju, i kierując się tylko uczuciem, grzeszą brakiem rozwagi. Wyczerpujemy za często

siły nasze, na zewnętrzne oznaki mające służyć za dowód wzbudzenia naszego ducha narodowego. Objawy uczuć naszych tak były liczne, tak są powszechne, tak w oczy bijące, że zaprawdę niepotrzeba dalszych świadectw ani dla nieprzyjaciół naszych, *ani dla Europy*. Widzą wszyscy do czego dążymy, wie świat cały, że gotowi jesteśmy na wszelkie poświęcenia do osiągnięcia nsszego celu. Manifestacye też które dziś często przestają być *środkiem*, stają się celem, nie posuwają ani na krok naprzód sprawy naszej«.

»Były już wielkie powszechne manifestacye: 29ty listopada był próbą pulsu narodowego«.

»25 27 lutego, 2 marca, aktem zjednoczenia wyznań i stanów wszystkich«.

»12 sierpnia godłem ścieśnienia węzłów braterskich łączących nas z Litwą. Cząstkowe drobne demonstracye nieprzynoszą żadnej narodowi korzyści, a nieraz nawet ubliżają powadze i godności ruchu narodowego«.

»Gdybyśmy jutro przejść mieli do czynu, postępowanie byłoby logiczne. Ale kraj nie jest przygotowany do tego... Pocznijmy pracować nad zwiększeniem sił narodu moralnych i materyalnych. Niech praca nasza będzie tak poważna i wytrwała, jak poważną i wytrwałą jest i być winna żałoba, którą się okrył naród cały. Spożytkujmy dla przyszłości naszej tą siłę ducha, przed którą się cofnęły bagnety rosyjskie. Pracujmy nad doprowadzeniem wszystkich klas narodu do jedności w uczuciach, do jedności w działaniu. Przeprowadźmy uwłaszczenie włościan i znośmy wszelkie przyczyny niezgody między właścicielem większym a małym. Starajmy się zlać ludność żydowską w jedną narodową całość z resztą ludności krajowej. Pracujmy nad podniesieniem naszej potęgi moralnej. Szerzmy oświatę między ludem, budźmy w nim tradycyę polską, wpajajmy weń zamiłowanie do historyi naszej i do pamiątek narodowych. Mnóżmy inteligencyą krajową, kształcąc młodzież na ludzi znakomitych we wszystkich zawodach. Ogarnijmy administracyą kraju i spożytkujmy ją w celach krajowych, Królestwo kongresowe niech się stanie ogniskiem, z którego życie rozchodzić się będzie na wszystkie

części Polski, w którem znajdą one pomoc i poparcie na drodze narodowego rozwoju«.

»Nie trwońmy ukochani Bracia nasi najsilniejszego ognia miłości ojczyzny na częściowe drobne demonstracye; zwiększeniem sił naszych w każdym kroku, w każdem położeniu, odwagą cywilną, pracą ciągłą, indywidualną i zbiorową, stworzmy potęgę nie do pokonania. Takim idąc szlakiem, co dzień będziemy silniejsi, codzień *bliżsi celu gorących życzeń naszych*«.

Ma się rozumieć, że odezwa ta i tej podobne, żądające tylko powstrzymania przez pewien czas objawów ruchu, a nie zrzekająca się przybliżania się *do celu gorących życzeń naszych* t. j. do powstania i do niepodległości, miała w rzeczywistości to samo znaczenie, co przytoczony przezemnie list do Rzymian, t. j. była wędką na trwożliwych i poważniejszych, których starała się uspokoić, by tem łatwiej ich wciągnąć do działania. Dowodziła ona jednak, że w tej chwili żywioły konserwatywne zaczynają się chwiać w swoim rewolucyjnym zapale i że łatwo mogłyby na tej drodze wpaść w objęcia Wielopolskiego. Taki zwrot nie mógł podobać się ani Mazziniemu, ani hr. Rechbergowi, rozpoczęto więc ze zdwojoną energią atak na całym froncie, którego memoryał biskupów był pierwszym strzałem alarmowym, a zamknięcie kościołów, przypadające właśnie na chwilę, gdy rząd włoski zaczął wysuwać na pierwszy plan sprawę wenecką, ostatnim strzałem tryumfu, w tej pierwszej walnej dyplomatycznej bitwie, stoczonej w Warszawie pomiędzy Margrabią Wielopolskim a hr. Rechbergiem i Mazzinim.

Nadeszła chwila, w której miał się rozstrzygnąć los reform Wielopolskiego, w którem społeczeństwo

polskie miało oświadczyć się, albo za korzystaniem z nich, albo też za stanowczem ich odrzuceniem.

»Zbliżał się termin wyborów do Rad miejskich i prowincyonalnych. Dla Warszawy naznaczone one były na dzień 23 września. Podczas kiedy stronnictwo białych, a właściwie mieszczaństwo warszawskie zdecydowane było bądźcobądź przeprowadzić wybory, czerwieńcy rozdrażnieni »umizgami Targowicy do Moskali«, jak mówili, postanowili wszelkiemi siłami przeszkodzić temu. W kółku Korzeniowskiego wrzało jak w garnku; namiętności polityczne dochodziły do swej pełni. Szachowski, ów domorosły Maracik polski, odgrażał się, że w ostateczności kijami rozegna wyborców, że choćby mu przyszło jutro jechać na Sybir, zgnić w cytadeli, to nie zezwoli na to, by przeciwnicy i zaprzańcy tryumfowali. Zapowiadał, że napadnie na biura wyborcze i rozpędzi na »cztery wiatry«.

»Wieść o tych pogróżkach ultraczerwieńców rozbiegła się po mieście i w sferach umiarkowanych wywołała pewne obawy. Wszak czoło tego mieszczaństwa stanowili byli członkowie Delegacyi, a ci doskonale pamiętali zamach Nowakowskiego na resursę kupiecką i wiedzieli, do czego zdolni są czerwieńcy. Naradzano się więc co zrobić, starano się wpłynąć na młodzież czerwoną, trafiono nawet do redakcyi »Strażnicy«, chcąc przez nią oddziałać na rozgorączkowane umysły. »Strażnica« dzięki temu przechyliła się na stronę umiarkowanych. Zrazu, na parę tygodni przed wyborami, dość chłodno tę rzecz traktowała. »Kwestya wyborów do Rad gubernialnych, powiatowych i miejskich, pisała, porusza obecnie umysły, czy odrzucić to nieszczere i ułudne ustępstwo, czy też je przyjąć jako grunt administracyjny, na którym *cnota obywateli może co dnia stawać do walki z nadużyciami najezdniczego rządu?* Ludzie dobrej woli, pragnący pomyślności kraju, radzą zająć się wyborami i w ręce zacnych obywateli złożyć mandaty. Ciężkie zadanie wybranych, ale dla miłości ojczyzny do każdej ofiary powinniśmy być gotowi«.

»To chłodne swoje stanowisko, uważające przyjęcie mandatu za ciężką ofiarę dla ojczyzny, powoli pod wpływem umiarkowanych »Strażnica« zmieniła na gorące popieranie wyborów. Nieomal w ich przeddzień (Nr. 7 z soboty dnia 21 września, a wybory naznaczone były na poniedziałek dnia 23 września), wystąpiła z artykułem, w którym między innemi powiedziano: »...musimy koniecznie przystąpić do zbliżających się wyborów do Rad miejskich, powiatowych i gubernialnych, aby wprowadzić do nich zacnych, kraj miłujących, którzyby sprawę narodową mieli na oku, w przeciwnym bowiem razie rząd najezdniczy przeprowadzi swych kandydatów, którzy zasłonięci mandatami, paraliżowaliby dążności kraju«... »kraj tego wymaga, przyszłość nakazuje«... »uczucie nie jest polityką, a namiętność może nas zgubić...« »skandal i rozerwanie stałoby się pociechą dla nieprzyjaciela, a dla nas wstydem i hańbą, gdyby nawet tak wielkie jak dziś podniesienie ducha narodowego zjednoczyć nas nie potrafiło«. Kończy wezwaniem: »Kto wierny syn ojczyzny, ten niech do zgody w dziele tak ważnem dla przyszłej kraju organizacyi rękę przyłoży« [1]).

Tak więc ci sami konserwatyści, którzy niedawno żebrali u Mierosławskiego o uspokojenie kraju i zażegnanie wzbierającej burzy, teraz zeszli krok niżej i u brukowych rewolucyjnych pisemek musieli żebrać poparcia dla własnej swojej politycznej działalności, i stało się, co się stać nigdy nie było powinno, że *porządek publiczny musiał być z dnia na dzień wyżebrywanym.* Ale jakiemże czołem mieliby teraz głośno i otwarcie wystąpić przed narodem w imię prawa i porządku, ci sami ludzie, którzy parę miesięcy temu z panem Andrzejem Zamoyskim na czele, opozycyą swoją przeciwko Wielopolskiemu, doprowadzili aż do zawiązania tajnej rewolucyjnej organizacyi? To też stali się oni dziś zu-

[1]) Hist. dwóch lat III, 1861—1862, str. 284—286.

pełnie bezsilnymi i stali się nimi właśnie w chwili, gdy po strasznych doświadczeniach ostatnich miesięcy, wobec niewątpliwej groźby szalonej konspiracyi, głos rozsądku i sumienia coraz to silniej, coraz to gwałtowniej zaczął im wskazywać, że jedyny ratunek przyszłości kraju leży w poparciu Wielopolskiego. Jedna jeszcze wówczas była dla nich rada: uderzyć się głośno w piersi za bezrozumną swoją opozycyą, przyznać się otwarcie przed krajem do własnej winy, oczyścić się w ten sposób ze skazy przeszłego postępowania i otwarcie głośno w zwartym szeregu stanąć koło margrabiego, przyznać się do jego sztandaru i potępić cały bezrozumny ruch narodowy. Niestety, do tych wyżyn moralnych nie dorośli nasi konserwatyści. Musieli więc ograniczać się do wyrażania swoich opinii i rozpościerania swojego wpływu przez rewolucyjne tajne pisma, lub tajne bezimienne odezwy, zatrute fałszywą zasadą niewiązania się politycznie z Rosyą. Jedna z nich

»litografowana, napisana bardzo dobrze piórem wytrawnem i zdolnem, »dodatnio« odróżniała się od tego potopu lichych i bombastycznych elukubracyi, jakie w tej porze się pojawiały. »W chwili tak ważnej jak dzisiejsza, mówi odezwa, to na co większość się zgodziła, staje się prawem dla wszystkich. Kto się lekkomyślnie z niego wyłamuje, kraj w przepaść popycha«; »...wybory do Rad *nie są reformą dotyczącą naszego bytu politycznego*, ale tylko ulepszeniem *administracyjnem*, z którego korzystać, które spotrzebować powinniśmy. One nas nie uśpią, ale dodadzą sił do działania i życia«; »...protestacye przeciw tym rozporządzeniom podniosłyby je do znaczenia reform, którego one nie mają, a w oczach świata dałyby nam pozór ludzi nie umiejących korzystać z położenia i politycznie niedojrzałych«; »...kraj przedewszystkiem wymaga organizacyi, poznania się, zbliżenia i wspólnej jednolitej, choć w różnych kierunkach pracy.

Rady w swym zakresie nie dają możności szerokiego działania, ale ważnemi się staną, jeźli do nich wybierzemy ludzi silnej woli, żelaznej pracy i kraj nad wszystko miłujących«.

»Nie poprzestano jednak na odezwach, ale wydawano i rozpowszechniano broszury, oraz rozpoczęto czynną agitacyą w klasach rzemieślniczych w imię porządku« [1]).

»Starano się także drogą perswazyi oddziaływać na młodzież czerwoną, ale to nie na wiele się przydało. Młodzież ta przekonać się nie dała. Wyćwiczeni w szkole Mierosławskiego, napojeni najskrajniejszemi teoryami, uważali rozum i rachunek za rzecz zbyteczną i pamiętali tylko o tem zdaniu swego mistrza, że kto inaczej jak oni myśli, jest zdrajcą i dlatego w żadne z nim rozprawy wdawać się nie należy. Naśladując we wszystkiem »jenerała Ludwika« byli oni równie jak ich prototyp, niesłychanie zarozumiali i w tej zarozumiałości sądzili, że do wszystkiego są zdolni, że bez nauki i doświadczenia mogą być ministrami, wodzami, zbawcami narodu...« »Nie dając się przekonać...« »na odezwy poczęli odpowiadać odezwami, na agitacyą także agitacyą. W odezwach tych odrzucali oni wybory, odrzucali wszelki rozwój systematyczny sił narodowych, a w ciągłej agitacyi jedyne zbawienie ojczyzny upatrywali. W rzędzie tych odezw jedna, zaczynająca się od słów: »narodzie baczność!« wzbudziła powszechne rozweselenie w Warszawie z powodu swego stylu bombastycznego, niefortunnie naśladowanego z Mierosławskiego i nazwana »odezwą o czartowskich powidłach«, gdyż tego rodzaju wyrażenie w niej się mieściło. Autorem tej śmiesznej elukubracyi był niejaki Ignacy Kwiatkowski, o którym zresztą nic więcej nie wiemy. Przemawia on do »dęborywnych rzemieślników«, do »starosławnych i utajonych w swej nędzy chłopów«, do »dwudziestomilionowej nędzy«, nagania dotychczasową jedność, potępia usiłowania Delegacyi i nazywa zdrajcą, »co w wilczy dół« stara się wprowadzić każdego, kto domaga się cichej pracy organicznej i tak kończy: »narodzie, miej węch dobry, abyś dusze mógł węszyć. Pamiętaj, że wąż nie pod nogą, ale w zana-

[1]) Hist. dwóch lat 1861—1862, III, str. 286.

drzu szkodliwy, że pan w Polsce, to wrzód w ciele. Jednego tylko znaj pana, Tego co światem rządzi wiekuiście. Nie daj radzić pod batem, bo to moskiewskie byłyby rady. Żadnych łask od katów nie przyjmuj. Idź gdzie cię gna wicher Boży! idź, aż na zegarze wieczności wybije godzina, w której powstaniesz jakoby mąż wielki, obejrzysz się dokoła, porwiesz żelazo, kamień, kół i jednym zamachem, na wiek wieków pamiętnym, z szarańczy, co twe ziemie obżera, zrobisz powidła, które czarci na swe piekielne biesiady zabiorą«. »Śmieszna ta odezwa...« »najwięcej się może przyczyniła do tego, że zamiary czerwieńców w rozbiciu wyborów nie przyszły do skutku...« »Stronnictwo najczerwieńszych, kółko Korzeniowskiego spostrzegło, że jest całkiem pobitem; nikt z nim nie chciał już teraz nawet gadać; za to nie przestawano wieść pertraktacyi ze stronnictwem nieco umiarkowańszem, rozsądniejszem, z Majewskim, Godlewskim i innymi, którzy także nie chcieli wyborów, choć nie mieli zamiaru w oporze swoim posuwać się do ostateczności. Wreszcie zgadzali się oni na wybory, na przyjęcie tym sposobem reform, a co zatem idzie »paktowanie z najazdem«, ale pod warunkiem, że przy wyborach zredagowane będą dwa adresy, dwie petycye raczej, jedna do Rady stanu z żądaniem równouprawnienia żydów, druga do namiestnika *domagająca się dla Królestwa reprezentacyi narodowej.* Mieszczaństwo, biali, zgadzali się na to, ale nawzajem domagali się, by odtąd wszelkie manifestacye, nabożeństwa, śpiewy, ustały, jako nieprowadzące już do niczego, a mogące tylko rząd rozdrażnić. Dobrze, odpowiadano im, przestaniemy manifestacyi i nabożeństw z tym wyjątkiem, że odbędziemy jeszcze tylko jedno dnia 15 października, w dzień śmierci Kościuszki, gdyż należy się oddać cześć bohaterowi narodowemu«.

»Stanął więc pakt, w którego trwałość żadna strona nie wierzyła, i który zawierano z zamiarem niedotrzymania go wcale...«

»Nadszedł nakoniec dzień 23 września, oznaczony na wybory. Poprzednio już przygotowano listy wyborcze...« »Ksiądz Stecki przez cały dzień chodził przed ratuszem i błagał wszystkich idących tamże, by nie dopuszczali się niepo-

rządków...« »Przed samemi wyborami czerwieńcy odprawili uroczyste nabożeństwo w kościele św. Krzyża »za pomyślność i jedność doli Kongresówki z krajami dawniej do Polski należącemi, a przez Moskwę zabranemi«. Odbywszy nabożeństwo, wylegli na plac Kopernika pod wodzą Korzeniowskiego, Szachowskiego i innych. Tu już zgromadził się tłum kilkutysięczny tak wyborców, jak i wszelkiej gawiedzi...« »Czerwieńcy przybyli tu z drukowaną nową odezwą, noszącą szumny tytuł: »mandat ludu do wyborców«. Ten »mandat« zredagowany przez Apolla Korzeniowskiego, nazywał ustawę wyborczą »szyderską odpowiedzią na adres podany w miesiącu lutym«, »zamachem na jedność i zgodę w ruchu narodowym«, »oszukaństwem administracyjnem«, »nicością«, »sidłem, w które ułowione Królestwo Polskie rozbrat bierze z rodzonemi ziemiami swojemi Litwą i Rusią, dla których i tych nawet sideł nie raczy rząd rosyjski zastawiać«; odwoływał się do wyborców, że »nie shańbią Polski, nie wyrzekną się Litwy i Rusi«. »Wierzymy wam zacni mężowie, brzmi dalej mandat, szanujemy was, ale wierząc i szanując, nie chcemy nielicznego grona waszego zostawiać bez poparcia. Głos ludu potęgą swoją was popiera, możemy więc śmiało powiedzieć: wola narodu nam prawa dyktuje, tylko więc siła bagnetów wykonać to prawo przeszkodzić nam może«. Domagał się więc, by następne desiderata przedstawiono rządowi: »1) że ustawa wyborcza nie odpowiada żądaniom, ani zadawalnia pragnień narodu polskiego; 2) że ustawa wyborcza najlepsza nawet, ale tycząca się tylko Królestwa Kongresowego, obraża bratnie i narodowe uczucia dla Litwy i Rusi; 3) że Królestwo tylko w połączeniu z Litwą i Rusią w całej swej politycznej i administracyjnej doli może wyczekiwać od Boga przeznaczonych im losów; 4) że dopóki na Litwie i Rusi nie ustaną prześladowania, dopóty Królestwo Kongresowe cierpieć i w cierpieniu niespokojnie drgać musi; 5) że wypowiedzenie woli narodu jasne, zrozumiałe i szczere, zależy tylko od powołania wszystkich jego żywiołów do wydania tego głosu«. Wreszcie mandat odzywa się do wyborców w tonie wysoko podniesionego patosu: »zaklinamy was, wydajcie głos nasz ze swych męskich piersi; a jeśliby, czego

Boże nie dopuść, zginąć za ten głos było potrzeba, to przed wami wszystkie nasze piersi stać będą i usta nasze wołać nie przestaną, aż do skonu: Polska, Litwa, Ruś i cała ojczyzna!...«

»Poczęto...« »domagać się, by ukazał się pan Andrzej Zamoyski, który«... »znajdował się w sali Akademii między wyborcami. Żądano, by dał objaśnienia. Pan Andrzej wyszedł w towarzystwie ks. Wyszyńskiego i zapytał czerwonych: czego chcą? Korzeniowski podał mu drukowany »mandat«, domagając się, by postawione w nim desiderata były wykonane. Ale pan Andrzej mandatu tego przyjąć nie chciał i tonem chłodnym odrzekł, że teraz nie może żadnych i od nikogo mandatów przyjmować, że wszystko co należy zostało zrobione i rozpatrzone ze wszech stron, że nikomu nie wolno teraz ani zmienić kierunku, ani odwołać wyborów«.

»Słowa te nadzwyczajnie nie podobały się czerwieńcom. Szachowski rozgorączkowany wyskoczył na jakieś krzesło...« »i głosem grzmiącym począł pospiesznie odczytywać mandat...« »Wystąpił...« »teraz na krzesło pan Andrzej...« »i począł mówić za wyborami...« »Gdy...« »kończąc swą mowę zawołał: »Kto chce prawa i porządku, szanować prawo i porządek powinien«, przyczem, zwracając się do Szachowskiego, wskazał na tłum słuchający mówcy z zapałem i rzekł: oto jest lud, który ze mną staje do wyborów; pokaż mi pan swój lud, który wyborów nie chce«; rozległy się oklaski, głosy aprobaty, okrzyki: »niech żyje hrabia Andrzej! wiwat Andrzej Zamoyski! my tylko pana słuchać będziemy! »Wielu w uniesieniu...« »rzucili się ku panu Andrzejowi i poczęli go całować po rękach i nogach«.

»Zwycięztwo więc ze strony partyi mieszczańsko-białej było zupełne i niezaprzeczone. Szachowski zmięszany wsunął w rękę Zamoyskiemu swój nieszczęśliwy mandat i rzekłszy: »lud wykonał swój obowiązek«, odszedł. Wybory rozpoczęły się bez żadnej przeszkody i wybrano nieomal jednomyślnie (na 835 wyborców 821 głosów) na członka Rady p. Andrzeja hr. Zamoyskiego, oraz jenerała Jakóba Lewińskiego (741 głosów), na ich zastępców: Telesfora Szpadkowskiego, mularza (708 głosów) i pastora luterskiego Ludwika Otto; w cyrkule

2-gim ks. Józefa Wyszyńskiego i Stanisława Hiszpańskiego, na ich zastępców Dra Adama Helbicha i Jana Grabowskiego. Nie obeszło się jednak bez tego, by czerwoni nie starali się zakłócić porządku. W cyrkule 10-tym znalazło się n. p. dwanaście kartek z nazwiskami Mierosławskiego i Wysockiego na radców, na ich zastępców: Garibaldiego i Henryka Dąbrowskiego. To samo działo się w ratuszu, gdzie znaleziono między wybranymi Klapka. Ale w niczem to nie naruszyło sforności i ładu; przy odczytywaniu tych nazwisk rozlegały się wybuchy śmiechu wesołego...« [1]).

Niestety wyżebrany ten u rewolucyi tryumf nie mógł być ani poważnym ani stałym. Ani słowem ani pismem nie poważył się nikt otwarcie połączyć sprawy porządku z mężem, który go reprezentował i podwalinę podłożył pod niego, nie poważył się nikt nawet wspomnieć, że najważniejszą gwarancyą porządku opartego na narodowym rozwoju jest to, że sprawiedliwość i oświata w polskich spoczywają rękach, że dzierży je Polak cieszący się zupełnem zaufaniem monarchy, a od kraju tylko zależy poprzeć go całą siłą i stósunek ten ufności opartej na prawie, porządku i poszanowaniu narodowości, rozciągnąć na cały naród.

Czyż uderzywszy w strunę dumy narodowej, z tego iż pierwszy raz po przeszło trzydziestu latach najważniejsza władza powróciła do rąk polskich, pan Andrzej miałby mniej prawa do powiedzenia Szachowskiemu: *oto lud, który ze mną staje do wyborów; pokaż mi pan swój lud, który wyborów nie chce?*

Na to nie mógł, nie chciał zdobyć się pan Andrzej, bo w głębi jego serca tkwił taki sam dogmatyczny wstręt do paktowania z »Moskwą« jak u Szachowskiego. Wolał on i jego stronnictwo paktować i kapi-

[1]) Hist. dwóch lat 1861—1862, III, str. 287—294.

tulować przed międzynarodową rewolucyą, wolał bić pokłony *poczuciom wszystkich*, temu bożyszczu owej epoki, którego chwalbę roztoczył w *Gazecie Polskiej* tegoż samego dnia J. I. Kraszewski, zapominając w upojeniu tryumfu, iż na tym gruncie budując, łatwo się można doczekać, że malutka garstka stanie się ogółem.

»Kilku ludzi, pisał« (Kraszewski),»maluczka garstka chcąca nazywać się ludem; do czego ani wiek, ani zasługi prawa jej nie dają, usiłowała zakłócić harmonią powszechną, stając z żądaniami przed salą wyborczą w sposób niewłaściwy. Nie wchodzim w treść tych żądań, lecz postawienie ich w tej chwili, uważamy za środek użyty do zerwania wyborów, które ogromna większość kraju za potrzebne uznała. Przeciwko środkom takim ludzi, nie umiejących złożyć w ofierze na ołtarzu kraju swych idei i *niewczesnego* zapału, jak najmocniej się oświadczamy«.. »Wywołać zgiełk, pokryć żądania imieniem ludu, który ma głęboką wiarę w dobre chęci każdego, jest bardzo łatwo, jak łatwo jest niszczyć i szkodzić; lecz budować i starać się o przyszłość jest trudniej daleko«. W dalszym ciągu domagał się, »by nierozważny czyn kilku za gorących ludzi nie przerywał pracy ogółu; wołał, że nie rozumie »uporu *wbrew poczuciom wszystkich* stojącego przy swoich pojęciach, choćby je najdrożej okupywać przyszło«; uczył czerwieńców, że wszędzie i *zawsze ogół stanowi i zdanie jego poszanowanem być musi*«. W końcu jednak wobec zwycięstwa umiarkowanych pocieszał się, że »kraj pojmuje swe zadanie, dla namiętnych objawów nie poświęci istoty i pójdzie drogą pracy, które dzisiejszy jego krok pierwszy mu wytyka« [1]).

To też zarówno *Hotel Lambert* jak *Czas* nie szczędził starań, żeby to *zdanie ogółu* polskiego, które jakeśmy powiedzieli zaczęło wchodzić na kręte ścieżki

[1]) »Hist. dwóch lat 1861—1862« t. III str. 294—295.

porządku i pracy narodowej, wprowadzić napowrót na bity gościniec nieprzejednanej rewolucyjnej prawdy.

Nazajutrz więc po dokonanych wyborach t. j. dnia 24 września 1861 r. ogłosił *Czas* pod rubryką *Królestwo Polskie*, wielki tryumf zabiegów dyplomacyi polskiej, bo

> »List z Wilna z 6 września zamieszczony w *Opinion nationale* z 14 września, o gwałtach i mordzie z 18 sierpnia przez wojsko rosyjskie w Wilnie popełnionym, pisze w taki sam sposób jak korespondenci nasi w listach z Wilna z 18 i 23 sierpnia, zamieszczonych w dzienniku z 30 sierpnia i 3 września, nadto podaje parę nowych szczegółów oraz nazwiska niektórych ciężko ranionych, w ustępie, który tu dosłownie powtarzamy:
>
> »Mordowano przy rogatkach Pohulanieckich, mordowano na placu Św. Ducha, mordowano przy kościele św. Ignacego. Wszędzie na wszystkich ulicach uganiali się żołnierze z nastawionym bagnetem; wszędzie uderzano bez litości. W ostatniem miejscu, które wymieniłem (pod kościołem św. Ignacego), padło 10 osób śmiertelnie ranionych, a gdyby Bernardyni nie otworzyli byli w tej chwili Kościoła, w którym tłum mógł znaleść schronienie, nie wiadomo coby się stało. Żołnierze byli pijani wódką do tego stopnia, iż urzędnik rosyjski, który był w tłumie wraz ze swoją rodziną, napróżno wyjawił im swoje nazwisko i godność; był odepchnięty i zbity nielitościwie. Z radcą stanu z Petersburga, będącym wówczas w Wilnie, mimo orderów, które pierś jego okrywały, postąpiono tak grubiańsko jak z Polakami«...

Tu następuje wymienienie »blisko 40 osób ciężko ranionych.

Dodać tu wypada, że to efektowne przedstawienie »mordów« podczas których prawdopodobnie nikt życia nie stracił i do których spisek z umysłu zmuszał bezustannie rząd ulicznemi zbiegowiskami i wyzywaniami,

stanowi wstęp do podania społeczeństwu polskiemu wiadomości o jednej z najważniejszych reform zdobytych przez Wielopolskiego, od której rozwoju zależała przyszłość narodu polskiego. W ten to sposób usposabiał *Czas* opinią w kraju do przychylnego przyjęcia nowej organizacyi szkół, o której w tymże artykule podaje nam następującą wiadomość:

»Ukazał się wreszcie owoc prac względem organizacyi szkół i zakładów oświecenia publicznego, jakiemi zajmuje się od kilku miesięcy Komisya Wyznań i Oświecenia, *zamknąwszy szkoły jeszcze w miesiącu maju*. Owocem tym jest ustawa nakazująca urządzić *Kursa przygotowawcze* do Szkoły Głównej, która to Szkoła Główna *ma zastępować* uniwersytet. Kursa te w istocie są potrzebne, aby uzdolnić do uczęszczania do Szkoły głównej czyli uniwersytetu młodzież, która skończyła dotychczasowe gimnazya filologiczne lub realne niedostatecznie urządzone, w których wykład nauk był zaniedbany, według książek elementarnych często bardzo lichych i z umysłu jak n. p. co się tyczy historyi, fałszywych, a często przez nauczycieli zupełnie nieuzdolnionych wykładanych. Zresztą te kursa przygotowawcze mogą być dopełnieniem wykształcenia dla tej młodzieży, która skończywszy dotychczasowe źle urządzone gimnazya, zmuszona swemi stósunkami majątkowemi lub rodzinnemi, nie będzie mogła uczęszczać do szkoły Głównej. Ustawę tę powtórzymy tutaj ograniczając się dzisiaj na tej tylko uwadze, iż *opłata wstępna 15 rs. jest za wysoka i przypomina rosyjski system ścieśnienia sposobności kształcenia się i nie dopuszczania młodzieży uboższej, choć wysoko uzdolnionej do szkół wyższych*. Niema jeszcze oznaczonego terminu, kiedy będą otwarte te kursy przygotowawcze i ma go dopiero później naznaczyć Dyrektor Komisyi Oświecenia«.

»Oczekujemy z upragnieniem i ciekawością ustawy o Szkole Głównej czyli uniwersytecie. Z nadzieją lub *obawą* wyglądamy, jaki kierunek ta ustawa zamierza dać wykształceniu wyższemu, czy ogólnie organizacya zakładów nauko-

wych, odpowie tej zasadzie, aby obok nauk specyalnych rozwijać w każdym uczącym się stronę moralną, istotę społeczeństwa, *aby przedewszystkiem starać się rozwijać każdego jako człowieka* a następnie dopiero robić z niego prawnika, lekarza, inżyniera, technika i t. d. Słowem, spodziewamy się, że wykształcenie wyższe nie zaniedbując *specyalności* i nie rozlewając się w *encyklopedyzm*, będzie miało humanitarny kierunek, który jednak kierownicy oświaty w niektórych krajach skrzywiali w filozoficzny, a sfałszowane klasyczne wykształcenie, zamiast duszy i istoty starożytnego świata, podawało tylko jego skorupę«.

Zaraz w dwa dni później tj. 26 września 1861 r., napada znowu *Czas* na Wielopolskiego z okazyi zaprowadzenia kursów przygotowawczych, biorąc tym razem za temat środki represyjne. do których Główny Dyrektor Komisyi oświecenia publicznego zmuszonym był z powodu mięszania się młodzieży szkolnej do rewolucyjnej agitacyi, czyli jak się *Czas* wyraża z powodu udziału »*w tak zwanych przez niego nieporządkach*«, które zdaniem tegoż dziennika wywołują władze wojskowe i policyjne jak to fakta *dowodnie* okazały.

»W postanowieniu Rady administracyjnej z 20 b. m. — czytamy w *Czasie* z 26 września 1861 r. — nakazującem otwarcie Kursów przygotowawczych do Szkoły Głównej, które to postanowienie przed dwoma dniami powtórzyliśmy, orzeczono, że termin otwarcia tych kursów naznaczy Dyrektor Komisyi rządowej wyznań i oświecenia. Jakoż wyszło rozporządzenie tegoż Dyrektora, ogłoszone w dziennikach warszawskich z 23 t. m. naznaczające, iż Kursa przygotowawcze otwarte zostaną w dniu 15 października«.

»Lecz przy końcu to rozporządzenie p. Dyrektora Komisyi wyznań i oświecenia mieści dziwny dodatek, którego dążności trudno nam pojąć. Dyrektor Komisyi oświecenia oznajmiwszy, iż inne zakłady naukowe pozostaną jeszcze zamknięte aż do zatwierdzenia przez Cesarza przygotowanej

ich organizacyi, zapowiada, że nie będą otwierane zakłady naukowe, których uczniowie odznaczają się teraz jeszcze udziałem w nieporządkach, ani nie będą otwarte w miejscach, gdzie zawichrzenia jeszcze trwają. Pytamy się p. Dyrektora, czy ten środek odpowiada celowi: Stawiamy mu następujący dylemat: Jeżeli młodzież, która *w tak nazwanych przez niego nieporządkach*, udział bierze, jest według niego zła, czy powstrzyma ją od takowych groźba nie otwarcia zakładów naukowych, i czy raczej jej niezachęci? Jeżeli zaś młodzież pełna miłości tak dla kraju, jak dla nauki bierze tylko udział w spokojnych objawach narodowości i nieraz przyczyniła się do utrzymania porządku, a zawichrzenia i nieporządki sprawiają żołnierze lub wywołują je władze wojskowe i policyjne, jak to fakta *dowodnie* (sic) okazały, to czy nieprzyjaciele ci kraju nie będą starali się właśnie wywoływać dalej starć i zawichrzeń w podwójnym celu: jużto aby zwichnąć ruch narodowy jak to dotąd usiłowali, jużto aby wstrzymać otwarcie zakładów oświecenia publicznego. Choćbyśmy nawet przystali na zapatrywanie się p. Dyrektora o niesfornem postępowaniu młodzieży, to czyż on mniema, że próżnowanie jest dobrym doradcą? czy mniema że dłuższe oderwanie od nauk wprowadzi młodzież na właściwe jej pole?«.

»Ten niefortunny dodatek do rozporządzenia policyć musimy do owych niezręcznych i arbitralnych kroków, do jakich policzono przemowę Dyrektora do duchowieństwa, następnie więcej jak niezręczną przemowę do sądownictwa »o porządku ocalonym w krwawem starciu« azyatycki nakaz dany studentom kłaniania się oficerom i t. d.«

Zakończenie tego artykułu jest już z tego względu ważnem, że nas raz więcej poucza, iż nie ma nic nowego pod słońcem, a dziś po trzydziestu pięciu latach krytyka historyczna nie umiała się zdobyć na żaden nowy argument w potępieniu Wielopolskiego, lecz z synowską czcią powtarza tylko bezustannie frazesa ukute przez konserwatywno-rewolucyjne ówczesne stronnictwo, które nie

przebierało w środkach, by powalić Wielopolskiego. Ale z ręką na sercu niechby raz zechcieli powiedzieć znakomici nasi historycy, jaki jest praktyczny sposób działania przeciwko spiskowi, jakie inne środki zostają rządowi do rozporządzenia, jak te, których używał Margrabia?

Chciałbym, żeby wskazali mi oni rząd. któryby innych używał w podobnych okolicznościach?

Mamy dziś w Galicyi wszelką swobodę działania, mamy cały rząd kraju w naszych rękach, mamy chwała Bogu — jak dotychczas — całą poważną większość społeczeństwa, popierającą wszelkiemi siłami działanie tego rządu, nie byliśmy ani razu zagrożonymi wewnętrzną rewolucyą, a przecież przypomnijmy sobie, ile razy nasze własne władze krajowe były zmuszonemi zamykać szkołę Czernichowską i Dublańską z powodu prostych studenckich nieporządków?

Drażnił Wielopolski duchowieństwo, drażnił Towarzystwo rolnicze, drażnił konspiracyą białą, drażnił konspiracyą czerwoną; tak jest! bo nic na świecie nie drażni więcej kłamcę jak prawda, nic więcej nie drażni głupca jak rozum, nic więcej nie drażni złoczyńcę jak prokurator i żandarm.

Gdyby Wielopolski chciał był unikać drażnienia polskiego społeczeństwa, to jedną mógł tylko do tego obrać drogę, t. j. stać się sam głupcem, idyotą politycznym, złoczyńcą rzucającym przyszłość ojczyzny na ołtarz swojej głupoty i szaleństwa, jednem słowem, przestać być sobą, a stać się konspiratorem i rewolucyonistą, i w ten sposób przyłączyć się do wspaniałej jedności narodowej. Dopokądby się był na to nie zdecydował, byłby zawsze każdym swoim krokiem drażnił ten nasz naród konspiratorów, w którym po za

nim nie było prawie jednego człowieka, któryby nie był szaleńcem, idyotą lub nikczemnikiem. Tego wy jednego nie możecie darować Wielopolskiemu, że nie zabawił się w podły wallenrodyzm, że uczciwie dążył do trwałej zgody dwóch narodów słowiańskich. Pod płaszczem waszych czczych i pustych zarzutów, które powtarzacie od lat trzydziestu pięciu, ten jeden kryje się żal do Wielopolskiego, że nie stał się podłym zdrajcą wśród szalonych, że nie stał się największym głupcem wśród głupich, że nie stał się konspiratorem i rewolucyonistą wpośród konspiratorów i rewolucyonistów.

Pan Stanisław Koźmian, który lubi bawić się w oryginalność, zapożyczaną najczęściej od innych bez ich wiedzy, starał się wystąpić także przeciw Wielopolskiemu z nowego rodzaju oryginalnym zarzutem.

> »Albo wtedy także nie rozumiano« — powiada on — że nie narzędzia spisku i tych, których teroryzował, najpierw usunąć należy, lecz sam spisek unicestwić trzeba; albo też temu głównemu zadaniu nie podołano i nie sprostano. W jednym i drugim wypadku, krytyka polityczna musi to systemowi za główny powód niepowodzenia przypisać [1]).

Pytam się dlaczego »znakomity« historyk 1863-go roku nie raczył wskazać nam sposobów, jakich powinien był użyć Wielopolski dla usunięcia *samego spisku;* dlaczego nie wskazał nam jakich środków, będących w jego ręku, zaniechał on w usiłowaniach swoich do zgniecenia spisku? Chyba tego jednego, że nie wziął *Czasu* na swój żołd.

Gdyby pan Koźmian był zdolnym do czegoś więcej jak formułowania pustych frazesów, to wiedziałby

---

[1]) »Rzecz o Roku 1863« t. II, str. 281.

przedewszystkiem, że bez współdziałania przynajmniej pewnej części społeczeństwa, zgniecenie spisku, a tem mniej dotarcie do jego źródeł nigdy i nigdzie nie jest i nie było możliwem. Zgnieść spisek, poparty przez całe społeczeństwo, przez wszystkie przewodnie jego warstwy, można tylko długo trwającym terroryzmem, który nareszcie wyczerpie moralne i materyalne siły narodu, odosobni naczelników spisku i poda ich w ręce sprawiedliwości. Na to jednakże, jak widzieliśmy zarówno w Polsce 1861—1864 r., jak w Rosyi podczas nihilistycznych ruchów, nie wystarcza ani rok ani dwa, a więc nie wystarczał czas, przez który Margrabia wchodził w skład rządu. Zresztą jedyną racyą bytu Wielopolskiego było doprowadzić naród do porządku bez terroryzmu. W chwili, gdy ten okazał się niezbędnym, rola Wielopolskiego sama przez się upadała. Przypuśćmy jednak na chwilę możebność użycia przez niego terroryzmu, bez sprzeniewierzenia się swojemu posłannictwu, to jakąż bronią miał on zwalczać główne źródła spisku tkwiące w *Hotelu Lambert*, w austryackiem ministeryum spraw zewnętrznych, w redakcyi *Czasu*, i w Mazzinim? Czy powinien był wypowiedzieć wojnę Austryi, Czartoryskim, *Czasowi* i Włochom? A bez zniszczenia tych głównych źródeł spisku, zawsze byłby ograniczonym do walki z jego narzędziami. A wreszcie czyż taki hr. Berg, z całą swoją bezwzględnością nie potrzebował aż sześciu miesięcy czasu na to, by w czasach największego terroryzmu odkryć nareszcie rząd narodowy Traugutha? A chyba w tych czasach, gdy rządowi rosyjskiemu zależało bardzo na szybkiem stłumieniu powstania, by stanąć przed Europejską interwencyą jak najprędzej z dokonanym faktem uspokojenia kraju, nie ma prawa nikt go posądzać o roz-

myślne przewlekanie powstania. I znowu muszę na ostatek powrócić do przykładu Austryi. Mamy w Austryi konstytucyą, mamy autonomią, mamy ogólne przywiązanie do tronu, mamy większość społeczeństwa pragnącą szczerze utrzymania publicznego porządku, a przecież po dwakroć widzieliśmy jak ludność robotnicza w Ostrawie Morawskiej była podburzaną przez przybyłych agitatorów, widzieliśmy jak wojsko przeciwko niej wystąpiło, jak kilkanaście, czy kilkadziesiąt biednych zbałamuconych robotników padło pod strzałami piechoty, a proszę mi wskazać aby jednego agitatora, któregoby złapano i osądzono. Cały świat wiedział o tem, że główni podżegacze równie spokojnie wrócili sobie koleją żelazną do Wiednia, jak z niego przyjechali do Ostrawy.

Raz jeszcze powtarzam, niech pan Koźmian wykaże dokładnie w jaki sposób powinien był Wielopolski usunąć spisek, kogo powinien był zaaresztować, wywieźć lub powiesić, jakich powinien był użyć środków dla *unicestwienia tego spisku*, a jeżeli tego wykazać nie zdoła, to niech na te puste frazesa nie zwala głównego powodu niepowodzenia systemu Wielopolskiego. System Wielopolskiego musiał upaść, bo wszystko, co w każdym innym narodzie stanowi podporę porządku i rządu, jako to duchowieństwo, arystokracya, szlachta, mieszczaństwo, stan urzędniczy i t. d., stało się u nas siedliskiem lub narzędziem rewolucyjnej agitacyi. W miarę jak Wielopolski występował z coraz to poważniejszemi dla kraju reformami, w miarę jak stawał się coraz niezbędniejszym dla jego życia i rozwoju, konspiracya przesadzała się w pomysłach, by dziełu reformy zadawać śmiertelne ciosy, by sprawę

porządku społecznego i wiary katolickiej zabić rękami konserwatystów i duchowieństwa.

»Położenie spraw duchownych i w ogóle postawa kleru odnośnie do rządu pogorszyła się znacznie wskutek choroby arcybiskupa Fijałkowskiego...« »Konsystorz warszawski nakazał d. 18 września odbyć we wszystkich kościołach dyecezyi nabożeństwo »dla uproszenia Boga o powrót do zdrowia« arcybiskupa...« »Odtąd rozpoczął się szereg nabożeństw na tę intencyą w całej Polsce, nabożeństw po większej części z charakterem manifestacyjnym, w czem i *żydzi brali udział*, urządzając po swych synagogach odpowiednie modły.« »Arcybiskup Fijałkowski dnia 24 września uczuł się tak źle, że zażądał spowiednika, przyjmował kapitułę, duchowieństwo warszawskie i prowincyonalne, oraz kler seminaryum. Błogosławił ich i kraj cały. Nazajutrz byli u niego wszyscy biskupi, zebrani w Warszawie. Udzielając im benedykcyi pasterskiej i polecając ich modłom swą duszę, miał wyrzec słowa, które rozbiegły się po całej Polsce i nadzwyczajne uwielbienie dla Fijałkowskiego wywołały. »Umierającym proszę i zaklinam was głosem, miał wyrzec, *trzymajcie zawsze z narodem; starajcie się, jako pasterze ludu, bronić sprawy wspólnej ojczyzny i nie zapominajcie nigdy, że jesteście Polakami.*« Odtąd przez dziesięć jeszcze dni choroba się wlokła, aż nakoniec d. 5 października, w sobotę, o godzinie 7-mej rano, arcybiskup wyzionął ducha« [1]).

Pogrzeb Arcybiskupa zużytkowała partya rewolucyjna dla urządzenia olbrzymiej manifestacyi, w której oczywiście nie zabrakło ani bratania się z braćmi żydami, których rabin Majzels z kahałem brał udział w pogrzebowym obrzędzie katolickiego arcybiskupa, ani z braćmi chłopami, ani tym podobnych innych komedyi. Zaledwie odetchnięto po tej manifestacyi, już w rocznicy Unii Litwy z Polską, znaleziono pozór do zaagitowania całego kraju.

[1]) »Hist. dwóch lat 1861—1862« t. III, str. 305—306.

Stworzono sytuacyą, której żaden rząd nie mógłby był bez ustanku cierpliwie znosić.

»Cesarz...« »domagał się ogłoszenia stanu wojennego...« »sam Lambert począł przyznawać, że ogłoszenie tego stanu jest nieuniknionem. Ale gdy 13 października po mieście poczęło obiegać tysiące wezwań drukowanych i pisemnych do obchodu rocznicy zgonu Kościuszki, zdecydował się wreszcie na ogłoszenie owego stanu wojennego« [1]). ...»Dnia 14 października doniósł o wszystkiem cesarzowi.« »Wobec nowych podburzających zapowiedzi z powodu pamiątki po Kościuszce, mającej się jutro obchodzić, uznałem za konieczne bezzwłocznie ogłosić całe Królestwo w stanie wojennym. W mieście wojska zajmują miejsca swoje tej jeszcze nocy.« Cesarz w zupełności pochwalił ten krok namiestnika« [2]).

»Wielopolski, odczytawszy d. 14 października ogłoszenia o stanie wojennym, uczuł jak teraz chwiejnem jest jego stanowisko, jak to, o co od pół roku walczył, to jest o zaprowadzenie legalności w rządzie, rozpaść się musi w rękach maleńkich carzyków, naczelników wojennych; udał się do namiestnika i oświadczył mu, że ogłoszenie praw wyjątkowych nastąpiło bez jego udziału, że przeto jeżeli obecność jego ma stać rządowi na zawadzie, *gotów jest usunąć się, wszelako chętnie pozostanie, jeżeli projekta do praw o oczynszowaniu, wychowaniu i żydach będą przedłożone.* Ale Lambert, jak wszyscy ludzie słabi, wybuchnął teraz gniewem. Począł wyrzucać Wielopolskiemu, że nikt inny tylko on przyczynił się do tego, że rząd w kraju jest znienawidzonym, że on spowodował, iż szlachta nie chce rządu popierać, gdyż oburzył ją przez rozwiązanie Towarzystwa Rolniczego; że duchowieństwo zraził przez swą mowę z dnia 2 kwietnia, a młodzież przez zamknięcie szkół. »Usuwając się teraz, mówił Lambert, uniesiesz pan z sobą sympatyą żydów i chłopów i zostawisz rząd bez żadnej w kraju podpory.«

[1]) Ibidem t. III, str. 353.
[2]) Ibidem t. III, str. 354.

Nie mogło więc być mowy o dymisyi i Lambert chciał, by Wielopolski został w rządzie...«

»Na Radzie administracyjnej, która zaraz się zebrała, na wniosek Wielopolskiego postanowiono: Rad powiatowych i gubernialnych teraz nie zwoływać, z powodów zaś wcale się nie tłómaczyć, aż dopiero po upływie trzech miesięcy; za to Rady miejskie zostawić, dopóki nie wystąpią nieprzyjaźnie przeciw rządowi i wtedy dopiero je rozwiązać lub odroczyć, a przeciwko winnym na podstawie prawa obowiązującego wystąpić. Co do Rady Stanu, z której członkami Wielopolski poprzednio się porozumiał i uzyskał od nich przyrzeczenie, że Warszawy pomimo stanu wojennego nie opuszczą, zadecydowano jej nie odraczać i silnie pracą zajmować« [1]).

Dnia 15 października 1861 r. ukazała się proklamacya namiestnika ogłaszająca stan wojenny. Naturalnie, że zacny *Czas* nie pominął i tej sposobności, by wystrzelić z za płotu do reform Wielopolskiego.

»Proklamacye i odezwy rządu rosyjskiego w Królestwie Polskiem« — pisze *Czas* z 18 października 1861 r. — »które niżej zamieszczamy, odsłoniły wreszcie światu istotny dotychczas trwający system tego rządu, odsłoniły stan wojenny i srogi ucisk, w jakim kraj ten cały zostaje, odkryły system ucisku, który usiłowano zakryć płaszczykiem *pozornych* koncesyj i reform, nie dla Królestwa, lecz dla złudzenia Europy głoszonych, jako przedstawiliśmy przy zbiorze tychże reform. Wskazawszy tutaj i powyżej z jakiego stanowiska zapatrywać się musimy na to obwieszczenie i zaprowadzenie stanu wojny w Królestwie Polskiem, zamieszczamy dosłownie te zawiadamiające o nim odezwy Namiestnika, wojennego jenerał gubernatora i oberpolicmajstra, które są dość jasne, aby potrzebowały komentarza.«

---

[1]) »Hist. dwóch lat 1861—1862« t. III, str. 357—358.

I ja zamieszczę w całości te odezwy, które są rzeczywiście same przez się wybornym komentarzem bezczelnego wykręcania prawdy przez *Czas* i dowodem, że rząd dla dobra samego kraju naszego rzeczywiście musiał odwołać się do surowych przepisów w celu położenia tamy rozwielmożniającej się jawnie i zuchwale rewolucyi:

»Mieszkańcy Królestwa Polskiego.«

»Od czasu objęcia zarządu Królestwa, miałem nadzieję, środkami łagodnemi przywrócić w kraju spokojność. Nieprzyjaciele porządku publicznego, przypisując umiarkowane postępowanie rządu, nie jego dobrym zamiarom, lecz zapewne niemocy, z każdym dniem stają się zuchwalszymi. Tłumy pospólstwa ulicznego przemocą wdzierają się do mieszkań obywateli spokojnych, odbijają sklepy i warstaty, rabują — głównie tu osiadłych cudzoziemców, i starając się pod wpływem postrachu zawładnąć wolą ludzi wszelkiego stanu, posunęli się do *znieważenia uświęconej w narodzie godności biskupiej.* Policya nietylko nie ma żadnego uważania, lecz każdodziennie ulega obelgom. Wojsko, wezwane do przywrócenia porządku, doznaje obrazy. Na każdem miejscu napotykają się najmocniej podburzające ogłoszenia i odezwy do narodu. *Pod pozorem obrzędów religijnych dopełniają się manifestacye polityczne,* i tak — w czasie przeprowadzenia zwłok zgasłego arcybiskupa warszawskiego, procesyonalnie niesione były rozmaite podniecające godła i znamionujące połączenie Litwy z Polską. Pobłażaniem i występnem *współdziałaniem niektórych duchownych rzymsko-katolickiego wyznania, świątynie katolickie stały się miejscem nieprzyjaznych dla rządu objawów.* Księża z kazalnic głoszą nienawiść i nieposzanowanie władzy najwyższej. W kościołach i zewnątrz onych śpiewają przez rząd zabronione hymny, zbierają składki pieniężne i ofiary na cele rewolucyjne, i nareszcie, w miejscach niektórych odprawiane w dnie galowe modły za N. Cesarza i Króla, zagłuszone zostały śpiewem tychże zabronionych hymnów.«

»Wszystko to stanowi szereg przestępstw, które nie mogły być cierpianemi. Lecz spełniające się wybory do Rad powiatowych i miejskich, były powodem, żem się wstrzymał od użycia środków stanowczych, ażeby nie tamować wprowadzenia w czyn nadanych krajowi instytucyj.«

»Jednakże bieg wyborów nie usprawiedliwił moich oczekiwań. W wielu miejscach dopełnione zostały pod wpływem moralnego nacisku, przy towarzyszeniu tychże samych nieprzyjaznych dla rządu objawów. Wyborcy, zapominając, że nadane im prawa ograniczają się wyborem członków i kandydatów do Rad powiatowych i miejskich, podpisywali prośby i adresy prawem zabronione.«

»Czyny podobne grożące obaleniem władzy prawej i skutkiem, których wszczęła się w kraju anarchia, zmuszają rząd do użycia środków więcej stanowczych.«

»Z tych powodów, dla zapewnienia spokojności mieszkańcom kraju i dla przywrócenia powszechnego porządku, Królestwo Polskie, z mocy najwyższego J. C. K. Mości rozkazu, ogłasza się jako zostające w stanie wojennym, a to stósownie do przepisów jednocześnie ogłoszonych.«

»Wzywam wszystkich pragnących pokoju mieszkańców Królestwa, ażeby nie podlegając podżeganiom burzycieli, ani też ich odgróżkom, które od obecnej chwili tracą wszelkie znaczenie, przyszli w pomoc rządowi, celem zabezpieczenia pomyślności ogólnej. Ojców rodzin upominam o rozciągnięcie ścisłego dozoru nad swemi rodzinami, w szczególności zaś nad nieletniemi dziećmi, mogącemi przez płochość uledz następstwom stanu wojennego, którym, przy ukróceniu siłą oręża nieporządków ulicznych, podlegają czasem wszystkie osoby, bez różnicy płci i wieku.«

»Polacy!«

»Wykonaniem obowiązków dla waszego Monarchy, ufnością błogim Jego zamiarom i uległością ustanowionym przez niego władzom, zbliżcie czas, w którym wolno mi będzie wstawić się do N. Pana o zniesienie stanu wojennego

i znów przystąpić do rozwinięcia na drodze legalnej najmiłościwiej nadanych Królestwu Polskiemu instytucyj.«

»W Warszawie, d. 2 (14) października 1861 r.«.

»Dowodzący 1-ą armią i p. o. Namiestnika Królestwa jenerał-adjutant hr. *Lambert* I-szy.

Następują dalej szczegółowe przepisy stanu wojennego, wymierzone przeciwko zbiegowiskom ulicznym, manifestacyom religijnym i rewolucyjnym pismom, odezwom i t. p.

»Niestety, słów tych nikt nie usłuchał«... »Miasto przybrało charakter uroczysty i świąteczny, choć był to dzień powszedni (wtorek); sklepy wbrew rozporządzeniu policyjnemu i zapowiedzianej karze stu rubli, były pozamykane, a gdzie właściciel wahał się, umiano go do tego zmusić. Tłumy ludności, kobiet i mężczyzn czarno ubranych, dążyły do kościołów, zwłaszcza do archikatedry św. Jana i Bernardynów, gdzie mieli celebrować biskupi, oraz do św. Krzyża, kościoła, który w tej porze był modnym. U św. Jana stał jeszcze katafalk, na którym spoczywały zwłoki arcybiskupa, i pysznie udekorowany dodawał blasku uroczystości. Tu nabożeństwo rozpoczęło się o godzinie 10 rano; celebrował biskup podlaski«... »Kapucyn ks. Benjamin Szymański. U Bernardynów celebrował biskup sufragan łowicki, Plater«.

»Po nabożeństwie, koło godz. 11, rozpoczęło się śpiewanie hymnów patryotycznych, o czem policya natychmiast dała znać do Zamku, zapytując, co czynić?«... »Pytanie było zupełnie niepotrzebnie i Lambert odrzekł: »wykonać ściśle postanowienie wydane na wypadek zbiegowisk, t, j. kościoły otoczyć wojskiem i gdy nabożeństwo się skończy i lud pocznie wychodzić, aresztować wszystkich mężczyzn dorosłych, nie tykając kobiet i dzieci. Rozkazowi temu zadość uczyniono«.

»W katedrze właśnie zaczynano śpiewać »Boże coś Polskę«, gdy rozeszła się wieść, że wojsko obległo Kościół dokoła. Gdy zobaczono przed drzwiami bagnety, zrazu zapanował popłoch; kto mógł, wymykał się i niektórym szczęśliwie się

to udało, Biskup Benjamin wydostał się jeden z pierwszych i schronił się do Klasztoru OO. Kapucynów przy ulicy Miodowej, skąd natychmiast posłał po konie pocztowe, żeby wyjechać z Warszawy do Janowa, przyczem mówił: »jeżeli mię mają aresztować, to niech mię aresztują w dyecezyi. W kościele Bernardynów biskup Plater wymknął się przez zakrystyę do klasztoru, a ztąd boczną bramą na ulicę. Lud pozostały zaś uległ namowom młodzieży i postanowił nię wychodzić«... U św. Jana kobiety poumieszczały się po ławkach, konfesyonałach, rozesłano dla nich kobierce z prezbyteryum i siedziały smutne modląc się i drzemiąc. Najgorszy los był dzieci, które z głodu i pragnienia już koło godziny 5 po południu poczęły płakać i omdlewać. Na szczęście potrafiono się porozumieć z mieszkańcami domu popijarskiego, oddzielonego od katedry wązkiem podwórkiem« [1]).

»Tymczasem Lambert »nakazał rozpuścić po mieście około trzystu Kozaków, który mieli polecenie rozpędzania wszelkich zbiegowisk« [2]).

»Wśród tego wszystkiego noc zapadła«... »W kościele św. Jana przed kratą zamkniętą u głównego wyjścia, zjawił się oficer i oznajmił zebranym, że kobiety i dzieci mogą swobodnie wracać do domu; odpowiedziano mu, że jeżeli wszystkich wolno puszczą, to wyjdą, inaczej z miejsca się nie ruszą«...

»Zebrała się«... »w Zamku rada wojenna«... »Postanowiono trzymać się ściśle przepisu, zawartego w artykule 10 rozporządzenia o stanie wojennym, t. j. czekać, póki lud nie zacznie wychodzić z kościołów, i wtedy aresztować wszystkich mężczyzn« [3])...

Położenie stawało się coraz drażliwszem, wzburzenie było ogromne, po mieście obiegało masę wieści.

»Mówiono, że już gdzieś tam zgromadziły się ogromne

---

[1]) »Hist. dwóch lat 1861—1862« t. III, str. 359—363.
[2]) Ibidem t. III, str. 362.
[3]) Ibidem t. III, str. 364.

tłumy ludu i tylko patrzeć, jak rzucą się na wojsko, że duchowieństwo ubrane w stroje uroczyste, w ornaty i kapy, wyruszy na czele niosąc monstrancye, krzyże, relikwie świętych... Wieści te doszły do Chrulewa«... »pobiegł więc żywo do Zamku, około godziny pierwszej w nocy, i uwiadomił o wszystkiem Lamberta«... »Wobec tego według jednych Chrulew, według innych Gerstenzweig miał poradzić, ażeby zmienić osnowę znanego nam już artykułu 10 o stanie wojennym i posłać do kościołów, otoczonych przez wojsko, oficerów na czele nieuzbrojonych oddziałów żołnierzy, którzy zażądają od zebranych ażeby wyszli, gdyby zaś tego lud nie posłuchał, wprowadzić oddziały zbrojne i wszystkich aresztować. Większość rady wojennej głosowała za tym wnioskiem; Lambert po pewnem widocznem wahaniu, zgodził się także i upoważnił Chrulewa do wykonania tej decyzyi. Porozumiawszy się w zasadzie, obradowano jeszcze nad drobnemi szczegółami; kazano kobiety i dzieci puścić wolno, mężczyzn tylko zabrać do cytadeli, z których wszystkich młodych przeznaczono do wojska, starszych zaś na zesłanie do Syberyi«.

»Chrulew sformował oddziały odpowiednie, kazał im broń złożyć w kozły i zaczął od kościoła świętokrzyskiego. Ale jakże się zdziwiono, gdy wyłamawszy furtkę od klasztoru, prowadzącą do kościoła, znaleziono go ciemnym i pustym. Lud bowiem w chwili, gdy wojsko otoczyło kościół, wyszedł sobie najspokojniej, dzięki wskazówkom księdza Łuniewskiego, prefekta klasztornego, przez zakrystyę do ogrodu, a ztąd wydostał się w części na ulicę Świętokrzyską w części ogrodami przylegającymi na Mazowiecką«...

»Chrulew«... »ruszył do Kościoła Bernardynów. Wysłał tam najprzód« »kapitana sztabu jeneralnego, Tarasenkowa, z poleceniem, aby jeszcze raz wezwał«... »do wyjścia dobrowolnego«... »Odpowiedziano mu krzykami i obelgami«.

»Chrulew rozkazał Tarasenkowi wziąść trzydziestu żołnierzy bez broni i bez czapek i na czele tego oddziału wejść do kościoła«... Kapitan poszedł, ale zaledwo próg przestąpił gdy skupieni w tem miejscu mężczyźni, uzbrojeni w ławki, lichtarze, kije, rzucili się na żołnierzy«... »Chrulew widząc,

że inaczej nie poradzi, kazał wziąść żołnierzom do rąk karabiny z bagnetami i po raz wtóry wtargnąć do kościoła. Żołnierze rozdrażnieni mocno, po większej części pijani, z wściekłością uderzyli na lud, bili kolbami, wielu potłukli, mocno i poranili, wśród nieustającego oporu, jęku i płaczu kobiet, krzyków i wrzawy wyprowadzili wszystkich mężczyzn na ulicę«... «W miarę wyprowadzania aresztowanych na ulicę łączono ich w partye po stu ludzi i wieziono do Zamku, a ztąd do cytadeli, kobietom dozwolono iść do domów« [1]).

Podobne sceny z małemi waryantami odegrały się w kościele św. Jana, dokąd Chrulew ruszył załatwiwszy się z Kościołem Bernardynów. Przyłączyli się do niego Gerstenzweig i Potapow. Charakterystycznym epizodem przy wypróżnianiu tegoż kościoła było wystąpienie efektowne księdza Pyzalskiego, katechety w gimnazyum gubernialnem w Warszawie, który

»ukazał się ubrany w komżę i stułę, z krzyżem metalowym w ręku« »i podnosząc krzyż do góry począł mówić głosem nerwowym do żołnierzy i do ludu, wzywając go do oporu. Wszyscy zatrzymali się jak skamienieli, zdziwieni nadzwyczajnie tem niespodziewanem wystąpieniem, wszyscy wlepili w mowcę oczy i w kościele zaległo pełne grozy milczenie. Trwało to zresztą krótką chwilę, gdyż jeden z żołnierzy schwycił księdza za kark i pchnął do grupy aresztotowanych« [2]).

»Wśród duchowieństwa, wśród kleru« «wzburzenie dosięgało swego zenitu. Wybrany ...»przez kapitułę administratorem dyecezyi ks. Antoni Białobrzeski«... »był już człowiekiem niemłodym o charakterze miękkim i ulegającym obcym wpływom, przytem, jak każda słabość, upartym. Otoczony księżmi pełnymi energii, jak Dziarzkowski i Sieklucki, lub tak wpływowymi w tej chwili jak Stecki i Wyszyński, pa-

[1]) »Hist. dwóch lat 1861—1862 t. III str. 366—370.
[2]) Ibidem t. III str. 372.

trzał na wszystko ich oczami. Rankiem d. 16 października zbiegli się do niego wszyscy, mówili, gorączkowali się, zapalali; umysły były nadzwyczajne, rozgoryczone i podniecone. Oprócz księży, których coraz więcej do mieszkania Białobrzeskiego w pałacu arcybiskupim przybywało, zjawiło się tu także wielu cywilnych, zjawił się *Stawiski*, znany autor adresu do cesarza, zjawił się i *Majewski*... Atmosfera oburzenia wzrastała, wszyscy rozprawiali wszyscy czuli potrzebę zrobienia jakiegoś kroku, ale nikt nie wiedział co zrobić należy i jak sobie postąpić.«

»Wśród tego wszystkiego«... »pojawił się posłaniec od biskupa Dekerta z karteczką do Białobrzeskiego«... »Radził administratorowi, żeby polecił spisać protokół z wypadków i przeprowadził śledztwo w sprawie profanacyi kościołów, a ponieważ, kończył, »w kapitularzu tego zrobić nie można, gdyż policya archikatedrę ciągle otacza, więc należy aktu tego dokonać w konsystorzu. Słowa te wśród burzliwego zamętu stały się drogoskazem, wyraz »profanacya« osią rozwijających się planów; uchwycono jej się chciwie, domagano się od Białobrzeskiego, by co żywo zwołał do konsystorza kapitułę i niekapitułę«.

»Wkrótce zbiegło się w salach konsystorza mnóstwo księży i osób cywilnych, którym księża Wojno, Dziarzkowski i inni dali znać o zebraniu. Zgromadzenie obliczano na 300 osób, i widocznem było, że tu nie szło o akt protestujący przeciw zniewadze Kościołów, gdyż w takim razie ludzie świeccy nie mieli tu co robić, ale o akt polityczny, dla którego ta zniewaga była pretekstem tylko. Z pomiędzy biskupów był obecnym ks. Juszyński, sandomierski, i Majerczak, administrator dyecezyi kielecko-krakowskiej. Rozprawy z początku toczyły się głównie co do tego, czy istotnie kościoły uległy profanacyi. Pomimo rozgorączkowania powszechnego, pomimo oburzenia, pomimo upajającej i niezdrowej atmosfery rewolucyjnej, większość zebranych księży sądziła, *że kościoły przez akt napadu nocnego nie uległy profanacyi.* Któryś z księży zacytował nawet zdanie teologiczne, »że kościół sam z siebie nie ulega zniewadze, tylko w mniemaniu ludu«... »Na to inny ksiądz, profesor akademii, który

z czasem miał wybitne zająć stanowisko w hierachii duchownej zawołał z gniewem: a więc trzeba temu mniemaniu ludowemu zadość uczynić i kościoły zamknąć«... »Wyrazy te stały się blaskiem, rozświecającym ciemności«... »Wszyscy uchwycili się ich gorąco, wołano: »znieważono kościoły zamknąć je! duchowieństwo może to zrobić, są na to dekreta papieskie, bulle, teologia!« Cywilni różnego pokroju rewolucyoniści i nierewolucyoniści, którzy *chcieli dokuczyć Wielopolskiemu*, wszyscy wreszcie pragnący, by przepaść między rządzącymi a rządzonymi stawała się coraz szersza i głębsza, gorąco popierali tę myśl dziwną, niczem nieusprawiedliwioną i ze stanowiska teologii nieprawną. Napróżno ks. Topolski, kanonik metropolitalny i sędzia surrogat konsystorza, powstał przeciw temu, napróżno wymownemi słowy wykazywał całą nieprawność takiego kroku, zakrzyczano go, nazwano Moskalem, służką rządowym. Ten sam ksiądz, który podał pierwszy projekt zamknięcia kościołów, odparł zarzuty Topolskiego. »Wprawdzie mówił on, *według kanonów kościoły nie mogą być zamknięte,* ale ze *względu na stan umysłów* w kraju, rzecz ta koniecznie winna być dokonaną«. Mówił z zapałem i porwał za sobą wszystkich dotąd chwiejących się wobec własnego sumienia, i decyzya zamknięcia kościołów zapadła niemal jednogłośnie«.

»Zaraz też, żeby nie tracić czasu i kuć żelazo, póki gorące, wystósowano od konsystorza jeneralnego odezwę do dziennika foralnego warszawskiego, ażeby »z powodu zaszłej w dniu wczorajszym profanacyi kościołów św. Jana i Bernardynów«, kościoły te natychmiast zapieczętował, protokół tej czynności spisał i takowy przy raporcie konsystorzowi nadesłał. Prócz tego wygotowano t. zw. »kursoryą« czyli okólnik do wszystkich przełożonych kościołów parafialnych i zakonnych w Warszawie, w którym, donosząc im o opieczętowaniu dwóch kościołów, powiada: »ze słusznej zaś uwagi, aby inne świątynie Pańskie nie uległy tymże wypadkom, J. W. ksiądz administrator poleca, że od dnia jutrzejszego wszystkie kościoły parafialne i zakonne, jako też kaplice publiczne mają być zamknięte, a to do dalszej jego decyzyi, to jest dopóki nie otrzyma rękojmi, że rzeczone

świątynie zabezpieczone zostaną od profanacyi, a lud wierny z zupełnem bezpieczeństwem będzie mógł w nich zasyłać swoje modły do Boga« [1]).

Rozporządzenie księdza Białobrzeskiego uzupełniło lukę rewolucyjnych środków zalecanych przez odezwę Agatona Gillera. Uświęciło ono zamykanie kościołów, jako represyjny polityczny środek, którego potem szczodrze używali Murawiew i Milutyn i ich zastępcy. Bóg bowiem najczęściej karze nas bronią nieprawości, którą sami ukujemy na siebie. Całe to zajście wyzyskano aż do ostatnich granic w celu oburzenia przeciwko systemowi Wielopolskiego nawet tych żywiołów, które zaczęły powoli do niego się nawracać.

»Wyrazem powszechnego oburzenia było to, że większość członków Rady Stanu chciała uciekać z Warszawy wobec stanu oblężenia, wobec gwałtów dokonywanych przez Kozaków po ulicach. Pierwsi pod tym względem dali przykład dygnitarze duchowni, którzy pod pozorem, że ich obecność potrzebną jest w dyecezyach, pragnęli jak najprędzej wynieść się z ogniska burz i wichrów wszelakich, jakiem była Warszawa. Że przez to objawili brak podnioślejszego patryotyzmu, że pod płaszczykiem dbałości o religią kryło się tchórzostwo i pragnienie usunięcia się od wszelakich niebezpieczeństw, dowodzić chyba nie potrzeba. Świeccy członkowie, tymi samymi względami zapewne, przynajmniej w większości swojej się kierowali, choć przyrzekli poprzednio Wielopolskiemu, że pomimo rządów wojskowych, stanowisk swych nie opuszczą«.

»O wszystkiem tem, jak również o napaści wojska na kościoły, i doniósł margrabiemu dnia 16 października rano Tomasz Potocki. Wielopolski odrzekł mu, że na wykonanie stanu oblężenia wpływu żadnego nie ma, prosił, by członko-

[1]) »Hist. dwóch lat 1861—1862 t. III str. 376—378.

wie Rady Stanu na swych miejscach wytrwali, i w końcu powiedział te piękne słowa: »gdybym mógł, chętnie przyjąłbym na moje plecy nahajki, jakie wam dostać się mogą i mówiłbym do Kozaków: bijcie, ale czynszujcie i szkoły organizujcie«.

»Ale jeżeli dezercyą Rady Stanu można było zażegnać, to ze sprawą kościelną rzeczy się miały o wiele gorzej. Uwolnienie z cytadeli aresztowanych nie wpłynęło w niczem na postawę duchowieństwa, któremu w gruncie rzeczy nie szło wcale o więźniów, ale o *postawienie rządu w położeniu bez wyjścia*. Tegoż dnia 16, wieczorem zamknięto i opieczętowano oba sprofanowane kościoły, katedrę o godz. 5, a w godzinę później kościół Bernardynów. Lambert« »wobec opieczętowania dwóch kościołów i groźby zamknięcia wszystkich innych, wezwał Wielopolskiego, żądając od niego rady i pomocy. Ten jednak odmówił swej interwencyi w tę sprawę, najprzód dlatego, że *wtargnięcie do kościołów odbyło się bez jego udziału i wiedzy*, jako Dyrektora Komisyi wyznań i oświecenia, a potem, że wdanie się jego zaogniłoby całą rzecz mocniej. Wskutek tego układy toczyły się wyłącznie między Lambertem i Białobrzeskim za pośrednictwem Solnickiego, dyrektora wydziału w Komisyi oświecenia« [1].

Do Margrabiego wystósował ksiądz Białobrzeski następujące

»Pismo Administracyi Archidyecezyi Warszawskiej do J. W. Dyrektora głównego prezydującego w Komisyi rządowej wyznań i oświecenia publicznego«.

»w Warszawie d. 17 października 1861 r. Nr. 2332«.

W dniu wczorajszym, kiedym wraz z innymi rządcami dyecezyi, przerażony i zasmucony niepraktykowanemi nadużyciami i gwałtami dokonanemi w świątyniach naszych i na ludu wiernym dnia 15 i 16 bm., zmuszony był zanieść do J. W. hr. Lamberta p. o. Namiestnika Królestwa zażalenie, a wyrazić boleść całego Kościoła, duchowieństwa i ludu

[1]) »Hist. dwóch lat 1861—1862« t. II, str. 386—387.

chrześciańskiego z powodu zaszłych gwałtów i przewidywanych jeszcze okropniejszych następstw — wysłuchawszy odpowiedzi na takowe od J. W. p. o. Namiestnika i otrzymawszy stanowczo zapewnienie, że podobnego rodzaju czyny powstrzymane zostaną i już więcej się nie powtórzą — oświadczyłem, że wydane rozporządzenie władzy duchownej co do zamknięcia wszystkich kościołów w Warszawie cofniętem zostanie. Ponieważ zaś J. W. p. o. Namiestnik jak i Dyrektor główny zażądać raczyli pewnego w tym względzie piśmiennego zawiadomienia o skutku, pragnąc zadość uczynić wymaganiom, mam zaszczyt oświadczyć to, co już wprzód na audyencyi wypowiedziałem, »że gotów jestem do cofnięcia rozporządzenia wyżej wzmiankowanego i takowe cofniętem zostanie, bo środka tego Kościół używa w ostateczności, znaglony zatrważającymi wypadkami, a ja go użyć musiałem, widząc profanacyę dwóch świątyń i przewidując, że ten sam los spotkać może i inne kościoły«.

»Wszakże jak w wydaniu rozporządzenia, o którem mowa, nie byłem pochopnym, ale po doskonałym namyśle, po zasięgnięciu rady nie tylko członków metropolitalnej kapituły, która mnie w wyborze na administratora swojem zaufaniem zaszczyciła, ale i wielu innych księży i biskupów obecnych i kapłanów światłych, praktycznych, wyrozumiałych i oględnych, do takowego przystąpiłem — tak podobnież i obecnie, kiedy mam cofnąć czyli odwołać i łagodzić rzeczone rozporządzenie, uznałem za właściwe zasięgnąć rady rzeczonych mężów, która przyniosła następujący wypadek:«

»a) że gdy kościół katedralny, jako matka wszystkich innych kościołów, zbezczeszczony i znieważony został, słusznie więc i sprawiedliwie inne kościoły, jako córki węzłem wzajemnej miłości i jedności z matką połączone, przez pewien czas okryć się smutkiem i żałobą powinny.«

»b) że gdy ze strony ludu zniecierpliwionego, rozdrażnionego i ostatniemi wypadkami oburzonego, nie można mieć najmniejszego zapewnienia, że zaprzestanie śpiewów patryotyczno-religijnych, bo na umiarkowanie w tym względzie trzeba dłuższego czasu i pewnej swobody, przynajmniej

duchownej, aby można było wpływać na usposobienie umysłów; a ze strony rządu nie posiada Kościół podobnież żadnego urzędowego zapewnienia, że się nie powtórzą straszliwe sceny i zniewaga świątyń, ale owszem, wydawane ciągle rozporządzenia (jak np. zamieszczone w gazecie policyjnej z dnia wczorajszego »pod Nr. 10 słowa »do wszystkich kościołów wyznaczyć służbę policyjną, której obowiązkiem jest w razie śpiewania hymnów zakazanych, dawać znać najbliższemu naczelnikowi wojsk, dla przeznaczenia do kościołów siły wojskowej.« »Wojska wewnątrz kościoła wchodzić nie będą, lecz przy wyjściu z takowych mężczyzn zatrzymywać, a kobiety i dzieci wolno przepuszczać będą. Przytem w razie możności znajdować się będzie jeden z policmajstrów, w każdym zaś razie komisarz cyrkułowy obecny być winien) — mocą których modlitwa, duchowieństwo i lud wierny widocznie pod sąd policyi i wojska są oddane, przekonywają o coraz groźniejszych zamiarach rządu, o wielkiem niebezpieczeństwie Kościoła i religii.«

»c) Gdy z przepełnionych świątyń Pańskich, z tych miejsc jedynych schronienia, miejsc modlitwy tak silnie artykułem 213. Kodeksu kar. gł. i pop. przez monarchę od zniewag zawarowanych, cała ludność męzka zaaresztowaną została — dopóki chociaż jedna osoba z tych nieszczęśliwych i niewinnych ofiar, równie jak i ofiar sromotnie bitych i chwytanych po ulicach pozostanie w więzieniu, przewidywać nie można uspokojenia umysłów i wszelki wpływ duchowieństwa nie przyniósłby pożądanego skutku.«

»Z tych przeto powodów nie mogę po wydaniu dopiero w dniu wczorajszym rozporządzenia do zamknięcia Kościołów, prawie jednocześnie wydawać rozporządzenia cofającego pierwotny nakaz.«

»Zamknięcie to trwać musi koniecznie do pewnego czasu; przez ten czas rząd będzie miał sposobność obmyślenia ze swej strony środków do obudzenia zaufania w ludzie, przez ten czas będzie mógł aresztowanych w kościołach i na ulicach wszystkich uwolnić, a nadto upewnić wszystkich, że podobne bolesne wypadki miejsca mieć nie będą.«

»Co się zaś tyczy kościołów metropolitalnego św. Jana i OO. Bernardynów, takowe odpieczętowane być nie mogą, dopóki w myśl prawa kościelnego nie zostanie wyprowadzone śledztwo duchowne dla przekonania się o stopie czynów dokonanych w świątyniach sprofanowanych. Aby zaś okazać wysokiemu rządowi, że chcę działać pospiesznie w tym względzie, że boleję nad wypadkami zaszłemi i pragnę rychłego przywrócenia chwały i służby Bożej w zapieczętowanych świątyniach, jednocześnie mam zaszczyt donieść, że do czynności mającego się wyprowadzić śledztwa, wydelegowani zostali ze strony duchownej:«

»1. Ksiądz Rzewuski, kanonik metropolitalny.«

»2. Ksiądz Nitman, kanonik, dziekan foralny warsz.«

»3. Ksiądz Wyszyński Józef, kanonik, profesor akad.«

»4. Ksiądz Dorobis, kapłan zgromadzenia Misyonarzy.«

»5. Ksiądz Chmielowski, kanon. wik. metrop.«.

»O wyznaczenie zaś delegowanych ze strony rządu dla atentowania wyprowadzić się mającemu śledztwu niniejszem upraszam.«

»Administrator jeneralny Archidyecezyi warszawskiej«
»Ks. Ant. Białobrzeski« [1]).

Wśród tych wypadków, nastąpił amerykański pojedynek między Chrulewem a Gerstenzweigem, wskutek którego ten ostatni dokonał samobójczego zamachu na swoje życie. Wypadek ten, równie jak zamknięcie bóżnicy żydowskiej przez Meizelsa i dozór bóżniczny, oraz oporem idące pertraktacye z księdzem Białobrzeskim o otwarcie kościołów, do tego stopnia rozdrażniły hr. Lamberta, że podał się do dymisyi.

»Na swój rozpaczliwy telegram z d. 17 października, błagający »na miłość Boską« cesarza, by przysłał kogo na jego miejsce do Warszawy, otrzymał w dniu następnym

[1]) Wydawnictwo Materyałów do Historyi Powstania 1863 do 1864 r. tom wstępny, str. 20.

uwiadomienie, że prawdopodobnie posłany będzie Lüders. To zapewne pocieszyło go nieco, ale beznadziejny stan zdrowia Gerstenzweiga dodawał coraz więcej do udręczonej już i tak mocno jego duszy. Na miejsce wakujące jenerał-gubernatora, Lambert mianował Merchelewicza, sam zaś, jak tylko zjawił się w Warszawie Suchozanet, który do czasu przybycia Lüdersa miał pełnić obowiązki namiestnika, opuścił co prędzej i w jak największej tajemnicy to straszne dla niego miasto. Wyjechał d. 23 października«... »za granicę, nie pożegnawszy się z nikim w Warszawie...« [1]).

[1]) »Hist. dwóch lat 1861—1862« t. III, str. 398—399.

XXI.

Konspiracya dopięła swojego celu, położenie stało się prawie bez wyjścia, a *Czas* mógł teraz zatrąbić na tryumf.

W dniu 19 października 1861 r. wystąpił on ze wstępnym artykułem, który jest prawie dosłownem powtórzeniem zjadliwej frazeologii, użytej przeciwko reformom Margrabiego w numerach tego dziennika z 21, 23 czerwca i z 17 lipca 1861 r., odznacza się on jednak tem, że *Czas* uznał za stósowne zrzucić już zupełnie maskę, którą w tamtych nawdział — zalecając obłudnie i z przekąsem zużytkowanie nadanych instytucyi — i zupełnie otwarcie wystąpił teraz przeciw dalszemu współudziałowi w nich społeczeństwa polskiego.

»Ktokolwiek« — pisze *Czas* — »odczytał z uwagą znany raport ministra Tymowskiego, ten nie mógł sobie rokować *żadnych prawdziwych korzyści* z instytucyj, które rząd rosyjski w Królestwie Polskiem *zaprowadzić — Europie ogłosił*...«

Trzeba przyznać, że styl ten nasuwa podejrzenie, iż poważne wstępne artykuły *Czasu*, przysyłanemi mu były albo wprost z c. k. starostwa, albo przynajmniej z redakcyi urzędowej *Krakauer Zeitung*. Oczywiście, że dla *Czasu* nie jest żadną korzyścią ani oczynszowanie włościan, ani utworzenie Rady Stanu i Rad lokalnych,

ani świeże przystąpienie rządu do wprowadzenia w życie polskiego systemu edukacyjnego. To też z czystem sumieniem twierdzi on dalej, że:

»Zawsze więc było to samo: kraj bez legalnego organu i system dawny niezmieniony, Rady powiatowe i obwodowe, gubernialne i municypalne, i żeby nie wiedzieć jakie, skoro bez atrybucyj zostaną, nie zastąpią braku organu legalnego, Rada zaś Stanu niewybieralna, ale *nałożona*, również bez atrybucyj politycznych, bez inicyatywy, zawisła więc zupełnie od rządowych wpływów, nie zmieni również systemu. Widzieliśmy to dobrze, ale jednakowoż pozwoliliśmy sobie radzić mieszkańcom Królestwa, aby we wszystkich tych instytucyach czynny brali udział...« »Najprzód jesteśmy przeciwnikami opozycyi bezwzględnej — tak zwanej abstencyi w wyborach. Abdykować nigdy nie trzeba. Zawsze należy działać, skoro o nas idzie, a *dobrze mieć w ręku władzę*, choćby tylko szło o postawienie mostu lub prowadzenie dróg. *Paulatim summa petuntur.* Zawsze to dobrze *mieć w kraju życie polityczne*, jakiego dostarczają wybory, mieć zgromadzenia przedwyborcze, mieć regulatora opinii publicznej, mieć koła wyborców i Rady wybranych. *Zawsze to krok do wolności* i wielka dla absolutyzmu trudność.«

»Jeżeliśmy wszakże te rady dawali, to jedynie na mocy aksyomatu: »czyń coś powinien, niech się dzieje co chce.« Bo nie łudziliśmy się bynajmniej, aby owe instytucye weszły w życie, nawet tak nędzne, jakiemi je ukaz zrobił. Nie należymy do tych, co się im zdaje, że oni tylko są jasnowidzący. To, cośmy widzieli, widział także i rząd rosyjski, i stósownie do tego postępował. Można było sądzić, że chce rozwiązać najtrudniejsze zadanie, jakie jeszcze nikt nie rozwiązał, to jest, że chce przeprowadzić instytucye mające niejaki pozór liberalizmu za pomocą broni wziętej z arsenału najzupełniejszego absolutyzmu. Ale to był tylko blichtr dla Europy. Skoro tylko wybory się skończyły i instytucye w życie wprowadzone być miały, występuje ze stanem oblężenia, zawiesza wszystko, oskarża kraj o anarchię, a sam anarchię despotyzmu wprowadza...«

Zapominając o poskramianiu tłumnych manifestacyi w dniach 27 lutego i 8 kwietnia i o ciągłych represyach rządowych przeciwko demonstracyom, na które codziennie *Czas* się uskarżał, zapytuje on bezczelnie:

»Cóż bowiem stało się takiego dzisiaj czegoby był wczoraj nie dozwolił? Pogrzeb, pieśni, żałoba, ależ *na te demonstracye patrzał jak najspokojniej* przez miesiące...«

»Cała więc polityka rządu rosyjskiego w Królestwie Polskiem obrachowana widocznie na *złudzenie Europy:* wszystkie owe słodziutkie przemówienia namiestnicze, łaskawe instrukcye, w których rząd wyraża zawsze chęć zadośćuczynienia słusznym żądaniom mieszkańców, a nie pozwala takowych biskupom, wszystko to obrachowane na to, aby Europa powiedziała, że rząd rosyjski miał najlepsze zamiary, ale Polacy nieodpowiedzieli jego oczekiwaniu...«

Artykuł ten jest z tego głównie względu nieocenionym dla rozświecenia prawdy historycznej, że *Czas* złapał się w nim w sidła swoich własnych kłamstw i fałszów. Wyboru tu nie ma. Albo *Czas* świadomie i rozmyślnie zamieszczał prawie w każdym swoim numerze straszne opisy gwałtów i mordów z powodu manifestacyi, chociaż rząd *na te demonstracye patrzał jak najspokojniej*, albo rząd wywierał rzeczywiste przeciw nim represye, a w takim razie kłamstwem jest teraźniejsze twierdzenie *Czasu* i dowodzenie niem bezpodstawności zaprowadzenia stanu oblężenia. Niczem lepiej jak tym artykułem, nie dał *Czas* świadectwa rządowi rosyjskiemu, że postąpił zupełnie zgodnie ze swoim obowiązkiem, zaprowadzając stan oblężenia w kraju, po wyczerpaniu wszelkich łagodniejszych środków przeciw nurtującej rewolucyjnej organizacyi.

Ale co prawda *Czas* musiał zupełnie stracić równowagę umysłową, bo na każdym kroku sam siebie pobija. Nasłuchaliśmy się do woli, że Rada Stanu to tylko blichtr dla Europy, nie mający dla kraju żadnego znaczenia. Otóż po zaprowadzeniu stanu oblężenia odracza rząd ogólne posiedzenia tej »bezużytecznej« instytucyi, i proszę posłuchać, z jaką goryczą przyjmuje *Czas* tą wiadomość:

> »Posiedzenia Ogólnego Zebrania Rady Stanu Królestwa zostały zawieszone na trzy tygodnie« — donosi *Czas* z 25 października 1861 r. — »Korespondent nasz w liście wczorajszym wskazał główny powód tego zawieszenia w chwili, gdy Rada Stanu zamierzała wystąpić przeciwko okropnym gwałtom, jakich się wojsko i władze wojskowe z upoważnienia Namiestnika dopuściły, a zarazem przedstawić, że wydane rozporządzenia naruszają wszelkie prawo i zaprowadzają niczem nieupowodowany stan samowolności wojskowej. W każdym razie, aby uniknąć takiego wystąpienia Rady Stanu, przez co najwyższa władza cywilna połączyłaby się z najwyższą władzą duchowną w protestacyi przeciwko gwałtom rosyjskim, zawieszono jej posiedzenia, gdy do kroku takiego zmierzała.«

Wśród padających ze wszystkich stron gromów, wśród strasznej burzy, szalejącej nad nieszczęsną naszą ojczyzną, wśród piętrzących się fal rewolucyi, wśród trzaskających masztów własnego okrętu, Margrabia, nieustraszony, nie tracący w niebezpieczeństwie, pośród ogólnej złowrogiej ciemnicy, ani siły, ani nadziei, ani spokoju, prowadził dalej dzieło swoich reform, dając krajowi zadatek jednej z najpiękniejszych z nich, bo reformy wychowania publicznego, na narodowym zbudowanej gruncie.

Dnia 28 października 1861 r. otworzył on kursa przygotowawcze następującą przemową:

»Pierwszy ten w Kursach przygotowawczych wykład, którego wszyscy zapewne z równem zajęciem słuchaliśmy, piękne dla zakładu naszego rokuje nadzieje. Jako dawnemu uczniowi tutejszego uniwersytetu, zdawało mi się, że zdrowy duch nauk akademickich nad nami powiewał. Tym nadziejom odpowiedzą bezwątpienia wykłady innych także członków stanu nauczycielskiego. Odpowie im także prowadzenie się młodzieży: od waszego zachowania się zawisło teraz nie tylko wasze własne powodzenie, ale także w znacznej części los Szkoły Głównej, do którego to okazalszego gmachu, miejsce to jest przysionkiem; zależy także przyszłość zakładów naukowych w kraju. Jakoż projekt ustawy o szkołach przez Władzę edukacyjną przygotowany, niezadługo pewnie poniesiony będzie pod sankcyę Najjaśniejszego Pana. Wasze prowadzenie się, młodzieży, wywrze wpływ znaczny na przedstawienia Władz tutejszych w poparciu tego projektu u stóp Tronu. Wobec społeczności naszej, spada na was zadanie rehabilitacyi młodzieży szkolnej. Władza edukacyjna w urządzeniach swych, uważa was wszędzie za młodzieńców honoru; tuszę sobie, że takimi się okażecie, jako przykład dla innych, dla wszystkich. Aby odpowiedzieć tym zadaniom, nie potrzeba z waszej strony żadnego nadzwyczajnego wysilenia, żadnych osobnych zachodów: bądźcie tylko poprostu i sumiennie dobrymi uczniami, zachowujcie wskazania i ojcowskie rady, jakie z ust szanownego tej szkoły zwierzchnika dopiero co słyszeliście, oddajcie się nauce i tylko nauce, a z podziwieniem może sami ujrzycie, że ważne zadania, jakie spełnić macie, są przy dobrej i szczerej woli do spełnienia łatwe, i że wśród pełnienia waszego obowiązku i przez nie właśnie, zachowacie młodzieńczą swobodę umysłu i serca. Teraz, żegnam was serdecznie i częściej z wami tutaj widywać się pragnę« [1]).

---

[1]) Aleksander Wielopolski, t. II, str. 232.

Świeże otwarcie kursów przygotowawczych nie wstrzymuje jednak *Czasu* od bezczelnego twierdzenia (w dniu 22 listopada 1861 r.), że:

»Z tylu zapowiedzianych Królestwu Polskiemu i Europie reform i projektów do ustaw, jeden tylko projekt zmieniony został w ustawę, jedna tylko reforma zaprowadzoną została rzeczywiście, nawet pod tak zwanym stanem wojennym, a reformą tą jest wielkie rozwinięcie i powiększenie policyi dla miasta stołecznego Warszawy...«

Szkalując w ten sposób prawodawczą działalność Wielopolskiego, *Czas* działał zupełnie w złej wierze, zdawał sobie bowiem wybornie sprawę z ważności reformy szkolnej, jak się to pokazuje z następującego ustępu umieszczonego 3 listopada 1861 r. w tymże dzienniku:

»Projekt organizacyi zakładów naukowych w Królestwie Polskiem wypracowany przez Komisyą Wyznań i Oświecenia publicznego, ogłoszony został w *Dzienniku Powszechnym* z 28 października, który to numer został przez władze wojskowe na poczcie zabrany. Wiele jednak egzemplarzy rozeszło się i mamy go właśnie przed oczami. *Projekt ten organizacyi, stanowiący zupełną reformę wychowania publicznego,* przesłany teraz pod rozbiór Radzie Stanu...«

Po ustąpieniu hr. Lamberta zawrzała na nowo walka na życie i śmierć pomiędzy Wielopolskim i Suchozanetem. Tym razem, przez niezręczność tego ostatniego, szczegóły jej doszły do publicznej wiadomości, a przecież jak się przekonamy, nie zmieniło to w niczem usposobienia kraju dla Margrabiego.

»Najważniejszym faktem ostatnich dni« — pisze dnia 3 listopada korespondent *Czasu* z 7 listopada 1861 roku — »jest wezwanie p. Wielopolskiego do Petersburga.

»*Spór Margrabiego z Suchozanetem,* rozkaz niedawania koni Wielopolskiemu później cofnięty, i drukowanie wbrew rozkazowi namiestnika projektów do ustaw o oczynszowaniu i o szkołach, poróżniło z sobą ludzi na czele rządu stojących i wywołało potrzebę wezwania p. Wielopolskiego do Petersburga. Czy wezwano go dla wytłómaczenia się ze swojego postępowania, czy też dla narady, co robić w obecnem niesłychanie trudnem położeniu? niewiadomo. Lecz przypuściwszy, iż pogłoska o telegramie z Petersburga odmawiającym dymisyi Margrabiemu »dla dobra jego i dobra kraju,« jest prawdziwą, wezwanie musimy uważać za znak pomyślnego dla Margrabiego rozwiązania sporu, jaki prowadzi. Opinia publiczna tak samo tłómaczy wezwanie i wnosi, że Margrabia powróci z zupełnem zwycięztwem swego przeciwnika w rządzie. *Jenerałowie, którzy dotąd pełnili obowiązki namiestników, nie umieli rządzić i niezręcznem braniem się do pacyfikowania kraju, skompromitowali rząd i zamknęli drogę do wyjścia.* Pan Wielopolski jest *zręczniejszym od jenerałów;* być więc może, że jemu w zupełności oddadzą trudne do przeprowadzenia zadanie wstrzymania ruchu narodowego i *sprowadzenie milczenia w kraju;* być może, że p. Wielopolski powróci z powiększoną władzą, a może i namiestnikiem. Czy zaś powiększona władza w ręku Margrabiego poprowadzi za sobą zmianę systematu, czy tylko zmianę form i literalne trzymanie się prawności? czy też p. Wielopolski użyje swego wpływu i zbliżenia się do cesarza na skreślenie rzeczywistego położenia potrzeb narodu i wprowadzi rząd na drogę prawdziwej reformy, którą być tylko może *nadanie konstytucyi* i *przyznanie zupełnej autonomii narodowej prowincyom polskim?* — bliska przyszłość okaże. Pan Wielopolski wyjeżdża jutro to jest 4-go listopada; z urzędników bierze z sobą p. Vidala. W ministerstwie sprawiedliwości, zastępować go będzie stary kasztelan Dembowski; w ministerstwie zaś wyznań radca tajny Hube. W instrukcyi danej p. Hubemu, pomiędzy innemi rzeczami miał zalecić Margrabia, ażeby do jego powrotu, nie wdawał się w żadne z duchowieństwem co do otwarcia kościołów układy.«

Artykuł powyższy jest również z tego względu ważnym, iż dowodzi, że współcześni wiedzieli dobrze, że niezręczności rządowe miały źródło w jenerałach a nie w Wielopolskim, że co więcej nie uważali go za niezręcznego, a zarzut ten ukutym został przeciwko niemu dopiero po spełnionem nieszczęściu 1863 roku przez ludzi, chcących usprawiedliwić swoje własne postępowanie. Dowodzi również ten artykuł tego, że nawet w tak groźnej jak ówczesna chwili, dokładali nasi konserwatyści wszelkich starań, żeby rozdmuchiwaniem wygórowanych nadziei i żądań, zrobić pozycyą Wielopolskiego niemożliwą zarówno względem kraju, jak względem rządu.

Przerzucanie kwestyi Rusi i Litwy z pola społecznego na pole polityczne było ogromnem błędem, jeżeli nie świadomym środkiem do niedopuszczenia kompromisu między Rosyą a Polską. Tak jak w sporach majątkowych pomiędzy dwoma sąsiadującemi rodzinami jednym z najskuteczniejszych sposobów załagodzenia ich raz na zawsze jest małżeństwo między dziećmi stron spór toczących; tak, jak po zawartem małżeństwie nikt się o to nie może układać, czy mąż czy żona ma wywierać większy wpływ na wychowanie dzieci, na zarząd majątku i na otaczający ich lud wiejski—to bowiem będzie zawsze zależało od stopnia wyższości moralnej i umysłowej męża lub żony; tak samo połączenie dwóch od wieków w nieprzyjaźni zostających narodów pod jednym wspólnym politycznym rządem, jest niezawodnie z natury rzeczy najskuteczniejszym środkiem do rozstrzygnięcia kwestyi: komu czy Polsce czy Rosyi należy przyznać prawo do spornych ruskich i litewskich prowincyi? Prawo polityczne bez żadnej kwestyi należy do Rosyi, skoro Rosya Polskę wraz

z jej prowincyami, a nie Polska Rosyą wcieliła do swojego państwa. Pierwszeństwo zaś wpływu moralnego, umysłowego i ekonomicznego może być zależnem tylko od siły moralnej, umysłowej i ekonomicznej obydwóch narodów. Każde sztuczne pogwałcenie swobodnego rozwoju tych wpływów jest oczywiście niesprawiedliwością, która musi się mścić zarowno na rozwoju spornych prowincyi, jak na przyszłości państwa tamującego brutalną siłą naturalny rozwój społeczny.

Jakeśmy to już po kilka razy wspomnieli, społeczeństwo rosyjskie było w owych czasach przejętem najszczerszem dążeniem do zreformowania się na podstawie prawdy i sprawiedliwości. Niestety, dążenie to, nie mające podstawy prawdy wiary, nie mogło się uchronić od wejścia na fałszywe tory, a to tem bardziej, że nietylko nie znalazło najmniejszego poparcia u katolickiego polskiego społeczeństwa, ale przeciwnie spotkało się z otwartą tegoż nieprzyjaźnią i z nieprzejednaną zawiścią.

Rosyjskie społeczeństwo wychowane przez całe wieki na martwym formalizmie prawosławia, zasklepiającego je w ciasnych ramach politycznego interesu i politycznych ambicyi państwa rosyjskiego, nie miało siły do przebicia się przez tą skorupę na wyżyny ogólnych idealnych prawd miłości chrześciańskiej. Pragnęło ono prawdy, bo ostatecznie pragnienie to tkwi w duszy każdego człowieka, ale jak przed tysiącem lat uchwyciło z niej tylko obrządek, tylko formę, tak samo dziś, rozleniwione pod wpływem religijnego formalizmu, nie było ono zdolnem sięgnąć do samej treści prawdy, do samej istoty miłości i sprawiedliwości, lecz chwytało za gotowe formułki i hasła

ukute przez przewrotne i niechrześciańskie ambicye państw zachodnich.

Rzucone przez Napoleona III hasło narodowości, stało się dla społeczeństwa rosyjskiego dogmatem religijnym, z którego wysnuwano dopiero pojęcia miłości i sprawiedliwości.

W jaki sposób setki lat wytworzyły społeczne stósunki w Polsce, Rusi i Litwie, o to mniejsza. Przed pięciuset blisko latami Litwa i Ruś nie należała do Polski, język ruski więcej podobnym jest do rosyjskiego niż do polskiego, sprawiedliwą jest więc rzeczą rozbić zupełnie związek społeczny, jaki się wytworzył wiekami pomiędzy szlachtą polską a ruskim chłopem, sprawiedliwą jest rzeczą przemocą wydrzeć szlachcie polskiej jej włości, od wieków przez nią posiadane, jej energią dla uprawy i cywilizacyi zdobyte i krwią tysięcy jej synów przed nawałą niemiecką i mahometańską obronione. Sprawiedliwą jest rzeczą wydrzeć z serca Rusi całą jej intelligentną warstwę; sprawiedliwą jest rzeczą rozbić ogniska tysięcy rodzin i wygnać je obdarte z mienia, popadłe w nędzę, na cztery wiatry świata, sprawiedliwą jest rzeczą zniszczyć cały ustrój społeczny Rusi i zostawić tam tylko Cara, czynownika i czerń chłopską.

Do takich pojęć o szlachetności i sprawiedliwości popchnęły opinią w Rosyi idyotyczne upominania się o prawa polityczne Polski do Rusi i Litwy, i zapoznawanie faktu, że tylko społeczna chrześciańska, a nie polityczna akcya może być regulatorem w tej trudnej do rozwikłania sprawie.

To też wpośród dążeń do wynalezienia punktów zgody pomiędzy Polską a Rosyą, w miarę jak nieprzejednani apostołowie polskiej niepodległości domagali się

coraz głośniej Rusi i Litwy; publicyści i myśliciele rosyjscy stawiali też coraz bardziej na ostrzu miecza kwestyą zabranych prowincyi i ani się opatrzyli, jak w dążeniu do sprawiedliwości zeszli powoli w otchłań najgłębszego bezprawia.

Ten smutny objaw jest znowu jednym dowodem więcej szkodliwości idei niepodległości polskiej dla rozwoju zarówno Polski jak Rosyi. Jeżeli bowiem małżeństwo stron procesujących się, jak się to wyżej powiedziało, jest najlepszym środkiem załagodzenia granicznego sporu, to z drugiej strony proces rozwodowy zmusza obydwie strony do ścisłego rozgraniczenia swoich posiadłości. W ten sposób rzucona abstrakcyjnie niewykonalna myśl polskiej niepodległości pchnęła Rosyą do zupełnego społecznego rugowania żywiołu polskiego z zabranych prowincyi i przeczenia im tam nawet prawa do życia i istnienia.

Teoretyczny fanatyzm przeciw żywiołowi polskiemu na Rusi i Litwie wzrastał w miarę występowania polskich politycznych pretensyi do Litwy i Rusi, aż wreszcie wcielił się w Murawiewa, Bezaka i innych. Ciekawy tego obraz znajdujemy w rozwoju opinii Aksakowa, które za każdem wystąpieniem polskiem w tym kierunku coraz to ostrzejszy przybierały charakter.

W kilka tygodni po przytoczonym przezemnie artykule *Czasu*, t. j. 18 (30) listopada 1861 r. ukazał się w rosyjskiej Gazecie *Dzień*, artykuł Iwana Aksakowa, zatytułowany *nasz moralny stósunek do Polski*, który podaje tu w streszczeniu udzielonem mi łaskawie przez pana Dra M. Zdziechowskiego:

»Rzeczywistą siłę i rzeczywiste znaczenie mają w historyi tylko prawdy, *moralne wiecznotrwałe zasady miłości*

i sprawiedliwości one kierują życiem narodów one wyznaczają im historyczną drogę — *najlżejsze odstąpienie od nich wnet jako klamstwo przejawia się w ustroju zewnętrznym, zmniejsza materyalny dobrobyt, nadwyręża życie historycznych społeczeństw.* Te to prawdy moralne są podwalinami historycznego rozwoju Rosyi, a zewnętrzna jej polityka niema w setnej części tyle plam ohydnych, co polityka innych narodów Europy; jestto wynikiem jednak nie osobistych zalet mężów politycznych, lecz charakteru całego narodu, z którym bądź co bądź owi mężowie stanu nie zerwali nici łączności.

»Im większą siłę mają owe zasady, im wyższym jest ideał moralny, tem trudniej jest narodowi odstąpić odeń, tem będzie to czynił niezgrabniej, tem mniejsze mieć będzie powodzenie w tej działalności. Każde odstrychnięcie się od tego ideału nie prowadzi przeto Rosyi ku dobremu i *wywołuje protest sumienia społecznego i politycznego.*

»Stósunki Anglii względem Indyi, ciemiężenie przez nich narodowości greckiej na wyspach Jońskich, wstrętne postępowanie z Pireą nie oburzało nigdy opinii ogółu w ich kraju, lecz oburzało tylko kilka zaledwie jednostek; tak samo w Prusach nie podobna znaleźć ani jednego Prusaka, któryby czuł wyrzuty sumienia z postępów germanizacyi w Poznańskiem, germanizacyi prowadzonej systematycznie, wcale nie po rosyjsku, (co tylko przynosi nam zaszczyt)«.

»Stawiając teraz w miejsce Anglii i Prus Rosyą z całą pewnością możemy twierdzić, iż 1). *zabrakłoby nam umiejętności do poprowadzenia tych spraw z taką dla nas materyalną korzyścią,* 2). *nigdybyśmy się nie zdobyli na taki zasób energii złego i co ważniejsza na takie zharmonizowanie złej woli z czynem, które jest zawsze niezbędnym warunkiem powodzenia we wszelkiej działalności niemoralnej;* niektóre jednostki mogłyby wykazać dużo złości, ale *ogół pozostałby wiernym duchowi narodowemu i przejąłby się oburzeniem i do ostateczności posuniętem współczuciem dla ciemiężonych*«.

»*A zatem powtarzam, Rosya nigdy nie potrafiłaby przyłożyć ręki do złego z takim spokojem sumienia społe-*

cznego jaki cechuje Anglią i Prusy, w ich stósunku do wysp Jońskich i do Poznańskiego.

»Dlatego przypuszczenia naszego wyższości Rosyi nad Anglią i Prusami znajdujemy potwierdzenie w rzeczywistych stósunkach Rosyi do Polski i Polaków«.

Dla zgodności z duchem narodu, powinniśmy w tej sprawie stanąć bezwarunkowo na gruncie prawa moralnego, niezbędne to jest nietylko samo przez się jako postulat moralny, ale jako podstawa dla naszej własnej siły i powodzenia. Co się tyczy dawnych ziem rosyjskich, zamieszkałych przez braci naszych tej krwi i wiary, przez Małorusinów i Białorusinów — Rosya w tej kwestyi opiera się niezaprzeczenie na prawie moralnem albo raczej na moralnych obowiązkach braterstwa. Tu walczymy za lud z ludem i w imię ludu, za prawdę woli ludu, za jej wolność i niepodległość, za ciemiężonych przeciwko ciemiężcom.

»Takie samo prawo, takie same obowiązki ma Greczyn względem wysp Jońskich, a Polak względem ziem Polskich, zamieszkałych przez Polaków. mówiących po polsku, wyznających wiarę katolicką. *Gromiąc nieprawość roszczeń Polaków do Kijowa i Smoleńska, popełnilibyśmy błąd logiczny, gdybyśmy jęli potępiać prawowitość ich patryotyzmu co do Krakowa Warszawy, Poznania*«.

»Upadek Polski spowodowały : rozkład społeczeństwa fałsz szlachetczyzny i katolicyzmu (?), sprzeniewierzenie się zasadom słowiańskim, duma i nietolerancya polskiej narodowości; Polska taką, jaką była, nie mogła istnieć dłużej, upaść musiała, w chwili jednak upadku zatętniała nowemi siłami. Jej rozbiór był niesprawiedliwością, cała wina tego rozbioru spadła na Rosyą najniesprawiedliwiej, gdyż winowajcą w tej sprawie był Fryderyk i jeżeli jest coś ciemnego w postępowaniu Rosyi (przyłączyła tylko dawne ziemie rosyjskie), to chyba, że pozwoliła, iżby narodowość słowiańska stała się zależną od obcych całkiem rządów. *Bądź cobądź Rosya w tej sprawie najmniej jest winną, najbardziej jednak boleje nad tem, co było w sprawie tej nieprawego*«.

»Dlatego też *koniecznie trzeba abyśmy w stósunkach naszych do Polaków doszli do prawdy, i szczera najzupeł-*

niej szczera polemika literacka jak się nam wydaje, najrzetelniej rozświetliłaby sprawę i uspokoiłaby wahania naszego sumienia.«

»Jesteśmy przekonani głęboko, że wcześniej czy później nastąpi ścisłe, kompletne, szczere połączenie słowiańskiej Polski i słowiańskiej Rosyi, że ku temu prowadzi bieg historycznych wypadków, i najlepiej jest wobec tego nieodwołalnego historycznego postulatu, uprzedzić wszystkie klęski, które sprowadzić mogą nieszczęsne waśnie i niesnaski i żałując dobrowolnie i świadomie za wspólne grzechy historyczne, połączyć się w związku braterskim przeciwko wspólnym wrogom Słowiańszczyzny«.

Jak widzimy artykuł ten wywołany bez wątpienia szlachetnem dążeniem sprawiedliwego rozwiązania sporu rosyjsko-polskiego, zawadzając o bezużytecznie przez Polaków wywołaną sprawę Litwy i Rusi, nosi już w sobie zarody zupełnie fałszywych pojęć o sprawiedliwości i ztąd płynącego przeceniania własnej narodowej szlachetności, których źródło wykazałem wyżej.

To pewna, że samo wywieszenie sztandaru prawdy i sprawiedliwości, pomimo błędnego ich pojęcia, musi napawać otuchą porozumienia się w przyszłości każdego Polaka, który przyszłości narodowej nie gruntuje na błędnych i niedościgłych marzeniach o niepodległości, ale na prawdzie wiary powszechnego katolickiego Kościoła, na przekonaniu, że przyszłością bytu narodów nie jest wzajemne pożeranie się, ale wspólna praca i wspólne dążenie do sprawiedliwości i prawdy. Polak, który tak myśli i tak wierzy, może spokojnie przypatrywać się szarpaniom się społeczeństwa rosyjskiego pomiędzy prawdą a fałszem, pomiędzy sprawiedliwością i zawiścią narodową, z tą pewnością, że prawda i sprawiedliwość chrześciańska musi z tej walki wyjść zwycięzko; a wyjdzie z niej tem prędzej, im silniej my Polacy bę-

dziemy stali przy niej, im mniej będziemy ją kazili politycznemi naszemi mrzonkami, im postępowaniem naszem mniej będziemy kompromitowali przed Rosyą powszechny katolicki Kościół Chrystusowy.

Niestety od tego ideału dalekiemi były wówczas nasze serca. Odtrącając zgodę chcieliśmy całą Europę rzucić na Rosyą, narażając tylko na coraz to nowe upokorzenia i klęski zarówno siebie jak ojczyznę naszą. Wszelkie wysiłki nasze, by zmusić dyplomacyą Europejską do wystąpienia za polską niepodległością, były zupełnie bezskutecznemi. Nie pomogła nawet groźba rzucona Europie w następujących słowach przez broszurę p. t. *Ren i Wisła*:

> »Podział Polski« nietylko był zbrodnią, lecz był ciężkim błędem ze strony mocarstw niemieckich. Są one narażone na pierwsze uderzenie siły zaborczej. Naprawiając wiekową niesprawiedliwość, Europa zyska najlepszą rękojmię regularnego rozwoju swych losów« [1]).

Organ rządu francuskiego zachowywał ciągle lodowatą lakoniczność wobec wypadków warszawskich.

> »*Monitor* ogłosił bez żadnej uwagi odezwę jenerała Lamberta» donosi paryski korespondent *Czasu* z 24 października i pociesza się przekonaniem że: »Wszyscy czują, że stan taki Polski długo trwać nie może. To zdanie dzieli wiecej jak nigdy Książę Napoleon«.

Jedynym sukcesem dyplomacyi polskiej było, że myśl Mierosławskiego założenia polskiej szkoły wojskowej we Włoszech

---

[1]) *Czas* z 11 października 1861 r.

»poparł Garibaldi, pierwsze nawet środki na ten cel z własnej dał szkatuły, a co najważniejsza, postarał się o pozwolenie u rządu włoskiego. Dla tego ostatniego projekt ten ze wszech miar był na rękę. Rosya bowiem dotąd nie uznała królestwa włoskiego i uznać go nie chciała jako monarchii powstałej z inicyatywy i za przyczynieniem się rewolucyi czerwonej. Rząd więc króla Wiktora Emanuela w założeniu szkoły wojskowej widział jeden ze środków mogących zmusić Rosyą do tego uznania a przynajmniej dawał sposobność do targów w razie gdyby w Petersburgu za rzeczone uznanie w zamian czegoś żądano« [1]).

»Szkoła w końcu 1661 roku liczyła blisko 120 słuchaczy« [2]).

W założeniu tej szkoły brał czynny udział

»Włodzimierz Milowicz jako słuchacz Wydziału prawniczego w Kijowie«... który należał do założycieli związku »Trojnickiego« .. Po skończeniu studyów uniwersyteckich w Kijowie wyjechał dla dalszego kształcenia się za granicę i przebywał z początku w Heidelbergu, następnie od 1861 roku w Paryżu. Tu należał do wielkiego związku młodzieży Polskiej; wspólnie z generałem Wysockim i Mierosławskim starał się u Cavour'a o założenie szkoły wojskowej we Włoszech. Towarzystwo młodzieży Polskiej w Paryżu wybrało go w 1861 roku jednym ze swoich reprezentantów, a z powstaniem w kraju organizacyi ruchu on wspólnie z Józefem Ordęgą, Stefanem Bobrowskim i Zygmuntem Padlewskim prowadzili układy z europejskimi rewolucyonistami Garibaldim, Mazzinim, Kossuthem. Milowicz pozostawał także w ścisłem porozumieniu z emigracyą rosyjską, łączyły go przyjazne stósunki z Bakuninem i Hercenem [3]).

---

[1]) Historya dwóch lat 1861—1862 t. III. str. 427. (porównaj Wydawnictwo Mat. do powstania 1863—1864 roku z papierów ś. p. Milowicza t. IV str. 48—49).

[2]) Ibidem t. III str. 428.

[3]) Wydaw. 1863—1864 t. IV Zeszyt I str. 1 z papierów po ś. p. Włodzimierzu Milowiczu«.

Że konspiracya polska dążyła wprost do powstania nie było dla nikogo tajemnicą, z wyjątkiem polskich konserwatystów,

»Warszawska korespondencya *Independance*, którą *Constitutionnel* powtarza, sądzi ciągle, że Królestwo dąży do powstania. Tego Królestwo nie zrobi i zrobić nie może«, twierdził paryzki korespondent *Czasu* z 26 października 1861 r.

Książe Władysław Czartoryski ogłosił odezwę, w której abdykuje zupełnie ze *sterowania* lub *stanowczego wpływania* na kraj i oświadcza się, że ze swojego stanowiska ustąpi natychmiast

»skoro tylko innych przedstawicieli po za krajem wyznaczy jawny i ukonstytuowany rząd Polski niepodległej lub o *niepodległość dobijającej się z bronią w ręku*« [1],

co oczywiście nie miało innego praktycznego znaczenia jakto, że ustąpi każdej chwili miejsca Mierosławskiemu, skoro tylko tenże tego zażąda.

Wszystkie te okoliczności wraz z dymisyą Wielopolskiego, i świeżem otwartem działaniem duchowieństwa na rzecz spisku, stwierdzonem zamknięciem kościołów, były dla katolicko-konserwatywnego stronnictwa rzeczą tak pocieszającą, że ksiądz Piotr Smolikowski nie waha się twierdzić, iż

»Pod koniec roku 1861 z Warszawy dochodzą lepsze wieści i w Rzymie też sprawa Polska zaraz lepiej stoi [2]).

[1]) Hist. dwóch lat 1861—1862 str. 426.

[2]) Przegląd Powszechny październik 1896 str. 48.

Pokazało się, że oprócz założenia polskiej szkoły wojskowej przez Garybaldiego, oprócz zaznaczonej przez księcia Władysława Czartoryskiego gotowości do ustąpienia miejsca Mierosławskiemu jak tylko wybuchnie powstanie, oprócz wreszcie upadku Wielopolskiego, mieli księża Zmartwychwstańcy jeszcze inny ważniejszy od tamtych powód do radości, a tym był zadrukowany arkusz bibuły, zwanej *Gazetą Warszawską*, która

> »w osobnym artykule rozumowanym zrobiła *amende honorable* za wszystkie swe brednie przeszłe w tej mierze, i poświęca nawet *Unita Italiana* dla wielkiego principium niepodległości Kościoła. Wiadomość ta bardzo podobała się w sekretaryacie stanu« — jak o tem donosi 14 grudnia ks. Semenenko księdzu Kajsiewiczowi.

To prawda, że gdyby ksiądz Semenenko lub ks. Kajsiewicz był wielkim mistrzem lóż Massońskich, to skuteczniej nie mógłby torować drogi do Rzymu Wiktorowi Emanuelowi, Garybaldiemu i Mazziniemu, to skuteczniej nie mógłby pracować nad zupełnem politycznem odosobnieniem Ojca św. i nad kompromitowaniem moralnej powagi Kościoła katolickiego. W chwili gdy Rzymu broni jeszcze tylko francuski bagnet, gdy Rosya nie chce uznać przywłaszczeń króla włoskiego, nasi Zmartwychwstańcy wytężają wszelkie swoje siły, by wbrew oczywistości przekonać Ojca świętego, że ruch polski nie ma żadnego związku z zamiarami włoskich rewolucyonistów i wyłudzają od Ojca świętego objawy współczucia dla nadużywania Kościoła polskiego do rewolucyjnych, anti-rosyjskich celów. Prosta rzecz, że jednym zamachem pracowali oni w ten sposób nad rozerwaniem porozumienia pomiędzy Rosyą i Francyą, nad przerzuceniem się Rosyi na stronę Włoch prze-

ciwko Papieżowi i nad kompromitacyą Katolicyzmu wobec rządu i społeczeństwa rosyjskiego.

Zaślepienie tych ludzi było bezgranicznem i równać się tylko mogło ich narodowemu fanatyzmowi, opartemu o bezrozumne nadzieje, które były dla nich artykułem wiary. Pragnienia swoje brali oni na każdym kroku za rzeczywistość. Pragnęli niepodległości Polski, uważali więc ruch polski, pomimo fałszywych strun, które w nim głośno i dominująco brzęczały, za Opatrznościowe zrządzenie Boże, dla dokonania się aktu sprawiedliwości nad pokrzywdzonym narodem. Pragnęli, by ten ruch polski był czystym i szlachetnym, a więc wbrew oczywistej rzeczywistości, chcieli koniecznie zrobić go takim i w tym celu nie wahali się okłamywać Ojca świętego, nie wahali się wyłudzać od niego poparcia dla nieszczęśliwego, ale czystego narodu, który czystym był tylko w ich pragnieniu. Mieli oni o szlachetności swojego narodu tak wysokie wyobrażenie, że zdawało im się, iż wystarczy na to błogosławieństwa Ojca świętego, by cały naród zerwał wszelkie związki z Mazzinim, Garibaldim i Wiktorem Emanuelem i żeby jak krzyżowy rycerz stanął do walki w obronie praw narodowych i Kościoła.

Ma się rozumieć, że konspiracya, w skład której wchodziło prawie całe polskie duchowieństwo, dla której kościoły stały się punktami zbornemi, wiedziała o tem dobrze, że poparcie dane jej przez Ojca świętego rzuci w jej objęcia nawet wątpliwych i chwiejnych, i dlatego z chęcią godziła się na to, by dla użytku Rzymu zadrukować jeden lub drugi arkusz, pełen rozumowanych artykułów o konieczności świeckiej władzy Papieża.

Ze swojej strony dyplomacya *Hotelu Lambert* przekonała się dowodnie, że żadne państwo nie podejmie sprawy niepodległości Polski. Chodziło więc jej widocznie o to, by wciągnąć w tą sprawę za jaką bądź cenę Ojca świętego, a tem samem zrobić ze sprawy Polski, sprawę godności Głowy Kościoła, o którą przecież będą musiały się ująć przynajmniej katolickie państwa Europy. Skutki tej polityki były opłakane. Politycznie odosobniono zupełnie Piusa IX, a moralnie skompromitowano katolicyzm wobec Rosyi, która nauczyła się identyfikować spisek księży polskich i ich polityczny fanatyzm z zasadami Kościoła katolickiego.

Musi przyjść czas, w którem społeczeństwo rosyjskie zacznie się trzeźwiej zapatrywać na postępowanie ówczesne Ojca świętego, zrozumie, że tenże nie może być za to odpowiedzialnym, że wmówiono weń, iż cały system Wielopolskiego dąży tylko do zlania Polski z Rosyą i z prawosławiem, a ruch polski nie miał innego celu, jak uprawnioną obronę zagrożonej wiary katolickiej.

Przyjdzie czas, że uzna to społeczeństwo rosyjskie, iż Ojciec święty łącząc się w tem błędnem przekonaniu ze sprawą polską, z narażeniem się na zupełne opuszczenie przez wszystkich mocarzy świata, z narażeniem się na utratę swojej świeckiej władzy, sam opuszczony od wszystkich, a mimo to nie odstępujący od obrony opuszczonej od całego świata Polski, wzniósł się na wyżyny prawdziwego chrześciańskiego ducha, okazał się godnym następcą Piotra świętego, godnym kierownikiem Kościoła Chrystusowego, który nad wszystkie najżywotniejsze i najniezbędniejsze względy i interesa, stawia obowiązek moralnej obrony słabych, uciśnionych i nieszczęśliwych.

W gruncie rzeczy intryga dyplomatyczna Polski w Rzymie, skrupiła się, jak się to zawsze dzieje, na niej samej, na polskiem duchowieństwie i na polskich kościołach. Kościół powszechny rzymski, katolicki, wyszedł z niej cały, czysty, wspaniały, silny potęgą moralną miłości i miłosierdzia, którą Bóg złożył w jego łonie.

Między legacyą polską w Rzymie, to jest między XX. Zmartwychwstańcami a Warszawą, utworzyło się istne *perpetuum mobile* kłamstwa, wciąż wirem obracającego się około Stolicy Apostolskiej. Z Rzymu żądano od Warszawy materyału do kłamstwa, a identyfikując bronienie się rządu rosyjskiego przed coraz to zuchwalej rozwielmożniającym się spiskiem w pośród całego polskiego duchowieństwa, z prześladowaniem wiary katolickiej, przekuwano je w Rzymie stósownie do potrzeby dla obałamucenia Ojca świętego i wyłudzano niem od tegoż słowa pociechy lub przestrogi. Te znowu przefiltrowywano w *Biórze* paryskiem, stósownie do potrzeb i interesów rewolucyjnego spisku i rozszerzano po kraju, czy to w listach prywatnych, czy za pośrednictwem polskich gazet, w celu nadania nowego impulsu spiskowym robotom.

»U mgra Franchi byłem« — pisze ksiądz Semenenko księdzu Kajsiewiczowi 30 listopada 1861 r. — »dziękowałem w twojem imieniu, notę o Łubieńskim podałem, dosyć kompletną. Bardzo dziękował, kazał ci się kłaniać; mocno prosił o dalsze podania. Zresztą nasz młody przyjaciel (Czacki) bardzo czuwa nad wszystkiem. Mamy dokładne o wszystkiem wiadomości. Papież doskonale usposobiony. Antoś (Antonelli) z całą swoją opozycyą dołem — bez niego się rzeczy dzieją. Boża ręka. Trzeba się modlić. O Łubieńskiego nominacyi możemy być spokojni. Jeszcze tu nie było żadnego

przedstawienia. A jak będzie, to Bóg dopomoże. *Trzeba uspokoić przyjaciół warszawskich;* ale niech nie zaniedbują donosić o wszystkiem.«

Nie omieszkał też i *Czas* uspakajać swoich przyjaciół, wyzyskując teraz na wszystkie tony list pisany 6 czerwca przez Piusa IX do księdza arcybiskupa Fijałkowskiego. Ma się rozumieć, że w uspokojeniach tych treść listu jest wszędzie sfałszowaną, że mowa w nich tylko *o głośnych pochwałach dla zachowania się naszego duchowieństwa*, a milczeniem najabsolutniejszem pokryty cały ustęp listu, potępiający wyraźnie rewolucyjne agitacye.

»Doniosłem wam onegdaj i powtarzam dzisiaj« — powiada rzymski korespondent *Czasu* z 3 listopada — »że się Ojciec święty niewymownie uradował z memoryału biskupów polskich do jen. Lamberta, tudzież, że *głośno pochwala zachowanie się naszego duchowieństwa* wobec Rosyi i *opór stawiany schyzmie*. Świadczy o tem artykuł o ś. p. arcybiskupie warszawskim, zamieszczony w urzędowym dzienniku rzymskim...« »gdzie wzmianka jest o *niezłomności, z jaką ksiądz Fijałkowski bronił praw Kościoła*. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, rząd rosyjski do ostateczności niejako przywiedziony *cudowną narodu polskiego jednomyślnością*, i chcący wszelkim kosztem zaszczepić rozdwojenie moralne, będzie znowu do Rzymu kołatał o pomoc, której mu Ojciec święty świeżo odmówił. Pewne artykuły z *Indépendance belge*, mające rodzimą woń moskiewskiego *communiqué*, każe to poniekąd przeczuwać. »Rola, jaką duchowieństwo polskie odgrywa w tej długiej i przykrej agitacyi, jest niepojętą ze stanowiska politycznego. Jeżeli rozum Stolicy świętej wypaczony nie został zawrotem, jaki Opatrzność zsyła na tych, których upadek zawyrokowała, jasną jest rzeczą, iż musiała użyć całej swojej powagi na powściągnienie rewolucyjnych duchowieństwa polskiego dążności. W takim razie postępowanie biskupów sprzyjających agita-

cyi byłoby podwójnie niezrozumiałem, albowiem tym sposobem występowaliby oni za jednym razem przeciwko dwom władzom, od których zależą: przeciwko cesarzowi doczesnemu swemu panu, i Piusowi IX duchownemu swemu naczelnikowi. Jakże bowiem przypuścić, iż dwór rzymski wzywając wsparcia mocarzy, którzy składali niegdyś św. przymierze, w walce jaką stacza w obronie doczesnej władzy przeciwko rewolucyi, podżega w państwach tychże monarchów, od których pomocy wygląda, walkę rewolucyi z władzą?...«

Bezczelność kłamstwa posuwa *Czas* do najwyższego szczytu, gdy podając w dniu 23 listopada 1861 r., cały list Ojca świętego *in extenso*, rachując chyba na to, że czytelnik nie będzie miał cierpliwości do uważnego przeczytania go w całości, opatruje go własnym wstępem, w którym fałszuje wywody listu, pisząc, że wystąpienia Piusa IX w obronie wiary katolickiej w Rosyi odnosiły się do *ostatnich zwłaszcza lat;* podczas gdy z listu jest widocznem, że zarówno prześladowania, jak kroki Papieża przedsiębrane z tego powodu względem rządu rosyjskiego odnosiły się prawie wszystkie do czasów Mikołajewskich.

»*Tygodnik katolicki*« — czytamy w tymże wstępie — »zamieszcza list Ojca świętego do ś. p. Antoniego Melchiora Arcybiskupa warszawskiego, pod datą 6 czerwca 1861 roku. W liście tym Pius IX przechodzi usiłowania, jakie Stolica Apostolska w obronie wiary w Polsce czyniła w *ostatnich* (?) zwłaszcza latach. Ojciec święty zachęca Arcybiskupa, aby wraz z Biskupami i Sufraganami domagał się praw religii i Kościoła. W liście tym jest jakoby program owego memoryału, który jak wiadomo, przez biskupów polskich podany został Namiestnikowi Królestwa Polskiego, jenerałowi Lambertowi. Wezwaniu Stolicy Apostolskiej stało się zadosyć: odrzucenie bezwzględne memoryału biskupów polskich jest nowym dowodem dla Stolicy Apostolskiej, w jakiem

usposobieniu trwa rząd rosyjski dla Kościoła katolickiego i wiary narodu Polskiego.«

»Oto list Piusa IX, tak jak go podaje rzeczony dziennik w przekładzie polskim, poświadczonym, co nam pozwala opuścić tekst oryginalny łaciński;« (tu następuje tenże tekst podany przezemnie wyżej na str. 602—611).

Pomimo ogłoszenia listu w całości, co kilka dni ukazywały się w *Czasie* korespondencye fałszujące z gruntu jego myśl, twierdząc stanowczo, że Ojciec św. *zachęcał Arcybiskupa do niezłomnego oporu przeciw wszystkim pokusom, przywłaszczeniom i gwałtom rosyjskim, co znaczy*, że zachęcał do opierania się pokusie zgody Polaków z Rosyą, którą im podsuwał Wielopolski, i że wzywał do stanowczego oporu przeciw wszystkim zarządzeniom rządu w celu zwalczenia konspiracyi.

»Nadmieniłem we wczorajszym moim liście o tem« — pisze rzymski korespondent *Czasu* z 1 grudnia 1861 r. — »co dokładnie sprawdzić obiecałem był oddawna, to jest, iż Ojciec święty, pisał w rzeczy samej do ś. p. Arcybiskupa Warszawskiego chwaląc jego postępowanie i *zachęcając do niezłomnego oporu wszystkim pokusom, przywłaszczeniom i gwałtom rosyjskiego rządu,* oraz wyrażając współczucie swoje dla polskiego narodu. Arcybiskup umierając, serdeczną swą wdzięczność wynurzył Jego Świątobliwości i kazał Mu powiedzieć, że wykonał wiernie to, czego *Ojciec święty żądał po nim: nieugiętość* wiekopomnego Arcypasterza *wobec namiestników i jenerałów* rosyjskich, była *tedy skutkiem* nie tylko gorącej jego miłości dla Kościoła i narodu, ale także *natchnień z Rzymu otrzymanych wprost od samego Papieża:* czyny jego, nieustraszone męztwo, cudowna odwaga, nadprzyrodzone podniesienie ducha, testament ów konającą dłonią podpisany i przekazany na wieki polskiemu duchowieństwu, które tak godnie i świetnie — z mikroskopijnemi dzięki Bogu wyjątkami — w ślady jego wstępuje, były także

odblaskiem ożywczego słowa Namiestnika Chrystusowego. Ten, który otrzymał z nieba najświętsze posłannictwo utwierdzania braci swoich, *tchnął* — śmiało już dzisiaj rzec możem — *ducha łaski i siły religijnej wgłąb polskiego ruchu, namaścił ruch ten* w osobie biskupów, i czas jest, aby naród cały wiedział o tem wreszcie. Jakoż Jego Świątobliwość pozwala i życzy sobie, aby list Apostolski do ś. p. ks. Antoniego Fijałkowskiego ogłoszony został bądź w *Czasie*, bądź w innem odpowiedniem czasopiśmie polskiem...«

»List Ojca świętego do ś. p. Arcybiskupa Warszawskiego« pisze rzymski korespondent *Czasu* z dnia 5 grudnia 1861 r. — »jest bardzo długi i zawiera kilka stronnic. Papież odpiera w nim z oburzeniem zarzut jakoby był obojętnym dla Polski. Obok najszczerszych *pochwał, zachęty* do wytrwania w niezłomnym oporze schyzmatyckim uroszczeniom i *wielu innych rzeczy*, znajduje się także surowe napomnienie odnośne do rozwodów. Przekonany jestem, że akt Najwyższego Pasterza serdecznie wzruszy każdego Polaka i obudzi gorącą wdzięczność ku Piusowi IX«...

O tem, że Pius IX potępił rewolucyjny ruch, o tem, że nadzieję polepszenia losu Polaków zasadzał na łasce Bożej, która oświecić może serce monarchy, nigdzie niema ani jednego słowa wzmianki.

W kilka dni później powraca *Czas* raz jeszcze do listu Piusa IX, by znowu wyzyskać go w sposób zupełnie nieuzasadniony jego treścią.

»Odebraliśmy dziś z Warszawy« — pisze *Czas* z 27 listopada 1861 r. — kopię listu Ojca świętego, do ś. p. arcybiskupa warszawskiego z pismem w którem wezwani jesteśmy do ogłoszenia go. List Piusa IX podaliśmy już z *Tygodnika Katolickiego* w sobotnim naszym numerze. Zamieszczamy więc tylko pismo, które z kopią nam przesłano«.

»Szanowny Redaktorze!

»Z prawdziwem uradowaniem pośpieszamy Ci przesłać dokument niezmiernej dla nas wagi wśród ciężkich okolicz-

ności, któremi Opatrzność nas dzisiaj próbuje. Jest to list Ojca świętego, o którym dzienniki zagraniczne wspomniały, wystósowany do niedawno zgasłego Arcybiskupa Fijałkowskiego«.

»Z wiadomości otrzymanych z Rzymu zaraz po lutowych wypadkach warszawskich dowiedzieliśmy się, ile Ojciec św. głęboko na nowo został poruszony nieszczęściami naszemi, ile podziwiał i chwalił spokój i godność *naszego ruchu religijno-narodowego*, które mu świadczyły wbrew wrogów naszych *potwarzom* (?) żeśmy wieczystemi wprawdzie powstańcami przeciw gwałtom i podstępom okrucieństwa i niesprawiedliwości ludzkiej, ale nigdy nowoczesnemi demagogami, co wszelką władzę dobrą jak złą zarówno rozwalić i obalić pragną. Doszło nas też jednocześnie, że Ojciec św. natychmiast po otrzymaniu nieszczęsnych wieści, odprawił sam Mszę św. za lud nasz biedny i z głębi serca błogosławił tym dzielnym narodu naszego mężom, którzy chciwi zachowania *świętych zasad czci i chwały* (sic) nie szukali żadnej marnej sławy do tyla, że zdołali postępowaniem swojem w czasie warszawskich bezrządów, wstrzymać lud swój raniony od zapędów zemsty, którąby łatwo mógł zapłonąć, a z niezrównaną odwagą zarazem bronili naród od zemsty prześladowców, nie schodząc nigdy z drogi *prawa, które* jak zawsze w sprawie naszej, *jest, było i będzie całe za nami*«.

»Jakże zaiste rozczulający jest zamiar Papieża tłómaczenia się przed dziećmi i owieczkami swemi, ze swej o nich troskliwości, z jaką pokorą wylicza swe prace, z jaką boleścią nad ich bezowocnością się żali, z jaką wbrew wszelkiej złości ludzkiej nadzieją niezachwianą ręczy. że dojdziemy do zwycięstw wiary i do wszechszczęśliwości«.

Naturalnie, że *Czas* nie omieszkał także uspokajać swoich przyjaciół Warszawskich—to jest spiskujące duchowieństwo—że Ojciec św. tak dobrze jest otumanionym przez dyplomacyą polską, że tak dobrze wmówiono w niego, iż ruch polski jest *arcyreligijnym*, iż już teraz mogą

bezpiecznie manifestować i spiskować po kościołach, bez najmniejszej obawy potępienia ze strony Piusa IX tej Mazzinistowskiej roboty. I tak donosi rzymski korespondent tegoż dziennika z 20 listopada 1861 r. że:

»Jestem w stanie dziś dodać, że p. Kisielew w zabiegach jakie tu uczynił w miesiącu maju celem wyrobienia nagany dla naszego duchowieństwa«... »wymagał przedewszystkiem, ażeby upomniano biskupa warszawskiego, jako tego, który zdaniem jego był przywódcą rewolucyi. Poseł rosyjski twierdził, iż przemawia w imię zasad konserwatywnych, jakiemi się sama Stolica Apostolska zwykła zasłaniać, i że pragnie »aby X. Fijałkowski dał *przykład posłuszeństwa swemu monarsze i uszanowania dla prawa niedozwalającego pieśni i modlitw politycznych po kościołach*«. Odpowiedziano mu tutaj, że Stolica św. nie mogąc mieć przedstawiciela swego pod rządem rosyjskim i będąc przeto jednostronnie tylko uwiadomioną, nie była w możności poznania należycie wypadków w Polsce zachodzących i wyrokowania o nich, że miała jednak przekonanie, iż ruch polski był *arcyreligijny* i że nie podobna było odbierać ludowi polskiemu jedyną pociechę, jaka mu zostawała, możności wznoszenia modłów swych do nieba. P. Kisielew obecnie złożył przekłady (zapewne pofałszowane) hymnów polskich i usiłuje by je Stolica Apostolska potępiła«.

Podwójna ta, na bezczelnem kłamstwie osnuta i z największą systematycznością prowadzona intryga, osiągała zwolna swój cel doprowadzenia Piusa IX do zupełnego zerwania z Rosyą i osłonięcia rewolucyjnych ruchów polskich płaszczem religii i powagą Głowy Kościoła.

Dziesiątego grudnia znowu pisze ksiądz Semenenko:

»Z rozmaitych moich dzisiejszych bieganin dowiedziałem się, że tu w Rzymie jest wysłaniec księcia Gorczakowa,

który miał z kardynałem Antonellim przeważną rozprawę, i prócz tego feldjeger, który przybył tu przed 4 dniami, który tak prędko leciał, że telegrafem sobie miejsca na kolejach żelaznych zamawiał. Wymagał ów poseł najkoniecznicj potępienia ruchu warszawskiego; a wyczerpawszy wszystkie argumenta, powiedział stanowczo, że *Rosya uzna Królestwo Włoskie.* Mimo to Papież nie dał się nakłonić i owszem tylko co nie była słowa za nami w jego allokucyi. Nawet wiem z pewnego źródła, że miało być ogólne słowo, iż *w pewnym kraju jeszcze i t. d.* Niewiem czy to słowo było wypowiedziane, czy go nie powstrzymały owe najazdy posłów i feldjegrów; ale w każdym razie w takich okolicznościach i milczenie ma swoje znaczenie... Co do allokucyi, to dopiero będziemy wiedzieli po dniach ośmiu, bo do tego czasu milczą przysięgą związani [1]).

Utrudniała zrazu tą robotę szczerość zamiarów cesarza Aleksandra względem Polski, szczerość, której polityczny i społeczny interes Rosyi doprowadzenia do zgody z Polską stanowił najlepszą gwarancyą. Mogę zacytować tu ustęp z listu księcia Emila Sayn Wittgensteina, pisanego z Pesztu 8 grudnia do Wielkiego Księcia Wajmarskiego, który dowodzi, że względem Piusa IX nie było jeszcze wówczas rozgoryczenia w Rosyi.

»Byłem także u Papieża« — pisze książe — »i jestem z niego uszczęśliwionym, również jak z kardynała Antonellego, który w swojem obejściu szorstkiem i żywem, w swoim surowym sposobie mówienia, robi raczej wrażenie kapitana huzarów jak prałata. Byłem długo u niego i naturalnie rozmawialiśmy o polityce Napoleona. Gdym powiedział, że w braku kogo innego jemu przynajmniej przypadła sława przyparcia do muru wielkiego pająka z nad brzegów Sekwany, odpowiedział mi: *Ach kochany książe, program nasz*

[1]) Przegląd powszechny z października 1895 str. 49.

jest bardzo prostym! trzymamy się naszego prawa i nie zbaczamy od niego ani na krok! Gdyby inne rządy tak samo robiły, nie bylibyśmy w Europie doszli do tego, gdzie jesteśmy!«

»Słowa te są tak słuszne« — zauważa książę Wittgenstein — »i tak niestety prawdziwe, że nie potrzebują komentarza« [1]).

Cesarz Aleksander II pragnął w owym czasie szczerze zgody z Polską i z Kościołem katolickim, czego dał jego rząd nowy dowód, proponując na arcybiskupstwo warszawskie księdza Felińskiego. Oczywiście, że tak jak spiskowcy, każde polityczne ustępstwo przypisywali naciskowi swoich demonstracyi, tak samo też i w Rzymie każdy uczciwy krok rządu rosyjskiego, był tłómaczonym jako następstwo ostrego postawienia się wobec niego.

»Tego samego dnia« (t. j. 10 grudnia) »pisze« (ksiądz Semenenko): »*Magnus est Dominus et mirabilis!* Rząd rosyjski proponuje na arcybiskupa warszawskiego — kogo? Felińskiego. Musiałem biegać do sekretaryatu stanu, gdzie jeszcze nic nie wiedzieli; ale zdaje mi się, że przed paru dniami kuryer do ambasady przybył z tem, bo Kisielew miał onegdaj bardzo długą radę z Antonellim, z której nic jeszcze nie dostało się do wiadomości nawet mgra Franchii... Mgr. Franchi najszczęśliwszy i tylko powtarzał: Jak to dobrze, że Stolica Apostolska choć trochę pokazała odwagi i mocy zaraz ustępują!... Co do ultimatum owego uznania Królestwa Włoskiego — dodaje ks. Semenenko w parę dni potem (28 grudnia) — zdaje się, że nieprawda. Przynajmniej mówił mi Franchi dzisiaj, chociaż przekonany, że to zrobią, dla swoich powodów«.

»Wiadomość ta tak radosna, o nominacyi ks. Feliń-

[1]) Souvenirs et Correspondance du Prince Emile de Sayn-Wittgenstein-Berlebourg Paris 1889 t. I, str. 435.

skiego doszła choć później, i do Paryża. »Nowina najważniejsza pewna, lubo jeszcze nie urzędowa, pisze ks. Kaczanowski do ks. Jełowickiego 28 grudnia, iż cesarz mianował ks. Felińskiego arcybiskupem, iż ten tę nominacyę przyjął, o ile będzie potwierdzoną przez Ojca św. Miał Feliński po swem potwierdzeniu żądać Łubieńskiego na sufragana, ale mu to miano odradzać *z powodu usposobienia Warszawianów*, gdyż takim wyborem i siebie by zdepopularyzował a Łubieńskiemu, w tej chwili nie powróciłby wzięcia. Nadto zdaje się, iż rząd moskiewski skłania się nieco na przyjęcie nuncyusza, ale w Warszawie. Montebello, poseł francuski w Petersburgu, miał powiedzieć Gorczakowowi: »Ruch narodowy możeby się wam udało przydusić, ale nigdy ruchu religijnego nie stłumicie, jeśli się rozpocznie. Owoż takie jest teraz poruszenie w Polsce, iż *na ruch religijny i to czysto przerabia się*«...

Widzimy więc, że w Rzymie odniosła intryga pożądany skutek. Uwierzono wreszcie w czysto-religijny charakter ruchu rewolucyjnego. Zasada, że *jedność polityczna* Polaków jest koniecznym warunkiem do ich *jedności religijnej*, a więc zasada łącząca losy Kościoła katolickiego z losami polskich mrzonek i zachcianek niepodległości, słowem zasada monopolu Polski do katolicyzmu na Wschodzie, zaczęła zyskiwać coraz to silniejsze prawo obywatelstwa w Rzymie. Coraz to silniej także zaczęto wierzyć w Rzymie w polskie zapewnienia, że niema żadnego związku pomiędzy ruchem polskim i włoskim.

»Pisałem do was dnia wczorajszego« — pisze rzymski korespondent *Czasu* z 30 listopada 1861 r. — »o długim w dziesięciu stronnicach artykule, tyczącym się sprawy polskiej, z jakim *Civilta Cattolica* dotychczas nam nieprzyjazna, nad spodziewanie nasze z nienacka wystąpiła. Dziś zaś znajdujemy w tygodniku *La Correspondance de Rome* po fran-

cusku wydawanym rozbiór pomienionego artykułu, a przy tem kilka ważnych bardzo o sprawie naszej ustępów. Aby zaś ocenić tą ważność, pamiętać należy, iż *Correspondance* drukuje się czcionkami Kamery Apostolskiej, iż Papież cały nakład wziął na siebie i że większa część artykułów układaną bywa w kancelaryi Stanu. *Correspondance* obiecuje cały ich szereg o Polsce; ma ona nadto wkrótce ogłosić ciekawy nadzwyczaj i na dobie dokument dotyczący nas. Dziś zaś prostując *mylne* (?) twierdzenia *Civilta Cattolica*, jakoby ruch polski dążył do *jedności narodowej*, tak się wyraża:

»Powinniśmy krom tego przyznać tutaj, iż nie tak dalece *jedności narodowej* jak *jedności politycznej* Polacy dopominają się dziś spokojnie. Jedność bowiem *narodowa* nigdy nie była straconą przez nich, a wszystkie usiłowania Rosyi nie mogły jej zniszczyć dotychczas. *Jedność polityczna* tylko stała się niezbędną dla ich serc potrzebą, gdyż zdaje im się być koniecznym warunkiem i *sine qua non ich jedności religijnej*, której prześladowanie, wzgarda konkordatów i przeszkody nielitościwie utrzymywane w stósunkach Polski ze Stolicą świętą, zagrażają coraz bardziej. Moglibyśmy przypomnieć rady, akta, protestacye, skargi papieztwa rządowi rosyjskiemu podawane i wykazać jakim sposobem to pełne niebezpieczeństw położenie jest jedynie jego sprawą. Ale *najbardziej nam chodzi o dowiedzenie różnicy istniejącej między ruchem polskim, a ruchem zwanym włoskim.* Włosi szukają z bronią w ręku przez pogwałcenie wszystkich praw, *jedności narodowej*, która nigdy nie istniała, poświęcając jej po szalonemu *niepodległość polityczną*, która istniała w rzeczy samej dla każdego państwa włoskiego z osobna. Różnica tedy jest rdzenną tak dobrze w celu jak w środkach. Tutaj w imię wolności wyznań, obdzierając kościół, więżąc biskupów i księży, działają; tam zaś w imię katolickiej wiary i modląc się umierają.« »Zdawało mi się« — dodaje korespondent — »iż obowiązkiem było moim dać poznać, jak półurzędowy organ Stolicy Apostolskiej otwarcie przemawiać zaczyna i stawać w obronie Polski, albowiem to naucza nas, co piszą o sprawie naszej w Rzymie.«

Trofea rzymskie były tem cenniejszą dla polskiej dyplomacyi zdobyczą, że jak wiemy, zabiegi jej spotykały się ciągle z tym samym chłodem i z tą samą obojętnością organów prasy rządowej w Paryżu i enuncyacyi parlamentarnych z ławy rządowej w Londynie.

...»Jeden tylko *Monitor* mógł być i był przedstawicielem i to zawsze oględnym myśli rządzącej. *Monitor* jednak częściej milczy jak mówi, lecz milczenie nie jest nigdy tak szkodliwem, co niewłaściwa mowa« — uskarża się paryski korespondent *Czasu* z 30 października.

»Korespondencya z Monachium« — donosi paryski korespondent *Czasu* z 5 listopada 1861 roku. — »ogłoszona w *Monitorze*, źle się o wypadkach warszawskich wyraża...«

W tymże samym numerze tegoż dziennika czytamy w drugiej paryzkiej korespondencyi utyskiwania, że:

»Buletyn *Monitora*, który w nowem stanowisku dekretem z dnia 24 listopada prasie francuskiej zapewnionem zdawał się być przeznaczony do nabycia poważnego znaczenia, stracił zupełnie dobrą o sobie opinią...«

»W tej kolumnie, w tem schronieniu znajdują miejsce wieści nadchodzące z Warszawy, a szczupła i nieśmiała ich redakcya dowodzi jak *rządowi niesmakuje szczytne Polski znalezienie się*...«

»Mowa lorda Palmerston« — donosi rzymski korespondent *Czasu* z 19 listopada 1861 r. — »na którą podczas zamknięcia parlamentu, publiczność z upragnieniem czekała, jako wyrazu polityki gabinetowej, była...« »krótka i niemal blada...« »Co do polityki europejskiej, tyle tylko powiedział, a co jako najważniejsze tu przytaczam: »Poglądając na kontynent, mówił, bezwątpienia widzimy w różnych stronach zawikłania stosunków europejskich, mogących, gdyby nie postępowano z roztropnością i rozwagą, stać się źródłem do

miejscowych zaburzeń; wszelako tuszę sobie, iż one nie nabiorą takich rozmiarów, by nas w prąd swój zająć mogły.«

Za to jak się dowiadujemy z *Czasu* z 17 grudnia 1861 r., dzienniki niezależne rzucają Polsce tanią, lecz nieraz drogo opłaconą, jałmużnę dziennikarskich frazesów.

»*Debaty* pozostają wiernemi dla sprawy polskiej i występują w obronie księdza Białobrzeskiego. Jak we wszystkich sprawach, tak i w sprawie polskiej tutejsze dzienniki rządowe różnią się ciągle w zapatrywaniach. *Patrie* wyraża się o Polsce z punktu widzenia narodowego, a *Constitutionnel* z punktu widzenia cesarza Aleksandra. Artykuł ostatniego dziennika zalecający Polakom »umiarkowanie« oburzył *Siècle*, *Presse* i *Opinion Nationale*, ale redakcya *Constitutionnela* się tłómaczy, że zaleca także umiarkowanie rządowi rosyjskiemu.«

Co prawda nie trzeba zapominać o tem, że współpracownikiem *Debatów* podówczas był pan Julian Klaczko, członek *Bióra* polskiej dyplomacyi.

Po za tym światem fałszu, intryg, kłamstwa i złudzeń, rzeczywisty bieg dziejów toczył w nieodgadnioną przyszłość losy naszego narodu.

W dniu 4 listopada Wielopolski wyjechał do Petersbuga.

»Nazajutrz po wyjeździe Wielopolskiego zjawił się w Warszawie nowy namiestnik Lüders« (»Hist. dwóch lat«, t. III, str. 424).

Przed samym wyjazdem swoim pozwał Margrabia redakcyą *Czasu* o obrazę honoru. Pozwanie to z tego szczególniej względu jest ważnem, że odsłania nam nazwiska kierowników tych niecnych napaści z po za płotu na

Wielopolskiego i na reformy w Królestwie Polskiem. Pozwanie to odsłoniło nam między innemi, że ten *genialny, znakomity, nieporównany* filar konserwatywnego dziennikarstwa: Maurycy Mann nie odróżniał się ani rozumem, ani uczciwością polityczną, słowem nie odróżniał się niczem od pierwszego lepszego ówczesnego szalbierza i doktrynera rewolucyjnego patryotyzmu.

O fakcie pozwu zawiadamia nas *Czas* z 5 listopada 1861 r. w następujących lakonicznych słowach:

»W urzędowym *Dzienniku Powszechnym* warszawskim z 2-go listopada czytamy następującą notę, którą powtarzamy bez żadnego komentarza:«

»*Czas* w numerze swym 249 z dnia 29 z m. października zawiera co następuje:«

»»Być może, że Margrabia teraz odejdzie od władzy, ażeby żyć w narodzie, który zdeptał, znieważył, niczem nie zdoławszy zmyć krwawego piętna, jakie strasznem wspomnieniem ciężyć będzie na jego imieniu.««

»Z powodu obelżywych artykułów i kłamliwych wiadomości w *Czasie* przeciwko niemu uporczywie ogłaszanych, zaniesioną zostaje od margrabiego Wielopolskiego do właściwego sądu w Krakowie, przeciwko Antoniemu Kłobukowskiemu redaktorowi, oraz Maurycemu Mannowi, Leonowi Chrzanowskiemu i Aleksandrowi Szukiewiczowi, współredaktorom, skarga o obrazę czci, które to przestępstwo przewidziane jest w §§ 488, 491 i 493 kodeksu karnego austryackiego z r. 1852.«

Wstrzemięźliwość swoją wynagrodził sobie *Czas* sowicie po otrzymaniu stanowczej wiadomości o dymisyi Wielopolskiego. Całą żółć, całą podłą radość z upadku jego, całą płaską nikczemną zawiść wylewa on teraz na powalonego olbrzyma. Jak się pokazało, przerachował się on na razie w swojem proroctwie, przepowiadając, że rząd rosyjski *zapomni go i odrzuci.*

Na to by zabić polityczne dzieło Margrabiego, trzeba było jeszcze półtora roku połączonych szalonych i nikczemnych wysiłków wszystkich stronnictw polskiego społeczeństwa, trzeba było podłej zmowy całej Europy!

»Depesza telegraficzna z Petersburga zawiadomiła nas o dymisyi pana Wielopolskiego, która miała nastąpić wskutku odrzucenia warunków i propozycyj stawianych przez Margrabiego. Lecz Margrabia z Petersburga nie wyjechał. Wprzód krążące pogłoski o powiększeniu władzy w ręku pana Wielopolskiego, były usprawiedliwiane dobrem przyjęciem, jakiego od cesarza doznał. Chwilowo, mianowicie po wezwaniu p. Vidala, nawet Rada Administracyjna uwierzyła w gwiazdę Margrabiego. Jakie propozycye, jakie projekta przedstawiał Margrabia, nie wiemy; lecz znając jego program, domyślamy się, że mowa tam być musiała o *systemie prawnym* i o odrzuceniu systemu wojskowych, samowolnych rządów. Margrabia Wielopolski różnił się od innych rządców Królestwa tem, że tamci uciskiem, rózgami, batami, niszczeniem i ubożeniem kraju myślą doprowadzić nas do zapomnienia, że byliśmy narodem, i do wyrzeczenia się ludzkich dążeń i do zlania się jako niewolnicy z Rosyą; *Margrabia zaś chciał*, żeby rząd wyrzekł się wynarodowienia przemocą i ucisku, a natomiast postępowaniem łagodniejszem i we formach legalnem i instytucyami *prowadzić nas do wyrzeczenia się historycznej indywidualności i zjednoczenia się z Rosyą*. Który z tych systematów jest lepszy dla Rosyi, nie będziemy tu mówić, to tylko pewno, że pierwszy wykonywany od lat wielu, okazał się niepraktycznym i chybił celu zamierzonego; drugi zaś, wobec zasady i natury rządów rosyjskich w Polsce, jest także niepodobny do przeprowadzenia. Nad tą naturą rządu rosyjskiego Margrabia nie dosyć się zastanowił...«

»Trudne jest nasze położenie, ale oparci *na nigdy nieprzedawnionych prawach narodu* z podniesionym więcej niż kiedykolwiek duchem narodowym i dokładniejszą znajomością potrzeb publicznych, przetrwamy cali i nieposzkodowani

nowe próby i potrafimy z nich korzystać. Nie lękamy się więc gróźb natychmiast wykonywanych, nie obawiamy się smutnego zaślepienia panów rządzących, bo wiemy, iż chybią celu, iż nas nie zadławią.«

»Powiadają tu, że po otrzymaniu dymisyi, p. Wielopolski energicznie będzie popierać proces przeciwko *Czasowi* »o obrazę czci;« i że *zapomniawszy, iż zostawił zamknięte szkoły, zamknięte kościoły, umilkłe sądownictwo, rozwiązane Towarzystwo Rolnicze,* a nie zaprowadzone żadne nowe instytucye rzeczywiste — dowiedzie, iż *Czas* bezzasadnie, bez motywów, miał o jego politycznem działaniu opinią niepochlebną, i że rzeczywiście cześć jego obraził, przepowiedzeniem mu, iż naród od niego odsunie się, a *rząd rosyjski zapomni go i odrzuci...*«

Na samą wigilią Bożego Narodzenia ogłosił *Czas* wiadomość o dymisyi Aleksandra Wielopolskiego.

»Ukazy« — czytamy w *Czasie* z 24 grudnia 1861 r. — »przyjmujące dymisyą margrabiego Wielopolskiego, a zatwierdzające jako tymczasowych zastępców Dyrektorów Komisyj Wyznań, Oświecenia i Sprawiedliwości pp. Hube i Dembowskiego, brzmią jak następuje:«

»My Aleksander II i t. d. Przychylając się do prośby Aleksandra hr. Wielopolskiego margrabiego Gonzaga Myszkowskiego, Vice-Prezesa Rady Stanu Naszego Królestwa Polskiego, Dyrektora Głównego Prezydującego w Komisyi Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz Dyrektora Głównego Prezydującego w Komisyi Rządowej Sprawiedliwości, najmiłościwiej uwalniamy go niniejszem od powyższych obowiązków, mieć chcąc, iżby on zasiadał nadal w tejże Radzie Stanu jako stały jej członek...«

»My Aleksander II i t. d. Powołanego wskutku przedstawienia p. o. Namiestnika Naszego w Królestwie Polskiem do tymczasowego zastępstwa Dyrektora Głównego Prezydującego w Komisyi Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia publicznego, Tajnego Radcę Stanu Senatora Romu-

alda Hube, najmiłościwiej zatwierdzamy niniejszem w powyższym urzędzie....«

»Dan w Petersburgu d. 25 listopada (7 grudnia) 1861 r.«

»(podp.) Aleksander przez Cesarza i Króla,«

»Minister Sekretarz Stanu J. Tymowski.«

W poważnych murach miasta świętego, wśród Piotrowej stolicy Rzymu — w której w tej chwili przeważała niestety szala na rzecz szalonej polskiej intrygi, utkanej z fałszu, kłamstwa i zawiści — odezwał się tajemny, cichy, ale pewny siebie i złowrogi głos sępa, czatującego tylko na chwilę, w którejby mógł rzucić się na trupa, poszarpać jego ciało, roznieść po pustyniach jego kości, w którejby mógł zemścić się za wszystkie upokorzenia, za wszystkie zawiedzione ambicye i nadzieje, w którejby mógł pomścić się na rywalu za znoszoną od roku carską niełaskę.

Oto list, w którym Mikołaj Milutyn roztacza przed swoim bratem jenerałem Dymitrem Milutynem program swoich zapatrywań na ogół spraw państwa rosyjskiego, list, z którego pomimo faryzejskich zaręczań, że *zdrowie jego wymaga wypoczynku*, tryska pewność, że list ten będzie przedstawionym cesarzowi, że wobec upadku Wielopolskiego, jemu może przypaść w udziale misya ratowania Rosyi przed ostateczną anarchią. List ten brzmi jak następuje:

»Rzym 11 (23) grudnia 1861 r.«

...»Zachcianki agitacyi rewolucyjnych byłyby poprostu śmiesznemi, gdyby nie zaznaczały one, w jakiej głębokiej pogardzie ma społeczeństwo moralną siłę rządu. Dwa charakterystyczne rysy odznaczają, o ile mi się zdaje, naszą

rosyjską opozycyą, która pozornie opanowuje całe społeczeństwo. Naprzód występują tylko opinie skrajne, które, gdyby się chciało, możnaby nazwać tem, czem na Zachodzie jest *skrajna prawica* i *skrajna lewica*. Powtóre, tendencye liberalne nie przybrały jeszcze stanowczych kształtów; wszystko to jest niepewnem, zamięszanem, wahającem się i pełnem sprzeczności. Taka opozycya jest bezsilną z pozytywnego punktu widzenia, ale może ona niewątpliwie stać się siłą przeczącą. Dla odwrócenia tego niebezpieczeństwa, byłoby niezbędnem wytworzyć opinią, albo raczej, partyą środkową...« »która nie istnieje u nas, ale do której nie zabrakłoby na pewno pierwiastków. Jedynie rząd mógłby tego dokonać, a dla niego byłoby to najlepszą gwarancyą. Przykład Polski dowodzi tego za nadto jasno, jakiem jest położenie rządu, nawet gdy tenże rozporządza całą materyalną siłą, skoro w kraju znikną wszelkie ślady stronnictwa rządowego, stronnictwa, które istniało dawniej, które więc mogłoby znów istnieć. (Za Katarzyny II, a nawet za Aleksandra I-go było przecież w Polsce stronnictwo rosyjskie).

»Naturalnie, że w Rosyi jest rzeczą sto razy łatwiejszą przeciągnięcie na swoją stronę poważnego stronnictwa z pośród oświeconego społeczeństwa, robiąc na czas konieczne ustępstwa, ale robiąc je przy świetle dziennem, z godnością, bez bolesnych utyskiwań i bez chytrości kancelaryjnej.«

»Jakiemi powinny być ustępstwa? Oto główne pytanie. Podług mnie, byłoby niemi szerokie rozwinięcie zasady wyborczej w administracyi lokalnej (po za urzędnikami policyjnymi) i zdwojenie budżetu wychowania publicznego...«

...»Zdrowie moje wymaga spoczynku...«

»Bezwątpienia, że smutnem jest opuszczać swoją część pracy w podobnej chwili, gdy inni upadają pod jej ciężarem, ale czyż sumienie moje nie ma usprawiedliwienia? Czyż można uważać za nadmierną rzecz dwa lata spoczynku po dwudziestu pięciu latach robót przymusowych?...« [1]).

---

[1]) Anatol Leroy Beaulieu *Un homme d'état russe* str. 117—118.

Tak zakończył się pierwszy akt dramatu zapisanego głoskami łez, krwi i cierpień w dziejach polskiego narodu, dramatu, którego tytułem: Czy Aleksander Wielopolski, czy Mikołaj Milutyn?

Kraków, dnia 2 lutego 1896 r.

Jerzy Moszyński.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

ERRATA.

Strona	wiersz	zamiast	czytaj
28	13 od góry	dyrektor	dyktator
37	8 od dołu	1876	1846
75	1 » »	niezrozumia	nie zrozumiałaby
87	15 od góry	Całego	Całej
94	13 » »	stoga	stogu
95	3 od dołu	dyplomacyjnej	dyplomatycznej
103	2 od góry	Austryi	Francyi
107	6 od dołu	umysł	zmysł
111	1 od góry	Weronę.	Weronę,
111	2 » »	Włochy zawarłyby	Włochy, zawarłaby
111	2 » »	rzuciłyby	rzuciłaby
124	6 od dołu	sprewiedliwość	sprawiedliwość
131	5 » »	trzeciej	drugiej
153	12 » »	Richberg	Rechberg
158	8 od góry	wyraźuego	wyraźnego
158	3 od dołu	reorgonizacyi	reorganizacyi
187	11 od góry	zgodną	z godną
205	16 » »	Królestwa	Królestwu
238	12 » »	dodobnem	podobnem
318	10 od dołu	treścj	treści
328	2 » »	czynownika	czynownictwa
372	5 od góry	Marchelewicz	Merchelewicz
383	4 » »	Gratny	Gratry
473	9 od dołu	zmyją	zmyję
487	6 od góry	konsekwencyj	konsekwencyi
491	1 » »	Thuilleryi	Tuileryi
563	6 od dołu	sobie Włochy,	sobie
584	9 » »	odniesiony	odniesionym.

SPIS ROZDZIAŁÓW

W TOMIE II.

Str.

CZĘŚĆ TRZECIA . . . . . 3—196

Rozwój idei i wypadków w Polsce pomiędzy 1831 r., a pierwszemi warszawskiemi wypadkami 27 lutego 1861 r.

ROZDZIAŁ I. . . . . 3— 34

Błędne pojęcia miłości ojczyzny, rozwijające się pomiędzy 1831 a 1846 r. (str. 3—24) — i jej skutki w 1846 r. (str. 24—34).

ROZDZIAŁ II. . . . . 35— 51

Rządy księcia Metternicha w Galicyi w czasie 1846 r. (str. 35—51).

ROZDZIAŁ III. . . . . 52— 85

List szlachcica polskiego do księcia Metternicha (str. 52—85).

ROZDZIAŁ IV. . . . . 86—112

Program listu szlachcica polskiego nieprzyjęty na razie ani w kraju, ani w Petersburgu (str. 86—89). — System germanizacyi Galicyi, skreślony przez księcia Metternicha (str. 89—93). — Powody, dla których Polacy nie powstali podczas wojny krymskiej i rozbudzenie ułudnych nadziei przez tąż wojnę (str. 93—102). — Stósunki Napoleona III z międzynarodową rewolucyą przed wojną włoską 1859 r. (str. 102—112).

Str.

ROZDZIAŁ V. . . . . 115—127

Początek nieprzyjaźni między Mazzinim a Napoleonem III (str. 112—115). — Propaganda rewolucyjna rządu pruskiego w Polsce (str. 115—117). — Zawiązanie organizacyi rewolucyjnej w Polsce przez Mierosławskiego i Mazziniego po wojnie krymskiej (str. 118—127).

ROZDZIAŁ VI. . . . . 128—138

Pierwsze objawy rewolucyjnej organizacyi, zawiązanie w Warszawie Towarzystwa Rolniczego, demonstracye w Krakowie i organizacya spiskowa w Galicyi, skierowana początkowo głównie przeciwko Austryi (str. 128—138).

ROZDZIAŁ VII. . . . . 139—146

Gołuchowski robi pierwsze kroki ku liberalnym reformom w Austryi.

ROZDZIAŁ VIII. . . . . 147—156

Położenie Europy w 1860 r. Zjazd warszawski i początek zmiany frontu gabinetu wiedeńskiego na korzyść polskich rewolucyjnych ruchów (str. 147—149). — Manifest i dyplom cesarski z 20 paźdź. 1860 r. (str. 149—154). — Rozpoczęcie przez *Czas* kampanii przeciw ugodowej polityce Polaków względem Rosyi (str. 154). — Projekt Gołuchowskiego stworzenia Polski z sekundo-geniturą austryacką (str. 155—156).

ROZDZIAŁ IX. . . . . 157—178

Dymisya Gołuchowskiego i historya adresu galicyjskiego (str. 157—169). — Napad na Czerkawskiego i stanowisko *Czasu* wobec napadów studentów na profesorów (str. 169—178).

ROZDZIAŁ X. . . . . 179—196

Rozwój ruchów w Królestwie Polskiem, stósunek partyi czerwonej do białej i abdykacya tej ostatniej podczas pierwszych wypadków warszawskich.

Str.

CZĘŚĆ CZWARTA . . . . . 197—779
Wielopolski dyrektorem głównym Komisyi Wyznań i Oświecenia publicznego.

ROZDZIAŁ I. . . . . 199—225
Ukazanie się Wielopolskiego na widowni politycznej i jego projekt adresu (str. 199—208). — Adres Stawiskiego (str. 209—214). — Akcya Enocha i Karnickiego (str. 214—216). — Warunki wejścia do rządu, postawione przez Wielopolskiego i ukazy o koncesyach i o jego nominacyi (str. 217—225).

ROZDZIAŁ II. . . . . 226—245
Pogląd na działanie Mazziniego w epoce poprzedzającej wystąpienie Wielopolskiego (str. 226—245).

ROZDZIAŁ III. . . . . 246—264
Poglądy Donoso Cortèsa, jako jednego z najświetniejszych myślicieli chrześciańsko-konserwatywnych w Europie, w epoce poprzedzającej wystąpienie Wielopolskiego (str. 247—264).

ROZDZIAŁ IV. . . . . 265—277
Ogólny obraz ruchu umysłów w Rosyi, podług ks. Załęskiego (str. 265—270). — Analiza stronnictw rosyjskich w epoce poprzedzającej wystąpienie Wielopolskiego, podług M. Zdziechowskiego (str. 271—277).

ROZDZIAŁ V. . . . . 278—307
Ksiądz Szuwałow, jako przedstawiciel najczystszego zwrotu ku katolicyzmowi w Rosyi.

ROZDZIAŁ VI. . . . . 308—327
Poglądy na sprawę polską wśród słowianofilów rosyjskich, w epoce poprzedzającej wystąpienie Wielopolskiego.

ROZDZIAŁ VII. . . . . 328—352
Biórokracya rosyjska wobec dążności liberalnych, usamowolnienie włościan i Mikołaj Milutyn

Str.

ROZDZIAŁ VIII. . . . . 353—372

Zwycięztwo Wielopolskiego nad Milutynem (str. 353—356). Starania Wielopolskiego dla zyskania poważnych stronników w kraju dla swojej myśli politycznej (str. 356—364). — Zdrada *Czasu* względem Wielopolskiego (str. 365—372).

ROZDZIAŁ IX. . . . . 373—393

Próby Czartoryskich do zmuszenia Europy do akcyi za Polską za pośrednictwem broszurowej literatury (str. 373—385. — Poparcie ruchu polskiego przez Mazziniego i otwartość polityczna tegoż (str. 385—387). — Niechęć Europy do zajęcia się sprawą polskiej niepodległości (str. 387—393).

ROZDZIAŁ X. . . . . 394—420

Podburzanie chłopów przeciw szlachcie przez Muchanowa (str. 394—396). — Podburzanie chłopów przeciw rządowi przez Towarzystwo Rolnicze (str. 396—406). — Podburzanie chłopów przeciwko rządowi przez duchowieństwo (str. 406—420).

ROZDZIAŁ XI. . . . . 421—442

Objęcie przez Wielopolskiego wydziału sprawiedliwości (str. 421). — Walka Wielopolskiego z duchowieństwem (str. 422—442).

ROZDZIAŁ XII. . . . . 443—463

Sytuacya polityczna Europy, polityka austryacka, ogłoszenie królestwa włoskiego.

ROZDZIAŁ XIII. . . . . 464—491

Bezskuteczne wysiłki konserwatystów, żeby sprawą niepodległości polskiej zainteresować rządy europejskie i ich abdykacya na rzecz Mierosławskiego (str. 464—484). — Broszura hrabiego Montalemberta (str. 484—491).

ROZDZIAŁ XIV. . . . . 492—518

Motywa do ustawy i ustawa o okupie pańszczyzny (str. 492—495). — Napaści *Czasu* z powodu

Str.

tejże ustawy (str. 496—498). — Andrzej Zamoyski wobec projektu prawa o Radzie Stanu (str. 498—500). — Rozrost konspiracyi i odezwa Agatona Gillera (str. 501—507). — Spisek Trepki (str. 508). — Starania Wielopolskiego o powstrzymanie duchowieństwa od rewolucyjnych ruchów (str. 509—510). — Odpowiedź na to arcybiskupa Fijałkowskiego (str. 510—513). — Śmierć Gorczakowa i starcie Wielopolskiego z Suchozanetem (str. 513—515). — Ukazy o Radzie Stanu (str. 515—517). — Gazeta Polska o Radzie Stanu (str. 517—518).

ROZDZIAŁ XV. . . . . 519—542

Względność Austryi dla ruchu rewolucyjnego w Królestwie (str. 519—526). — Napaści *Czasu* na reformę wychowania publicznego i na osobę Wielopolskiego (str. 527—534). — Napaści *Czasu* na Radę Stanu i Rady lokalne (str. 534—542).

ROZDZIAŁ XVI. . . . . 543—586

Rewolucyjna intryga *Hotelu Lambert* (str. 543—545). — Młodzi agenci polskiej dyplomacyi (str. 545—552). — Zmateryalizowanie powodem bezrozumu politycznego (str. 552—556). — Wiadomości Polskie o kwestyi rzymskiej (str. 556—561). — Fałsz napoleońskiego dogmatu jedności i niepodległości narodowej (str. 561—563). — Nadzieje polskie, oparte na widokach wojny Włoch przeciw Rzymowi (str. 563—566). — Polskie represye dyplomatyczne przeciw Napoleonowi III (str. 566—569). — Akcya polskiej dyplomacyi w Londynie (str. 570—583). — Rzeczywisty cel tejże akcyi (str. 583—584). — Artykuł Hertzena (584—586).

ROZDZIAŁ XVII. . . . . 587—626

Intryga emigracyi XX. Zmartwychwstańców w Rzymie w celu niedopuszczenia potępienia konspiracyi duchowieństwa (str. 587—602). — List Piusa IX

Str.

do arcyb. Fijałkowskiego (str. 602—612). — Fałszywa interpretacya tegoż listu przez *Czas* i dalsze okłamywanie Ojca św. przez *Hotel Lambert* i przez Zmartwychwstańców (str. 612—618). — Rzeczywisty stan Kościoła w Królestwie Polskiem (str. 618—626).

ROZDZIAŁ XVIII. . . . . 627—665

Szkoda wyrządzona sprawie katolicyzmu w Rosyi przez intrygę polską i rozbiór broszury ojca Gagarina (str. 627—665).

ROZDZIAŁ XIX. . . . . 666—688

Starcia Wielopolskiego z Suchozanetem z powodu nabożeństwa za ks. Czartoryskiego (str. 666—670). — Testament księcia Adama Czartoryskiego (str. 670—673). — Organizacya dyplomacyi *Hotelu Lambert* (str. 673—674). — Rozwój doraźnej sprawiedliwości i religijności narodowej (str. 674—678). — Przyjazd do Warszawy hr. Lamberta (str. 678). — Ataki *Czasu* przeciw temuż (str. 679—680). — Plan działania hr. Lamberta (str. 680—681). — Podkopywanie reform przez konserwatystów i memoryał Jackowskiego (str. 682—688).

ROZDZIAŁ XX. . . . . 689—740

Teroryzm spiskowy przeciw biskupowi Marszewskiemu (str. 689—691). — Zdwojona czynność rewolucyjnej agitacyi (str. 692—693). — Wielopolski wzywa duchowieństwo dla osobistego porozumienia się z niem (str. 693—699). — Memoryał biskupów do hr. Lamberta (str. 700—703). — Rozsądniejszy zwrot umysłów, odezwy tajne i wybory do Rad miejskich i prowincyonalnych (str. 704—715). — Dalsza praca *Czasu* w celu zohydzenia reform, a mianowicie reformy wychowania publicznego (str. 716—719). — Czy Wielopolski drażnił rzeczywiście społeczeństwo? (str. 719—725). — Ogłoszenie stanu wojennego (str. 725—729). — Demonstracye w kościołach na

Str.

cześć Kościuszki (str. 729—733). — Zamknięcie Kościołów (str. 733—739). — Dymisya hr. Lamberta (str. 739—740).

ROZDZIAŁ XXI. . . . . 742—779

Nowe ataki *Czasu* przeciw reformom Wielopolskiego, nowy spór Wielopolskiego z Suchozanetem i wyjazd Margrabiego do Petersburga (str. 742—747). — Szkoda wyrządzona sprawie polskiej przez wysuwanie kwestyi Litwy i Rusi (str. 748—751). — Artykuł Aksakowa o sprawie polskiej (str. 751—754). — Niepowodzenie dyplomacyi polskiej (str. 755). — Wojskowa polska szkoła we Włoszech (str. 755—756). — Książę Czartoryski zrzeka się publicznie przewodnictwa w sprawie polskiej (str. 757). — Nieustająca intryga polska w Rzymie, prowadzona przez XX. Zmartwychwstańców, *Hotel Lambert* i *Czas* (str. 757—768). — Ksiądz Feliński przedstawiony na arcybiskupstwo warszawskie (str. 769). — Powodzenie intrygi polskiej w Rzymie (str. 770—771). — Zupełne fiasko polskiej dyplomacyi w Paryżu i w Londynie (str. 772—773). — Przyjazd Lüdersa do Warszawy (str. 773). — Pozew Wielopolskiego przeciwko *Czasowi* (str. 774). — Dymisya Wielopolskiego (str. 774—777). — List Mikołaja Milutyna (777—779).



BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP

T. 2
42083/
/2